

Neu herausgegeben, vollständig neu bearbeitet, 1. Aufl., 1994, 2000, 2004

# *Die Kameleon*



DE  
12

REXANNE BECNEL

Rok 1844. Londyn, Anglia

Eliza zawsze uważała oficjalną salę jadalną za najmniej pociągające ze wszystkich pomieszczeń w Diamond Hall, londyńskiej rezydencji rodziców. Komnata przypominała jaskinię: wielka i zdobna ponad potrzebę. Tego zaś wieczoru była na dodatek zbyt zatłoczona - choć powinna się z tego cieszyć, gdyż goście zasypywali Elizę komplementami i życzeniami szczęścia.

Zobaczyła, jak ojciec, siedzący po drugiej stronie połyskliwego mahoniowego stołu, gęsto zastawionego srebrem z Emes, markową chińską porcelaną i waterfordzkim szkłem, daje ukradkowego kuksańca Michaelowi. Po chwili młodzieniec posłusznie wstał. Oczy obecnych zwróciły się ku niemu wyczekująco. Nie bez powodu! Michael Geoffrey Johnstone - jedyny spadkobierca hrabiego Marley, wicehrabia Cregmore - promieniował naturalną charyzmą. Gdziekolwiek był, skupiał na sobie uwagę otoczenia. Oczywiście, pomagały mu w tym szerokie bary, złociste loki i profil, przypominający greckie posągi, którym przyglądała się Eliza, studiując dzieje starożytne.

Kiedy przemawiał, wszyscy słuchali uważnie. Ojciec często przytaczał jej kolejną z wnikliwych opinii Michaela. Jej najmłodszy brat, Perry, naśladował go w sposobie układania włosów i wiązania fontazia, a najstarszy, LeClere, starał się przypominać swoje bożyszcze w sposobie chodzenia i mówienia - co mu się całkiem nieźle udawało. Czyż nie dość było powszechnego uwielbienia, by wzbudzić w niej chęć ucieczki do własnego pokoju? Chętnie wymówiłaby się bólem głowy, lecz dzisiaj właśnie nie wojno jej było tego uczynić, gdyż wszyscy obecni zebrali się, by świętować jej urodziny. Solenizantce wypadało wyglądać na zadowoloną.

- Za zdrowie panny Elizy Wiktoryny Thoroughgood ... •

- ... która wkrótce stanie się lady Cregmore - dorzucił siedzący nieco niżej LeClere.

- Jako żywo! - dodał Perry. - Moja siostrzyczka już długo nie będzie mną rządzić, zamiast tego okręci cię wokół swojego małego paluszka! - Roześmiał się do Michaela.

Ten mrugnął do niego porozumiewawczo, a jego kształtne wargi wygięły się we wdzięcznym uśmiechu. Ze swobodą człowieka o dużym obyciu towarzyskim przezornie zaczekał, aż ucichnie fala chichotu, obiegająca stół, zanim podjął toast:

- Za zdrowie mojej najdroższej Elizy z okazji ukończenia dziewiętnastego roku życia. Życzę jej wiele szczęścia!

Podniósł kryształowy kielich o pozłacanych brzegach i wypił duszkiem wino, po czym zwrócił uśmiechniętą twarz wprost do dziewczyny:

- Mam nadzieję, że w przyszłym roku będę gospodarzem na przyjęciu urodzinowym z okazji twoich dwudziestych urodzin, które odbędzie się w naszym wspólnym domu. loby było ono równie huczne i wesołe jak dzisiejsze!

Bólu głowy Eliza sobie nie wymyśliła, a na dźwięk toastu zawierającego aluzję do czekającego ją małżeństwa - z najbardziej popularnym i cenionym kawalerem Anglii! - wzmógł się tak, że skronie dziewczyny pulsowały gorączką. Rosnąca wrzawa, kolejne toasty, dreptanie służby napełniającej od nowa kielichy ekskluzywnym szampanem Veuve Cliquot, głosy gości rozbawionych napitkiem i atmosferą udanego przyjęcia - wszystko to budziło w Elizie przerażenie. Głowa jej pękała, w piersiach brakło tchu. Choć ostatnio cieszyła się dobrym zdrowiem, zaczęła się obawiać, czy nie dostanie przy gościach jednego ze swoich dawnych ataków. Rzuciła zrozpaczone spojrzenie matce. Konstancja Thoroughgood siedziała daleko, gdyż stół w tej olbrzymiej jadalni był aż do przesady długi, lecz bezbłędnie rozpoznała wyraz twarzy córki. Wciąż utrzymując na obliczu wdzięczny, pełen spokoju uśmiech, kiwnęła ręką majordomusowi, a kiedy ten dał sygnał dzwonkiem, podniosła się od stołu.

- Myślę, iż nadszedł czas, by panie udały się na krótki wypożyczenie - powiedziała. - Mój drogi? Gerald Thoroughgood przełknął resztę szampana i wstał, ocierając usta pięknie haftowaną lnianą serwetką•

- Oczywiście, moja droga. Panowie, oddalmy się do palarni. Mam nieźle cygara z Indii Zachodnich. Eliza zapomniała o dokuczliwych słowach Perry'ego sprzed chwili z wdzięczności, że to on, a nie

Michael, odsunął jej krzesło i pomógł wstać od stołu. Obawiała się bowiem, że gdyby to Michael Johnstone, wzór wszelkich cnót, ujął ją pod łokieć, resztkę powietrza uciekłyby ze ściśniętych płuc i mogłyby zadusić się na śmierć.

Czemu rodzice wpadli na pomysł, by połączyć ją z tym wzorcem doskonałości? Owszem, ich związek wydawał się dobrany, gdyż na pozór wiele ich łączyło: pozycja społeczna i bogactwo. Lecz podczas gdy on był niezwykle przystojny, piękny aż do przesady, Eliza - choć nie brakowało jej urody, o czym gorąco zapewniało kilku wcześniejszych kandydatów do ręki - nie mogła się z nim równać w tym względzie. Poza tym Michael był bystry, obyty towarzysko i wygadany. Czy to na polowaniu, w pokoju biliar-dowym, czy w Izbie Lordów, ten młody Anglik zawsze czuł się panem sytuacji. Eliza dobrze o tym wiedziała! Bezustannie przy-pominały jej to pochwalne pienia rodziców, braci i wszystkich pozostałych krewnych.

Ona zaś była inna: nieśmiała, kryjąca się w cieniu myszka, pragnąca jedynie znaleźć cichy kącik do czytania czy ręcznych robótek. Nie miała w naturze nic z byskotliwości, nie była nawet zabawna. Kuzynka Jessica Haberton zdecydowanie bardziej na-dawałaby się na żonę Michaela. Dlaczego nie zalecał się raczej do niej? Eliza nie potrafiła tego zrozumieć.

Oczywiście, na początku czuła się zaszczycona jego atencją.

W sezonie przyjęć Michael stawiał się na każdym balu, w którym brała udział, tańczył z nią tak często, jak tylko było to możliwe w granicach dobrego wychowania. Co najmniej raz w tygodniu składał jej wizyty, za każdym razem przynosząc troskliwie dobrany drobny podarek: emaliowany naporstek, szkatułkę na przybory, ozdobioną inicjałami, poduszeczkę do igieł, naszywaną maleń-kimi muszelkami ... Właśnie w tym czasie, gdy jego intencje stały się jasne, Eliza zaczęła odczuwać pierwsze objawy paniki. Poślubiwszy Michaela, będzie musiała prowadzić nie jeden, a kilka domów, organizować przyjęcia dla licznej hordy jego przyjaciół i jeszcze liczniejszej - współników w interesach. Jednym słowem, czekała ją rola, jaką w życiu jej ojca pełniła matka, tyle że na większą skalę.

Co prawda Eliza dumna była ze swego domu i uwielbiała wprowadzać w nim upiększenia; lecz obawiała się drugiej części obowiązków małżonki: nie była dobra w zabawianiu towarzystwa. Jej matka to co innego! Bez wysiłku przyciągała do siebie ludzi i miała dar stwarzania atmosfery, w której goście czuli się swobod-nie i mogli bawić się wesoło. Eliza zdawała sobie sprawę, że nigdy nie zdoła opanować tej umiejętności. Nawet nie wiedziałaby, od czego zacząć.

Poza tym była chora. Od urodzenia nie cieszyła się dobrym zdrowiem.

Och, czemu musi wyjść za mąż za Michaela? Czemu w ogóle musi wychodzić za mąż? Tysiąc-kroć bardziej wolałaby zostać w domu - w każdym razie przynajmniej przez kilka najbliższych lat. -

Skarbie, czy dobrze się czujesz? - spytała matka, chwytając ją pod ramię i kierując się do salonu. - Czyżbyś znowu miała trudności z oddychaniem?

- Gdybym mogła przez chwilę zostać sama ... - szepnęła dziewczyna drżącym i słabym głosem.

Konstancja Thoroughgood bez zbędnych komentarzy popchnęła córkę w stronę sypialni, zarezerwowanej specjalnie dla Elizy na parterze rozległej rezydencji. Wciąż uważano ją za zbyt słabą, by mogła codziennie wspinać się po schodach wiodących do pokoi sypialnych. Ostrzegano ją, że taki wysiłek zbytnio obciążałby słabe płuca i mógłby doprowadzić do ataku duszności, jakie miewała w dzieciństwie. Ale Eliza wolałaby cierpieć katusze wspinaczki po schodach niż małżeństwo z Michałem.

- Klotydo, czy nie sądzisz, że należy przygotować namiot parowy? - zwróciła się Konstancja do wiernej pokojówki, gdy tylko znalazły się za zamkniętymi drzwiami pokoju. - A może wystarczy, jeśli rozluźnię nieco suknię i zwilżę jej nadgarstki i szyję ... Szybko, mamy zaledwie kilka minut. Spojrzała na córkę łagodnymi orzechowymi oczami:

- Elizo, kochanie. Postaraj się opanować podniecenie. To przecież tylko przyjęcie urodzinowe!  
\_ Tak, mamó \_ posłusznie odrzekła dziewczyna. Lecz gdy oparła głowę na poduszkach zdobnej złotym reliefem kanapy w greckim stylu, powieki same opadły jej na oczy. - Spróbuję- dodała jeszcze wątlejszym głosem.

Wywarło to na jej rodzicielce pożądany efekt: matka ujęła dłoń Elizy i zaczęła po cichu mierzyć jej puls.

\_ Czy teraz oddycha ci się nieco łatwiej? Powoli. I licz oddechy, jak ci radził doktor Smalley. Uspokój się... to tylko przyjęcie urodzinowe \_ powtórzyła głosem dalece mniej pewnym niż poprzednio. Dziewczyna wykorzystała nadarzącą się okazję:

\_ Wiem, że to tylko przyjęcie, ale Michael... i myśl o nadchodzącym weselu ... Mamo, proszę, porozmawiaj jeszcze raz z papą. \_ Otworzyła oczy i błagalnie wpatrzyła się w twarz matki. \_ Proszę, obiecaj, że go namówisz, by ponownie rozważył całą sprawę!

Po chwili milczenia Konstancja zmarszczyła czoło.

\_ Klottydo, zostaw nas same. - Gdy pokojowa opuściła sypialnię, ujęła dłonie dziewczyny. - Małżeństwo to twój obowiązek, wiesz o tym doskonale. Ojciec dołożył starań, by znaleźć ci taką partię jak Michael, dobry i wykształcony człowiek. Jego szlachetna krew i nasz majątek wspaniale się uzupełniają.

\_ Tak. .. Michael z pewnością jest chodzącą doskonałością- przyznała Eliza z goryczą.

\_ Nie pojmuję twych wahań, córeczko. Zachowujesz się tak, jak gdyby brak wad przynosił mu ujmę!

Eliza uniosła się nieco na kremowo-złoty poduszkach kanapy i oparła stopy na drogocennym antyku, który wyścielał podłogę: dywan z Aubusson.

\_ On jest bez skazy, aja ... w porównaniu z nim jestem żalosna!

\_ Elizol To nieprawda! Jesteś urocza. Każdy mężczyzna byłby zachwycony, żeniąc się z tobą. Dziewczyna rzuciła matce bolesny uśmiešek.

\_ Przyznaję, że tworzymy "uroczą parę", jak powtarzają do znudzenia wszyscy znajomi, i z pewnością również wszyscy nieznajomi, odkąd ty i papa ogłosiliście nasze zaręczyny. Lecz nie o to chodzi, mamo, chodzi o coś poważniejszego. To sięga głębiej, on jest... - Urwała, nie potrafiąc znaleźć odpowiednich słów wyjaśnienia. - Michael jest. .. zbyt wielki ... dla mojej skromnej osoby.

- To po prostu nieprawda - powtórzyła matka.

Lecz obie wiedziały, że dziewczyna trafiła w sedno. Eliza Wiktoryna Thoroughgood była niezaprzeczenie jedną z najbogatszych dziedziczek w wieku odpowiednim do małżeństwa na wyspach brytyjskich, ale po chorowitym dzieciństwie wyrosła na zamkniętego w sobie, nieco drętwego mola książkowego. W porównaniu z towarzyskim i popularnym Michaeliem Johnstone'em można było wręcz uznać ją za pustelniczkę. On świecił jasnym płomieniem, jak latarnia morska na skale Lancaster, ona skwierczała słabym ognikiem, niczym woskowa świeca.

- Michael nie okazuje najmniej szczych wątpliwości wobec planowanego ożenku, więc i ty nie powinnaś się wahać - upomniwała ją matka.

- No tak, ale on mnie z pewnością przeżyje \_ oświadczyła Eliza. Chwytała się słomki, bezwstydnie próbując wzbudzić w matce współczucie płynące z lęku o jej zdrowie. Czyż miała jednak wybór? Biorąc zaś pod uwagę historię jej licznych chorób, mogła przecież mieć rację.

- Cóż za straszne rzeczy mówisz, moje dziecko!

- Któż jednak wie, czy nie prawdziwe! Niemożliwe, bym przeżyła męki porodu, jeśli w ogóle uda mi się przetrwać trudy związane z małżeńskimi zabiegami męża. Oczywiście, zakładając, że czuje do mnie choćby najłatwiejszą inklinację. - Nagle uświadomiła sobie, że przez cały okres zalotów ani razu nie poprosił nawet o marnego całusa. Dopiero na przyjęciu zaręczynowym obdarzył ją cnotliwym i przelotnym pocałunkiem, jakiego oczekiwało zaproszone na tę uroczystość grono. Z pewnością cmoknięcie to nie przypominało w niczym namiętnych pocałunków, o jakich czytała w książce lady Morgan i w wystrzępionym egzemplarzu z dziełami Arystotelesa, książki LeClere'a, do której ukradkiem zajrzała.

- Elizo Wiktoryno! Nie mam zamiaru wysłuchiwać podobnych bredni! Zobaczysz, że małżeństwo wyjdzie ci na zdrowie. Zmiana otoczenia ... wojaż na kontynent... Kiedy wrócicie, będziesz nie do poznania, tyle nabierzesz sił. Jestem tego pewna.

Lecz Konstancja Thoroughgood nie czuła pewności, którą głosiła z takim przekonaniem. Eliza nigdy nie odznaczała się wytrzymałością, a choć już od dawna nie miała żadnego z tych przerażających ataków astmy, które prześladowały ją w dzieciństwie, zawdzięczała to wyłącznie starannej opiece, jaką ją otaczali. Doktor Smalley czuwał nad jej stanem, a rodzina ściśle stosowała się do jego zaleceń. Żadnych jazd konno. Żadnych spacerów, z wyjątkiem krótkich

przechadzek, jeśli dzień okazał się ciepły i bezwietrzny. Musiała przebywać w dobrze ogrzanych pomieszczeniach i wystrzegać się emocji, aby nie narażać płuc na nadmierny wysiłek. Wystarczyło, by Konstancja przywołała wspomnienia twarzyczki córki, siniejącej z braku tlenu, i przejmujący, chrapliwy dźwięk powietrza z trudem wciąganych walczącymi o oddech ustami, żeby wrócił lęk o życie tego słabowitego dziecka.

Bóg pobłogosławił ją krzepkimi i zdrowymi synami, LeClere'em i Perrym, ale ukochane małżeństwo, Eliza, od urodzenia było chorowite. Cała rodzina poświęcała wiele starań i troski, by dać jej jak najlepszą opiekę. Przy jej łóżku zainstalowano specjalny dzwonek. Wystarczyło jedno pociągnięcie, by ktoś do niej pośpieszył. Żyjąc w zamknięciu wymuszonym przez chorobę, dziewczynka stosunkowo wcześniej zainteresowała się książkami. Wypełniała czas szkicowaniem, malowała udane obrazy i czytała, wszystkie chwile spędzając w domu. Jedyne wyjątki stanowiły krótkie spacerunki po tarasie rezydencji w pogodne dni.

Jasna karnacja, wyraziste szare oczy i błyszczące ciemne włosy czyniły tę delikatną dziewczynę urokliwą. Sylwetkę miała drobną, lecz kobiecą, wypełnioną we wszystkich właściwych miejscach. Mimo niewątpliwej urody roztaczała wokół aury kruchości, jak laleczka z porcelany, którą łatwo rozbić nieostrożnym ruchem.

Rodzina przyzwyczaiła się już do jej delikatnego zdrowia.

Kiedy tylko uważali to za możliwe, włączali ją w swe zajęcia i rozrywki, a gdy uciekała w zacisze biblioteki, nie przejmowali się zbyt. Zaręczyny przyniosły ze sobą jednak pogorszenie stanu Elizy i wywołały zaniepokojenie bliskich.

Konstancja pomogła córce wstać i choć dziewczyna ociągała się, zaprowadziła ją z powrotem do gości, lecz w głębi duszy wciąż zastanawiała się, czy nie powinna jednak porozmawiać jeszcze raz z mężem.

W salonie Eliza skierowała się do jednego z przepastnych foteli w stylu chippendale, stojącego w pobliżu kominka, gdyż w olbrzymich pomieszczeniach było jej ciut za chłodno. Skinęła na ciotkę Judith, by siadła koło niej. Wszystko, byle nie towarzystwo Michaela! Gdy do pokoju weszli mężczyźni, Perry przytoczył do nich fotel Aubrey, syna ciotki, i na chwilę Eliza zapomniała zupełnie o istnieniu narzeczonego. Dziesięcioletni kuzynek Aubrey był przykuty do inwalidzkiego wózka, odkąd zeszłego lata połamał dotkliwie stopę podczas konnej przejażdżki. Kości nie zrastały się prawidłowo i chłopiec wciąż nie mógł chodzić. Jego ojciec, sir Lloyd Haberton, kazał zaprojektować ten wózek specjalnie dla syna, lecz chłopiec najwyraźniej cierpiał na godności, występując w nim publicznie.

- Witaj, Aubrey! Chyba jeszcze nie podziękowałam ci za przybycie na moje przyjęcie urodzinowe, no i za ...

- Kiedy wreszcie wrócimy do domu? - Aubrey przerwał jej niegrzecznie, zwracając się do matki. - Wszyscy się na mnie gapią. Chcę wracać do domu!

- Cii - syknęła Judith z naganą w głosie, rzucając dokoła ukradkowe spojrzenia. - Nie powinienes się tak zachowywać, mój drogi.

- Ale stopa mnie boli - nie ustępował chłopiec, krzywiąc bladą twarzyczkę. - Wiesz, że ból się wzmacnia, gdy jest mi zimno.

- Pozwól, popchnę wózek bliżej ognia - zaofiarowała się Eliza, wstając z fotela.

- Zostaw, Elizo. Wiem, że jesteś zbyt słaba, by pchać wózek. - Judith skinęła na służącego, który kręcił się w pobliżu.

W tym momencie Eliza dostrzegła ojca; zbliżał się do niej, a Michael postępował w ślad za nim.

- Córeczko, jesteśmy. Michael i ja właśnie ...

- Och, Michael! Świetnie, że przyszedłeś, jesteś tu potrzebny - Eliza wpadła na pomysł zrodzony z desperacji. Michael zawsze zachowywał się tak piekielnie uprzejmie, więc i tym razem nie będzie w stanie odmówić jej prośbie! - Widzisz, Aubreyowi nie jest wygodnie. Może poczuje się lepiej, jeśli zabawi się z małą Tattie? Proszę cię, postaraj się ją odnaleźć!

- Ależ, Elizo ... - zaczął ojciec.

- Nie, nie! Będę szczęśliwy, mogąc się przysłużyć Elizie w ten sposób! - Michael pochylił się w przelotnym, acz pełnym galanterii ukłonie i posłał jej olśniewający uśmiech. - Czy dasz mi jakieś

wskazówki, gdzie najlepiej jej szukać?

Eliza zmarszczyła czoło, udając głębokie zamyślenie, choć w gruncie rzeczy usiłowała w ten sposób opanować panikę, jaka zawsze ją ogarniała, gdy Michael skupiał na niej swój szarmancki wdzięk.

\_ Całkiem możliwe, że jest teraz w buduarze - skłamała, powtarzając sobie, że to instynkt samozachowawczy podyktował jej tak niecny wybieg.

Michael oddalił się, by wykonać polecenie. Dziewczyna wiedziała, że nie pójdzie mu to łatwo, gdyż jej stara kotka najpewniej znajdowała się teraz w kuchni, zwinięta w kłębuszek w swoim ulubionym zakątku między skrzynią z węglem i zbiornikiem wodnym wielkiego pieca kuchennego. Tam było jej ciepło i czuła się bezpiecznie, ukryta przed wszystkimi z wyjątkiem najbardziej zaufanych, którzy dokładnie wiedzieli, gdzie jej szukać. Michaelowi nigdy nie uda się odkryć kryjówki Tattie, więc może Eliza uniknie dzisiejszego wieczoru katuszy jego towarzystwa.

Nie zmniejszyło to wprawdzie rozdrażnienia małego Aubreya.

\_ Moja kotka spodoba ci się na pewno - próbowała rozchmurzyć go Eliza, lecz twarz chłopca wciąż wykrzywił grymas niezadowolenia.

\_ Nienawidzę kotów - rzucił.

\_ Och, ja też - mruknął Gerald Thoroughgood, patrząc na córkę chmurnym wzrokiem. - Szczególnie gdy wykorzystuje się je jako błahy pretekst...

\_ A jakie zwierzęta lubisz? - spytała Eliza chłopca, zdecydowana udawać, że nie dostrzega obecności ojca.

\_ Lubił psy i konie - wtrąciła się ciocia Judith.

\_ Ale koty potrafią być całkiem zabawne - nalegała Eliza, próbując sprowokować Aubreya do odpowiedzi. - A już kociaki są doprawdy komiczne! Skręcają się i walczą ze sobą jak małe małpki!

\_ Podarowaliśmy mu pieska pokojowego, takiego małego, by mógł go trzymać na kolanach. - Judith wyciągnęła rękę, żeby odsunąć z czoła syna czarny lok, ale dziecko szarpnęło się do tyłu, więc niechętnie cofnęła dłoń.

W ciągu czterech miesięcy, które minęły od wypadku, Eliza nieczęsto widywała kuzyna, lecz matka na bieżąco informowała ją o postępach rekonwalescencji, a raczej o ich braku. Patrząc teraz na przykute do wózka, naburmuszone dziecko, zmuszone do udziału w spotkaniu pełnosprawnych ludzi, z których społeczności czuło się wykluczone, Eliza doskonale pojmowała jego uczucia. Co prawda ograniczenia jej zdrowia nie rzucały się w oczy tak jaskrawo jak kalectwo Aubreya, gdyż w każdej chwili mogła wstać i odejść, lecz czuła się nie mniej od małego inwalidy odcięta od nurtu codzienności. Jaka szkoda, że nie było w ich świecie miejsca, gdzie podobne im dwojgu istoty mogły się spotykać - w którym kalecy, chorzy czy odmieńcy stanowiliby normę, a nie odstępstwo od niej.

Naraz wpadła na pomysł tyle dziwaczny, co pociągający. Nie potrafiłaby wskazać źródła nowej idei - być może pochodziła z jej lektur: może wyczytała ją w gazecie, którą ojciec codziennie przynosił do domu, a może trafiła na nią w broszurze podróźnej pióra ekscentrycznej diuszesy z Kornwalii, którą czytała zeszłej wiosny? .. A może myśl ta zrodziła się w jej głowie, gdy przeglądała książkę o zwyczajach ptaków wędrownych, zamieszkujących wybrzeże Atlantyku?

Jakiegolwiek było wyjaśnienie tej zagadki, Eliza doznała olśnienia, które przyniosło rozwiązanie dręczącego ją dylematu: Madera! Wyspa na oceanie, port wypoczynkowy dla niezliczonych rzesz ptaków, ciągnących na zimowe leże i wracających do Europy, służąca też za schronienie podróżnym szukającym ucieczki od chłodu i wilgoci angielskich zim! Balsamiczne wody południowych mórz, omywające brzegi wyspy, zwabiły na nią wielu Anglików, którzy utworzyli prawdziwą zimową kolonię chorowitych i kalek. Jeśli pojedzie tam z Aubreyem, oboje wtopią się w tłum podobnych sobie; w dodatku przynajmniej na jakiś czas ucieknie od Michaela i machinacji ojca, pragnącego wyswatać ją jak najszybciej.

Pochyliła się do przodu, a szare oczy zabłysły nadzieją:

- Właśnie wpadłam na naj cudowniejszy pomysł - zaczęła. Jeszcze długo po tym, jak odeszli ostatni goście, trwała dyskusja,

w której uczestniczyli Aubrey, jej rodzice i Michael. Ciotka Judith szybko się z niej wycofała i siedziała milcząc na ławeczce przed kominkiem, lecz Eliza miała wrażenie, iż jest po jej stronie. Michael stał przy niej, opierając się łokciem o gzyms nad kominkiem, w drugiej dłoni trzymając kieliszek, o którym najwyraźniej zapomniał. Matka Elizy także wolała raczej przysłuchiwać się niż zabierać głos; tylko ojciec i wuj Lloyd otwarcie wypowiadali sprzeciw wobec pomysłu dziewczyny.

Skoro jest mu chłodno, wyślijmy go do St Mary's na archipelagu Scilly - mówił sir Lloyd. Gęste bokobrody falowały po obu stronach twarzy w rytmie jak gdyby niezależnym od ruchów jego wyraźnie zarysowanej szczęki.

\_ Madera jest zbyt daleko ... •stanowczo za daleko - dodał ojciec Elizy.

Dla mnie nie dość daleko - zamierzała odparować Eliza, lecz w porę powstrzymała się przed niepotrzebnym wyznaniem.

\_ Ty i LeClere nieraz żeglowaliście do Portugalii! - przypomniała.

\_ Owszem, ale Madera, choć to część portugalskich dominów, położona jest o kilkaset mil dalej na południe. Poza tym myśmy podróżowali w interesach.

\_ Czyżby interesy były ważniejsze od zdrowia Aubreya i mojego? - spytała Eliza z zarumienionymi z emocji policzkami. Nawet nie starała się ukryć rozdrażnienia.

- W tym punkcie nasza córka ma rację, Geraldzie. Wszyscy zwrócili oczy na Konstancję.

\_ Co prawda - ciągnęła - dreszcz przerażenia mnie przejmuję na myśl o tak dalekiej i niebezpiecznej podróży dla tych dwojga dzieci, lecz myślę zarazem, iż zarówno Eliza, jak i Aubrey podreperują zdrowie, spędziwszy zimę na Maderze. Szlachetnie urodzona pani Franklin posłała tam swojego zięcia. Pamiętacie, jak chorował po wypadku na polowaniu na lisy? Kiedyś wspomniała, że pobyt na Maderze działał cuda.

Gerald Thoroughgood zmarszczył czoło.

\_ A co ze ślubem? - skinął ku Michaelowi. - Niezbyt to uprzejme w stosunku do narzeczonego!

- Sądzę, że powinna wyjechać.

Oświadczenie Michaela zaskoczyło wszystkich. Wyprostował się i postawił kieliszek na marmurowym gzymsie. Pozornie zwracał się do ojca Elizy, lecz nie odwracał wzroku od dziewczyny:

\_ Myślę, że to rozsądny pomysł - dodał. - Cóż można przedsięwziąć szlachetniejszego od próby uratowania szwankującego zdrowia dziecka? Eliza sama zaznała w życiu tyle cierpień i choroby, że będzie najlepszą towarzyszką Aubreya, rozumiejąc go i wspierając jego wysiłki, by ponownie zaczął się posługiwać bezwładną stopą!

Nawet opór sir Lloyda skruszał pod naporem perswazji osobowości, która niczym najjaśniejsza gwiazda świeciła na finnamencie londyńskiej socjety. Michael potrafił rozbroić sprzeciw szerokim uśmiechem, lecz to dzięki rozumnie dobranej argumentacji, jakiej użył, padły ostatnie okopy przeciwników planu Elizy. Któż ośmieliłby się odebrać kalekiemu dziecieniu ostatnią szansę uzdrowienia?

Wreszcie obaj ojcowie rodzin wyrazili zgodę. Osłupiała Eliza wpatrywała się w Michaela w milczeniu. Czy pragnął pozbyć się jej na długie miesiące morskiej podróży i pobytu na egzotycznej wyspie? A może szukał wybiegu, by uwolnić się od zobowiązań w sposób jak najmniej raniący jej godność? Lub dawał jej szansę unieważnienia zaręczyn? Tak dżentelmeńskie zachowanie było do niego podobne!

Wyraz głębokiego skupienia w jego oczach zadawał kłam tym spekulacjom. Przypatrywał się Elizie tak osobliwym wzrokiem, jakby nigdy przedtem jej nie widział. Ona zaś czuła, że jego bliskość rozprasza ją o wiele mniej niż zazwyczaj. Może zresztą nie było w tym nic dziwnego, skoro była pochłonięta zażartą dyskusją z ojcem i wujem Lloydem!

- Zaraz rano sprawdzę log okrętowy mojej floty - oświadczył sir Lloyd, gdy jeden z kamerdynerów pomagał mu narzucić obszerne futro. - Zdaje się, że jednym ze statków mogą popłynąć wprost na miejsce.

- I musimy się rozejrzeć za towarzyszką podróży dla Elizy - dodał ojciec.

Dziewczyna wstała i powoli podeszła do Aubreya, który cały wieczór milczał zawzięcie.

- A więc czeka nas nie lada przygoda. - Przykryła drobną dłoń chłopca swoją dłonią. - Pożeglujemy na egzotyczną wyspę i będziemy rozkoszować się ciepłem słonecznej zimy, zamiast marznąć tutaj w chłodzie i wilgoci!

- Jeśli każecie mi zabrać ten przeklęty wózek, to nie pojedę - syknął ponuro chłopiec.

- Posłuchaj, Aubrey ... - zaczął sir Lloyd. - Zrobisz to, co uznamy za najlepsze dla ciebie, a ja ...

- Już niedługo Aubrey wcale nie będzie potrzebował wózka. - I znowu Michael przyszedł na ratunek, gdyż jego uwaga zdusiła w zarodku grożącą sprzeczkę. Nie wychodząc z roli dobrze wychowanego młodzieńca, zdołał zręcznie odciągnąć Elizę na bok, gdzie - ku całkowitemu zaskoczeniu dziewczyny - położył dłonie na jej ramionach, po czym pochylił się i odezwał przyciszonym głosem, przeznaczonym wyłącznie dla jej uszu:

\_ Może też czas sprawi, że moja narzeczona powróci nieco bardziej chętna małżeństwu, niż jest teraz. - Ja ... to nie ... to znaczy ...

Przerwał jej, muskając lekko usta dziewczyny.

\_ Odprowadzę was na statek i pomacham na pożegnanie, Elizo. Ale możesz się też spodziewać, że będę czekał na nadbrzeżu, gdy będziecie wracali - obiecał. - Mam bowiem nadzieję, moja droga, że podróż rozwieje wahania, jakie żywisz na myśl o czekającym nas związku, i że dziewczyna, która powróci, będzie go pragnąć równie żarliwie jak ja.

2

Ma trzy córki i syna.

- W jakim wieku? Pytam o syna, nie córki!

Chudy jak szczapa radca stłumił błysk zainteresowania, który rozświetlił jego oczy. Czemu jego rozmówca interesował się wiekiem jedyne go męskiego potomka sir Lloyda Habertona? Nie miał wszakże zamiaru dawać upustu swojej ciekawości na głos. Zawsze umiał zwęszyć kłopoty - a siedzący przed nim człowiek bez wątplenia nie oznaczał nic innego! Przy czym nie chodziło o jakąś otwartą waśń, lecz o ciche, zatajone porachunki. Takie były najgorsze. Należało więc żałować biednego sir Lloyda Habertona.

- Dziewięć, dziesięć. Cóż to ma za znaczenie?

Głupie pytanie - skarcił się w duchu. Mężczyzna podniósł głowę znad arkusza papieru, na którym znajdował się spis rozmaitych przedsiębiorstw sir Habertona wraz z listą biur i rezydencji mieszkalnych, i zogniskował zimne spojrzenie na twarzy prawnika. Jego oczy były puste i chłodne jak sama śmierć. Radca przełknął z trudem ślinę i zaczął się wiercić na twardej drewnianej ławie.

- Tak, ma dziesięć lat. Teraz sobie przypominam, powiedziała mi to pomywaczka. Aha, wysyłają go z Anglii na zimę.

Jedna z ciemnych brwi wygięła się w łuk, lecz poza tym na twarzy mężczyzny nie odbiły się żadne czytelne uczucia.

- Uległ wypadkowi i wysyłają go na jakąś wyspę, żeby się wykurował - ciągnął prawnik.

- Jakże to się pomyślnie składa.

Cyprian Dare nie wierzył w szczęśliwe zbiegi okoliczności ani zrzędzenia losu. Sam nie snuł marzeń ani nie modlił się o nic i o nikogo. To człowiek jest kowalem swego losu - dobrego czy złego. Jeżeli umie wykorzystać okoliczności, potrafi kształtować przyszłość zgodnie ze swoimi życzeniami. Cyprian całe życie czekał na szansę wyrównania rachunków z Habertonem - a teraz wytrwałość miała mu się opłacić. Jego czas nadszedł.

Wyciągnął z kieszeni kopertę i przesunął ją na środek pokiereszowanego drewnianego blatu.

Wszystkie meble w tej karczmie nosiły ślady bójk z użyciem noży.

- Oto pańska zapłata. Ale piśnij choć słówko, a ...

Nie musiał wyjaśniać. Stojący za jego plecami Xavier przestąpił z nogi na nogę. Na ten widok ziemista twarz radcy pobladła, a Cyprian z satysfakcją obserwował oznaki strachu, jaki Xavier nieodmiennie wzbudzał w ludziach.

Gdy prawnik wymknął się z izby, Cyprian skinął na swoich dwóch towarzyszy, by się do niego przysiedli. Przez drzwi wetknęła głowę posługaczka.



- Czy mam panu napełnić?

Młodszy z ludzi Cypriana, Oliver, posłał jej filuterny uśmiech i poruszył kilkakrotnie brwiami w komicznym wyrazie zachęty. - Cóż za stosowna oferta! Możesz napełnić mnie i ja ciebie mogę napełnić. Pewien jestem, że się dogadamy w ten czy inny sposób ...

Dziewczyna zachichotała i bokiem wsunęła się do izby. Nie-wysoka brunetka, której olbrzymie piersi najwyraźniej zagrażały szwom ciasno opiętego stanika, w niczym nie przypominała jasnowłosej mleczarki, od której Cyprian musiał siłą odciągać Olivera niespełna godzinę wcześniej - i to po nocy spędzonej przez młodocianego rozpustnika w towarzystwie wyrafinowanej i doświadczonej wdówki, dwukrotnie od niego starszej!

- Napełnij nasze kubki i wyjdź - burknął niecierpliwie Cyprian.

Teraz, gdy zemsta jawiła się w zasięgu ręki, Oliver będzie musiał poskromić swe nienasycone apetyty erotyczne.

Posługaczka sprawnie spełniła żądanie Cypriana, lecz nalewając z dzbana, pochylała się nad stołem tak, że nie tylko Oliver, lecz wszyscy pozostali mieli niczym nie ograniczony widok kobiecych wdzięków. Gdy młodzian wsunął dłoń pod jej spódnicę, wydała z siebie kokietyjny pisk, który przeszedł w zmysłowe westchnienie. Mimo tych karesów udało jej się nie uronić ani kropli wina. Gdy posuwistym krokiem opuszczała izbę, od-wróciła się jeszcze i rzuciła Oliverowi wymowne spojrzenie, a ten w odpowiedzi podniósł środkowy palec i uśmiechnął się szeroko.

- Umoczyłem, bez dwóch zdań! Jest wilgotna i gotowa na moje przyjęcie ... wystarczyła mi chwilka!

Xavier potrząsnął głową.

- Prawdopodobnie jest jeszcze mokra od obłapek z innym, który ją miał pod schodami. Albo w stajni, a może na łące.

- Odpieprz się - zawadiacko rzucił Oliver. Wetknął mokry palec w kubek starszego mężczyzny i zamieszał płyn. - Jesteś zazdrosny, bo w tym rejsie nie udało ci się nawet powąchać cipki, podczas gdy ja bez trudu poczochrąłem futerko tej małej!

- Moja Ana jest warta setki twoich zdzir. Co mówię, tyśiąca!

Czekanie na nią nie przedstawia dla mnie żadnej trudności. Ty zaś jesteś młody ... wciąż masz mleko pod nosem - dodał Xavier, by dokuczyć Oliverowi. - Jeszcze się kiedyś przekonasz, że kobieta to coś więcej niż dziura między nogami! - dodał, po czym zwrócił się do Cypriana. - Czy teraz wrócimy do domu?

Ten w zamyśleniu bębnił palcami po stole.

- Już wkrótce - rzucił bosmanowi, który był zarazem jego najlepszym i naj starszym przyjacielem. - Niebawem!

Wyprostował się i na jego twarzy wykwitł zimny, wyrachowany uśmiech, na widok którego towarzysze porzucili wszelkie myśli o kobietach. Gdy na obliczu Cypriana Dare pojawiał się ten wyraz, świat powinien się mieć na baczności.

Xavier wymienił spojrzenie z Oliverem. Niewiele wiedzieli o sir Habertonie, którego Cyprian tak zawzięcie śledził, lecz domyślali się, że dostojny lord musiał kiedyś palnąć niebotyczne głupstwo, skoro tak boleśnie nastąpił kapitanowi na odcisk. Kimkolwiek był, już wkrótce się przekona, że nikt dwa razy nie staje na drodze \_ Cypriana Dare.

Chmury wisiały nisko nad horyzontem, a gęsta mgła pokryła delikatną rosą, niczym diamentowym pyłem, ubrania pożegnane orszaku złożonego z członków rodzin Haberton i Thoroughgood. W zatłoczonym powozie, wiozącym ich do portowych doków St Catherine, unosiła się woń wilgotnej wełny. Na samym nadbrzeżu zdominował ją zapach nadpsutej ryby. Eliza żywiła w sercu nadzieję, że ten niezbyt pociągający odór nie będzie im towarzyszył podczas długiej podróży.

Nigdy przedtem nie była na morzu. Nawet nie postawiła stopy na pokładzie łódki - cóż dopiero mówić o pełnomorskim statku. Lecz wiele razy wyobrażała sobie, jak by to było. Gdzieś przeczytała, że morze pachnie solą i innymi osobliwymi woniami, całkowicie różniącymi się od zapachów lądowych. Chociaż od czasu do czasu nachodziły ją wątpliwości, czy uknuty przez nią plan nie jest zupełnym wariactwem, przy-znawała się jednocześnie do rosnącej ciekawości tego

nieznanego świata. Chciała poczuć woń morza, zmierzyć spojrzeniem bezkres fal, wijących się i kłębiących na podobieństwo żywej istoty.

Miała tylko nadzieję, że nie wszystkie dni będą tak chłodne jak ów pierwszy poranek. Wprost czuła, jak skóra na twarzy i dłoniach sinieje z zimna.

- Kochanie, jeszcze nie za późno, żeby zmienić zdanie – szepnęła jej matka dyskretnie do ucha. - Kuzynka Agnes z pewnością poradziłaby ...

- Nie, nie poradziłaby sobie, a poza tym ja chcę jechać. Perry wepchnął się między matkę i siostrę i je objął.

- Daj spokój, mamusiu. Ona chce jechać! I ja chciałbym tak wyruszyć ...

- Masz szkołę, mały braciszku - zakpiła Eliza, lecz bez uszczypliwości w głosie. Młodszy bracia są niemal równie dokuczliwi jak starsi, ale i tak wiedziała, że za oboma będzie mocno tęsknić.

- Nie jestem już mały - odparł, patrząc na nią z wyżyn, na które wyniósł go bujny młodzieńczy wzrost. - Poza tym, gdybym pojechał, ile bym się nauczył o geografii, o historii ... - Posłał błagalne spojrzenie matce, lecz jego argument nie trafił na ucho łaskawsze niż przez dwa ubiegłe tygodnie, kiedy bombardował ją prośbami i bezskutecznie przekonywał do swojego pomysłu. Skrzywił się z rezygnacją i cmoknął Elizę w policzek. - Uważaj na siebie, blada twarzy - napomniał ją po części żartobliwie, po części czule, zwracając się do niej przezwiskiem, jakie jej nadał po przeczytaniu opowieści z dalekiej Ameryki.

Eliza z wysiłkiem odwzajemniła uśmiech. Pożegnanie było cięższe, niż przypuszczała:

- Nie urośnij jeszcze wyższy, bo cię nie poznam, gdy wrócę. Następny był LeClere, który żarliwie przytulił siostrę. To on najczęściej się nią opiekował, a w godzinie rozstania Eliza zdała sobie nagle sprawę, jak bardzo zawsze polegała na jego obecności i wsparciu. Czy rzeczywiście poradzi sobie sama?

Za braćmi podszedł Michael. Jego widok wzbudził w Elizie nowe wątpliwości. Czemu właściwie ucieka od tego młodzieńca ~ wcielonej doskonałości w ludzkich kształtach? Prawdopodobnie jej rozum szwankował bardziej niż płuca, skoro dopuszczała do siebie możliwość rezygnacji z prawdziwego skarbu wśród mężczyzn.

Kiedy "skarb" uśmiechnął się do niej swoim drogocennym uśmiechem i ucałował jej czoło wargami bez skazy, przez głowę Elizy przeszła myśl, by rzeczywiście ponownie przemyśleć pomysł podróży na Maderę. Zanim jednak mogła się zastanowić nad nowym impulsem, stojący za nimi ojciec odchrząknął i Michael odsunął się od niej, ustępując miejsca przyszłemu teściowi.

- Bezpiecznej podróży, moja Elizo. Będę niecierpliwie liczył dni, które nas dzielą od twego powrotu do mnie.

Od twego powrotu do mnie. Żegnając się z resztą rodziny, wciąż słyszała w głowie echo jego słów. Ojciec uściskał ją mocno i przeciągle, aż zaczęła się obawiać, że nie zdoła złapać tchu. Matka ujęła twarz Elizy, a w jej oczach błysnęły łzy.

- Kiedy powrócisz, zajmiemy się przygotowaniem do wesela.

Rozumiesz mnie, moja droga?

- Tak, mamusiu, doskonale rozumiem. Powrócę gotowa - obiecała dziewczyna, powtarzając sobie w myślach, że naprawdę tak będzie.

W ciągu minionych dwóch tygodni Michael otaczał ją jeszcze większą troską: przychodził na rodzinne obiady, towarzyszył im do teatru. Jego ciągła obecność, jak zawsze, rozpraszała ją i zbijała z tropu. Ale wyczuwała jakąś nieuchwytną zmianę w ich wzajemnych stosunkach: przedtem zachowywał się, jak gdyby darzył ją sympatią, ale nie traktował jak osoby szczególnie pociągającej, a czekające ich małżeństwo miało być raczej starannie przeprowadzoną transakcją - co zresztą odpowiadało prawdzie. Teraz jednak jego zainteresowanie nabrało bardziej osobistych tonów. Raz, kiedy pomagał jej wysiąść z powozu, wyczytała w jego oczach żądę pocałunku. Gdyby wtedy choć na chwilę przystała, z pewnością zadośćuczyniłby pragnieniu. Lecz ona, zmieszana, odwróciła się pośpiesznie i magiczna chwila minęła. Potem, wspominając ich jedyny przelotny pocałunek, żałowała straconej okazji na zaspokojenie ciekawości zmysłów. Dzisiaj, oczywiście, otaczała ją cała rodzina, więc Michael musiał ograniczyć się do cnotliwego całusa w czoło. Lecz i ta zdawkowa pieśczoła podnieciła jej ciekawość.

Rzuciła spojrzenie za plecy matki, patrząc, jak Michael obserwuje ją z półuśmiechem na ustach. Pomimo chłodu poranka poczuła żar na twarzy. Wkrótce już zostaną sobie zaślubieni, a wtedy bez przeszkód będzie mogła zaspokoić ciekawość dotyczącą pocałunków, i nie tylko. Być może podróż wyjdzie im obojemu na dobre, zaostrzając apetyty przed czekającą ich ucztą małżeńską. Przedłużające się pożegnania przeciął wreszcie wuj Lloyd na prośby kapitana okrętu, który zwrócił się do niego z napomnieniem: \_ Przyływ nie będzie czekał wiecznie, proszę pana. "Lady Haberton" musi odbić od brzegu.

\_ A, tak - przyznał sir Lloyd. Zaaranżował tę podróż, nakazując kapitanowi jednego ze statków, należących do jego floty handlowej, zmienić stały kurs i zawinąć do portu na Maderze. Tego ranka nie wyglądał na zadowolonego z całego przedsięwzięcia. Zwrócił się do krewnych z mrukiwym: - Chodźmy już, trzeba z tym skończyć.

Najwyraźniej przestraszony Aubrey został wniesiony po trapie przez swojego osobistego służącego, Roberta. Za nim wkroczyła na pokład pokojówka Elizy, Klotylda, a za nią podążał orszak bagażowych, dźwigających liczne kufry i walizy, oraz zmieszany i zadziwiony marynarz, niosący wózek Aubreya. Kuzynce Agnes, która nie przestawała narzekać na deszcz, smród i niewielkie rozmiary statku, trzeba było pomóc w pokonaniu trapu.

Gdy przyszła kolej na Elizę, ta zaatakowała wąską i chybotliwą deskę, łączącą statek z nadbrzeżem, z mocnym postanowieniem, że ani razu się nie potknie ani nie zawaha, że nie zdradzi wyrazem twarzy przestrachu. Madera to doskonale lekarstwo dla Aubreya i prawdopodobnie dla niej również. Musi zachować pozytywne spojrzenie w czasie całej podróży. Lecz kiedy LeClere puścił jej ramię i wrócił na nadbrzeże, bynajmniej nie była pewna, czy jej się to uda. Opętańczo machając wilgotną chusteczką, stała oparta o reling i patrzyła, jak marynarze podnoszą trap.

Agnes niebawem zgoniła ją z pokładu.

- Zaziębisz się na śmierć, moja droga. I tak masz słabe płuca. Chodź za mną!

Eliza rzuciła ostatnie spojrzenie na najbliższych - rodzice stali blisko siebie, a matka ocierała oczy chusteczką. LeClere, Perry i Michael podnieśli kołnierze i opuścili runda kapeluszy w ochronie przed przejmującym chłodem i deszczem, lecz i tak widziała ich uśmiechnięte twarze. Przełknęła ślinę i z trudem zdusiła ogarniający ją lęk. Zobaczy ich znowu dopiero za sześć miesięcy - sześć długich miesięcy! Kto wie, co się może zmienić do tego czasu?

Statek "Lady Haberton" opuścił dok St Catherine i wyslizgnął się na wody Tamizy o dziewiątej. Niecałe pół godziny później podążył za nim "Kameleon". Na dziobie tego okrętu stał Cyprian Dare, oparty o burtę tuż obok zniszczonej w słońcu i sztormach rzeźby kobiety, oplecionej potężnymi wężami.

Już niedługo. Już wkrótce ... Niech wypłyną na pełne morze.

Być może zostawi ich w spokoju, aż znajdą się na wysokości wysp na kanale La Manche - a wtedy skoczy i schwyci w swe sidła dziecko sir Habertona!

Strugi ulewy uderzały w spowitą płaszczem postać, siekąc policzki palącym deszczem. O deski pokładu bębniły gęste krople. Nowa fala deszczu spowiła cały świat wodnym welonem; pokładem płynęła mętna i porywista rzeka. Lecz silny wiatr z północy ułatwiał żeglugę i statek wnet osiągnął nie najgorszą prędkość. Cyprian strząsnął z głowy kaptur i zwrócił twarz ku niebu. Gwahowne uderzenia ulewy sprawiły, że krótko ostrzyżone włosy przylegały ciasno do czaszki. Czuł, jak lodowate strumyczki spływają za kołnierz płaszcza i koszuli.

Lecz nie dbał o to - był nawet wdzięczny, że mroźna chłosta ulewy przynosi ulgę w gorączce, która go dręczyła przez cały czas, gdy straszliwy ogień zemsty trawił jego duszę. Nareszcie! Weźmie odwet za całe dwadzieścia osiem lat. Poszukiwania rozpoczął natychmiast w dniu śmierci matki, piętnaście lat temu, ale pamiętał tę chwilę tak, jakby dopiero co minęła. Do tamtej pory nigdy nie wspomniała o ojcu, nie odpowiadała na jego nieustanne pytania. Dopiero na łożu śmierci ujawniła jego tożsamość - sir Lloyd Haberton - i przeklęła go za to, że opuścił ją i ich dziecko. Niecałą minutę potem sama na zawsze opuściła Cypriana. Teraz, oczywiście, wiedział, że bardzo pragnęła z nim zostać - ale wówczas czuł się porzucony i zdradzony.

Cybil Bums była zapewne przyzwoitą kobietą, lecz wybryk młodości i jego owoc - nie chciana ciąża - sprawiły, że rodzina odwróciła się od niej w poczuciu hańby. Samotna, opuszczona przez

wszystkich, urodziła dziecko i radziła sobie najlepiej, jak umiała. Lecz żadna z nabytych w przeszłości umiejętności – lekcje muzyki, prywatni nauczyciele, dobre maniery – nie pomogły jej wykarmić dziecka. Wychowanie, które otrzymała jako córka zamożnego wikarego w Newport, na nic się zdało. W końcu przyszło jej podjąć pracę służebnej w portowej tańernie. Zarobkowała też ciałem, co Cyprian zrozumiał dopiero po wielu latach. Oddałaby się każdemu, kto mógł zapewnić jej dziecku lepsze warunki życia. W ten sposób otrzymał posadę jako posługacz kabinowy na statkach. Ojciec chłopca nie przejął się ani przez chwilę faktem, że kochanka ma z nim dziecko, więc zmuszona była sprzedawać swe ciało, by wyżywić siebie i syna.

Cyprian nigdy nie mógł osiągnąć całkowitej satysfakcji w stosunkach fizycznych z ładacznkami. Dzięki Bogu, napotykał na swej drodze dostatecznie wiele kobiet, które były chętne pójść z nim do łóżka bez oczekiwanych korzyści materialnych, inaczej musiałby pędzić życie w celibacie, jak mnich – jeśli, oczywiście, mnisi naprawdę utrzymują celibat! Poczul przejmujący dreszcz zimna, lecz zignorował go i nadal wpatrywał się w zalane ulewą morze, po którym gdzieś z przodu żeglował statek, niosący na pokładzie narzędzie jego zemsty. Gdy syn Habertona znajdzie się w jego mocy, Cyprian będzie wreszcie mógł oczyścić się z głębokiej, nieomal wszechogarniającej nienawiści. Zada chłopcu cierpienia, jakie sam niegdyś musiał znosić – ból opuszczenia, mękę beżsiły, poniżenie, jakie przypada w udziale dziecku, które musi samotnie przebić się w okrutnym świecie, nie znajdując litości dla wieku czy dziecięcej słabości. Cyprian dopilnuje, by sir Haberton dowiadywał się o każdym smętnym szczególe losu swego prawego dziedzica. Z każdego portu, do jakiego zawiną, napisze do niego list z bieżącymi informacjami.

Poinformuje człowieka, który go skrzywdził, o tym, jak chłopiec drży pod wytartym kocem, śpiąc w szopie za domem swego kolejnego pracodawcy. Nie omieszka mu donieść, jak głód przywiódł jego dziecko do szarpaniny z psami o ochłap stawy. Opisz łachmany na stopach, z których spadły ostatnie strzępy butów.

Cyprian zazgrzytał zębami i zacisnął palce na relingu, uniesiony falą wspomnień z nędznego dzieciństwa. Lecz twarde życie nauczyło go walczyć o przetrwanie, a przeciwności dały mu siłę ich pokonywania. Taki sam los czekał tego chłopca, choć był kaleką. Najgorszych cierpień doświadczy Haberton. Za każdym nowym listem z okrutnymi wiadomościami będzie po trochu umierał, tak jak stopniowo słabła matka Cypriana. Owszem, zostanie mu majątek, będzie miał pełny brzuch i cieszył się szacunkiem w sferach, w których się obraca, ale w duszy będzie umierał powolną śmiercią, a Cyprian będzie o tym wiedział. Habertona zniszczy brak pewności, gdzie przebywa syn.

Oto zemsta, jaką w myślach rozkoszował się Cyprian przez długie lata poszukiwań ojca bękarta: takim bowiem mianem określał rodzica. Owszem, technicznie to on, Cyprian, urodził się z piętnem nieprawego pochodzenia, lecz stało się to z wyroku ojca, a nie z jego własnego wyboru. Nie był to również wybór matki, że nie miał nawet nazwiska: wyklęta przez rodzinę, straciła prawo używania ich rodzowego nazwiska, a ojciec nie dał mu swojego. Wobec tego Cyprian nadał sobie sam nazwisko Dare, Smiałek. Nawet gdy matka zdradziła mu wreszcie tożsamość ojca, odmówił przybrania jego nazwiska. Nie chciał ani tego, ani majątku tego człowieka. Nawet złamanego szeląga. Lecz jego brat przyrodni ...

Owszem, miał zamiar przejąć kontrolę nad losem jedyne go prawego dziedzica Habertonowskiej fortuny, miał zamiar odebrać mu dumę i radość życia – i nie sądził, by było to wygórowanym żądaniem zapłaty za dwadzieścia osiem lat porzucenia.

3

Długi dzień żeglugi po Tamizie, zanim wypłynęli na otwarte morze, zapadł w pamięć Elizy jako nader zniechęcające doświadczenie. Deszcz to nieco ustawał, to wzręgał się, więc przez cały czas musieli pozostawać w ciasnych i chłodnych kabinach. Jedyne widok, jaki przedstawiał się ich oczom przez bulaje, stanowiły zmacone i pełne śmieci wody nurtu, bardziej przypominającego ściek niż największą rzekę w ich kraju. W dodatku wody Tamizy śmierdziały.

- Na litość boską, niech nas ktoś wybawi od tego ... odoru - podniosła lament Agnes, przyciskając modlitewnik do obfitego biustu. Była kuzynką w pierwszej linii sir Habertona i żyła ze skromnej renty odziedziczonej w spadku po ojcu utracjuszu. Błogosławiła hojne wsparcie sir Lloyda, które otrzymywała przez ostatnie osiem lat, a dobroczyńca był w jej oczach człowiekiem, który nie może popełnić nic złego. Kilka godzin temu, trzęsąc się ze strachu, wdrapała się po trapie, a teraz przykrywała nozdrza chusteczką skropioną perfumami z kwiatów bzu, lecz Eliza doskonale wiedziała, że z ust kuzynki nie usłyszy skargi wyraźniej szej, niż ta cicho wyszeptana modlitwa. Eliza, Agnes i Klotylda dzieliły kabinę, która nie była nawet w czwartej części tak obszerna jak wykwinna sypialnia dziewczyny w domu rodziców. Łóżka zostały wprawdzie troskliwie zaopatrzone w miękkie poduszki i ciepłe kołdry, lecz i tak były to tylko wąskie prycze, wbudowane w ściany. Pod nimi mieściły się schowki na bagaże, a wzdłuż ich boków biegły liny, mające za zadanie utrzymać ciało śpiącego na posłaniu bez względu na gwałtowne przechyły statku. Kufry podróżne przymocowano do zewnętrznej ściany, a wszystkie pozostałe sprzęty - dzban i miednica do porannej toalety oraz nocnik - mieściły się w specjalnych schowkach z drzewa tekowego, wyposażonych w zasuwki. Z haka pośrodku kasetonowego sufitu zwisała mosiężna lampa, a po obu jej stronach znajdowały się w stropie otwory pokryte szkłem, przez które do kabiny sączyło się światło z pokładu - choć wobec ulewy trudno było ocenić, czy to sprytne urządzenie rzeczywiście pomaga rozjaśnić mrok panujący w kabinie.

- Czy mam rozpakować bagaże, panienko Elizo? - spytała Klotylda.

Dzięki Bogu za Klotyldę - pomyślała Eliza, rzucając uśmiech postawnej pokojówce. Zdrowy rozsądek czynił ją nieocenioną towarzyszką, a niewyczerpane pokłady dobrego humoru powinny ich podtrzymywać na duchu.

- Bądź tak dobra, Klotyldo, ale nie otwieraj wszystkich kufrów.

Wyjmij tylko koszule nocne i kilka dziennych sukni. Aha, i poszukaj mojego szkicownika i ołówków. Kiedy się wypogodzi, spróbuję coś narysować.

Lecz daremnie wyczekiwali na rozpogodzenie; wokół wciąż było chmurno i wietrznie. Zjedli lekki posiłek w kabinie, a obiad spożyli w ciasnej kapitańskiej jadalni. Aubrey wciąż się dąsał.

Wyglądało też, że Robert podziela markotny nastrój panicza. Eliza w imię świętego spokoju usadowiła go przy jednym stole z Klotyldą, Agnes przydzieliła kapitanowi w nadziei, że ją trochę rozerwie, sama zaś przysiadła się do Aubreya.

- Jak ci się podoba kabina? - spytała. - Nasza jest mała, ale czarująca i sprytnie zaprojektowana.

- Za mała - burknął chłopak, wysuwając dolną wargę - Śmierdzi.

- Do jutra powinniśmy wypłynąć na otwarte morze, a wtedy będziemy mieli pod dostatkiem świeżego, orzeźwiającego powietrza.

Odęty Aubrey nawet nie podniósł na nią oczu, przesuwając tylko jarzynę widelcem po talerzu.

- Jutro chciałabym spróbować wykonać kilka szkiców - zwróciła się do kapitana. - Czy Dover mijamy za dnia?

- Tak jest, panienko. Z prawej burty będzie widać biel nadmorskiego klifu, a to doprawdy wspaniały widok. Aubrey też zerknął na kapitana, choć twarz miał wciąż na-chmurzoną.

- Czy naprawdę skały są białe?

- Kredowobiałe, ponieważ składają się z kredy - wyjaśniła Eliza. - Czytałam o tym - dodała, spoglądając z ukosa na kapitana. - Słusznie panienska się doczytała. Aż trudno uwierzyć własnym oczom, że mogą być tak olśniewająco białe.

- Być może i ty chciałbyś spróbować porysować - zaproponowała chłopcu Eliza. - Mam pod dostatkiem papieru i ołówków. Możesz z nich korzystać do woli.

- Nie w tym wózku. - Znowu zabrał się do dziobania jarzynki.

- Aubrey, przestań. - Kuzynka Agnes nachyliła się ku niemu z poważnym wyrazem twarzy. - Wiesz, co powiedział ojciec. Codziennie kilka okrążeń pokładu dla wzmocnienia. Robert będzie cię pchał...

- Nie! - Widelec brzęknął o talerz, pory i marchewka rozprysnęły się w powietrzu. - Zadnego inwazyjnego wózka! - krzyknął chłopiec. Na policzki wypełził mu rumieniec, a oczy zabłyśły podejrzaną wilgocią.

Eliza nienawidziła tego rodzaju gwałtownych scen, które sprawiały, że serce zaczynało tłuc się w

piersiach i brakowało jej tchu. Tym razem jednak nie mogła uciec, zdała sobie bowiem sprawę, że ktoś musi zaingerować. Kuzynka Agnes zamierzała twardo przestrzegać napomnień sir Lloyda, jak gdyby miały wagę Dziesięciu Przykazań, które Bóg zesłał Mojżeszowi na kamiennych tablicach. A Aubrey będzie się jej sprzeciwiał równie zażarcie, jak w domu opierał się ojcu. Niestety jej, Elizie, przypadła rola mediatora, jeśli chciała zaznać choć odrobiny spokoju.

- Na pełnym morzu kołysane może być dość niebezpieczne dla wózka. Prawda, kapitanie? Odchyłony do tyłu, obserwował wybuch wściekłości Aubreya.

Teraz zwrócił się twarzą do Elizy.

- Wszystko zależy od stopnia przechyłów, ale rzeczywiście może to stanowić pewien problem.

- Widzicie? - Eliza spoglądała to na nadąsane dziecko, to na skrzywioną Agnes. - Ze względów bezpieczeństwa Robert będzie musiał wnieść ... to znaczy, pomóc Aubreyowi wejść na pokład i usadowić go w solidnie umocowanym krześle. W ten sposób zadośćuczynimy życzeniom wuja Lloyda, a i Aubrey będzie zadowolony. Czy taki układ ci odpowiada, Aubrey?

- Chcę wrócić do kabiny - odparł, ignorując jej pytanie. - Natychmiast - dodał, przewiercając Roberta gniewnym spojrzeniem.

Tak dobiegł końca męczący dzień. W ponurych nastrojach udali się na spoczynek w niezbyt komfortowych warunkach. Jednak, leżąc w ciemnościach na koi, do której nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić, Eliza przysięgła sobie, że kolejny dzień będzie lepszy. Postara się utrzymać Agnes z dala od Aubreya, a wózek, którego tak nienawidził, wpakuje do jakiegoś schowka, by nie rzucał się chłopcu w oczy. Czemu właściwie wuj Lloyd uznał, że zrędliva stara parina będzie odpowiednią opiekunką dziesięcioletniego chłopca?

Gdy pogrążała się we śnie, jej myśli odbiegły od rozkapryszonego kuzynka i innych towarzyszy podróży. Zasnęła z obrazem wysokiego młodzieńca, który trzymał ją za ramiona i pochylał się, by ją pocałować. Uśmiechnęła się przez sen i wspięła na palce, by oddać mu pocałunek.

Tój rysunek naprawdę nie ustępuje mojemu - zapewniła Eliza Aubreya.

- Nieprawda! Moje bazgroły nie są nic warte! - krzyknął rozdrażniony chłopak, zmiął papier w kulkę i ją wyrzucił. Wzgardzony szkic pożegłował na skrzydłach rażnej morskiej bryzy nad relingiem i wylądował w mrocznych wodach kanału La Manche. Z prawej strony znikwały w oddali białe klify. Jutro dotrą do Channel Islands, wysp pośrodku kanału, i na jedną noc zarzucą kotwicę w porcie St Peter na Guernsey. Podróż dopiero się zaczynała, lecz Eliza przestawała wierzyć, że wytrzyma choćby jeden dzień więcej z Aubreyem. Był niezwykle przewrażliwiony i zły na cały świat. Przy najłżejszej prowokacji wybuchał jak iskra padająca na prochy, a wtenczas wszyscy dokoła musieli znosić jego wściekłość i dąsy.

- Za pierwszym razem trudno o arcydzieło. - Eliza zacisnęła zęby i usiłowała przybrać pogodny ton, choć bynajmniej nie czuła się radośnie. - Trzeba najpierw długo i wytrwale ćwiczyć.

- No, aja nie chcę ćwiczyć! - Odwrócił się na leżaku, w którym usadowił go Robert, i postawił obie stopy na pokładzie. Zanim Eliza zdołała go zatrzymać, zerwał się na równe nogi i z okrzykiem bólu padł na deski, skulony jak kupka łachmanów.

- Aubrey! Aubrey! - W mgnieniu oka dziewczyna rzuciła się na kolana obok chłopca. - Czy nic ci się nie stało? Powiedz, że nie! Och, proszę!

Ku jej całkowitemu zaskoczeniu, chłopak wślizgnął się w jej objęcia i wybuchnął płaczem. Zniknął bez śladu mały nieznośny tyran; w ramionach Elizy łkało przerażone dziecko, zagubione i pełne rozpacz. Przytuliła go i wycisnęła pocałunek na ciemnych kędziorach.

- Cicho, słonko. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nigdy już nie będzie dobrze. Zostanę kaleką na całe życie. Kaleka! Nigdy nie będę chodził ani jeździł konno, nie będę do niczego zdatny!

- Wcale nie, Aubrey, będziesz mógł robić całe mnóstwo rzeczy.

Zdobądź się tylko na odrobinę cierpliwości i więcej ćwicz. - Nie mogę, nie mogę. - Wciąż szlochał.

- Owsze, możesz - zaklinała go, jednocześnie sygnalizując

zaniepokojonemu Robertowi, by się oddalił. - Ale wszystko wy-maga pracy. Wielu godzin ćwiczeń.

- Nie mam na myśli szkicowania - poskarżył się, odsuwając się od niej i ocierając twarz rękawem. -

To zajęcie dla dziewczyn i wymoczków. A ja chcę być taki jak dawniej. Biegać i ... - Ponownie wybuchnął serdecznym płaczem, lecz tym razem Eliza nie próbowała go przekonywać, tylko trzymała bez słowa w objęciach.

Jak mogła go pocieszyć? Obietnice byłyby pustymi słowami bez podstaw. Niczym więcej jak gorącym życzeniem. Przecież nie wiedziała, czy chłopak kiedykolwiek odzyska władzę w nogach i będzie w stanie prowadzić dawny tryb życia.

Podróż z Aubreyem była dla niej wykrętem, by na jakiś czas uciec od Michaela. Użyła chłopca jako narzędzia. Ale od tamtego czasu wszystko stanęło na głowie; zrozumiała, że kalectwo kuzyna jest o wiele poważniejsze niż jej choroba, a co do Michaela ... Wciąż napawał ją lękiem, lecz zaczynała wierzyć, że naprawdę odrobinę mu na niej zależy. Małżeństwo z nim mogło się okazać wcale nie tak przerażające, jak się tego obawiała. Lecz skoro podjęła się opieki nad Aubreyem, musiała przez sześć miesięcy wytrwać w swoim postanowieniu.

- Posłuchaj mnie przez chwilę, Aubreyu Habertonie. Sądzę, że powinniśmy zawrzeć pakt. Ty będziesz pielęgnował mnie, a ja ciebie. - Otarła chusteczką wilgotne policzki dziecka. - Przez pewną część każdego dnia, powiedzmy przez godzinę, będę kierować twoimi poczynaniami, a przez kolejną godzinę ty będziesz czuwać nade mną.

- Co ... co masz na myśli? - zapytał głosem przerywanym czkawką•

- To, że każde z nas przez godzinę będzie mogło polecić drugiemu robić to, co, według niego, jest konieczne dla poprawy jego zdrowia.

Zastanawiał się przez chwilę:

- A co tobie dolega? - zapytał w końcu. - Nie wyglądasz na chorą.

Właśnie, co jej dolegało? Choroba tak dalece stała się częścią jej istnienia, że często w ogóle o niej nie pamiętała.

- Cierpiałam na coś, co lekarze nazywają astmą. Kiedy byłam w twoim wieku, mój stan był o wiele gorszy niż teraz, ale doktor zaleca mi ciągłą ostrożność i wystrzeganie się zbędnego wysiłku. Na przykład, nie powinnam oddychać głęboko, bo mogę dostać napadu duszności.

- Czemu?

Eliza wzruszyła ramionami.

- Mam słabe płuca. Taka już się urodziłam. Dawniej, kiedy byłam młodsza, w ogóle przestawały pracować; a wtedy mdlałam i siniałam na twarzy.

- Siniałaś? - Spoglądał na nią z powątpiewaniem.

- Tak mi mówili LeClere i Perry.

- Czy może ci się to przydarzyć w czasie tej podróży?

Uśmiechnęła się, widząc ciekawość w jego oczach i słysząc w głosie ton podejrzenia•podobny do nadziei.

- Nie sądzę. Właściwie już od dawna nie miałam poważnego ataku ... Czekać, niech policzę ... Od jakichś czterech lat. No więc jak, zawarliśmy układ? - powróciła do swojego pomysłu.

Westchnął ciężko, lecz jego twarz przybrała radośniejszy wyraz.

- No, dobrze, niech ci będzie. Ostatecznie to tylko godzina.

No i nic innego nie mamy do roboty.

Obopólnym wysiłkiem zdołali się podnieść z pokładu - w samą porę, gdyż zaraz po tym, jak Aubrey zasiadł na leżaku, z czeluści pasażerskich kwater wyłoniła się Agnes, sapiąc po wspinaczkę stromymi schodami jak lokomotywa.

\_ Aubrey powinien zażyć lekarstwo - oświadczyła i wyciągnęła z kieszeni brązową buteleczkę. - Czas już, by się położył i odpoczął.

Eliza podniosła ostrzegawczo dłoń i chłopiec połknął w pół słowa nadaną odmowę•

- Daj mi lekarstwo, kuzynko Agnes. Dopilnuję, by je zażył, ale za chwilę, bo musimy skończyć lekcję ... geografii - zmyśliła na poczekaniu. Cokolwiek, byle zapobiec kolejnej utarczce tych dwojga!

Z ulgą przyjęła butelkę od nie opierającej się Agnes. Wtem statek raptownie przechylił się mocniej i starsza kobieta złapała się kurczowo relingu.

- Boże, mój Boże, nie czuję się dobrze. Wcale nie czuję się dobrze - mamrotała, a jej blada twarz przybrała zielonkawy odcień.

Eliza dała znak Robertowi, by zaprowadził cierpiącą do jej kabiny. Pomyślała, że biedaczka ma morską chorobę, ale zapomniała o współczuciu, słysząc wybuch chłopięcego śmiechu.

\_ Morska choroba - triumfował Aubrey. - Cóż za szczęście! Przystanie mną rządzić!

Eliza z wysiłkiem opanowała chichot, który i jej cisnął się na usta. Morska choroba to nic strasznego, ale Agnes rzeczywiście była raczej nudną i uciążliwą towarzyszką podróży. Aubrey miał rację - jej choroba to szczęście dla nich obojga.

Odchrząknęła.

- Nawet jeśli nie może tobą rządzić, ja mam zamiar skorzystać z tej okazji przez całą najbliższą godzinę.

Następnego dnia o zmierzchu zarzucili kotwicę w St Peter na wyspie Guemsey. Wyspa leżąca na kanale była częścią królestwa Anglii, lecz choćby wyteżali wzrok, nie widzieli już na horyzoncie ani skrawka brytyjskiego lądu. Natomiast, zanim zaszło słońce, dostrzegli z drugiej burty zarysy francuskiej linii brzegowej, a gdy Eliza zerknęła z pokładu na wioskę leżącą u brzegu wysepki, osada wydała jej się czymś obcym i nieznanym. Bardziej francuska niż angielska, uznała dziewczyną.

\_ Nie pilnujesz oddechu - napomniął Aubrey, odciągając jej uwagę od fascynującego widoku bielonych chat, pokrytych dachówkami, i brukowanymi kamieniami ulic. - Teraz ja cię pielęgnuję, pamiętasz?

- Czy już nie koniec twojej godziny? - spytała z utęsknieniem. Aubrey wziął jej propozycję do serca bardziej, niż mogła się spodziewać. Przez ostatnie dwa dni ciężko pracował, wykonując wszystkie ćwiczenia, jakie mu zadawała: liczył słupki balustrady na mostku, wskazując każdy z nich palcami u nóg, śpiewał, dyrygując do taktu uszkodzoną stopą, a po krótkim wahaniu pozwolił jej nawet obejrzeć źle zrosniętą kostkę. Odpowiadał posłusznie na wszystkie jej pytania, pokazywał, gdzie go boli najbardziej, gdzie ma władzę w nodze, a gdzie brak mu czucia.

Wreszcie dzisiejszy dyżur Aubreya dobiegł końca, a zaczęła się godzina kontrolowana przez Elizę. Wydawało jej się, że sześćdziesiąt minut, kiedy na jego polecenie musiała śpiewać, dmuchać i ćwiczyć wstrzymywanie oddechu, trwa dłużej, niż zegarowa godzina. Raz czy dwa poczuła, jak kręci jej się w głowie.

- Jeszcze tylko raz - nalegał Aubrey. - Zmierzę czas, to zobaczymy, jak długo potrafisz wstrzymać oddech, a potem sobie odpoczniesz.

Posłusznie nabrała powietrza i zatrzymała je w płucach, podczas gdy chłopiec odliczał sekundy miarowym głosem. Po trzydziestu chciała przerwać. Przy czterdziestu zrobiła zęza, co widząc, Aubrey wybuchnął śmiechem, lecz nie przerwał liczenia. Przy pięćdziesięciu wypuściła gwałtownie powietrze.

- Dość! Dostyc. Nie mogę wytrzymać dłużej niż pięćdziesiąt sekund, jestem pewna.

Aubrey uśmiechnął się szeroko.

- Doskonale ci dzisiaj poszło, Elizo. Jeśli będziesz nadal się tak starać i codziennie ćwiczyć - ciągnął, udając naśladowanie jej głosu i powtarzając słowo w słowo jej napomnienia sprzed godziny - z pewnością osiągniesz poprawę. Założę się, że rozciągniesz płuca i zdołasz je wzmocnić.

Brzmiało to tak logicznie, że Eliza nieomal uwierzyła w jego słowa. Być może wytrwałe ćwiczenia rzeczywiście umożliwią Aubreyowi zajęcie honorowego miejsca drużby na jej ślubie - czego sobie i jemu gorąco życzyła. Ale było za wcześnie, by choć jednym słowem napomknąć o tej możliwości. Mimo to ...

Robert zabrał Aubreya do kabiny, zamierzając przygotować

panicza do kolacji. Dziś mieli zjeść posiłek na lądzie - ostatnia okazja przed długą morską podróżą. Eliza machnięciem ręki odprawiła Klotydę i poleciła jej pomóc raczej Robertowi, tłumacząc, iż chce posiedzieć przez chwilę w spokoju. W gruncie rzeczy powód był inny: dziewczyna zauważyła zainteresowanie Klotydy osobą służącego i uznała je za czarujące i niewinne. Poza tym powietrze było wyjątkowo rześkie, a wieczorne niebo prezentowało widok rzadkiej urody, zadziwiająco smugami najdelikatniejszego łososiowego różu i purpury, odmalowanymi na ciemniejącym błękitnie



ręką boskiego artysty. Eliza zadawała sobie pytanie, czy Michael też ogląda ten barwny zachód słońca.

Wtem przed jej oczami pojawiła się kanciasta sylwetka statku, burząc uroki zmierzchu i przerywając rozmyślenia o narzeczonym. Okręt zakotwiczył tuż obok nich, poskakując na falach, z głuchym łoskotem zderzając się z drewnianym pomostem nadbrzeża, dryfując dokoła własnej osi, tak że przez chwilę pomyślała, że może się z nimi zderzyć. Ale wnet niebezpieczeństwo minęło, a raczej zażegnał je barczysty mężczyzna przy sterze nowo przybyłego okrętu. Eliza patrzyła w zadziwieniu zarówno na statek, jak i na sternika, nigdy dotąd bowiem nie widziała czegoś tak osobliwego. Statek zbudowany był z ciemnego drewna, a w dole burty biegł rząd obrysowanych czerwonym konturem otworów, z których wyzierały armatnie lufy. Z przodu, na dziobie, jak to się fachowo mówiło, widniała rzeźba kobiety o wyzywająco odsłoniętych wdziękach, właściwie zupełnie nagiej. Intymne szczegóły zakrywały grube węzowe sploty, wijące się wokół jej sylwetki, lecz Eliza nie mogła się oprzeć wrażeniu, że pozornie zasłaniający nagość wąż czyni rzeźbę bardziej lubieżną.

A do tego ten olbrzym u steru! Eliza nie potrafiła powstrzymać spojrzenia, choć wiedziała, że gwałci nakazy dobrych manier. Po prostu nigdy dotąd nie widziała Murzyna. Przybysz z afrykańskiego kontynentu. Jakże wspaniale był zbudowany! Wysoki, ramiona miał grubości konarów, a twarz okalały krótkie, mocno zwinięte kędziory. Na pokładzie byli też inni marynarze; wspinali się po olinowaniu tak, jak to oglądała na "Lady Haberton", lecz ten jeden całkowicie przykuł jej uwagę•

- Panienko Elizo, niech panienka zejdzie, proszę! - Klotylda uszczypnęła swoją panią w ramię, nie mogąc inaczej wytrącić dziewczyny z osłupienia, z jakim wpatrywała się w sternika.- Kapitan mówi, że nie powinna panienka siedzieć tu sama, w każdym razie nie wtedy, gdy jesteśmy w porcie. St Peter to dość niespokojna osada, trafiają się tu różni ... wie panienka, wszystkie te statki, które tu zawijają ... och, słodki Boże! Niechże panienka patrzy!

Dokładnie w tej samej chwili czarnoskóry mężczyzna odwrócił się i spojrzał na nie przez dzielące ich pasmo wody. Obie dziewczyny jednocześnie cofnęły się o krok, choć z pokładu drugiego statku nie stanowił żadną miarą zagrożenia. Eliza nie protestowała jednak, gdy Klotylda przynagliła, by schyliwszy się w niskim łuku, zeszły do kabiny.

Cyprian na pokładzie sąsiedniego statku był najwyraźniej poruszony bliskością "Lady Haberton". Podniósł wzrok na nadchodzącego Xaviera, który umocował ster i opuścił mostek.

- Wcale mi się to nie podoba- mruknął pod nosem bosman.-Nie powinniśmy porywać chłopca w tym porcie, zbyt jesteśmy tu znani.

- A cóż to za różnica? - Cyprian nie przejął się obiekcjami przyjaciela. - Wystarczy mój pierwszy list do Habertona, by wyszło na jaw, kto ma jego syna.

Sądząc po wygiętych w podkówkę ustach, Xavier nie był przekonany.

- Nie podoba mi się twój plan, Cyprianie. Krzywdzić w ten sposób dziecko ...

- Nie stanie mu się żadna krzywda!

- Nie? - Czarnoskóry olbrzym podniósł brwi w sceptycznym zadziwieniu. - Nie da się tego uniknąć! Odrywasz dziecko od rodziny, i to po tym, jak już się nacierpiało wskutek nieszczęśliwego wypadku!

- Martwisz się bez powodu, gdyż zamierzam bardzo troskliwie zająć się bratem - zapewnił go Cyprian. Wyraz zaskoczenia na twarzy Xaviera sprawił mu ponurą satysfakcję.

- To twój brat? Nigdy dotąd nie opowiadałeś mi o bracie!

- Przyrodni, lecz pochodzimy z lędźwi tego samego człowieka.

Widzisz więc, mój przyjacielu, że nie musisz się o niego martwić. Osobiście dopilnuję, by otrzymał właściwe wykształcenie i został wychowany na dzielnego mężczyznę. Będzie się uczył, tak jak niegdyś my obaj, jak przetrwać w nieprzyjaznym świecie i odnieść w nim sukces.

Bosman potarł szczękę w zamyśleniu.

- Tak ... więc twoim ojcem jest sir Haberton. Czy on o tym wie?

- Nie. Nie wie nikt prócz ciebie. - Cyprian spojrzał pytająco na przyjaciela. - Czy jesteś ze mną,

Xavier?

Zanim bosman odpowiedział, minęła długa chwila, ale Cyprian nie miał wątpliwości, co usłyszy.

- Owszem, możesz na mnie liczyć. Dobrze ci zrobi znowu mieć rodzinę. Minęło ...

- On nie jest moją rodziną!

Tym razem olbrzym potrząsnął głową i westchnął.

- Czy zamierzasz zażądać okupu?

Cyprian wzruszył ramionami.

- Być może zabawię się w ten sposób. Nieźle by to pognębiło Habertona, gdyby się okazało, że nie potrafi odzyskać dziecka. - A czy wyjaśnisz chłopcu, czemu to robisz? Żeby rozumiał i nie bał się, żeby nie zaczął nienawidzić swego brata?

Cyprian zaśmiał się, choć jego nastrój daleki był od radości. - Może mnie nienawidzić do woli, dbam o to tyle, co o zeszloroczny szkwał. Pewnie tak będzie. Tobie pozostawiam rolę opiekuńczej matysi, jaką kiedyś odgrywałeś w stosunku do Olivera.

Xavier parsknął, lecz nie pozwolił Cyprianowi zmienić tematu. - A więc zrobisz z tego utytułowanego panicza nieokrzesanego marynarza, jaki wyrósł z Olivera i ze mnie, takiego jak ty, podczas gdy mógłby się stać kimś zupełnie innym? Kimkolwiek by sobie życzył?

- Wiesz, co zrobię? Doprowadzę Habertona do ostatecznego wyczerpania bezskutecznymi poszukiwaniami syna. Synów - poprawił się Cyprian z goryczą w głosie. - Jednego będzie chciał odzyskać za wszelką cenę, a drugiego już nie będzie mógł ignorować, jak to czynił przez całe jego dotychczasowe życie.

4

Chłopca bez przerwy otaczali ludzie, lecz starszawy już kapitan, lokaj wraz z pokojówką, kobieta w podeszłym wieku i ładniutka dziewczyna, towarzysząca dziecku, w żaden sposób nie potrafiliby przeszkodzić Cyprianowi w realizacji planu. Oliverowi bez trudu udało się zaprzyjaźnić z kilkoma członkami załogi "Lady Haberton" w portowej tawernie. Przyniósł z popijawy wieści o planowanej przez kapitana tamtego statku wyprawie pasażerów na kolację do prywatnego saloniku w gospodzie Duf-fy'ego. Po wieczery mieli razem wrócić na pokład.

Lecz kiedy z nadejściem porannego przyływu załoga podniesie żagle, by wypłynąć z portu, pasażerowie obudzą się w liczbie uszczuplonej o naj młodsze, gdyż w tym czasie panicz Haberton będzie ukryty w ładowni "Kameleona". Przez jakiś czas pozwoli im domyślać się, że utonął. Taka żałobna wieść tylko zwiększy cierpienia starego Habertona.

Cyprian zaciągnął się głęboko mocnym cygarem. Dokoła panowała niezmacona cisza. Po zachodzie słońca zwolnił większość załogi na ląd, choć surowo polecił im wrócić przed zmianą kierunku przyływu. Chciał bowiem mieć ich wszystkich na pokładzie, gdyby byli zmuszeni odpływać w pośpiechu.

Przypatrywał się ze swojego miejsca na pokładzie, jak mała grupka pasażerów opuszcza sąsiedni statek. Ujrzał Olivera, który podążał za nimi niedbałym krokiem spacerowicza. Cyprian polecił młodemu żeglarzowi mieć ich nieustannie na oku. Później obaj wślizgną się na pokład "Lady Haberton" i uprowadzą chłopca.

Odrzucił niedopałek i zapalił nowe cygaro. Zaniósł się kaszlem, lecz wnet palący dym wypełnił płuca i uśmierzył ból podrażnionego gardła. Pomyślał przelotnie o puzderku z opium, ukrytym w kabinie, i przez chwilę niewiele brakowało, by uległ pokusie; lecz bezlitosne doświadczenia przeszłości nauczyły go, że za każdym razem, gdy kojący narkotyk przytępia zmysły, trzeba zapłacić pewną cenę za chwilę wytchnienia od rzeczywistości. A dziś w nocy musiał być czujny. Nawet jeśli w tej chwili nie dawały mu spokoju nerwy napięte jak postronki, bardziej niż mocno naciągnięte liny ożag-łowania, znajdzie dość czasu na błogosławione otepienie, gdy już będzie po wszystkim. Zaczeka jeszcze trzy dni i uczci w ten sposób dzień urodzin, oficjalną rocznicę porzucenia przez mężczyznę, który go spłodził.

Ciemność nocy zgęstniała w nieprzeniknioną czerń, z zachodu napłynęły chmury, lecz Cyprian wciąż siedział samotnie na po-kładzie. Było jeszcze stosunkowo wcześnie, gdy chybotliwe

światelka latarni u wylotu uliczki, wiodącej ku dokom, zasygnalizowały powrót grupki z "Lady Haberton". Cyprian przeszedł na dziób, skąd miał lepszy widok na nabrzeże i sąsiedni statek. Bez trudu zauważył chłopca, którego lokaj niósł w ramionach.

Co właściwie dolegało temu smarkaczowi?

Odrzucił niedopałek za burtę i zmrużył oczy, by się lepiej przypatrzeć osobliwej parze. Jeżeli małemu nie uda się powrócić do zdrowia i odzyskać zdolności poruszania się o własnych siłach, sprawy się nieco skomplikują. Ale nawet wtedy można będzie wyuczyć go zawodu ulicznego żebraka. Ach, czyż nie byłoby to ostatecznym ciosem, zadany dumie starego Habertona?!

Cyprian zacisnął zęby w spazmatycznym skurczu mięśni twarzy i z wysiłkiem je rozwarł. Widział w życiu tysiące żebraków w portach całego świata - nieszczęsnych wyrzutków społeczeństwa, pozbawionych oka czy kończyny, nieodmiennie pokrytych wrzodami i strupami. Wiedli życie ulicznych szcurków, kryjąc się w cieniu zaułków, grzebiąc w odpadkach, by przetrwać, zależni od tego, co inni wyrzucą jako bezwartościowe.

Sam przez jakiś czas trudnił się żebraniną, zanim się nie przekonał, że lepiej popłaca złodziejstwo. Udało mu się przetrwać tamte lata, gdyż czynił wszystko, co mógł, by nie dać się pokonać losowi. Syn Habertona zasługiwał na taką samą życiową szansę. Tą myślą Cyprian zagłuszył słaby odruch współczucia dla złożonego chorobą chłopca.

Tymczasem na pokładzie "Lady Haberton" Eliza szeroko otworzyła drzwi wiodące pod pokład, by Robertowi wygodnie było zejść po schodach. Aubrey leżał w ramionach lokaja sztywny jak skała, bez śladu uśmiechu, który przez dwa minione dni gościł na jego twarzy. Podczas kolacji Agnes wyraziła przypuszczenie, iż Robertowi byłoby łatwiej pchać wózek, i to wystarczyło, żeby chłopiec wpadł w szal. Jego napad zepsuł pozostałym cały posiłek. Wszyscy milcząco zgodzili się skrócić ucztę i wcześniej opuścić gospodę. Z chwilą powrotu na statek Eliza odczuła niejaką ulgę na myśl, że uwolni się od towarzystwa rozkapryszzonego chłopca, lecz wnet przypomniała sobie z niechęcią, iż czeka ją wymuszona przez warunki podróży bliskość Agnes. Stara panna będzie niechybnie bez wytchnienia biadolila, że Aubrey powinien przestrzegać wskazówek ojca, a Eliza z całej siły będzie zaciskała zęby, by jej nie przyganić ostrymi słowami. W tej chwili wcale nie była pewna, czy uda jej się poskromić język.

- Myślę, że jeszcze przez chwilę zostanę na pokładzie - oznajmiła Klotyidzie. - Zejdz na dół i pomóż kuzynce Agnes, nie czekaj na mnie. Wkrótce do was dołączę.

- Ależ, panienko, nie powinna panienka być sama!

- Jestem pewna, że nic mi tu nie grozi. Czyżby, nie tak, kapitanie?

- Wystawiliśmy wachtowych i, oczywiście, zaraz podniesiemy trap.

- Widzisz więc, że nie musisz się martwić. - Eliza poklepała pokojówkę po ramieniu. - Pragnę jedynie kilku minut samotności.

Służąca rzuciła jej przenikliwe spojrzenie.

- Od niej, chciała panienka powiedzieć ... - szepnęła sucho. Gdy reszta pasażerów zeszła pod pokład, zamknięto drzwi luku, a Eliza przysiadła na stopniach wiodących na mostek. Nic nie szło po jej myśli: Aubrey był nieznośny, choć kiedy tylko chciał, umiał zachowywać się czarująco, natomiast kuzynka Agnes bez wątplenia dzierżyła palmę pierwszeństwa w okazywaniu braku taktu i wrażliwości. Czemu bez przewry poruszała jedyny temat, który nieodmiennie wprawiał chłopca we wściekłość? Eliza marzyła, by zepchnąć ten przeklęty wózek do morza i w ten sposób pozbyć się drażliwego obiektu, przyczyny większości sporów w czasie podróży!

Kącikiem oka ujrzała słabe światło, które natychmiast przygasło.

Pochodziło z pokładu sąsiedniego statku. Dziewczyna zmrużyła oczy, wpatrując się w ciemność. "Kameleon" podobnie jak "Lady Haberton" tonął w mroku. Tylko to nikłe światelko - jak gdyby ktoś siedział i palił cygaro. Czy to mógł być marynarz trzymający wachtę? Który, być może, obserwował ją?

Eliza ciałniej otuliła się ciepłym płaszczem. Morskie powietrze nawet tu, na południu, niesło przejmujący ziąb, lecz dziewczyna wiedziała, że to nie chłód wywołał dreszcz, który przebiegł jej po plecach. To statek, pogrążony w ciemnościach, z burtami najeżonymi działami, i jego niewidoczny strażnik wywołały w niej osobliwy niepokój. W dodatku ta wulgarna rzeźba na

dziobie! Okręt i jego załoga wydawali się rzucać wyzwanie wszelkim regułom społecznym. Kto wie? Może to był nawet okręt piratów!

Niespodziewana myśl sprawiła, iż Eliza zerwała się na równe nogi i, zatrwożona, wycofała się w kierunku luku, nie spuszczać wzroku z ognika, mrugającego w ciemnościach sąsiedniego pokładu. Kiedy ujrzała, że światelko płynie w powietrzu równoległe z jej krokami, poczuła ogłuszające bicie serca. A więc rzeczywiście była śledzona! Czy to ów wojowniczo wyglądający Afrykanin, którego widziała wcześniej przy sterze?

Potem małe ognik pomknął wprost ku niej, zataczając szeroki łuk, aż dziewczyna po omacku cofnęła się o krok i potknęła się w popłochu. Oczywiście, iskierka zagasła - po prostu palacz na sąsiednim statku wyrzucił niedopałek cygara za burtę! Eliza znalazła się w całkowitych ciemnościach, które wystraszyły ją jeszcze bardziej. Mrucząc pod nosem zduszone przekleństwa, które słyszała w ustach braci, lecz których nigdy dotąd nie ośmieliła się sama wypowiedzieć, odwróciła się i umknęła.

Cyprian udzielał ostatnich wskazówek Xavierowi, a jednocześnie zrzucił z siebie całe odzienie; oprócz grubych bawełnianych nogawic, ciasno przylegających do ciała.

- Przyrowadź łódkę tuż pod rufę statku, pod bulaj jego kabiny.

Oszłomimy dzieciaka narkotykiem, żeby nie narobił hałasu, i spuścimy go do ciebie. Jeśli ktokolwiek podniesie alarm lub zauważy cię, wyskakuj z łódki i płyn do brzegu. Jest tak ciemno, że nikt cię nie rozpozna.

- Czy mam pozwolić, żeby ten biedaczyna się utopił? Cyprian rzucił bosmanowi spojrzenie spod łba,

- Jeśli do tego dopuścisz, ja utopię ciebie! - mruknął i nie ulegało wątpliwości, że w tej pełnej napięcia chwili mówi poważnie. Nie powinien był ujawniać Xavierowi powódów, dla których zdecydował się zostać porywaczem, lecz tak bardzo pragnął się komuś zwierzyć! Jego wyjaśnienia nie zmieniły niechęci przyjaciela do tego przedsięwzięcia, i właśnie dlatego Cyprian zdecydował, że na pokład "Lady Haberton" wejdzie z nim Oliver, a Xavier przypilnuje łódki.

- Postaraj się nie zabijać - rzucił jeszcze Oliverowi, opasując łydkę rzemieniem, do którego przymocował nóż w pochwie. - Lecz jeśli inaczej się nie da uprowadzić smarkacza ... - Urwał i kpiącym spojrzeniem odparował krytyczny grymas na czole Xaviera, podniósł ze stołu dzban z maderą, słynnym winem nazwanym na cześć wyspy, z której pochodziło, i pociągnął potężny łyk.

- Za powodzenie - rzekł, podając naczynie Oliverowi.

- Za pomyślne polowanie - dodał młodzian z pełnym zapału uśmiechem na urodziwej twarzy. Wypił i przekazał dzban Xavierowi. Ten przez długą chwilę nie mówił nic, trzymał tylko naczynie w mocarnych dłoniach. Potem uniósł je i zwrócił się do Cypriana:

- Za naszego kapitana i za spokój jego duszy. Oby pewnego dnia udało mu się go odnaleźć ...

Słowa przyjaciela wciąż dzwoniły w uszach Cypriana, gdy ześlizgiwał się z łódki w lodowatą wodę Zatoki Świętego Piotra. Ten człowiek najwyraźniej zaczyna dewociec! Od kiedy poślubił bezdomną dziewczynę imieniem Ana, jego serce miękło coraz bardziej. Lecz nadmiernie rozwinięte sumienie musiało pozostać wyłącznie problemem Xaviera, Cyprian bowiem nie miał zamiaru się nim przejmować. Porzucił wszelkie myśli o przyjacielu i jego dezaprobacie wobec śmiałych planów i popłynął za Oliverem w kierunku uszpiętego statku, na którym znajdowała się jego zdobycz.

Wiedział, że bosman lojalnie wypełni rozkazy, choćby nie do końca podzielał jego zdanie.

Dopłynęli na wysokość załamania prawej burty "Lady Haberton" i zatrzymali się, utrzymując się na powierzchni energicznymi ruchami nóg.

- Na rufie są dwie kabiny. Chłopak śpi z prawej burty.

Musimy podciągnąć się na linie, do której przycumowany jest kuter.

To akrobatyczne zadanie nie przedstawiało dla nich żadnych trudności. Oliver wdrapał się jak małpa, chwytając szorstką cumę wszystkimi czterema kończynami, podczas gdy Cyprian błyskawicznie podciągał się mocnymi chwytami rąk. Dzięki latom pracy przy stawianiu żagli mięśnie górnej połowy ciała rozwinęły mu się do tego stopnia, że podobna wspinaczka była dla niego igraszka.

Wspięli się na reling i przycupnęli w cieniu rufowej nadbudówki, oceniając sytuację. Przed

wyruszeniem Cyprian dojrzał kogoś w ciemnościach pokładu - sądząc po sylwetce, była to kobieta. Ale najwyraźniej zesła już dawno do kabiny i jedyną postacią, czuwającą nad statkiem, był wpatrzony w nadbrzeże wachtowy. Jeśli wszystko pójdzie po ich myśli, chłopak znajdzie się na "Kameleonie", zanim ktokolwiek zdoła odkryć porwanie i wszcząć alarm.

Mrok horyzontu rozerwał jaskrawy błysk pioruna. Po chwili ich uszu dobiegło głucho uderzenie grzmotu. Doskonale - w zgiełku burzy zginą wszelkie odgłosy szamotaniny z lokajem. Wiatr smagał obnażone ciało, które pokryło się gęsią skórka, lecz Cyprian, całkowicie skupiony na zbliżającej się chwili zemsty, nie zwracał uwagi na ziąb.

Eliza w swojej kabynie usłyszała ponury werbel grzmotu; niebo rozjarzyło się, rozdarte drugą błyskawicą. Tym razem piorun uderzył bliżej i grzmot trzasnął ostro jak potężny bicz. Zaraz po nim zabrzmiał stłumiony okrzyk - to musiał być Aubrey. Podniosła się na posłaniu, nastawiając uszy z nadzieją, że Robertowi uda się uspokoić chłopca, ale zduszony jęk rozległ się ponownie. Czy, nie powinna zajrzeć do kuzyna?

Kolejna błyskawica wypełniła wąską kabinę nieziemskim światłem i Eliza zdecydowała się wygrzebać z pościeli, gdyż w błękitnawej poświacie zobaczyła śpiącą jak kłoda Agnes i ... pustą koję Klotyldy. Z zamierającym sercem domyśliła się, że pokojówka wymknęła się na schadzki z Robertem, co oznaczało, że Aubrey jest sam.

W kolejnym krzyku zabrzmiała nuta przerażenia, więc Eliza zaczęła się śpieszyć. Wsunęła stopy w miękkie pantofle z kozłej skóry i otuliła się różowym pikowanym szlafrokiem. Mruczając pod nosem przekleństwa pod adresem niedbalej służby, wysunęła się z kabiny.

Oczywiście, słusznie się obawiała, Aubrey był sam! Niech no tylko nastanie dzień, tak zrużga Klotydę i Roberta, że się nie pozbierają - postanowiła z gniewem, podchodząc do chłopca.

- To tylko burza, Aubrey, nic więcej. Nie ma się czego bać.

Chłopiec w ciemnościach kabiny kulił się na koi. Natychmiast objął kuzynkę i przywarł do niej z całej siły.

- Nienawidzę burzy, błyskawic i grzmotów ...

Urwał, gdy kolejny błysk przeciął mrok nocy, a ciszę rozdarł rozgłośny trzask pioruna. Ukrył twarz na jej piersiach, a Eliza przypomniała sobie, skąd wziął się ten paniczny lęk przed burzą. Koń Aubreya przestraszył się grzmotu i stanął dęba, zrzucając młodego jeźdźcę, kiedy letnia niespodziewana burza zaskoczyła ich na przejażdżce. Była wyjątkowo silna - w obrębie posiadłości Thoroughgoodów wyrwała wiele drzew z korzeniami. Ale prawdziwą krzywdę wyrządziła Aubreyowi.

- Cicho, cii ... - uspokajała chłopca, tuląc go do siebie. - Zaraz wszystko minie, zobaczysz.

Ledwie wypowiedziała te słowa, usłyszeli bębnienie deszczu o grube szkło chroniące bulaj i ogłuszający huk grzmotu. Chudziutki ramionami Aubreya wstrząsał szloch, a jego łzy zmoczyły szlafrok Elizy i pościel, lecz dziewczyna czuła, że burza emocji szarpiąca dziecko wygasa wraz z oddalającymi się odgłosami nawałnicy za oknem.

Sytuacja przedłużała się i dziewczynie coraz niewygodniej było nachylać się nad łóżkiem chłopca. Wreszcie przysiadła obok niego. Aubrey natychmiast zwinął się w kłębuszek przy jej boku, a rozpaczliwe łkanie ustało, od czasu do czasu chłopakiem wstrząsał tylko konwulsyjny szloch i atak czkawki.

- No, już ... lepiej ci teraz? Potrząsnął głową.

- Burza może wrócić!

- Nie, nie sądzę - powiedziała Eliza. - Błyskawice i grzmoty

towarzyszą tylko początkom burzy, zazwyczaj mijają, gdy przychodzi deszcz ...

Błysk jaskrawego światła i jednoczesne smagnięcie pioruna zadały kłam jej słowom. Oboje aż podskoczyli, a Eliza miała wrażenie, że serce stanęło jej w piersiach.

- Widzisz? - krzyknął Aubrey, przywierając do niej z całej siły. Eliza nie zamierzała się sprzeczać.

Nie zastanawiając się dłużej, skuliła się obok chłopca i naciągnęła koce na swoją i jego głowę. Nie była wiele od niego większa, lecz i tak zdołał się całkowicie wtulić w jej ramiona, jak trzęsący się z przerażenia kociak. Jej bliskość najwyraźniej przynosiła mu ulgę. Leżeli obok siebie jak w ciepłym, bezpiecznym gniazdku, podczas gdy sztorm wściekle kołysał statkiem.

- Opowiedz mi jakąś historyjkę - szepnęła Aubrey po chwili ciszy, wypełnionej tylko monotonnym bębnieniem deszczowych kropel o pokład.

- Historyjkę? Nie znam żadnych ...

- Nieprawda. Każdy zna jakąś historyjkę!

Eliza westchnęła i zaczęła szperać w pamięci.

... No, dobrze. Dawno, dawno temu był sobie chłopczyk, który postanowił, że nie będzie rósł ... Snuła nieco chaotyczną wersję bajki, którą niegdyś opowiadała jej piastunka. O wyspie, na której chłopcy nie musieli dorastać i gdzie królowała magia, lecz wszyscy musieli prędzej czy później ponosić konsekwencje swoich czynów. Opowiadała powolnym szeptem, często przerywając, by wygrzebać z mroków zapomnienia dalszy ciąg lub dorobić nowy wątek.

Wkrótce jednak zorientowała się, że Aubrey zasnęła. Czuła na szyi jego lekki i równy oddech, na ramionach ciężar główki, potargane włosy dziecka spadały jej na pierś. Urwała chaotyczną opowieść, uśmiechając się do siebie. Mały był w gruncie rzeczy miłym dzieciakiem. Nie знаła go dobrze przed jego wypadkiem, bo kiedy Habertonowie przyjeżdżali do nich z wizytą, wołał się włóczyć po okolicznych polach lub przesiadywać w stajni, ale już wtedy go lubiła. Dopiero niefortunne złamanie i nieudana rekonwalescencja wywołały ataki furii małego pacjenta.

Wycisnęła pocałunek na spoconym czółku i odmówiła krótką modlitwę za chłopca. Oby Bóg dał, że ciepły klimat Madery uzdrowi bezwładną nogę, oby sprawił, że zimowy blask słońca uleczy jego ciało i duszę!

A jej oby pewnego dnia dał własne dzieci ...

Ziewnęła i uśmiechnęła się do siebie. Kto by ją teraz ujrzał, miałby powód do uciechy: spójrzcie tylko! Minęły zaledwie trzy dni, jak uciekła od narzeczonego, a już marzy o dzieciach, które będą kiedyś mieli!

Przesunęła się i ostrożnie uwolniła ramię spod ciężaru Aubreya.

Chłopiec zamruczał coś przez sen i przekręcił się na bok, lecz Eliza nie wstawiała z koi. Słyszała deszcz bijący o szyby. Powinna wrócić do własnej kabiny, lecz tu było ciepło i wygodnie, a tak bardzo chciało jej się spać ...

Śniły jej się dzieci, biegające po ukwieconej łące. Goniła je ze śmiechem. Nagle ktoś brutalnym szarpnięciem zdarł z niej kołdrę, wyrrywając ze słodkich marzeń. Para silnych rąk ujęła ją w pasie i podniosła z łóżka.

Próbowała krzyczeć, lecz na próżno - żaden dźwięk nie wydostał się z krtani. Czuła dłoń zaciskającą jej usta, druga unosiła ją nad podłogą z taką łatwością, jak gdyby Eliza była małym dzieckiem.

Ponowiła próbę i niemal zadusiła się własną śliną. W desperacji obnażyła zęby i wgryzła się w dłoń, kneblującą jej wargi. Poczowała na języku smak krwi i ostatkiem świadomości zanotowała w pamięci, że była zmieszana z morską wodą. Lecz cóż z tego, że udało jej się zranić łajdaka, który ją trzymał? Jakby wcale nie odczuł bólu, przycisnął ją silniej do twardej piersi.

Wtem poczuła na ustach dotyk czegoś zimnego i okrągłego.

- Uspokój się i wypij to - usłyszała szept.

Walczyła z całych sił, kopała, wymachiwała pięściami, by się uwolnić z morderczego uścisku, uniknąć smaku trucizny na ustach. Chęć ją zabić! Czemu?

- Nie ruszaj się, chłopcze - ponownie usłyszała głos nad uchem. Nagle napastnik wyrzucił z siebie lawinę najohydniejszych przekleństw, jakich jeszcze nie znała. Lecz szok, w który wprawiły ją wulgarne słowa, nie mógł się niczym równać z przerażeniem, jakie ją ogarnęło, gdy poczuła, że jego dłoń dotyka jej piersi, po czym się przesuwa na drugą stronę - jakby chciał się upewnić, że ma ich dwie! I

- O kurwa Jonaszowa! - Cyprian splunął, rozpoznając kształt spoczywający pod palcami prawej ręki - miękką i niezaprzeczalnie kobiecą pierś, a obok, jak należało się spodziewać, drugą. Wtargnął do złej kabiny! - Co za skurwysyn dał mu mylne wskazówki!?

Kobieta, którą więził w ramionach, ugryzła go ponownie. Zaklął jeszcze szpetniej i wyrwał dłoń z kłajających warg. Co za pech!

W mgnieniu oka zorientował się jednak, że jeśli uda mu się ukryć prawdziwy powód napaści,

zachowa szansę na przyszłość.

Nie wahając się ani chwili, obrócił ją ku sobie i ściskając w garści długi warkocz, przechylił jej głowę do tyłu, by wycisnąć na wargach pożądliwy pocałunek.

Pokrzyżowała mu plany! Nie, sam był sobie winien. Trudno!

Za nieudaną wyprawę wziął odwet na dziewczynie, dał upust całej wściekłości i rozczarowaniu.

Niech sobie pomyśli, że napadł ją pijany marynarz, czyhający na jej cnotę. Z zapamiętaniem odgrywał tę rolę: nakrył wargi dziewczyny ustami, rozchylił je i wsunął język głęboko do środka.

Wolną dłonią obmacywał jej ciało, ścisnął nieoczekiwanie kształtne pośladki.

Otrząsnął się dopiero, gdy poczuł, że w jego trzewiach budzi się reakcja na jej kobiecość, a lędźwie instynktownie wpierają się w miękki brzuch. Chryste, czyżby zupełnie oszalał?

Brutalnie ją odepchnął i zmusił ją do ucieczki, by skupiło się na jednym tylko celu \_ ucieczce - by zapomniało rozkosz, jaką było trzymanie jej w objęciach. Okręcił się na pięcie i nie troszcząc się już o zachowanie ciszy, wypadł z kabiny.

Oliver trzymał w ręce obnażony sztylet, którym w ciemnościach korytarza o mało co nie ugodził Cypriana. Ale młody marynarz błyskawicznie pojął, że plan spalił na panewce. Równocześnie wspięli się po schodach na pokład i rzucili we wzburzone wody zatoki.

Ostatnim dźwiękiem, jaki doszedł uszu Cypriana, zanim zanurkował w chłodne fale, był głos kobiety - wysoki, przenikliwy, nabrzmiały zgrozą i gniewem krzyk.

5

Poszarpane zarysy Madery na horyzoncie jawiły się ich oczom niczym klejnot, zatopiony w niezmiernych odmętach oceanu. Zamglona zieleń i otulone chmurami góry, wieńczące wyspę, przyciągały oczy wszystkich podróżnych na pokładzie "Lady Haberton".

Eliza nie ruszyła się z dziobu od chwili, gdy zabrzmiał okrzyk:

"Ład na horyzoncie!". Żeglowali po morskich bezdrożach już od dziesięciu dni, a ona przez cały ten czas w najdrobniejszych szczegółach przeżywała na nowo w wyobraźni tamtą strasliwą noc.

Klotylda krążyła nad nią jak kwoka, namawiając, by wyrzuciła z pamięci miniony koszmar i zaczęła się lepiej odżywiać. Kuzynka Agnes pomstowała na nikczemność i upadek cnót tego świata i napominała Elizę bezustannie, by szukała ulgi w modlitwie. Kapitan, oczywiście, zarządził szczegółowe śledztwo, które niczego nie wyjaśniło. Wachta na pokładzie nie widziała nikogo, lecz natychmiastowy przegląd załogi dowiódł, że żaden marynarz z "Lady Haberton" nie był wilgotny, jak zapamiętała napastnika Eliza. Przypomniała sobie słony smak na wargach, choć nikomu nie zwierzyła się z tego szczegółu. Już i tak czuła skrępowanie na myśl, że cały świat wie, jak niewiele brakowało, żeby została zhańbiona. Jeszcze by tego brakowało, aby wyznała, że napastnik całował ją i obmacywał... no, i że zapamiętała smak jego skóry!

I że jakaś nie znana dotąd Elizie przewrotna cząstka jej natury napawała się wspomnieniem tej przerażającej przygody!

Jęknęła w udęce, gorąco życząc sobie tego, by mogła zaprzeczyć tej okrutnej prawdzie. Nie, nie napawała się, w nocnej napaści nic było niczego pociągającego! Była sparaliżowana lękiem przez cały czas, gdy nieznajomy trzymał ją w uścisku. Lecz potem ... później, w zaciszu kabiny, w samotności - nawet w snach - na nowo rozpamiętywała każdą chwilę tego krótkiego zdarzenia.

Wspomnienia te zachowała tylko dla siebie.

Dotknął obu jej piersi - najpierw jednej, potem drugiej. Jak gdyby był zaskoczony ich istnieniem! Nigdy przedtem nikt nie dotykał tej części jej ciała, więc nic dziwnego, że przeżyła szok. Lecz i to było niczym w porównaniu z siłą emocji, jaką odczuwała na wspomnienie języka, który wtargnął w głąb jej ust. Wcale jej się to nie podobało! Czyż mogło się podobać coś tak wulgarne?! Czemu więc myślała prawie wyłącznie o ... O seksie? O tym, co dzieje się między kobietą i mężczyzną w intymnym schronieniu małżeńskiego łóżka. O tym, co prędzej czy później sama zrobi z Michaeliem

...

Kiedy wyobrażała sobie doskonale wychowanego Michaela Johnstone'a, wpychającego język do jej ust, nie czuła ani trochę przerażenia, jakie ją ogarnęło tamtej pamiętnej nocy. W gruncie rzeczy,

coraz częściej snuła marzenia na jawie o tym, jak Michael właśnie to jej uczyni. Jak ją ucałuje z zapalem bliskim szaleństwa. Jak przycisnie podbrzusze do jej brzucha, aż poczuje wypukłość tego ... tej rzeczy.

Potrząsnęła głową, pragnąc oczyścić umysł z perwersyjnych myśli, ale nic to nie dało. Wciąż wyobrażała sobie pocałunki Michaela i dotyk jego palców, eksplodujący namiętnością. Tyle że w jej marzeniach wargi narzeczonego nieodmiennie miały smak soli i ten szczegół psuł cały obraz, bo fantazja zamieniała się we wspomnienie nocnej napaści, a naręczony w brutala, ociekającego morską wodą, silnego i nieustępliwego.

Lecz przecież w końcu ustąpił, a ona, za każdym razem, gdy rozpamiętywała to zdarzenie, próbowała zrozumieć, co właściwie zaszło. Najpierw próbował podsunąć jej jakiś napój, pewnie zawierający narkotyki. Potem zaczął ją napastować, aż wreszcie puścił ją i uciekł. Czy powiedział cokolwiek, co mogłoby pomóc rozwikłać zagadkę związaną z jego tożsamością lub powodem napaści? Choćby jedno słowo?

- Połóż mnie obok Elizy!

Odwróciła się, słysząc dźwięk głosu Aubreya. Robert niósł chłopca w jej stronę. Podczas minionych dni mały był dla niej źródłem pociechy większej niż ktokolwiek inny. Tamtej nocy obudziły go jej krzyki i nie zważając na własny lęk, opiekował się nią, jak umiał, dopóki nie nadbiegli inni. Od tego czasu otaczał ją niebywałą troską, lecz - w odróżnieniu od pozostałych towarzyszy - zachęcał, by wstała z kołdry i zaczęła uczestniczyć w dość ograniczonych rozrywkach, jakich dostarczała podróż. Agnes bezustannie namawiała ją do odpoczynku, a Klotylda oferowała jakiś specyfik na uspokojenie. Aubrey natomiast nalegał, żeby dotrzymała umowy zawartej na początku rejsu - codziennie godzina posłuszeństwa.

Uśmiechnęła się do niego ciepło. Podchwycił jej przypadkowy pomysł i trzymał się go zażarcie, z uporem zdradzającym naturę odziedziczoną po ojcu. Przełamawszy początkową niechęć, uległa jego żądaniom i ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że, być może, ćwiczenia przynoszą rezultaty. Pomimo towarzyszącego jej ostatnio przygnębienia, czuła się silniejsza fizycznie niż kiedykolwiek. Robert ułożył Aubreya na leżaku obok niej. Chłopiec poruszył się nieostrożnie i niemal zsunął na pokład. Lokaj, widząc to, pośpieszył z gorliwą pomocą.

- Nie ruszaj się, chłopcze. Ułożę cię wygodniej. Nie ruszaj się, chłopcze ...

Eliza zeszytywniała. Ktoś już to kiedyś powiedział, lecz szorstkim, chrapliwym basem. To było podczas nocnej napaści! Mężczyzna kazał jej się nie ruszać. Nie ruszaj się, chłopcze!

Czy spodziewał się zastać w łóżku chłopca? Czy dlatego wydawał się tak zaskoczony, gdy dotknął jej piersi? Zagryzła wargi w skupieniu. To nie miało najmniejszego sensu! Po co ktoś miałby włamywać się do kabiny chłopca? Patrzyła na Aubreya, marszcząc czoło w zamyśleniu. Czy napastnik szukał właśnie jego, bo, być może, chciał go uprowadzić? Lecz po co?

- Mogłabyś przestać się tak krzywić, Elizo. Nie odstraszysz mnie w ten sposób! Wciąż jesteś mi winna całą godzinę posłuszeństwa. Może więc zaczniemy od piosenki? Głośno, z całych sił! Dalej!

Zaintonował francuską piosenkę o małej żabce, która zgubiła ogon. Prześpiewali pierwszą zwrotkę i z głowy Elizy uleciały wszelkie niepokojące myśli. Lecz nie zapomniała ich zupełnie.

Gdy statek zbliżał się do wyspy, na której mieli przezimować w ciepłe tropików, postanowiła porozmawiać z Robertem, a być może nawet zatrudnić dodatkowego mężczyznę, który czuwałby nad ich bezpieczeństwem w czasie pobytu na Maderze.

Może coś bym zwędził? Jakiś pieniążek tu, błyskotkę tam ...

Są tak bogaci, że nic nie zauważą - przekonywał Oliver z nadzieją w oczach.

- Miałbyś ryzykować, że złączą cię podejrzenia? Nic z tego. - Cyprian utkwił ostrzegawcze spojrzenie w twarzy młodzieńca. - Postaraj się wkraść w ich łaski, Ollie, tylko o to mi chodzi. Gdy już porwiemy chłopca, oskubiemy ich z ostatniego szeląga, nie bój się! Lecz do tego czasu trzymaj przy sobie te swoje zręczne paluszki!

- Mam się wkraść w ich łaski, he? - Oliver poruszył wymownie brwiami, aż Xavier, który rozsiadł się wygodnie w obszernym fotelu w rogu przestronnej kabiny Cypriana, jęknął z rozpaczą. Oliver



rozdziawił usta w uśmiechu, widząc dezaprobatę starszego kolegi. - Z rozkoszą wkradnę się w łaski tej ładniutkiej panienki, kuzynki chłopca ...

- Ładniutkiej panienki? - Xavier ponownie jęknął. Równie dobrze jak Cyprian, zdawał sobie sprawę, co ma na myśli niepo-skromiony młodzian. Bosman widział jednak, że tym razem chutliwe zapędy chłopaka nie budzą w kapitanie zwykłego roz-bawienia, lecz irytację.

- Postaraj się nie nurkować pod jej spódnice - odezwał się Cyprian głosem bardziej gniewnym, niż zamierzał, i zanim ktośkolwiek z zaskoczonych kompanów mógł poprosić o wyjaśnienie, wybiegł na pokład.

Co się ze mną dzieje, u licha? - zastanawiał się.

Już od dziesięciu dni wlekli się za powolną "Lady Haberton".

Oliver namawiał, by zaatakowali statek, opanowali go i zabrali chłopca siłą. Podobnie, jak reszta załogi, chętnie urozmaiciłby nudnawe życie przemytnika odrobiną piractwa. Przez całe osiem-naście miesięcy pływali między portami Anglii i Francji, ani razu nie niepokojeni przez okręty celników ani strażę nadbrzeżną. Załoga rwała się do bitki, a Cyprian też miał swoje powody, by odczuwać przyjemne swędzenie na myśl o takim rozwiązaniu sprawy. Otwarta demonstracja siły byłaby policzkiem zadany dumie Habertona.

Lecz coś w jego naturze sprzeciwiało się pirackiej napaści, a lubieżny komentarz Olivera uświadomił mu przyczynę oporu. "Ładniutka" kuzynka chłopca, której twarzy wprawdzie nie widział, lecz której gibkie i drobne ciało poznał dość dokładnie, dotykając prężnych piersi i wspaniale zaokrąglonych pośladków ... Na samo wspomnienie poczuł dreszcz podniecenia. Żądza zapłonęła w lędź-wiach ogniem, którego nie potrafił ugasić.

To wszystko przez tę skomplikowaną sytuację - próbował sobie wytłumaczyć. Cała tłumiona od dawna energia, wzmożona wy-czekiwaniem na sposobny moment, skupiła się w nim tej nocy, gdy wyruszył, by porwać syna Habertona, i w jednej chwili znalazła ujście w bezbrzeżnym rozczarowaniu, gdy zorientował się, że trzyma w objęciach niewłaściwą osobę. A potem odegrał całkiem udaną scenkę, całując panienkę, by ukryć prawdziwe motywy napaści. To był natchniony pomysł, tyle że wywołał nieprzewidziane reperkusje.

Kobieta, którą trzymał w ramionach, wzbudziła w nim niezwykle pożądanie. Taka drobna, słodka, rozsiewała wokół siebie zapach cytryn. Cytrynowy powiew ...

Przemierzał mostek w tę i we w tę. Założył ręce na plecach, a twarz pociemniała mu z gniewu.

Powinien był zostać w St Peter dłużej i ulżyć sobie w napięciu, jakie czuł od chwili, gdy dziewczyna pokrzyżowała mu plany! Powinien porzucić skrupuły i wynająć najlepszą dziwkę, jaką dałoby się znaleźć na maleńkiej wyspie na kanale. Nie tyle najlepszą, co najbardziej zmysłową, chutliwą i zepsutą. Przydałby mu się prosty akt fizycznej miłości z kobietą, której nieobce są lubieżne sekrety płci. Pomogłaby mu zapomnieć kobietę bez twarzy, którą z takim zapamiętaniem całował w ciemnej kabinie. Dzisiejszej nocy, gdy tylko się upewni, że Oliver dostał pracę jako strażnik chłopca i jego kuzynki, spróbuje przewyciężyć opory i przekonać się, czy portugalskie dziwki z portu Funchal zasługują na sławę, jaką cieszą się wśród marynarskiej braci.

Nie mam pojęcia, czemu ktokolwiek miałby czyhać na jego życie - zwierzyła się Eliza nowemu "strażnikowi", który miał zapewnić bezpieczeństwo Aubreyowi.

Nie, nie "strażnik", po prostu "służący" - poprawiła się w myślach. Nie należało straszyć chłopca, a ujawnienie prawdziwego zakresu obowiązków Olivera Spencera z pewnością zaalarmowałyby obdarzone bujną wyobraźnią dziecko. Z drugiej strony sam nowo zatrudniony powinien dokładnie uświadomić sobie odpowiedzialność, jaka na nim spoczywa.

- Aubrey przyjechał tu, by wyzdrowieć - wyjaśniła Oliverowi. - Miejmy nadzieję, iż mu się to uda. Przez większość czasu będziemy przebywać w willi. - Wskazała ręką dom o chaotycznej architekturze, przycupnięty na zboczu góry nad Funchal, stolicą Madery. - Do miasta będziemy się wyprawiać raczej rzadko, oczywiście do kościoła, być może okazjonalnie na jakieś małe zakupy. Poza tym jednak będziemy spędzać czas w domu.

- Tak jest, panienko - odpowiedział grzecznie młody mężczyzna.

Wysoki i szczupły, sylwetką trochę przypominał jej'Michaela.

Prawie dorównywał też tamtemu urodą, czego Eliza nie omieszkała zauważyć, choć wiedziała, że zaręczonej pannie nie przystoi przyglądać się w ten sposób innym mężczyznom. Nowy służący miał jednak włosy i oczy innego koloru i w jakiś nieuchwytny sposób wydawał się bardziej złowieszczy. Nie miała pojęcia, co wywołało w niej to wrażenie, gdyż trudno byłoby podejrzewać starannie odzianego i uczesanego chłopaka o złe zamiary. Miał jednak w oczach coś dzikiego, nieokiełznanego. Być może właśnie dlatego okaże się doskonały w swojej roli?

- Gdzie mam spać? - spytał.

Eliza nie wiedziała, czy to wyobraźnia płata jej figle, czy też naprawdę ujrzała cień szyderczego grymasu na ustach nowego pracownika. Ostatnio miała zwyczaj doszukiwać się w każdym niewinnym spojrzeniu i słowie groźby i pułapki! Odchrząknęła, odsuwając od siebie dziwne myśli.

- Przy pokojach Aubreya są sypialnie dla ciebie i Roberta. Wzrok Olivera przesunął się szybko po jej sylwetce. Z trudnością powstrzymała rumieniec, wpełzający na policzki pod wpływem dziwnego podejrzenia, iż młodzian przenika wzrokiem pod suknię i widzi ją obnażoną jak Ewę w raju. Cóż się z nią działo, na litość boską?! Od kiedy poczuła na ustach gwałtowny pocałunek tamtego ... nie, wcześniej jeszcze: od kiedy Michael obdarzył ją słodkim całusem - poprawiła się szybko - jej myśli wciąż krążyły wokół nieprzyzwoitych tematów. Ponownie odchrząknęła, zmieszana.

- Czy możesz zacząć pełnić swoje obowiązki od razu?

- Oczywiście, panienko. Natychmiast obejmę służbę.

Gdyby miała wybór, wołałaby jeszcze raz rozważyć kwestię zatrudnienia tego właśnie młodzieńca. Nie mogła uniknąć wrażenia, że Oliver okaże się kłopotliwym nabytkiem. Lecz skoro Robert zaakceptował go jako strażnika, a kuzynka Agnes uznała, że nadaje się na lokaja - tak został jej przedstawiony - Eliza postanowiła odrzucić nieuzasadnione opory i zaprowadziła go na spotkanie z Aubreyem. Ostatecznie był silny, miał przyjemny wygląd, więc czego mogła jeszcze wymagać? Już nazajutrz te zastrzeżenia wydały jej się śmiesznym urojeniem.

Oliver okazał się dokładnie takim towarzyszem, jakiego potrzebował Aubrey. Był dla chłopca niczym łyk świeżego powietrza po długim i dusznym więzieniu. Wystarczyło, że raz się przypatrzył, jak Eliza pracuje z małym kaleką, a przejął jej obowiązki i wymyślał coraz to nowe sztuczki, zmuszające chłopca do używania osłabionej stopy. Jednak w przeciwieństwie do Elizy, zdawał się w ogóle nie słyszeć skarg Aubreya, że jakiś ruch sprawia mu ból czy trudność. Być może dlatego, że sam był jeszcze właściwie podrostkiem? W rezultacie chłopiec przyjmował jego polecenia jak osobiste wyzwanie, któremu bezwzględnie musi sprostać, choćby za cenę cierpień i niewygód.

- Kopnij go, chłopcze! No już, bądź dobrym kompanem. - Oliver ułożył zaokrąglony kamyk tuż koło nogi Aubreya. - Cofnij trochę stopę i odepchnij od siebie z całej siły! Daj mu takiego kopniaka, jakbyś mierzył w tę swoją starą zrzedliwą kuzynkę - dodał scenicznym szeptem. Eliza podniosła oczy znad szkicu, nad którym pracowała.

Uśmiechnęła się, słysząc zuchwały komentarz Olivera. Aubreyowi też przypadł do gustu, gdyż roześmiał się głośno i wzmógł wysiłki. Ciepły podmuch nadmorskiej bryzy rozwiał włosy Elizy. Od-ruchowo odgarnęła luźny kosmyk za ucho i ponownie skupiła uwagę na szkicu. Próbowwała uchwycić spektakularne kontrasty otaczającego ich krajobrazu. Kamienny taras Willi wcinął się w strome skaliste zbocze, a poniżej ciągnęły się pasma bujnej tropikalnej roślinności, przerywane szarymi potężnymi głazami, które u podnóża stykały się z wąską wstęgą plaży, wtopionej w połyskujące fale morze. Można by tak tkwić w tym miejscu po wieczne czasy, podziwiając widoki, wyteżając wzrok ku południowemu zachodowi, gdzie wyspa niepostrzeżenie przechodziła w bezmiar oceanu, ciągnącego się aż po kres świata - jak się zdało oczarowanej Elizie. Niestety, nie umiała przenieść uroku przestrzeni na papler.

Trzeba by może uwypuklić śmieiej linie rysunku na pierwszym planie szkicu, zaostrzyć je, zamiast cieniować - uznała w końcu. Tym sposobem uda jej się stonować odległe partie krajobrazu. A jeśli doda sylwetkę statku na horyzoncie, przekaże wrażenie wielkich odległości i nieograniczonej przestrzeni, której brakowało w dotychczasowym tworze jej ołówka.

- Ahoj tam na morzu! - krzyknął triumfalnie Aubrey i Eliza podniosła wzrok w samą porę, by ujrzeć

kamyk toczący się spod jego stopy i znikający pod szezlongiem, na którym spoczywał chłopiec.

- Jeszcze zrobię z ciebie pierwszoklasnego majtka - dumnie oświadczył Oliver. Gdy zorientował się, że Eliza obserwuje całą scenę, posłał jej nieco speszony uśmiech - Przepraszam najmocniej, panienko.

- Ależ nic się nie stało - odpowiedziała, lecz w grunice rzeczy poczuła się trochę nieswojo. Czasami tak dziwnie na nią spoglądał. Czy patrzył w ten sposób na każdą kobietę? Lecz tym razem chodziło o coś więcej.

- Pewnie wiele czasu spędziłeś na morzu. Często używasz marynarskich wyrażen.

- Naprawdę? - zająknął się, zbity z tropu, lecz niebawem odzyskał kontenans. - Rozumie się, że nie przypląnąłem na wyspę wplaw, no nie? Oczywiście, dostałem się tu na statku!

Eliza nie drażyła dalej, lecz wrażenie, że Oliver mówi wymi-jajaco, zamieniło się w pewność.

Powróciły wątpliwości, jakie wz.pudził w niej przy pierwszym spotkaniu. Coś było nie w porzadku, lecz nie potrafiła określić przyczyn swego niepokoju.

Wieczorny posiłek spożyli w olbrzymiej jadalni, godnej dwor-skiej rezydencji. Eliza wolałaby jeść kolację na tarasie, lecz kuzynka Agnes zdążyła już bardzo wyraźnie określić swoje zdanie w tej mierze: na świeżym powietrzu można podawać podwieczorek, no, ostatecznie jeszcze lekki posiłek południowy, ale w żadnym wypadku kolację. Tak więc wraz z Aubreyem i Elizą siedziała w przestronnej komnacie, obsługiwana przez trójkę służących pośród splendoru rozjarzonego światłem lichtarzy.

- Czy tak nie jest miło? - spytała z namaszczeniem, uśmiechając się do siedzących przy stole, którzy okazywali dużo mniejszy entuzjazm dla jej poszanowania tradycji. - Nie powinniśmy za-pominać o dobrych brytyjskich manierach tylko dlatego, iż znaj-dujemy się z dala od macierzy. Nieprawdaż, moja Elizo?

- Tak, kuzynko - wymamrotała dziewczyna.

Klotylda napełniła jej kieliszek winem, podczas gdy Robert po drugiej stronie stołu nalewał Aubreyowi jablecznika. N owo przyjęty do służby Oliver stał nieco w kącie, obserwując bardziej doświad-czonych służących, aby nauczyć się obowiązków lokaja - jak się wyraziła Agnes.

Eliza zerknęła na niego przelotnie i zeszywniała, gdyż mogłaby przysiąc, iż młodzieniec mrugnął do niej porozumiewawczo! Wbiła w niego uważne spojrzenie, lecz w migotliwym świetle świec nie mogła być do końca pewna, czy nie uległa złudzeniu. Mimo wszystko wrażenie, iż w jego zachowaniu jest coś osob-liwego, nie mijało. Dobrze, że nie był naprawdę zatrudniony jako członek zaufanej służby, a jedynie w charakterze strażnika, gdyż nie wyobrażała sobie, że po zakończeniu obowiązków wystawi mu dobre referencje.

- Zagrajmy w szachy - zaproponował Aubrey, gdy skończyli ostatnie danie. - Oliver, czy znasz tę grę?

- Grywam w tryktraka - odrzekł, biorąc chłopca w ramiona, by przenieść go do salonu.

- Przecież ja mogę zagrać z paniczem - wtrącił się Robert. Eliza musiała przyznać Oliverowi, iż bez skrzywienia przyjął zawołowaną naganę od starszego stażem służącego. Sama też to przemilczała, w głębi duszy mając nadzieję, iż wiemy lokaj nie zaczyna być zazdrosny o nagły afekt Aubreya do nowego towa-rzysza. Wcale nie tęskniła do roli arbitra, gdyby między tymi dwoma doszło do zmagañ o zaufanie panicza.

Oliver usadowił chłopca przy stoliku szachowym i zbliżył się do Elizy.

- A może panienka zechciałaby zagrać w tryktraka? Dziewczyna podniosła wzrok z przepastnego fotela, w którym przed chwilą zasiadła, i nerwowo odchrząknęła.

- Ee ... ja ... nie sądzę, by ta gra była mi znana ...

- Z przyjemnością panienkę nauczę. Eliza zmarszczyła czoło.

- A nie powinieneś czasami obejść willi i sprawdzić, czy nie dzieje się nic podejrzanego, zamiast tracić tu czas na zabawy? -szepnęła, uważając, żeby Aubrey jej nie usłyszał. - Lepiej się upewnij, czy nic nam nie grozi!

Chłopiec pograżył się w szachowej walce z Robertem. Klotylda obsługiwała kuzynkę Agnes, która co wieczór w zaciszu buduaru dokonywała prawdziwego rytuału namaszczeń kremami przeciw artretyzmowi i poila się naparami, skutecznymi ponoć w licznych innych przypadłościach.

Portugalska kucharka i podkuchenne kończyły prace w przestronnej kuchni. Wszyscy znaleźli sobie jakieś zajęcie, przez co Eliza i Oliver, jedyni beczcylni, tym bardziej wyróżniali się od reszty otoczenia. Odrzucając jego propozycję, okazała się nie tylko źle wychowana - dowiodła też, jaką jest dziwaczką.

Poirytowana swoim niezdecydowaniem, podniosła się z fotela. . - Myślę, że udam się na spoczynek - oświadczyła. - Zaopiekujesz się Aubreyem, Robercie? - dodała, zgoła niepotrzebnie.

- Oczywiście, panienko. O, patrz no tylko! Goniec bije wieżę! Eliza odrzuciła na plecy pasmo włosów, które spadło jej na czoło, i westchnęła przeciągle. Najwyraźniej nikt nie potrzebował jej towarzystwa. Cóż, czekała ją nudna i długa zima.

- Panie Spencer, pańskie usługi nie będą nam już dzisiaj potrzebne - zwróciła się pojednawczym tonem do młodzieńca. Po czym, rozżalona na los, odeszła do swojej samotnej, zbyt dużej sypialni. Niestety, nie była ani trochę śpiąca. Przedłużyła do granic możliwości wieczorne ablucje, dwukrotnie wyszczotkowała włosy, natarłszy je w pierw wodą cytrynową, by były miękkie i lśniły. Dodatkowo spryskała ulubionym aromatem prześcieradła - lecz sen nie chciał nadejść. Boso podreptała przez wzorzysty turecki dywan i gładkie kamienne flizy posadzki ku wschodniej ścianie. Otworzyła na oścież okno i wychyliła się na zewnątrz, głęboko wdychając chłodne powietrze nocy. Wokół panowały całkowite ciemności. Tylko gdzieś w górach, wysoko nad willą, błyskało światelko, a jeszcze wyżej zimny ogień gwiazd słał srebrzyste promienie na uśpioną ziemię, lecz słaby blask z niebios nie rozpraszał mroków. Cóż porabiał teraz Michael?

Prawdopodobnie tańczył na jakimś balu, otoczony gromadką panien, wpatrzonych w niego z uwielbieniem, i oskrzydłony sforą matek, polujących jak drapieżniki na korzystny związek dla ich pociech. Wszystkie z pewnością zastanawiały się, czemu narzeczona na tak długi czas opuściła swego przystojnego oblubieńca!

Co właściwie chciała osiągnąć, wyjeżdżając na tyle miesięcy?

Na początku miała nadzieję, że wycofa się z zaręczyn, lecz teraz ... teraz już niczego nie była pewna.

Nie mogła znieść już dłużej tych rozmyślań!

Odwróciła się od okna i ponownie zaczęła przemierzać sypialnię wzdłuż i wszerz. Cóż z niej była za idiotka, że wpadła na pomysł tej podróży! Ganiąc się w myślach, uświadomiła sobie jednocześnie korzyści, jakie niewątpliwie już z niej wynikły - czuła się silniejsza niż kiedykolwiek, a i stan zdrowia Aubreya najwyraźniej się poprawił. Wystarczyły zaledwie dwa tygodnie spędzone na statku! Zamiast poddawać się nierozumnym żalom, powinna raczej wnocnić w sobie postanowienie, że zarówno ona, jak i kuzyn w pełni odzyskają siły.

Całkowicie przekonana, stanowczym gestem zaryglowała okna i skierowała się w stronę łoża; lecz wciąż nie miała chęci wślizgnąć się między puchowe poduchy i ułożyć na materacach z pierza między narzutami z naj cieńszego lnu. Uznała, że przydałaby jej się jakaś lektura.

Dom pogrążony był w ciszy i ciemności. U szczytu schodów migotały świece, osadzone w dwuramiennym lichtarzu, lecz w sypialni kuzynki Agnes panował całkowity mrok. Nie dostrzegła też żadnego światła w pokoju Aubreya. Miała nadzieję, że nie zasiedział się w salonie przy szachach, choć spodziewała się raczej innego rozwoju wydarzeń: gdy tylko Klotylda zakończyła obsługiwać Agnes, Robert niechybnie postarał się, by gra dobiegła końca. Eliza nie była pewna, czy powinna położyć kres pączkującemu coraz śmieiej romansowi, czy się w to nie mieszać, ale rozmyślania nad tym problemem odsunęła na jutrzejszy dzień. Teraz zamierzała jedynie znaleźć jakiś interesujący wolumen i zagłębić się w lekturze. Miała nadzieję, że w bibliotece znajdzie nie tylko dzieła po portugalsku.

Idąc po schodach, zauważyła, że z czterech par oszklonych drzwi, prowadzących na taras, jedne były uchylone.

Stąd rozciągał się widok na miasto, jakże inny niż z okna jej sypialni. Wciąż można było odróżnić zarysy uliczek, obramowanych światłami lamp, a w porcie, przycumowane do nadbrzeża, rzęściście oświetlone okręty i łodzie.

Czy "Lady Haberton" odpłynęła? Eliza oparła łokcie na rzeźbionej kamiennej balustradzie i zapatrzyła się w stronę doków. Wietrzyk przyniósł nie wiadomo skąd falę słodkiego

zapachu gardenii, a może róż? Poruszyła palcami bosych stóp po chropawych kamieniach tarasu. Jutro zaproponuje wycieczkę w góry. Być może wykryje źródło upajającej woni? Robert i Oliver poradzą sobie z transportem Aubreya.

Oliver! Jakby wyczarowany jej myślami, w ciemnościach rozległ się jego głos:

\_ Ostrożnie, niezgrabiaszu! Podaj go mnie, tutaj! No, już ...

Czy to Roberta wyzywał od niezgrabiaszów? Zapłonęła gniewem. Ten młody człowiek naprawdę musiał jeszcze solidnie popracować nad manierami! Przyrzekła sobie udzielić mu surowej reprimendy, lecz widok, jaki ukazał się jej oczom, gdy się odwróciła, przegnał z jej myśli wszelkie tego rodzaju zamiary. W uchylonych drzwiach stał barczysty Afrykanin, odcinając drogę ucieczki, a za nim Oliver, który właśnie odbierał z rąk olbrzyma bezwładną, nieruchomą postać Aubreya! Pewnie odruchowo wciągnęła wielki haust powietrza, a jak sobie później uświadomiła, musiała być bliska zemdlenia, gdyż, ogarnięta paraliżującym przerażeniem, uderzyła się boleśnie o twardą balustradę. Obaj mężczyźni jednocześnie podnieśli wzrok i ją dostrzegli.

- Niech to piekło pochłonie - zaklął Oliver.

- A cóż my tu mamy? - zapytał jego zaskoczony towarzysz.

Zanim wpadła na jakikolwiek pomysł, zanim zdążyła podjąć jakąś rozumną decyzję, zaczerpnąć powietrza do krzyku, rzucić się do ucieczki czy w ogóle się ruszyć, czarnoskóry łajdak zdążył ją mocno chwycić. Podniósł ją z ziemi, jak gdyby była przestraszonego kociakiem, drugą dłonią zasłaniając usta, by stłumić krzyk. Och, nie, proszę! Znowu to samo? - przebiegło jej przez oszalały z przerażenia umysł.

\_ Zapewniłeś mnie, zdaje się, że wszyscy śpią - mruknął olbrzym gniewnie.

\_ Przysięgam, dawno już poszła spać. Do diabła, cóż mamy teraz począć?

- Mógłbym ją zrzucić z tarasu w dół zbocza.

Eliza czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Aż do tej chwili łomotało w piersiach ogłuszającym rytmem, teraz zatrzymało się i ucichło. Olbrzym uniósł ją nieco wyżej i choć wykręcała się i wiała w jego ramionach, zawisła nad przepaścią, rozciągającą się poza balustradą tarasu.

- Przystań figlować - rzucił Oliver. - Mamy poważny kłopot! Poczula lekceważące poruszenie ramion Afrykanina.

- Uśpijmy ją tym samym narkotykiem, który dałeś chłopcu. Teraz wszystko stało się jasne!

Zamroczyli Aubreya naparem

usypiającym i mieli zamiar go porwać. Ci sami ludzie musieli się dostać na statek w Guemsey. Nic dziwnego, że Oliver napełniał ją osobliwym niepokojem. I tym razem udało jej się wpaść na porywaczy w chwili, gdy realizowali swe szatańskie zamiary.

Zaczęła wyrywać się z całej mocy, kopiąc trzymającego ją mężczyznę i orząc paznokciami jego twarz. Naprężył mięśnie ramienia i ścisnął ją za szyję, aż złękła się, że straci przytomność z braku powietrza.

- Zużyliśmy wszystko, żeby uśpić Aubreya - oświadczył Oliver.

- Nie możemy jej tu zostawić, bo obudzi innych.

- No, więc musimy ją zabrać!

Eliza bardziej poczuła, niż usłyszała, jak mężczyzna trzęsie się ze śmiechu.

- Kapitan obłupie nas ze skóry. Aleśmy spaskudzili!

- Ostatecznie za pierwszym razem to on wszystko popsuł-odparował Oliver. - Nie może nas winić za to, że ta panienska wtrąciła się w nie swoje sprawy!

Po tej wymianie zdań obaj błyskawicznie zeskoczyli przez balustradę i zagłębili się w bujną roślinność zbocza. Przerażona Eliza podskakiwała w nieustępliwych ramionach porywacza. Oliver Spencer był łajdakiem najgorszego gatunku - powinna zawierzyć instynktowi i nie zatrudniać go! Z drugiej strony z ich słów jasno wynikało, że planowali tę akcję od dłuższego czasu. Wreszcie udało im się dopiąć celu - i oto ciągnęli Aubreya i ją na spotkanie tego ... ich kapitana. Kapitana, który już raz wszystko popsuł!

Myślała, że jej lęk sięgnął szczytu, lecz nagle potężna fala lęku załaziła jej duszę i sparaliżowała umysł. To kapitan wkradł się do kabiny Aubreya na statku, to on brutalnie wyciągnął ją z łóżka! To on obmacywał i całował!

Mocno zacisnęła oczy, choć czerń nocy i tak skrywała wszystko dokoła. W żaden jednak sposób nie udawało jej się uwolnić od mdlącego lęku, który żelaznymi obcęgami ścisnął trzewia. Dwóch najohydniejszych łotrów, jakich wydała ziemia, unosiło ją w objęcia jeszcze wstrętniejszego złoczyńcy, ich kapitana.

Wreszcie porywacze zatrzymali się. Zawiazali jej z przodu ręce, a oczy i usta zasłonili chustkami o niezbyt świeżym zapachu. Poczuli, że ją podnoszą i sadowią na ławie, a słysząc chlupot fal uderzających o brzeg, zrozumiała, że znalazła się na łodzi, a z nią Aubrey i prześladowcy.

Wiosłowali w milczeniu, lecz nic nie widząc i niewiele słysząc doskonale zdawała sobie sprawę, dokąd zmierzają. Płynęli na okręt, pyszniący się rzeźbą nagiej kobiety na dziobie. Na przekłete gniazdo opryszków, na "Kameleona". Do nikczemnego kapitana ozuchwałych dłoniach i jeszcze zuchwalszych ustach.

Oczywiście, nie omieszka on dokończyć dzieła, rozpoczętego tamtej nieszczęsnej nocy. Zhańbi ją, zrujnuje jej widoki na małżeństwo z Michaelem. Trudno byłoby bowiem oczekiwać, iż ten ożeni się z upadłą kobietą!

Łódka zderzyła się z jakimś większym od siebie obiektem, a lęk Elizy wzrósł w dwójnasób. Pohańbienie może nie być najgorszym losem w prównaniu z tym, co ją czeka. A wraz z nią Aubreya.

6

Co to znaczy: "Złapaliście też jego kuzynkę"?

Nawet do maleńkiej celi w najgłębszych trzewiach okrętu, w której znalazła się Eliza, dochodziły gniewne okrzyki. Wrzuciono ją wraz z Aubreym do ciemnej i wilgotnej komórki, gdzie z ledwością zdołała usiąść, opierając plecy o lodowatą gródź, a ramionami otaczając dziecko.

Chłopiec przez całą drogę pogrążony był we śnie, nieświadom kołysania i przetrzucania z rąk do rąk, a i teraz spał jeszcze głęboko, oddychając równo i spokojnie. Wyczuła w jego oddechu dziwną słodkawą woń. Przynajmniej nie zrobili mu krzywdy - pocieszała się, mocno obejmując kuzyna. Nie miała pojęcia, dlaczego go porwano, lecz para opryszków, którzy dokonali niecnego czynu, obchodziła się z nim ostrożnie i najwyraźniej dbała o jego bezpieczeństwo. Oczywiście, jeżeli ich łajdacki kapitan wyda inne polecenie ... Dziewczyna struchlała na tę zatrważającą myśl. A stać go było na wszystko, o czym świadczył ryk dochodzący z pokładu.

- Mogliście ją zwięzać i zostawić ...

Eliza wytężyła słuch, lecz nie udało jej się uchwycić odpowiedzi bandziorów, zastraszonych wrzaskiem herszta. Zadrżała i jeszcze silniej przycisnęła Aubreya do piersi. Cóż to musiał być za człowiek, skoro truchleli przed nim nonszalancki Oliver i olbrzymi Afrykanin!

Wkrótce miała się o tym przekonać osobiście. Na dźwięk zbliżających się kroków poczuła, jak tężeje każdy miśsie(l)l'j ciała. Klucz zazgrzytał w zamku, oślepiło jajasne światło trzymanej wysoko latami.

- Proszę za mną, panienko Elizo - rozkazał Oliver, aczkolwiek osobliwie przygaszonym tonem. Zamrugła, oślepiąca jasnością, lecz jednocześnie mocniej przywarła plecami do drewnianej grodzi.

- Dokąd mam iść? Przed oblicze tego potwora, waszego kapitana? Jak mogłeś nam to zrobić, Oliverze? Jak? I czemu?! ~Jej głos drżał z wściekłości podszytej lękiem.

Skulił ramiona i zerknął na swego towarzysza. W końcu to Afrykanin zdecydował się udzielić jej odpowiedzi.

- Niczego nie musi się panienka bać. Nikt nie zamierza panienki skrzywdzić.

Zmierzyła olbrzyma wzrokiem. Jak na takiego osiłka, miał zaskakująco miękki głos.

- Nie zamierza mnie skrzywdzić? Czemu więc zostałam po-traktowana tak ... tak haniebnie wtenczas, gdy kapitan włamał się do kabiny mojego kuzyna w porcie St Peter?

Mężczyźni wymienili zaskoczone spojrzenia.

\_ To panienka pokrzyżowała kapitanowi szyki ... to była kabina chłopaka? - zapytał Oliver, lecz

jego kompan przerwał mu w pół słowa.

- Co panienka ma na myśli przez "haniebne traktowanie"? Zachęcona jego ciekawością i łagodnym obejściem, Eliza dała upust rozdrażnieniu, które w niej narastało od czasu owego niesławnego zajścia:

\_ Szarpał mnie, obmacywał, jakbym była jakąś dziewczką z tawerny! Kobieta lekkich obyczajów!

Para opryszków ponownie spojrzęła po sobie, po czym Afrykanin przysunął się i kucnął koło Elizy.

\_ Czy mogłaby panienka być tak łaskawa i mówić nieco konkretniej?

Eliza uniosła brwi, zupełnie zbita z tropu. "Być tak łaskawa ... " Czy to jakiś dziwaczny sen o ugrzeczionych porywaczach, czy się po prostu przesłyszała? Lecz zachęcający uśmiech na twarzy olbrzyma przekonał ją, że ani śni, ani się myli. Wykradła ją z domu para zbirów spod ciemnej gwiazdy, z których jeden przypadkiem był czarującym galantem, a drugi czarnym olbrzymem o nieskazitelnych manierach. Zaprawdę świat poza granicami Wielkiej Brytanii zamieszkiwali wielce osobliwi ludzie!

Skloniła głowę i przycisnęła policzek do ciemnych kędziorów Aubreya.

- Chwycił mnie, i ... i dotykał... tam, gdzie z pewnością nie wypada i gdzie nie miał czego szukać - dodała wyzywająco. - A potem, cóż ... pocałował mnie!

- Pocałował panienkę?! - zakrzyknęli chórem.

- Proszę pokornie, czy może panienka wyrazić się jaśniej? - powtórzył Oliver pytanie swego towarzysza. Jego dociekliwość była przysłowiową kroplą, przepełniającą czarę. Eliza czuła, że ponoszą ją nerwy.

- Wetknął mi język w usta! Czy wyrażam się teraz dostatecznie jasno, szanowny panie Spencer?

Oliver odsunął się nieco, lecz Afrykanin wyszczerzył zęby i rzucił kompanowi przez ramię:

- Teraz wiemy, czemu był w takim podłym humorze! - Spojrzęł na Elizę i grymas na jego twarzy przeszedł w przyjazny uśmiech. - Wiem, że jest pani przerażona, panienko Elizo, ale zapewniam, że z ręką kapitana nie spotka panienkę nic złego. Xavier osobiście tego dopilnuje - przyrzekł, klepiąc się po szerokiej piersi. - Wraz z Oliverem! - dodał.

Eliza nie miała powodu, by mu wierzyć. Czy to nie on jeszcze niedawno straszył, że wyrzuci ją przez balustradę tarasu? Lecz w jego ciemnej twarzy i oczach błyszczących niczym czarne diamenty, dojrzała coś, co sprawiło, że poczuła ufność. Mógł z łatwością zgnieść ją jedną ręką, a przemawiał głosem łagodnym i melodyjnym jak pieśń aniołów. Nie wiedząc czemu i wbrew logice, uwierzyła mu mimo roli, jaką odegrał w porwaniu.

Lecz jej kłopoty się nie skończyły, nadal miała pod opieką chłopca, a najwyraźniej to on był główną stawką w tej grze.

- A czy możesz też zapewnić opiekę Aubreyowi?

Tym razem mężczyźni wymienili spojrzenia, które wystarczyły jej za odpowiedź. Lęk powrócił z ustokrotnioną siłą. Tuląc do siebie śpiące dziecko, krzyknęła:

- Czemu miałbyś chcieć krzywdzić takiego małego chłopczyka?!

Aubrey ma dopiero dziesięć lat i jest kaleką! Ty, Oliver, wiesz o tym najlepiej. Przecież on nie może nawet chodzić o własnych siłach!

Lecz tym razem tak zazwyczaj wymowny młodzieniec milczał.

Xavier wstał i wyciągnął do niej rękę, marszcząc czoło w zamyśleniu.

\_ Proszę z nami, panienko. Odkładanie spotkania z kapitanem jest bezcelowe, lecz proszę jedno zapamiętać: to człowiek, którego serce przepęlnia ból i gniew. Jeżeli komuś się uda, w jakikolwiek sposób, uleczyć go z bólu, rozpędzi tym samym jego gniew.

Jego uleczyć z bólu? Gdyby nie paraliżujące przerażenie, wyśmiałyby niedorzeczną propozycję olbrzyma. A ból Aubreya i jej? Oliver podniósł chłopca, a Eliza wstała z pomocą Xaviera. Podążyli na pokład, gdzie panoszył się złowrogi kapitan. Czuła się jak chrześcijanin ze starożytnego Rzymu, prowadzony przed zgłodniałe lwy. Nawet obietnica nagrody w niebiosach nie rozproszyła strachu przed nieuchronną konfrontacją.

Znalazła się w pomieszczeniu o wiele większym, niż oczekiwała, i umeblowanym wygodnie, aczkolwiek niewystawnie. Kajuta przypominała raczej gabinet, z którego często korzystano, wyposażony w politurowane mahoniowe biurko i dwa skórzane fotele. Co prawda pysniło się tu

olbrzymie łoże, zwieńczone jedwabnym baldachimem, zarzucone koronkowymi poduszkami i zasłane niewiarygodnych rozmiarów narzutą z białego futra, stanowiło jednak jakby dekadentcki policzek w użytkowy charakter kajuty. Poczła lodowaty strumyczek lęku, spływający po krzyżu.

- Chcę zobaczyć chłopca.

Zaskoczona dochodzącym zza pleców głosem, Eliza zachłysnęła się i odwróciła na pięcie. Stojący za nią Xavier odsunął się na bok i oto pierwszy raz ujrzała człowieka, przez którego znalazła się w godnej pożałowania sytuacji.

Kapitan "Kameleona" był wysokim mężczyzną; prawie dorównywał wzrostem Xavierowi, lecz miał szczuplejszą sylwetkę i zacięty wyraz twarzy. Brakowało mu też beztronski Olivera. Sprawiał wrażenie człowieka bezlitosnego i upartego; świadczyły o tym czarne, przycięte tuż przy czaszce włosy, mocno zarysowana zaciśnięta szczęka i oczy płonące nie znanym jej, nieugiętym postanowieniem. Dziewczyna upadła na duchu.

Zerknął na Aubreya, jak gdyby chciał się upewnić, że dziecko rzeczywiście jest w pokoju, lecz zaraz zwrócił płonący niemal namacalną niechęcią wzrok na Elizę.

... to człowiek, którego serce przepelnia gniew ... - powróciło echo przestrogi, a może rady Xaviera. Zdała sobie sprawę, że czuje w duszy kapitana niezmiernie pokłady gniewu, a przy puszczeniu, iż przyczyną są równie głębokie pokłady bólu, nie na wiele się zdało. Daleko bardziej dręczyła ją bowiem obawa, że taki sam ból zamierza teraz zadawać jej i bezbronnemu dziecku.

- Żądam, by natychmiast umożliwił nam pan powrót do domu. Czy to ona odezwała się tym cienkim i drżącym głosikiem?

Eliza próbowała przełknąć strach, który stanął w gardle niczym dławiąca oś, lecz bez powodzenia. Kapitan nie dał po sobie poznać, że słyszy jej słowa; ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, stał oparty o skórzany kufer misternej roboty. Gdyby miała do czynienia z dżentelmenem o poprawnych manierach, uznałaby tę pozę za atrakcyjną - przeszło jej nawet przez głowę, iż taką samą mógłby przybrać Michael, i na chwilę nabrała nadziei. Lecz ten mężczyzna był jak sprężyna, ściśnięta do granic wytrzymałości, jak bliski wybuch ładunek prochu. Niedbała postawa w jego przypadku wieściła światu wieńbogłosy: "Jestem niebezpieczny!" Ten człowiek promieniował zagrożeniem do tego stopnia, że stał się groźbą wcieloną - Eliza nie znajdowała trafniejszych słów, by opisać swoje odczucia.

A ona przed chwilą zażądała, by ich wypuścił!

Mimo woli drgnęła, gdy kapitan wyprostował się i przemówił: - Do którego domu życzy sobie pani powrócić, panno Thorough-

good? Do willi w Funchalu, na "Lady Haberton", a może do rodzinnej rezydencji w Londynie? Ach, nie, wydaje się pani zwolenniczką prostego życia. Więc do wiejskiej posiadłości?

Szare oczy Elizy zaokrągliły się jak spodki. Skąd tyle o niej wiedział? Nie tylko wymienił jej nazwisko, lecz wyliczył wszystkie miejsca, gdzie w życiu przebywała! Zwróciła zmartwiałą w grymasie lęku twarz ku Xavierowi, lecz kapitan, zwracając się do jej jedynej ostoi, rzucił ostro:

- Zostaw nas!

- Cyprian, posłuchaj ... - zaczął Xavier.

- Powiedziałem, że masz nas zostawić - wycedził powoli kapitan. - Zanieś chłopca do przeznaczonej dla niego kabiny. Panna Thoroughgood i ja utniemy sobie pogawędkę. Potem zadośćuczynię jej życzeniu. Zostanie przewieziona na ląd i wysadzona niedaleko domu - oświadczył z lodowatym uśmiechem.

Xavier odgiął palce dziewczyny, kurczowo zaciśnięte na jego rękawie. Sama nie zauważyła, kiedy go chwyciła.

- Maleńka panienko, wszystko będzie dobrze. Bądź dzielna! - szepnął.

Dzielna?! Jak ma się na to zdobyć, wiedząc, że ten potwór ma zamiar dokończyć rozpoczęte ongiś dzieło?

Próbowała wyszarpnąć Aubreya z ramion Olivera, zanim opuścił kajutę.

- Nie zabierzesz mi chłopca! Nie ośmielisz się!

Marynarz, niestety, podobnie jak ona nie miał wyboru. Kapitan zwarł stalowe palce na jej ramieniu i mocnym szarpnięciem oderwał ją od Olivera. Młodzian rzucił jej przepaszające spojrzanie, po



czym przeniósł wzrok na kapitana, wreszcie, zerkając na Xaviera, podniósł pytająco brwi. Lecz ten potrząsnął przecząco głową. Tyle więc były ważne zapewnienia, że mnie ochroni – pomyślała bliska hysterii Eliza. Obaj mężczyźni wycofali się bez słowa z kajuty, zabierając śpiącego Aubreya. Została sama w jaskini lwa!

Szczyk zapadki zabrzmiał w jej uszach jak złowróżbny dzwon.

– Nareszcie, panno Thoroughgood. – Puścił ją, a zaskoczona dziewczyna potknęła się, omal nie tracąc równowagi.

Niestety, i tak wszystkie drogi ucieczki były odcięte. Kapitan blokował dostęp do jedynych drzwi, a na drodze do bulaju stało olbrzymie łoże. Była w potrzasku, jak dziki kociak, którego jej bracia okrążyli raz w ogrodzie między wysokimi murami parku. Dziewczyna rozejrzała się spłoszonym wzrokiem, nie przestając trząść się jak listek.

– Spokojnie, panno Thoroughgood! Z mojej strony pani reputacji nic nie grozi – odezwał się kpiąco, lecz bez gniewu w głosie.

Te słowa zabrzmiały w uszach Elizy jak kiepski żart. Omal nie wybuchnęła śmiechem, lecz powstrzymała się, pełna obaw, iż szyderczy chichot prędko mógłby zamienić się w szloch. Chciała za wszelką cenę oszczędzić sobie tego upokorzenia. Zebrała się w sobie, wyprostowała i skrzyżowała ramiona.

– Nie mam najmniejszego powodu, by panu wierzyć – wycodziła zduszonym z przejęcia głosem. Kapitan uśmiechnął się blade, przyciągnął jeden z foteli przed drzwi i się rozsiadł. Wskazał jej drugi fotel, lecz Eliza, zamiast usiąść, cofnęła się za oparcie mebla. Jak gdyby mógł dać jej ochronę przed tym człowiekiem!

– Jak sobie pani życzy. No więc powierzę pani pewną wiadomość, którą przekaże panienka wskazanej osobie.

Eliza patrzyła na niego podejrzliwym wzrokiem, lecz w opałowanej twarzy nic nie dało się wyczytać.

– Wiadomość ... – powtórzyła.

Złączył czubki palców, śledząc ją czujnym spojrzeniem. Czy nigdy nie spuści z niej wzroku? Eliza zdała sobie nagle sprawę, iż pod haftowaną koszulą nocną z flaneli jest zupełnie naga. Oczywiście, była okryta od stóp po szyję, a rękawy sięgały aż za nadgarstki, lecz tak czy inaczej był to nocny strój, a nie dzienna suknia, stosowna na rozmowę z mężczyzną. W dodatku rozplecione warkocze rozplątały się w czasie szarpaniny i włosy okalały twarz wzburzoną aureolą, splątane pasma spadały na ramiona. Oto była sam na sam z mężczyzną – w jego sypialni – w takim stroju ... Już samo to wystarczyło, by nieodwracalnie zniszczyć jej reputację!

Lecz nawet reputacja znaczyła niewiele w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego kochanemu Aubreyowi.

– Wiadomość? Dla kogo? – powtórzyła głosem, który usiłowała wyostrzyć jak śmiertciony sztylet.

Ponownie czarne brwi kapitana strzeliły do góry; uśmiechnął się z szyderczą kpina. Ten widok jak żaden inny rozniecił w niej płomień furii. Więc uważał jej zachowanie za zabawne? Nie dość, iż grożono jej, obezwładniono i porwano przemocą, to jeszcze z niej kpiono? Cóż za ohydny pyszałek z tego obwiesia!

– Oczywiście, dla ojca Aubreya.

Obraza błyskawicznie przeszła w dławiący niepokój. – Dla wuja Lloyd'a?

– Ach, więc naprawdę jest wujem panienki.

– Ożenił się z siostrą mej matki. Ale co to ma wspólnego z panem? Z jakiego powodu chce pan krzywdzić to niewinne dziecko?

– Ten powód nie dotyczy pani osoby. Wystarczy, że przekaże pani temu człowiekowi, iż trzymam u siebie jego syna.

Eliza uchwyciła się mocno oparcia fotela.

– Ale dlaczego? Czemu popełnia pan tak haniebną czyn?

Co zrobił Aubrey, aby zasłużyć na tak okrutne traktowanie z pańskiej ręki?

Na twarzy kapitana drgnął mięsień, poza tym mężczyzna nie zdradził najmniejszym gestem ni słowem żadnych uczuć. Nadal przemawiał głosem cichym i spokojnym, lecz Eliza wiedziała, że pod maską opanowania kłębią się gwałtowne emocje, że duszę zatruwa mu palący gniew.

- Dziecko nic dla mnie nie znaczy - wyjaśnił. - To oJciec.

Ojciec ...

Eliza przelknęła z wysiłkiem ślinę.

- Decyduje się pan skrzywdzić chłopca, by zemścić się na ojcu?

Co z pana za potwór?!

Porwał się z fotela tak nagle, iż zdjeta przerażeniem Eliza cofnęła się na oślep w głąb kajuty. Był jak kocioł, wypełniony wrzątkiem emocji, które oto wykipiwały i przelały się przez brzegi, grożąc poparzeniem każdemu, kto stanął na ich drodze.

- Jestem potworem, jakiego stworzył sir Haberton! Na ten wzór wymodeluję jego jedyne męskiego dziedzica. Powiedz mu to! J powiedz mu, że upłynie wiele lat, zanim ponownie ujrzy swego drogiego potomka!

Przytłaczał ją wzrostem i ciężarem rozszalałego gniewu, gdy tak stał z dłońmi zaciśniętymi w pięści, napięwszy jak posh'onki wszystkie mięśnie pełnego złości smukłego ciała.

- Teraz proszę już iść, panno Elizo Thoroughgood. Biegnij do mamusi i tatusia, wracaj do bezpiecznego schronienia kochanej rodzinki! Nie zapomnij wszakże przekazać moją wiadomość Habertonowi!

Odsunął się od drzwi i zdecydowanym gestem wskazał, że ma odejść, lecz Eliza nie mogła się ruszyć z miejsca. Nic nie rozumiała. - Nie może mnie pan odesłać do niego, nie powiedziawszy więcej! Cóż mógł panu zrobić, aby wywołać taki ... takie zło z pana strony? Nie mam nawet pojęcia, kim pan jest.

Dostrzegła w jego oczach cień niewysłowionego bólu, a może jej się zdawało? Lecz zanim miała okazję się upewnić, zgiął się nisko w zamaszystym pokłonie godnym „dzentelmena.

- Ach, fe! Zapominam się, choć matka wbijała mi w głowę stosowne maniery. Cyprian Dare, do usług szanownej pani. - Wyprostował się i przeszył ją zuchwałym spojrzeniem. - A teraz proszę łaskawie iść do diabła z mojego okrętu!

To przepelniło czarę. Eliza wydała z siebie okrzyk wściekłości i chwyciła to, co znalazło się pod jej ręką - jakiś ciężki przyrząd nawigacyjny - by rzucić go prosto w głowę kapitana. Jak śmiało wyrzucać ją ze swojego okrętu w tak nieokrzesanych słowach, skoro to on spowodował, iż została nań brutalnie zaciągnięta! . Złapała książkę leżącą na biurku i posłała w ślad za mosiężnym cyrklem.

Cyprian zrobił unik przed nadlatującym narzędziem, a książkę odbił odwróconym ramieniem.

Zanim rozjuszona dziewczyna zdążyła wycelować w jego głowę masywny szklany dzban, rzucił się, by ją obezwładnić.

Biorąc pod uwagę okoliczności, uważał, że poradził sobie mimo wszystko jak człowiek względnie cywilizowany. Każdy inny mężczyzna - wiedząc, co kryje skromna nocna koszula - z miejsca przewróciłby zuchwałą pannicę na plecy i pokazałby jej, kto tu rządzi. Każdy inny mężczyzna, mając za sobą dziesięć dni cierpień sfrustrowanych zmysłów tylko dlatego, że pocałował kobietę o nieznanej mu twarzy, za to wyposażoną w pociągające ciało o bujnych kształtach, niechybnie wiedziałby, jak z niego skorzystać. Lecz gwałt nie należał do metod postępowania Cypriana Dare. Chciał ją tylko ujrzyć, sprawdzić, czy jej widok w równym stopniu podnieci jego zmysły, jak dotyk ciała dziewczyny w ciemnej kabinie.

Początkowo, gdy wsunęła się boczkiem do kajuty w ślad za Oliverem i Xavierem, był rozczarowany. Ale gdy obrzucił ją groźbami, lękliwe drżenie wyzwoliło w niej szaleńczą, acz nierozumną odwagę i to wzmogło jej So zainteresowanie. Patrzył na cnotliwy strój i czuł, jak rośnie apetyt na ukryte pod nim wdzięki. Zateęsknił za miękkością ciemnokasztanowych splotów pod palcami. A potem rzuciła w niego sekstansem. Wtedy całkowicie zmienił zdanie o tej kobiecie. Eliza Thoroughgood była nader interesującą osobą, obdarzoną ogromnymi, ognistymi oczami i nieskazitelną cerą.

Złapał ją w pasie i wciąż trzymając w objęciach, osunął się na fotel. Uwięził ją w pułapce stalowych ramion nie dlatego, by zapobiec dalszym zniszczeniom swego dobytku, choć co prawda przez chwilę obawiał się, że uszkodziła sekstans. Nie, chciał po prostu jeszcze raz poczuć jej ciało. Była od niego mniejsza, słabsza i śmiertelnie się go bała, a mimo to intuicja podpowiadała mu, że w jej osobie spotkał przeciwnika niepodobnego do wszystkich, z jakimi miał dotychczas do czynienia. Obudziła się w nim chęć podjęcia wyzwania trudniejszego, a dzięki temu bardziej podniecającego. Nie zamierzał jej zranić, nie. Nie taki miał być charakter tej rozgrywki! Ku swej konsternacji, stwierdził, iż pragnie uwieść bardzo dobrze wychowaną Elizę Thoroughgood, napawać się słodyczą młodego ciała, a w zamian nauczyć ją tego i owego. Po pierwsze, dałby jej lekcje rozkoszy, jaka może połączyć mężczyznę i kobietę; w tym przedmiocie młoda dziewczyna, wychowana w arystokratycznej rodzinie, z pewnością jest kompletną ignorantką. Po drugie - i ważniejsze - jak sam sobie wmawiał, pokaże jej, jakie to uczucie być zdanym na łaskę kogoś silniejszego. Ta pannica, przyzwyczajona do życia w wyższych sferach, powinna posmakować egzystencji istot biednych, słabych i bezradnych.

- Siedź spokojnie. Spokojnie, do diabła, a nie wyrządę ci krzywdy - ostrzegł ją przez zaciśnięte zęby, siłą przyciskając jej ręce do boków i wciąż trzymając ją na kolanach. - Uspokój się! Pod gmatwaniną potarganych włosów nie widział jej twarzy, lecz odczuwał prawie namacalnie przerażenie dziewczyny. Wyrywała się, kopała bosymi stopami jego obute w wysoką cholewę łydki, walczyła ze wszystkich sił, a serce w piersi, przyciśniętej do jego ciała, kołatało w szaleńczym rytmie.

- Posłuchaj, tylko sobie szkodzisz - szepnął do prawego ucha branki. - Uspokój się, mówię ci!

- Idź do wszystkich diabłów! - mruknęła niewyraźnie i ponownie go kopnęła.

- Właśnie zamierzam to zrobić! - odparował, uśmiechając się.

Czuł, jak rozkoszne okrągłości pośladków wiercą się na jego kolanach. Zastanawiał się przez chwilę, co mogłoby wpłynąć na zmianę jej stosunku do niego i uczynić ją bardziej podatną na perswazję?

Uspokoila się dopiero wtedy, gdy szarpanina wyczerpała wszystkie jej siły. Przez jakiś czas Cyprian siedział cicho, wdychając cytrynowy zapach, który pamiętał z poprzedniego spotkania. Zdał sobie sprawę, że tak pachną jej włosy, i z upodobaniem zanurzył w nie nos.

Zaczęła się znowu szamotać, jakby ukąsił ją jadowity owad. - Puść mnie, ty ... ty potworze z piekła rodem! Nędzny złodzieju dzieci!! Ty ... ty ...

- Pachniesz cytrynami. - W ogóle nie zwracał uwagi na Jej gniew. - Jak to robisz?

Próbowała się odchylić, lecz bez powodzenia, gdyż Cyprian nie zamierzał jej na to pozwolić, przynajmniej na razie. Zastanawiał się tylko, co zrobić, żeby się odprężyła i dała mu czas na skłonienie jej do uległości.

- Posłuchaj mnie, Elizo ... Pozwolisz, że będę cię tak 'nazywał'?

To w końcu nie jest nasze pierwsze spotkanie. - Nienawidzę cię - parsknęła.

- Oczywiście, że mnie nienawidzisz - przedrzeźniał ją kpiącym tonem. - Szczególnie wiedząc, iż zamierzam odebrać ci kochanego kuzynka. Najwidoczniej wuj powierzył go twojej opiece, miałaś go strzec i dbać o niego. Przykro mi, lecz jestem zmuszony uniemożliwić ci wypełnienie tej misji.

- Gdyby naprawdę było ci przykro, nie wykradałbyś go w ten sposób. I nie traktował nas oboje jak ostatni okrutnik. Puść mnie!

Wciąż ignorował jej protesty.

- Nie zamierzałem być okrutnikiem, lecz nie mogę dopuścić, byś rzuciła moim dobytkiem po kajucie. Jeśli obiecasz zachowywać się rozsądnie, natychmiast cię puszcę. - Przelwał, czekając na odpowiedź. - No, więc, obiecujesz zachowywać się grzecznie?

Czuł jej oddech na swym ramieniu.

- Co chcesz zrobić z Aubreyem? - spytała EJiza.

Aha! Znalazł szczelinę w jej zbroi: poczucie odpowiedzialności za losy chłopca. Tak zresztą podejrzewał; lojalność to cenna cecha' charakteru, cnota, którą mógł wykorzystać.

- Jeszcze nie podjąłem ostatecznych decyzji co do jego losu. Jeszcze nie...

Długo milczała. Jeszcze zanim wreszcie otworzyła usta, wiedział, co powie.

- Jeśli obiecasz zwrócić go całego i zdrowego, ja ... moglibyśmy zawrzeć umowę.

- Umowę? - Uśmiechnął się. Rzeczywiście była lojalną opie-kunką!

- Ja ... ja, no wiesz, zrobię ... co sobie życzysz.

Jeszcze raz zanurzył twarz w jej włosach, i wyszukał ustami płatek ucha. Gdy szarpnęła się, odsuwając głowę, wybuchnął śmiechem.

- Ale czy uczynisz to dobrowolnie? Jakoś nie mogę w to uwierzyć. Poza tym nie jestem w nastroju do negocjacji! Mam chłopaka, mam ciebie, nic nie stoi na przeszkodzie, bym ci( zatrzymał, jeśli zechcę. Mogę zrobić wszystko i z tobą, i z małym, nikt mi tego nie zabroni!

Przebiegłą dreszcz przerażenia. Cyprian doświadczył mglistego uczucia żalu za pochopne słowa. Skoro miał zamiar ją uwieść, powinien przystąpić do tego inaczej,

- No, to zabieraj się do dzieła - szepnęła. - Zrób, co chcesz, na co' czekasz?

- Naprawdę? - Zaśmiał się z odrobiną smutku w głosie. Nie miał dość czasu na uwodzicielskie manewry, a gwah go nie pociągał. Zdał sobie sprawę, iż na darmo spędził dziesięć dni, kipiąc z rozdrażnienia i cierpiąc z niezaspokojenia. Stłumił na ustach przekleństwo i ciągnął: - Jestem wybredny i wolę brać kobiety, które same tego chcą. Ty zaś, jak tuszę, niezupełnie spełniasz ten warunek ...

Prycnęła z pogardą, choć wyczuł pod palcami nieznaczące rozluźnienie mięśni pleców dziewczyny.

- Tak więc! Lepiej będzie, jeśli wysadzę cię na brzeg i zabiorę się do realizacji planów, jakie mam w związku z chłopakiem. -Uwolnił jej ramiona i lekko ją popchnął.

Odskokczyła jak oparzona i wcisnęła się w kąt kajuty, lecz na twarzy miała wypisane zmieszanie.

- Ale ... co właściwie zamierzasz z nim zrobić?

Wzruszył ramionami i rozparł się w fotelu. Przybrał postawę człowieka, któremu wszystko jedno, lecz ukradkiem bacznie przyglądał się jej twarzy, a jego uwagi nie umknęło żadne jej drgnienie, żaden cień emocji, kryjących się za tymi uroczyimi szarymi oczami. Była przerażona, lecz nie zamierzała ustąpić. Coraz bardziej mu się podobała! Niestety ...

- Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji dotyczącej mojego młodego podopiecznego.

Przełknęła z trudem ślinę, a on spokojnie czekał na prośbę, która powinna t-raz paść z jej ust.

- Proszę, błagam - ukorzyła się, załamując ręce. - Nie widzi pan, że Aubrey nie stanowi dobrego celu pana zemsty? To tylko niewinne dziecko!

- Celując w niego, trafię ojca.

- Cóż takiego uczynił panu wuj Lloyd, że mści się pan tak okrutnie?

Cyprian zeszywniał, lecz stłumił na wargach gniewną od-powiedź, która się na nie cisnęła. Nie, gdyby jej teraz wszystko wyjaśnił, plan wzięłby w łeb! Udało mu się wykraść chłopca, więc nic nie stało na przeszkodzie w wypełnieniu go do końca. Mógł się odprężyć i skupić na nowej rozrywce, jakiej dostarczyła mu mimowolnie siostrzenica lorda Habertona. Być może uda mu się ją uwieść, jeśli się do tego odpowiednio zabierze. Lecz bez względu na to, co się między nimi wydarzy, nie miał zamiaru poświęcać dla niej tak długo oczekiwanej zemsty.

- Z pewnością nie potrafisz sobie wyobrazić, by ten człowiek był kimś innym niż doskonałym wujem i nieskazitelnym ojcem -zaczął, a w ton jego głosu wkradł się cień sarkazmu. - Lecz gdybyś go poznała tak dobrze jak ja ... - Urwał, czując, że za chwilę przestanie panować nad gniewem kipiącym w głębi duszy. Zawsze tak było, gdy zaczynał mówić o lordzie Habertonie!

Dziewczyna zacisnęła wargi i nerwowo splotła palce. Powinna ubierać się na czerwono - przeszła mu przez głowę cokolwiek niestosowna w tej chwili myśl. Nie w ten jaskrawy odcień czerwieni, jaki ma chiński jedwab, lecz w głęboki, falujący refleksami szkarłat, graniczący z purpurą.

Aksamitne ciemnokasztanowe włosy lśniłyby na tle takiej sukni olśniewająco, a szare oczy rzucałyby diamentowe błyski.

Teraz te oczy odwróciły się, uciekając od jego przenikliwego spojrzenia.

- No cóż ... przyznaję, iż zachowuje dystans, trzyma ludzi z dala od siebie. W stosunku do swoich dzieci potrafi być surowy i wiele od nich wymaga, a ... od czasu wypadku Aubreya czasami mam wrażenie, że gniewa się na syna o to niezawinione przez nikogo nieszczęście. Oczywiście, ostrzegał

Aubreya nieraz, by nie wyprawił się samotnie na konne przejażdżki. Chłopiec okazał nieposłuszeństwo, wymknął się ukradkiem, a wtedy koń go zrzucił i włókł za sobą ... - Urwała, lecz błagalny wyraz w przepastnych źrenicach omal nie przekonał Cypriana, by ponownie przemyślał swe plany. Omal.

- Więc nie ma litości dla swojego zranionego dziecka?

- Nie, to zupełnie nie tak! - krzyknęła. - Poza tym, kim pan

jest, by ośmielać się go krytykować, skoro sam pan jest tysiącokrotnie gorszym człowiekiem? To pan oderwał chłopca od domu i rodziny! To pan jest człowiekiem pozbawionym sumienia! Nie widzi pan, jak podle są pana postęпки? Jak okrutne? Jeśli nienawidzi pan ojca chłopca, proszę jemu zadawać ból! Nie synowi ... nie Aubreyowi!

Cyprian porwał się na równe nogi, tracąc opanowanie w obliczu jej żarliwych oskarżeń. Jak śmiała w jego obecności bronić Habertona!

- Czas już, by wróciła pani na brzeg. Wie pani, co robić - odezwał się zimno. - Proszę po prostu powtórzyć Habertonowi, że Cyprian Dare ma jego syna.

Rzucił jej spojrzenie pełne wściekłości. Jeśli ta dzierlatka odważy się jeszcze raz odezwać w obronie tego łajdaka, znajdzie sposób, by zamknąć jej usta! W ten czy inny sposób uciszy jej gadaninę ...

Lecz dziewczyna śmiało odparła gniewne spojrzenie, jak dzika kocica, broniąca bezcennego miotu. W jej oczach zabłyśły łzy, lecz nie było wątpliwości, że ich źródłem jest złość. Jego drobniutka adwersarka dosłownie najeżyła się wrogością.

- Niech pan pośle kogoś innego ze swoją wiadomością, ponieważ odmawiam wypełnienia tej misji! Wuj Lloyd poprosił mnie o opiekę nad Aubreyem i mam zamiar dotrzymać słowa. Nie zejść z tego okrętu, dopóki chłopiec będzie przebywać na pokładzie!

Jeszcze nie przebrzmiały zapalczywe słowa, gdy łzy przedarły się przez gęstwinę rzęs i zaczęły spływać po policzkach. Dziewczyna niecierpliwym gestem starła je z twarzy i nie czekając na odpowiedź, rezerolnym krokiem podeszła do opuszczonego przez kapitana fotela, odepchnęła ciężki mebel i z rozmachem otworzyła drzwi kajuty. Trzasnęły z hukiem o futrynę, a Eliza odmaszerowała w kierunku pomieszczeń pasażerskich, akcentując szybki rytm oddalających się kroków przenikliwym wołaniem:

- Xavier! Oliver!

W pierwszym odruchu Cyprian porwał się, by ją doścignąć i własnoręcznie wyrzucić za burtę. Cóż sobie, u diabła, wyobrażała ta bezczelna pannica, dyktując mu warunki?! Na tym okręcie on był kapitanem, więc jeśli głupia dziewczucha sama się naprasza, by zostać wśród załogi, składającej się z wyposzczonych mężczyzn, to niech się nie zdziwi, gdy zaczną się do niej dobierać, zamiast patrzeć tęsknie z oddali na jej wdzięki!

Nie pobiegł jednak za kłopotliwą branką; usiadł, z lekka oszołomiony i w gruncie rzeczy rozbawiony, podniecony, i - trzeba to przyznać - bezgranicznie zadowolony. Dzielna mała głuptaska domagała się, by ją zostawić na statku? Nieważne, że to nierozsądna prośba! Kapitan postanowił jej zadośćuczynić. Dziewczyna była dla niego fascynującym połączeniem lęku i nieugiętej odwagi, poprawnych manier i wyzywającej śmiałości zachowania, zdradającej ukrytą pożądlivość zmysłów. Potrafiła wściekać się i płakać jednocześnie ...

Uświadomił sobie, że z wszystkich tych zadziwiających cech to właśnie łzy stanowiły decydujący argument, który zmienił jego decyzję. Większość kobiet potrafiła rozszołochać się na komendę, gdyż uważały płacz za broń służącą osiągnięciu własnych celów, lecz nadużycie tępiło jej ostrze. Sam tylko kilka razy widział łzy matki, choć miała dostatecznie dużo powodów, by przepłakać pół życia. Ta cała Eliza Thoroughgood wywarła na nim wielkie wrażenie, mimo licznych powodów, dla których powinien ją znieubić. Oto dobrze urodzona panienska, przyzwyczajona, iż świat kręci się według jej życzeń, wyrosła na dzielną kociętkę, choć pazurki tej dzikuski niezdolne byłyby zadać poważnych ran. Nigdy nie udałooby się jej zwyciężyć jego, Cypriana Dare'a, a przecież nie poddawała się nawet w beznadziejnej sytuacji. Przeszła do porządku nad jego niezbyt delikatnymi obmacywankami, zignorowała groźby i nie-dwuznaczny rozkaz opuszczenia okrętu, przeciwstawiła mu się i zażądała przywileju pozostania z kuzynem. Myślałby kto, że chodzi o jej

własne dziecko, tak zażarcie walczyła o możliwość, by zostać i nadal go chronić - a to ostatecznie tylko jej kuzyn!

Z drugiej strony, jakże niewiele wiedział o więzi, jaka może łączyć kuzynostwo. Cyprian zdał sobie sprawę, iż nawet jeśli miał kuzynów, nie wiedział nic o ich istnieniu. Ale to nie miało teraz żadnego znaczenia. Jego gniew przeminął jak ręką odjął, gdy uświadomił sobie, że wszystko toczy się zgodnie z planem, a nawet lepiej. Wstąpiła w niego otucha i poczuł radosne uniesienie. Już od niepamiętnych czasów nie był tak ożywiony!

Podniósł się zza biurka i równomiernym krokiem zaczął prze-mierzać kajutę. Tak, pozwoli jej zostać. Najmniej tydzień zabierze im rejs do Alderney - dostatecznie długi czas, by ją uwieść. Wyszczrzył zęby w drapieżnym uśmiechu. Panna Eliza Thoroughgood będzie doskonałą rozrywką, wypełniającą dni oczekiwania na następny ruch Habertona.

7

Aubrey spał aż do późnego ranka, a gdy się wreszcie obudził, "Kameleon" już od dobrych czterech godzin płynął pod pełnymi żaglami. Eliza cały ten czas spędziła bezsennie, z ulgą rozpamię-tując ustępstwo kapitana, który nie wysadził jej na brzeg, jak to zapowiadał. Jej emocje wahały się jednak od czystej wściekłości do rozpaczliwej beznadziei. Ten człowiek! Zdeprawowany, okrop-ny. Wreszcie zdecydowała się nazwać go "piratem". Z książek wiedziała wszystko o piratach, zarówno tych fikcyjnych, jak i prawdziwych, a kapitan "Kameleona" stanowił najlepszy przykład ich przywar i grzechów. Całkowicie pozbawiony moralności, bez cienia współczucia w sercu.

O tak, jego serce ... Xavier twierdził, że pełne jest bólu. Ha!

Osobiście była przekonana, że tego organu w ogóle był pozbawiony!

- Mamo? - zamruczał niewyraźnie Aubrey, próbując przewrócić się na bok w hamaku, w którym leżał. - Mamo?

Zanim Eliza zdążyła podbiec, hamak przekręcił się do góry nogami, a biedny Aubrey z głuchym huknięciem wylądował na twardej podłodze. Niemal jednocześnie rozległ się przeciągły jęk bólu, który przeszedł w szloch.

Eliza przygarnęła do piersi płaczące dziecko, a kiedy tylko się przekonała, że jest całe, próbowała ukoić jego rozpacz. Chwilami zdawało jej się, że podjęła się niemożliwości, a gdy wyjaśniła chłopcu sytuację, w jakiej oboje się znaleźli, wybuchnął takim szlochem, iż obawiała się, że sama zacznie łkać z obawy i znużenia.

- Chcę do mamy!

I ja chcę do mamy - pomyślała w duchu Eliza, siłkając nosem dla powstrzymania niefortunnnych łez.

- Pędzej czy później wrócimy do domu, Aubrey, zobaczysz!

Ci okropni ludzie próbują tylko wystraszyć twojego tatusia, nic więcej. Ale wuj Lloyd przyjdzie nam z pomocą, wiem, że tak zrobi!

Gdy w zamku zazgrzytał klucz i Oliver wetknął głowę do kajuty, jego oczom przedstawił się dość żaloszny widok nieszczęsnej pary. Ogarnawszy Elizę spojrzeniem, którym w Londynie dograłby się potężnego policzka, zapytał:

- Czy panienka jest ubrana?

Niestety, nie byli w Londynie ani w pobliżu żadnego innego cywilizowanego miejsca. Byli wydani na łaskę bezlitosnego ka-pitana i jego łajdackiej załogi. Ale tak czy inaczej Oliver zasługiwał na to, by mu przytrzeć nosa, a Eliza doskonale wiedziała, jak się do tego zabrać:

- Czego chcesz? - rzuciła, wysuwając się między chłopca i młodego marynarza.

- Mam panience powiedzieć, czego chcę naprawdę? - Wy-szczrzył zęby w uśmiechu i komicznie poruszył brwiami.

- Przestań i uspokój się, Oliverze. To wszystko twoja wina.

- A więc jesteś piratem? - spytał Aubrey, zerkając zza pleców Elizy na mężczyznę, którego uważał jedynie za służącego, ob-darzonego szczególnym talentem zabawiania swego pana.

- Piratem? Cóż, nigdy jeszcze nie zastanawiałem się nad tym, kolego. Uważam raczej, że

niefrasobliwym marynarzem, zajmującym się dostarczaniem ludziom różnych towarów, które ich z kolei uszczęśliwiają.

- Więc dlaczego wykradłeś mnie z mojego własnego łóżka, skoro nie jesteś piratem?

Na chwilę z twarzy Olivera zniknęło rozbawienie, jego dobry humor przygasł, a w oczach pojawił się wyraz, który Eliza ujrzała już poprzedniej nocy, gdy wypadłszy z kajuty kapitana, wezwała jego i Xaviera gniewnym okrzykiem - zawstydzienie własnym postępkiem. Oczywiście, nie powstrzymało go to od posłuchu wobec kapitana. Zamknął ją razem z Aubreyem, ale przynajmniej wiedziała, że zachował w duszy resztki przyzwoitości, w odróżnieniu od całkowicie zepsutego herszta bandy. Eliza zamierzała grać na tych odruchach człowieczeństwa, by przyczynić młodemu marynarzowi cierpienia, na które niewątpliwie zasłużył.

- Właśnie, Oliverze, wyjaśnij biednemu Aubreyowi czemu porwałś go z sypialni, czemu go okłamałeś, czemu otumaniałś go jakimś narkotykiem i zawlokłeś na ten okręt!

Młody marynarz przygryzł dolną wargę i przeniósł spojrzenie: z którego dawno już zniknęła radość, z jednego jeńca na c!n"giego. - Cóż, chłopcze ... to jest... - Nie mogąc znaleźć słów, zamilkł i odwrócił się do drzwi. - Xavier! Gdzie jesteś, do stu piorunów?

Aubrey zeszytniał na widok wielkoluda, który schylony prze-kraczał właśnie próg kajuty. Eliza natomiast poczuła ulgę, choć w gruncie rzeczy wiedziała, że to bezzasadna reakcja. Czarnoskóry olbrzym był na równi z Oliverem i innymi zamieszany w porwanie. Mimo to coś w jego postawie wzbudzało jej zaufanie.

- Dzień dobry, panienko. Ach, więc to jest młody panicz Aubrey. - Obdarzył chłopca uśmiechem, ukazując przy tym olśniewająco białe zęby, i wyciągnął do niego dłoń. - A ja jestem Xavier, bosman na "Kameleonie". Spałeś już kiedyś w hamaku, chłopcze?

Aubrey zerknął na Elizę, a kiedy ta przyzwalająco skłoniła głowę, z wahaniem ujął podaną rękę.

- Nie, nigdy. Ale gdybym budząc się wiedział, że leżę w ha-maku, na pewno bym z niego nie wypadł!

Widząc, jak drobniutka dłoń dziecka znika w potężnym uścisku czarnej ręki, Eliza odczuła tym silniejszą pewność, że Xavier nie jest ich wrogiem, lecz sojusznikiem. W przeciwieństwie do Oli-vera - pomyślała, śląc młodzieńcowi oskarżycielskie spojrzenie. Przyłapała go, jak się na nią gapi, lecz pod jej pogardliwym wzrokiem opuścił oczy.

- Pomyślałem tylko, że może zechciałaby panienko coś zjeść -zamruczał speszony.

Eliza przechyliła zawadiacko głowę, próbując przypomnieć sobie, jak ochmistrzyni w domowej rodziców radziła sobie z krnąbrną służbą.

- Najpierw przynieś nam wodę do mycia, jakąś szczotkę i grze-bień dla mnie. Ta kajuta z pewnością nie jest dla nas odpowiednia -kontynuowała, nabierając rozpędu i coraz pewniej czując się w nowej roli. - Musimy mieć dwie oddzielne, ale sąsiadujące ze sobą sypialnie. Owszem, chcemy śniadania, lecz sądzę, że spoży-jemy je już w nowej kwaterze. Wodę na poranną toaletę możesz przynieść tutaj - zakończyła wyniośle. - Na co czekasz? Zabierz się do roboty! - Zmierzyła go przenikliwym spojrzeniem, zadowolona, że udało jej się wywołać pożądany efekt, gdyż twarz młodzieńca przybrała z lekka osłupiały wygląd zahukanego lokaja.

Oliver wycofał się z pomieszczenia, tak zmieszany, że po drodze mocno uderzył czołem o futrynę drzwi. Gdy tylko odszedł, Xavier wybuchnął śmiechem.

\_ Panienko Elizo! Widzę, że opanowała pani do perfekcji sztukę kierowania naszym młodym Oliverem.

Odrzuciła na plecy beznadziejnie potargane włosy.

\_ Masz na myśli sztukę rozkazywania mu jak nędznemu robakowi, którym zaiste jest?

Olbrzym zaśmiał się ponownie głębokim basowym chichotem, a w odpowiedzi na jego zaraźliwą radość również na ustach Elizy zagościł bładny uśmiech.

\_ Oliver lubi kobiety - wyjaśnił bosman. - A kobiety przepadają za Oliverem. Zawsze padały do stóp tego junaka, a on przechwala się, jak to umie się z nimi obchodzić ... - Urwał i odchrząknął, zmieszany. - Rozumie panienko, co mam na myśli? - dodał z odrobiną zażenowania.

Eliza zmarszczyła nos, obawiała się bowiem, iż doskonale rozumie rubaszne aluzje rozmówcy. Lecz Oliver Spencer, jeśli rzeczywiście się tak nazywał, nigdy nie zobaczy jej u swoich stóp! \_

Potrafię sobie z nim poradzić - oświadczyła. - Ale ...

\_ Ale Cyprian? - dokończył za nią, gdy zamilkła, nie kończąc zdania. - On potrzebuje trochę więcej czasu, zanim panienka się z nim porozumie. Musi mieć panienka dla niego dużo cierpliwości ...

- Kim jest Cyprian? - wtrącił Aubrey.

Łajdakiem bez serca! - chciała krzyknąć Eliza, lecz postarała się rozciągnąć wargi w wymuszonym uśmiechu.

\_ To kapitan tego okrętu. Sądzę, że wkrótce go poznasz. Właściwie chce się z tobą rozmówić w tej chwili, panienko - oznajmił Xavier.

Dreszcz przerażenia spłynął po jej plecach, a włoski na karku stanęły dęba, podczas gdy krew zatętniała w żyłach. Od chwili, gdy poprzedniego wieczoru wypadła z jego kajuty, drżała z lęku na myśl o ponownej konfrontacji.

- Ja? Teraz? Dlaczego? Xavier wzruszył ramionami.

\_ Nie zwierzył mi się, ale sądzę, że powinna panienka wykorzystać kolejną okazję, by mu się przypodobać.

- Przypodobać się? - Eliza uniosła brwi i przygryzła wargę.

Wątpię, czy kiedykolwiek uda mi się odwieść tego człowieka od podłych zamiarów użycia ...

Urwała, nie chcąc przstraszyć Aubreya prawdą o powodach jego porwania. Chłopiec musiał jednak wyczuć jej rosnący lęk. - Nie zostawiaj mnie, Elizo, proszę! Zostań ze mną. Powiedz, że zostaniesz - błagał.

- Nie musisz się niepokoić, Aubreyu. Nie mam najmniejszego zamiaru cię opuścić. Z całą pewnością! - Posłała bosmanowi wymowne spojrzenie. - Gdy znajdziemy się w nowych, odpowiednio przygotowanych kwaterach i spożyjemy śniadanie, z radością zajmę się zabawianiem waszego kapitana. Dopilnuj, by Oliver wykonał wszystkie moje polecenia, dobrze? Xavier patrzył na nią, jak gdyby zwątpił w sprawność jej umysłu. Zdała sobie sprawę, że chyba rzeczywiście zachowuje się jak osoba niespełna zmysłów. Okropny kapitan "Kameleona" z pewnością odrzuci wszystkie jej żądania, a tym bardziej nie spodoba mu się odmowa bezzwłocznego stawienia się przed nim, skoro on tego oczekiwał! Lecz co właściwie miała do stracenia? Jego dobrą wolę? W głębi duszy skrzywiła się szyderczo. No cóż, wyniosłość pognębiła Olivera, więc może podziela i na Cypriana Dare'a?

Nie minęło pół godziny, jak przeniesiono ich do dwóch sąsiednich kajut. Ciasne pomieszczenia łączyły drzwi, lecz żadna z nowych kwater nie była ani przestronna, ani wygodnie urządzona. Podczas gdy jedli dostarczone przez Olivera śniadanie, Xavier przyniósł im kilka poduszek, a kiedy skończyli posiłek, przekonali się, że ich nowe sypialnie prawie dorównują komfortem kwaterek na "Lady Haberton".

Lecz na pokładzie tamtego statku byli wolni od ponurego cienia niepewnej przyszłości, który zawisł nad nimi na "Kameleonie". Nie musieli się obawiać zagrożenia w postaci okrutnego kapitana.

Wkrótce ponowił on wezwanie, lecz tym razem posłańcem był nie znany Elizie marynarz.

- Jestem Mick - przedstawił się majtek; jego akcent wskazywał, że pochodził z hrabstwa York. - Kapitan powiedział, że mam przyprowadzić panienkę. Jeśli panienka będzie łaskawa - dodał, kiwając służalczo łysiejacą głową.

- Jeśli będę łaskawa ... - mruknęła do siebie. - A jeśli nie będę?

Lecz do marynarza, wyglądającego na człowieka steranego życiem, powiedziała jedynie:

- Nie zgadzam się zostawić Aubreya samego, więc jeśli wasz kapitan mógłby przyjść tutaj ...

- Ollie! - przerwał jej marynarz gromkim rykiem. - Ollie, masz zaczekać tu z chłopakiem!

- Proszę łaskawie nieco oględniej z tym krzykiem! - zganiła go Eliza, pośpiesznie zasłaniając uszy dłońmi.

- Przepraszam, panienko. - Cofnął się, równie onieśmielony jak Oliver, gdy zalewała go potokiem żądań, wypowiedzianych chłodnym, wyniosłym tonem doskonale wychowanej osoby. Czy to możliwe, by załoga tego okrętu, ludzie bądź co bądź z plebsu, dała się zastraszyć arystokratce? To absurdalne przypuszczenie w świetle ostatnich doświadczeń coraz bardziej nabierało znamion prawdopodobieństwa. Cała jej niefortunna wyprawa okazywała się wcielonym absurdem!

- Więc postarajcie się na przyszłość powściągać głos - rozkazała nieco łagodniej, udobruchana



kornymi przeprosinami. Gdyby biednak znalazł się na sztuce dworskiego ukłonu, niechybnie zgiąłby się aż do ziemi! Po chwili do kajuty wsunął się boczkiem onieśmielony Oliver, niczym pies, który boi się pańskich połajanek. Poczwała rosnącą pewnością siebie.

- Zostań z Aubreyem, dopóki nie wrócę - poinstruowała młodego majtka. - Wiesz już, jak powinien gimnastykować stopę, więc przypilnuj, by wykonał cały program ćwiczeń. Gdy skończę rozmowę z kapitanem, oboje chcemy zaczerpnąć świeżego powietrza na pokładzie, więc zadbajcie o wygodne krzesła czy leżaki. I... ach, Mick. - Zerknęła na starszego marynarza, rozkoszując się osłupieniem i zmieszaniem, wyraźnie odbijającymi się na ich twarzach. - Nie zapomnij o kocach! Nie czekając na odpowiedź, rzuciła Aubreyowi uśmiech pełen otuchy i majestatycznym krokiem skierowała się przez korytarz ku kwatrze kapitana.

Niedługo trwała radość ze zwycięstwa! Nie uszła nawet dwudziestu kroków, gdy, zerkając w lewo, ujrzała szeroko otwarte drzwi do kapitańskiej kajuty. Tuż za nimi siedział Cyprian Dare, rozparty po królewsku za obszernym biurkiem, niedbale oparłszy skrzyżowane stopy na jego blacie. Patrzył prosto na nią, uśmiechając się szyderczo kącikiem ust. To wystarczyło, by pewnością siebie ją opuściła. Poczwała się jak balon, z którego uszło powietrze. Okręt sunął naprzód, lekko przecinając fale, deski i spojenia wtórowały przechyłom charakterystycznym skrzypieniem, z pokładu dochodziły odgłosy załogi krzątającej się przy żaglach. Lecz tu, w wąskim przejściu, Elizie wydało się, jak gdyby cały świat skurczył się do niedbalego, kpiącego uśmiechu zaciśniętych warg. Zwykłym marynarzom mogła rzucać wyniosłe rozkazy, lecz z Cyprianem Dare'em sprawa nie przedstawiała się tak prosto! Lękała się, że nie potrafi stawić mu czoła. Przyszło jej na myśl, iż zupełnie tak samo czwała się ongiś w obecności Michaela-gorsza, przytłoczona. Odsunęła od siebie wspomnienie, które tak mało teraz znaczyło. Wtedy chodziło wyłącznie o zachowanie godności osobistej, obecnie gra szła o życie jej i Aubreya.

Postanowiła postarać się nie ugiąć. Wyprostowała się dzielnie i ruszyła w kierunku biurka, opierając się ręką o drewniane przepierzenie, by nie upaść przy głębszym przechyle statku. Ani przez chwilę nie spuścił z niej oczu, a jego uparte spojrzenie sprawiło, że straciła resztki opanowania.

- Zamknij drzwi.

Eliza stanęła jak wryta. - Dlaczego?

Podniósł jedną brew.

- Dlaczego? Bo tak mówię! Elizo, jestem kapitanem tego okrętu i moje rozkazy stanowią tu niekwestionowane prawo. Przyjmij to do wiadomości, a będzie się nam łatwiej współżyło. A teraz zamknij drzwi ... proszę - dodał z uśmiechem.

Eliza uznała, że lepiej będzie usłuchać, choć w duszy truchlała z przerażenia, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć. Drżącą ręką zamknęła drzwi i stanęła blisko nich, gotowa do ucieczki.

Nic wszakże nie wskazywało, by Cyprian Dare zamierzał ją pochwycić, jak to zrobił przy poprzednim spotkaniu ... przy obu poprzednich spotkaniach. Za pierwszym razem uwięził ją w ramionach, dotykał i całował. Patrzyła w ciemne oczy, bacznie lustrujące jej twarz, i pocwała obawę na myśl, że on również przypomina sobie tamto wydarzenie.

- Usiądź. - Wskazał jeden z foteli i ponownie wbił w nią przenikliwy wzrok, mimowolnie pocierając małym palcem bliznę na podbródku.

Dziewczyna posłuchała, lecz nadal miała się na baczności.

Kapitan był ubrany niemal jak dżentelmen: biała wykrochmalona koszula wypisz wymaluj przypominała wykwinny strój starszego brata Elizy, LeClere'a. Na nogach miał buty zrobione na zamówienie u jednego z najlepszych londyńskich szewców; wyraźnie widziwała firmowy znak Pickeringa na podeszwie. Kim więc jest, piratem czy dżentelmenem? - zadała sobie pytanie. Czy wuj Lloyd doprowadził go do ruiny w interesach, a teraz bankrut usiłował wyrównać rachunki? Odchrząknęła, czując rosnące zdenerwowanie, z trudem znosząc przedłużające się milczenie. Jeśli była to taktyka zastraszenia, to udało mu się osiągnąć cel.

- Od dawna nikt nie ubiegał się o przywilej podróżowania "Kameleonem", zdążyłem więc zapomnieć, jakie są obowiązki kapitana wobec pasażerów. Jeśli zaś sobie dobrze przypominam, ty ubiegałaś się o ten przywilej - odchylił się na oparcie i ułożył dłonie na płaskim, umięśnionym

brzuchu. Z twarzy nie schodził mu uśmiech.

Eliza znowu miała wrażenie, że siedzący przed nią człowiek jest jak napięta do granic wytrzymałości sprężyna, że kłębi się w nim piekło emocji, ledwie ukryte za maską obojętności, skorej jedynie do zdawkowych rozmówek. Dziewczyna przygryzła mocno wargę. Rzeczywiście należała, by pozostać na okręcie, żeby chronić młodego kuzyna od zakusów mściwego kapitana, a teraz już za późno było na zmianę postanowienia. Co prawda trudno byłoby to nazwać ubieganiem się o przywilej podróżowania "Kameleonem", lecz Eliza podejrzewała, że Cyprian Dare był zadowolony z rozwoju wydarzeń. O co mu właściwie chodziło?

- Być może ja postanowiłam zostać na pokładzie pańskiego okrętu, lecz nie sposób mówić o dobrowolnym wyborze Aubreya – odparowała, decydując się na otwartość.

Sprężyna puściła; gwahownie zdjął stopy z biurka i tupnął. gniewnie o podłogę. Serce Elizy podskoczyło w piersi, zaalarmowane złowieszczym głuchym stuknięciem. Zaczęła się bać, że dostanie ataku astmy i umrze, niezdolna nawet poruszyć się pod płomiennym spojrzeniem kapitana.

– Proponuję, by przemawiając do mnie, używała pani nieco grzeczniejszego tonu – powiedział. – Czemu nie okaże pani dobrych manier, jakie zostały pani wpojone, panno Thoroughgood? Niech sobie pani rozkazuje mojej załodze, wolna wola! Niech ich pani terroryzuje wyniosłym obejściem, którym umie się pani posługiwać jak wojownik orężem, ale proszę się nie łudzić, iż ta sztuczka uda się pani ze mną.

Zimne oczy wwierały się w głąb jej duszy. Trwało to długą, zatrważającą chwilę. Eliza chciała zerwać się i biec, gdzie ją oczy poniosą; gdyby nie znajdowali się na pokładzie żaglowca, przemierzającego bezkresną toń Atlantyku, niechybnie zrobiłaby to. Ale ucieczka była niemożliwa, siedziała więc skamieniała w fotelu, zaciskając dłonie na rzeźbionych poręczach, szukając oparcia w dotyku rozgrzanego ciepłem jej skóry drewna. Kapitan uśmiechnął się do niej oziębło.

- Tak już lepiej. Zdecydowałem, że będą panią obowiązywały pewne reguły zachowania. Xavier będzie zaspokajał wszystkie wasze podstawowe potrzeby; jednakowoż wszelkie skargi proszę kierować do mnie, nie do niego. – Choć wydawało się to niemożliwe, przybrał jeszcze chłodniejszy wyraz twarzy. – Namawiam ponadto usilnie, by trzymała się pani z daleka od Olivera. – Dlaczego miałabym ... ? – wydusiła drżącym głosem. Zacisnął wargi i zmierzył ją taksującym spojrzeniem.

- Nie można mu ufać, gdy chodzi o kobiety. Nie chciałbym, aby doszło do sytuacji, w której mógłby dopuścić się ... powiedzmy, niewłaściwego czynu.

Bez wątpienia rezerwujesz dla siebie ten przywilej! – pomyślała smętnie Eliza, lecz przezornie zmilczała. W domu zawsze puszczano jej płazem zadziorne docinki; tam była rozpieszczanym chorowitym stworzeniem, na które chuchano i dmuchano, jedyną córeczką, lecz tutaj ...

Uświadomiła sobie, na jakie niebezpieczeństwa została wydana, i zadrżała ze zgrozy.

Jej rozmówca zdawał się przenikać jej myśli, gdyż w błękitnych oczach pojawił się nagły błysk przekory.

- Mnie nie musisz się obawiać, panno Elizo. Jak wyjaśniłem już w nocy, interesują mnie wyłącznie kobiety, pragnące mych awansów, i kobiety, które potrafią skłonić do dobrowolnej uległości. Nie mogła udawać, że nie rozumie wyzwania, kryjącego się w ostatnich słowach. Co gorsza, wpatrywał się w nią tak zuchwale, iż czuła krew napływającą do policzków. Czy sugerował, że potrafi i ją przekonać do uległości?

Potrząsnęła głową, pragnąc sama przed sobą zatrzeć wspomnienie ciekawości, jaką wzbudził pocałunek w ciemnej kabinie na pokładzie "Lady Haberton".

– W takim razie... chyba nie mam żadnych powodów do zmartwienia, prawda?

Skłonił powściągliwie głowę, jakby w geście pochwalnym dla śmiałości, z jaką próbowała mu się odciąć.

– Przyszłość pokaże ... Ale, ale, zapominam o swoich obowiązkach. Skoro już rozlokowaliście się wygodnie w zadowalających was warunkach, musimy omówić inne kwestie. – Zmierzył ją wzrokiem, który zdawał się docierać wszędzie, aż dziewczyna zadrżała z zażenowania, czując się

jak przedmiot na wystawie.

Mimochodem oceniła swoją powierzchowność: twarz miała z pewnością czystą, ręce też. Ale włosy ... Próbowała je uczesać, lecz nie mogła wiele zdziałać; spłotła kędziory w prosty, trochę nierówny warkocz, spływający na jedno ramię. A co do stroju ...

Jeśli pragnął, by bez przerwy czuła się niepewnie, w ten sposób udawało mu się osiągnąć cel!

- Wstań - rozkazał.

- Cco ... ?

- Wstań i obróć się, ale powoli - powtórzył, cedząc słowa.

- Po co? O co panu chodzi? ... - pytała, z trudem tłumiąc falę bezrozumnego lęku.

W estchnął, jak gdyby wystawiała jego cierpliwość na ciężką próbę. Bezczelny! Ona - nadużywa jego cierpliwości?!

- Chyba nie ma pani ochoty nosić tych ohydnych łachmanów do końca pobytu na pokładzie mojego okrętu? Proszę wstać i się obrócić. To pani nocny strój, jak mniemam? - Czekał na odpowiedź z wyrazem wystudiowanego znudzenia na twarzy.

Czy tylko o to mu chodziło? -'zastanawiała się Eliza. Czy chciał ofiarować mi jakieś normalne suknie? Co prawda niechętnie przyjmie od niego jakiegokolwiek przysługi, lecz, prawdę mówiąc, w tej chwili czuła jedynie olbrzymią ulgę. Do granic szaleństwa dręczyła ją świadomość, iż musi paradować w koszuli nocnej. Rozpaczliwie tęskniąc za stosowniejszymi strojami, ośmieliła się jednak zapytać zgryźliwie:

\_ Czy próbuje mi pan wmówić, iż wozi pan na statku kobiece stroje?

\_ Właściwie chciałem pani zaproponować jedną z moich koszul i parę spodni.

Zesztywniała na tę ofertę. Powinna była wiedzieć, iż w każdej jego "uprzejmości" będzie się kryć zamierzona obraza!

- Dziękuję ślicznie, nie skorzystam.

Wykrzywił usta w szyderczym grymasie.

- Powinienem był z góry wiedzieć, że dobrze wychowana panienka z londyńskiej elity udzieli mi odmownej odpowiedzi. Czy chciałabyś, bym przepytał załogę? Może któryś z marynarzy trzyma kobiece fatałaszki?

- Załoga? Czemu marynarz miałby przechowywać damskie suknie? - spytała podejrzliwie.

- Często wożą podarki dla żon czy znajomych, które mają w rozmaitych portach.

Elizie zaświtała nadzieja, lecz nie mogła do końca pozbyć się podejrzeń. Ten okropny człowiek za bardzo się starał być uprzejmy: Być może powinna sprawdzić, jak dalece sięga jego wielkoduszność?

- Dziękuję, doceniam pana starania.

Ciemne zuchwałe oczy patrzyły prosto w jej źrenice.

- Dobrze. A więc proszę wstać i się obrócić.

Znowu poczuła dreszcz lęku, spływający po krzyżu. Tak bardzo zdana była na jego łaskę!

Twierdził, że nie interesują go kobiety, które nie są mu uległe, lecz w każdym jego zachowaniu, w każdym słowie kryło się bardziej lub mniej zawołowane wyzwanie. Nigdy jeszcze nie odczuwała tak bezpośrednio obecności mężczyzny, nawet przy Michaelu. Nigdy też nie była tak świadoma własnej cielesności, a obawiała się, że stosowniejszy strój bynajmniej nie zahamuje rozbudzonej wyobraźni. To nie nocna koszula była powodem jej zmieszania, lecz mężczyzna, przed którym stała. Czułaby to przenikliwe, obnażające spojrzenie nawet otulona w zimowe futra, zakrywające sylwetkę od stóp do głowy!

Odchrząknęła, szukając wybiegu, który pozwoliłby jej wykręcić się od tej osobliwej inspekcji własnej figury.

- Jestem przekonana, iż potrafię dokonać odpowiednich przeróbek w każdej sukni, jaką pan dla mnie znajdzie. Wolałabym natomiast przedyskutować ...

- Umie pani szyc? - przerwał.

- Oczywiście, że umiem!

- Patrzcie no! A ja myślałem, że mam do czynienia z ... jakby to ująć? Z damą posiadającą wartość wyłącznie jako ozdobny przedmiot, która nie ma pojęcia o gotowaniu, szyciu ani żadnych

domowych zajęciach. Czyżby zwyczaje angielskiej arystokracji zmieniły się ostatnimi laty aż tak bardzo? Sądzę, że pani rodzinę stać było na służbę, która wykonywałaby wszystkie te uciążliwe prace!

Eliza nie wiedziała, czy ma być zła, czy stanąć we własnej obronie w odpowiedzi na ów obraźliwy osąd jej i sfery, w której wyrosła. Szycie? Owszem, uczyła się, lecz tylko haftowania i delikatnych robótek ręcznych. Nigdy nie uszyła żadnej sukni. Nie ugotowała też posiłku, ale uważała, że potrafiłaby to zrobić w razie potrzeby.

- Jestem zdolna przerobić' każdy strój - oświadczyła, walcząc z drżeniem w głosie.

\_ Doskonale, polecę więc Xavierowi, by znalazł pani coś stosownego.

\_ A Aubrey? - zatroszczyła się o chłopca. - On też potrzebuje ubrań.

Gdyby go uderzyła, nie osiągnęłaby większej zmiany nastroju.

Zachmurzył twarz i ściągnął brwi, wysuwając do przodu szczękę. \_ Chłopiec nie potrzebuje żadnych dodatkowych strojów.

\_ Ależ tak, potrzebuje! - nalegała. W pełni świadoma, że mu się naraża, czuła jakiś przymus, który kazał jej ciągnąć: - Nie może pozostać w nocnej koszuli!

\_ Może i pozostanie. Równie dobrze zresztą mógłby nie wychylać nosa z wyznaczonej mu kajuty!

Ignorując groźbę w jego głosie, Eliza uznała, że nie wolno jej unikać drażliwego tematu traktowania Aubreya, gdyż właśnie tu tkwiło sedno haniebnego odwetu, uknutego przez kapitana.

\_ To jeszcze dziecko - błagała. - Nie może pan trzymać go przez cały czas w zamknięciu ...

\_ Do cholery! Mogę robić, co mi się żywnie podoba, Elizo, i proponuję, by pani o tym nie zapomniała! Co mi się żywnie podoba - powtórzył dobitnie.

Wywarło to na dziewczynie pożądany efekt; znowu poczuła, jak zimne ostrze lęku paraliżuje zdolność myślenia. Gdy wreszcie odzyskała kontenans, zdołała jedynie wyjąkać:

- Wolalabym, żeby przestał pan przeklinać ...

Ku swemu zdziwieniu, przekonała się, że jej żaloszny protest zmienił nastrój kapitana.

\_ Życzyłaby sobie panienska, abym powściągnął język? - spytał wyraźnie rozbawiony, po czym zaśmiał się w głos. - Chcesz rządzić mną i moim okrętem tak, jak rządzisz w swoim domu, co?

Gorzko się rozczarujesz, moja droga. - Nachylił się ku niej z oczami błyszczącymi jak u psotnego dziecka. - Będę używał słów, jakie mi się spodobają, i robił to, na co mi przyjdzie ochota. Nikt, nawet taka skromnisia jak pani, nie będzie mi w tym przeszkodą. A właśnie, zdradź mi sekret swojego serca, Elizo. Czemu jeszcze nie wyszłaś za mąż?

Nagła zmiana nastroju i tematu zupełnie zbiła ją z tropu.

- Jestem zaręczona, ale ... ale uważam, że to nie ma tu nic do rzeczy. Nie może pan trzymać Aubreya pod pokładem. To zbyt okrutne!

Zobaczyła, jak drga nerwowo mięsień w jego podbródki, lecz kapitan zachował kamienny wyraz twarzy.

- Zgodzę się na pewien kompromis. Dziś wieczorem zjesz ze mną kolację, ubrana w nowe suknie, a ja w zamian wypuszczę chłopca na pokład.

Eliza przyjrzała mu się badawczo. Cóż nowego wymyślił?

- Znajdzie pan dla mnie ubranie i wypuści Aubreya na świeże powietrze?

Odwzajemnił jej spojrzenie, a w przenikliwych oczach dojrzała iskierkę rozbawienia. Dotychczas jego uśmiech skażony był szyderstwem i wyraźnym dystansem, jaki starał się utrzymać; obserwował ją, wabił, oceniał z satysfakcją jej reakcje. Dopiero teraz spojrzenie czystych błękitnych oczu ocieplił jakiś zblakany promyczek sympatii, rozświetlając źrenice srebrzystym blaskiem.

- Każdego dnia, w którym zasiądziesz ze mną do stołu, chłopakowi będzie wolno wyjść na pokład - oświadczył i z uśmiechem pełnym zadowolenia rozsiadł w fotelu.

Eliza stłumiła dreszcz podniecającego niepokoju. Czy właśnie w ten sposób zamierzał "skłonić" ją do uległości? Nie była pewna, czy chce się o tym przekonać!

- A co z jego ubraniem?

Skinął głową.

- Dostanie jakieś. Czy ma pam Jeszcze jakieś życzenia? - zapytał, unosząc brwi jak człowiek nawykły do wydawania, a nie do przyjmowania rozkazów.

Zadowolona z dotychczasowych osiągnięć, Eliza postanowiła powstrzymać ofensywę. Wciąż miała nadzieję, że odkryje przyczynę wymyślnej zemsty i dalsze plany Cypriana w stosunku do Aubreya, ale zrozumiała, że lepiej odłożyć tę rozmowę na inną okazję. Być może nadarzy się przy kolacji - pomyślała, unosząc się z fotela. Znowu poczuła na sobie taksujące spojrzenie. Choć nie trwało to długo, wystarczyło, by znowu poczuła się niepewnie. Jeśli będzie się zachowywał choć odrobinę niestosownie, napomknie o wujku, a wtedy kapitan niechybnie się rozgniewa i zapomni o jakichkolwiek miłosnych podbojach. Wolą, by rzucał gromy, niż próbował ją uwieść.

Czerpiąc otuchę z tego postanowienia, podeszła do drzwi.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, panie kapitanie, powrócę do Aubreya.

- Jak pani sobie życzy. Ale, Elizo, wolałbym, żeby zwracała się pani do mnie po imieniu: Cyprian.

Znowu ujrzała błysk ciepła w oczach mężczyzny i ponownie po krzyżu przebiegł jej niezrozumiały dreszcz. Pozornie niewinna propozycja zabrzmiała w jej uszach jak groźba.

- A jeśli się nie zgodzę? - szepnęła.

Uśmiech nie schodził mu z twarzy.

- Jak już wspomniałem, nigdy nie zmuszam kobiet do niczego, czego nie zechciałyby uczynić z własnej woli.

.. .potrafię je skłonić do uległości. Nie wypowiedziane słowa zawisły między nimi tak wyraźne, jak gdyby je wykrzyczał.

Eliza milczała, nie widząc celu w podejmowaniu dyskusji.

Otworzyła drzwi i wyslizgnęła się na korytarz, po czym stała rannie zamknęła je za sobą, a w uszach wciąż rozbrzmiewał jego pewny siebie głos: .. .potrafię skłonić je do uległości. Do uległości!

Mrużyła oczy w półmroku kajuty. Spódnica, którą przyniósł Xavier, pasowała bez poprawek, choć musiała do końca ściągnąć tasiemki wiążące ją w talii. Koszula była uszyta z delikatnej materii, nawet zbyt zwiewnej jak na gust Elizy, a już z pewnością zbyt przejrzystej. Ale bluzka! To przechodziło wszelkie pojęcie. Cieniutka bawełna przelewała się w rękach i połyskiwała szlachetnym splotem nitek, lecz dekolt wycięty był stanowczo za głęboko, a geometryczny wzór tkaniny aż krzychał jaskrawością barw. Coś takiego mogła włożyć Cyganka! Xavier wspomniał, że bluzka została kupiona w Maroku i stanowi święteznę strój tamtejszych kobiet, lecz Eliza nigdy jeszcze nie widziała podobnych ubrań.

Próbowała zebrać ją trochę przy szyi, by zasłonić nieco szerokie wycięcie na piersiach. Jeszcze trzy szwy i skończy tę dłuhaninę. - Ajaj! - syknęła, gdy okręt przechylił się i igła wbiła się w kciuk. - Do diabła - dodała, widząc kropelkę krwi. - Do stu diabłów i do stu piorunów!

Wypowiadane na głos przekleństwa sprawiły jej jakąś osobliwą ulgę. Sytuacja, w której się znalazła, z pewnością usprawiedliwiała wulgarne słownictwo! Mimo to odruchowo obejrzała się, czy nikt jej nie słyszy.

Skończyła szycie i od razu włożyła bluzkę. Kilka minut wcześniej Xavier zabrał Aubreya na pokład. Udało mu się znaleźć dla niego przyodziewek. Spodnie z szorstkiej, mocnej wełny były trochę za duże, więc chłopiec podwinął nogawki wokół kostek. Wciąż nosił koszulę nocną zamiast bluzy, a kędzierzwą głowę osłonił czapką z grubo tkanej materii. Chciał dostać buty, dzięki którym mógłby ukryć zniekształconą stopę, lecz bosman nie zdołał znaleźć nic na drobne nóżki, więc pozostał boso. Jednak tak bardzo pragnął wyjść z ciasnej kabiny, a bosman tak umiejętnie go do tego zachęcał, że chłopiec w końcu przezwyceżył zażenowanie .

Eliza oddałaby wszystko, by łagodny olbrzym mógł być dopuszczony do towarzystwa przy wieczornym posiłku przy kapitańskim stole! Przy stole człowieka, który zaproponował jej, by zwracała się do niego po imieniu: Cyprian.

Przez całe długie popołudnie Eliza myślała o zagadkowym kapitanie. Jeśli już ją zmusił, by codziennie siadała z nim do stołu w zamian za przywilej spacerów dla Aubreya, powinna ułożyć plan postępowania, który przywiedzie go do dalszych ustępstw. On najwyraźniej zamierzał "przekonywać ją do uległości"; prawdopodobnie będzie się starał pokazać z jak najlepszej strony. Podciągając brzegi dekoltu możliwie wysoko pod szyję, Eliza obiecywała sobie, że pobije go jego własną bronią. Zamierzał przeciągnąć ją na swoją stronę, a tymczasem to ona sprawi, że kapitan

porzuci ohydne zakusy i zrezygnuje z użycia Aubreya jako narzędzia odwetu na wuju J--Ioydzie. W samotności kabiny potrafiła układać śmiało plany i czynić daleko idące postanowienia, lecz wystarczył odgłos pukania do drzwi, by jej spokój prysnął. Ponownie szarpnęła bezwstydnym stanikiem i z jękiem pełnym rezygnacji zaczesła rozpuszczone włosy na ramiona. Gęste kędziory częściowo zasłonięte obnażone obojczyki i biust - lepsze to niż nic! Znowu rozległo się niecierpliwe pukanie, wstała więc z koi, zdecydowana stawić czoło losowi.

- Już idę - odezwała się półgłosem i otworzyła drzwi. Ku niezmiernej uldze, ujrzała Olivera zamiast Cypriana, którego się spodziewała. Przypomniała sobie, że kapitan kazał jej go unikać.

\_ Matko przenajświętsza ... - mruknął młodzieniec na jej widok, a jego zuchwałe oczy przebiegły po odsłoniętych wdziękach. Chłopięce rysy twarzy rozświetlił czarujący uśmiech. - Matko przenajświętsza, panienko Elizo, daję głowę, że wyglądasz dzisiaj zachwycająco, apetycznie ... Wprost chciałoby się posmakować!

Złaziła go surowym spojrzeniem.

- Jeśli twój apetyt rośnie na widok chłopki z gołymi nogami, to owszem, mogę się nadawać.

- Ach nie, "nadawać" to zbyt skromnie powiedziane! Poza tym na pokładzie "Kameleona" nie znajdzie panienka mężczyzny, który nie doceniałby wdzięków jędrnej chłopki z gołymi nogami czy czymkolwiek innym ... - W brązowych oczach pojawił się błysk pożądania.

Wydała dźwięk, który, jak miała nadzieję, zabrzmiał dostatecznie obraźliwie.

- Masz pożalowania godne maniery. Zatrważająco nieokrzesane w gruncie rzeczy. Wracając do twojej tu obecności, tuzę, iż nie przyszedłeś bez powodu?

\_ Powód ... ach, od chwili, gdy panienkę ujrzałem, stałaś się wystarczającym powodem - nie ustępowałem, poruszając wyrazistymi brwiami w typowym dla niego komicznym grymasie, który nieomal doprowadził ją do śmiechu. Powstrzymała się z trudem, wiedząc, że to by go tylko zachęciło do dalszych awansów.

- Powód, Oliverze! Czemu tu przyszedłeś?

\_ Ach, prawda ... chodzi o Aubreya. Wbił sobie drzazgę w dłoń, ale kucharz już ją wyciągnął. Siedzą teraz w kambuzie. Chłopak słucha jego bajdurzeń. Pomyślałem, że chciałaby panienka o tym wiedzieć.

- Ojej, lepiej do niego pójść. - Eliza westchnęła. - Pokażesz mi drogę do kambuza?

\_ Pokażę panience wszystko, co panienka zechce obejrzeć-odrzekł, ponownie ogarniając ją pełnym uznaniem spojrzeniem. Wydaje mi się, że to moja rola i powinność.

Oboje podskoczyli na dźwięk surowego, rozkazującego głosu.

Oliver cofnął się pośpiesznie, a Eliza też miała na to ochotę, lecz Cyprian przestąpił próg kajuty i ujął jej ramię.

- Odejdź do swojej roboty - rozkazał majtkowi, nie zaszczycając go spojrzeniem.

Gdy ten zniknął za zakrętem wąskiego korytarza, Eliza poczuła się nieswojo pod baczynym wzrokiem kapitana. Oceniał jej sylwetkę zupełnie tak, jak przed chwilą zrobił to Oliver. Była pewna, że nie uszedł im żaden szczegół wyzywającego cygańskiego stroju. Lecz podczas gdy lubieżne spojrzenia Olivera nie obudziły w niej żadnych emocji z wyjątkiem rozdrażnienia, oczy Cypriana wznieciły niezwykłą gorączkę. Poczuła płomień w piersiach, w żołądku, w udach, nawet palce u stóp zdawały się płonąć ogniem w odpowiedzi na przelotne, lecz jakże głębokie spojrzenie i podkuliły się mimowolnie na gładkich deskach podłogi.

Wzrok kapitana spoczął wreszcie na jej twarzy. Patrząc w oczy dziewczyny, Cyprian uśmiechnął się, a był to najszczęśliwszy uśmiech, jakim ją dotychczas obdarzył. Pokryta stwardniała od marynarskiej pracy skóra ręka ześlizgnęła się po jej ramieniu i ujęła miękką dłoń dziewczyny, mocne palce otoczyły jej drobne palce.

- Zdaje się, że jesteś ubrana i gotowa, więc możemy iść do mojej kajuty? Nie zwlekajmy!

Ależ ja muszę iść do Aubreya - zaprotestowała Eliza, opierając się Cyprianowi, który ciągnął ją korytarzem w kierunku kapitańskiej kajuty. - Oliver powiedział, że ...

- ... że chłopiec jest w kambuzie w towarzystwie kucharza, to

znaczy w dobrych rękach. - Tak, ale ...

- A ja powiedziałem ci, byś unikała Olivera.

Eliza daremnie próbowała wyszarpnąć dłoń z jego uścisku. Nie zadawał jej bólu, lecz trzymał na tyle mocno, że nie miała nadziei na odzyskanie swobody ruchu. Szedł zamasytym krokiem, nie puszczając jej ręki, więc, chcąc nie chcąc, musiała dreptać za nim. Nie pozwolił jej zobaczyć Aubreya, ciągnął ją przemocą do swojej kajuty. Jego ciepła silna dłoń wzbudzała w niej zarówno strach, jak i przewrotną fascynację. Resztką świadomości przypominała sobie, że tak samo czuła się przy Michaelu, ale emocje, które przepełniały ją w zetknięciu z Cyprianem Dare'em, były tysiąc razy silniejsze!

- Zaczekaj! - zawołała, chwytając się wolną ręką futryny drzwi. Zatrzymał się, lecz jej nie puścił.

- Zgodziłaś się towarzyszyć mi przy kolacji - przypomniał, spoglądając jej prosto w oczy.

W słabym świetle latarni zawieszanej pod niskim stropem Cyprian wydał jej się roślejszy i okazałszy niż przy poprzednich spotkaniach. Płomień lampy oświetlał jego barczystą sylwetkę, kryjąc w cieniu twarz, lecz i tak Eliza czuła na sobie jego spojrzenie. Z wysiłkiem zaczerpnęła oddechu.

- Jeżeli próbowałeś mnie zastraszyć, udało ci się to doskonale, ale nie pojmuję, czemu to robisz. Zapadła krótkotrwała cisza, pełna napięcia.

- Chodzi ci o to, jak traktuję ciebie czy chłopca?

Próbowała opanować szalone pulsowanie krwi w żyłach.

- O jedno i drugie. - Postanowiła nie ukrywać prawdy. Ponownie zapanowało milczenie. Wreszcie kapitan uniósł dłoń

dziewczyny i wpatrzył się w nią uważnie. Ku jej zaskoczeniu ujął ją drugą ręką, skłonił się i musnął przelotnym pocałunkiem koniuszki palców. Spłoszona, wyrwała dłoń i schowała ją za plecy. Przez długą chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Nie rozumiała go - to jedyne, co wiedziała z całą pewnością. W ogóle nie pojmowała ani kapitana, ani jego postępowania, lecz sytuację, w której się znalazła, uznała za groźną. Oto zuchwalec, który wkradł się do kabiny Aubreya na "Lady Haberton", całował ją namiętnie i dotykał w intymne miejsca, jakby miał do niej prawo. Jeśli porwał się na taką śmiałość na pokładzie obcego statku, na co go będzie stać na własnym okręcie? Postanowiła nie okazywać lęku i dumnie się wyprostowała.

Niestety, zanim zdołała wydusić choć słowo, była zmuszona spuścić oczy pod palącym spojrzeniem. To osłabiło wrażenie rezolutnej przeciwniczki, jakie zamierzała osiągnąć.

- Cóż więc, czy zamierza się pan wytłumaczyć? - zażądała, podciągając bluzkę, która osunęła się z ramienia. Nadal wbiła wzrok w miękką koszulę bez kołnierzyka, którą miał na sobie tego wieczoru.

Widocznie jednak Cyprian postanowił nie pozwolić dziewczynie wymknąć się spod władzy swego spojrzenia, gdyż ujął jej brodę pomiędzy kciuk i palec wskazujący i zmusił, by podniosła głowę. Zrobił to lekko, niedbale, lecz sam dotyk podzielał na nią jak rozkaz. Przez krótką, szaloną chwilę obawiała się, iż zemdleje z napięcia.

- Myślałem, że przy kolacji znajdziemy bardziej zajmujące tematy do rozmowy, lecz skoro nalegasz, spróbuję się wytłumaczyć. Ale na pewno nie tu, w korytarzu! Wejdz do mojej kajuty, gdzie czeka na nas całkiem niezłe wino. Możemy usiąść jak para cywilizowanych ludzi i dyskutować, co cię dręczy. Czy pozwoli pani, panno Thoroughgood? - Odsunął dłoń od jej podbródka i znowu pochylił się w płynnym ukłonie dworaka.

Przez ogłuszający szum krwi pulsującej w uszach do Elizy dotarła prosta prawda: opór nie zda się tu na nic. Z ociąganiem przekroczyła próg kajuty, gorączkowo usiłując odzyskać oparcie. Usłyszała za plecami odgłos przymykanych drzwi, ale nie towarzyszył mu zgrzyt klucza, co napełniło ją niezrozumiałą otuchą, choć trudno byłoby uciec i schować się na pokładzie okrętu płynącego po pełnym morzu! Świadomość, że nie jest uwięziona w kabinie, pozwoliła jej z

godnością zająć wskazany fotel. Mimo to nie spuszczała z kapitana bacznego spojrzenia. Wyjął z kredensu butelkę wina i dwa masywne kielichy. Przez kasetonowe szyby do pomieszczenia wlewał się blask zachodzącego słońca. Eliza pojęła, że płyną na północny wschód - z powrotem do Anglii? Nie miała czasu na obliczenia, gdyż barczysta sylwetka Cypriana zasłoniła feerię szkarłatu za oknem i wyparła z jej głowy wszelkie myśli o kierunkach świata i zachodach słońca. Zbliżający się do niej mężczyzna z napełnionym kielichem w zapraszająco wyciągniętej dłoni był jedynym obiektem, na którym koncentrowała się w tej chwili jej uwaga. Słońce opromieniało złocistą aureolą kruczoczarne włosy, w ciemnych źrenicach jarzyły się złote iskierki.

- Za łaskawe morze i pomyślny wiatr - szepnął gospodarz i wyciągnął oczekująco kielich w jej stronę.

Eliza chwyciła spiralnie rzeźbioną cynową nóżkę i ograniczyła się do chłodnej odpowiedzi:

- Owszem. Nie chciałabym, abyśmy zatonieli.

Dotknęła kielicha kapitana brzegiem pucharu i w ślad za nim przelknęła łyk trunku, lecz cały czas obserwowała swego ciemiejącą ponad brzegiem naczynia. Kiedy wreszcie usiadł, z ulgą pociągnęła kolejny łyk. Kiedy stał, górował nad nią, i to ją onieśmiało. Teraz czuła się odrobinę lepiej, ale tylko odrobinę. Cyprian Dare, czy to stojąc, czy siedząc, był otoczony wręcz zatrważająco intensywną aurą męskiego wigoru. I nieważne, czy działo się to w pełnym świetle dnia, czy w półmroku zmierzchu, czy znajdował się na swoim terenie, czy na pokładzie cudzego statku!

Ależ narobiłby szumu w naszym towarzyskim świątku - pomyślała Eliza nie wiadomo czemu i omal nie zachichotała. Gdyby tak zarzucić ha te barczyste ramiona surduta i wpuścić go do salonu pełnego kobiet, można by stać i napawać się widokiem sensacji, jaką niechybnie by wywołał! Ciekawe, komu ślinka pociekłaby po brodach obficie - pannicom na wydaniu czy ich mamusiom?

- Zapewniam cię, Elizo, że "Kameleon" nie zatonie.

Widok promiennego uśmiechu jego przepastnych oczu upewnił ją w opinii sprzed chwili. W zbrązowiałej od słońca i wiatru twarzy połyskiwały białe i silne zęby, a gdy się tak uśmiechał, patrząc prosto w oczy Elizy, czuła się niemal tak, jakby była pierwszą w jego życiu kobietą, której posyła uśmiech.

Opanuj się! - odezwał się w duszy dziewczyny srogi głos.

Zamrugnęła, spuściła oczy i ponownie pociągnęła z pucharu. Wino było rzeczywiście dobre i schłodzone do odpowiedniej temperatury. Pewnie zamierza mnie upić - pomyślała nagle i z rozmachem odstawiła kielich na stół.

- Obiecałeś, że się wytłumaczysz - powiedziała cicho, zła na siebie za chaos, jaki zapanował w jej myślach. Próbował ją zbić z pantałyku, odwrócić jej uwagę od sedna sprawy - a ona szła po sznurku jego knowań! Lecz więcej do tego nie dopuści.

Cyprian wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach. Eliza miała wrażenie, że siedzi przed nią dzika bestia, swobodna i pewna swego we własnej norze.

- Od czego mam zacząć?

Otrząsnęła się z niedorzecznych myśli.

- Na przykład od wyjaśnienia swoich planów.

- Co do twojej osoby? - Jego usta wygięły się w ukradkowym uśmiešku.

Eliza uznała, że kapitan się z niej natrząsa, ale jednocześnie przypomniała sobie, jak te drwiące wargi ją kiedyś całowały.

- Nie, chodzi mi o Aubreya - odparła z wyraźnym rozdrażnieniem. - Chcę wiedzieć, co pan zamierza z nim zrobić, mam bowiem szczerą intencję zostać z moim kuzynem.

Powoli, z rozmysłem pociągnął łyk wina.

- Zamierzam nieco zmienić jego przyszłość, nic więcej. Eliza westchnęła przeciągle, niezdolna opanować irytacji. - A cóż to ma znaczyć, jeśli łaska?

Wzruszył ramionami.

- Będzie musiał sam zarabiać na swoje życie i przebijać się w świecie o własnych siłach, zamiast korzystać z majątku zostawionego mu przez bogatego tatusia.

Mimo rozdrażnienia Eliza zauważyła lekki nacisk na słowie "tatuś".

- Rozumiem, że nie darzy pan ojca Aubreya sympatią.



Nie zachnął się na jej zamierzone niedopowiedzenie. Eliza pojęła, jak głęboka musi być jego nienawiść do człowieka, którego ona знаła jako wuja Lloyd'a.

- Jego ojciec ... - głos Cypriana zabrzmiał tą samą nutą sarkazmu, lecz tym razem nie starał się go ukryć - .. jego ojciec potrafiłby wychować chłopaka jedynie na okrutną i nieczułą replikę siebie. Pozostaje niezbitym faktem, iż chłopiec więcej skorzysta, gdy to ja będę jego opiekunem i mentorem.

- Jak pan może mówić coś takiego? Niepodobna, by naprawdę pan w to wierzył! To na pewno nie jest najlepszy los dla Aubteya ...

Twarz kapitana stężała, kłykcie, zaciśnięte na nóżce kielicha, pobielwały, ale pozornie siedział spokojnie, w pełni nad sobą panując. Jej ciekawość wzrosła jeszcze bardziej, wystarczyło, by stanęła w obronie wuja, a zareagował wściekłością. Cóż się za tym wszystkim kryło?

- Dobrze, przyjmijmy, że nie mam racji - ustąpiła i niechętnie wypila kolejny łyk wina. - Pan przynajmniej jest o tym całkowicie przekonany. Lecz czemu? Skąd ta wnikliwa znajomość mojego wuja?

- Znam tego człowieka od wielu lat. Eliza zagryzła w zamyśleniu wargi.

- Od wielu lat... Z pewnością nie poznał go pan w kręgach londyńskiej arystokracji, gdyż zapamiętałabym pana nazwisko. Wasza znajomość musi więc być związana z interesami. Czy płynął pan na którymś z jego statków? Może któryś z jego kapitanów potraktował pana niesprawiedliwie lub okrutnie?

Na twarzy Cypriana pojawił się zimny uśmiech drapieżnika czyhającego na ofiarę.

- Nie, moja urocza panno, która kocha wtrącać się w nie swoje sprawy! Złe traktowanie było wyłącznie jego sprawką. Wątpię, czy którykolwiek z jego statków mógłby się równać z moim. Powiedział o niej: "urocza"? Eliza pociągnęła tego z pucharu i siłą woli postarała się przejść do porządku nad niestosownym określeniem.

- Cóż więc właściwie panu uczynił mój wuj? - Od zachłannego przełykania paliło ją gardło. Tym razem to on zanurzył wargi w kielichu i osuszył go do dna. Dziewczyna patrzyła zafascynowana. Grdyka kapitańca poruszała się miarowo, a gdy odchylił głowę do tyłu, dojrzała nicwyluzną linię, gdzie zarost przechodził w białość delikatnej skóry szyi. Kiedy ponownie spojrzął jej w oczy, odczytała w nich zapiekłą nienawiść, lecz pojęła bez trudu, iż jej obiektem jest wuj Lloyd, nie ona.

Przypomniała sobie słowa Xaviera. Ból zrodzony z gniewu?

Czy sroga twarz, jaką ukazywał Cyprian światu, była jedynie maską, pod którą kryło się oblicze wrażliwe, podatne na zranienia? Czy nie miała podobnego przykładu w osobie Aubreya, którego ataki furii przesłaniały lęk głęboko nieszczęśliwego chłopca? Czy Cyprian był jak skóra na jego szyi - gładka, lecz osłonięta przed oczami świata ostrym zarostem?

- To, co zrobił ten człowiek, nie ma żadnego znaczenia dla naszej obecnej rozmowy - odezwał się kapitan głosem cichym i spokojnym, nawet monotonnym, lecz kipiącym ukrytą pogroźką, która sprawiła, że włosy na karku Elizy stanęły dęba. - Skrzywdził mnie okrutnie, a teraz mu się odplacę. Spuściła oczy, by uciec od jego przenikliwego spojrzenia.

- Ale ... co ma się stać z Aubreyem? - nalegała. Lękała się odpowiedzi, lecz musiała się dowiedzieć, jak głęboko sięga jego nienawiść do jej wuja i ile z nieprzejechanego gniewu przeleje on na bezbronnego syna.

Sięgnął po butelkę i napełnił oba kielichy. Eliza pośpiesznie zanurzyła usta, pragnąc ukryć, jak bardzo jest przejęta.

- Wypij - zachęciła ją nieco łagodniejszym tonem, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o obowiązkach gospodarza.

Zerknęła na niego zaskoczona. Kiedy wychylił puchar, mechanicznie poszła w jego ślady. Nie oderwali wszakże od siebie spojrzenia. Dziewczyna odgadła, że Cyprian postanowił kontrolować swoje emocje.

- Nie odmówię twemu kuzynowi prawa wyboru. Może zatrudnić się jako chłopiec okrętowy najednym z moich statków albo zacząć pracować na ładzie, być może w jakiejś stajni lub w tawernie. Znam wielu ludzi, którzy dadzą mu zajęcie. Albo ...

- Ależ on nie jest w stanie chodzić! - zaprotestowała. - Widział go pan i wie, że nie potrafi robić nic z tych rzeczy ...

- Jeśli nie może zarabiać na życie pracą, musi zacząć żebrać .

- Żebrać? - Eliza nie zdołała, ani nie chciała, opanować gniewu. Cóż za okrucieństwo! Co za arogancja! Skoczyła na równe nogi, potrącając stół i niemal przewracając do połowy wypróżniony puchar. Nie dbała o nic. Nie mogła ścierpieć, by ktoś rujnował życie biednego Aubreya! - Jest pan naj ohydniej-szym, naj okropniej szym, najpotworniejszym ... - Urwała i od-wróciła się, pragnąc uciec jak naj dalej od tego łajdaka, znaleźć się blisko kuzyna. Nie zdążyła jednak sięgnąć po klamkę, bo złapał ją za ramię i szarpnął tak, że była zmuszona spojrzeć mu w oczy.

- Nie dałem ci pozwolenia na opuszczenie kabiny! - Szorstko odepchnął ją od drzwi. - Zdajesz się zapominać, iż przebywałeś na moim okręcie, w mojej kajucie, zdana na moją łaskę. To ja jestem tu kapitanem i nie wyobrażaj sobie, że masz do czynienia z jakimś mydłkiem, strojnisiem, który będzie tańczył jak marionetka za jeden twój uśmiech!

Eliza nie spuszczała z niego wzroku, rozjarzonego wściekłością.

Mimo przejmującego lęku, gniew wziął w niej górę.

- Wydam panu walkę - przysięgła. - Być może teraz rzeczywiście jesteśmy oboje skazani na pana zachcianki, lecz mój ojciec mnie odnajdzie, a wraz z nim wuj i moi bracia ... i mój narzeczony.

Nigdy pan nie umknie przed ich gniewem, panie Dare! Nigdy!

Poczuła bolesny ucisk rąk na swoich ramionach i przestraszyła się, że pogruhocze jej kości.

- Chcesz ze mną walczyć? Zastanów się, Elizo, czego zamierzasz bronić! Zapomnij o kuzynku, próżno ci stawać w jego obronie. Ale są inne rodzaje zwycięstwa, które mogą ci przyspaść w udziale.

Prawie niezauważalnie przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę i Eliza poczuła, jak ich biodra się stykają. Szeroko otworzyła oczy, osłupiała z lęku. Ciało, które tak natarczywie przyciskało się do niej, stanowiło jednoznaczną groźbę. Cyprian Dare mógł zrobić jej coś, przed czym nie była w stanie się obronić.

Wtem jedno z kolan mężczyzny wślizgnęło się między jej uda. Zrozumiała, że nadszedł czas próby. Kapitan zechce dowiedzieć, jak ma ją w swej mocy, i jeśli mu się nie przeciwstawi ... Ode-pchnęła go z siłą zrodzoną z desperacji, lecz miała wrażenie, iż próbuje odsunąć pień rosnącego dębu. Mężczyzna nawet nie drgnął pod naporem jej rąk.

- Nie - wysapała, patrząc na niego szeroko rozwartymi oczami. - Nie rób tego ...

Zamknął jej usta stanowczym pocałunkiem, który chwilowo uciszył dalsze protesty. Próbowwała odwrócić głowę, w jakikolwiek sposób pokrzyżować mu szyki, zapobiec hańbie, jaką niechybnie chciał jej zgotować, lecz Cyprian wsunął palce we włosy dziewczyny i unieruchomił jej głowę. Uderzyła go wolną ręką - raz i drugi. Słabe ciosy nie mogły mu przeszkodzić. Niebawem zresztą opuściła rękę, gdyż pochłoneły ją dziwne doznania, mające źródło w okolicy ust. Zamiast wciskać w nie przemocą język, jak to robił poprzednio, Cyprian głaskał i pieścił jej wargi ustami, tkliwie i nieustępliwie zarazem. Nie pozwalał jej się ruszyć, choć nie musiał się uciekać do przemocy. Całował kąciki jej warg, delikatnie muskał je zębami, a koniuszkiem ciepłego języka wodził pieszczotliwie po mocno zaciśniętych ustach.

- No, Elizo ... - wyszeptał uwodzicielsko, obsypując pocałunkami jak drobnymi kwiatuśkami policzki i podbródek dziewczyny, po czym sięgnął wyżej, aż do płatka ucha. - Elizo ... - Sparzył je gorącym szeptem, aż skuliła się w przypiływie nieznanego uczucia słabości, budzącego się gdzieś w okolicach żołądka. - Spróbuj teraz obdarzyć mnie choć odrobiną gorącego temperamentu, jaki okazywałaś poprzednio!

Jak śmiał się z niej naigrawać! Nie mogła jednak zaprzeczyć, iż pod wpływem aksamitnego głosu opuścił ją paraliżujący lęk przed gwałtem. Nie mogła się dłużej bać, skoro ów człowiek zachowywał się jak pełen nadziei zalotnik!

Językiem obrysowywał kontur jej ucha, a wilgotny dotyk obudził dziwne echa głęboko w trzewiach, aż zaskoczona zachłysnęła się powietrzem.

- Przestań! Nie ... Nie rób tego! Och ...

Jego usta ponownie usidliły jej wargi i znowu poczuła, jak zmysły budzą się w odpowiedzi na

osobliwy atak. Mógł teraz z łatwością wślizgnąć język głębiej, lecz nie czynił tego. Jedną ręką wciąż omotywał jej włosy, a drugą objął wąską talię dziewczyny. Eliza miała teraz okazję, by skorzystać z rąk w swej obronie, lecz jakoś nie przyszło jej to do głowy. Jedna dłoń spoczywała przyciśnięta do szerokiej piersi Cypriana, druga kurczowo ścisnęła go za ramię.

- To takie słodkie .. - Polizał wargi dziewczyny, aż zwilgotniały.

Eliza nie broniła mu dostępu. W żaden sposób nie mogła udawać, że jej usta nie czekały, otwarte i chętne. Całe ciało dziewczyny zmiękło pod jego dotykiem i zapłonęło ... uległością.

Resztki rozsądku nakazywały jej oderwać się od niego, lecz zmysły i świadomość napawały się cudownymi doznaniem, które budziły się w jej wnętrzu. Podziwiała zaskakującą powściągliwość napastnika. Udało mu się doprowadzić ją do uległości, szeptał jej nadal niezależny umysł. Tak, jak obiecywał.

Zamknęła uszy na irytujący głosik i wysunęła wargi do kolejnej pieszczoty. Jedną rękę zarzuciła mu na szyję. Jak gdyby ten ruch sygnalizował ostateczne poddanie, Cyprian nareszcie pogłębił pocałunek.

Eliza nigdy przedtem nie doświadczyła uczuć, jakie wzbudził w niej język Cypriana, wędrujący po wnętrzu ust, które stały się niesłychanie wrażliwe na najłżejszy dotyk. Niewątpliwie ta zmysłowa reakcja to grzech, świadectwo deprawacji natury - przeszła jej przez głowę niepokojąca myśl.

Gdyby rzeczywiście miała prawo rozkoszować się tymi niesamowitymi doznaniem, ktoś już dawno by jej o tym opowiedział! A skoro nikt nie pisał nawet słówkiem o cudzie, którego była chętnym uczestnikiem, doszła do wniosku, że musi oznaczać coś złego.

Mimo to nadal wspinała się niecierpliwie na palce, by spisać z ust Cypriana niepojętą rozkosz.

Coraz bardziej natarczywe pocałunki opanowały jej ciało i zmysły, aż cała zdawała się pulsować w ich rytmie. Wtem jego dłoń zsunęła się z talii w dół pośladków. Dziewczyna zapłonęła prawdziwym ogniem.

Kiedy przestał ją całować, Eliza, niespodziewanie dla siebie, sama przejęła inicjatywę. Tym razem to jej język gładził obrys jego warg. Rozchylił usta pod naporem nieśmiałego ataku nowicjuski, a ona poczuła, że jej śmiałość rośnie pod wpływem tego zwycięstwa. Zwabił język dziewczyny głęboko w pułapkę ust, prowokował nieoczekiwanymi muśnięciami, jak gdyby byli przeciwnikami w pojedynku. Eliza zdawała sobie sprawę, że Cyprian przewyższa ją umiejętnościami w tej sztuce walki, lecz bynajmniej nie powstrzymało jej to przed entuzjastycznym współuczestnictwem.

Kiedy jednak wsunął kolano nieco wyżej między jej nogi, aż praktycznie siedziała okrakiem na muskularnym udzie, a dłoń obejmującą pośladki przesunął jeszcze niżej, Eliza pod wpływem nagłego szoku cofnęła się.

- Musisz ... musisz przestać - wyjąkała bez tchu.

- To ty przestań - odparował, chwytając wargami płatek ucha.

Potrząsnęła głową, by usunąć szyję z zasięgu jego gorącego oddechu, lecz nie na wiele się to zdało.

- Boże, kobieto! - Podnosił kolano coraz wyżej, aż jej stopy straciły oparcie.

Broniąc się przed upadkiem, przywarła do niego jak do jedynego punktu oparcia w świecie, który stracił wszelkie pozory stabilności.

- Opuść mnie na podłogę - zaprotestowała, lecz coraz mocniej wciskała brzuch w ciepło jego ciała.

- Jak sobie życzysz ...

I zanim zrozumiała, co się dzieje, leżała na wznak na miękkim łożu. A on leżał na niej!

- Nie! Daj mi się podnieść! - nalegała, gorączkowo próbując wykręcić się z jego objęć. Daremnie, gdyż była uwięziona w pułapce puchowego materaca i ciężaru męskiego ciała, zaplątana w spódnice. Rzuciła głowając szalona, pewna, że będzie usiłował zdobyć kolejny pocałunek. - Puść mnie - błagała, przejęta już nie zmysłowością ich zbliżenia, ale prawdziwym lękiem.

- Opuść mnie, daj mi się podnieść ... Naprawdę, Elizo, mogłabyś się wreszcie raz zdecydować! - Na jego twarzy pojawił się zadziorny uśmiezek.

Na widok wyrazu twarzy Cypriana lęk dziewczyny przerodził się w nieposkromioną wściekłość.

Jakże pragnęła przeorać paznokciami tę męską twarz! Lecz choć nie pozwolił jej wstać, nie ponawiał prób pocałunku. Przygwoździł ją swym ciężarem i przyglądał się jej spragnionym wzrokiem. Cekał zapewne, że wy-czerpie siły i się podda. Eliza podejrzewała nowy podstęp.

Natychmiast przestała się szarpać i spojrzała mu prosto w oczy, i właśnie wtedy, nie wiadomo dlaczego, przypomniała sobie Michaela. On był dżentelmenem, który nigdy by się tak nie zachował. No i był przystojniejszy. Promieniował złocistą aurą jasności, podczas gdy Cyprian ... Gdyby przyrównać Michaela do słońca, o kapitanie można by powiedzieć, że jest zatrważającą i groźną nawałnicą.

W tej chwili jednak w jego oczach nie było groźby. Odczytywała w nich raczej triumf, satysfakcję i rozbawienie.

- Niewątpliwie to zaszczyt dla mnie widzieć, iż znajdujesz naszą sytuację zabawną - syknęła najbardziej wyniosłym i obraźliwym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

Uśmiech na jego twarzy pogłębił się, aż na lewym policzku ujrzała coś podejrzanego podobnego do filuternego dolka!

- Każda inna dziewczyna zalewałaby się w tej chwili łzami.

Czemu panienka nie płacze?

Eliza przełknęła ślinę w bezsilnej złości. Rzeczywiście, czemu nie płacze? Prawda była taka, że w całym swoim życiu mogła na palcach jednej ręki policzyć chwile, gdy wybuchnęła płaczem.

Przypuszczalnie w przeszłości nie miała do niego powodu, więc i teraz taka reakcja nie przyszła jej po prostu do głowy. Dzięki temu mogła sprawiać wrażenie dzielniejszej, niż była w istocie.

- Czy tego pragniesz? Doprowadzić mnie do płaczu?

Lekko potrząsnął głową, a na jego twarzy pojawił się wyraz zmysłowej tęsknoty.

- W gruncie rzeczy chodzi mi o co innego ... - Urwał, ale błysk w błękitnych oczach nie pozostawiał wątpliwości, co miał na myśli.

- Nie uda ci się zmusić mnie do uległości - przysięgła, zapominając, jak szybko doprowadził ją do niej przed chwilą. Poczwała, jak jego pierś wznosi się i opada w niemym chichocie. - Zejdź ze mnie - zażądała gniewnie.

Ku jej zaskoczeniu, posłuchał bez ociągania. Przetoczył się na bok, lecz wciąż przytrzymał ją ręką w pasie. Podniósł się na łokciu i przypatrywał uważnie jej twarzy.

- Czy miałbym większe szanse, gdybym obsypał cię słodkimi słówkami?

- Skoro wino nie pomogło? - Spiorunowała go gniewnym spojrzeniem, czując ciepło ramienia, spoczywającego niepokojąco blisko jej piersi.

- Ach, ależ pomogło! Wydawało mi się, iż twoje pocałunki płoną niekłamanym entuzjazmem ...

- Wcale nie!

- Włożyłaś mi język w usta - zadrwił, przysuwając się do niej. - Ach, jakże słodko i uwodzicielsko wślizgnęłaś się w głąb ...

- Bo ... bo wtedy myślałam o Michaelu. O moim narzeczonym ... - uzupełniła, dziękując niebiosom za nagłą inspirację. Twarz Cypriana stężała, więc ciągnęła z rosnącym przekonaniem: - Udało mi się przetrwać twoje niefortunne zaloty tylko dzięki temu, że przez cały czas wyobrażałam sobie, iż jesteś Michaelem!

Obrażliwe słowa osiągnęły przynajmniej po części zamierzony cel, gdyż ochota na miłosne igraszki uciekła z Cypriana jak powietrze z przekłutego balonika. Lecz widocznie jego porywcza natura nie znosiła próżni, Eliza ujrzała bowiem, że miejsce rozbawienia zajmuje gniew. Co prawda z godnym podziwu opanowaniem głaskał jej policzki i bawił się kosmykiem włosów, które splatał i rozplatał na aksamitnej narzucie łoża, lecz mroźna cisza, która nastąpiła po zwierzeniach Elizy, zwiastowała sztorm.

- Za fasadą dobrych manier i grzecznych rozmówek ty i tobie podobni obdarzeni jesteście okrucieństwem, jakiego próżno szukać wśród ludzi z plebsu. Może nie tylko twój wuj, ale i ty potrzebujesz kilku lekcji pokory.

Palcem, z którego nagle odpłynęły jakby ciepło i uczucie, powiódł w dół szyi aż do głęboko wyciętego dekoltu. Nie zatrzymał się, lecz wsunął go głębiej pomiędzy piersi i jeszcze dalej - aż po brzuch. Wstrzymała oddech, gdy płasko rozpostarł tam dłoń, lecz serce jej łomotało, jak gdyby miało wyskoczyć spomiędzy żeber i eksplodować. W chłodnym gniewie jest groźniejszy niż w miłosnych zapędach - uświadomiła sobie z lękiem.

- Kobieta nie ma wielkiego wyboru. Pohańbiona kobieta ... -dokończył.

- Więc zamierzasz mi to zrobić? Zhańbić mnie? - wydusiła szeptem, skutecznie zastraszona nie wypowiedzianą groźbą.

Uśmiechnął się lodowato. Urodziwa twarz zmieniła się w nieprzeniknioną maskę.

- Ciekawe, czy zdołałabyś się z tego otrząsnąć? Czy też rodzina by cię wydziedziczyła? Ciekawe, czy Michael, ów wzór męskich cnót, nadal chciałby cię za żonę?

Eliza nie знаła odpowiedzi na to pytanie. Cyprian wyczytał z jej oczu niepewność i usiadł z twarzą wykrzywioną grymasem goryczy.

- Dość tego. - Wstał i przeczesał palcami krótko przystrzyżone włosy. - Jestem głodny!

Wyciągnął dłoń do dziewczyny, a gdy zachnęła się, bez słowa ujął ją pod ramię i pomógł podnieść się z łoża. Lekko popchnął ją w kierunku stołu.

- Obsłuż mnie przy kolacji. Od dziś będzie to stanowiło część twoich obowiązków. Poza tym oczekuję, że będziesz utrzymywać porządek i czystość w mojej kajucie, naprawisz i pocerujesz ubrania, jednym słowem, będziesz wykonywać prace, dla których niegdyś zatrudniałaś całe zastępy służących.

Chciała zaprotestować, ale podniósł czarne brwi w aroganckim przypomnieniu:

- Jeśli będziesz posłuszna, ja będę się łagodnie obchodził z twoim kuzynkiem, pamiętasz?

Nadchodzące tygodnie pokażą

więc, czy jesteś wystarczająco oddaną opiekunką... ..

9

- Tak długo cię nie było - marudził Aubrey, gdy Eliza powróciła wreszcie do maleńkiej kajuty, która miała jej służyć za sypialnię. Drzwi łączące ich kwatery były otwarte. Chłopiec najwyraźniej czekał na nią, oparty o poduszki spiętrzone na wąskiej koi.

- Rzeczywiście ... Cóż, przykro mi. Uwierz mi, wolałabym zostać tu z tobą, ale ... po prostu nie mogłam. - Usiadła koło kuzyna. - Jadłeś kolację?

- No tak, chociaż kucharz powiedział, że powinienem zarobić na to, co zjem. Zmusił mnie do roboty w kambuzie ... bo na statku tak się nazywa kuchnię, wiesz? No więc kazał mi obierać ziemniaki i siekać cebulę. Oczywiście okropnie piekły i prawie zacząłem płakać, ale nie płakałem! - zakończył z dumą.

- Dobrze się czujesz? - spytała, zaniepokojona jego opowieścią.

Przyjrzała się bliżej sterczącym spod koca ciemnym potarganym kędziorom, umorusanej twarzy i wygniecionej nocnej koszuliny.

- Słyszałam, że wbiłeś sobie drzazgę.

- Tak, ale sam ją wyjąłem. Kucharz dał mi taki mały nożyk ... Eliza skrzywiła się.

- Założę się, że ostrze było brudne!

- Wytarłem je w rękaw.

- Ach, jakis ty przezorny! - rzuciła na wpół kpiąco, na wpół gniewnie.

Aubrey zmarszczył czoło.

- Co ci dolega?

- Co mi dolega? Właśnie, co może mi dolegać? - podniosła się chwiejnie i zaczęła krążyć po ciasnej kabinie, wymachując zamasyżycie rękami. - Nic, po prostu ostatnio mnie porwano ... nic więcej.

Aha, zdaje się, że przeoczyłaś pewną drobnostkę! Tobie też się to przytrafiło! Tkwimy oto na środku Atlantyku na jakimś nędznym okręcie w towarzystwie bandy ... bezdusznych, okrutnych piratów!

Aubrey przywarł plecami do przepierzenia. Na skrzywionej żałości twarzycze pojawił się wyraz przerażenia. Eliza pożałowała nieopatrzniego wybuchu. Zamiast wyzywać się na biednym Aubreyu, który niczemu nie zawinił, powinna raczej oskarżyć prawdziwego winowajcę - Cypriana Dare'a. To wszystko stało się wyłącznie przez niego!

Z powrotem przysiadła na koi kuzyna i porwała chłopca w objęcia.

- Nie bój się, skarbie. W końcu wszystko obróci się na dobre, zobaczysz.

Dziecko wtuliło się w ramiona opiekunki. - Myślisz, że ojciec nas uratuje?

- Oczywiście, że tak!
- Ale ... jak nas odnajdzie?
- Z pewnością Cyprian ... kapitan tego okrętu - poprawiła się szybko - go powiadomi.
- Kiedy?

Właśnie, kiedy? O tym Eliza nawet bała się myśleć. Nie wolno jej było jednak zdradzać niepewności. Miała obowiązek chronić chłopca i rozweselać w miarę możliwości. Zdecydowała się więc na kłamstwo:

- Już niedługo, kochanie. Niebawem. Westchnął ciężko i wyplątał się z jej ramion.
- Jedzenie jest o wiele gorsze niż w domu, za słone.
- Naprawdę? Nie zauważyłam - odpowiedziała z roztargnieniem Eliza. Kolacja w towarzystwie nieprzyjaźnie usposobionego kapitana "Kameleona" zapisała się w jej pamięci jako irytujące, drażniące, przerażające doznanie, ale żeby potrawy były zbyt słone? Jeśli! nawet tak było, nie zwróciła uwagi na ich smak.
- To dlatego, że przechowują mięso w beczułkach z solą - poinformował ją Aubrey, nieświadom, że myśli kuzynki krążą gdzie indziej. - Widzisz, mają tu dwa rodzaje mięsa: soloną wieprzowinę i soloną wołowinę, a wszystko w tych beczułkach. Oliver mi pokazywał.
- Ach, tak? To miło ...
- No, tak - ciągnął Aubrey, nie słysząc sarkazmu w jej głosie, - Wiesz, kiedy mnie niósł do kambuza. - Nagle zmarszczył czoło. - Chciałbym mieć parę butów. Wszyscy gapili się na moje nogi! - Z nowym zainteresowaniem zaczął kręcić na wszystkie strony okrytymi kocem stopami.
- Jeśli ktokolwiek powie ci coś niemiłego, od razu mi się poskarż. Już ja im dam!
- Nie, nic takiego się nie stało, Elizo. Oliver się tym zajął. Kazał tym innym pokazać mi ich blizny. Wiesz, że on sam ma dwie na brzuchu, jedną obok drugiej? Ale dostały mu się w dwóch innych potyczkach. - Dłonią trzymającą wyimaginowany sztylet dźgnął kilkakrotnie powietrze i stęknął w udawanej agonii. - Oliver jest wspaniały, nie sądzisz?

Eliza wykrzywiła się w pełnym niesmaku grymasie.

Wspaniały? Owszem, czemu nie, wspaniały złodziej i kłamca. Widząc, że twarz dziecka znowu zasnuła się smutkiem, pośpieszyła załagodzić sprawę:

- Nie zwracaj na mnie uwagi, Aubrey. Jestem zmęczona, i tyle. No, i nieco rozdrażniona naszą nie do pozazdroszczenia sytuacją.

Ponownie zaczął wiercić stopami. Nagle uświadomiła sobie, że jeszcze tydzień temu nie mógł poruszać nimi tak żwawo ani wykręcać zranionej kończyny na wszystkie strony.

\_ Opowiadaj - poprosiła. - Czemu uważasz, że Oliver jest wspaniały?

- Po pierwsze, zna się na statkach i żeglowności. Czy masz pojęcie, że każdy żagiel na masztach, każda lina ma własną nazwę? No i potrafi biegać po wantach, to znaczy po linach rozpiętych między żaglami, szybciej niż małpka akrobatka, którą widziałem raz na jarmarku w Charing Cross - paplał podniecony.

Eliza zdawała sobie sprawę, że oczy małego błyszczą nie tylko podnieceniem. W jego ekscytacji było coś więcej: uwielbienie dla bohatera. Panicz Aubrey Haberton, dziedzic fortuny i tytułu barona, obrał sobie za idola frywolnego majtka, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa trudniącego się piractwem! Być może jednak nie był tak zły model dla dziecka, które czekała przyszłość Cypriana Dare'a.

- Pa ... wantach? - pawtórzyła jak echa. - Mam nadzieję, że nie padsunęła ci ta żadnych głupich myśli.

Wyszczrzył zęby w radasnym uśmiechu padniecenia, jaki ostatnia widziała najego. twarzy latem, jeszcze przed wypadkiem:

Z trudnością wyprostowała plecy pod sufitem, który w kąci nad kaję apadał bardzo. niska, i zerknęła na chłopca padejrziwym wzrokiem.

- Aubrey ... - wycedziła astrzegawczym tanem. - Ty mały spryciarzu, co. ty właściwie knujesz? Zatrzepał rękami i błyskawicznie przybrał niewinny wyraz twarzy, ale nie zdał zgasić ognika tańczącego. w razweselanych aczach.
- Ach, myślałem sobie tylko., że adzyskuję siłę w stapie, nic więcej. Wspinanie się na maszty ta w

zasadzie kwestia mięśni ramian i wygimnastykowania. Skora jeszcze nie patrafię dabrze chadzić ani jeździć kanna, mógłbym przynajmniej nauczyć się wspinać pa wantach akreću?

- Ani się waź! - zachnęła się ze zgrazy. - Przecież mógłbyś spaść i zrobić sobie jeszcze większą krzywdę. Alba utapić się, brań panie Baże! Mógłbyś staczyć się w marze i utanać!

- Caś ty, z byka spadłaś? - wypalił i spłaszany, zakrył dłońmi usta. "Z byka spadłaś?" Eliza padniała wysaka brwi.

- Pasluchaj na, młodzieńcze. Oliver Spencer ta apryszek a zaiste czarującym abejściu, lecz zawsze pazastanie apryszkciem. Jeżeli kóregoś dnia złapię go. na padjudzaniu cię da niebezpiecznych psikusów ...

- Padabasz mu się, wiesz?

- Caa? - Zaskaczana Eliza padniała gławę i przewróciła aczy w desperacji. - Jemu padaba się każda kabietta, która się paru sza i addycha, przynajmniej tak mi mówiano..

- Nie przeczę, maże i masz rację, ale ty padabasz mu się bardziej ad tych innych. Sława!

- Tak ci po.wiedział?

- Na, nie ... - Aubrey zmieszał się. - Ale wciąż a ciebie wypytuje. Bez przerwy chce a tabie wiedzieć caś nawego.. Pyta nawet a sprawy, a których i tak nic nie wiem. - Spajrzał na kuzynkę i zamyślił się. - A właściwie jakie są twaje ulubiane kwiaty?

Cyprian stał na mastku, niedaleka kajut addanych da dys-pozycji Elizie i chłopcu. Macna zaciągnął się cygaretką. Wciąż i,nrzący się niedapalek, który adrzucił zraztargnieniem, pażegławał 'I. wiatrem. Ochładziła się znacznie. Za kilka dni pawinni zawitać do partu Alderney. Cyprian zastanawiał się, co. wtedy f:Jcnie z klapatliwą branką, panną Elizą Tharaughgaad?

Z kabin dabiegł słabiotki adgłas chichatu i jakieś niezrozumiałe sl',cpty. Najwyraźniej żadne z uprawdzanych nie zaznała zbyt wielkich cierpień, skaro wciąż patrafili dastrzec zabawne strony swojej sytuacji! Cóż za ironia! Kapitan skrzywił się kwaśna. Ta on pawinien świętawać triumf zwycięstwa, lecz nie była mu da smiechu.

Tak bardzo. pragnął parwać chłopaka! Był pewien, że uprowa-dzenie patamka rodu Habertanów napełni go. bezbrzeżną satys-fakcją, tymczasem kuzyneczka smarkacza - apiekunka cnatliwa, liCZ a zmysławej uradzie - pakrzyżawała mu szyki i całkowicie zbiła z trapu. Pawinien razkaszawać się sładyczą wygranej, tanąć w ekstazie, tymczasem gapił się w marze, pagrażany w panurym rozdrażnieniu. Czemu pazwalił jej zastać na statku? I co. miał z nią teraz zrabieć?

Skrzywił się, gdyż daskanale wiedział, czego. pragnąłby naj-bardziej, lecz co. patem? Wysadzić ją na ład gdzieś na brzegu Devanu, zostawiając daść pieniędzy, by magła wynając pawóz i wrócić da damu?

Przeczesał palcami ciemne włosy. Ta dziewczucha padnieciła go.

tak, jakby był jurnym młodzieniaszkiem, który na widak byle spódnicy czuje swędzenie między nagami. Okazał się niewiele lepszy ad Olivera ...

\_ Da diabła! - mruknął pad nasem. - Niech ta piekła pachłanie!

Przykucnięty na wąziutkiej ławce Xavier zerknął znad zwaju lin, który rozpiątywał, ale nie adezwał się ani sławem. Wiedział, kiedy lepiej zmilczeć.

Oliver akazał się mniej pawściagliwy. Kpiący uśmiezek pad-niół mu kąciki ust.

- Cóż ta, ktaś tu ma chcicę?

Cyprian spajrzał na niego. spade łba, lecz dzisiejszego., wieczaru panury grymas na twarzy kapitana nie zdałał astudzić zuchwałaści młodzieńca, chać jeszcze tydzień temu wystarczyłyby, by go.

skutecz-nie uciszyć. Gdyby wzrok mógł zabijać, majtek leżałby już martwy.

Oliver lekkomyślnie odpowiedział czupurnym spojrzeniem, jakiego Cyprian jeszcze nigdy nie widział na jego twarzy.

- Czy chcesz coś przedyskutować, Oliverze? - spytał kapitan. Młodzieniec wypchnął policzek językiem i przybrał pozę głębokiego zamyślenia, po czym odchrząknął i splunął nad relingiem.

- Chodzi o to, że panienska Eliza to prawdziwa dama, a nie jakaś tam latawica, z którą można się zabawiać.

Cyprian skamieniał.

- Nie wiedziałem, że umiesz się poznać na tej różnicy. Oliver skoczył na równe nogi.

- Do diabła! Jasne, że tak, i to zdaje się, że lepiej niż ty. Nie pozwolę ci jej skrzywdzić! - dokończył, zaciskając pięści.

- Na Boga jedyne - mruknął Cyprian pod nosem. Co go opętało, że zgodził się zatrzymać na pokładzie tę zadziorną dziewczuchę? Nie dosyć, że czyniła wszystko, by pokrzyżować mu szyki i wpłynąć na jego postanowienia co do losu Aubreya, nie dość, że czuł, jak jego słynna samokontrola pęka pod naporem jej wybiegów, to jeszcze wzniecała bunt wśród załogi?!

- Nie mam najmniejszego zamiaru skrzywdzić tej kobiety, więc możesz zrzucić z siebie zbroję rycerza bez skazy, w którą ostatnimi czasy z taką lubością się przebierasz!

- Ale to prawda, że postanowiłeś ją uwieść - nie ustępował Oliver, wciąż kipiąc uniesieniem.

- Ajakie są twoje zamiary, może szlachetniejsze, co? Planujesz ślub z tą kłótliwą babą?

Cyprian pożałował tych słów, gdy tylko wymknęły mu się z ust, ale było już za późno. Jeśli nawet ten pomysł dotąd nie przyszedł Oliverowi do głowy, teraz najwyraźniej mu się spodobał.

Wojowniczy protest na twarzy chłopca ustąpił miejsca rozmarzeniu. Coraz poważniej zastanawiał się nad nierozważną propozycją kapitana. Cyprian jęknął przeciągle i boleśnie, co słysząc, Oliver zmarszczył brwi.

- Nikt nie powinien żartować z takiej osoby, jak panna Eliza, z nią można się tylko ożenić. Xavier poślubił Anę, czemu ja nie miałbym uczynić tego samego? Teraz, gdy ją znalazłem ...

- Powiedz mi najpierw, czemu sądzisz, że ona miałaby kiedykolwiek zgodzić się wyjść za ciebie?

- Oczywiście, z miłości! Zakochani często kończą na ślubnym kobiercu ... tak jak Xavier i Ana. -

Ponownie powołał się na starszego przyjaciela.

Gniew Cypriana ustąpił w obliczu prostodusznych wyjaśnień młodzika. Wychowany w ryszotku chłopak okazał się zapalonym romantykiem, niewiniątkiem przynajmniej w sprawach serca! W podbojach, którymi zasłynął we wszystkich portach' atlantyckiego wybrzeża, kierował się wyłącznie żądzą cielesną. I proszę, w końcu natknął się na dziewczynę, która dotknęła struny uczciwości w duszy rozhukanego młodzieńca.

Cyprian westchnął i zaczął krążyć po pokładzie. Sarkazm w jego głosie ustąpił miejsca szczerzej trosce mentora.

- To dama, mój chłopcze. Jej ojciec jest szlachcicem, jest niezmiernie bogata. Mieszka we wspaniałej posiadłości, właściwie w kilku różnych rezydencjach, z których jedna jest wspanialsza od drugiej. Jej ojciec odrzucił już prawdopodobnie całe tuziny zalotników, których uznał za nie dość dobrych dla jego córki. Jak myślisz, co byś usłyszał, gdybyś zwrócił się do niego z prośbą o rękę Elizy?

- To nieważne... przynajmniej nie tutaj, gdzie jesteśmy! - upierał się Oliver.

Kapitan potrząsnął głową.

- Owszem, tutaj to się rzeczywiście nie liczy, ale czy uważasz, że ona zgodzi się rozważyć ofertę złożoną przez kogoś takiego jak ty, przez prostego marynarza bez grosza przy duszy? Poza tym jest już zaręczona.

Oliver nie zamierzał się poddać.

- Jeślibym dostał szansę, potrafiłbym ją przekonać. Gdybyś ty zostawił ją w spokoju ... - dodał, a w jego głosie ponownie pojawiło się wyzwanie.

Cyprian zacisnął zęby, z całych sił usiłując opanować rozdrażnienie. Cóż wstąpiło w tego biednego głupca, do wszystkich diabłów? Coś mu mówiło, że Olivier ma rację, bo Eliza to taki typ kobiety, z którą człowiek żeni się i dochowuje gromadki rumianych skrzatów, baraszkujących w dzieciennym pokoju. Był zbyt uczciwy wobec siebie; by zagłuszyć natrętny wewnętrzny głos, denerwował się więc tym bardziej.

Zerknął z ukosa na Xaviera, lecz czarnoskóry olbrzym nie Illilił zamiaru pośpieszyć mu z pomocą. Kapitanowi zdawało się nawet ujrzał na twarzy bosmana osobliwy uśmieszek, jak gdyby Afrykanin rozkoszował się słownym pojedyńkiem przyjaciół o drobnią kobietę.



- Trzymaj się z dala od niej, i tyle - rzucił Cyprian do Olivera, czując własną bezsilność.

- Co, i mam patrzeć, jak rujnujesz jej życie? - Chłopak zbliżył się z wojowniczo nastawionymi pięściami, a wszystkie mięśnie jego ciała napięły się w gotowości do walki, jakby zamierzał rzucić się na kapitana. Dopiero wtedy Xavier postanowił wkroczyć do akcji. Położył ostrzegawczo dłoń na ramieniu Olivera.

- Osobiście ci przyrzekam, że pannie Elizie na pokładzie "Kameleona" nic nie będzie grozić. - Spokojnym wzrokiem wodził od Olivera do Cypriana. - To samo obiecałem jej, a teraz powtarzam to w obecności was obu. Możecie widzieć we mnie jej ojca, jeśli to wam pomoże - dodał z odrobiną kpiny, a na usta powoli powrócił mu uśmiech.

Cyprian miał ochotę przeklinać wniebogłosy, tak grały mu na nerwach wymowne spojrzenia kompanów. Ta dziewczucha umiała chyba rzucać czary, skoro doprowadziła do nieporozumień między nim a jego najwierniejszymi druhami!

- Dopilnujcie zmiany wacht - mruknął zdawkowo, żeby prze-rwać niezręczną ciszę, lecz schodząc z mostku zaprzysiągł sobie w duszy, że zanim rejs dobiegnie końca, panna Eliza Thoroughgood znajdzie się w jego łóżku. Może i wielka z niej dama, lecz był pewien, iż zasługuje na jej względy nie mniej niż ten jej drogocenny narzeczony. Gdyby jego życie ułożyło się inaczej, gdyby ojciec się go nie wyparł, nikt nie zarzuciłby mu, że jest niewłaściwym kandydatem do ręki panny z najlepszego towarzystwa.

Lecz stało się inaczej. Tym bardziej nęcąca była perspektywa nakłonienia dziewczyny do uległości. Wiedział już, że nie jest całkowicie wykluczone, by dobrowolnie oddała mu swe wdzięki. Natomiast co do Xaviera i Olivera ... Jeśli będą mu mieszać szyki, ich obecność na statku stanie się nie do wytrzymania, więc wysadzi ich na ląd w La Coeuna i popłyną do Aldemey w uszczup-lonym składzie - on, panna Eliza Thoroughgood i załoga, która wie, kiedy trzymać usta zamknięte.

Eliza właśnie przebrała się w nocny strój, który tego dnia zdołała wyprać. Cienka koszula wyszła błyskawicznie w po-dmuchach południowo-zachodniej bryzy, która żwawo popychała okręt naprzód. Dotychczas zawsze skrapiała ubrania cytrynowym olejkiem, by pachniały jak egzotyczny owoc, teraz, gdy powąchała miękką flanelę, wciągnęła w nozdrza woń świeżego morskiego powietrza, słonawą, przypominającą jej, że zawędrowała daleko od własnego domu.

Aubrey spał jak zabity, snem zdrowego dziecka, które spędziło długi szczęśliwy, pełen beztrudnych zabaw dzień na dwó-rze. I ona była bliska wyczerpania, lecz powodem jej zmęczenia był nie tyle wysiłek fizyczny, co nieznośna huśtawka emocji.

Cyprian Dare niewątpliwie był najbardziej denerwującym czło-wiekiem, jakiego mogła spotkać w całym szerokim świecie ... Początkowo spokojny i tak niesamowicie opanowany, że czuła się tak, jakby miała do czynienia z istotą nie z tej ziemi, w jednej chwili zmienił się całkowicie, rzucając ją na łóżko i usiłując zniewolić. Po czym znieacka zrezygnował z nikczemnych zaku-sów. Choć, oczywiście, czuła ulgę, że uniknie strasznej hańby, mimowolnie powracała pamięcią do wspomnienia owej nocy na "Lady Haberton"; tam również w ostatniej chwili nieoczekiwanie odstąpił od swych zamiarów.

Czy przyczyna leżała w niej? Może była odstręczająca dla płci męskiej? Nie wierzyła, że kierowało nim sumienie, bo go przecież nie miał.

Po krótkiej chwili zastanowienia odrzuciła wszelako tę myśl.

Zdecydowała, że widocznie mrskie powietrze osłabia jej moce umysłowe, i uspokojona wsunęła się pod koce na wąskiej koi. Po pierwsze, nie:ważne dla czego oszczędził jej cnotę. Wystar-czyło, że tak się stało! Człowiek, z którym miała do czynienia, był na wskroś zepsuty, pozbawiony moralności, reprezentował samo zło. Widocznie nie spodobała mu się jej niewinność i braki w obyciu z mężczyznami. Nie w smak mu była jej cnota!

Ona zaś nieustannie uczyła się od niego czegoś nowego. Podciągnęła koc wysoko pod brodę i wpatrzyła w światło lampy, kołyszącej się pod niskim sufitem z prostych desek. Owszem, uczył ją rzecz), których właściwie wcale nie pragnęła poznać.

Własnej cielesności ... Reakcji na podniety ... Gdyby nie posłużyła się Michaeliem jako wymówką,

kto wie, jak daleko zaszłyby sprawy w kapitańskiej kajucie?

Michael... Oczywiście! Cyprian odstąpił od swego dzieła na jej wzmiankę o narzeczonym!

Ale i to wytłumaczenie nie miało sensu. On, rozpustnik bez zasad, pirat bez sumienia, miałby się opamiętać i oszczędzić ofiarę tylko dlatego, że była zaręczona?! Eliza uznała, że nie dojdzie prawdy, i znużona spekulacjami skierowała myśli na pogodniejsze tory: marzenia o Michaelu.

Jak narzeczony zareaguje na wiadomość o tej ... przygodzie?

Nikt w londyńskich sferach arystokracji nie dziwiłby się ani nie krytykował go za zerwanie zaręczyn. Nawet gdyby wróciła nie tknięta, w oczach towarzystwa będzie z pewnością pohańbiona, jak każda upadła kobieta. Być może rodzicom uda się utrzymać całą sprawę w tajemnicy, uniknąć skandalu? Oczywiście, zakładając, że w ogóle dojdzie do uwolnienia jej i Aubreya. Wiedziała już, iż nie może liczyć na powrót za okupem, gdyż Cyprian najwyraźniej miał inne cele. W grę wchodziła jeszcze ucieczka ...

Raptem jej rozważania przerwało pukanie do drzwi kajuty.

Trzy ostre stuknięcia sprawiły, że w mgnieniu oka zapomniała o ucieczce.

- Kto tam?

- Cyprian. Czy mogę wejść?

- Nie! - Chciała ostro odmówić, lecz udało jej się jedynie wydusić ze ściśniętego gardła piskliwy skrzek.

- Elizo, oboje wiemy, że w gruncie rzeczy nie muszę prosić o pozwolenie. Mimo to proszę. Czy mogę wejść?

Serce dziewczyny tłuło się w piersiach ogłuszającym rytmem. Kurczowo zacisnęła palce na szkarłatnej narzucie, zakrywającej ją aż po szyję. Przez głowę przebiegały tysiące oszalałych myśli. Oczywiście, miał rację - nie musiał prosić o pozwolenie, gdyż w tych drzwiach zamek był na zewnątrz. Nie mogła się zamknąć; to ją co najwyżej można było uwięzić w kajucie.

- Nie ... nie jestem odpowiednio ubrana.

- Nic nie szkodzi.

- I leżę w łóżku.

Czy jej się wydawało, czy rzeczywiście usłyszała zduszony chichot?

- I to mi nie przeszkadza. Nie zabiorę ci dużo czasu. Przecież lampa w twojej kajucie wciąż się świeci, stąd wiedziałem, że jeszcze nie śpisz.

- Z byka spadłeś? - mruknęła cicho, bezwiednie cytując po-wiedzonko zasłyszane od Aubreya. Skoro kapitan uparł się, by ją odwiedzić w tych mało stosownych okolicznościach, nic nie mogło stanąć mu na przeszkodzie! Być może lepiej będzie się zgodzić, póki jeszcze jest w dobrym humorze.

- Możesz chwilkę zaczekać?

Wyskoczyła z łóżka, jednym szarpnięciem ściągnęła z koi narzutę i otuliła się nią jak szlafrokiem. Z pełną determinacji odwagą oparła się o szafę i zaprosiła go do środka.

Stanął pośrodku maleńkiej kajuty i zwrócił ku niej nieprze-niknioną twarz. Wprawdzie błąkał się po niej zdawkowy uśmiech, a całe jego zachowanie nosiło pozory nieskazitelnych manier - jeśli można sobie w ogóle wyobrazić takowe u mężczyzny, który nalega na odwiedziny w kajucie damy

- lecz pod młiską uprzejmości wyczuwała ukryte napięcie. Stał na rozstawionych nogach w postawie człowieka świadomego swej siły, aż po krzyżu Elizy przebiegł osobliwy dreszcz. Nie spuszczał z niej przenikliwych oczu.

Podciągnęła naprędce zaimprovizowaną osłonę pod szyję, szczelniej zakrywając ramiona.

- A więc czegoś chcesz?

- Przyniosłem ci te rzeczy. Coś do ubrania dla ciebie i chłopca. - Wyciągnął ku niej niewielki węzełek.

Nie przewidywała tego. Lecz czy kiedykolwiek mogła powiedzieć, że postępowanie Cypriana Dare'a da się przewidzieć ... ? Ponownie wyciągnął do niej zawiniątko. Nie pozostawało jej nic innego, jak postąpić naprzód i odebrać podarunek.

- Dziękuję - wymamrotała, zmieszana nieoczekiwaną szczodrością.

Cyprian wzruszył ramionami:

- Chyba ostatnio trochę za ostro cię potraktowałem ...

Co za eufemizm! - pomyślała. Obawę, którą wzbudziła początkowo niespodziewana wizyta, zastąpił sprawiedliwy gniew po-krzywdzonego.

- Owszem, można to i tak określić. Czy mam rozumieć, I pragniesz w ten sposób mnie przeprosić? Zrobił krok w jej stronę. Zdawał się wypełniać całą kajutę mocą swej osobowości. Lekko pochylił głowę a Eliza mimo-wolnie pomyślała, że w tym geście przypomina wielkiego suwerena, czyniącego ustępstwo jakiemuś szaraczkowi, nad którym sprawuje absolutną władzę. Zerknęła na niego podejrzliwie.

\_ Czy nie muszę się dłużej obawiać, iż ... że ty... - Nie potrafiła się zdobyć na właściwe słowa, lecz rumieniec na policzkach dopowiedział resztę.

\_ Że nie będę ci się narzucał z pocałunkami? - podsunął, po czym jego twarz rozbłysła szczerym uśmiechem. Niewątpliwie starał się udowodnić jej, że naprawdę nie ma się czego bać z jego strony, i prawie mu się to udało, gdyż dziewczyna poczuła osobliwe trzepotanie w okolicy żołądka.

\_ Nie powinienem był, Elizo ... Aczkolwiek mam coś na swoją obronę: w tamtej bluzce wyglądałaś niesamowicie pociągająco. Jeżeli moje zachowanie było ... hm, zbyt śmiałe, niech na moje usprawiedliwienie przemawia chwilowe szaleństwo.

Wyrafinowany komplement wzniecił w Elizie niepokojącą świadomość jego bliskości. Próbowwała się opamiętać; napominała się w duchu, że bez żadnych wątpliwości ma do czynienia ze zdeprawowanym opryskiem. Prawdopodobnie właśnie od tego mistrza Oliver nauczył się uwodzicielskich sztuczek!

\_ Chwilowe szaleństwo? - powtórzyła, pragnąc zyskać na czasie i powrócić do równowagi. Musiała szybko zmienić temat rozmowy! - Ja zaś sądziłam, że wymuszony pocałunek miał być karą. Skoro nie miałeś pod ręką mojego wuja, postanowiłeś ukarać mnie.

Jej słowa sprawiły, że zamilkł i zamknął się w sobie, ale nie dał się sprowokować. Nadal uśmiechnięty, zbliżył się jeszcze o krok.

\_ Nie miałem zamiaru karać cię za jego czyny.

Eliza z trudem przełknęła ślinę i cofnęła się, ile mogła, aż oparła się o brzeg koi.

\_ Ach ... - bezradnie szukała słów, które mogłyby jej pomóc.

Czy nie było dla niej drogi ucieczki?

Lecz Cyprian nieoczekiwanie uniósł ręce w uspokajającym geście.

- Nie denerwuj się, nie będę próbował wykraść ci całusa!

Niczego nie musisz się obawiać. Naprawdę przyszedłem tylko po to, by dać ci te ubrania.

Nie chciała się przyznać przed sobą, że jest rozczarowana.

Przekonywała samą siebie, że to raczej ulga sprawiła, iż czuje się jak balon, z którego wypuszczono powietrze.

- To ... to dobrze - wyjąkała. - A co do Aubreya, to wciąż pozostaje do omówienia pewna drobnostka: porwanie. Nie uważasz?

Cyprian zastanawiał się nad odpowiedzią, lecz ani przez chwilę nie spuścił z niej wzroku. Jak dotychczas szło mu nie najgorzej - przekonał ją; by go wpuściła i przyjęła pokojowe dary. Jemu zaś udało się zapanować nad zmysłami w sposób, który sam uważał za godny podziwu, szczególnie w obliczu panny w tak uroczo niedbałym przyodziewku i z kuśszaco rozpuszczonymi włosami. Cały czas aż drżał z chęci, by porwać ją w ramiona i dokonać dzieła. Zdawał sobie sprawę, że nie będzie to łatwe i pocieszył się myślą, że kiedy wreszcie dopnie swego, to ona przyjdzie do niego, a nie odwrotnie.

Zamierzał bowiem obudzić w dziewczynie pragnienie zmysłów, choć nie mógł jej zaimponować pochodzeniem ani pozycją w świecie, w którym się dotychczas obracała. Cóż to będzie za ukoronowanie triumfu odniesionego nad Habertonem! Nie tylko miał na swej łasce syna, lecz sprawi, by siostrzenica uległa jego woli. Zaplanował w najdrobniejszych szczegółach kampanię podboju Elizy: kluczem do jej przychylności był Aubrey. Dopóki będzie wierzyć, iż ma szansę zmienić jego nastawienie do chłopca, dopóty nie odmówi mu swego towarzystwa.

- Owszem, trochę myślałem nad tym, co mówiłaś: że mały nie jest winny temu, co zaszło między mną a jego ojcem. - Zawiesił głos, obserwując spod przymkniętych powiek jej reakcję. Ujrzał wyraz

nadziei w oczach i pogratulował sobie, że trafił we właściwą nutę, by ją zmiękczyć.

- Więc postanowiłeś nas uwolnić?

Kolejny ruch Cypriana wymagał wielkiej ostrożności.

- Nie, jeszcze niczego nie postanowiłem. Nic nie usprawiedliwia ohydy dawnych postępów twego wuja!" dodał z cieniem gniewu, który próżno usiłował opanować.

- Ale co takiego zrobił ci mój wuj? - dopytywała się Eliza.

Położyła na koi węzełek z ubraniami i zwróciła się twarzą do kapitana.

Wyglądała tak słodko, a jej oczy błyszczały tak szczerą chęcią zrozumienia, że poczuł w sercu drgnienie, rozdarty między po-dziwem, że tak łatwo przychodzi mu urzeczywistnić misterny plan podboju, a wyrzutami sumienia w związku z podstępem, jakim się posłużył. Nade wszystko powodowały nim teraz emocje, nad którymi nie potrafił i nie chciał zapanować - chęć odwetu na ojcu i pożądanie kobiety, która przed nim stała.

- Poróżniły nas sprawy, które nie powinny cię obchodzić - oświadczył opryskliwie.

Eliza rozważała burkliwą odpowiedź, utkwivszy w nim szeroko rozwarte oczy o zamglonych tęczęwkach. Ich głęboki odcień przypominał mu kolor pędzących nad wzburzonym morzem sztor-mowych chmur, których szarość jakże często prześwietlona była srebrzystą bielą promieni zawieszzonego nad horyzontem słońca. Atmosfera w ciasnej kajucie zgęstniała od napięcia, naelektryzo-wana jak powietrze przed burzą, stężała w oczekiwaniu na ośle-piający błysk i ostry trzask piorunu.

- Niech ci będzie - ustąpiła wreszcie dziewczyna. - To wasze sprawy, które nie obchodzą ani mnie, ani Aubreya ... - Ostatnie słowo wypowiedziała z naciskiem.

Wciąż wpatrywali się sobie w oczy. Cyprian czuł, że serce wali mu jak oszalałe. Teraz wiedział już na pewno: potrafi przywieść ją do uległości. Choćby Oliver używał wszystkich swoich niecných sztuczek, choćby Xavier stawał mu na drodze, może obudzić w niej zmysły. I dokona tego!

- Zgoda więc na zawieszenie broni? - zaproponował głosem zniżonym niemal do szeptu, by nie zerwać pajęczyny napięcia, która omotała ich oboje.

Eliza zamrugła i przesunęła językiem po wargach. Ten zdaw-kowy gest wystarczył, by Cyprian poczuł, jak twardnieje jego męskość.

- Nie wiem, czy mogę ci zaufać - odrzekła bez tchu. Aksamitny, matowy głos zabrzmiał w jego uszach jak drażniąca zmysły pieśczo-ta. W ustach każdej innej kobiety te niewinne słowa stanowiłyby hasło do rozpoczęcia obustronnych podchodów. Lubił tę fazę zalotów - dwuznaczny flirt, w którym w pełni rozbudzona, świadoma swej chuci kobieta to czyni zapraszający krok naprzód, to cofa się zwodniczo, zmuszając partnera, by zapracował na nagrodę, oczekującą między stęsknionymi udami. Ale teraz miał do czynienia z Elizą, prostolinijną istotą, nie-świadomą potęgi oręza, jakim dysponowała jej kobiecość. Język muskający rozchylone usta ... Czemu to nie sajego usta?

Jęknął bezgłośnie j z wysiłkiem zebrał myśli. - A jak mam cię przekonać?

- Cóż ...

Obserwował grę uczuć na jej twarzy, gdy zastanawiała się nad odpowiedzią, nieznacznie przestępując z nogi na nogę. Widział paluszki u drobnych stópek - różowe, jak język przesu-wający się po wargach. Był pewien, że tą samą ciepłą barwę mają inne zachwycające szczegóły jej anatomii.

Na Jonasza w brzuchu wieloryba! Musi dać spokój temu szaleństwu!

- A może zjesz z nami jutro śniadanie? To znaczy, ze mną i Aubreyem? - odezwała się wreszcie.

- Oczywiście - zgodził się bez ociągania. Zrobi wszystko, by pokonać jej opór, przyciągnąć ją bliżej, bliżej ... aż znajdzie się w jego łóżu ...

Kąciki ust dziewczyny wygięły się w przelotnym uśmiechu \_ jeszcze niepewnym, jeszcze pełnym wahania - lecz przecież uśmiechu. Cóż, udało mu się zrobić dobry początek.

Po wyjściu od Elizy Cyprian postanowił przejść się po po-kładzie. Trzymając się relingu, doszedł do miejsca, gdzie znaj-dował się zasłonięty grubym szkłem otwór w deskach, dzięki któremu w dzień do kajuty przesiąkała odrobina słonecznych promieni. Teraz gładko oszlifowany pryzmat mżył blaskiem lampy, wciąż palącej się nad koją dziewczyny. Sześciocalowe szkło nie pozwalało

zajrzeć do środka, lecz bujna wyobraźnia  
astąpiła Cyprianowi oczy.

Zrzuciła z siebie koc, który osłaniał jej kształy podczas wizyty męskiego natręta. Pod cienką bawełnianą tkaniną nocnej koszulki ostro rysują się czubki zachwycająco zaokrąglonych piersi, podnosząc się w spokojnym oddechu. Tak, jak to widział w czasie pierwszej rozmowy tuż po przybyciu na pokład "Kameleona".

Wtem złotawy blask zgasł, ustąpiwszy miejsca ciemności, która zamiast uciszyć, jeszcze bardziej pobudziła rozpaloną wyobraźnię. Obrazy przemykające pod powiekami nabrały zaskakującego realizmu szczegółów: oto wspina się na wysoko zawieszoną koję, prężąc wypukłości pośladków dobrze widoczne pod opinającą je tkaniną. Niedbale rozchyliwszy nogi, wsuwa się między prześcieradła. Koszula podwinęła się wysoko, odsłaniając smukłe kostki, kształtne łydki i gładką skórę na udach. Pograżone w głębokim śnie ciało tchnie ciepłem, kusi miękką słodyczą, wabi rozrzuconymi w pościeli okrągłościami. Lecz śpiąca jest tak pełna niewinności, że jej obraz może budzić żądze tylko w zdeprawowanym do szpiku kości rozpustniku!

Próżne nagany, daremne wymówki - stwierdził Cyprian, gdyż ponętne wizje nie chciały go opuścić, a pożądanie wciąż tkwiło w jego myślach palącym cierniem. Już od tygodni nie miał kobiety - może to wygłodnienie seksualne sprawiło, że pożądał jej aż do bólu? Poza tym dotychczas miał do czynienia z damami jakże innymi niż panna Eliza Thoroughgood. Wszystkie były doświadczone, pragnęły wyzywających pieszczot, rzucały się chętnie na łóżko, by po spełnieniu aktu równie ochoczo wstać i powrócić do codziennych zajęć. Brak manier i subtelności nadrabiały entuzjazmem i żywotnością. Kosztował ich zmysłowej miłości jak smakowitej stawy, którą można nasycić głód, by o nim zapomnieć aż do chwili, gdy powróci i zażąda ponownego zaspokojenia.

Eliza zaostrzała jego apetyty w zupełnie inny sposób. Po części przyczyną była jej całkowita niewinność, po części delikatne piękno jej twarzy. Cyprian zdecydował w końcu, że niezależnie od urody dziewczyny, chodzi mu przecież o jej pozycję w świecie. Nawet gdy stała przed nim bosonoga, przerażona i zastraszona, odziana w rozchełstaną koszulę, zachowała maniery wielkiej damy, spuściznę szlacheckiej krwi. Miała więc urok nowości, czegoś nieznanego. No i była siostrzenicą Habertona - dlatego tak się palił, by ją posiadać. Uznał, iż to jedyne logiczne wytłumaczenie, gdyż zazwyczaj unikał nietkniętych i niedoświadczonych dziewczyn.

A nie ulegało wątpliwości, że Eliza Thoroughgood jest dziewczicą!

Będzie ją miał, choćby musiał zapłacić wysoką cenę. Z wyjątkiem jednej: Cyprian nie złożył jej obietnicy wypuszczenia chłopca, pomimo iż wie, że ona właśnie do tego będzie dążyć. Zrobi wszystko, czego zapagnie; powie to, co dziewczyna zechce usłyszeć, tylko nie odda Habertonowego dziedzica.

Z wysiłkiem oderwał się od tych rozmyślań, by ocenić siłę i kierunek wiatru i rzucić okiem na księżyc. Wiedział już, że nie odstąpi od zamiaru uwiedzenia Elizy, gdyż nagrodą będzie niezapomniane doznanie. Udreka czekania zwiększy tylko słodycz spełnienia, zarówno dla niego, jak i dla niej.

Pocieszał się myślą, że dzięki niemu dziewczyna pozna taką rozkosz, iż niechybnie mu przebaczy - a jeśli nie, nic prostszego, jak wysadzić ją na ląd. Owszem, uwolni ją, gdy już będzie jej miał dosyć.

Ostatecznie szlachecka córka może spełnić w jego życiu wyłącznie rolę chwilowej rozrywki.

Poczuł przelotne wyrzuty sumienia na myśl, że podobnie postąpił w stosunku do jego matki lord Haberton. Wziął niewinną istotę, nasycił się nią i odrzucił niedbale jak wyciśnięty owoc, o którym natychmiast się zapomina. Nie lepszy los gotował on Elizie Thoroughgood. Spełniwszy swe plany, dorówna podłością bezdusznemu ojcu.

Ta myśl nie spodobała mu się, więc szybko złożył sobie obietnicę, której spełnienie miało zapewnić choćby częściowe odpuszczenie winy: przyzna się do dziecka, jeśli taki będzie owoc ich igraszek. Uzna je za swoje i będzie dla niego czułym ojcem, jakiego sam nigdy nie poznał.

Perspektywa ojcostwa sprawiła, że zmarszczył czoło i zaczął niespokojnie krążyć w ciemnościach nocy. Nie planował co prawda brać sobie na kark dzieciaka, lecz jeśli los tak sprawi - nie odrzuci odpowiedzialności. Miał w zwyczaju wypełniać obowiązki, czy to wobec przyjaciół, załogi czy matki - szczególnie wobec matki.

Przecież plan, którego realizację właśnie rozpoczął - odwet na Habertonie - miał źródło w poczuciu obowiązku, jaki spoczywał na synu porzuconej kobiety. Stał i pochylił głowę, wbijając wzrok w cienką warstwę desek pokładu, dzielących go od po-grażonej we śnie młodej kobiety. Eliza Thoroughgood, która tak bardzo zajmowała jego myśli, to część świata lorda Habertona. Niech będzie wdzięczna swej szczęśliwej gwiazdzie, że on, Cyprian Dare, nie zdecydował się wymierzyć i jej kary za cierpienia zawinione przez okrucieństwo ludzi z jej sfery. Zamiast tego zamierzał wprowadzić ją do krainy rozkoszy, nie znanej cnotliwej panience z dobrego domu. Nie, nie miał żadnego powodu czuć się winnym losu, jaki jej gotował.

10

-Czemu mam jeść śniadanie z tym człowiekiem?

Eliza rozdzieliła włosy Aubreya starannym przedziakciem i z upo-rem godnym lepszej sprawy przyglądała niesforne kędziory grze-bieniem, dostarczonym przez Xaviera.

- Sądziłam, że chętnie poznasz kapitana "Kameleona".

- Właśnie, że nie! - Zmarszczył czoło i zaczął obracać obiema stopami naraz w jedną i w drugą stronę.

Dziewczyna ogarnęła wzrokiem pochyloną ciemną główkę, drobne, lecz muskularne ramiona, odziane w zgrzebną koszulę i wychudzone nogi wystające z podartych, zbyt obszernych spodni, ściągniętych przetartym skórzanym paskiem. Kto rozpoznałby w małym obdartusie syna lorda Habertona? Jak ulotna była różnica, dzieląca uprzywilejowanych członków klas wyższych od ich pospolitych sąsiadów! Eleganckie odzienie, gładka mowa, wyszukany dobór słów - nic więcej. Pieniądze i wykształcenie zamieniłyby każde dziecko w dziedzica szlacheckiego rodu, takiego Aubreya Habertona, lub w wyniosłą pannę Elizę Thoroughgood. Tak, jak ich brak wydawał na świat Oliverów i Cyprianów Dare'ów.

- Czemu nie chcesz go poznać? - powróciła do rozmowy z chłopcem, zdecydowana nie poświęcić ani jednej myśli przy-czynom, dla których Cyprian Dare stał się taki'm', a .nie innym człowiekiem. Chłopiec zwrócił ku niej wykrzywioną gniewem i cierpieniem twarz.

- To na jego rozkaz Xavier i Oliver musieli nas porwać. To on zakradł się do mojej kabiny na "Lady Haberton", prawda?—Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Oliver, Xavier i reszta załogi robią to, co on im powie. Ale on ... on mnie nienawidzi. Inni nie, tylko on!

- Ach, Aubreyu, nie, nie ciebie. On ... - Urwała, zmieszana, nie wiedząc, czy mądrze jest ujawnić dziecku całą prawdę, ale widząc udręczoną twarz kuzyna zdecydowała, że jest to mu winna:—Zdaje się, że chodzi o jakąś kłótnię z twoim ojcem. Ty nie masz z tym nic wspólnego ani ja.

Aubrey podniósł pytająco brwi: - On zna mojego ojca?

Eliza westchnęła i usiadła na koi obok chłopca.

- Tak, choć nie mam pojęcia, jak i gdzie się spotkali. Nie wiem też, o co im poszło, ale jedno jest pewne: stałeś się jakby kością, o którą walczą dwa psy. Wyobraź sobie, Aubreyu: dwa duże zazdrosne, warczące psiska! - zakończyła ponuro.

- Jeśli będą się bić, to obawiam się, że ojciec nie ma szans na zwycięstwo. Co prawda, są obaj mniej więcej tego samego wzrostu, lecz kapitan jest młodszy i z pewnością silniejszy.

- Nie sądzę, by miało dojść do walki wręcz - pośpieszyła pocieszyć chłopca. W gruncie rzeczy wszakże nie była tego taka pewna. Nie miała nadziei, że wuj LJoyd i jej ojciec odnajdą ich bez czyjejś pomocy; zbyt rozległe były połączenie oceanu, na których Cyprian mógł się ukrywać bez końca. Nie miała pojęcia o ostatecz-nych zamiarach kapitana "Kameleona", lecz logika nakazywała oczekiwać żądania okupu. Jeśli lord Lloyd zapłaci żadaną cenę, Cyprian wypuści Aubreya i ją. Lecz w przypadku tego zagad-kowego człowieka logika, jak dotychczas, nie na wiele się zdała. Któż zdoła odgadnąć prawdziwą naturę jego żądań?

- Spróbuj zachowywać się możliwie poprawnie i zyczliwie—poprosiła chłopca, usiłując odgonić od siebie gtyżącą troskę zrodzoną z niepewności jutra. - Daj poznać się z najlepszej strony, dobrze? On może się na pierwszy rzut oka wydać zgryźliwy i gwałtowny w obejściu, leez nie zawsze jest taki groźny, na jakiego wygląda.

- Podobnie jak Xavier?

Dziewczyna z uśmiechem pogłaskała niegdyś tak blade, a od niedawna ogorzały policzek.

Właśnie, zupełnie jak on!

Pomyślała, że jej mały kuzyn nigdy jeszcze nie wyglądał tak zdrowo. Miał rumianą buzię i z dnia na dzień stawał się silniejszy, pomimo wszelkich niedogodności bytu. Kiedy już wróca do Anglii, zadziwi rodziców wyglądem i kondycją.

Pukanie w drzwi oderwało ją od wspomnień o domu w samą porę, by zapobiec napadowi bolesnej tęsknoty. Otrząsnęła się i zawołała:

- Już idziemy!

Jak gdyby jej słowa były zaproszeniem, drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Oliver:

- Witaj, druhu. Ach, i panienska tu jest. Radosnego ranka życzę najśliczniejszej buzi, jaką ogląda słońce! - Skłonił się niemal tak zgrabnie jak londyńscy dandysi.

Eliza niecierpliwie przewróciła oczami.

- Twoje szarmanckie maniery są zaiste godne podziwu, Oliverze, ale nie marnuj ich na mnie, gdyż nic nie zyskasz.

Oczekiwała zalotnej odpowiedzi lub przynajmniej zuchwałego spojrzenia i zadziornego uśmiešku, lecz zaskoczona stwierdziła, iż młodzieniec wpatruje się w nią poważnym wzrokiem.

- Obawiam się, że panienska jest przyzwyczajona do towarzysztwa takich galantów, z którymi ja nigdy nie mógłbym się równać.

Przyjrzała mu się bacznie. Czy to możliwe, że za zalotami, które uważała u niego za niemal odruchowe w stosunku do każdej istoty w spódnicy, kryły się poważniejsze zamiary? Na litość Boga, tylko nie to! Czy Aubrey miał rację, mówiąc, że "podoba się Oliverowi bardziej od innych"? Zmieszana, przeniosła wzrok na kuzyna.

- Oliverze, czy mógłbyś zanieść Aubreya do kapitana? Mamy zjeść z nim śniadanie - wyjaśniła, próbując zmienić temat rozmowy.

Ale nie spodziewała się, że kuzyn ma inne plany. Gdy Oliver podszedł bliżej, chłopak szeroko uśmiechnął się do przyjaciela.

- Widzisz, Eliza rzeczywiście jest przyzwyczajona do towarzysztwa rozmaitych arystokratów, hrabiów i milordów. Nawet za jednego ma wyjść za męża, ale tak naprawdę wcale go nie lubi, ani żadnego innego. Nawet na własnym przyjęciu urodzinowym nie chciała się z nim zadawać.

- Aubrey!

- ... to dlatego wpadła na pomysł, żebyśmy wyjechali na Maderę.

Chciała od niego uciec. I chyba też dlatego udaje chorą; chociaż przy mnie nigdy nie miała żadnego ataku.

- Aubreyu; powściągnij język! Nie wiesz, co pleciesz. Olivera zresztą nic to wszystko nie obchodzi.

- Ależ, panno Elizo, bardzo mnie obchodzi. - Oliver podszedł do niej i ujął obie jej dłonie. - Pragnę wiedzieć o tobie wszystko, ja ... sądzą, że jesteś najpiękniejszą, najbardziej uroczą kobietą, jaką kiedykolwiek ujrzałem, i ... , jesteś taka czysta, taka niewinna, taka ... - Szczerze brązowe oczy wpatrywały się w nią błagalnym wzrokiem. Nie spodziewała się, że stać go na tak uczciwe spojrzenie. - Dla mnie, oczywiście, jesteś o wiele za dobra, pewnie nie byłbym ciebie godny - zakończył niepewnie ..

Ku niezmierzonej ułudzie dziewczyny, odgłos kroków w korytarzu położył kres jego nieoczekiwanym oświadczeniom. Wnet jednak powróciło zaniepokojenie, gdyż kapitan ogarnął okiem splecione dłonie Olivera i Elizy i zwrócił ku nim zaszepioną twarz.

- Owszem, jest za dobra dla kogoś takiego jak ty, Oliverze - przytaknął lodowatym głosem.

Eliza pośpiesznie wyszarpnęła dłoń z ciepłego uścisku Olivera, lecz za późno było na naprawienie szkody, gdyż zjeżeni wrogością mężczyźni nadal patrzyli na siebie spode łba. Byli zazdrośni o nią! Myśl ta wydała się dziewczynie absurdalna, zwłaszcza że chodziło nie o panów z jej sfery, lecz o szmuglerów. zajmujących się kontrabandą, a może nawet piratów!...

Cóż, nawet jeśli to absurd, nie należało przedłużać napiętej sytuacji.

- Jestem w stanie podejmować własne decyzje o tym, kto jest mnie "dostatecznie godny", i nie potrzebuję pomocy ani rady żadnego z was, moi panowie. Dlatego właśnie zamierzam poślubić

lorda Michaela Johnstone'a, znakomitego dżentelmena. Ludzi jego pokroju ze świecą by szukać w całym Imperium Brytyjskim –zamknęła sprawę z całą wyniosłością,' na jaką było ją stać. –A skoro zakończyliśmy już dyskusję na 'temat moich gustów co do mężczyzn, oczekuję, iż dane mi będzie w spokoju spożyć śniadanie. Ja jestem głodna, a panowie nie?

Nie była do końca pewna, czy uda jej się zażegnać burzę, gdyż Oliver wciąż wlepił wzburzone oczy w kapitana, a ten spoglądał na niego wzrokiem, w którym zimny gniew szedł o lepsze z lekceważącą nonszalancją - jak gdyby zainteresowanie, jakie chłopiec okazał Elizie, stanowiło dobrą pożywkę do śmiechu. Arogancja Cypriana wyprowadziła dziewczynę z równowagi bardziej niż cokolwiek przedtem. Jak śmiał przybierać tony wyższości? Skąd brała się jego nieznośna pewność siebie?

Oliver odwrócił się do niej sztywno.

\_ Czy mam zanieść Aubreya do ...

\_ Sam to zrobię - wtrącił się Cyprian.

\_ Nie! \_ sprzeciwiła się Eliza, niemal krzycząc. - Nie - powtórzyła spokojniejszym głosem, nakazując sercu, by przestało walić jak oszalałe.

Proszę, niech tylko się nie pobiją - powtarzała monotonna w myślach błagalną litanię•

\_ Oliver pomoże Aubreyowi. - Ujęła kapitana pod ramię i z siłą zrodzoną z desperacji pociągnęła go do drzwi. - Chodźmy już, bo umrę z głodu!

Prawie krzyknęła z ulgi, gdy Cyprian okręcił się na pięcie i podążył za nią. Czowała co prawda, że mięśnie przedramienia, na którym spoczywała jej dłoń, są napięte aż do granic wytrzymałości, lecz zewnętrznie kapitan okazywał spokój. Korytarz, którym szli, był tak wąski, że często zderzali się biodrami i ramionami. Elizie nie podobała się ta wymuszona warunkami bliskość, lecz gotowa była zapłacić jeszcze większą cenę, by zapobiec wybuchowi prawdziwej, niezgody między konkurującymi ze sobą mężczyznami. Nie mogła dopuścić, by doszło do prawdziwej waśni.

Trudno jej było pojąć, że naprawdę mogli się o nią pobić. Eliza Thoroughgood nie należała do kobiet, o których względy mężczyźni toczyli pojedynki. Owszem, jej fortuna mogła przyciągnąć niejednego admiratora \_ ale ona? Nieprawdopodobne! A przecież widziała na własne oczy wrogość w ich spojrzeniach; z ledwością rozładowała sytuację i uniknęła bójki! Mężczyźni to dziwne istoty. Straciła nadzieję, że kiedykolwiek zacznie ich rozumieć.

\_ Posadź go tutaj \_ rzuciła Oliverowi przez ramię, gdy wszedł za nimi do kajuty Cypriana, do jego "zbójczej jaskini", jak w myślach zaczęła nazywać tę kwaterę. Trąciła lekko kapitana, by uwolnić ramię, które władczo przyciskał do boku, po czym odwrócił się twarzą do Olivera, oczami błagając go, by wyszedł bez dalszych awantur. -Dziękuję ci. Na razie nie będę więcej potrzebować twojej asysty.

Nie odpowiedział uśmiechem. na jej dziękczynny uśmiech, lecz posłusznie opuścił kajutę. Na pożegnanie przypomniał:

- Proszę mnie zawołać, gdybym mógł być w czymś pomocny! –I nie zaszczycając ani jednym spojrzeniem kapitana, zamknął za sobą drzwi. . ::

Eliza odetchnęła i podziękowała miłoścowemu Bogu za udaną interwencję, po czym skupiła uwagę na Cyprianie, słusznie się domyślając, iż teraz przyszła kolej na ugłaskanie wybuchowego temperamentu jej ciemiężyciela.

- Czy naprawdę musiałeś tak się zachować? .

Cyprian wysunął gniewnie szczękę, mierząc ją chłodnym, szacującym spojrzeniem.

- Na tym okręcie rozkazuje tylko jeden kapitan, i to ja nim jestem. Jeśli chłopak nie potrafi sobie tego zapamiętać, będzie musiał poszukać miejsca na innym statku.

- Oliver nie jest chłopcem - sprzeciwiła mu się. - Ma prawo do uczuć tak samo jak ty i każdy inny człowiek!

- Masz rację, nie jest już chłopcem ... - wycedził Cyprian, wciąż stojąc po przeciwnej stronie stołu. - Dlatego kazałem ci go unikać. Ale ty, zdaje się, zamiast mnie posłuchać, jeszcze go zachęcasz!

- Zachęcam? Nic podobnego! Ani jego, ani ciebie ... - Zrezygnowała z reszty gniewnej repliki, gdyż nagle uświadomiła sobie, że siedzący cicho na krześle między nimi Aubrey łapczywie chłonie każde słowo ich burzliwej dysputy, wodząc głową od jednego przeciwnika do drugiego.



Zaczerprnęła tchu by się uspokoić. Niewiele jej to pomogło, ale postanowiła nie kontynuować bezowocnej sprzeczki.

- Może po prostu przystąpmy do jedzenia, dobrze?

Długo musiałaby się zastanawiać, by przypomnieć sobie bardziej posępny i nieprzyjemny posiłek. Nawet poprzedni wieczór, gdy Cyprian najpierw wystraszył ją gwałtownością swych amatorów, a potem zażądał, by mu usługiwała przy stole, jakby nic między nimi nie zaszło, nie zapisał się w jej pamięci tak ponuro. Wtedy przynajmniej wymieniali zdawkowe uwagi, choenie pamiętała już przedmiotu konwersacji, za to doskonale przypominała sobie, jak często rozmowa utykała i zapadało długie niezręczne milczenie. Chyba poruszyli temat ładowności "Kameleona", omówili szybkość okrętu pod pełnymi żaglami i zalety opływowego kadłuba. Niezbyt to były pasjonujące pogawędki, lecz lepsze niż ta cisza, urozmaicona tylko szczeniem sztucców o cynowe talerze, i dochodzącymi z pokładu pokrzykiwaniami załogi i szumem wiatru oraz chlupotem fal, załamujących się na kadłubie okrętu.

Eliza poczuła delikatne kopnięcie w kostkę i Aubrey wyszeptał nieśmiało:

\_ Czy mogę prosić o jeszcze jeden biszkopcik?

Posłała mu uśmiech, który miał dodać chłopcu otuchy, i poklepała go po ręce, rozmyślając, że nie dziwi się wcale, iż dzieciak przemawia do niej szeptem. Jakże musiała go zbijać z tropu napięta atmosfera panująca w kajucie!

\_ Oczywiście, że możesz się poczęstować. Kapitanie, czy Aubrey może prosić o biszkopki? posunął talerz. Przez chwilę jego wzrok spoczywał na twarzy chłopca. Szybko jednak odwrócił spojrzenie i utkwiał je w Elizie.

Uświadomiła sobie, że wciąż kipi gniewem - zły, że Oliver ośmielił się wyznać jej swe niefortunne uczucia! Cóż, skoro był wściekły, czemu nie spróbować ułagodzić go choć odrobinę?

\_ Kapitanie Dare, czy nie zechciałby pan objaśnić Aubreyowi, na jakim płynie okręcie, tak, jak to uczynił pan łaskawie w czasie wczorajszej kolacji ze mną? Może nie zauważył pan jeszcze fascynacji mojego kuzyna wszystkim, co ma związek z żeglugą. Cóż to mówił mi pan o zanurzeniu przy pełnym ładunku, jakie osiąga "Kameleon"?

\_ Dwanaście stóp \_ rzekł po długim milczeniu, które wprawiło oboje gości w jeszcze większe zakłopotanie. Zerknął przelotnie na chłopca, lecz zaraz powrócił wzrokiem do twarzy dziewczyny.

- Ach, rzeczywiście, dwanaście stóp! - Była coraz bardziej na niego wściekła. Czemu wzdragał się zwrócić bezpośrednio do Aubreya? Nawet na niego nie popatrzył. Nie sposób uznać za normalne spojrzeń rzuconych z ukosa! Zachowywał się, jakby w ogóle nie chciał go oglądać, lecz od czasu do czasu nie potrafił powstrzymać się od ukradkowego zerknięcia. Cóż to, czy dziecko przedstawiało w jego oczach jakiś wybryk natury? Skoro zaś kapitan zamierzał trzymać się z daleka od swego więźnia, czemu w ogóle zgodził się na wspólne śniadanie?

Ponuro wpatrywała się w resztki jedzenia na swoim talerzu; nie zdołała wmusić w siebie więcej niż połowę. Pomyślała smętnie, że Cyprian chciał jej się przypodobać i dlatego wyraził zgodę.

Wczoraj przyniósł ubrania dla nich dwojga i zachowywał się czarująco, grzecznie i z respektem. Po jego wyjściu ośmieliła się nawet marzyć, że zdoła zmienić jego okrutne postanowienia względem Aubreya. Czy to możliwe, że nastrój kapitana zmienił się tak radykalnie w wyniku bzdurnej sprzeczki z Oliverem? Postanowiła spróbować jeszcze raz, tym razem z innej beczki.

- Zastanawiałam się właśnie, że powinnam kontynuować lekcje z Aubreyem, a skoro jesteśmy ... nieco ograniczeni w swobodzie ruchów ... - bardzo się starała, by w jej głosie nie zabrzmiał oskarżycielski ton - ... sądziłam, że najrozsądniej byłoby popracować nad geografią świata. Czy znajdują się na okręcie mapy lub atlas, który moglibyśmy pożyczyć? - Teraz z kolei ona trąciła stopą Aubreya pod stołem, choć przez cały czas z uśmiechem patrzyła prosto w oczy Cypriana.

- To prawda, mhm ... - wymamrotał chłopiec. \_ Bardzo bym chciał... nauczyć się czegoś o mapach i nawigacji. Panie kapitanie ... ? - W jego głosie nie było entuzjazmu, na jaki liczyła Eliza.

Cyprian ponownie łypnął ukradkiem na dziecko i powrócił spojrzeniem do dziewczyny.

Zachowywał się tak, jakby chłopca tu nie było albo jak gdyby marzył, by Aubrey nagle zniknął.

Czy chciał pozostać z Elizą sam na sam, bez krępującej obecności syna swego wroga? Nie mogła tego wykluczyć! Czują rumieniec oblewający policzki. Jednocześnie stwierdziła, że w dziwnej

rezerwie, jaką okazywał Cyprian. wobec dziecka, kryje się, coś jeszcze. Była tego pewna.

- Cokolwiek potrzebujecie, powiadomcie Xaviera, a on się już o to postara.

- Sądziłam, że mapy i karty nawigacyjne trzyma pan w swojej kwaterze - nalegała Eliza. - Czy nie zechciałby ich nam pan pokazać?

Cyprian poruszył niecierpliwie szczęką. Aż dwa razy drgnął. mięsień podbródka ... A więc zdołałam go zirytować \_ ucieszyła się Eliza. Dobrze! Z drugiej strony nie rozumiała, czym do tego doprowadziła? Jeszcze raz oczy kapitana niemal ukradkiem uciekły w bok, tam gdzie siedział Aubrey. Nagle pomyślała, że zna rozwiązanie zagadki: wie, czemu Cyprian ignoruje chłopca, czemu udaje, że mały więzień nie istnieje. Nie chciał go poznać! Nie chciał się z nim zaznajomić; polubić go. Obawiał się wyrzutów sumienia!

Ach, więc wreszcie odkryła broń, którą mogła się posłużyć w potyczce z kapitanem Dare'em! Rozciągnęła usta w szerokim, ciepłym i przyjaznym uśmiechu.

- Proszę cię, Cyprianie - zwróciła się do niego po imieniu, jak sobie tego ongiś życzył. - Aubrey i ja naprawdę wolelibyśmy, żebyś to ty osobiście objaśnił nam, jak się używa w żegludze map, jeśli, oczywiście, nie jesteś bardzo zajęty. Proszę, zrób to dla nas. Obiecaj, że nam je pokażesz. Dobrze? Aubrey śledził sceptycznym wzrokiem dziwne zachowanie dorosłych. Wolałby raczej jeść śniadanie z Oliverem i Xavierem niż z ich naburmuszonym kapitanem. Teraz zaś i Eliza zaczęła wyprawiać osobliwe rzeczy i głupio się zachowywać. Zwracała się do tego człowieka po imieniu! Patrzył na nią z niesmakiem. Nie pretendował co prawda do miana eksperta w męsko-damskich sprawach, lecz gotów był się założyć, że kuzynka flirtuje z posępnym kapitanem Dare'em! Dostatecznie wiele razy był świadkiem, jak jego starsze siostry wodziły za nos swoich adoratorów. Potrafił rozpoznać kobietę, która nęci mężczyznę: te błyszczące oczy, usta rozchylone w wabiącym uśmiechu - wszystko to wskazywało na zaawansowane stadium zalotów. Oczywiście, celem mógł też być ojciec czy brat, a wtedy nazywało się to przymilaniem, żeby coś od nich wyłudzić. Jego nigdy nie zdołały nabrać na swoje sztuczki! Łatwiej szło im z ojcem, który nieodmiennie wpadał w sidła kobiecych czarów; Aubrey widział to wielokrotnie na własne oczy. Ale czy Elizie uda się omotać mężczyznę, który nie był ani ojcem, ani bratem, ani adoratorem..

Nagle przyszło, u coś do głowy. Skupił, rozbiegane myśli na odrażającej wizji: czyżby rzeczywiście miał uznać kapitana Dare'a za potencjalnego pretendenta do ręki Elizy? A co z Oliverem?

Aubrey zmierzył kapitana wzrokiem pełnym podejrzliwości, która błyskawicznie zamieniła się w otwartą wrogość. Ten zuchwały człowiek gapił się na jego kuzynkę, jak gdyby chciał ją schrupać. na śniadanie. Bezczelny łajdak!

Wystarczyło lekkie machnięcie dłoni, by szklanka z jabłecznikiem potoczyła się po stole. Napój rozlał się bursztynową strugą po bieli obrusa.

- Ojej, Aubrey!

- Ty mały niezguło ... - zaczął z pasją Cyprian.

Eliza pośpieszyła na pomoc ze swoją serwetką, lecz plama rozszerzała się szybko, więc chwyciła serwetkę kuzyna i gorączkowo wycierała lepki płyn.

- Przecież to drobnostka, skutek niezręczności! Nie musisz go wyzywać - zgaśniła kapitana, Usuwając szkody.

Z jego ust wydobyło się coś, co z pewnością nie było grzeczne, lecz przynajmniej stłumione do niewyraźnego szeptu. Aubrey odwrócił twarz, by ukryć uśmiezek, lecz słysząc odpowiedź kapitana, spuścił nos na kwintę.

- Przepraszam, bardzo przepraszam ... nie jestem przyzwyczajony do obecności na pokładzie damy ... ani dziecka \_ dodał Cyprian pojednawczo i uśmiechnął się błagalnie do Elizy.

Niezadowolony chłopiec zmarszczył czoło. Błyskawicznie powzięty plan, by przeszkodzić kapitanowi w zalotach i wyrwać Elizę z zapamiętania, spalił na panewce! Teraz z pewnością znowu zacznie robić do niego maślane oczy, ujęta bez reszty pokornymi przeprosinami.

- Czy możemy już iść? - spytał nieszczęśliwym głosem i pociągnął ją za rękaw.

- Jeszcze nie skończyliśmy śniadania - odparła Eliza.

- Nie jestem głodny!

Westchnęła i spojrzała na chłopca z rozdrażnieniem.

- A mapy? A lekcja geografii? - Jej spojrzenie powędrowało z powrotem ku kapitanowi. - W końcu nie powiedział pan, czy zgodzi się pan je nam pokazać i objaśnić tajniki nawigacji ...

Aubrey uznał, że kapitan wpatruje się w jego kuzynkę jak kot w spodeczek mleka, i stracił resztki opanowania. Uświadomił sobie, że ze wszystkich sił pragnie doprowadzić do ślubu Elizy i Olivera i zabrać przyjaciela ze sobą, gdy będą wracać do Anglii. Ale by rodzinka Wytrzeszczyła oczy! Mieliby się z pyszna!

- Skoro rzeczywiście chcecie ... - zgodził się kapitan, śląc Elizie oczarowany uśmiech."

- Ja osobiście nie mam na to najmniejszej ochoty! \_ wybuchnął Aubrey.

Oboje dorosłych spojrzęło na niego z zaskoczeniem. Chłopak odepchnął talerz i skrzyżował ramiona na piersi.

- Mam dosyć lekcji, nie będę się więcej uczył! A to mięso jest wstrętne, słone, nie do przełknięcia!

- Zapewne bardziej przypadnie ci do gustu kasza, którą zazwyczaj karmimy więźniów - rzekł groźnie kapitan.

Złość chłopca ustąpiła miejsca obawie. Kurczowo uczeplił się ręki opiekunki.

- Chcę do domu! Elizo, zabierz mnie do domu! Każ mu, żeby nas wypuścił... - Mały się rozszlochał.

Błyskawicznie przyklekła obok chłopca i go objęła.

- Już dobrze, Aubrey, uspokój się. Wszystko będzie dobrze.

- Ale ... ja chcę do domu! Nienawidzę go! Nienawidzę! Razem z tym jego śmierdzącym spróchniałym okrętem i z obrzydliwym nieświeżym jedzeniem i ... ze wszystkim! Chcę do domu!

- Już niedługo, słoneczko moje. Wrócimy do domu, obiecuję! Aubrey wtulił twarz w szyję Elizy, nie mógł więc zobaczyć wyrazu wściekłości na twarzy kapitana ani prośby w oczach dziewczyny, ale słyszał zgrzyt odpychanego krzesła i ostry stukot obcasów o deski podłogi."

- Mapy są w kufrze i w rogu kajuty - odezwał się Cyprian zduszonym głosem i trzasnął drzwiami. W uszach Elizy dźwięk ten zabrzmiał głucho jak dzwon żałobny, lecz Aubrey wyraźnie dosłyszał w nim hejnał zwycięstwa. Niebezpieczeństwo zostało zażegnane - przynajmniej na razie.

11

Nienawidzę go.

Eliza przygryzała wargi, wodząc palcem po wielkiej płachcie mapy, rozłożonej przed nimi na stole. Gruba linia na prawo to pewnie najbardziej na zachód wysunięte wybrzeże Afryki, a to oznacza, że odległy archipeląg z lewej to Madera i okalające ją mniejsze wysepki. Tak, teraz dostrzegła zatokę, w której leżało miasto Puncta!, a tuż obok kontury wysepki zwanej Porto Santo.

- Słyszałaś, co mówiłem? Nienawidzę go!

Dziewczyna bynajmniej nie czuła spokoju, do którego zmusiła się, spoglądając na Aubreya.

- Owszem, i ja nie jestem nim zachwycona, ale nic nie wygrasz, zachowując się jak rozkapryszony dzieciak! Trudno oczekiwać, by dąsy zmiękczyły jego uczucia.

- Nie obchodzi mnie to - oświadczył mały uparciuch.

- Lepiej się pilnuj, Aubreyu, gdyż, zdaje się, zapomniałaś zupełnie, że jesteśmy oboje jego więźniami! Wiem, że wspaniale się bawisz z Oliverem, ale to nie zmienia faktu, iż zostaliśmy sprowadzeni tu gwałtem. Co do mnie, próbuję robić, co mogę. I muszę wyznać, że wcale mi w tym nie pomagasz! Staram się znaleźć jakiś sposób, by wpłynąć na kapitana Dare'a, żeby zmienił zdanie i wypuścił nas na wolność. Nie rozumiesz? \_ ciągnęła łagodniejszym głosem. - Jeśli nas polubi, trudno mu będzie zrobić to, co zamierza z nami zrobić, cokolwiek to jest. A wątpię, by jego plany w stosunku do nas były przyjemne! .

Chłopiec spuścił wzrok na splecione na podolku ręce. Eliza najwyraźniej zachwiała jego determinacją.

- Ale ... on jest taki niemiły i ponury - mruknął.

- Dziś zaczynał być już miłszy ...

- Groził mi! Powiedział, że mam jeść kaszę! .

- Dopiero wtedy, gdy zacząłeś się krzywić na mięso.

Chłopiec zaczął podrygiwać stopami. Wyginał kaleką nogę w kostce i kręcił nią na wszystkie strony. Eliza zdała sobie nagle sprawę, że kuzyn nabiera niebywalej wprawy w tej gimnastyce. Poruszał zranioną stopą niemal tak żwawo, jak zdrową, choć nie potrafił jej jeszcze wykręcić równie mocno.

- Aubreyu ... - zaczęła ostrożnie. - Opowiedz mi o swojej chorej stopie. Czy próbowałeś już na niej stawać?

Machał nią coraz szybciej.

- Owszem.

- No i? - Pochyliła się do przodu z wyrazem nadziei w oczach.

- Bolało jak diabli!

- Ale czy udało ci się utrzymać na nogach?

Zaczął masować kostkę.

- Prawie ... właściwie przez chwilę na niej stałem. - Rzucił jej łobuzerski uśmiezek. - Prawdę mówiąc, szykowaliśmy ci z Oliwerem małą niespodziankę.

- Niespodziankę? - Na policzkach dziewczyny pojawił się rumieniec podniecenia. Oczy jej zabłysły, gdy chwyciła kuzyna za ramię. - Już mi ją zrobiłeś, ty mały łobuziaku! Powiedz, czy postawiłeś choć ze dwa kroki?

Aubrey wyszczerzył zęby w pełnym satysfakcji uśmiechu.

- Nawet kilka, chociaż bardzo bolało. Krzywiłem się, ale Oliver mnie zgał i powiedział, że muszę wziąć się w garść i znieść ból jak mężczyzna. Czy pokazywał ci już te dwie blizny, o których ci opowiadałem? Te, które odniósł w walce na noże?

Zdesperowana dziewczyna przewróciła oczami. Na swój szcze-gólny sposób Oliver Spencer dokonywał cudów w pracy nad Aubreyem, ale nie mogła nie dostrzec, że zaznajamiał chłopca przy okazji z nie-~naną mu dotychczas stroną życia - z grubiańskim światem, zaludnionym nieokrzesanymi plebejuszami, dla których bijatyki były nJ n9rządkiem dziennym. Kiedy wreszcie wrócą do domu, Aubrey nfehybnie zadziwi rodzinę nie tylko swobodnym chodzeniem!

139

- Nie, nie pokazywał mi blizn i nie sędzę, bym je chciała oglądać.

Chłopiec uniósł brwi i spojrzał na nią badawczo.

- Czemu go nie lubisz? Oliver to najlepszy gość, jakiego spotkałem, a ty zachowujesz się tak, jakby nie był nic wart.

- Owszem, lubię Olivera - zaprzeczyła.

- Ale jeszcze bardziej lubisz tego starego zrzędę kapitana, chociaż nie chcesz się do tego przyznać! Eliza wyprostowała plecy i odchyliła się na oparcie krzesła.

Czy naprawdę jej fascynacja była tak widoczna? Jak wyrwać się z przekłętego kręgu oczarowania?

- Wydaje mi się, że obu ich lubię, choć nie pochwalam ich postępków. Tyle że kapitan ...

- To on nas kazał porwać, czyżbyś już zapomniała? A ty nie zapominaj, że Oliver odegrał w tym spisku ważną rolę.

- Słuchał tylko rozkazów kapitana.

- Okłamał nas. Oszukał i ,wystrychnął na dudków, udając służącego. A gdybym poszła spać jak wszyscy inni i nie zaskoczyła jego i Xaviera, a ty zostałbyś sam?

- Wiesz, on przez cały czas chciał, żebyś i ty się tu znalazła.

- Kto, kapitan Dare?

Tym razem to Aubrey przewrócił wymownie oczami.

-Nie, Oliver! Chciał cię zabrać, bo mu się spodobałaś.~Przerwał i spojrzał na nią wzrokiem doroitego człowieka. - Wiesz, Elizo, jesteś teraz zupełnie inna niż chororowita dziewczyna z Anglii. Zdaje się, że Oliver bardzo chciałaby się z tobą ożenić.

Ożenić się! Była bliska śmiechu, leczi.widząc poważną minę~chłopca, stłumiła zamierzoną drwinę i odpowiedziała surowę:

- Wychodzę za mąż za Michaela, a ty dobrze o tym wiesz. Oliver też.

Aubrey zacisnął wargi w cienką linię.

- A Cyprian? On też o tym wie? - Podkreślił znacząco imię kapitana.

Drżącymi palcami wygładziła mapę, pieczołowicie zrównując brzegi arkusza z krawędzią stołu.

- Oczywiście, że wie. Ale moje plany małżeńskie nie mają nic wspólnego z naszą obecną sytuacją.

- A mnie się zdaje, że kapitanowi też się podobasz i dlatego on i Ollie skoczyli sobie rano do oczu. Powinnaś być ostrożna, Elizo! Jessica lubiła takie intrygi, wodziła kilku naraz za nos, i zobacz, do czego ją to doprowadziło! Właśnie przez to syn barona zerwał zaręczyny. Wściekł się na nią i rzucił ją dla jakiejś innej panny.

\_ Nie podzielam upodobań twojej siostry - oświadczyła Eliza.

Jessica Haberton była uważana we wszystkich salonach londyńskich za bezduszną flirtiarkę. W tych samych wytwornych kręgach towarzyskich szeptano, że Eliza Thoroughgood jest beznadziejnie nieśmiała i zawsze podpira ścianę.

Aubrey najwyraźniej był innego zdania.

\_ Jeśli masz zamiar dalej zachęcać 'do zalotów "twojego drogiego Cypriana"', będziesz zupełnie taka sama jak ona.

Eliza uderzyła dłonią w stół i zerwała się na równe nogi.

\_ To nie jest żaden "mój drogi"! A jeśli wydaje ci się, że go zachęcam do poufałości, to nic nie rozumiesz. Robię to wyłącznie dla twego dobra. W końcu to na ciebie uknuł spisek, a że porwanie zdarzyło się w trakcie wyprawy, na której podjęłam się roli twojej opiekunki, ciąży na mnie odpowiedzialność za twoje losy. Muszę uczynić wszystko, co w ludzkiej mocy, by zapewnić ci bezpieczeństwo, więc zamiast mnie krytykować, powinieneś chyba podziękować ... i zacząć ze mną współpracować!

Zwinęła mapy rękami, które trzęsły się z gniewu. A może z poczucia winy? Nie miała zamiaru się nad tym zastanawiać!

\_ Chyba przejdę się. ~ pokładzie. Skoro zaś tobie tak świetnie idą ćwiczenia stopy, sądzę, że zdołasz o własnych siłach dostać się do swojej kajuty.

Jestem chyba zbyt okrutna - pomyślała nie później niż po upływie minuty. Prawda była taka, że uciekła przed Aubreyem i jego przenikliwymi komentarzami. Gdy tylko stanęła na pokładzie i Ujrła co najmniej tuzin marynarzy z oczami mniej lub bardziej dys 'etnie wlepionymi w każdy jej ruch, poczuła, że nie spocznie, dop", i nie wróci do swego podopiecznego. A jeśli coś sobie zrobił i związał się w .. boleściach? Jeżeli upadł i nie może się podnieść? Albo czołgał się na czworakach wąskim korytarzem, wlokąc za sobą żalostną beużyteczną nogę i szlochając z upokorzenia?

Odepchnęła się od relingu i ruszyła w stronę luku, lecz nie spodzianie natknęła się na Olivera. Cóż za utrapiony poranek!

Same kłopoty!

- Panno Elizo? - ściągnął z głowy czapeczkę w czerwono-białe paski, a drugą ręką starał się, raczej bez powodzenia, przygładzić targane wiatrem włosy. - Czy wszystko w porządku?

Eliza postanowiła wziąć się w garść i nie dać po sobie poznać niepokoju ani zmieszania. Nigdy jeszcze nie musiała odrzucać niefortunnego adoratora, więc nie miała pojęcia, jakich użyć słów i gestów.

- Wszystko byłoby w porządku, gdybyśmy mogli wraz z Aubreyem odzyskać wolność. Chcę jedynie wrócić do domu, poślubić Michaela i nigdy, przenigdy w życiu nie postawić stopy na pokładzie żadnego statku!

Nawet pod głęboką opalenizną widać było, że zbłądł. Jabłko Adama skakało konwulsyjnie w górę i w dół grdyki, gdy gwałtownie przełykał ślinę.

- A jeśli ... Przepraszam, że o tym mówię, panno Elizo, ale jeżeli ten cały Michael zerwie zaręczyny? Wie panienska, z powodu tego porwania i całego zamieszania?

- I całego zamieszania ... Oczywiście masz na myśli to, że moja reputacja została beznadziejnie skompromitowana i żaden porządny mężczyzna nie zechce się zadawać z upadłą kobietą? -

Bezlitośnie mierzyła go wzrokiem. O nie, nie pozwoli mu wykręcić się łatwo, niech wydusi z siebie wszystko, co mu chodzi po głowie!

Minęła długa chwila, zanim nieszczęsny Oliver skinął milcząco głową. Eliza kątem okiem ujrzała

Xaviera, który podążał w ich stronę pośpiesznym krokiem. Wyrzuciła więc- z siebie szybko, żeby zdążyć przed jego nadejściem:

- Michael i ja jesteśmy ... -jak miała to ująć, żeby nie zabrzmiało jak przechwałki? - jesteśmy zakochani w sobie do obłędu. A co do mojej reputacji w kręgach towarzyskich; to majątek ojca wystarczy aż zanadto, by uciszyć plotkarskie gęby ... a w ostateczności je przekupić...

Kto raz zaczął kłamać, musi robić to porządnie - powiedziała sobie w duchu.

- Oliver, twoja kolej stanąć na oku! - zakomenderował Xavier. Młodszy marynarz tak chętnie posłuchał rozkazu, że Eliza była pewna, iż jest wdzięczny bosmanowi za wyratowanie go z opresji. - Kiedy jednak sama zwróciła spojrzenie na czarnoskórego olbrzyma, zbił ją z tropu wyraz niechęci i dezaprobaty na jego twarzy.

- Prześladowuje mnie dziś chyba jakiś urok, skoro wszyscy są na mnie źli. Cyprian, Aubrey, Oliver, a teraz ty. Powiedz mi łaskawie, cóż ci zawiniłam?

Czarne krzaczaste brwi uniosły się w szczerym zdziwieniu.

- Jak udało ci się wprawić Olivera w takie wzburzenie?

- Ach tak! Więcej cię obchodzi przyczyna wzburzenia Olivera niż fakt, że nadal każde moje spotkanie z twoim szacownym kapitanem kończy się awanturą!

- Panno Elizo, dosyć żartów. Przynajmniej my dwoje się nie kłóćmy. Powiedz mi po prostu, czemu Oliver się na ciebie rozzłościł.

W obliczu jego opanowania dziewczyna poczuła, jak jej rozdrażnienie słabnie, a uniesienie przechodzi w przygnębiającą gorycz. Skulone wojowniczo ramiona rozluźniły się i opadła naburmuszona na leżący pod stopami zwój grubej liny.

- Wytłumaczyłam mu dobitnie i bez osłonek, że nie mogę się doczekać połączenia z narzeczonym.

- A on przyjął to z gniewem. Ale to się świetnie składa! Sama o tym doskonale wiesz.

Westchnęła ciężko.

- Owszem, wiem, ale nie lubię ranić ludzi.

Xavier przysiadł obok niej i oparł się plecami o reling. Przez chwilę oboje milczeli, kołysząc się w takt łagodnych przechyłów statku.

- Czy teraz w podobny sposób rozprawisz się z Cyprianem?

- A czy na coś by się to zdało? - spytała. - Ten człowiek w ogóle nie słucha tego, co mam mu do powiedzenia!

Bosman zachichotał cicho i potrząsnął głową.

- Ach, moje maleńkie niewiniątko .. , Cyprian Dare słucha wszystkiego, co mówisz, i obserwuje każdy twój ruch. Każdy!

Nie powinna pozwolić, by jego rzeczowa uwaga takjaporuszyła, lecz na nic by się zdało udawać, że jest inaczej, przynajmniej sama przed sobą.

- Jeśli zwraca uwagę na moje słowa, robi to tylko po to, by znaleźć najlepszy sposób na wyprowadzenie mnie z równowagi. Nigdy nie mogę przewidzieć, co zrobi, to jest zimny jak lód, to płonie z furii. W jednej chwili grozi, w drugiej szarmancko się uśmiecha. Najpierw mnie terroryzuje, potem nagle się wdzięczy, aż sama nie wiem, co mam myśleć!

Przerwała, zdając sobie sprawę, że i tak powiedziała już zbyt wiele. Xavier ujął jej dłoń i uściśnął ciepło, próbując dodać jej otuchy .

- Opowiedz mi o mężczyźnie, którego zamierzasz poślubić.

- Po co? - spytała podejrzliwie. Uwolniła rękę i rozmyślnie postanowiła mieć się na baczności. W obecności bosmana zawsze ogarniało ją zwodnicze poczucie bezpieczeństwa. Nie mogła ryzykować. - Chcesz wszystko powtórzyć Cyprianowi?

Zaśmiał się miękki, aksamitnym barytonem, aż poczuła się jak niewdzięcznica.

- Elizo, jestem bosmanem na tym okręcie. Moim obowiązkiem jest dopilnować, by wszystkim, którzy nim płyną, działo się dobrze, a więc również tobie i Cyprianowi.

- Nie wydaje mi się, by jedno miało z drugim coś wspólnego, poza tym najważniejsze jest dobro Aubreya.

- Nie zaprzeczę. - Zadarł głowę, śledząc akrobatyczne wyczyny Olivera, wspinającego się jak małpa po wantach w wędrowce do maleńkiego bocianiego gniazda, które sterczało u szczytu

głównego masztu. - Te trzy sprawy są jednak ze sobą wzajemnie powiązane: dobro twoje, Cypriana i Aubreya.

Eliza czuła, że Xavier ma rację, ale dlaczego tak jest, tego nie umiała dociec.

- A gdybym ... dowiedziała się przyczyn nienawiści Cypriana do ojca Aubreya, może to by coś zmieniło?

Bosman zdwrócił ku niej głowę.

- O nie, panienko, niech panienka na mnie nie liczy! Lepiej wypróbować to błag. spojrzenie"na kapitanie tego okrętu. To jego wojna, ja nie mam z nią nic wspólnego. To do niego należy prawo i przywilej objaśniania przyczyn, nie do mnie.

- On odmawia.

- Musisz więc lepiej się starać.

- Lepiej się starać? - Eliza spojrzała na Xaviera z namysłem.

Chociaż siedzieli przycupnięci' pod osłoną relingu, porywił' ty wiatr chłostał jej ciało, lecz nie tak boleśnie, jak targały ją w tej chwili sprzeczne emocje. - Chciałbyś, żebyśmy padli sobie w ramiona, prawda? Przypominasz mi przerośniętego amorka, który cały cel swego istnienia widzi w swataniu ludzi! - powiedziała oskarżycielskim tonem. Nawet w jej uszach słowa te zabrzmiały jednak tak pociesznie, że wybuchnęła śmiechem. - Ach, Xavierze, sądzę, że ja i kapitan jesteśmy istotami z• zupełnie innych światów i całkowicie do siebie nie pasujemy.

- Być może masz rację, ale możesz się mylić.

Na widok zagadkowego uśmiechu czarnego olbrzyma popadła w zadumę. Ze wszystkich sił próbowała zignorować fakt, że Cyprian najwyraźniej zmienił stosunek do niej, lecz aluzje Xaviera sprawiły, iż znowu zaczęła myśleć o ostatnich wydarzeniach. Nocna wizyta ... rzekomo chciał jej tylko przynieść uorania ... Rankiem próbował grać rolę dobrotliwego gospodarza, choć niezupełnie mu się to udało ... Biorąc wszystko razem, raczej nie był to obraz okrutnego pirata, znęcającego się nad bezsilnymi ofiarami. Sytuację pogarszały jej własne reakcje - nie mogła zaprzeczyć, że zawsze, kiedy kapitan jest w pobliżu, czuła w sercu całkowicie niestosowne poruszenie. Ale skąd miałby o tym wiedzieć Xavier?

\_ Chyba lepiej sprawdzę, co się dzieje z Aubreyem. - Uciekła się do zręcznego pretekstu, by przerwać niewygodną rozmowę.

\_ Nie musisz, - odrzekł Xavier, spoglądając jej przez ramię. - Okazuje się, że mały potrafił sam przyjść do ciebie.

Zaciekawiona, odwróciła się i porwała na nogi, nie dowierzając własnym oczom: w luku wiodącym pod pokład stał jej kuzyn z twarzą zarumienioną z wysiłku, ze wszystkich sił przytrzymując się framugi. Stał jednak wyprostowany i uśmiechnięty. Łzy szczęścia spływały po policzkach dziewczyny.

\_ Och, Aubreyu! Kochany, drogi Aubreyu! - krzyknęła, podbiegając do chłopca.

\_ Uważaj, Elizo, jeśli trącisz mnie choćby lekko, mogę paść jak długi. Pięć stopni to dla ciebie zapewne drobnostka, ale mnie się wydaje, że wdrapałem się na szczyt olbrzymiej góry! - rzekł, dysząc z wysiłku.

Jedynie błysk triumfu w błękitnych oczach dziecka zadawał kłam nonszalancji jego uśmiechu. Eliza wiedziała jednak doskonale, ~ że szczęście chłopca nie ma granic.

\_ Nie bój się, będę ostrożna i nie dopuszczę, byś upadł. Ach, Aubreyu, musisz być ogromnie wyczerpany! Może usiądziesz? Xavier cię podeprze...

\_ Nie. Potrafię dobrać sam. - Ściągnął wargi w skupieniu i podniósł kaleką stopę do góry, przestępując wysoki próg. Palce zaciśnięte na framudze aż zbieleły z wysiłku, z ust chłopca wymknął się zduszony jęk, lecz Elizie wydało się, że zanim jej serce raz uderzyło w piersi, kuzyn stał już na pokładzie. Bez niczyjej pomocy! .

Nie mogła się powstrzymać; chwyciła go w objęcia, uważając, by nie naruszyć drogocennej równowagi.

- Doskonale, chłopcze - pochwalił go Xavier. A z bardzo wysoka, znad targanych wiatrem żagli, spłynął ku nim wesoły okrzyk:

- Ahoj, marynarzu! Dobra robota, przyjacielu! - Oliver wymachiwał rękami do Aubreya, a ten

podniósł oczy zmrużone w jaskrawym blasku jesiennego słońca i odmachnął na znak triumfu, wspierając się drugą ręką na ramieniu Elizy.

Tuż za nimi, na pomoście rufowym, stał Cyprian. Czy widział, jak bardzo chłopiec się starał, by samodzielnie pokonać niewysoką schodnię? Eliza miała nadzieję, że starania kuzyna nie umknęły jego uwagi. Lecz gdy wzrok kapitana skierował się w jej stronę, w popłochu odwróciła się do Aubreya.

- Zasłużyłeś na nie lada nagrodę! - wykrzyknęła. - Skoro już o własnych siłach doznałeś na pokład, dokąd chciałbyś się teraz udać?

Chłopiec z pełnym filuternym nadziei uśmiechem zerknął pod niebo, ku odległej postaci Olivera w bocianim gnieździe, które wraz z nim zataczało obłąkańcze kręgi po nieboskłonie.

Eliza zaniemówiła i gwałtownie wciągnęła powietrze. Kiedy odzyskała opanowanie, stanowczo potrząsnęła głową.

- Wybij sobie z głowy podobne wyczyny! Nie próbuj nawet o tym marzyć.

- Na twoim miejscu puściłbym mimo uszu jej ostrzeżenia - odezwał się ponad nimi Cyprian, ponownie przyciągając uwagę dziewczyny. Wszyscy spojrzeli na kapitana, który schodził ku nim po schodach rufowego pomostu.

Eliza pomyślała zniechęta, że wygląda dziko i pierwotnie. Wilk morski w każdym calu, postać z legend i baśni, zuchwały korsarz, rozbójnik morski, wcielenie męskości, które ją zachwycało i przerażało do szpiku kości.

Czuła, jak oparty na jej ramieniu Aubrey sztywnieje, i automatycznie przytuliła go mocniej. Oby tylko znowu nie doszło do starcia między tymi dwoma! Ku jej zaskoczeniu, kuzyn miał na twarzy wyraz nie tyle wrogości, co ostrożnego oczekiwania pomieszanego z ciekawością.

- Uważasz zatem, że powinienem się tam wspiąć? - zwrócił się chłopiec tonem prawie wyzywającym wprost do kapitana.

- Nie rozumiem, czemu nie miałbyś tego zrobić, jeśli, oczywiście, jesteś dostatecznie silny. Wszyscy żeglarze muszą opanować sztukę wspinaczki po masztach.

Eli za nadal zamierzała odmówić Aubreyowi pozwolenia, lecz ujrawszy zachwycony uśmiech na twarzy dziecka, nie potrafiła zdobyć się na surowość. Niech pozostanie tak długo, jak to możliwe, w świecie marzeń, tym bardziej że przed chwilą zademonstrował wspaniałe zwycięstwo nad własnym kalectwem. Poza tym uznała, że w tej chwili kuzyn może po prostu odmówić jej posłuchu, podjudzany zarówno przez Olivera, jak i Cypriana do nowych nieustraszonych czynów. Spoglądała na kapitana, dziwiąc się nie bez radości pierwszemu pzebłyskowi zainteresowania, jakie okazał wracającemu do zdrowia chłopcu. Cyprian, czując na sobie wzrok dziewczyny, zwrócił ku niej zagadkowe spojrzenie, zauważył:

- Jak widać, morskie życie podoba się twojemu kuzynowi bardziej, niż mogłaś przypuszczać.

Pierwsze jaskółki porozumienia między Aubreyem i jego porywaczem wprawiły Elizę w dobry humor, nie próbowała więc wytknąć kapitanowi, że polepszenie stanu zdrowia chłopca nie rozgrzesza jego zbrodni.

- Zmiana otoczenia rzeczywiście wyszła mu na dobre, jak i towarzystwo Olivera, który ostatnio dużo z nim pracował i w wielkiej mierze przyczynił się do jego postępów.

- Zgadzam się - odrzekł obojętnie Cyprian.

- Może więc Aubrey poczyni dalsze postępy, wspinając się na maszty? - wtrącił Xavier. - Co powiesz, chłopcze? Spróbujemy?

Na twarzy Aubreya odbiła się niemal komiczna mieszanina chęci i niezdecydowania. Eliza zrozumiała, że kuzyn bardzo pragnie towarzyszyć bosmanowi w podniebnej wspinaczce i zmierzyć nowo nabytą siłę w kolejnym wyzwaniu, ale powstrzymywała go podejrzliwość, z jaką wciąż jeszcze traktował Cypriana. Mimo to zachęta kapitana w dużym stopniu osłabiła niechęć chłopca. Namysłał się, wędrując spojrzeniem od Elizy ku Cyprianowi i z powrotem, wreszcie odwrócił się do Xaviera z wyczekującym uśmiechem.

- Jak wysoko pozwolisz mi się wspiąć?

- Oby nie za wysoko! - ostrzegła Eliza.

Cyprian potrząsnął głową.



- Xavier sam najlepiej potrafi ocenić, na ile stać chłopca.

Przyuczył już do zawodu wielu wspaniałych żeglarzy. Oliver to tylko jeden z nich. On też rozpoczął swoją karierę jako chłopiec okrętowy - powiedział jakby od niechcienia w przestrzeń.

Twarz Aubreya rozświetlił pełen nadziei uśmiech.

- Czy i ja będę chłopcem okrętowym?

Eliza z troską spojrzała ku kapitanowi. Oby tym razem nie odepchnął chłopca chłodem i brakiem zainteresowania! Lecz Cyprian najwyraźniej przemyślał taktykę wobec małego więźnia i zapanował nad wrogością:

- Każdy, kto podróżuje tym okrętem, musi na siebie zapracować, a skoro nie mamy chłopca okrętowego, od kiedy Oliver wyrósł dostatecznie, by objąć inne obowiązki, wydajesz się doskonałym kandydatem!

Ależ z niego podstępny lis - uświadomiła sobie Eliza, patrząc w ślad za Xavierem i kuśtykającym przy nim Aubreyem. Każde słówko o minionych wyczynach Olivera było jak haczyk z przynętą, którą chłopiec łapczywie chwycił. Zupełnie jak te szczupaki w rzece Colne w'ziemskim majątku jej rodziców, na które zasadzali się jej bracia! Przygryzła z troską wargę, śledząc wzrokiem niedobraną parę - olbrzymiego Afrykanina i kulejącego chłopca.

- Elizo, może się przejdziemy?

Niewymyślna propozycja Cypriana wystarczyła, by serce dziewczyny zaczęło bić szybciej, nie mogła więc być pewna, czy na jego grzeczny, niemal znudzony uśmiech udało jej się odpowiedzieć równie obojętnym wyrazem twarzy. Spłoszona, zdecydowała się na szczerość.

- Czemu postanowiłaś zniecka być miły dla Aubreya? Spojrzeli sobie w oczy - tym razem nie jak przeciwnicy stający do pojedynku; na twarzy Cypriana pojawił się nikły wyraz sympatii. - Zastanawiam się, czy wyjawić ci całą prawdę, czy tylko pewną jej część.

- Proszę o całą prawdę - odpowiedziała bez wahania, choć mała cząstka umysłu podpowiadała, że może usłyszeć coś, co zgasi jej dobry humor. Przełknęła ślinę i dzielnie powtórzyła: - Powiedz mi całą prawdę!

Cyprian błysnął bielą zębów w szerokim i serdecznym uśmiechu, dzięki czemu wydał jej się nagle bardziej przyjazny niż kiedykolwiek przedtem. Surowe rysy zmiękły, a twarz - nie tracąc męskiego charakteru - nabrała chłopięcego uroku. Pomyślała, że choćby uśmiechał się jak mały łobuziak, pozostawał mężczyzną, i to jakim!

- Dobrze, usłyszysz całą prawdę .. - Ujął ją łokciem i delikatnie skierował ku przeciwległej burcie. - Szczerze powiedziawszy, przy śniadaniu zachowałem się ... jakby tu powiedzieć, mało taktownie. Zazwyczaj stać mnie na lepsze wyczucie dyplomacji.

- Nigdy bym nie zgadła, że potrafisz się zdobyć na dyplomację - odparowała, nie siląc się na subtelność.

Roześmiał się. Udzieliło jej się lekkie drżenie ręki spoczywającej na jej przedramieniu.

- Znowu zaczynasz pokazywać zębki, droga Elizo! Cóż, mam za swoje. Ostatnio za bardzo przyzwyczałem się do absolutnego posłuchu ludzi, którzy mnie otaczają. Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś w moje zapewnienia, iż z przyjemnością zobaczę chłopca jako kalekę zebrzącego na rogu ulicy.

Poczuła wielką ulgę.

- "Chłopiec" ma imię, które znasz - przypomniała mu cichym głosem. Cyprian zatrzymał się i odwrócił ku niej twarzą. Nie puszczać trzymanej ręki, ujął drugą dłoń dziewczyny i spojrzał jej w oczy.

- Owszem. Aubrey Haberton ..... Wolałbym pomówić o jego kuzynce, Elizie Thoroughgood. Jeżeli przed chwilą sądziła, że serce wali jej jak młot, co miała powiedzieć o harcach, jakie teraz zaczęło wyprawiać?

- Ale ... ty nie ... to znaczy ... - Zaplątała się beznadziejnie, urwała i wciągnęła ze świstem powietrze. - Jeszcze nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Możesz je powtórzyć? - Przyciągnął ją do siebie, a może to ona bezwiednie przechyliła się ku niemu? Zaraz, zaraz ... jakie to było pytanie?

- Dlaczego tak nagle zdecydowałaś się być dla niego miły? Pamiętaj, obiecałaś mi prawdę! -

przypomniała mu zdyszany głosem.

- Ach, prawdę? - Patrzył na nią zniewalającym wzrokiem. Czują, że choćby chodziło o jej życie, nie zdołaby odwrócić oczu od jego wymownych źrenic; - Pragnę zyskać twoją sympatię, Elizo, więc jeśli ceną ma być poprawa zachowania, lepsze maniery i grzeczność, chętnie ją zapłacę. Dotychczas rzeczYWIscle me traktowałem chłopca najlepiej, ale obiecuję poprawę.

Jego szczerość sprawiła, że serce dla odmiany zatrzymało się; miała wrażenie, że dosłownie stanęło jej w piersi ... Pragnął jej sympatii! Może więc Xavier był bliższy prawdy, niż sądziła? Dopiero po chwili przypomniała sobie, że ciąży na niej odpowiedzialność za los kuzyna, i postanowiła kuć żelazo, póki gorące:

- Czy zdecydowałaś się uwolnić Aubreya?

Uciekł spojrzeniem w bok, po czym niebывale uważnie zaczął wpatrywać się w odległy horyzont. Wreszcie odezwał się cicho: - Uwolnię go, gdy nadejdzie czas.

Powiedział to tonem tak obojętnym, tak pozbawionym wszelkich nut emocji, że Eliza była gotowa drażyć temat, lecz dostrzegła, że oczy Cypriana osuwają się w dół jej twarzy, ku wargom. Była pewna, że nie zdGłała ukryć konwulsyjnego drżenia kolan.

"Ciebie nie uwolnię - zdawały się mówić te władcze oczy, biorące ją w zachłanne posiadanie. - Ciebie zatrzymam". W tej chwili zresztą Eliza nie mogła odnaleźć w sobie pragnienia odzyskania wolności.

- Chłopiec ... z pewnością czuje się coraz lepiej, jego zdrowie błyskawicznie się poprawia. Kto wie, czy jego ojciec nie poczuje się zobowiązany do ... wdzięczności. - Zająknęła się, niezdolna do rozsądnych myśli w atmosferze zmysłowości, jaką roztaczał.

- A ty?

- I ja ... zaczynam czuć się coraz lepiej - szepnęła.

Przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Nie, Elizo ... co innego miałem na myśli. Czy i z twojej strony mogę oczekiwać wdzięczności?

- Ach! - Skinęła głową, lękała się bowiem, że głos zdradzi jej uczucia.

- Ciekawe, jaką postać przybierze twoja wdzięczność?

Gdzie podziała się jej rezerwa, naturalna broń w tej niecodziennej sytuacji? Gdzie zniknął instynkt samozachowawczy? Serce dziewczyny waliło jak oszalałe i przeszkadzało jej zebrać myśli.

Podniosła dłonie, by powstrzymać Cypriana, lecz nie na wiele się to zdało: palce wparły się w twardą płaszczyznę brzucha i wszystkimi zmysłami poczuła ciepło mięśni, przełających się pod cienką tkaniną płócienną koszuli. Odniosła wrażenie, że od jego dotyku ogarnia ją płomień, który parzy czubki palców i wędruje dalej, rozsyłając po całym ciele niepokojące sygnały. Poczuła osobliwą słabość i ściskanie w dołku.

Okręt zakołysał się na długiej fali, ale silne ręce Cypriana nie pozwoliły jej stracić równowagi.

Powoli, bardzo powoli schylił ku niej głowę. Miała aż za wiele czasu, by zaprotestować. Powinna wykrzyknąć: "Zaczekaj! Nie! Jak śmiesz! ... ", lecz słowa sprzeciwu zamarły na ustach.

Czuła twardość jego ciała. Obawiała się, że i jego serce jest równie twarde. Ale usta miał prężne, lecz zadziwiająco miękkie. Bez trudu dopasowały się kształtem do jej warg, wchłonęły je w siebie, wciągnęły w przepaść czarodziejskiego pocałunku.

Wiatr rozwiewał ich włosy wokół przyciśniętych do siebie policzków, skrywał przed nimi resztę świata. Ręce dziewczyny, powodowane tajemniczym impulsem, popęzły wyżej, poprzez rozległą, gładką równinę piersi Cypriana. Sama nie wiedziała, kiedy ich ciała stopiły się w jedno.

Odchyliła głowę do tyłu, a on całował ją do nieprzytomności.

Zadnej z pieścizot nie próbował wymusić. Wprost przeciwnie, wyczuwała dziwną rezerwę. Dotykał jej niemal z ociąganiem, które wznicało w niej perwersyjny ogień pragnienia. Wiedziała, że takie zachowanie nie przystoi dobrze wychowanej pannie. To ona bowiem pierwsza rozchyliła wargi i pogłębiła pocałunek, to ona - najpierw nieśmiało, potem coraz bardziej natarczywie-zaciskała ramiona wokół szyi ciemniejszego. To ona przedłużałaby ich uścisk w nieskończoność, gdyby Cyprian w końcu nie odsunął się lekko.

Gdy wreszcie ich wargi oderwały się od siebie, nadal stali nieruchomo, złączeni spojrzeniem.

Przenikliwy wzrok spod lekko opuszczonych powiek nappełnił dziewczynę jeszcze silniejszym

wrażeniem bliskości niż to, jakie odczuła w trakcie zachłannego pocałunku. Odwróciła wzrok, zażenowana nowo odkrytą zmysłową stroną własnej natury, i pochyliła nisko głowę, próbując uciec badawczym żrenicom. Lecz teraz Cyprian muskał ustami czubek jej głowy i gładził językiem odsłoniętą skórę przedziałka, aż jej zmieszanie sięgnęło szczytu.

- Aż taką? To zapiera dech! - wyszeptał. - Elizo, jestem bliski zatracenia w twojej słodkiej wdzięczności! Jeszcze chwila, a zacznę obsypywać cię wszelkiego rodzaju uprzejmościami, by tylko zasłużyć na więcej. - Położył dłoń na policzku dziewczyny, odchylił jej głowę do tyłu, lekko dotknął ustami drżących warg i odepchnął ją od siebie.

Eliza przez długą chwilę stała nieruchomo, kołysząc się nieprzytomnie, wpatrzona w Cypriana. Znienacka w zmaconą swia-domość wdarł się ogłuszający krzyk Aubreya, a za nim powróciły odgłosy żeglugi i plusk fal. Rzeczywistość smagnęła ją biczem upokorzenia. Oto pocałowała mężczyznę na oczach całej załogi "Kameleona"!

Określiła się gwałtownie i ogarnięta nagłą słabością, przytrzymała się relingu.

- Elizo! Spójrz na mnie!

Zwróciła głowę w kierunku, z którego dochodził podniecony pisk, i ujrzała kuzyna, machającego do niej z drugiej reji. Na szczęście tuż obok czuwał niestrudzony Xavier. Podniosła ramię, by mu pomachać, lecz cały czas prześladowała ją świadomość nieznośnej bliskości Cypriana.

- Zdaje się, że pobyt na pokładzie "Kameleona" przyniesie całkowite wyzdrowienie tego chłopaka - skomentował kapitan, a zdawkowa uwaga jeszcze bardziej pogłębiła jej zażenowanie.

Zwilżyła językiem wyschnięte z napięcia usta i przelknęła z wysiłkiem ślinę. Ostatecznie może to i lepiej, wolała rozmawiać o kuzynie niż roztrząsać sprzeczne emocje, które kłębiły się w'jej duszy na myśl o tym, co zaszło między nią a całkowicie nie-odpowiednim dla niej mężczyzną. Zamknęła oczy i rozpaczliwie usiłowała przywołać obraz Michaela. Choć wizja narzeczonego uparcie uciekała, Eliza zdołała przynajmniej przypomnieć sobie, jakim sposobem znalazła się na okręcie przemytników i kto był temu winien.

- Dziwne, że ten sam osobnik, który wykradł dziecko, przyczynił się do jego wyzdrowienia. - Sciągnęła wargi i wbiła nieruchomy wzrok w dal oceanu. Wyczuwała, że Cyprian ponownie się do niej przysunął. Kątem oka ujrzała krzepką, ogorzałą dłoń na relingu. Cały wysiłek woli skupiła na zachowaniu spokoju. Nie poruszyła się, choć wiedziała, że jeśli kapitan jej dotknie, niedługo zdoła utrzymać dzielący ich dystans.

- Jedna z wielu drobnych ironii losu ... Lecz ostatecznie chłopak, to znaczy Aubrey, przybył na Maderę w poszukiwaniu zdrowia, czyż nie? I ty też. - Oparł się bokiem o burtę, zwrócony do niej twarzą.

Dziewczyna uparcie wbijała wzrok w błękitny bezmiar fal, uciekających w nieskończoną dal.

- Zdradź mi swą tajemnicę, Elizo, przed jaką to chorobą uciekałeś na południowe morza? Wyznam, iż trudno mi uwierzyć w twoją słabość, skoro mam przed sobą obraz bujnego zdrowia. Różane policzki, lśniąca włosy, słodycz gibkich członków drżących pod moim dotykiem ... Cóż za imponująca żywotność!

Z każdym jego słowem, z każdym komplementem, dającym świadectwo uwadze, z jaką się jej przyglądał, policzki dziewczyny barwiły się głębszym rumieńcem. Pragnęła zaprzeczyć, położyć kres pochlebstwom, lecz jednocześnie chłoneła je chciwie, spragniona ich dźwięku, jak wędrowiec na pustyni łaknie wody. Oto panna Eliza Thoroughgood, zahukany mól książkowy, uciekający od zgiełku salonów, stała się obiektem żarliwej uwagi zawadiackiego kapitana piratów! Szaleństwem byłoby mu uwierzyć. Lecz, niestety, wierzyła w każde jego słowo.

Przyznawała mu rację: nigdy w życiu nie czuła się zdrowsza ani silniejsza. Kto wie, czy choroba nie opuściła jej całkowicie?

- Elizo ... ? - Zawiesił głos pytająco.

Drżąc, nabrała głęboko powietrza i dopiero wtedy się odezwała:

- Od dzieciństwa cierpiałam na chorobę płuc, zwaną astmą. Czasem, gdy się zdenerwuję lub gdy ogarnie mnie panika czy nawet bez wyraźnego powodu, miewam ataki. Nie mogę wtedy oddychać. W ostatnich latach sytuacja nieco się poprawiła. Od jakiegoś czasu czułam się dużo lepiej - wyrzucała z siebie bez tchu, jak w środku jednego z owych ataków. Tym razem wszakże to nie

choroba była przyczyną wysiłku, z jakim łapała oddech, lecz coś tysiącrotnie gorszego: pożądanie. Powinna zapewne odczuwać wstyd, lecz nic jej nie obchodziło, pragnęła tylko, żeby jej udziałem stało się jeszcze więcej zapierających dech pieścizot. Dużo, dużo więcej.

Usta kapitana wygięły się w kpiącym uśmiechu.

- Powiedziałbym, że odkąd gościsz na "Kameleonie", nieraz już miałaś powody do paniki czy zdenerwowania, lecz ani razu nie zdarzył ci się atak. Czyżby pobyt na moim okręcie był dla ciebie kuracją równie zbawienną jak dla Aubreya? - Zamilkł, a dziewczyna wpatrywała się zafascynowana, jak pełznący powoli ręką dociera do jej dłoni i nakrywa ją ciepłymi palcami. - Okazałaś mi wdzięczność za uzdrowienie Aubreya, lecz czy nie przyznasz mi zasługi za swoje kwitnące zdrowie? Czy próżno będę oczekiwał nagrody i za ten cud? Zgodzisz się zjeść ze mną dzisiaj kolację?

Uniósł drżącą dłoń dziewczyny do ust i musnął ją wargami. Eliza rozczytywała się w rozmaitych książkach, a wśród nich nie obyło się bez traktatów o fizjologii człowieka. Żaden z nich jednak nie wspominał o połączeniu między ręką a tajemniczymi organami ukrytymi głęboko w czeluściach podbrzusza. Nie znalazła więc naukowego wyjaśnienia faktu, że pocałunek złożony na dłoni zapala tam nisko zgoła niestosowny płomień.

Nie mogła się łudzić: gorączka zmysłów ogarnęła ją żywym ogniem pożądania, w którym topi się rozsądek i ostrożność. Nieoczekiwanie Cyprian puścił jej dłoń i uśmiechnął się promiennie.

- A zatem do wieczora, droga Elizo.

12

Eliza wyjrzała przez niewielki bulaj - jedyne okno w Jej kajucie. Słońce dotykało już niemal linii horyzontu. Po rozkołysanej powierzchni oceanu kładły się połyskliwe smugi łososiowego różu i ciepłego złota.

Zrobiło się nieco chłodniej. To zrozumiałe, jest koniec listopada, w dodatku żeglujemy na północ - pomyślała, zastanawiając się, gdzie Cyprian zdecyduje się wysadzić ich na ląd. Po chwili wróciła myślą do bardziej aktualnych spraw.

Spośród strojów przyniesionych poprzedniej nocy wybrała misternie tkany szal i zarzuciła go na ramiona. Chronił przed chłodem zmierzchu, lecz czy równie skutecznie obroni ją przed nikczemnymi zakusami na jej cnotę, jakich spodziewała się ze strony gospodarza wieczerzy? Prawdopodobnie szal opadnie przy jego pierwszym dotknięciu, podobnie jak pryśnie jej silna wola. Na samą myśl o tym, jak łatwo udawało mu się dotychczas zwabić ją w pułapkę żądz, poczuła na plecach migotliwe iskierki podniecenia.

Nerwowo wygładziła fałdę spódnicy i sprawdziła w lustrze, czy z węzła, w który ujęła bujne włosy, nie wymknęły się niesforne pasemka. Postanowiła przygotować własne plany na dzisiejszą biesiadę, wszystko przewidzieć, by móc odpowiednio zareagować na każde posunięcie kapitana. Przede wszystkim poprzestanie na jednym kieliszku wina. Jeśli Cyprian odważy się na zbytnią poufałość, przypomni mu o na rzeczonym. A jak tylko spróbuje ją pocałować, natychmiast napomknie o wuju. To go niechybnie doprowadzi do pasji.

Cóż jednak pocnie, jeśli Cyprian nie zrobi nic niestosownego, tylko ograniczy się do grzecznej i wdzięcznej asysty przy stole; będzie się do niej uwodzicielsko uśmiechał i wpatrywał w nią, oczami, którym nie sposób się oprzeć?

Nerwowo przełknęła ślinę i ciaśniej omotała się szalem. Powinna przede wszystkim mieć się na bacności przed dobrym humorem kapitana Dare'a. Gdy bowiem skupiał na niej całą uwagę i wychodził ze skóry, by zachowywać się jak dżentelmen, okazywała się najbardziej podatna na zgubne impulsy zmysłów, jak choćby dziś na pokładzie.

- O, Boże ... - wyrwał jej się głośny jęk desperacji. Uświadomiła sobie, że stoi w obliczu większego zagrożenia, niż się spodziewała: gniewny Cyprian, miotający groźby, był dalece mniej niebezpieczny od Cypriana przystojnego i zwodniczo uprzejmego. Skąd miała wziąć siły do obrony przed kampanią podboju, która okazała się tak skuteczna?

Pograżona w trosce, przemierzała niewielką przestrzeń kajuty.

Może oczywiście zażądać, by szczegółowo opowiedział jej o planach, jakie miał w stosunku do Aubreya. Niechybnie pogrąży się w długiej dyskusji, na której upłynie większa część posiłku. Wzdychając niepewnie, wyszła z kajuty i podążyła wąskim korytarzem. Jedyne, co mogła zrobić, to postarać się przejąć inicjatywę i nie dopuścić, by Cyprian Dare wykorzystał jej słabość. Zacznie zaś od tego, że sama złoży mu wizytę, zamiast czekać na wezwanie na kapitańskie pokoje! Mocno zastukała w drzwi, boleśnie ocierając kłykcie prawej dłoni. Gdy Cyprian zawołał, żeby wejść, ni z tego, ni z owego poczuła, iż ogarnia ją fala lęku silniejszego od głosu rozsądku. Mało brakowało, a odwróciłaby się i uciekła z powrotem do bezpiecznego schronienia własnej kwatery. Od tak rozpaczliwego kroku powstrzymała ją jedynie pewność, iż kapitan przyszedłby wówczas po nią osobiście. Podniosła dumnie podbródek i drżącą dłonią ujęła mosiężną klamkę, po czym stanowczym ruchem nacisnęła i pchnęła drzwi. Ze śmiałością, jakiej bynajmniej nie czuła, wkroczyła do jaskini lwa.

Po reakcji Cypriana zorientowała się, że spodziewał się zobaczyć któregoś z członków załogi. Ujrzawszy w progu Elizę, gwałtownie zerwał z ramion ręcznik, startł resztki mydła z policzka i wrzucił przybory toaletowe do szafki, wbudowanej w ścianę kajuty.

- Tak wcześniej?

- Przepraszam ... - Cofnęła się w popłochu.

- Nie, wszystko w porządku. Nic się nie stało. - Jedną ręką zatykał za pasek spodni koszulę, drugą skinął, by weszła. - Przez całe popołudnie z wielką niecierpliwością oczekiwałem twojego towarzystwa, więc skoro już przyszedłaś, za nic nie pozwolę ci odejść.

Zagryzła dolną wargę, lecz nie ruszyła się z miejsca, a Cyprian w mgnieniu oka zorientował się, że uczynił nieopatrny ruch: - zbyt pośpieszny, zbyt natarczywy. Sytuację pogarszał fakt, że nie miał najmniejszego pojęcia, jak właściwie zabrać się do rzeczy. Obsypać ją komplementami? Oczarować uśmiechem? Ze wszystkich sił hamować się, by nie porwać jej w ramiona i nie zanieść do łóżka? Ale przecież tam właśnie chciał ją ujrzeć! Od kiedy to postradał cnotę cierpliwości? Gdy tak stała niepewnie w obramowaniu framugi, której cień kładł się delikatną zasłoną na subtelne piękno jej rysów, przywodziła mu na myśl płochliwą sarenkę, gotową zerwać się do ucieczki za najłżejszym drgnieniem myśliwego, lecz jednocześnie zaciekawioną jego obecnością. Postanowił rozegrać całą sprawę umiejętnie, trącając struny rozbudzonej ciekawości. Musi ją przywabić, zachęcić, postarać się, by poczuła się swobodnie.

- Czy Aubrey jeszcze nie śpi? - Spodziewał się, że rozmowa o dziecku najlepiej spełni rolę przynęty. Jednocześnie zbliżał się do dziewczyny wolnym krokiem, starając się przywołać na twarz wyraz zwykłej uprzejmości. Oby tylko nie zdradzić kipiącego w duszy pragnienia! Zaklinał się na wszystko, że mimo przeszkód uda mu się ją zdobyć. Ona może się jeszcze łudzić, lecz, do diabła, że pozwoli jej uniknąć przeznaczenia.

Wiedział, że postępuje wbrew-logice, że wedle wszelkich reguł, nie była dla niego odpowiednią kobietą, lecz od pierwszego wejrzenia obudziła w nim osobliwą tęsknotę. Oszukiwał się, że to wyłącznie żądza, lecz dłużej już nie potrafił zachować pozorów. Ta nieśmiała dziewczyna była zdolna do takiej odwagi! Niewinna i ognista zarazem ... Wyczuwał w niej kobietę, która raz oddawszy mężczyźnie serce, nigdy już nie zmieni obiektu czułych uczuć.

Nie ulegało wątpliwości, że jest damą, lecz w tej chwili bardziej przypominała mu pełną kusicielskiego uroku cygańską tancerkę. Zdał sobie sprawę, że ma oto do czynienia z kobietą jedyną w swoim rodzaju, i przysiągł, że choćby miał zapłacić najwyższą cenę, musi ją zdobyć. Dziewczyna nadal robiła wrażenie spłoszonej i nie odpowiadała na jego pytanie, rzucił jej więc spojrzenie, które - jak miał nadzieję - ośmieli ją i rozbawi.

- Panno Elizo, zaklinam się na wszystkie świętości, że nie zamierzam cię ugryźć!

Przynajmniej na razie - dopowiedział w myślach i pogratulował sobie zwycięstwa, gdy zdecydowała się wejść i zamknąć za sobą drzwi.

- Usiądź, proszę, tutaj. - Odsunął krzesło od stołu. Czy mogę cię poczęstować kieliszkiem wina? Siedziała wyprostowana jak struna, z rękami złożonymi cnotliwie na kolanach, skrzyżowawszy nogi w kostkach. W podobnej pozycji zwykła siadywać jego matka. Nawet w obliczu największych nieszczęść i okrucieństw nędznego żywota zachowywała staranne maniery panny z dobrego domu.

Cyprian niecierpliwie odsunął od siebie jej wspomnienie. Wolał nie przypominać sobie, jak łatwo męczyzna może podłym postępkami zniszczyć reputację i całe życie kobiety.

- Owszem, napiję się wina, lecz dopiero do posiłku - odmówiła Eliza.

Wbrew planowanej ostrożności wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Martwisz się, że cię odurzę jak ostatnim razem, kiedy wypijałaś zbyt wiele, by pamiętać, jak się wymawia słowo "nie", choć sytuacja tego wymagała?

- Nie! - Chwyciła kurczowo poręczę fotela, gwałtownie potrząsając głową, lecz gładkie policzki zapłonęły diabelnie czarującym rumieńcem. - Nie przyszedłem tu, by rozmawiać ... o sprawach, które ... w ogóle nie powinny być poruszane między dwojgiem porządnymi ludźmi. Jeśli zaś ty nosisz się z podobnym zamiarem, to, niestety, muszę opuścić ...

- Hola, Elizo, wstrzymaj się przez chwilę! Ja tylko żartowałem. Czy nie pozwolisz mi również wspomnieć, że uroczo wyglądasz? O ile wiem, nawet dżentelmenowi wolno okazać zachwyt nad urodą damy, która zgodziła się dotrzymać mu towarzystwa przy kolacji. - Zdjął z oparcia krzesła surdut i wsunął ramiona w gładko wyprasowane rękawy. Przez cały czas nie spuszczał z dziewczyny oczu, a gdy zauważył, jak śledzi ruchy jego rąk, poczuł falę nieugaszonej żądzy. Słusznie ją ocenił: była ciekawa ... i gotowa na jego zaloty.

Wkrótce ją zdobędzie.

Ale następne słowa dziewczyny obróciły w pył gmach nadziei, który wznosił w marzeniach.

- Skoro już wspomnieliśmy Aubreya, porozmawiajmy lepiej o nim. W szczególności chodzi mi o informacje, dokąd zmierza ten okręt i kiedy zamierzasz pozwolić chłopcu powrócić na łono rodziny.

By ukryć grymas niezadowolenia, Cyprian odwrócił się do kredensu i nalał sobie wina. Wypełnił głęboki puchar aż po brzegi i usadowił się naprzeciw dziewczyny. Udało mu się przyoblec twarz w starannie wystudiowany, przejmie obojętny uśmiech.

- Nie martw się. Zamierzam otoczyć chłopca ... Aubreya dobrą opieką.

Mojego przyrodniego braciszka - dodał w myślach.

- Zanim połączy się z rodziną - ciągnął - zdąży bezbłędnie opanować sztukę chodzenia, wyzdrowieje na ciele i duszy.

Jako całkowicie dorosły mężczyzna - znowu podszeptał złośliwy chochlik prawdy.

Oczy Elizy złagodniały i znikła z nich podejrzliwość. Najwyraźniej uspokojona zapewnieniami kapitana, wygodniej rozsiadła się w fotelu.

- Czy posłałeś mojemu wujowi wiadomość, że trzymasz Aubreya?

Skinął głową.

- Owszem.

Gładkie czoło dziewczyny przecięły delikatne linie zmarszczek.

- Wyobrażam sobie, jaki jest zrozpaczony. A ciotka Judith, a siostry Aubreya! Ale wiesz, Cyprianie, kiedy wuj Lloyd zobaczy, jak jego syn porusza się o własnych siłach, z wdzięczności gotów wycofać wszelkie skargi przeciw tobie i wyjednać ci urzędową łaskę.

Naiwna, sądziła, że obchodzą go urzędy i ich ułaskawienia! Lecz nie dał po sobie poznać pogardy, tylko uśmiechnął się wymijająco, gotów na wszelkie poświęcenia, byle nic nie zburzyło przyjemnej atmosfery wspólnego wieczoru.

- Jestem pewien, że w końcu wszystko ułoży się doskonale. Przytaknęła, wpatrując się w niego szczerymi oczami.

- Mam taką nadzieję ... ale naprawdę, Cyprianie, nie możesz zwlekać. Musisz go wypuścić, póki czas. Gdy tylko dopłyniemy do jakiegoś portu, wyślesz do mojego wuja list z zapewnieniem, że zamierzasz zwrócić mu syna. - Pochyliła się ku niemu i oparła na stole splecione dłonie. - Jaki port jest najbliższy?

I on pochylił się nad stołem, szepcząc poufnie:

- Żeglujemy w kierunku Alderney na wyspie na kanale La Manche.

- Ale potem skierujemy się do Londynu, prawda?

- Tak. - Co prawda długi czas minie, zanim obierzemy ten cel. Bardzo długi ...

Szare oczy Elizy rozświeciły się radosnym uśmiechem, twarz rozpromieniła słodyczą szczęścia, drobna sylwetka nabrała nieoczekiwanej sprężystości ruchów. Cyprian po raz pierwszy poczuł, że zaczyna mu doskwierać dawno ujarzmione sumienie. Cóż to? Przecież nie skłamał ani słowem! Powiedział szczerą prawdę – tłumaczył sobie w duszy. Nie był winny, że ona opacznie zrozumiała jego objaśnienia. Upiera się przy swoich mrzonkach, a on nie mógł nic na to poradzić. Cała ta wymyślna sofistyka nie pomogła jednak Cyprianowi pozbyć się poczucia winy, które podstępem wdarło się do jego umysłu. Podrłłósł nonszalancko kielich i pociągnął słuszny łyk trunku, po czym ośmielił się położyć dłoń na splecionych palcach dziewczyny.

- Mówisz o Aubreyu i o tym, że powinien wrócić na łono rodziny. A co z tobą, Elizo? Czy i ty tęsknisz do ponownego spotkania z krewnymi ... i z tym ... jakże go zwa ... ? Michael'em?

Na wzmiankę o narzeczonym usiłowała cofnąć dłonie, lecz kapitan zacisnął mocniej palce.

- Powiedz, czemu umknęłaś przed nim aż na Maderę? - Zorientował się, że strzał był celny, gdyż dłonie dziewczyny znieruchomiały. - Powiedz prawdę, kochanie - nalegał. Rozdzielił jej palce i dotykał ich delikatnie. - Czy rzeczywiście śpieszno 'Oi do Anglii i wszystkiego, od czego chciałaś uciec?

- Tak - odrzekła, choć rozbiegane oczy, stężała twarz i napięte mięśnie ciała zadawały kłam słowom.

Przyciągnął dłonie dziewczyny do ust i całował kolejno palce.

- Zgodzę się oddać chłopca. Ale ty ...

To była starannie, na chłodno wykalkulowana kampania: doświadczony uwodziciel bez trudu oczarowuje niewinną młodzieńką istotę i wprowadza ją w świat cielesnych rozkoszy. W każdej sekundzie Cyprian doskonale wiedział, co czyni, i był świadom, że stopniowo przejmuje kontrolę nad zmysłami Elizy. Widział pociemniałe oczy, rozszerzone upojeniem źrenice, płomień ogarniający policzki. Słyszał, jak oddycha płytko i urywanie. Domyślał się jej myśli i emocji. Ale jednego nie oczekiwał – potęgi własnego podniecenia. Był bliski zatracenia. Na krew Jonasza!

- Sądzę, że ... nie powinieneś mówić takich rzeczy. Ja ... nie mogę ich słuchać - dokończyła zamierającym szeptem.

- Lękasz się prawdy?

- Nie, nie prawdy, tylko ...

- Tylko czego? - jeszcze raz ucałował jej dłonie.

- Nie! Nie rób tego, Cyprianie.

Uśmiechnął się, wciąż trzymając jej rękę.

- Uwielbiam słuchać, jak wypowiadasz moje imię. Powiedz je, proszę, jeszcze raz!

- Nie. - Potrząsnęła głową i wysunęła dłonie pomiędzy jego palców. - Nie wolno nam. To, co robimy, jest... niestosowne.

- Jakże więc temu zaradzić? Chciałbym bardzo postępować stosownie, skoro taka jest twoja wola!""

- Nic nie możesz zrobić. To znaczy, przecież nie znam cię ... ani twojej rodziny.

- Nikt z mojej rodziny nie żyje.

- Ach ... no, cóż ...

Śledził tok jej myśli, czytelny w każdym drgnieniu czoła: szukała kolejnych powodów, dla których nie mogła przyjąć jego zalotów. Nie miał zamiaru czekać na kolejne argumenty.

- Jestem zupełnie samotny w świecie, Elizo. Pewnie dlatego czuję się spragniony twej bliskości.

- Ach ... - Przełknęła z trudem ślinę, a jej usta ułożyły się w kształtną literę "O".

Jakże pragnął scałować ten wyraz zagubienia, sprawić, by zamienił się w obietnicę poddania!

Delikatnie dotknął palcem dolnej wargi dziewczyny i leciutko potarł karmin ust.

- Ja ... ty ... - Gwałtownie przywarła plecami do oparcia. - Sądzę, że ... mógłbyś chociaż opowiedzieć mi o swojej rodzinie.

Osaczał ją coraz ciśniej!

- Co chciałabyś o niej wiedzieć?

- No, cóż ... - Wodziła po stole koniuszkiem wskazującego palca.

Cyprian, nie pytając, nalał pełen puchar wina i popchnął ku niej przez stół. Chwyciła nóżkę naczynia jak pas ratunkowy, ale nie piła.

- Opowiedz coś o swoich rodzicach - poprosiła.

Poruszał w zamyśleniu szczęką, zastanawiając się, ile prawdy może ujawnić.

- Matka, Panie świeć nad jej duszą, zmarła, jeszcze kiedy byłem dzieckiem. To była wspaniała kobieta. Los potraktował ją okrutnie, żyła w znoju i niedostatku, lecz robiła dla mnie, co mogła. Ojciec opuścił ją na długo przedtem, choć była mu całkowicie oddana - dodał, by uprzędzić nieuniknione pytania. - Osiągał sukcesy w interesach, lecz nie potrafił właściwie ocenić wielkiej miłości mojej matki. Wzdrygał się przyjąć na siebie odpowiedzialność i wypełnić obowiązki wobec niej i wobec mnie.

- Więc porzucił was?

Z twarzy Elizy wyczytał, jak bardzo była przejęta. Ona, która żyła pod kloszem, zapewne nigdy nie zetknęła się z podłością ludzką!

- Czy miałaś rodzeństwo? - dopytywała się dalej.

- Nie, byłem jedynakiem. Wiesz, myślę, że polubiłabyś moją matkę, gdybyście mogły się poznać. - Nawet jego zaskoczyła szczerłość tych słów. - Polubiłybyście się nawzajem. Podobnie jak ty, była subtelna w obejściu i miała spokojną, pogodną naturę. A jednocześnie miała, tak jak ty, nieugiętą siłę ducha.

- Nieugiętą siłę ducha? - Zaśmiała się w głos. - Nikt w domu nie podejrzewałby mnie o to. Zawsze byłem cicha i trzymałam się na uboczu.

- Wobec tego "Kameleon" okazał się dla ciebie równie pożyteczną kuracją, co dla Aubreya.

Powiedz - znowu udało mu się ująć dłonie dziewczyny. - Czy również twoja rodzina będzie mi wdzięczna jak bliscy Aubreya za zmiany, które w tobie zaszły?

Nerwowo odchrząknęła, lecz nie próbowała cofnąć dłoni. - To raczej nie to samo, nie sądzisz?

- Nie wiem. Być może. A ty jesteś mi wdzięczna?

- Ja ... nie wiem, Cyprianie. Proszę - dodała bezradnie - wróćmy do właściwego tematu. - Jakież to temat?

- Wiesz przecież. Aubrey.

- Bynajmniej. Rozmawialiśmy o przyczynach, które zmusiły cię do ucieczki z Anglii.

- Wcale nie uciekałam!

- Nie? Więc powiedz mi, na kiedy ustaliliście termin zaślubin?

Stanowczo uwolniła dłoń i znowu chwyciła nóżkę pucharu. Nietrudno było się zorientować, że myśl o zbliżającym się małżeństwie napędza ją niepokojem.

- No, Elizo? Kiedy wyjdiesz za owego rycerza bez skazy, którego rodzice wybrali dla ciebie spośród świetnych kawalerów londyńskiej arystokracji? Nie wątpię bowiem, iż to oni postanowili o wyborze przyszłego synowca?

- No tak, owszem, ale jestem zupełnie usatysfakcjonowana ich decyzją - odparowała. - Mamy się pobrać w lecie.

- Czemu więc nie zostałam w Londynie, by planować w najdrobniejszych szczegółach to szczęsne wydarzenie i cieszyć się bliskością mężczyzny, którego rodzice dla ciebie wybrali?

Wstrzymała się z odpowiedzią, chciwie zanurzając usta w pełnym po brzegi kielichu. Na dolną wargę spłynęła czerwona kropla. Dziewczyna zlizwała ją koniuszkiem języka z całkowitą nieświadomością, jaka moc prowokacji tkwi w tym niewinnym geście. Cyprian nieomal zaklął głośno. Doprowadzała go do szaleństwa i w dodatku sama nie wiedziała, jaką ma nad nim władzę!

- Zdecydowałam się towarzyszyć Aubreyowi, gdyż sądziłam, że potrafię mu pomóc.

- Mógł się nim zaopiekować ktokolwiek inny. Chociażby jego własna matka. To byłby chyba naturalny wybór, nie uważasz?

Nie spuszczał z niej oczu z obawy, że może go zbyć kłamstwem.

Jego nieustępliwe wypytywanie doprowadziło ją prawie do płaczu, choć naprawdę nie zamierzał zadawać jej cierpienia. Już miał dać spokój i zmienić temat, gdy wzięła głęboki oddech i dumnie, niemal wyzywająco podniosła pięknie zarysowany podbródek.

- Skoro nalegasz, powiem, że owszem, nie byłam do końca uszczęśliwiona perspektywą małżeństwa z Michael'em Johnstone'em. To znaczy z początku. Ale teraz, dzięki tej wyprawie, wierzę, że ułoży nam się doskonale.



- Ułoży wam się doskonale? - Cyprian roześmiał się, przeciągając się w fotelu. - A gdzie namiętność? Gdzie zmysłowa rozkosz, Elizo? Nie czyn tego błędu, nie wykluczaj cielesnej rozkoszy ze swego życia!

- Kimże jesteś, że ośmielasz się dawać mi rady? - syknęła. - Sądząc po twoim dotychczasowym zachowaniu, należysz do tych, którzy przedkładają rozkosz cielesną nad przyzwoitość i zobowiązania w stosunku do innych. Namiętność jest dla ciebie ważniejsza od tego, co naprawdę ma wartość: od wzajemnej sympatii i troski o szczęście partnera.

Zapalczywa przemowa wywołała uśmiech na jego ustach.

- Gdybyś choć raz posmakowała prawdziwej namiętności, moja droga, nie ośmieszalabyś się, porównując najpotężniejszą emocję, jaką zna natura ludzka, z nudnymi cnotami, które usiłujesz wzniesić na wyżyny świętości!

Szare oczy dziewczyny zabłyśły gniewem.

- Ty, właśnie ty lepiej od innych powinieneś zdawać sobie sprawę, że bronisz niesłusznej sprawy! Opowiedziałeś mi przecież, iż życie twojej matki legło w ruinie z powodu takiej ślepej namiętności. Poślubiła mężczyznę, który naj widoczniej nie był do niej prawdziwie przywiązany, nie był wart jej zaufania. Jak sądzisz, czemu popełniła taki błąd? Czy nie dlatego, że fałszywie uznała cielesny pociąg do niego za uczucia wyższego rzędu, które tworzą solidny fundament trwałego i szczęśliwego małżeństwa? Wychowałeś się bez ojca, a twoja matka cierpiała i harowała ciężko przez całe życie - sam to mówiłeś - a wszystko dlatego, że pozwoliła, by namiętność pokierowała jej wyborem mężczyzny. Decyzja oparta w większym stopniu na rozsądku mogłaby przysłużyć się wszystkim daleko lepiej. Myśl o Michaelu nie wprawia co prawda mojego serca w oszalały łomot, lecz zapewniam cię, że będziemy szczęśliwi. Przynajmniej mogę, być pewna, że nigdy mnie nie opuści!

Jej przemowa była jak kubeł lodowatej wody, który skutecznie zagasił płomień namiętności.

Rozdrażniony trafnymi słowami, Cyprian poczuł, jak budzi się w nim nieprzytomny gniew na ojca, który własnym egoizmem zrujnował życie dwojga istot. Odpowiedział, nie przebieając w słowach:

- A czy ja ci mówiłem, że byli małżeństwem? Wybacz, jeśli wyraziłem się niejasno, Elizo. Mój ojciec nie posunął się tak daleko, by poślubić kobietę, która w wyniku ich związku stała się moją matką. Przykro mi, ale, nie owijając w bawełnę, rozmawiasz z bękartem.

Mówił monotonnym, lodowatym tonem, który uciszył ją skuteczniej od krzyku. Zmieszana, przełknęła ślinę i przekręciła w palcach nóżkę pucharu z winem. Wreszcie nerwowo podniosła naczynie do ust i upiła nieco trunku.

- Przepraszam, nie wiedziałam ...

Cyprian oparł dłonie płasko na stole i ciężko podniósł się z fotela. Ty żalosny głupcze, ależ wszystko popsuleś! - pomyślał z goryczą. Przecież nie zamierzał jej zdradzać wszystkich brudnych sekretów swojego życia! Miał przekazać okrojona wersję, która wzbudziłaby w niej sympatię i spowodowała, że zbliżyliby się do siebie. Nie sądził, że straci kontrolę nad przebiegiem wydarzeń. Miał uwieść dziewczynę za pomocą słów, opętać siłą swej woli, aż uległaby mu i się oddała. Tymczasem to ona przejęła kontrolę nad nim i doprowadziła do tego, że padł ofiarą własnych emocji. Wystarczyło, że zlizwała kroplę wina z wargi, a żądza odebrała mu zdolność kierowania rozwojem wydarzeń. Ona tymczasem pośłużyła się zrujnowanym życiem jego matki jako argumentem, dzięki któremu wymknęła się z sidła namiętności! Doprowadzała go do ostateczności! Wtem ujrzał, jak jęczyczek dziewczyny znowu obiega wargi w ukradkowym pościgu za niesforną kroplą, i poczuł, że pogrąża się bez ratunku w odmętach żądy. Odruchowo przygładził ręką włosy. Musiał coś zrobić, i to zaraz, inaczej wybuchnie i rozprysnie się na tysiąc kawałków. Odetchnął głęboko i usiadł. Bez słowa chwycił dzban z winem i nalał obojgu do pełna. Już od naj wcześniejszego dzieciństwa nauczył się prostej lekcji: błędem jest cofać się przed wyzwaniem. Nieważne, kto je rzuca - młody osiłek, przeciwnik dysponujący lepszym orężem czy piękna kobieta, której udało się go omotać. Zawsze okazywało się, że najlepszą obroną jest natychmiastowy atak.

Oczywiście, należało przedtem właściwie ocenić przeciwnika, znaleźć jego słabe punkty - i zwycięstwo praktycznie miał w kieszeni! W przypadku ulicznego opryszka wystarczyło kolano wbite w krocze. Słabością Lloyda Habertona był syn, jedyny dziedzic rodu. Lecz Eliza Thoroughgood ...

Podniósł kielich w geście przypominającym toast. Przyjrzał się uważnie spłoszonej dziewczynie i jego twarz rozjaśnił uśmiech.

\_ Zdaje się, że w tej dyskusji osiągnęliśmy impas. Mam więc dla ciebie pewną propozycję.

13

Propozycję? - Jakaś nuta w głosie Cypriana sprawiła, że serce Elizy ścisnęło się niespokojnie. Jednocześnie tenże organ zaczął przecież tłuc się w piersiach, jak gdyby zamierzał się z nich wyrwać. Mocniej zacisnęła palce na nóżce kielicha. - Jaka propozycję?

Wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że chodzi o drobnostkę.

- Porażająca krytyka mojej matki i jej życiowych wyborów, jaką właśnie wygłosiłaś, dowodzi twej niezmierzonej ignorancji i zupełnego braku zrozumienia.

- Chciałam tylko powiedzieć, że ...

- Nie, nie! Wysłuchaj mnie do końca. Mówisz o namiętności, jak gdyby chodziło o zło, którego trzeba się wystrzegać, w przeciwnym razie może zrujnować ci życie. Sugerujesz, że przy zachowaniu pewnej ostrożności można tego uniknąć. To prawda, że życie mojej matki mogło być łatwiejsze, lecz ani razu nie usłyszałam od niej, że żałuje swego postępowania. Nie dała też żadnych powodów, by wierzyć, iż zmieniłaby swoje decyzje, gdyby dano jej drugą szansę. W gruncie rzeczy bowiem kochała tego mężczyznę. - Do głosu Cypriana wkradła się bezsilna gorycz. - Żałowała jedynie, że nie zdołała go zatrzymać.

Eliza zagryzła usta.

- Lecz może ... może gdyby nie uległa jego ... no, wiesz, o co mi chodzi. .. Może wtedy poprosiłby ją o rękę i został z nią na zawsze?

- A może po prostu odszedłby swoją drogą i zapomniał o niej, szukając bardziej spolegliwej kobiety? No i co ja miałbym z tego? Wcale bym się nie urodził! Oczywiście, nie o to chodzi, ale zrozum, że matka przynajmniej na krótko zaznała rozkoszy, jakie niesie w darze namiętność. Byłoby mi bardzo żal ciebie, gdybyś ślepo wybrała życie u boku nudnego człowieka, jakim wydaje się twój narzeczony, nie posmakowawszy ani razu słodczy cielesnego zapamiętania.

- Michael wcale nie jest nudny - zaprotestowała.

Zbyt doskonały, by mógł być prawdziwy - przypomniała sobie Eli za, lecz tego Cyprianowi nie zdradziła.

- Nie rozpala jednak w tobie płomienia żądy - rzekł.

- Jeszcze nie, ale z czasem ... Jestem pewna, że mu się uda- zakończyła cichnym głosem.

- A mnie już się to udało!

Zażenowana dziewczyna przez chwilę nie mogła złapać tchu.

Zaszokowana jego otwartością, otworzyła szeroko oczy.

- Ty ... wcale tak nie jest!

- Ależ jest - szepnął, uśmiechając się z taką pewnością siebie w głosie i gestach, że zapragnęła rozplakać się jak małe dziecko. - Zdradasz to choćby roziskrzonym spojrzeniem oczu, które ciemnieją z rozkoszy. - Pochylił się ku niej nad stołem i ciągnął w zapamiętaniu: - A także oddechem: czasami jest szybki i płytki, czasem wstrzymujesz go na długo. Czuję to w twoich pocałunkach, Elizo. Jakaż szalona namiętność czeka w twoich słodkich ustach! Sądzę, że najwyższy już czas, byś pozwoliła rozpalonym zmysłom pobujać trochę na swobodzie! Chętnie pomogę ci uwolnić je z klatki przyzwoitości. Pokażę ci wszystkie odcienie rozkoszy, nauczę cię zrodzonych z prawdziwej namiętności pieszczot, jakimi mogą się darzyć kobieta i mężczyzna. Nie, nie mogę pozwolić, byś mnie uczył tego rodzaju rzeczy - pomyślała. Powinna stanowczo odrzucić perwersyjną ofertę, lecz słowa uwięzły jej w gardle. Znieruchomiła w fotelu i wbiła w Cypriana spojrzenie pełne przerażenia, ale i fascynacji. Oczywiście, powinna czuć odrazę.

Próbowała przypomnieć sobie jego matkę i zrujnowane życie nieszczęsnej kobiety, ale jedyne, co przychodziło jej na myśl, to smak pocałunku Cypriana i ogiell. emocji, jakie w niej budził. Delikatne całusy Michaela zaledwie obiecywały nadejście tego rodzaju gwałtownych doznań, lecz usta Cypriana ...

- Milczysz. Czyżbyś rozważała moją propozycję?

- Nie ... - Ledwie zdołała poruszyć ustami, lecz raz przewyciężywszy bezwład woli, otrząsnęła się nieco i zaczerpnęła powietrza. - Nie! - powtórzyła głośnie. - Nie mogę nawet zacząć rozważać takiej propozycji, jeśli można tak nazwać twoje insynuacje.

Pociągnęła łyk wina, chociaż wiedziała, że w trunku nie znajdzie prawdziwego oparcia. Alkohol dawał tylko złudzenie mocy. A jeśli przesadzi z jego użyciem, może stracić wycucie proporcji. Odepchnęła kielich i spłótła ręce na stole. Niestety, nie okazało się to dobrą taktyką, gdyż Cyprian natychmiast skorzystał z okazji. Ciepło dotyku jego dłoni sprawiło, że przeszedł ją dreszcz. Nie mogła oderwać od niego oczu.

- Przestań, Elizo. Wiesz, że mnie lubisz. Oboje wiemy, jak się mają sprawy między nami: ja przecież też cię lubię. Bardziej, niż mogłem tego oczekiwać.

- Nie mam zamiaru ... tego słuchać - wyjąkała, choć chciwie łapała każde słowo, pieszczące jej uszy jak czarowne zaklęcia. A więc lubił ją? Naprawdę?

Jak gdyby wyczuwając zwątpienie dziewczyny, zaczął zataczać kciukami niewielkie pieszczotliwe kółka na jej nadgarstkach. Powtarzał bez końca te pozornie niewinne, lecz prowokujące ruchy i opowiadał dalej:

- Jesteś najbardziej fascynującą kobietę, jaką kiedykolwiek znałem, Elizo. Pomimo nieśmiałości masz odwagę śmiałka, mimo wychowania Vi poszanowaniu cnoty, zdradzasz oznaki namiętnej natury. Jeśli razem wybierzemy się na poszukiwanie rozkoszy, być może przekroczymy granicę ekstazy.

Wsluchiwała się w zaklęcia, szeptane lekko schrypniętym głosem, i czuła, jak serce zaczyna bić głębokim rytmem tysiąca bębnow.

- Mówisz o namiętności, ale w tym nie ma żadnej przyszłości - powiedziała. - Żadnej!

Patrzyły w jej twarz oczy ciemne, głębokie i magnetyczne.

Elizie zdawało się, że za chwilę wchłoną całą jej istotę, wolę, serce ... a już na pewno zdradliwe ciało, dyszące pożądaniem.

- Powiedz, czy ten twój Michael wyznał ci kiedyś miłość? Powiedz prawdę!

Prawdę? Nie. Ona też nie próbowała nawet udawać miłości. Ale czyż mogła przyznać się do tego temu mężczyźnie? Byłoby to równoznaczne z przyjęciem jego skandalicznej, zuchwałej propozycji, której konsekwencje, jak się obawiała, nie do końca pojmowała.

Cyprian najwyraźniej wziął jej milczenie za potwierdzenie.

- Ach, więc nie kocha cię. A ty go kochasz?

- Ja? Nie miałam czasu, by zakochać się w nim głęboko. Jeszcze nie - podkreśliła z desperacką nadzieją, że uda jej się jakoś wykręcić z tej najeżonej pułapkami rozmowy. - Jestem przekonana, że z czasem poczuję do niego miłość.

Uniósł kącik ust i nagle Eliza zamiast kapitana piratów ujrzała przed sobą psotnego chłopca. Nie rozwiało to jej obaw, wprost przeciwnie, czuła, że jeszcze silniej oplątuje ją siecią osobistego czaru.

- Czyż umiesz zakochać się na żądanie? Potrafisz świadomie podjąć decyzję, że narodzi się w tobie miłość do tego czy innego mężczyzny? - spytał niskim głosem, który rozpałił w niej płomień żądy. Tym razem nie była w stanie się odezwać. Wirowała w szalonej spirali obłędu. Pograżała się w osobliwej bezwoli: umysł nakazywał wyszarpnąć dłonie z jego uścisku i wybiec z kajuty, lecz każda cząstka ciała sprzeciwiała się rozsądkowi. Siedziała bezradnie w fotelu jak zahipnotyzowana. Pałaca potrzeba zmysłów objęła rządy nad jej świadomością.

Nie wiedziała, kiedy Cyprian okrążył stół, nie wiedziała, kiedy podniosła się na nogi i stanęła przed nim. Przebudził ją dopiero pocałunek.

Pieszczota nie przypominała tamtego namiętnego i gwałtownego pocałunku z pokładu. Eliza nie próbowała wspierać się na palce, by mocniej przywrzeć do niego ustami, on obejmował ją lekko. A przecież właśnie ta osobliwa powściągliwość sprawiła, że Eliza straciła resztki opanowania. W

ciągnęła powietrze, które przed chwilą krążyło po jego płucach. Szal zsunął się z jej ramion. Niepomna na nic para kołysała się w takt przechyłów okrętu. Potem dziewczyna wypuściła powietrze ustami złączonymi z jego wargami i zrozumiała, że zamknęli mistyczny krąg bliskości tak intymnej, że nic ich już nie dzieliło. Dotykał jej w sposób, na jaki nie zdobył się dotąd żaden mężczyzna. Czuła ten dotyk na skórze i jeszcze gdzieś o wiele głębiej.

- Zgódź się, bym ci pokazał, jak to może być - wyszeptał tuż przy jej ustach.

- Szsz!..., - uciszyła go i pogłębiła pocałunek. 'Nie chciała, by się odzywał; musiałyby odpowiedzieć, a to wymagałoby zastanowienia, a więc powrotu umysłu i poczucia odpowiedzialności za swe czyny. Teraz mogła się starać uwierzyć, że śni czarowny sen.

Jej ramiona same, jakby bez udziału świadomości, uniosły się i otoczyły mężczyznę w pasie. Objęli się mocno, przywarli do siebie nogami, przycisnęli lędźwie do lędźwi. Piersi dziewczyny miękko rozpląszczyły się na muskularnym torsie Cypriana. Zagubili się w przepastnym pocałunku.

To musiał być sen! Jakże inaczej potrafiłaby doświadczać wrażenia, że moc jego dotyku unosi ich oboje ponad ziemią? Skąd wzięły się te dziwne uczucia lekkości, czemu ciało płonęło gorączką, zarażone namiętnością, o której tyle jej opowiadał? Rozkosz ogarnęła każdą cząstkę ciała, koniuszki palców i usta, wkradła się do serca i duszy. Rozkosz opanowała wszystkie emocje dziewczyny. Oddana do zatracenia czarowi pocałunku, prawie zdołała uwierzyć, że to, co czuje do owego zuchwałego, zdeprawowanego, niebezpiecznego mężczyzny - że te szalone, nierozumne uczucia - to miłość! Bezwiednie otworzyła usta szerzej, zapraszając wyczekujący język, a w jego rytmicznym głaskaniu niemalże poczuła napływ równie tkliwych i szlachetnych uczuć, obietnicę wiecznego uwielbienia i poprawy zbójeckiego życia.

- Widzisz? - wyszeptał. - A to tylko początek. Nasza namiętność dopiero się budzi. Te doznania to zaledwie początek szlaku wiodącego na sam szczyt rozkoszy, na jaką możemy się razem wspiąć, Elizo!

Słabo potrząsnęła głową. Nie chciała słyszeć ani słowa! Ale czego właściwie chciała?

Cyprian zdawał się wiedzieć to lepiej od niej!

- Za moją sprawą poznasz smak namiętności, śliczna panienko.

Zaraz zobaczysz ... lecz twoją niewinność oszczędzę, byś któregoś innego dnia mogła złożyć ją w darze. - Wodził koniuszkiem języka po wrażliwych płatkach uszu dziewczyny, aż zadrżała z radości nie do zniesienia. - I będę liczył, iż to mnie ją podarujesz.

Nie dał jej czasu na odpowiedź; uniósł ją w powietrze i posadził na kufrze, w którym trzymał mapy. Nie przestawał obsypywać jej pocałunkami, które stawały się coraz bardziej natarczywe, aż przywarła plecami do ściany, cały czas kurczowo obejmując jego szyję. Tymczasem kolanem zdołał rozchylić nie spodziewające się tego nogi dziewczyny.

Powinam go zatrzymać - przemknęło jej przez myśl. Wiedziała jednak, że nie ostała się jej żadna broń, że jest wydana na jego łaskę i niełaskę. Lecz świadomość bezbronności spotęgowała tylko podniecenie. Gdy ręka Cypriana wślizgnęła się pod spódnicę, Eliza omal nie zemdląła pod naporem gwałtownych doznań. Dotykał jej dłonią gładką jak aksamit, parzącą jak płynna lawa i dążącą do celu z pewnością gołębia pocztowego, który przez bezkres oceanu bezbłędnie trafia do portu przeznaczenia.

Kciuk zbliżał się do miejsca, gdzie rozchylone nogi łączyły się ze sobą. Dziewczyna zeszytywniała bez tchu, a kiedy poczuła, jak palec muska kędziory pokrywające ten skrawek ciała, wykręciła głowę, uwalniając usta z zachłannego pocałunku.

- Nie ... przestań ...

- Nie bój się, Elizo - odezwał się niskim, napiętym głosem.

Wolną ręką ujął tył jej głowy i zmusił, by odwróciła ku niemu twarz. Ze wzrokiem wbitym w jej oczy, mocniej przycisnął zuchwały kciuk i przedarł się przez kędzierzawą zaporę do miejsc, którego nawet ona nie śmiała dotykać.

- Nie ... - ponowiła protest głosem zduszonym w nawałnicy emocji, które wzięły ją całą w posiadanie. - Zaczekaj ...

Słowa zamarły jej na ustach, gdyż przedsiębiorczy kciuk ześlizgnął się nieco w dół, lekko wycofał - i rozpoczął najbardziej osobliwy taniec. Coś, czego nie umiała nazwać, poruszyło się w niej

głęboko. Nogi ogarnęło drżenie, z płuc jakby uszło powietrze wraz z całą pozostałą jej jeszcze siłą. Z odrzuconą głową przywarła do Cypriana, wpatrzona w przestrzeń niedowierzającymi, rozszerzonymi oczami. Wtem przeniosła na niego wzrok, a w jej spojrzeniu zamigotało przerażenie. Lecz on nie przerywał rytmicznej pieszczoty.

- Kochanie, podoba ci się to, co robię?

Przytaknęła, niezdolna wydobyć głosu. Pochłaniał ją pocieranymi, błyszczącymi wewnętrznym ogniem oczami. Czy powinna mu się jakoś odwzajemnić?

Zaczęła sunąć dłonią w dół jego torsu przez płaskość brzucha i niżej. Nie wiedziała jeszcze, co zrobi; kierowała się pierwotnym instynktem. Nic, co czytała lub o czym słyszała, nie mogło jej przygotować na świadomy współdział w tym, co się teraz działo.

Cyprian złapał ją za rękę, zanim mogła cokolwiek uczynić.

- To zostawimy na następną okazję, moja ognista dziewczeczko. Na razie ... - Ucałował ją zachłannie, wciskając język między zęby i wysuwając go z powrotem w tak namiętny sposób, że obawiała się, czy nie wybuchnie pod naporem pasji. Jednocześnie jego kciuk zawędrował w takie miejsce, iż odniosła wrażenie, że dotarł do samej głębi jej istoty. - Na razie skup się na tym, co czuje twoje ciało. - Podjął rytmiczny ruch, jak palec szarpący struny gitary w bezgłośnym, magicznym akordzie, którego brzmienie wchłonęło cały świat, zostawiając jedynie ich dwoje, by wysłuchali niebiańskiej harmonii ...

Eliza czuła, jak ciało wypełnia aż po brzegi pieśń, którą wygrywał na niej jego dotyk. O Boże ...wypełniał ją tak bardzo, że chyba za chwilę pęknie ...

Wtem ogień zapłonął żywiej, płomienie strzeliły do góry i pochłonęły ją całą. Nie, to nie ogień - to ona wybuchnęła!

Jak marionetka w rękach mistrza, Eliza zaczęła raz po raz podrygiwać bezwolnie w objęciach Cypriana. Jak gdyby pociągał za niewidzialne sznurki, przymocowane do jej kończyn.

Cyprian przyciągnął ją do siebie, przyciskając mocno to miejsce, które w tajemniczy sposób stało się samym centrum świadomości, płonąc niewiarygodnym żarem. Dłońmi podpierał jej pośladki i z desperackim zapamiętaniem kołysał jej drobną sylwetkę tuż przy nabrzmiałym stwardnieniu w spodniach.

- och, mój Boże -wyjęczała Eliza, czując, jak żywioł powoli opada i przywraca ją przytomności. - Och, Panie jedyny w niebiosach ... - Głowa opadła jej bezwładnie na ramię Cypriana. Oparła się o niego zdyszczanym, wyzbytym siły ciałem.

I on zajączał, napierając na nią urywanymi ruchami bioder.

Dziewczyna nie miała wątpliwości, iż stało się coś niesłychanie ważnego, coś, co zmieniło ją na zawsze. Jednocześnie zdali sobie sprawę, że Cyprian nie doświadczył równie wstrząsających doznań co ona. Być może, jeszcze go to czekało? Uniosła głowę i zajrzała w oczy mężczyzny, postrzegając obok żarliwego triumfu nieugaszzone pragnienie oraz rozdrażnienie zrodzone z niezaspokojenia. Zrozumiała bez trudu przyczynę - napięcie skryte w twardym wzgórku, które od jej ciała oddzielała jedynie mocno naprężona tkanina spodni. Pojęła, że oznacza -ona potrzebę niespełnionej męskości, tak zuchwale wystawioną na widok publiczny.

Czego więc jej zaoszczędził z sekretów, jakie dzieją się między mężczyzną i kobietą? Czy mogło być coś jeszcze? W jakiś niepojęty sposób wiedziała, że nie poznała wszystkiego do końca.

Ostatecznie widywała psy myśliwskie, a na wsi owce i ogiery w stajniach. Widocznie na to wspomnienie zbyt szeroko otworzyła oczy, gdyż Cyprian znenacka wybuchnął szczerym, choć nieco bolesnym z napięcia śmiechem.

- To chyba zostawimy na inną okazję, moje prześliczne niewiniątko!

Nie wiedziała, czemu nagle poczuła w oczach wilgoć łez. Przecież nigdy nie płakała! Skąd to rozmazanie?

- Nie jestem taką ... taką naiwną ignorantką, za jaką mnie uważasz.

Cyprian rozluźnił nieco ręce i objął ją delikatniej, jedną dłonią wciąż trzymając ją w talii, a drugą gładząc po policzku.

- Owszem, jesteś ... jeszcze jesteś, Elizo. Piękna, niewinna istota - wyszeptał, patrząc jej prosto w oczy. - Jeszcze nie straciłaś dziewictwa. Chyba że ty i Michael...

- Nie! - wykrzyknęła, próbując się odsunąć, choć ściana za plecami skutecznie jej to uniemożliwiała. - Nigdy, on ... nikt nigdy ...

Uśmiechnął się jeszcze czulej i pocałował ją łagodnie, choć wyczuwała w jego pieszczocie niezaspokojony głód.

- To dobrze. Cieszę się, że to ja jestem pierwszy. Zamierzam nauczyć cię wszystkiego, co sam wiem o namiętności i 2?!1.daniu. Zdradzę ci każdy znany mi sekret erotyczny, jaki może połączyć w mężczyznę i kobietę.

- Nie. Nie, nie powinniśmy. Nie wolno nam! - Wiedziała, jak żałośnie brzmią jej protesty. Siedziała oto z obnażonymi nogami, owiniętymi wokół szczupłych bioder i muskularnych ud mężczyzny, który dopiero co rozniecił w jej ciele niesłychane doznania. Mężczyzna, który trzymał ją w niewoli na swoim okręcie, a jednocześnie zniewalał jej zmysły, grając na nich z perfekcją mistrza. Cały świat, jaki знаła, legł w gruzach i nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła poskładać go z powrotem w logiczną całość. Znowu poczuła pieczenie łez pod powiekami, lecz powstrzymała szloch ściskając krtań.

- Chciałabym chyba ... wrócić do swojej kajuty - wyszeptła zagubiona, opuszczając ramiona. Nie wiedziała, co zrobić ze zwisającymi bezradnie rękami, więc schowała je w fałdach spódnicy. Próbowała obciągnąć wysoko zadartą suknię, która utkwiała między ich ciasno splecionymi nogami. Bała się podnieść oczy i z trudem usiłowała odzyskać oddech. - Proszę cię! Chcę być sama.

Cyprian wciągnął powietrze, po czym ze świstem wypuścił je z płuc. Wyraźnie widziała, że nie ma ochoty się z nią rozstawać. Ale usłuchał jej próśb, odepchnął ją od siebie i odwrócił się, dając dziewczynie czas na otrzepanie spódnicy i uspokojenie rozedrganych kolan. Mimo to bała się, że upadnie, gdy wreszcie podniosła się z kufra. Jakże miała przed nim uciec, skoro nie potrafiła nawet pokonać niewielkiej odległości do drzwi? Patrzyła z lękiem na szerokie, sztywno wyprostowane plecy. Stał ze schyloną głową i odgadła, że również ma trudności z odzyskaniem tchu.

- Muszę ... muszę iść - szepnęła, przejęta niemal do zemdlenia wspomnieniem bliskości sprzed chwili.

Cyprian skinął głową z ociąganiem i obrócił się do niej.

- A co z naszą kolacją?

Pokręciła głową.

- Nie sądzę, bym była teraz w stanie wmusić w siebie choć kęs jedzenia.

W odpowiedzi wygiął jedną brew w komicznym wyrazie zwątpienia.

- Obawiam się, że nie minie godzina, a poczujesz wprost wilczy głód, jakiego jeszcze w życiu nie doznałaś!

- Nie, nie sądzę, by tak było.

- Zobaczymy - odrzekł z przekornym błyskiem w oku, jak człowiek lepiej poinformowany. - Myślę, że jednak zostawię na stole tacę z kolacją. Na wszelki wypadek ... drzwi nie będą zaryglowane - dodał rzeczowo.

Eliza skierowała się do wyjścia, przemykając pod ścianami kajuty. Doskonale wiedziała, co chciał jej dać do zrozumienia tą ostatnią uwagą, lecz postanowiła już nigdy nie zapukać do tych drzwi. Ani w poszukiwaniu jedzenia, ani czegokolwiek innego.

- Dziękuję za ... wielce pouczającą ... - Wielce pouczające co?

Lekcję praktycznego życia?

- Nie, Elizo. To ja dziękuję tobie. Byłaś niezrównana. - Zartobliwość zniknęła z twarzy, która patrzyła na nią skupionymi oczami. - Okazałaś się zdolna do namiętności ponad wszelkie oczekiwanie.

To przepełniło czarę rozpacz i dziewczyna ze zduszonym krzykiem wypadła z jego kajuty, zdecydowana wyrwać się z kręgu zmysłowych żądz, które miały tak zdradziecką siłę przyciągania. Okazała się zdolna do namiętności ponad oczekiwania? Trzasnęła drzwiami swojej kajuty, rzuciła się na koję i naciągnęła koce na głowę. Nie mogła uciszyć głosu szepczącego jej do ucha, że nie powinna w ogóle mieć czegoś takiego jak zdolność do namiętności, nie mówiąc już o dawaniu jej upustu z mężczyzną w rodzaju Cypriana Dare'a.

W ciągu dni, które nadeszły, Eliza straciła na wadze. Nie mogła jeść. Jeszcze przez sześć dni żeglowali niezmiennie na północ, po czym zrobili zwrot na wschód i wpłynęli na wody kanału La Manche. To zaś oznaczało sześć dni, w czasie których niemożliwe było uniknąć widoku Cypriana Dare'a na dłużej niż kilka godzin. Zawsze kręcił się po pokładzie, kiedy decydowała się zaczerpnąć świeżego powietrza. Ocierali się o siebie w wąskim przejściu między kajutami, wchodził do swojej kwatery w czasie, gdy tam sprzątała czy doglądała przygotowań do posiłku. Nawet gdy celowo zamykała się we własnej kajucie, zajęta drobnymi naprawami odzieży załogi, rozpoznawała dźwięki jego kroków nad głową i słyszała głos wydający rozkazy, który rześka morską bryza niosła do jej schronienia.

Sytuację pogarszał denerwujący zwyczaj, jakiego nabrał kapitan "Kameleona"; zaczął zostawiać jej w kabinie drobne podarki, które, choć anonimowe, nie mogły pochodzić od nikogo innego: zawój z hiszpańskiej koronki, srebrną spinkę ... Powinna je zwrócić, lecz jakoś nie mogła się na to zdobyć. Chowała drobiazgi pod poduszkę, a po każdym nowym prezencie rosło jej zmieszanie i czuła się coraz bardziej zagubiona.

Nie wyrzekła się jednak raz powziętego postanowienia, że spróbuje uniknąć pokusy namiętności, trzymając się z daleka od Cypriana Dare'a, który w jej oczach był wcieleniem pożądania.

W Anglii czekał na nią przecież narzeczony! Tylko dlaczego myśl o związku z nim budziła w niej obawy nie mniejsze niż kiedyś - ba, nawet większe?

Z rufowego pokładu przyleciał na skrzydłach wiatru dźwięk męskiego śmiechu. Eliza czuła, jak sprzeczne uczucia stają jej w gardle twardą grudą, którą na próżno usiłowała przełknąć. Każda cząstka jej ciała za najłżejszym sygnałem wzdrygała się z tęsknoty do jego dotyku; słyszała śmiech i już po krzyżu przebiegał przejmujący dreszcz. Wystarczyło, że przypadkiem spotkały się ich oczy - choć robiła, co w jej mocy, by tego uniknąć - cała zaczynała drżeć. Dzięki Bogu, nie dała mu okazji do ponownego kontaktu fizycznego. Kto wie, do czego mogłoby to doprowadzić? Od dnia niedosłej kolacji, która okazała się wyłącznie pretekstem do uwiedzenia, trzymała się poza zasięgiem jego rąk. Oczywiście, gdyby naprawdę chciał, nic nie mogło być łatwiejsze dla niego, kapitana na tym okręcie. Lecz ani razu nie narzucił Elizie swojego towarzystwa, co tylko potęgowało jej zagubienie.

Czego właściwie od niej oczekiwał?

W chwilach krępującej ją samą szczerości przyznawała, iż, być może, powinna zadać sobie inne pytanie: Czego ona sama chce od tego człowieka? Nie miała pojęcia.

- Elizo, znowu nie uważałaś! - poskarżył się Aubrey.

- Nie należy przerywać nikomu snów na jawie - zganił go

Xavier, mierząc dziewczynę uważnym spojrzeniem.

- Ale chcę jej pokazać, jak daleko potrafię wykręcić stopę w kostce. To dzięki Oliverowi - dodał z naciskiem.

Eliza odgoniła myśli o Cyprianie i opuściła na kolana róbótkę, zwracając oczy na kuzynka. W minionym tygodniu Aubrey wykonywał proste zadania: zamiatał pokład, naprawiał przetarte liny, mył garnki i służył za chłopca na posyłki ku charzowi i wielu innym członkom załogi.

Niezauważalnie dla samego siebie, z dnia na dzień męźniał przy pracy. Już nie potrzebował pomocy przy chodzeniu, choć nie potrafił jeszcze stąpać prosto. Lecz najważniejsze dla jego żywiołowej natury było to, że odzyskał zdolność poruszania się o własnych siłach. Na niższych partiach takielunku skakał jak małpka i, stał się ulubieńcem całej załogi. Zaskarbił sobie nawet sympatię Cypriana.

Eliza skrzywiła się. Aubrey mógł zapomnieć, że są tu wic;źniarni, lecz ona ciągle o tym pamiętała.

W jej przypadku dokuczliwość fizycznej niewoli potęgowały pęta niepokojących uczuć.

Oczywiście, jej reakcje nie ograniczały się do uczuć, przybierały również często formę żądź.

Porzuciła tę niechcianą myśl i skupiła całą uwagę na kuzynie. - Przepraszam za roztargnienie, skarbie. Ruszaj, Aubrey, będę się pilnie przyglądać.

Rozpoczął demonstrację swych rosnących z dnia na dzień umiejętności, wyginając stopę na

wszystkie strony, pedałując nogami w powietrzu, kopiąc i wymachując z rozmachem, aż Elizie przyszedł do głowy obraz wiatraka w czasie wichury.

- Cudownie! - wykrzyknęła, podniecona szybkimi postępami.

- I nie męczę się już tak jak dawniej. Dzisiaj prawie wcale nie odpoczywałem.

- Ale mnie omal nie zamęczył na śmierć - wtrącił Xavier.

- Gdyby Oliver nie siedział wciąż w bocianim gnieździe czy nie tkwił na dole w ładowni albo nie wypełniał jakiegoś kolejnego nudnego polecenia, nie musiałbyś bez przerwy mnie pilnować. A poza tym sam przyznasz, że staram się, jak mogę!

- Idzie ci doskonale - potwierdził Xavier. - Lecz jestem tu bosmanem i moim obowiązkiem jest dopilnować, żeby wszyscy pilnie pracowali.

- No właśnie - nie ustępował Aubrey. - Skoro masz inne obowiązki, czemu nie pozwolisz, by Oliver siedział ze mną na pokładzie? Wtedy byłbyś wolny i mógłbyś pilnować reszty załogi, zamiast mnie niańczyć!

Oczy Xaviera spoczęły na pochylonej sylwetce dziewczyny.

- Na tym statku wszyscy muszą pracować, chłopcze. Nie jesteśmy na wakacyjnej przejażdżce. A rozkazy dla Olivera pochodzą od kapitana.

- Czemu? - Aubrey wstał na równe nogi i tupął w deski pokładu, zataczając w gniewie nierówne koło wokół ciemnoskórego olbrzyma.

- Ponieważ Cyprian zadurzył się po uszy w twojej ślicznej kuzynce - wyjaśnił bosman, nie zważając na rumieniec zmieszania, jakiego słowa wywołały na twarzy dziewczyny. - Kapitan obawia się więc, że panna Eliza może paść ofiarą Oliverowych ... jakby to ująć? Zalotów?

- Xavier! - krzyknęła oburzona Eliza.

- Czy to prawda? - Aubrey zmarszczył czoło, patrząc na nią z napięciem. - Czy mogłabyś ... no wiesz, paść ofiarą?

- Nie! - ucięła Eliza i gniewnym spojrzeniem obrzuciła czarnoskórego olbrzyma, który widząc jej dylemat, szczerzył zęby w uśmiechu. - Czemu podrzucasz mu takie idiotyczne pomysły? Absolutnie nie interesuję się Oliverem Spencerem, a ty sam najlepiej o tym wiesz. Uważam go za przyjaciela, który bardzo pomógł mojemu kuzynowi pokonać trudy kalectwa.

- To nie ja podrzucam mu te "idiotyczne pomysły", musisz tu winić Cypriana, którego opętałaś do tego stopnia, że nie potrafi znieść myśli o umizgach jakiegokolwiek innego mężczyzny.

- Ale do ciebie nie ma takich pretensji - zauważyła, usiłując stłumić osobliwe drżenie w okolicach żołądka.

- Ach, ja to co innego... Cyprian doskonale orientuje się w sile moich uczuć do uroczej Any, którą oboje niedługo spotkacie.

- Czy to znaczy, że niedługo wpłyniemy do jakiegoś portu? - Eliza skorzystała z okazji, by zmienić temat rozmowy, ale Aubrey nie dał się odwieść od interesującej go kwestii.

- Skoro kapitan zadurzył się w tobie, czemu nie spędza z tobą więcej czasu? Nikt nie może mu w ty-m przeszkodzić!

Eliza skubała haftowany obrębek rękawa sukni. Jak to wyjaśnić małemu chłopcu? I czemu w ogóle miałaby cokolwiek wyjaśniać?

- Sądzę, że to ja mu w tym przeszkadzam ...

- Ach! - Aubrey ściągnął brwi w zamyśleniu. - A więc i w nim chcesz mieć jedynie przyjaciela, jak w Oliverze. Czy to z powodu Michaela?

- Właśnie, Elizo, czy to z powodu Michaela? - zawtórował mu Xavier.

Dziewczyna zamyślnym spojrzeniem wybiegła ponad reling, wpatrzona w bezmiar oceanu, rozciągający się za burtą "Kameleona". Zanim zdołała uporządkować myśli, Aubrey sam postanowił dostarczyć wyjaśnienia.

- Eliza uważa, że Michael jest nudny. Szczególnie po tej wyprawie, kiedy żeglowała po morzu i w ogóle. No, bo zastanów się, czym się ten gość zajmuje, poza tańcami i przyjęciami i różnymi takimi? - Patrzył na swoją opiekunkę oczami pełnymi powagi, zbyt mądrymi jak na jego lata. - Ja sam już wiem, że po powrocie Anglia będzie dla mnie strasznie nudna! Wolałbym zostać marynarzem.



- A ja nie - odparła z rozdrażnieniem. - Poza tym Michael wcale nie jest nudny!

- Naprawdę nie wyglądasz na kobietę do końca zdecydowaną, jeśli chodzi o przyszłość z tym człowiekiem - wtrącił bosman. - Z całą sympatią, jaką do ciebie żywię, uważam, że powinnaś zastanowić się poważnie nad staraniami Cypriana o twoją rękę. Na całym świecie nie znajdziesz lepszego, wierniejszego partnera!

- Staraniami o moją rękę? - Otworzyła oczy ze zdumienia i błyskawicznie nakryła je powiekami. - Chyba nie można nazwać . jego zalotów ...

Urwała, widząc, że kuzyn chłonie każde jej słowo.

- Jego zaloty ... nie są poważne. Nic się nie dzieje - zakończyła niezręcznie.

- Mam wrażenie, że mylisz się co do tego - upierał się Xavier, tak spokojnie, jak gdyby dyskutowali o jutrzejszej pogodzie lub menu na zbliżający się obiad.

- Nie wtrącaj się do tego, Xavier! - syknęła zdenerwowana.

- Ależ, Elizo! - wpadł jej w słowo Aubrey, podczas gdy bosman podniósł brwi, zaskoczony jej gniewem. - Czemu miałabyś wychodzić za mąż za nudnego galanta w rodzaju Michaela, skoro masz okazję poślubić przystojnego i męskiego kapitana okrętu?

- To pirat - sprostowała. - A jeśli nawet nie pirat, to z pewnością szmugler.

- Dzielny i śmiały, jak jego nazwisko! "Dare" to znaczy przecież śmiałość, nie zauważyłaś? No i ma własny okręt... - Twój ojciec ma ich wiele, Aubreyu.

- Ale nigdy nie popłynął na żadnym z nich.

- Pewnie nie lubi morza. Ja osobiście na przykład wiem, że go nie znoszę! Nienawidzę morza i statków!

Chłopiec potrząsnął głową i zwrócił się do Xaviera:

- Podobnie zachowują się moje siostry, jak się posprzeczą z kolejnym amantem. Myślę, że nasza Eliza bardzo lubi kapitana ...

- Podzielałam twoje zdanie. - Xavier uśmiechnął się. - Wiem zaś z całą pewnością, że on ją bardziej niż lubi!

Po tej rozmowie Eliza, chcąc nie chcąc, jeszcze bardziej zwracała uwagę na każdy ślad obecności Cypriana na pokładzie "Kameleona". Jak gdyby wszystkie jej zmysły nastawiły się wyłącznie na śledzenie jego kroków! Tego dnia było wyjątkowo zimno, wiał porywisty wiatr z północy. Dziewczyna otuliła się w ciepły wełniany sweter, który dostała od zapobiegliwego bosmana, i uparcie tkwiła na pokładzie. Musiała przemyśleć to, co zaszło między nią i Cyprianem. Lecz jak mogła liczyć, że pojmie naturę jego uczuć, skoro nie potrafiła rozeznaczyć się we własnych?

Najwidoczniej Cyprian wyczuł jej wewnętrzny niepokój, gdyż nieoczekiwanie pojawił się, korzystając z tego, że Aubrey zajęty był nauką wiązania węzłów u jednego z marynarzy. Stał przy krześle dziewczyny, przysuniętym do ściany kapitańskiego mostku, która osłaniała ją od wiatru.

- Wkrótce dopłyniemy do lądu - zagaił.

Eliza zerknęła na niego i szybko spuściła oczy na swoje paznokcie, lecz nawet ta chwila wystarczyła, by wszystkie zmysły stanęły w ogniu. Ciemne spodnie ciasno opinały szczupłe uda mężczyzny, a krótka skórzana kurtka, spod której błyskała u nadgarstków i szyi biel koszuli, podkreślała barczystość. Był ubrany, a spod warstw odzieży nie łyskał ani skrawek nagiej skóry - czemu więc poczuła napływ pożądania? Wystarczył jej błysk w jego ciemnych oczach. Postarała się opanować zmieszanie i utrzymać spokój w głosie.

- Gdzież to mamy zamiar dobić?

- Do Aldemey. Mam tam dom.

Ta nowina zaskoczyła ją tak bardzo, że podniosła wzrok.

- Dom? Zabierzesz nas do siebie? - Zapadała się w kłębowisko zagadkowych emocji, wśród których rozpoznała jedną - panikę.

- Chyba nie sądziłaś, że całe życie spędzam na morzu? Zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

- Jakoś w ogóle się nad tym nie zastanawiałam.

- Myślę nawet, że uznasz mój dom za całkiem wygodną siedzibę. Trochę przypomina willę, którą wynajęliśmy na Maderze.

Willa na Maderze? Uniosła brwi.

- Kiedy zdażyłeś przyjrzeć się ,willi na Maderze?

Odwrócił się do niej twarzą, opierając biodro o burtę i rozstawiając nogi dla zachowania równowagi na chwiejnym pokładzie.

- Zanim ośmieliłem się przyjąć was na swoim okręcie, starannie zbadałem każdy aspekt waszego życia.

- To znaczy życia Aubreya? - Do jej głosu wkradł się cień uszczypliwości.

Cyprian przechylił głowę.

- Owszem, jego również ... ostatecznie jednak okazało się, że bardziej jestem zainteresowany tobą. Resztką przytomności zdołała pomyśleć, że okręt powinien stanąć w płomieniach od ognia jego spojrzenia i gorąca, jakie zbudziło się w jej trzewiach. Poczula je w tym samym miejscu, gdzie jej wtedy dotknął. Każdy skrawek jej ciała zakipiał jak wrząca lawa.

Z wysiłkiem oderwała od niego oczy i wlepiała je w nicość rozciągającą się za burtą. Na tle szarego nieba i pofałdowanego morza jej wyobraźnia uparcie malowała obraz jego twarzy.

- Nie rozumiem cię - przyznała cichym głosem, nie znajdując innych słów. Była niezdolna świadoma jego bliskości, gdy odszepnął:

- Niewielejest tu do zrozumienia ... właściwie tylko to, że przez miniony tydzień bardzo za tobą tęskniłem.

Serce zabiło jej w piersiach ogłuszającym rytmem. - Przecież ... byłam tu. Nigdzie nie odeszłam.

Przycupnęła obok jej krzesła i ujął dłonie dziewczyny, a ich oczy spotkały się i już nie rozstały, zanim nie powiedziały sobie wszystkiego, na co zabrakło im słów.

- Skoro oboje chcemy być razem, nie musimy się unikać. Nie mogła zaprzeczyć! Mimo to uparcie szukała jakiejś drogi

ucieczki, rozsądnego powodu do odmowy.

- A Aubrey i zemsta na jego ojcu? To przecież mój wuj ...

- To nieważne.

Potrząsnęła głową, by uspokoić rozpedzone myśli, ale wszelkie usiłowania udaremniało ciepło dłoni trzymających jej palce i siła jego spojrzenia. Nie poddała się jednak:

- Nie, to jest ważne.

- Dobrze więc, masz rację. To jest ważne ... ale nie ma związku z tym, co dzieje się między nami.

- A co dzieje się między nami? - Bała się odpowiedzi, lecz musiała ją usłyszeć!

Cyprian zamilkł na chwilę, zbierając myśli. Taki długi wydał mu się miniony tydzień, nie do zniesienia bez jej towarzystwa, choć zawsze była tak blisko! Próbował zdobywać jej uczucia w sposób, na jaki zasługiwała - drobnymi podarkami i galanterią. Pragnął dać jej czas do namysłu, czas, który mógł podsyć jej pragnienia, uczynić ją gotową na prawdziwy związek mężczyzny i kobiety - a już wiedział, że Eliza jest kobietą w każdym calu. Lecz okazało się, że to on bardziej niż ona cierpi w ogniu tęsknoty. A teraz, gdy ujął jej dłonie i patrzył w wyraziste szare oczy, niemal tracił zmysły!

- Rozpaczliwie cię pragnę, Elizo. Rozpaczliwie chcę cię zatrzymać przy sobie. Rozpaczliwie tęsknię do chwili, gdy znajdziesz się w moich ramionach, a ja będę cię kochał.

Oddech uwiązał jej w gardle, a oczy pociemniały:

- Ja ... - musiała ponownie zaczerpnąć powietrza - ... nie wiem.

Widział mękę niezdecydowania najej twarzy, dostrzegał oznaki tęsknoty. Owszem, pragnęła go ... ale i się bała.

- Chodź. - Pociągnął ją za rękę, aż wstała i dała się poprowadzić ku drzwiom wiodącym do kapitańskiej kajuty. Była spięta, lecz nie protestowała i nie wrywała się.

Północny wiatr wzmógł się jeszcze bardziej, smagając ich lodowatymi podmuchami zimy. Słońce skryło się za chmurami. Niebo i morze spowijał sinoniebieski welon mgły, lecz Cyprian czuł w sobie spiekotę tysiąca słońc. Oto nienagannie wychowana młoda dama, bogata dziedziczka jednego z najlepszych rodów w Anglii, pożałowała jego, Cypriana Dare' a - bękarta i nicponia. Za chwilę złoży mu dar dziewictwa, a on postara się już, by nie pożałowała swej szczodrości.

To, co zaszło między nimi ostatnim razem, stanowiło jedynie bladą zapowiedź doznań, jakie mogą stać się ich udziałem. Miał nadzieję, że wspomnienie minionych rozkoszy zaostrzy apetyt jej

zmysłów.

Nie mógł się doczekać, kiedy dotrą do kajuty: już na stromych schodach wiodących z pokładu odwrócił ją twarzą ku sobie i przycisnął plecami do przepierzenia.

- Aż płonę z pożądania ... - szepnął, natarczywie szukając jej ust. - To piekielne męki ...

Sądząc po sile jej reakcji, Eliza też płonęła tęsknotą za jego uściskami. Szok wywołany nieoczekiwaną napaścią trwał tylko chwilę, potem ciało dziewczyny zmiękło i odpowiedziało całą mocą namiętności drzemiącej w duszy tej czystej i niewinnej istoty. Pod naporem jego ust rozchyliła wargi, by mógł wsunąć w nie język i wziąć je w całkowite posiadanie. Drżąca z pragnienia i oczekiwania, przycisnęła piersi do jego torsu. Nieomal stracił zmysły w obłędzie pożądania.

- Teraz, teraz wezmę cię, droga moja. Tu i teraz ... nie mogę już dłużej czekać ...

Jeszcze nie skończył mówić, a już przyciskał ją do ściany, wsuwając kolano między nogi, dźgając stwardniałą pożądliwie męskością miękkie ciało na dziewczęcym podbrzuszu. Jak tonący, wciągała łapczywie powietrze, a on skorzystał z okazji i wdarł się jeszcze głębiej w czeluść ust, opętany pragnieniem, by wchłonąć ją całą w siebie, posiadać na każdy sposób znany mężczyźnie, który trzyma w ramionach wymarzoną kobietę.

Przemknęło mu przez głowę, że tak wielka siła pożądania mogłaby usprawiedliwić małżeństwo - choćby tylko po to, by zapobiec jej utracie, by zawsze pozostała u jego boku. Czy tego właśnie chciał - wziąć ją za żonę? Wiatr wdarł się do otwartego luku, uderzył ich lodowatym prysznicem morskiej wody. Cyprian podniósł głowę i zaczął:

- Elizo ...

Lecz dziewczyna wspięła się na palce i przyciągnęła go do siebie w namiętnym pocałunku. Ich ubrania nasiąkały słoną wilgocią pod kolejnym uderzeniem wichury, lecz nic nie mogło ugasić szalejących płomieni żądz, ogarniających kochanków w wąskim, ciemnym przejściu okrętu. W ciągu długich lat na morzu Cyprian przeżył wiele sztormów, lecz żaden nie mógł się nawet równać z tą nawałnicą emocji. Nadchodząca burza wydała się jedynie bladym odbiciem namiętności szarpiących trzewia.

Będzie ją miał! Tej nocy - i każdej następnej.

Znowu opadł na nich wodny pióropusz niesiony wichurą, miniaturowy potop, niezdolny ugasić palącej żądz mężczyzny do dziewczyny, która odpowiada na jego pieszczoty słodką namiętnością. Odsunęli się od siebie dopiero wtedy, gdy wdarł się pomiędzy nich dudniący bas Xaviera:

- Łąd na horyzoncie, kapitanie! Ale ten huragan ...

- Musisz sobie jakoś poradzić - rzucił Cyprian, zasłaniając Elizę przed wzrokiem bosmana, choć wiedział, że nie ma to większego sensu. Kogóż bowiem innego mógł obejmować z taką pasją?

Mimo rozkazu bosman nadal stał bez ruchu, ociekając wodą. - Chłopak schodzi właśnie z pokładu. Zaraz tu dojdzie - zapowiedział z naciskiem.

- A niech go diabli porwą! - zaklął Cyprian, czując gniew i rozdrażnienie, jakich nie doświadczył jeszcze w życiu tak pełnym goryczy i rozczarowań. Poznał już wiele namiętnych kobiet, lecz nigdy przedtem nie czuł takich żądz. Brał udział w wielu brutalnych bójkach, lecz nigdy nie miała nim podobna wściekłość.

Eliza krzyknęła lekko i zaczęła go odpychać. Przez chwilę myślał, że nie zniesie niepowodzenia, że wybuchnie bezsilną furią niespełnienia.

- Cyprian, proszę. Nie możemy ...

- Możemy - uciął stanowczo.

- Ależ, kapitanie - sprzeciwił się Xavier. - Chłopiec ...

- Przypilnuj go. My jesteśmy teraz zajęci, bardzo zajęci ... - rzucił przez ramię, wpychając Elizę do kajuty. Kołysanie okrętu wzmogło się, grożąc dziewczynie upadkiem, lecz Cyprian trzymał ją mocno za ramię.

Eliza dała się zawlec aż do drzwi, lecz w progu zatrzymała się.

- Nie! - Wparła obie dłonie we framugę. - Muszę zająć się Aubreyem. Nie rozumiesz? Będzie przerażony burzą i ...

- On to przeżyje, Elizo. Ale ja nie! - Miał zachrypnięty z napięcia głos. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, aż poczuła wezbraną twardość jego pożądania. Zawahała się, niezdecydowana. Przez chwilę sądził, że zwyciężył, gdyż oparła się miękko o jego ciało, lecz wciąż uparcie odwracała głowę od chciwych warg.

- Tak nie można.

- Można! Nic, co w życiu robiłem, nie było równie słuszne.

- Ale Aubrey i nadchodzący sztorm ...

- Xavier wszystkiego dopilnuje.

- Nie, Cyprianie.

- Tak! - Chwycił pasmo wilgotnych włosów i zmusił ją, by spojrzała mu prosto w oczy. - Tak, Elizo! Powiedz, że tak!

- Elizo, ojej ... - Zaskoczony głos Aubreya odwrócił jej uwagę w chwili, gdy Cyprian już był pewien, że ją przekonał.

Widział, jak mgła namiętności ustępuje z jej oczu. Dziewczyna rozejrzała się, zadziwiona raptownym powrotem do rzeczywistości.

- Aubrey! - pisnęła rozpaczliwie, odpychając Cypriana ze wszystkich sił.

Kapitan stłumił wulgarnie przekleństwo i niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Aubrey, skarbie ... nic ci się nie stało? - wyjąkała. - Czy bardzo zmokłeś?

- Trochę ... - Chłopiec zbliżał się chwiejnym jeszcze krokiem, spoglądając na nich wyczekująco. - Co robicie tu na korytarzu?

Eliza oderwała się od Cypriana i precyzyjnie między nim i nadal otwartymi zapraszająco drzwiami do kapitańskiej kajuty. Stał w obramowaniu framugi, czując bolesny ucisk w łędźwiach. Był już tak blisko, tuż-tuż. Niemal zapragnął, by chłopak utonął w wezbranych sztormem odmętach. I zabrał ze sobą Xaviera - dodał w myślach, spoglądając z gniewem na bosmana; na jego twarzy widział źle skrywany uśmiezek kpiny.

Nie słyszał odpowiedzi, jaką dała Eliza kuzynkowi. Nie patrzył za oddalającą się parą więźniów. Skupił całą uwagę na własnym oddechu, licząc powoli każdy łyk powietrza, usiłując stłumić namiętność i gniew.

A więc ujrzeni ład. Dziś nie będzie jej miał, ale jutro ... i każdej następnej nocy. Jeśli okaże się to konieczne, zabroni wszystkim dostępu do willi - nawet temu smarkaczowi. Wpuści jedynie Elizę i zaprowadzają do swego łóża, i tam posiadzieją w swoje wyłączne władanie.

15

Porwali Elizę?

Michael Geoffrey Johnstone patrzył z niedowierzaniem na człowieka, którego wkrótce miał nazwać teściem. Wymizerowana twarz podstarzałego arystokraty upewniła go jednak, iż nie jest to żart.

- Ten łajdak porwał mojego syna! - zaklął Lloyd Haberton, siniejąc z gniewu.

- Ale wraz z Aubreyem w niewoli znalazła się też moja córka - przypomniał Gerald. - Niech go

diabli, wykradł Elizę ... i Bóg jeden wie, co z nią uczynił! - Zamilkł z przejęcia, a twarz o zaostzonych ze znużenia i rozpaczry rysach zszarzała. Zajrzał w oczy Michaela i ujrzał w nich wyraz trwogi. Obaj wiedzieli, do czego może być zdolna taka bestia w ludzkiej skórze, gdy na jego łasce znajdzie się młoda dziewczyna.

Michael sięgnął po karafkę i nalał sobie pełny kieliszek, nie orientując się nawet, jaki to trunek.

Cokolwiek, byle pomogło przetrzymać tę okropną chwilę! Drżącą ręką podniósł naczynie do ust i jednym haustem wypił zawartość. Dłoń nadal trzęsła się jak u starca. Zacisnął kurczowo palce na grubym szkłe, a nie mogąc opanować ich drżenia, cisnął kieliszkiem za siebie, aż roztrzaskał się na marmurowym gzymsie kominka.

- Elizo! - jęknął z boleścią. Nigdy nie powinien był zgodzić się na jej wyjazd! Należało raczej starać się ze wszelkich sił oswoić ją ze sobą i z nadchodzącym małżeństwem. Ale zawsze, gdy przebywali razem, zachowywała się z rezerwą, jak krucho porcelanowa laleczka, którą wolno podziwiać jedynie z oddali, lecz za nic w świecie nie można jej dotykać ani się nią bawić. Dopiero pod koniec,

tuż przed wyjazdem, zaczęła okazywać mu więcej ciepła.

Oczywiście, pragnął bardzo, by została w Anglii, ale pozwolił na tę wyprawę w nadziei, że czas i rozłąka ich do siebie zbliżą. Pisał do niej regularnie jak w zegarku - dwa razy w tygodniu, chociaż wiedział, że poczta jest przesyłana większymi partiami i Eliza będzie dostawać po kilka listów naraz. Teraz zaś okazało się, że żadne z pełnych miłości przesłań nie dotarło do adresatki. O, Boże!

- Czy zostawił jakąś wiadomość? - zwrócił się nagłaco do sir Lloyda. - Jak się pan o tym dowiedział? Skąd pewność, że to nie jakaś wyssana z palca plotka?

Lloyd podsunął mu dwa zwinięte w rulonik arkusze pergaminu, pomięte i wybrudzone, jak list, który przebył długą drogę.

- To było w przesyłce. Pisane ręką Agnes, jak pan widzi, a do tego była dołączona krótka wiadomość od jednego z najwybitniejszych obywateli brytyjskich, rezydujących w Funchalu. Ale to ... rzucił na stół jeszcze jeden świstek, ująwszy go w palce z odrazą, jak gdyby był zatruty - to zostało napisane przez łajdaka, który popełnił tę zbrodnię ... - Szloch wstrząsnął jego masywną postacią i nie pozwolił mu dokończyć. Lloyd Haberton odwrócił się, zakrywając dłonią oczy. Michael przeglądał papiery, dając starszemu mężczyźnie czas na dojście do siebie. Agnes płakała, pisząc list, gdyż arkusz poplamiony był łzami. Z chaotycznych, często niedokończonych zdań wynikało jedynie, że w sprawę zamieszany jest młody człowiek imieniem Oliver Spencer. List od lorda Rolanda Benningtona nie wnosił wiele nowego. Zawierał jedynie informację o dokładnym, lecz daremnym przeszukaniu całej wyspy w pościgu za opryskiem lub opryskami i ofiarami porwania.

Dopiero ostatnia wiadomość wszystko wyjaśniała. Zaadresowana była po prostu do "Lloyda Habertona" - bez przysługującego mu szlacheckiego tytułu. Bez słowa grzecznościowego powitania jej autor pisał: "Między nami są pewne niedokończone rozliczenia. Dokonany ostatecznego porachunku przy pomocy twego syna. Cyprian Dare".

Zwięzłość przesłania podkreślała powagę sytuacji. Tajemniczy porywacz nie groził, nie żądał okupu. Jaki więc przyświecał mu cel?

Michael zerknął na Lloyda Habertona.

- Kim jest ten Cyprian Dare? Czemu mści się na panu tak okrutnie?

- Nie mam najmniejszego pojęcia! - Starszy Haberton przecesał palcami zmierzwiłone siwiejące włosy. - Nie znam go - powtórzył zrozpaczony.

- Zastanów się dobrze - nalegał Gerald Thoroughgood. - Musisz go znać! Nikt nie popełnia tak ohydnych uczynków bez powodu.

- Tu musi chodzić o pieniądze, bo o cóż innego? Zwleka z żądaniem okupu, licząc na to, że moja rozpacz i uległość wzrosną w miarę czekania. Wtedy będę gotów zapłacić więcej za powrót syna.

- Ale po co miałby zabierać ze sobą Elizę? - gniewnie wtrącił Michael, rzucając na stół pogniecioną kartkę. - Dlaczego, na litość boską, porwał też i ją?

Wszyscy znali powód, a przynajmniej wydawało się im, iż go znają. Była młoda i ładna, świeży, niewinny pączek wprost proszący się o to, by go zerwać. Zapewne ten łajdak nie z tej ziemi już zdążył to uczynić!

Michael wsunął palce we włosy i zacisnął dłonie w pięści, przemierzając niecierpliwym krokiem obszerny, wygodnie umeblowany gabinet Thoroughgooda. To nie może być prawdą - powtarzał sobie. To nie mogło się wydarzyć jego narzeczonej. To się po prostu nie mieściło w głowie!

- Musimy ich odnaleźć. - Rzucił ojcu i wujowi Elizy spojrzenie pełne bezsilnej wściekłości. - Musimy ich odzyskać!

Oczy Geralda Thoroughgooda były zaczerwienione od niewyspania, a może i płaczu.

- Czy możemy liczyć na pańską pomoc? - spytał.

- Oczywiście. Służę wszystkimi dostępnymi mi środkami i znajomościami.

- A ... potem? - nalegał ojciec Elizy. - Gdy już wróci? Co wtedy? Obaj starsi panowie popatrzyli na Michaela z niewypowiedzianym pytaniem w oczach. Niewątpliwie do tej chwili Eliza padła już ofiarą gwałtu, więc w oczach społeczeństwa została zhańbiona. Michael nie chciał roztrząsać tej kwestii, gdyż na razie jego myśli zajmowała obawa o fizyczne bezpieczeństwo narzeczonej.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by przyczynić się do jej powrotu. Cokolwiek się stanie, nie

wycofam danej tu obietnicy –dodał żarliwie.

Gerald skinął głową; na jego zatroskanej twarzy pojawił się wyraz wdzięczności.

- Nie możemy siedzieć bezczynnie, czekając na kolejną wiadomość od tego szaleńca. Trzeba zorganizować pościg. Przyda nam się pańska współpraca.

- Od czego zaczniemy? Czy skontaktowali się już panowie z władzami?

- Nie możemy mieszać ich do tej sprawy - odezwał się sir Lloyd. - Musimy utrzymać wszystko w tajemnicy, jeśli chcemy ochronić reputację Elizy. Już wynajęłem prywatną firmę detektywistyczną i dzięki nim wiemy, że ten opryszek jest kapitanem okrętu.

Mężczyźni przysunęli krzesła bliżej do stołu. Gdy tylko otworzyła się możliwość działania, od razu poczuli się lepiej.

- Co to za statek? - spytał Michael. - Pod jaką banderą pływa?

- Statek jest angielski ... ale to okręt przemysłników. "Kameleon".

"Kameleon" przeczekał sztormu na zawietrznej stronie wyspy Alderney, w bezpiecznej odległości od przybrzeżnych skał. Załoga w przewidywaniu nawałnicy zrefowała wszystkie żagle i poza-mykała luki, więc statek podskakiwał na wzburzonych falach jak szczelnie zakorkowana butelka; lecz każdy marynarz pozostawał w gotowości na wypadek, gdyby sprawy przybrały zły obrót. Byli zbyt blisko brzegów Francji i rozrzuconych tu i ówdzie po kanale La Manche wysp, by czuć się całkowicie bezpiecznie na rozkołysanym morzu.

Aubrey przespał prawie cały sztorm. Xavier doradził Elizie, by podała chłopcu niewielką dawkę tego samego środka, którym odurzili go w noc porwania. Dziewczyna poczuła ulgę, wiedząc, że jej podopieczny nie będzie musiał spędzić niespokojnych chwil, cierpiąc lęk czy dokuczliwe skutki gwałtownego kołysania. Nie-stety, źle znosiła samotność w dusznej ciemnej kajucie, podczas gdy świat dookoła przewalał się i stawał na głowie w porywach wichury i bryzgach potężniejących coraz bardziej fal. Przerazona, że okręt może zatonać, objęła się o ściany malcówkiej kajuty w takt gwałtownych przechyłów, aż boleśnie posiniaczona wtuliła się w kącik koi i przejęta ogromnym wstydem, zaczęła rozpamiętywać ostatnie wydarzenia.

Sztorm był bez wątpienia karą, jaką zesłał na nią Bóg za haniebne zachowanie. Gdzież podział się zdrowy rozsądek, który jej zazwyczaj towarzyszył? A duma i godność? Cóż sobie w ogóle wyobrażała? A potem? Co zamierzała powiedzieć Michaelowi? Ani przez chwilę nie brała pod uwagę jego dumy i godności własnej. Z pewnością nie zasługiwał na zdradę.

W czepiona w brzegi hamaka z mocnego żeglarskiego płótna, kołysała się na wszystkie strony, a przed jej oczami kajuta wirowała i wyprawiała szalone harce. Wkrótce odkryła, że najlepiej się czuje, gdy utkwi wzrok w węźle, podtrzymującym hamak. Gdy tylko przymykała zmęczone oczy, ogarniała ją fala mdłości. Nie lepiej było, gdy znużona wpatrywaniem się w linę, rozglądała się. Zdołała opanować słabość tylko dzięki sztuce koncentrowania wzroku na jednym, w miarę nieruchomym punkcie.

Wpatrywała się więc ponuro w gruby na centymetr splot słomianej barwy i zastanawiała, czy to dłonie Cypriana zawiązały węzeł. Udało mu się zasupłać sporo węzłków w moim sercu –pomyślała z bolesną szczerością.

Za masywnymi burtami okrętu wiatr wył, jęczał i ciskał statkiem po wzburzonych falach. To wspinali się na niebotyczne wodne szczyty, to spadali w czeluść, rozdziawioną jak paszcza mitycznego morskiego potwora, a wszystkie spojenia trzeszczały groźnie, jak gdyby za chwilę miały się rozpaść. Od czasu do czasu słyszała stłumione przez wichurę wołanie. Czy jej się wydawało, czy to głos Cypriana wydawał rozkazy?

Mijały godziny. Eliza miała wrażenie, że w pewnej chwili udało jej się zasnąć, bo nagle zdała sobie sprawę, że sztorm nieco zelżał. Wciąż jeszcze ulewny deszcz bębnił z ogłuszającym hukiem o deski pokładu, lecz kołysanie fal stało się nieco bardziej miarowe i przeszło w głębokie, powolne przechyły. Ostrożnie wyplątała się z hamaka i zapierając rękami o niski sufit i wbudowane w ścianki kajuty szafki, przesunęła się do maleńkiego bulaja.

Przed oczami dziewczyny rozciągała się bezkresna, ołowianosina otchłań pofalowanego sztormem morza, przechodzącego w na-brzmiałe chmurami niebo, ale skłębione obłoki uniosły się już znad

horyzontu, a lawendowy odcień nieboskłonu zwiastował nie tyle dalszy ciąg nawałnicy, co nadchodzący zmierzch. Czy to możliwe, by spędzili całą dobę, walcząc ze sztormem?

Drzwi otworzyły się bez zapowiedzi ani pukania, Eliza zorientowała się więc od razu, że do kajuty wszedł Cyprian. Nie odwracając się, pomyślała, że ich prywatna burza jeszcze nie minęła, ale z westchnieniem zdecydowała się stawić jej czoło.

- Jak spędziłaś te godziny, Elizo?

Zmrużyła oczy, śledząc lot morskiego ptaka, szybującego wod-dali. Gdzie znajdowały schronienie w godzinie sztormu, gdy ani morze, ani niebo nie było bezpiecznym miejscem?

- Doskonale.

Słyszała, że podchodzi bliżej. Wyczuwała jego ruchy jakimś szóstym zmysłem, jakby ptasim instynktem, dzięki któremu zawsze orientowała się, czy Cyprian jest daleko, czy blisko, przynajmniej w sensie fizycznym. Czemu nie potrafiła równie łatwo odnajdywać się w świecie własnych emocji?

\_ Noc będzie już spokojniejsza. Zaczekamy do ranka na redzie, a o świcie wpłyniemy do portu. Skłoniła głowę i zaciśnęła usta.

- Elizo ... - Jej uszu doszło znużone westchnienie. Próżno czekał na odpowiedź. - Elizo, odwróć się do mnie.

Wiedziała, że jeśli usłucha, wszystko zacznie się od nowa, mimo to nie potrafiła się powstrzymać. Powoli obróciła się na pięcie. Plecy wtuliła w drewniane przepierzenie, jakby szukając w nim oparcia.

Nagle okręt wpadł w dolinę między falami i cały świat wokół niej zawirował. A może to nie okręt? Uświadomiła sobie, że daremnie czepia się starych wartości i zasad moralnych, dzięki którym dawne życie wydawało się bezpieczne i uporządkowane. Za każdym razem, gdy spoglądała na Cypriana albo go dotykała czy całowała, czuła się coraz silniej z nim związana i uległa. Bała się, że niedługo odrzuci wszelkie hamulce i zrobi wszystko, byle znaleźć się jak najbliżej człowieka, który ją oczarował. Nie mogła udawać nawet przed sobą, że to, co robi, jest słuszne, lecz nie miała siły stawiać oporu.

\_ Czuję się doskonale - oświadczyła bezładnie, nie znajdując słów bardziej odpowiednich do okazji. Zerknęła na kapitana i zaniepokoiła się wyrazem nieludzkiego znużenia na jego twarzy. - Cyprian?

- Odepchnęła się od ściany i zbliżyła się do niego. - Czy jesteś pewien, że nic ci nie jest? Dobry Boże, wyglądasz okropnie!

Pełne troski słowa przywołały na jego usta cień uśmiechu.

- Dziękuję ci wielce, moja droga.

- Ależ nie, poważnie, przemokłeś do nitki. Czy pamiętasz, kiedy ostatnio udało ci się przespać? Potrząsnął głową, jak gdyby nie był tego pewien, lecz nie przestawał się uśmiechać. Okręt zakołysał się nieco gwałtowniej. Odruchowo przytrzymał się belki sufitu, by nie upaść. Stał na pewnie rozstawionych nogach doświadczonego wilka morskiego, lecz poza tym wyglądał, jak gdyby za chwilę miał zemdleć.

Dziewczyna nie wahała się ani chwili.

- Usiądź. - Wskazała stanowczym gestem jedyne krzesło w ka-łucie, jednocześnie sięgając po ociekający wodą płaszcz nie-przemakalny Cypriana. - A kiedy po raz ostatni coś jadłeś?

Potrząsnął głową.

- Nie chcę siadać ... pomyślałem, że zapytam, czy nie zgodzi-łabyś się towarzyszyć mi przy posiłku. - Ujął jej dłoń, rozplątując nerwowo zaciśnięte palce dziewczyny.

Choć pod jego pieszczotą rozluźniła rękę, czuła małe węzełki, zaciskające się w innych miejscach ciała: w okolicy żołądka i niżej, tam, gdzie tryskało dziwne gorąco.

- Słuchaj, Cyprianie. Ja ...

- Uwielbiam słuchać, jak wypowiadasz moje imię. - Zatrzymał wzrok na jej wargach. - Powiedz je jeszcze raz.

- Nie sądzę ...

- Proszę, Elizo!

Serce łomotało boleśnie w piersi dziewczyny.

- Cyprian - wyszeptła wreszcie.

Westchnął przeciągle i kciukiem pogładził wierzch jej dłoni, pieszcząc wzrokiem policzki i oczy. Kruczoczarne kosmyki mokrych włosów przylegały do czaszki, a z kompletnie przemoczonej koszuli spływały na szerokie barki krople wody. Twarz nosiła ślady długiej doby spędzonej na walce z morzem, walce, w której odniósł kolejne zwycięstwo i choć był śmiertelnie znużony, Elizie wydało się, że promieniował wewnętrznym triumfem. Nieświadomie przestała się opierać ramionom, które przyciągały ją do siebie.

o śnie przywiodła jej na myśl łóżko, a wizja posłania sprawiła, że przyszło jej do głowy coś zupełnie innego. Przełknęła odruchowo ślinę i zarumieniła się.

Cyprian czytał w jej myślach.

\_ Owszem, potrzebuję łóżka - przyznał z figlarnym skrzywieniem warg i szarpnął ją lekko w nadgarstek. W tej samej chwili statek przechylił się gwałtownie i Eliza wylądowała na kolanach kapitana. Błyskawicznie otoczył ją ramionami i zanim zdołała się zorientować, zatnęła w ociekających wodą, lecz mimo to przytulnych objęciach. Przywarł policzkiem do jej włosów i wdychał głęboko ich zapach, jak gdyby ta woń potrafiła ukoić znużenie i ból.

\_ Potrzebujesz snu ... - powtórzyła Eliza, przejęta do głębi serca nagłym i niewytłumaczalnym przymusem, by otoczyć go opieką i zadbać o jego wygody.

\_ Wystarczy, że chwilkę tu zostanę. Jeszcze minutkę, Eli-zoo - Usadowił ją wygodniej. Siedziała teraz bokiem do Cypriana i czuła na karku jego niespieszny, gorący oddech. Pomiędzy parzącego dreszczu, przebiegającego po krzyżu, drażniącego nerwy i sprawiającego, że całe jej ciało zamieniło się w galarete, miała wrażenie, że półmrok kajuty przepelnia atmosfera osobliwego ukojenia. To, co robili, wydało jej się ze wszech miar słuszne; nawet wtedy, gdy położył dłoń na jej biodrze, a drugą ją zataczał niewielkie kółka na splecionych rękach dziewczyny.

Nigdy dotąd nie odczuwała takiego spokoju w obecności mężczyzny. Rozsądek ostrzegał, by trzymała się z daleka od Cypriana i zerwała pęta uwodzicielskiej pajęczyny, w którą potrafił ją omotać za każdym razem, gdy przebywali razem. Lecz jego nieudawane wyczerpanie, słony zapach potu po długim dniu mordęgi i ciepło promieniujące z jego zaprawionych pracą mięśni - wszystko to zmówiło się, by zamknąć jej uszy na podszepty umysłu, który wiedział przecież niejedno o nieodpowiednim męskim towarzystwie.

Zdawała sobie sprawę, że Cyprian potrzebuje jej w tej chwili tak, jak nigdy przedtem nie była nikomu potrzebna. Uświadomiła sobie z nagłym zadziwieniem, jak cenne i rzadkie to doznanie - być komuś naprawdę, szczerze potrzebną. Przez całe życie to ona potrzebowała innych: rodziny, która otaczała ją troską i opieką w chorobie. Dopiero niedawno po raz pierwszy ona się kimś zajęła: małym Aubreyem.

Cyprian był jej przeciwieństwem; prawdopodobnie nigdy nie miał nikogo, kto by o niego zadbał - oczywiście od czasu, gdy zmarła jego matka. Wydawał się silny i całkowicie samowystarczalny, ale w tej chwili na pewno potrzebował Elizy - jej kojącego znużenie dotknięcia, zrozumienia i ciepła. Pokusa, by zaspokoić te potrzeby, okazała się zbyt silna.

Eliza oparła się miękko o ramię otaczające jej plecy i objęła go nieśmiało za szyję. Nie odwróciła jednak wzroku, gdy spojrzał jej w oczy. W zapadających szybko ciemnościach tęczówki Cypriana wydawały się zupełnie czarne, choć rozświetlał je wewnętrzny blask. Na chwilę opuścił wzrok ku wargom dziewczyny, po czym równie szybko powrócił spojrzeniem do przejętych oczu.

Przesunął lewą dłoń w górę jej ramienia.

- Co w tobie tkwi, Elizo?

Potrząsnęła lekko głową, zagubiona w płataninie uczuć, których nie rozumiała. Właściwie prawdziwe pytanie brzmiało: co tkwiło w nim? Czemu pociągał ją mimo tylu powodów, dla których powinna się go obawiać, a nawet nim pogardzać? Potrafiła wyliczać je jeden po drugim i jedno po drugim znajdować usprawiedliwienia: porwał Aubreya, ale zmuszając go do pracy, osiągnął to, czego nie, potrafił nikt przed nim - wychuchany kaleka odzyskał siły i sprawność. Był twardy, lecz umiał się wzruszać i wiedział, co to łagodność.



Znowu poczuła rękę, prześlizgującą się po ramieniu.

- Wiesz, dokąd zmierzam, prawda?

Otworzyła szeroko oczy, lecz zachowała milczenie. Cóż mogłaby mu odpowiedzieć?

- Wiesz, że chcę się z tobą kochać, choć ty jesteś szlachetnie urodzona, a ja jestem tylko kapitanem okrętu, pomimo twej młodości i niewinności, podczas gdy ja wiele widziałem i przeżyłem. Mimo że przysięgałaś innemu. Wiesz o tym, Elizo? Prawda?

Opuściła powieki, broniąc się przed nieznośnym blaskiem uniesienia w jego oczach. Czemu mówił jej takie rzeczy? Czy próbował ją odstraszyć? Owszem, udało mu się, lecz i tak nie potrafiła od niego uciec.

- Wiem, że postępujemy źle - szepnęła.

Potrząsnął głową.

\_ Nie, wcale nie postępujemy źle! Nic, co moglibyśmy uczynić, nie będzie bardziej słuszne. -

Nakrył jej usta pożądliwymi wargami, słonymi od morskiej wody.

Całowal ją takim przekonaniem, że Eliza zapomniała o wszystkich wątpliwościach. Wolną dłonią ujęła go za szyję, a jej wygięte w łuk ciało wparło się w tors Cypriana.

Przypomniała sobie ostatni raz, gdy byli razem. Każda jej cząsteczka pamiętała doznania, jakie w niej obudził. Spróbowała zapomnieć, odrzucić wspomnienia tego, na co mu pozwoliła, gdy przyszła z wizytą do jego kajuty, ale bezskutecznie: pamięć robiła jej na złość, przesuwając przed oczami wyobraźni zapis tamtych rozpustnych chwil.

Zmęczenie w cudowny sposób opuściło Cypriana. Dziarsko atakował jej usta, pijąc z nich siłę do dalszych pieszczot. Głęboko wsuwał ruchliwy język, aż docierał do każdego zakątka z niespożytą energią eksploratora nowych ziem. Jednocześnie posłał do boju ręce: jedna zsunęła się na dziewczęce biodro i pieściła krągłość pośladków, wzniecając w jej sercu płomień. Drugą z niewymowną łagodnością ujął twarz Elizy.

Niewiele trzeba było, by żarliwe przysięgi sprzed kilku godzin poszły w zapomnienie! Sztorm przeszkodził co prawda miłosnej scenie w korytarzu, ale dziewczyna miała wrażenie, jak gdyby nigdy się nie rozstawali, a uczucie, że go potrzebuje, rosło w niej z każdym nowym dotknięciem i pocałunkiem, z każdym nieskładnym westchnieniem stęsknionych ust.

- Cyprian ...

\_ Dotknij mnie - szepnął prosto w jej usta, jednocześnie lekkim naciskiem kierując rękę Elizy ku dołowi. Rozpłomieniona namiętnością, gotowa była zrobić wszystko, o co prosił, lecz gdy ujął jej pierś i zaczął drażnić kciukiem delikatny czubek, zastygła w napięciu. Siedziała bez słowa protestu, pozornie pogrążona w absolutnym bezruchu, niezdolna do żadnego gestu - czy to dla dokonania uniku, czy to, by mocniej wtulić się w rozwarte palce dłoni, która wciąż pieściła różową aureolę sutka.

\_ Podoba ci się? - wyszeptał Cyprian i oderwał usta od spięczonych warg dziewczyny, by drobniutkimi pocałunkami powędrować przez policzek i szyję aż do miękkiego płatka ucha.

- Podoba ci się? - powtórzył, nieprzerwanie drażniąc kciukiem nabrzmiałą i twardą z podniecenia brodawkę.

- Tak. .. - Westchnęła bezwiednie.

Nie wiedziała, kiedy zdążył podciągnąć do góry jej bluzkę; nie miała pojęcia, czy sama mu w tym nie pomogła. Raptem uświadomiła sobie, że stwardniałe od pracy dłonie spoczywają wprost na nagiej skórze jej piersi. Odrzuciwszy bluzkę, sycił oczy widokiem odsłoniętych wspaniałości.

- Niech mnie piekło pochłonie, kobieto! Żadna syrena, która nawiedza w snach stęsknionych miłości żeglarzy, nie mogłaby być piękniejsza od ciebie - mruknął, chwytając piersi obiema rękami, pieszcząc równocześnie oba sutki, aż zapłonęły z niewymownej rozkoszy.

Młoda dama z najlepszych kręgów angielskiej arystokracji nie powinna słuchać tego rodzaju komplementów, jeśli chciała zasłużyć na miano panny przyzwoitej, ale na Elizie śmiałe słowa zrobiły wrażenie, którego nie rozumiała. Trafiły do jej serca i podbiły ciało. Nawet jeśli Cyprian miał swoje powody, dla których jej zapragnął, to nigdy ani przez chwilę nie pozwolił dziewczynie zważyć, że to jej urok budzi w nim pożądanie.

Przycisnęła się do niego z całej siły i w całkowitym zapamiętaniu odwzajemniała pocałunki. Tym

razem to ona przejęła rolę od-krywcy, wsuwając język między zęby mężczyzny, wypróbując wszystkie sztuczki, które od niego poznała.

Cyprian zareagował natychmiast: wysunął biodra do przodu i przycisnął zeszywniałą męskość do jej pośladków. Zanim zdołała się zorientować, podniósł ją w ramionach, błyskawicznie wstał i przeszedł kilka kroków dzielących ich od koi. Okręt przechylał się monotonicznie w rytmie, który Elizie wydawał się już taki znajomy. Kapitan złożył ją na pościeli i zręcznie rozpiął haftki. W mgnieniu oka odrzucił spódnicę i jeszcze szybciej ściągnął z siebie moką kamizelkę i koszulę. Ujął dziewczynę za ręce i przyciągnął jej dłonie do napiętej skóry jego muskularnego, promieniującego ciepłem brzucha. Musnęła wąskie pasemko owłosienia, biegnące przez środek torsu. Cyprian przycisnął jej palce do skrawka obnażonego ciała tuż nad paskiem spodni.

- Dotknij mnie - odezwał się ponownie chrypliwym głosem, który zamieniał jego rozkazy w niemal korne prośby.

W pierwszym odruchu wstydu Eliza chciała się zasłonić, zakryć nagie piersi i wystawione na jego zachłanne oczy sekretne miejsce między nogami - lecz nie dopuścił do tego.

\_ Nie odmawiaj mi siebie, Eliza, chcę cię widzieć całą. Każdy zakątek, każdą cząsteczkę ciebie. Chcę cię wszędzie dotykać i smakować ... - Znowu potarł jej dłońmi o jędrną skórę brzucha tuż nad szorstką wełną spodni. - Pragnę, byś mi się odwzajemniła tym samym.

Dziewczyna przełknęła ślinę, przejęta nagłym lękiem przed lawiną niezrozumiałych, a tak gwałtownych doznań.

- Sama nie wiem ...

\_ Ale już niedługo się dowiesz! - Jego ciemne, płonące namiętnością oczy spoczęły na niej nagłąco.

- Dotknij mnie, Elizo!

Niezdolna odmówić, centymetr po centymetrze przesuwając dłoń po' szorstkiej tkaninie spodni.

Cyprian odsunął rękę. Stał nad nią na rozstawionych nogach, opierając jedno kolano na koi.

Widziała, jak drży z napięcia, lecz gdy jej palce dotarły do miejsca, w którym nabrzmiały wzniośle świadczył o jego podnieceniu, znieruchomiał całkowicie. Namacała jeden po drugim guziki u rozporka - było ich razem pięć; liczyła, przesuując dłoń coraz niżej .. Przez cały czas wpatrywała się w jego twarz, na której wyraźnie malowało się rosnące napięcie. Zamknął oczy, a ściągnięta krtani przeżyły się konwulsyjnie. Gruba żyła biegnąca wzdłuż szyi pulsowała pośpiesznym rytmem.

Nagle Cyprian chwycił jej dłonie i przycisnął je do materaca po obu stronach głowy dziewczyny.

\_ Eliza ... - Głos zamarł mu w gardle.

Zamiast kończyć zdanie, pocałował ją niemal grubiańsko, jak gdyby wymierzając karę. Może nie powinnam była dotykać go w tym miejscu? - przeszło jej przez myśl. Nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać, gdyż Cyprian wydał niezrozumiały jęk, ściągnął buty i płynnym ruchem zdarł z nóg spodnie. Natychmiast położył się na niej, gorący i zdyszany, cały pokryty węzłami twardych mięśni: od zaciśniętych szczęk poprzez muskulaturę torsu, aż po uda jak wyrzeźbione z mosiądzu. Uwagę dziewczyny przyciągnął szczególnie mięsień, sterczący pomiędzy nimi zawał diacko.

Oderwał usta od jej warg i odsunął się nieco. Kolanem rozsunął jej uda i nabrzmiała męskość wślizgnęła się między rozrzucone nogi Elizy, lecz Cyprian nie działał pośpiesznie. Zatrzymał podstępny pochód i zajął się jej ustami, obrysowując je palcem, którego koniuszek wkradł się do wilgotnego wnętrza.

- Possij - poprosił, nie przestając pieścić jej ucha niewiarygodnie ruchliwym językiem, którego używał jak erotycznego oręża.

Eliza zapragnęła jednocześnie wymknąć się spod jego ciężaru i wcisnąć bliżej w ciepło zakrywającego ją ciała. Posłusznie wzięła palec mężczyzny do buzi. Wyciągnął go zwilżonego jej śliną i węzowym ruchem wsunął pomiędzy splecione ciała, zdążając bez chwili wahania ku miejscu, które już niegdyś bezbłędnie odnalazł. Eliza niemal spadła z pościeli z rozkoszy.

- Ach, więc podoba ci się to, moja śliczna - zamruczał gorącym szeptem. - Czekasz już na mnie całą wilgotna i gotowa?

W tej chwili wydawało jej się, że była gotowa na jego przyjęcie przez całe życie. Przesuwała chciwymi dłońmi w górę i w dół po żyłastych barkach i napiętych łopatkach. Lękała się, że

wybuchnie, jeśli natychmiast nie uczyni czegoś dla rozładowania rosnącego pożądania.

Cyprian najwyraźniej wyczuwał nadchodzący kryzys, gdyż przysunął się jeszcze bliżej miejsca, stanowiącego źródło rozkoszy - i nagle oczy Elizy rozszerzyły się jak spodki. Był w niej!

Szybko zdała sobie sprawę, że nie wszedł do końca. Powoli, serią rytmicznych, kontrolowanych pchnięć posuwał się coraz głębiej, wypełniając dziewczynę osobliwym doznaniem - jakby coś naciskało mocniej i mocniej. Jak okręt rzucany sztormem po rozkołysanym nawałnicą oceanie.

Zaczęła się obawiać, iż może ją rozedrzeć na dwoje. Zakrzuszyła się, przerażona, ale Cyprian natychmiast wyczuł jej obawy, zatrzymał się i ujął jej twarz.

- Rozluźnij się, kochanie. Nie napinaj się tak. .. zobaczysz, wtedy będzie łatwiej. Spokojnie ...

- Nie potrafię, nie mogę ... - Niemal płakała ze wstydu. Uśmiechnął się, choć widziała, jak ciężko mu opanować pożądanie.

- Może trochę zboleć, chociaż obiecuję; że postaram się zrobić to jak najłagodniej. Ale potem, Elizo ... potem ... - Wsunął się nieco głębiej, aż oddech uwiązał jej w krtani. Owszem, czuła bolesny ucisk, ale nie chciała, by przestał.

- Zobaczysz, że zaraz poczujesz się lepiej niż kiedykolwiek przedtem.

- Lepiej niż ... niż tamtym razem?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej i pocałował ją namiętnie i triumfująco zarazem.

- Zobaczysz! Będzie ci nawet lepiej niż wtedy.

- Ale ... - Urwała i stłumiła obawy, gdyż obietnica rozkoszy większej niż ta, której zaznała, kusila niezwykle mocno. Czy jednak było to możliwe? - A ty? Co z tobą?

- O mnie się nie martw - zapewnił. Lekko się wycofał, po czym zdecydowanie pchnął, aż się zachłysnęła. Pot zrosił czoło Cypriana; uśmiech spelzł mu z twarzy. - W ogóle nie myśl o mnie.

Ponownie cofnął się nieco, po czym pchnął biodra do przodu; tym razem jednak nie zatrzymał się, lecz wszedł aż do końca, z łatwością pokonując wąską barierę dziewictwa. Ostry ból sprawił, że z ust dziewczyny wydarło się westchnienie, lecz nieprzyjemne uczucie szybko minęło. Z rosnącym zdumieniem uświadomiła sobie, że ma go teraz w sobie całego.

Cyprian leżał przez chwilę bez ruchu, ale ta przerwa nie trwała długo. Zanim Eliza mogła złapać oddech i oswoić się z myślą, że oto złączyli się całkowicie, zaczął się z niej wysuwać.

- Nie, poczekaj ... - Urwała raptownie, gdyż wślizgnął się równie głęboko jak przed chwilą. ~ Och ...

Otworzyła szeroko oczy, a on powtórzył manewr.

- A niech to - mruknął i zaczął ruszać się szybciej, jak gdyby nie mógł już dłużej powstrzymać naglącej potrzeby.

Eliza mimowolnie zamknęła oczy i owinęła nogi i ręce wokół jego ciała.

- Cyprian ... - szepnęła, obsypując pocałunkami jego policzki i szyję, wilgotne i słone, płonące z rozgorączkowania. Szorstki zarost drażnił wargi, lecz tysiącne ukłucia potęgowały tylko siłę magicznych doznań. Przygważdżał ją spoconym umięśnionym ciałem, którego ciepło przenikało ją całą. - Cyprian, ach ... - wyrwało jej się nieskładne skomlenie, a on poruszał się szybciej i szybciej. Wchodził i wycofywał się, wypełniał ją i opuszczał. Z każdym ciosem męskości w jej kipiące słodką wilgocią wewnątrz prowadził ją w rozpalone piekło ekstazy, która wymykała się kontroli. Zagłębiała się w otchłań gorąca, wspinała na niebotyczne szczyty rozkoszy - aż wybuchła!

Wygięła się w łuk i krzyknęła. Miała wrażenie, że rozpada się na malusieńkie cząsteczki. Było tak, jak gdyby poza poruszającymi się wspólnym rytmem ciałami nie istniało już nic, jak gdyby skupili w sobie całe światło, ciepło i dźwięk. Upłynęły dwie, może trzy sekundy - i Cyprian eksplodował. Wydał z siebie krzyk, którego słów nie zrozumiała, przenikając ją raz za razem coraz mocniej, jak opętaniec.

Wszystko następowało tak szybko po sobie, że Eliza gotowa była uwierzyć, iż oto umarła i przekroczyła wrota raju - cokolwiek różniącego się od tego, o jakim uczyła się na lekcjach religii. Cyprian spoczywał na niej bezwładnie, ciężko dysząc, przyciskając ją do materaca zwiotczalym ciałem. I jej nie została ani odrobina siły. Ogłuszający szum w uszach <ichł powoli, pozostało już tylko miarowe skrzypienie okrętu i odgłos ich oddechów, które mieszały się z sobą. Wiedziała, że

nigdy nic nie będzie już takie samo. Nie dla niej ... nie dla nich.  
Nic i nigdy.

16

Wczesnym popołudniem zakotwiczyli w zacisznej zatoczce.

Kiedy Aubrey budził swoją opiekunkę, poinformował ją, że za kilka godzin popłyną łodzią na brzeg. No, a w ogóle gdzie była Eliza, zamiast przyjść na śniadanie? Dopytywał się, gdyż dochodziła już dwunasta, zanim dziewczyna wreszcie wygrzebała się z łóżka.

Postanowiła nie odpowiadać na to pytanie. Sama nie do końca mogła uwierzyć w to, co się stało. Wciąż się nad tym zastanawiała, naciągając pożyczone męskie kalesony z ciepłej wełny i narzucając na spódnicę i bluzkę obszerny rybacki sweter, chroniący od wiatru. Nie do pomyslenia, co zrobiła ... i to z kim!

Kiedy Aubrey jadł śniadanie w towarzystwie Xaviera i Olivera, jego kuzynka drzemała, półprzytomna z rozkosznego zmęczenia. Wciąż jeszcze nie mogła otrząsnąć się z zaskoczenia, jakie budziło w niej nienasycone pożądanie Cypriana. Można było powiedzieć, że na śniadanie nasycił się jej ciałem, tak jak i ona zaspokoili głód zmysłów jego pieszczotami - pomyślała i poczuła, jak na policzki wypełza płomień wstydu. Podczas długiej nocy, która przeszła w późny poranek, dotarł palcami i językiem wszędzie, posmakował i dotknął każdego centymetra jej ciała, a ona - pojętna uczennica - odwzajemniała się tym samym. Dawanie rozkoszy okazało się równie podniecające, jak przyjmowanie pieszczot.

Kiedy wyszedł, Eliza, posługując się gąbką, obmyła całe ciało najlepiej, jak umiała, a staranne ablucje dały jej okazję do studiowania śladów pozostałych po burzliwym akcie erotycznego połączyma. Miała podrażmoną skórę wokół piersi, gdzie podrapał ją zaros.em. Czuła też skutki miłosnych harców na wrażliwym naskorku wewnętrznej strony ud, a niewielki siniak na szyi niewątpliwie pojawił się w trakcie powtórnego stosunku, kiedy Cyprian poruszał stę ,wolniej, tkwił w niej dłużej i kiedy nawzajem doprowadzili się do niewyobrażalnych szczytów ekstazy. Pamiętała, jak przyciskał ją swoim cłezarem do posłania i zachłannie całował i ssał każdy zakątek jej ciała. No, a sutki, różowe i nabrzmiące, wydały jej się większe niż kiedykolwiek przedtem. Prawie nie da się wyliczyć, na ile sposobów pieścił ją palcami i językiem, ile razy sztywniały jakstożki namiętności w czasie tej niewiarygodnej nocy! Na samo wspomnienie poczuła dziwny skurcz w trzewiach i zrozumiała, że gdyby Cyprian wszedł w tej chwili do kajuty, byłaby gotowa powtórzyć każdą chwilę, każdą pieszczotę - bez ociągania, zaraz, tu!

Z rozdzierającym jękiem zamknęła oczy i ciężko usiadła na posłaniu, które poprzedniej nocy stało się polem tak słodkiej bitwy.

Dobry Boże, czy rzeczywiście była wciąż tą samą Elizą Thorough-good, która wyruszyła w podróż, lękając się związku z Michaelem? Gdyby jej wtedy ktoś powiedział, jakich rozkoszy mogła oczekiwać w łozu małżeńskim, ani na chwilę nie odwlekałaby ceremonii zaślubin!

Mimo to w głębi duszy wiedziała, że nigdy nie doznałaby z Michaelem tego, co dały jej pieszczoty Cypriana, że jej uczucia do narzeczonego nie dorównały emocjom, jakie budził w niej kapitan "Kameleona". Gdy spróbowała wyobrazić sobie, że robi to z Michaelem ...

Potrząsnęła głową, marszcząc czoło. Ich związek okazałby się wielką pomyłką, a przynajmniej byłby wyprany z namiętności. Cóż z tego? I tak prześladowało ją dręczące poczucie winy wobec narzeczonego, którego nigdy nie będzie mogła poślubić. Którego nie chciałaby poślubić, nawet gdyby się to okazało możliwe. Jedynym możliwym kandydatem na męża był dla niej Cyprian. Lecz od niego nie usłyszała ani słowa na temat małżeństwa, ani jednego wyznania miłości!

Zagryzła nabrzmiące od pocałunków wargi, a rozbudzona skóra natychmiast zareagowała - po krzyżu dziewczyny przebiegł palący dreszcz podniecenia .. Miała jednak teraz inne troski: czy to, co do niego czuła, mogła nazwać miłością, czy też była to wyłącznie namiętność, taka sama jak ta, która stała się przyczyną nieszczęścia jego matki?

Eliza pomyślała z bolesnym skurczem serca, że jest teraz

kobietą upadłą. Dała się uwieść właściwie bez walki. Nie miała prawa oczekiwać od kochanka żadnych obietnic.

pocieszyła się nadzieją, że nawet jeśli Cyprian nie ma wobec niej honorowych intencji, zmienił przynajmniej częściowo plany dotyczące Aubreya. Skontaktował się z wujem Lloydem i wziął kurs na Londyn, dokąd niebawem dotrą. Owszem, złożyła w ofierze swoją reputację, dobre imię przyzwoitej kobiety, lecz na własne uszy usłyszała obietnicę że chłopiec niedługo powróci do domu. A jako opiekunka Aubreya powinna cieszyć się z tego zwycięstwa, choćby wszędzie indziej ponosiła klęski.

Przez cały czas, gdy łódka płynęła do brzegu, Cyprian nie spuszczał z niej oczu. Z wysłaniem łodzi zaczęli aż do chwili, gdy zmieniał się prąd przyływu, gdyż wtedy morze było najspokojniejsze, a ryzyko, że fala przewróci łódkę, niewielkie.

Właściwie kapitan sam chciał popłynąć z Elizą na brzeg, ale wciąż miał w pamięci niewiarygodną noc, którą razem spędzili, i obawiał się, że w jej obecności nie będzie w stanie skoncentrować się na kierowaniu wioślarską obsadą łodzi. Przecież nieco wcześniej wystarczyły dwie minuty na mostku, by się przekonał, do jakiego stopnia oszalała na jej punkcie.

Na wspomnienie tej chwili z ust kapitana wymknął się mimowolny jęk żażenia. Ujrzał, jak blada twarz jego branki rumieni się rozkosznie na jego widok, jak szare oczy olbrzymieją i ciemnieją z namiętności. Widział, że rosnące podniecenie budzi w dziewczynie zakłopotanie, i sam poczuł się skrępowany, lecz jednocześnie niemal stracił zmysły z pożądania. Nie potrafił wydobyć z siebie składnego powitania. Co właściwie powiedział? Jakies brednie o bezchmurnym niebie i sprzyjającym wietrze, coś o tym, że wkrótce dobiją do brzegu. Potem zapytał, czy dobrze spała.

„A niech to wszyscy diabli!” - mruknął, gdyż dopiero teraz zdał sobie sprawę, czemu dziewczyna, słysząc to pytanie, odmówiła odpowiedzi, jedynie wbiła oczy w deski pokładu. Czy dobrze spała?! Nigdy przedtem w obecności kobiety aż tak nie plątał mu się język. Co się stało?

Pomyślał, że nietrudno o wyjaśnienie tej zagadki: po prostu panna Eliza Thoroughgood zdołała się dostać nie tylko na jego okręt, lecz rownież wkradła się do jego serca. Opętała go, a spędzona razem noc ekstazy tylko pogłębiła jego obsesję. Miał ją przez tyle godzin lecz pragnął jej wciąż od nowa i coraz mocniej. Poczł drgnienie męskosci na- samą myśl o tym, że ma pod sobą to urocze ciało.

Wbił oczy w lunetę, nakazując sobie skupić się na bieżących sprawach. Dobrze postanowienie prysło, gdy tylko ujrzał w okularze jak Oliver trzyma Elizę w ramionach, przenosząc ją na brzeg. Rodrażenie szybko przeszło w nierozumną furję. Gdyby mógł chwycić młodego majtka, zadusiłby go za to, że w bezczelnie podstępny sposób korzysta z okazji!

Uspokoił się nieco, gdy marynarz zaraz po wyjściu na ląd postawił Elizę na nogi i wrócił po Aubreya, który zdążył już wyskoczyć z łodzi i brodził w płytkiej wodzie, o własnych siłach zmierzając do brzegu. Cyprian tymczasem nie potrafił oderwać oczu od dziewczyny. Wciąż nie miał dość jej widoku, nawet teraz, gdy dzieliła ich taka odległość! Wyznaczył Olivera do obsady łodzi, gdyż młodzieniec był najtęższym pływakiem na okręcie i w razie jakiegoś nieszczęścia przy przeprawie najpewniejszym ratunkiem dla Elizy. A Xavier wysłał po to, by pilnował jurnego młodzieńca, chociaż musiał przyznać Oliverowi, że ostatnio zachowywał się wobec Elizy bez zarzutu. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, poważnie potraktował groźby kapitana. Poza tym dziewczyna nie zachęcała go ani spojrzeniem, ani gestem.

Cóż za kobieta! Jedyna wśród tysięcy ... Jego Eliza. Jego Eliza?

Opuścił lunetę i wpatrzył się w maleńkie figurki, zdążające kamienną ścieżką, która wiodła w poprzek plaży ku jego domostwu, górującemu jak forteca nad urwistym brzegiem. Jego Eliza! Czy tego właśnie chciał - aby stała się jego na zawsze?

W trakcie przygotowań do zejścia z pokładu "Kameleona" nie miał wiele czasu na przemyślenia. Musiał dopilnować zrefowania żagli i wyznaczyć wachtę, która miała pozostać na okręcie, więc stanowczo odpędził od siebie wszelkie mrzonki. Wystarczyło, iż pamiętał polecenie wydane Xavierowi. Bosman miał umieścić Elizę w sypialni należącej do pana domu. Na razie musiało mu

to wystarczyć.

Sypialnia była ogromna. Królowało w niej gigantyczne łóże, zasłane prześcieradłami z najdelikatniejszej indyjskiej bawełny, stojące na puszystym tureckim dywanie, który wystarczyłby na pokrycie posadzki trzech pokojów mieszkalnych normalnej wielkości. Wysokie okno wychodziło na zatokę, więc był z niego znakomity widok na stojącego na kotwicy "Kameleona". Z sypialnią sąsiadowała przestronna i komfortowo wyposażona łazienka. W wielkiej wannie o fantazyjnie powyginanych brzegach czekała już na Elizę parująca kąpiel.

- Gdy tylko zobaczyłam nadpływającą łódź, zaczęłam grzać wodę - wyjaśniła gospodyni, która przedstawiła się jako Ana, choć Eliza już wcześniej odgadła jej tożsamość. Gdy zobaczyła, jak kobieta pędzi naprzeciw przybyszom i rzuca się w rozłożone szeroko ramiona Xaviera, nie miała najmniej szych wątpliwości, że to jego żona. Obserwowała ich wzajemne zafascynowanie sobą z podziwem, ale i odrobiną bólu w duszy. Uświadomiła sobie bowiem, jak bardzo zależy jej na tym, by wraz z Cyprianem stworzyć właśnie taką parę.

- Po całych tygodniach na morzu o niczym tak bardzo nie marzę, jak o porządnej kąpieli w gorącej wodzie - oświadczyła Ana, spoglądając na dziewczynę oczami w kształcie migdałów. - Zostawię panią teraz samą ... Chyba, że jeszcze czegoś pani potrzebuje?

- Ach, nie ... będzie mi cudownie - odrzekła z uśmiechem Eliza, lecz nagle podniosła z wahaniem głowę. - Ach, nie mam nic do przebrania!

- Niech się panienka o to nie martwi. Proszę się pluskać do woli, a ja tymczasem wyłożę świeże suknie na łóżku. - Obróciła się na pięcie, zamiatając spływającymi aż po biodra włosami, rzuciła Elizie przez ramię zachęcający uśmiech i wyszła z łazienki. Prawdopodobnie miała w sobie krew indiańską lub przodków z Dalekiego Wschodu. Niezależnie od jej pochodzenia Eliza była pewna, że dzięki egzotycznej urodzie Any potomstwo jej i Xaviera będzie uderzająco piękne.

Dziewczyna bez chwili zwłoki zrzuciła odzież i wdrapała się do głębokiej wanny. Na powierzchni wody pływały różane płatki. Eliza zanurzyła się po czubek nosa. Włosy rozłożyły się wokół jej głowy falującym jedwabistym wachlarzem.

Bosko było wykapać się po tak długiej przerwie. Na razie moczyła się tylko, spoczywając w wonnej wodzie. Nie sięgnęła po mydło ani gąbkę, które czekały w zasięgu ręki na ozdobnej miedzianej tacy. Sądząc po luksusie tego domu, Cyprian musiał być stosunkowo majątnym człowiekiem. Jego willa była umeblowana i urządzona bez krzykliwego przepychu, lecz z zachowaniem wszelkich wygód i poczuciem piękna, świadczącym o dobrym, aczkolwiek na wskroś męskim smaku właściciela. Eliza doszła do wniosku, że ten dom doskonale do niego pasuje. Zadawała sobie teraz pytanie, czy ona pasuje do niego równie dobrze. Nie miała bowiem wątpliwości, iż Cyprian pasuje do niej idealnie.

Usiadła w wannie i odgarnęła bujne sploty z twarzy. Przez chwilę wpatrywała się bezmyślnie w przestrzeń.

Pozornie trudno było wyobrazić sobie gorzej dopasowaną parę.

Ciężko pracujący na swoje utrzymanie marynarz - człowiek, który raczej nie dostałby zaproszenia na przyjęcie do jej rodzinnego domu, a którego prośbę o rękę jedynej córki pan Thoroughgood odrzuciłby bez wahania. Cyprian, dorastający bez ojca, wychowany przez kobietę odepchniętą poza nawias przyzwoitego społeczeństwa - któż mógłby być dalszy od panny, żyjącej dotychczas w bezpiecznym schronieniu rodzinnego domu?

Po namyśle doszła jednak do wniosku, iż to właśnie owe różnice leżą u podstaw wzajemnego przyciągania. On, być może, tęsknił za prawdziwą rodziną, za ciepłym ogniskiem domowym, gdzie człowiek przebywa wśród bliskich, których miłość wypełnia pustkę życia. A ona? Może po prostu pragnęła czuć się potrzebna i chciała stać się dla niego załącznikiem owej kochającej rodziny.

Przełknęła z wysiłkiem ślinę i podciągnęła kolana do piersi. Być może gdy nadejdzie Cyprian, znajdzie odpowiedź na to pytanie. Dzisiaj bowiem nie mieli czasu, by zamienić ze sobą więcej niż dwa słowa. Co prawda nie bardzo wiedziała, jak zacząć rozmowę na taki temat. A jeśli źle to wszystko pojmuję? Jeżeli w gruncie rzeczy chciał ją tylko posiadać i nie przewidywał dla nich żadnej przyszłości z wyjątkiem tych chwil dyszących namiętnością?

Eliza stanowczo odrzuciła tak ponure przypuszczenie i ponownie zanurzyła głowę pod wodę, potrząsając włosami, aż skręcały się i wiły jak żywe stworzenia. Na całym ciele czuła rozkoszne iskierki ciepła. Wreszcie wysunęła twarz na powierzchnię i odetchnęła głęboko. Wtem w rozkoszny letarg wdarł się odgłos męskiego śmiechu. Dziewczyna wyprostowała się z głośnym pluskiem.

— Cyprian! - Podciągnęła wysoko kolana i otoczyła je rękami. — Nie zapukałeś! ... - wyjąkała spłoszona, sprawdzając, czy woda zakrywa jej nagość.

- Byłaś pod wodą, nie słyszałaś. - Oderwał się od drzwi i powoli zbliżył się do krawędzi wanny. Pochylił się i sprawdził dłonią temperaturę wody, po czym, ignorując osłupiały wyraz jej twarzy, pogłaskał ją po policzku. - Czy mogę się przyłączyć, czarująca syrenko?

- Przy ... przyłączyć! - Eliza zakrztusiła się.

- Owszem, przyłączyć do kąpieli - wyjaśnił, zrzucając płynnym ruchem kamizelkę i koszulę.

Eliza odwróciła oczy na widok obnażonego torsu. Wrodzona logika mówiła jej, że to nierozumna reakcja; biorąc pod uwagę, co zaszło między nimi minionej nocy, nie powinna być zaszokowana perspektywą wspólnej kąpieli. Mimo to Eliza czuła skrepowanie. Przeszkadzało jej głównie to, że jeszcze był dziei., więc próżno było wypatrywać półmroku, kryjącego szczegóły nagości.

Niezdolna powstrzymać ciekawości, zerknęła na Cypriana z ukosa. Właśnie ścigał drugi but, pokryty zaskorupiałą warstwą soli. Wyprostował się i mrugnął porozumiewawczo, a Elizie wydało się, że temperatura wody podskoczyła o kilkanaście stopni i zamiast pieścić przyjemnym ciepłem, parzyła. Z trudem próbując oderwać od niego wzrok, doszła do wniosku, że Cyprian ma piękne ciało — barczyste, umięśnione, o twardych p'laszczyznach, przecinanych intrygującymi zagłębieniami. Był mężczyzną w każdym calu!

Który w dodatku właśnie rozpiął spodnie.

Odwróciła wzrok, w popłochu szukając ręcznika czy jakiegoś okrycia - czegokolwiek, czym mogłaby się zasłonić i uciec z wanny. Nie spostrzegła jednak niczego, poza tym okazało się już za późno. Cyprian z przeciągłym westchnieniem ulgi wszedł do wanny i usiadł naprzeciw niej. Eliza popatrzyła na niego z jawnym przerażeniem.

- Nie możesz tego zrobić!

Znowu usłyszała westchnienie. Wyciągnął nogi, aż stopy znalazły się na wysokości jej bioder i rozsiadł się wygodnie, opierając ramionami wzdłuż brzegów wanny.

- Już to zrobiłem, moja droga Elizo. W gruncie rzeczy marzę tylko o tym, żebyś mi umyła plecy. - Twarz rozjaśnił mu uśmiech. — No, może chodzi mi o coś jeszcze.

Zapłonęła głębokim rumieńcem od twarzy aż po szyję. Próbowała podkurczyć nogi tak bardzo, jak było to możliwe. Umykała od jego dotyku, lecz wiedziała, że przegrała tę potyczkę. Już w niej zapłonęła iskierka namiętności; wbrew woli dziewczyny rosła coraz śmielszym płomieniem, obejmując całe ciało. Woda w wannie wydała jej się chłodna w porównaniu z ognistą kipiącą zmysłów, rozprzestrzeniającą się w jej żyłach. Zaczęła dyszeć urywanym oddechem, czubki piersi zeszywniały i sterczały bojowo, a palce u nóg podkuliły się w podświadomej tęsknocie.

Przypomniła sobie każdą pieszczotę, jaką obdarowali się poprzedniej nocy. Letnia woda muskała jej skórę leniwie, potęgując doznania, jakby znowu dotykały ją palce Cypriana, jego język i wargi! Utkwiła wzrok w pociągłej, pełnej niewymownego uroku twarzy i nieświadoma tego, co robi, kusząco rozchyliła wargi. Cyprian nie czekał dłużej; chwycił jej dłoń.

- Chodź do mnie, uroczą syrenko. - Rozplótł jej dłoń, ramiona zaciśnięte wokół kolan, pociągnął lekko, aż pośladki dziewczyny gładko przesunęły się po śliskim dnie wanny. Rzuciła spłoszone spojrzenie w stronę okna, przez które do łazienki wpadało jasne światło słonecznego zimowego popołudnia. Tak z pewnością nie wypada - pomyślała. To wbrew wszelkim zasadom przyzwoitości! Cyprian zaśmiał się jedynie, jak gdyby czytał w jej myślach. - Po południu jest jeszcze lepiej - szepnął uwodzicielsko. Czy może być lepiej, niż było? - przemknęło jej przez głowę.

Otworzyła szerzej oczy w przyływie mimowolnej ciekawości, a słabe protesty ucichły, gdy Cyprian rozprostował jej zgięte nogi, tak iż spoczywały na jego udach, i przyciągnął ją do siebie. Tego właśnie chciała; po co udawać, że jest inaczej?

W głębi duszy obiecała sobie jednak, że potem, gdy już będzie po wszystkim, postara się rozszyfrować Cypriana i jego intencje. Porozmawia z nim i spróbuje go zrozumieć, ocenić, jaką

mają przed sobą przyszłość. Pragnęła nade wszystko go uszczęśliwić, a właściwie sprawić, by był szczęśliwy z nią.

17

Minęła niecała godzina od chwili, gdy Cyprian zakłócił spokój jej kąpieli. Stała naprzeciw kochanka, owijając się puszystym białym ręcznikiem, którego końce związała w supeł na piersiach.

- Nie, Cyprianie. Absolutnie! Nie możemy dzielić sypialni.

- Ależ możemy ... i będziemy! - oświadczył tonem nie znoszącym sprzeciwu. Skrzyżował ręce na piersi i rozstawił nogi w bojowej pozycji, nie zważając na swoją nagość.

Dziewczyna utkwiała w nim spojrzenie, które miało wyrażać gniew, lecz które - jak się obawiała - słusznie odczytał jako błagalną prośbę. Rzeczywiście udowodnił jej dzisiaj, że popołudniowe amory mogą być lepsze od nocnej namiętności, i to zwycięstwo osłabiło jej pozycję w sporach o zasady. Poza tym jakoś nie potrafiła zdobyć się na surowość ...

- Obawiam się, że to ... raczej nieprzyzwoicie.

- A ja ci oświadczam, że wcale nie. No i ostatecznie to mój dom i ja ustanawiam tu prawa.

- Zupełnie jak na "Kameleonie"? Och, Cyprianie, lubujesz się w łamaniu wszelkich reguł. Ale ja ... - Umilkła i odwróciła wzrok w nagłym przypływie smutku. Zawsze dotąd była posłuszna zasadom i etykietce, tego bowiem oczekiwano po pannie z jej pozycją społeczną. Ale teraz już nie wystarczało być przyzwoitą panną i powolną rodzicom córką.

Pozornie bez związku przyszła jej do głowy matka Cypriana - ona też była kiedyś dobrze wychowaną panną z przyzwoitej rodziny i najpewniej mówiono o niej, że jest posłuszną córką - lecz te cnoty nie uchroniły jej przed pozamałżeńską ciążą. Czy taki będzie i jej los? Podniosła wojowniczo głowę i odpowiedziała Cyprianowi spojrzeniem pełnym lęku.

- A gdybym, no wiesz ... gdyby się okazało, że jestem brzemienna? Co wtedy?

Mroczny cień zgonił ze śniadej twarzy wyraz pewności siebie, który zazwyczaj i na niej gościł.

- Nie, to się nie stanie. Są sposoby, by temu zapobiec. Ana ci pomoże ...

- A jeśli jednak? - upierała się. - Przecież przydarzyło się to twojej matce!

Zorientowała się natychmiast, że jej słowa wprawiły go w gniew, gdyż gwałtownym ruchem wyjął z wysokiej szafy parę czystych spodni i naciągał je nerwowymi szarpnięciami.

\_ Nie opuściłbym cię jak tamten, jeśli o to ci chodzi. Jak mogłaś nawet przez chwilę pomyśleć, że byłbym do tego zdolny?

Eliza poczuła się odrobinę lepiej, choć jego obietnica niczego nie rozwiązywała.

\_ Pozwoliłbyś, by twoje dziecko rosło z piętnem bękartów? - spytała cichutko.

\_ Nie! - Zbliżył się do niej z marszem na czole i przez chwilę miała wrażenie, że zamierza wziąć ją za ramiona i mocno potrząsnąć, lecz zatrzymał się tuż przed nią i opuścił ręce. - Nie - powtórzył, walcząc o odzyskanie opanowania. - Nie dopuszczę, by którekolwiek z moich dzieci rosło jako nieślubny wyrzutek.

\_ Rozutniem. - Dziewczyna westchnęła. Chyba zrozumiała, o co mu chodzi. Gdyby przypadkiem zaszła w ciążę, ożeniłby się z nią, lecz tylko ze względu na dziecko. Czy wiedząc o tym, powinna teraz życzyć sobie takiego rozwoju wydarzeń czy raczej się go lękać?

\_ A więc uzgodniliśmy, pozostaniesz w mojej sypialni. - Rysy Cypriana zmiękły. Sięgnął do jedwabistego kędziora spadającego wzdłuż jej policzka, ale Eliza potrząsnęła głową i cofnęła się o krok.

Jak sprawić, by ją właściwie zrozumiał? Ten człowiek umiał odpędzić od siebie troskę o to, co pomyślą inni - nawet mały Aubrey. Ale ona tego nie potrafiła! Pomyślała, że, być może, istnieje sposób, by mu to wytłumaczyć, i pełna nadziei zaczęła:

\_ Nigdy w życiu nie mogłabym sobie wyobrazić, że stanę się kiedyś upadłą kobietą.

Parsknął niecierpliwie.

- Trudno byłoby cię tak określić, moja droga. W ogóle takie 'adanie to kupa bzdur, godna starych



dewotek.

- Wobec tego może stosowniej byłoby mnie określić mianem "utrzymanki".

Zasepił się i złapał ją za ramiona.

- Zbyttnio się martwisz tym, co powiedzą inni. A w tej sprawie liczy się ostatecznie tylko moja i twoja opinia!

- Tobie łatwo tak mówić - odparowała, bez powodzenia próbując wyrwać się z objęć Cypriana. - Nie masz rodziny, o którą mógłbyś się martwić, że będzie się ciebie wstydzić lub że okryjesz ją hańbą. Ale ja mam! Ja mam - powtórzyła ciszej, gdy puścił jej ramiona i wyprostował się z wolna. Cofnęła się jeszcze bardziej, mocniej zacisnęła wilgotny ręcznik na piersiach i podeszła do okna. Blask popołudniowego słońca ustąpił miejsca ceniom zmierzchu. Odgródzone wysokim kamiennym murem rozległe tereny wokół willi nawet teraz, w początkach grudnia, pyszniły się bujną zielenią. Gdzieś tam pomiędzy liśćmi prześwitywały barwne plamy późnych odmian kwiatowych: tu płóżyły się lososiowe plamy mszystej róży, tam kiwały łebkami kremowe główki chryzantem. Ogród przypominał baśniowy krajobraz wyspy, o której tak lubił słuchać Aubrey - krainy, gdzie chłopcy nigdy nie musieli dorastać. Kalekie dziecko snuło marzenia, iż będzie mu wolno należeć do tych wybrańców losu. Tymczasem Eliza pomyślała, że Cyprian chyba już dołączył do grupki wiecznych urwisów. Nie dopuszczał do siebie możliwości, że jego kochanka zajdzie w ciążę, i odmawiał jej prawa do troski o względy przyzwoitości i opinię publiczną. Eliza zaczęła się obawiać, że nawyk grania na nosie społeczeństwu zbyt mocno wszedł mu w krew i nic nie zdoła go powstrzymać przed ryzykowną zabawą przeciw obowiązującym zasadom. Usłyszała jego kroki i zadrżała w przypływie niezrozumiałej tęsknoty, czując dłonie przeslizgujące się wzdłuż jej odsłoniętych ramion.

- Nie przeciwstawiaj mi się w tym punkcie, droga moja. - Ucałował jeszcze wilgotną głowę i przyciągnął dziewczynę do siebie, aż wtuliła się plecami w ciepły tors. - Tutaj jesteśmy władcami swojego losu i nie musimy się przed nikim spowiadać wyjątkiem samych siebie. Ja zaspokajam twoje potrzeby i pragnienia, ty moje. Tworzymy razem wspaniałą parę, Elizo, lepszą, niż mogłem się spodziewać. Nie niszczy tego, co właśnie się zaczyna! Przymknęła oczy i próbowała sobie przypomnieć, czemu się tak zawzięcie sprzeciwiała ...

- Owszem, to się właśnie zaczyna, ale jak się to skończy?

- Czemu miałyby się w ogóle skończyć? - odrzekł i odwrócił

ją twarzą do siebie, ujął pod brodę i pocałował z bezbrzeżną czułością. Eliza nadstawiła usta do pocałunku i poddała się słodkiej fali rozkoszy, choć w naj głębszych zakamarkach duszy nadal wiedziała, że to, co czynią, jest niewłaściwe i złe.

Koniec bowiem musiał kiedyś nadejść, a oni powinni być tego świadomi. Byłaby bezgranicznie głupia, żyjąc nadzieją, iż będzie to oznaczać małżeństwo i szczęśliwy, pełen miłości dom, pełen baraskujących pociech. Nigdy nie będzie im dana szansa, by się razem zestarzeć. Jej ojciec do tego nie dopuści, poza tym sam Cyprian nie miał zamiaru się z nią zenić.

Wyplątała się z czułych objęć i ponownie odwróciła do niego plecami.

- Nie, wszystko się kiedyś kończy. Nie możemy przez całe życie trwać w stanie zawieszenia. Ty i ja ... - Potrząsnęła głową, niezdolna mówić dalej. - Poza tym jest jeszcze kwestia Aubreya.

Musisz zwrócić chłopca ojcu, dobrze o tym wiesz! .

Przez długą chwilę milczał, aż poczuła rosnący lęk, który przykuwała ją w miejscu. Wreszcie usłyszała znużone westchnienie.

- W tej chwili nie musimy podejmować żadnej z tych decyzji, Elizo. Oboje jesteśmy śmiertelnie zmęczeni, a ty w dodatku jesteś zdenerwowana. Porozmawiamy później, jutro, a na razie wyśpijmy się dobrze.

Pochylił się i złożył leciutki pocałunek na jej szyi:

- Muszę jeszcze dopilnować kilku drobiazgów. Jeśli czegoś ci zabraknie, zawołaj Anę, a ona się wszystkim zajmie.

Powoli skinęła głową. Po chwili usłyszała, że Cyprian się ubiera, lecz uparcie patrzyła w okno, nie odzywając się ani słowem. Nadal obawiała się potężnej władzy, jaką sprawował nad jej zmysłami. Byle całus, pieszczota, uśmiech - i jej opór obracał się w zgodę.

Gdy wyszedł z komnaty, Eliza odczuła jego odejście tak boleśnie, jak gdyby wyrwał jej serce z piersi i zabierał ze sobą. Wiedziała, że musi trzymać się swoich przekonań; od tego zależała nie tylko jej przyszłość, lecz również Aubreya. Znaleźli się na brytyjskiej ziemi i mogli, a nawet powinni, wrócić do starego trybu życia – tego sprzed odjazdu na Maderę. Gdyby tylko udało jej się przekonać o tym Cypriana! Musiał uwolnić Aubreya i zaakceptować prawdziwą naturę ich więzi. Do tej pory Eliza mogła zrobić tylko jedno: ze wszelkich sił bronić resztek przyzwoitości. Tak nakazywał jej instynkt samozachowawczy. Owszem, po południu baraszkowali w obszernej wannie, ale na noc musi dostać osobną sypialnię, czy mu się to spodoba, czy nie! Oczywiście, nie rozwiąże to jej największego problemu – coraz silniejszego przywiązania do Cypriana. Jej uczucie przekroczyło granice fizyczności, choć już sam fizyczny związek niósł ze sobą ryzyko, na jakie mogła się zdecydować tylko skończenie głupia kobieta. Choćby niechciana cięża. Natomiast emocjonalne uzależnienie oznaczało całkowitą klęskę. Cyprian nie należał do mężczyzn, którzy marzą o małżeństwie; takie rozwiązanie było dla niego zbyt konwencjonalne, szczególnie gdyby to kobieta taka jak ona miała się stać towarzyszką życia. Oczywiście, dobrze zdawała sobie sprawę, iż to jej pozycja społeczna stanowi w dużym stopniu źródło jego pożądania – zdobywając ją w łóżku, zyskiwał jeszcze jedną okazję, by drwić z jej wuja i wszystkiego, czego był symbolem. Hańba, jaką na nią sprowadził, powiększała rozmiar jego triumfu. To była niezmiernie przygnębiająca myśl. Eliza stłumiła szloch. Będzie głupia, jeśli pozostanie jeszcze choćby przez chwilę w jego sypialni! Część jej duszy lękała się prawdy, lecz ostatecznie nie można było przed nią uciec. Nadszedł czas, by powróciła do starego życia, gdyż mimo nierozsądnych oporów, tylko taki pozostał jej wybór.

Aubrey spuścił wzrok na swoje stopy obute w robocze buciorzy, które dostał przed chwilą od Olivera.

- To dziwne uczucie włożyć buty po dwóch tygodniach chodzenia boso – zauważył i uśmiechnął się do swego kompana. – Spójrz, kiedy je mam na nogach, prawie nie widać, że utykam.  
- Myślę, że z czasem w ogóle przestaniesz kuleć – zapewnił młody żeglarz, wygodnie rozpięty w fotelu z trzciniowym oparciem, przypominającym krzesło plantatora z zamorskich kolonii.  
- Spodziewam się, że ojciec będzie ze mnie zadowolony i da mi wszystko, o co go poproszę. A ja zamierzam poprosić o własny okręt!

Oliver podniósł brwi ze zdziwienia. – To twój ojciec jest tak bogaty? Chłopiec wzruszył ramionami.  
- Jego kompania handlowa ma mnóstwo statków, które pływają po wszystkich oceanach świata. A ty możesz zostać kapitanem jednego z nich i nauczyć mnie wszystkiego, co wiesz o morskim rzemiośle. Mogę być twoim bosmanem. – Podskoczył z uciechy, jaką roznieciła wizja wymarzonej przyszłości, i uśmiechnął się, słysząc, że buty odpowiedziały stukotem podeszew o deski podłogi.  
- Gdzie Eliza? Chcę jej opowiedzieć o tym, co wymyśliłem!

Na czole Olivera pojawiła się zmarszczka.

- Zdaje się, że jest z Cyprianem.

Aubrey zwolnił nieco tempo szalonego tańca.

- Czy ma zamiar go poślubić?

Marynarz zaczął wiercić się w wyplatany fotel. – Nie mam najmniejszego pojęcia ...

Aubrey nie dał się zbyć zdawkowym wykrętem. Przystanął w miejscu i popatrzył uważnie na towarzysza..

- Sądzę, że gdyby Cyprian ją poprosił, zgodziłaby się.

- Zgodziłaby się na co? – spytał Xavier, wchodząc do sypialni, którą przydzielono chłopcu.

- Wyjść za Cypriana – wyjaśnił Aubrey. – Myślę, że Eliza oddałaby mu rękę, gdyby ją o nią poprosił.

- I ja tak myślę. – Bosman wyszczerzył zęby w uśmiechu i zwrócił czujne spojrzenie w stronę Olivera. – A ty nie masz na ten temat zdania?

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, Xavier leżałby już martwy. – Raczej nie należy się spodziewać, by ją poprosił, więc twoje pytanie nie ma większego sensu. :

Aubrey stanął przed naburmuszonym Oliverem.

- Ty mógłbyś poślubić jedną z moich sióstr, wiesz? Jessica rozpaczliwie potrzebuje męża ...

przynajmniej tak mówi ojciec. A wszyscy młodzi panowie twierdzą, że to śliczna dziewczyna. Oliver serdecznym gestem zmierzwił włosy chłopca.

- Myślisz, że twój ojciec jest do tego stopnia zdesperowany, iż zgodziłby się wybrać na zięcia takiego obwiesia bez grosza przy duszy jak ja?

- Przecież zostaniesz kapitanem okrętu, jak Cyprian na "Kameleonie", zapomniałeś? Oliver, słuchaj, to naprawdę doskonały pomysł! A co ty o nim sądzisz, Xavier? - Podniecony chłopiec zwrócił się do starszego marynarza.

- Widziałem już mniej prawdopodobne związki. ... ludzie, o których trudno byłoby sądzić, że do siebie pasują, tworzyli pary szczęśliwsze niż inne małżeństwa wokoło. - Położył olbrzymią dłoń na ramieniu Olivera. - Czy nie potrafisz cieszyć się szczęściem Elizy i Cypriana?

Młodzieniec utkwiał wzrok w twarzy druha.

- Owszem ... jeśli Eliza jest z nim szczęśliwa. Wiem, że do mnie nie czuje tego co do niego - przyznał dzielnie. - Ale nie będę patrzył beczynn timer, jak ją krzywdzi, a mam wrażenie, że wszystko właśnie ku temu zmierza - do dał z naciskiem.

- I ja nie zamierzam do tego dopuścić, Oliverze - zapewnił go bosman. - Ale, w odróżnieniu od ciebie, mam nadzieję, że do czekają się szczęścia. Kapitan może potrzebować więcej czasu, by zdać sobie sprawę, jak bardzo jej potrzebuje. Ale tak czy inaczej nikomu nie wyjdzie na dobre, jeśli zbyt pochopnie wtrącimy się w ich sprawy. Cieszymy się z powrotu do domu, dobrze? I zaczekajmy spokojnie na rozwój wydarzeń.

Cyprian postanowił na jakiś czas zostawić Elizę samą sobie. Co prawda nie sprzeciwiła mu się atwarcie, lecz czuł, że nie pogodziła się z pozycją, jaką jej proponował. Być może kilka godzin spędzonych na samatnej refleksji przyczyni się do większej uległości, a jemu da szansę załatwienia paru ważnych spraw osobistych.

Pomimo obiadowej pory wezwany dzwonkiem prawnik Cypriana pojawił się błyskawicznie. Zasiedli w gabinecie wyłożonym tekową boazerią, zaopatrzywszy się w dwie masywne szklanice i karafkę z rżniętego kryształu, pełną bursztynowego trunku - najlepszego rumu z wyspy Barbados. Zamknęli drzwi na znak, że nie należy im przeszkadzać.

- Wiadomości doszły do nich szybciej, niż się spodziewałem. Z przystani w Portsmouth wysłano specjalnego konnego posłańca, który dostarczył list do Londynu. Już od czterech dni rodzina wie o wszystkim, a Haberton zdążył zasięgnąć języka i dowiedział się, że jesteś kapitanem "Kameleona". Wraz z ojcem panny Thoroughgood i jej narzeczonym, nie zwlekając, zorganizowali pościg.

Cyprian zacisnął dłoń wokół szklanki, lecz nie podniósł trunku do ust. A więc narzeczony szukał oblubienicy. Czyż ten człowiek nie zdawał sobie sprawy, że do tego czasu reputacja Elizy została poszarpana w strzępy? A może jej hańba nic dla niego nie znaczyła? Palce odruchowo objęły ciasniej chłodne szkło. Być może tamten pragnął jej równie mocno jak on - do tego stopnia, że przyjmie ją z powrotem bez względu na okoliczności?

- Jakie są twoje życzenia w tej sprawie? - spytał prawnik.

- Poślij go na dno morza - odpowiedział Cyprian bezmyślnie i jednym haustem wysuszył szklanicę.

- Co! Powiedziałeś, że chłopcu nie spadnie włos z głowy. - Prawn timer skoczył na równe nogi. -

Obiecałeś ...

- Nie mam zamiaru skrzywdzić chłopaka! - syknął Cyprian.

- Ale właśnie kazałeś ...

- Mówiłem o kimś innym, nie o dzieciaku. - Cyprian z wysiłkiem stłumił irytację. Sciszył nieco głos. - Myślałem o kimś innym. Nie mam najmniejszego zamiaru krzywdzić młodego Aubreya. Udobruchany, choć nie do końca uspokojony prawn timer usiadł z powrotem w fotelu.

- Więc cóż zamierzasz z nim zrobić?

Cyprian westchnął ciężko. Czas przystąpić do realizacji wcześniej obmyślanego planu.

- Wyślij kolejny list do Habertona. Zawiadomisz go, że jego syn pracuje jako chłopiec okrętowy, coś w tym rodzaju, wiesz ... może na jakimś statku niewolniczym? Albo można mu napisać, że sprzedaliśmy go werbowniczym jako majtka!

- Ależ słyszałem, że mały jest kaleką. Czy jego ojciec uwierzy w takie historyjki?

- Już zaczął chodzić, choć jeszcze lekko utyka. Zresztą cóż to za różnica? Liczy się tylko to, że jego ojciec będzie biegał w kółko, szukając chłopaka.

- A co z dziewczyną?

Cyprian nie udzielił odpowiedzi. Napisał list, a prawnik zapewnił go, że wiadomość zostanie w ciągu dwóch dni dostarczona do głównej rezydencji lorda Habertona w Londynie.

Cyprian został w gabinecie w towarzystwie niewesołych myśli.

A więc kości zostały rzucone! Nie potrafił rozkoszować się tą chwilą tak, jak to sobie wyobrażał.

Owszem, przyszpilił lorda Habertona, który teraz lata w kółko, szalejąc ze zgryzoty, cóż z tego, skoro Cyprian nie czuł w pełni smaku zwycięstwa, gdyż jego myśli krążyły raczej wokół Elizy, zamiast napawać się cierpieniem podłego rodziciela?

Nie potrafił dzisiaj rozszyfrować jej nastroju. Kiedy się kochali w parującej kąpieli, nie miał żadnych trosk, gdyż fizycznie oddawała mu się bez zastrzeżeń. Gdy trzymał ją w objęciach, znikwała bez śladu nieskazitelnie wychowana angielska panienka, a na jej miejsce pojawiała się namiętna zalotnica. Ale potem, w miarę jak słabło wspomnienie cielesnych rozkoszy, rósł opór dziewczyny, a wraz z nim jego rozdrażnienie.

Oczywiście, wciąż miała nadzieję na rychły powrót na łono rodziny i do narzeczonego. Chryste, chętnie zadusiłby tego chłystka. Uczyniłby wszystko, byle wymazać go z pamięci Elizy. Ale przemoc zraziłaby ją do niego jeszcze bardziej. W ten sposób zaprzepaściłby tylko wszelkie szanse. Poza tym miał jakiś wybór - mógł uczynić ją brzemienną.

Wolałby co prawda mieć ją przez jakiś czas wyłącznie dla siebie, by swobodnie nacieszyć się miłością, lecz powoli przyzwyczajał się do myśli, że jedynie ciąża pozwoli mu zatrzymać ją przy sobie i w pełni wziąć w posiadanie. Gdyby wróciła z brzuchem, rodzina z pewnością by się jej wyrzekła i tylko on byłby gotów dać jej wsparcie. Musiałaby go wtedy poślubić, chociaż dzisiaj jasno dała do zrozumienia, jak bardzo się obawia zająć w ciążę.

Ponuro wpatrywał się w pustą szklankę. Nie należał do mężczyzn, wśród których byłaby skłonna wypatrywać kandydata do swej ręki. Ta świadomość boleśnie uwierała, lecz z drugiej strony był przekonany, że potrafi ją przywieść do zmiany zdania - pod warunkiem, że da mu na to czas. Jasne, że wzdragała się przed perspektywą ciąży! Nie chciała dzielić z nim sypialni, do wanny też broniła mu dostępu, a przecież nie uszanował jej sprzeciwu i w końcu doprowadził do tego, że zmiękła, a wrodzona zmysłowość wzięła górę nad ostrożnością. Gdy raz udało mu się rozniecić płomień namiętności, wewnętrzny ogień pożądania trawił wszelkie wątpliwości i opory panienki z dobrego domu.

Nalał sobie rumu i dalej siedział samotnie, rozważając zadanie, jakie sam sobie narzucił: musiał utrzymywać pannę Thoroughgood w stanie roznamiętnienia, które tylko on będzie potrafił zaspokoić. Będzie się z nią kochał rankiem, w południe i nocą, nie zważając na słabe protesty. Uczyni ją brzemienną, a wtedy dziewczyna niechybnie da się zaciągnąć przed najbliższy oharz, obojętnie jakiego wyznania, a jeśli taka będzie jej wola, ślub da im choćby szaman!

Im bliższa będzie data narodzin dziecka, tym słabsze będą jej zastrzeżenia wobec Cypriana jako życiowego partnera. Zmieniony stan uniemożliwi jej dalsze plany poślubienia narzeczonego, a rodzina odwróci się od niej ze wstydem. Był pewien, że Eliza zdecyduje się w takiej sytuacji na jedyne właściwe rozwiązanie i odda mu rękę, choćby miała to uczynić tylko ze względu na dziecko. Ich dziecko ...

Po raz pierwszy, odkąd został sam w zaciszu gabinetu, poczuł, że nerwy napięte dotychczas jak postronki rozluźniają się nieco, a twarz układa się w mimowolny uśmiech. Ich dziecko! Myśl, że wspólnie przyczynią się do narodzin nowego życia, zagościła w piersi uczuciem kojącym jak balsam. Ich dziecko.

Zakorkował karafkę i wstał, a uśmiech zadowolenia nie schodził mu z twarzy. Nieważne, czy będzie to córka, czy syn. Nie miał też wątpliwości, że Eliza okaże się wspaniałą matką. Sam zaś przysiągł sobie być najlepszym na świecie ojcem, takim, o jakim sam kiedyś marzył. Nie pójdzie w ślady lorda Habertona! Zawsze będzie przy boku swego dziecka, gdy będzie go potrzebowało. Zabierze go ze sobą nawet na kraj świata i odpowie na wszystkie pytania chłopczyka ... lub dziewczynki. Wraz z Elizą stworzą dla dziecka idealny dom. Dla dzieci - poprawił się szybko.

Uśmiechał się coraz szerzej, sam o tym nie wiedząc.  
I z nową otuchą w sercu poszedł szukać Elizy.

18

Znalazła sobie pokój nie tak przestronny jak sypialnia gospodarza domu, lecz nieskazitelnie czysty i z wygodnym łóżkiem. Co zaś najważniejsze, zamykało się go od środka, a nie od korytarza.

Rzuciła się na miękkie posłanie i wpatrzyła w rosnący półmrok.

Czy Cyprian będzie jej szukać? Znała, niestety, odpowiedź. Przyjdzie z pewnością i wcale nie będzie przyjaźnie usposobiony! Z tego właśnie powodu postanowiła nie szukać schronienia w sypialni Aubreya. Chciała za wszelką cenę uchronić chłopca przed nieprzyjemną sceną, której się spodziewała. Rozważała myśl, by szukać pomocy u Any i Xaviera, lecz odrzuciła i tę możliwość. Postawiłaby ich w trudnej sytuacji, zmuszając do wyboru między słuszną sprawą a zachciankami pracodawcy. Poza tym para zakochanych wołała na pewno świętować powrót męża. Co do Ollivera

...

Przetoczyła się na bok i zamknęła oczy z mocnym postanowieniem, że spróbuje zasnąć. Cyprian i tak miał w stosunku do młodego żeglarza sporo nieuzasadnionych podejrzeń; nie chciała podsycać ich waśni. Znalazła więc sobie sama pokój w odległym zakątku willi. Zamierzała się tu zainstalować na cały czas pobytu u kapitana "Kameleona", choć jednocześnie rozumiała, że nie powinna rezygnować z prób ucieczki. Na samą myśl o opuszczeniu tego domu poczuła bezbrzeżny smutek, lecz wiedziała, że nie ma innego wyjścia.

Gdzieś daleko zegar wydzwonił godzinę. Jeszcze nie przebrzmiał kurant, gdy usłyszała kroki.

Rytmicznie, jakby w akompaniamencie zegarowym dzwonkom, trzaskały kolejne drzwi w długim korytarzu.

- Eliza! - Trzaśnięcie. - Do licha, kobieto! - Drugie trzaśnięcie ...

Poderwała się na kolana i wtuliła w kącik łóżka, podkulając pod siebie nogi. Zaraz nadejdzie. Serce dziewczyny waliło jak oszalałe lękiem. A może oczekiwaniem?

- Nie - mruknęła pod nosem. On musi zrozumieć, że żąda od niej niemożliwości! Po prostu nie była w stanie demonstracyjnie kląć wszystkich w oczy bliskością ich związku. Skoro dał jej do zrozumienia, że małżeństwo wchodzi w grę tylko w przypadku niechcianej ciąży ...

Wzdrygnęła się, słysząc kolejny trzask gwałtownie otwieranych drzwi. Ojciec nie zgodzi się na zerwanie zaręczyn z Michaelem, szczególnie dla kandydata tak niestosownego, jakim wyda mu się kapitan Dilre. Ale czy nie zmieniłby zdania, gdyby rzeczywiście zaszła w ciążę? Czy nie zażądałby sam, aby przyjęła pozbawioną entuzjazmu ofertę małżeńską Cypriana?

Perspektywa poślubienia go w takich okolicznościach wydała jej się jeszcze mniej pociągająca od małżeństwa z Michaelem. Nie pragnęła Cypriana na tych warunkach ...

Ratem drzwi zatrzęsły się pod gradem ciosów niecierpliwych pięści. Eliza wstrzymała oddech i niemo wpatrywała się w zamek, który na szczęście wytrzymał napór uderzeń.

- Otwórz te drzwi, Elizo! Natychmiast!

Przełknęła ślinę i błyskawicznie rozważyła sytuację. Nie mogła wiecznie go unikać. Poza tym wcale tego nie zamierzała, chciała tylko dzisiejszej nocy być sama.

- Elizo! - Drzwi zatrzęsły się od nowych uderzeń. Gdy zwlekała z odpowiedzią, walnął z całej siły w dębowe deski, aż podskoczyła na łóżku. - Do diabła, wiem, że tam jesteś!

- Odejdź - zażądała drżącym głosem.

- Otwórz te drzwi, Elizo, i to już!

- Chcę być sama.

Na chwilę ucichł, po czym zapytał spokojniej:

- Tylko na tę noc?

Przycisnęła do piersi poduszkę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Nie zamierzam dzielić z tobą sypialni, Cyprianie. Nie powinnam się na to zgadzać, a ty też mnie nie zmusisz.

Po tym jednoznacznym oświadczeniu zapadła tak głęboka cisza, iż zdawało jej się, że słyszy

dobiegające zza masywnych drzwi westchnienie, po czym Cyprian odezwał się pojednawczo:

- Elizo ... nie chcę kontynuować tej rozmowy przez zamknięte drzwi. Wpuść mnie, proszę.

Zdecydowała, że biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, najrozsądniej uczyni, jeśli zgodzi się na jego prośbę. Była przekonana, że Cyprian nie odejdzie bez rozmowy, a gdy się rozgniewa, zdolny jest wyłamać drzwi siłą. Wtedy zaś raczej nie byłby w nastroju do rozsądnej i spokojnej dyskusji.

- Elizo!

- Dobrze już. Zaraz, Cyprianie. Otworzę! - przyrzekła, lecz podchodząc do drzwi, zawahała się ponownie. - Pamiętaj, mamy

tylko porozmawiać - przypomniawszy.

Drżącą ręką odsunęła ciężki rygiel. Serce uderzało o żebra jak spieniona fala przyprływu o przybrzeżne skały, lecz postanowiła nie zgłębiać przyczyn tego podniecenia. Przedyskutuj spokojnie kwestię wzajemnych stosunków. Spróbuj mu uzmysłowić, że stawia przed nią żądania, których nie da się zaspokoić bez uszczerbku dla jej zasad moralnych. Tym razem sprawi, że Cyprian jej wysłucha i przyzna rację.

Gdy tylko odsunęła rygiel, drzwi otworzyły się z rozmachem i głucho huknęły w ścianę. Ledwie zdążyła uskoczyć, by uniknąć bolesnego zderzenia. Niestety, to nie drzwi okazały się prawdziwym zagrożeniem, lecz kipiący wściekłością Cyprian. Sądząc po wykrzywionych rysach twarzy, nie posiadał się z gniewu. Eliza wpadła w popłoch. Potknęła się w pośpiesznym odwrocie, gdy gwałtownie wtargnął do pokoju.

- Nigdy więcej nie zamykaj się przede mną! - ostrzegł ją przeraźliwie opanowanym, lodowatym głosem.

- A ty nie próbuj mi grozić - odwzajemniła się wzburzona, choć drżała z lęku. Nie mogła się już dalej cofać, gdyż na drodze stanęło jej łóżko. Usiadła na nim ciężko.

Zanim zdążyła wziąć głębszy oddech, stał już nad nią, przytłaczając ją wzrostem i gniewem.

Pchnął ją tak mocno, że przewróciła się na plecy, a on oparł się dłońmi po obu stronach jej głowy i nachylił się nad jej twarzą.

- To mój dom i moje słowo jest tu prawem! - Kiedy się na niego zamachnęła, chwycił ją za rękę i przycisnął do łóżka całym ciężarem ciała. - Przysięgam, że nigdy nie sprawię ci bólu, więc nie musisz się niczego obawiać.

Eliza podniosła na niego oczy, świadoma, że właśnie zawiodło ją, zdradziło, wydało na pastwę zmysłów jej własne ciało ... i serce. Czuła, jak przenika ją ciepło promieniujące od Cypriana, jak poddaje się władzy jego męskości. Zdołała jedynie szepnąć:

- Teraz właśnie zadajesz mi ból...

Natychmiast ją puścił i podniósł się lekko na łokciach, aż uśmiechnęła się z goryczą.

- Nie miałam na myśli fizycznego bólu!

Ściągnął gniewnie brwi.

- Nie próbuj mi wmawiać, że nie podobało ci się to, co razem robiliśmy. Sama w to nie wierzysz!

- Och, jakież ty jesteś tępy! Nie potrafisz zrozumieć ... - Znowu usiłowała uwolnić się spod ciężaru, który w niepokojący sposób zakłócał jej zdolność chłodnego rozumowania, lecz skończyło się na tym, że przytulił się do niej jeszcze mocniej. Rozdrażniona, daremnie protestowała: - Zejdź ze mnie!

- Gdy tylko przestaniesz mi się sprzeciwiać ...

- A ty może przestałbyś wydawać mi rozkazy i rządzić wszystkimi dokoła!

Zamknął jej usta niemal brutalnym pocałunkiem. Musiała przyznać, że skutecznie ją nim uciszył, lecz gdy poczuła jego giętki język między zębami, zdała sobie sprawę, że udało mu się nie tylko uciszyć słowa protestu; oto jedna po drugiej zapominała o swoich racjach. Nie tędy wiodła droga do spokojnej dyskusji, w trakcie której miała go przekonać, że nie zostanie jego kochanką! Jak miała tego dopiąć, skoro szła na lep byle pieszczoty? Jeśli nadal będzie otwierać uległe usta i obejmować go za szyję, jak wygłodniała rozpustnica, nigdy go nie zmusi, by zaczął traktować ją poważnie.

Cóż ... była wygłodniałą rozpustnicą! Czuła, jak zmysły płoną coraz większym ogniem, odpowiadając na sygnały, jakie słało jego ciało. W najgłębszych zakamarkach obudził się głód,

żądający natychmiastowego zaspokojenia. Wiedziała już, że tylko Cyprian potrafi go ukoić ... Nadal jednak czepiała się resztek rozsądku, który podpowiadał jej, że to, co czyni, jest nieprzyzwoite i złe, choć głosik ów słabł z każdą chwilą.

- Nie, Cyprianie ... - Oderwała usta od jego warg i oburącz poczęła odpychać obejmujące ją ramiona. - Zejdź ze mnie!

- Nie.

Odwróciła głowę, uciekając upartym ustom, lecz szorstko owinał sobie jej włosy wokół palców i przytrzymał ją nie-ruchomo.

- Nie broń się, skarbie, i tak nie wygrasz.

Wpatrywała się w ledwo widoczną w ciemnościach twarz, czując, jak jej dusza pograża się w równie gęstym mroku rozpaczy.

- To nie powinna być walka ani zmagania między nami ... - szepnęła w usta chciwie szukające jej warg. Nie była pewna, czy zdobędzie się na dalszy opór, jeśli Cyprian nie da jej spokoju, więc poczuła ulgę, gdy znieruchomiał.

- Ależ ja nie chcę z tobą walczyć, Elizo! Nie rozumiem tylko, dlaczego ty walczysz ze mną!

- Bo myślisz, że możesz sobie brać wszystko, czego zaprag-niesz! - krzyknęła, nie mogąc dłużej powstrzymać rozdrażnienia. - Mnie, Aubreya ... na swoim okręcie jesteś kapitanem i tam twoje słowo jest prawem. To jest twój dom i myślisz, że i tu stanowisz prawa. Ale ja? My? Co z naszymi pragnieniami?

- Przecież pragniesz właśnie tego, Elizo, nie próbuj zaprzeczać!

- Nie. - Potrząsnęła głową, szukając odpowiednich słów. - Nie, wcale tego nie pragnę. Nie chce tego moje serce ani moja dusza. Tyle że ty wiesz, jak sprawić, by moje ciało zaczęło tego chcieć. A to nie to samo - zakończyła cichutkim szeptem.

Zapadła głucha cisza, . lecz Cyprian ani drgnął. Wciąż leżał na niej i milczał. Wreszcie się odezwał.

- Przedtem chciałaś. Zeszłej nocy na statku. I w wannie, dzisiaj po południu.

Eliza zamknęła oczy przed jego przenikliwym spojrzeniem.

- Być może na statku ... rzeczywiście chciałam. Byłaś taki zmęczony ...

- Nie aż do tego stopnia.

- No i ... byłam ci potrzebna - ciągnęła, nie zwracając uwagi na jego protest.

- Teraz potrzebuję cię równie mocno jak wtedy.

- Nie. - Znowu potrząsnęła głową. - To nie to samo.

- Dla mnie to jest to samo - sprzeciwił się, a w jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

- Ale nie dla mnie - odparowała. - Już nie.

Zaklął wulgarnie i ku jej całkowitemu zaskoczeniu, przetoczył się na bok i wstał. Przez chwilę Eliza leżała nieruchomo, osłupiała ze zdziwienia. Oczywiście poczuła ulgę, ale i dziwną, bolesną pustkę.

Podparła się rękami i patrzyła, jak Cyprian podnosi szkiełko naftowej lampy na nocnym stoliku, pociera sztormową zapałkę o zagłówek łóża i przytyka płomień do knotu. Błade światelko zapęłgało najpierw nieśmiało, potem rozjarzyło się złocistym blaskiem i rzuciło migotliwe cienie na ich sylwetki. Powoli wstała z posłania i cofnęła się w kąt pokoju, zbierając na piersiach fałdy jedwabnego negligżu, jak gdyby zwiewna szata mogła ją przed nim obronić, gdyby nagle nabrał ochoty na ponowny atak.

Odwrócił do niej kamienną twarz, szeroko rozstawił nogi i skrzyżował ramiona na piersiach.

- Sądę, że powinnaś mi wreszcie powiedzieć, o co ci w tym wszystkim chodzi.

W słabym świetle płomienia lampy wydał jej się jeszcze bardziej groźny niż w ciemnościach.

Zanim zaczął jej szukać, zrzucił marynarkę, a w trakcie szamotaniny na łóżku koszula rozchyliła się mu przy szyi i częściowo wysunęła z paska u spodni. Wyglądał jak ogromne, gniewne i niezwykle niebezpieczne zwierzę.

- Ja ... już próbowałam ci to wyjaśnić. Owszem, umiesz mnie ... zachęcić. Robię się wtedy ... uległa, ale tak naprawdę ... nie chcę tego.

Spoglądał na nią zwięzonymi oczami.

- A to czemu?

Bo tylko tego ode mnie pragniesz: chętnego ciała, gotowego na przyjęcie ciebie. Bo nie chcesz się ze mną ożenić, chyba że przypadkiem zajdę z tobą w ciążę.

Nie mogła się zmusić, by wyznać mu tę prostą prawdę ...

- Już raz ci wyjaśniłam. Bo tak nie wypada!

- To bzdura, a ty dobrze o tym wiesz. - Podeszedł do niej z zaciętą miną. - Ty i ja odnaleźliśmy wspólnie coś niesłychanie rzadkiego. Niczego podobnego nie przeżyłem dotąd z żadną kobietą. A założyłem się o nie wiem co, że i ty nie doznasz takiej rozkoszy ze swoim fircykowatym narzeczonym!

- Tego nie możesz wiedzieć. Poza tym Michael nie ma nic wspólnego z tematem naszej rozmowy. Próbujesz wykręcić kota ogonem!

- Ach, tak? - Stał przy dziewczynie, prawie jej dotykając. -Więc wyjaśnij mi wreszcie, jaki jest temat naszej rozmowy, bo rozumiem tylko tyle, że oboje palimy się do siebie jak diabli i poczulibyśmy się sto razy lepiej, gdybyśmy wylądowali tę energię w łóżku!

- Czy tylko o tym potrafisz myśleć? - wypaliła. - Tylko o miłosnych igraszkach? - Usiłowała się przed nim cofnąć, stworzyć między nimi dystans, lecz złapał ją w objęcia muskularnych ramion jak w stalowe obcęgi. Dysząc ciężko z rozdrażnienia, odchyliła głowę do tyłu, aż oparła się o ścianę, i spojrzała mu prosto w rozpalone pożądaniem oczy. - Odpowiedz mi wreszcie: kiedy pozwolisz odejść Aubreyowi ... i mnie?

Zacisnęła szczęki. Widziała, jak kilka razy drgnął mu z napięcia mięsień na policzku, lecz nie spuściła oczu.

- Już wkrótce ... lepiej jednak spytaj mnie o to, gdy trochę poprawi mi się humor, droga Elizo. Sądziłem, że każda kobieta instynktownie rozumie tę prostą prawdę: najpierw kochasz się z mężczyzną, dopiero potem wyjawiasz mu swą prośbę, a nie odwrotnie.

- A skądże miałabym o tym wiedzieć? - syknęła, choć myślała, że serce pęknie jej z rozpacz. - Wszak dopiero od kilku dni zdobywam szlify ladacznicy!

Przez twarz Cypriana przebiegł skurcz gniewu.

- To, co zrobiliśmy, nie czyni z ciebie ladacznicy! Zaśmiała się wymuszonym, niewesołym śmiechem.

- Zadaję się z wrogiem, prawda? Kupczę ciałem, próbując uzyskać wolność kuzyna.

Nagły błysk w oczach Cypriana zdradził jej, że strzał był celny i bolesny. Złapał ją pod brodę i mocno ścisnął.

- Jeżeli rzeczywiście mówisz prawdę, to proponuję ci, byś zabrała się do roboty!

- Och! - Zamachnęła się i usłyszała satysfakcjonujący odgłos plaśnięcia, gdy jej dłoń wylądowała na policzku Cypriana. Niestety jej wybuch okazał się kroplą, która przelała czarę jego cierpliwości. Z okrzykiem nieklamanej furii pochwycił ją w ramiona i trzema zamaszystymi krokami zaniósł na łóżko. Wszystko działo się tak szybko, że zanim Eliza zdążyła wydusić choć słowo protestu czy pomyśleć o ucieczce, leżała już na plecach z zadartą do pasa koszulą.

- Nie chciałbym, żebyś czuła się jak zwykła kurwa, moja droga Elizo, więc sugeruję, byś zaczęła się bronić. - To mówiąc, rozwarł przemocą jej nogi i wcisnął się między uda. - No już, broń się!

- rozkazał gryząc ją w szyję, gdy wykręciła głowę, by uniknąć jego pocałunku. Chwycił mocno za włosy i brutalnie pociągnął, aż twarz znalazła się kilka centymetrów od jego rozjarzonych oczu.

- Broń się, skoro czujesz taką odrazę do tego, co za chwilę ci zrobię!

Próbowała, naprawdę próbowała uwolnić ręce, lecz wszelkie wysiłki okazały się daremne.

Usiłowała kopać, rzucić go z siebie. W ostatecznej desperacji ścisnęła mocno nogi, lecz i to spełzło na niczym. Niedbale przytrzymał jej ręce, przyciśnięte do posłania tuż nad głową, i rozwierał coraz szerzej drgające bezsilnie uda.

A potem zaczął jej dotykać; przesuwając dłoń po nodze, poczynając od kolana aż do biodra i jeszcze dalej - wzdłuż talii po zębra, unosząc się w spazmatycznym oddechu. Mocno zacisnęła oczy i odchyliła głowę w bok najdalej, jak mogła. Wiedziała, że opór nie zda się na nic, lecz mimo to postanowiła nie poddać się bez walki. Kiedy podciągnął się nieco wyżej, opierając na łokciu, i ciepłą, wilgotną dłonią objął jej pierś, ucichła i legła bez ruchu.

- Cyprian ... - Otworzyła oczy, spojrzała w płonące źrenice i głos zamarł jej w krtani. Dłoń mężczyzny zataczała posuwiste, zmysłowe kręgi wokół jej piersi. Eliza mogłaby przysiąc, że czuje



nabrzmiałym sutkiem muskanie każdego z licznych odcisków na stwardniałej skórze. Wciągnęła ze świstem powietrze i zdała sobie sprawę, że uszła z niej cała energia, z jaką przed chwilą stawiała opór. Pogrążyła się w osobliwym letargu, który uciszył wszelkie protesty i otworzył ją na przyływ innego, ożywiającego uczucia gorąca, przenikającego wszystkie tkanki ciała. Znowu zatoczył ręką zmysłowy krąg, tym razem sięgnął do różowego czubka - jedno muśnięcie, drugie, trzecie, czwarte ... Każdym palcem oddzielnie pieścił twardniejący w odpowiedzi na tę pieszczotę sutek. Gdy wreszcie zaczął trącać brodawkę kciukiem, Eliza odwróciła głowę, nie mogąc znieść świadomości, że znowu mu się udało.

Jeszcze raz obudził w niej pożądanie. Sprawiał, że stała się chętną współuczestniczką. Bóg jeden świadkiem, iż niemożliwością było zignorować jego zabiegi! Kciuk przesunął się z wolna tam i z powrotem; dziewczyna miała wrażenie, że jej pierś przesywają niemal bolesne szpile podniecenia. Za wolno! Chciała szybciej i więcej!

\_ Cyprian ... - Czy wyszeptala jego imię jako prośbę, czy jako przekleństwo? Nie wiedziała. Zbierało jej się na płacz, z poczucia bezsilności, z rozdrażnienia, z pragnienia tak silnego, że musiało ją w końcu zabić. Pękające z bólu serce szlochało.

\_ Elizo - odszepnął jej do ucha. - Dobrze ci, kochanie moje? Kciuk przyspieszył, a ona ze zgrozą usłyszała, jak z ust wyrwa jej się jęk rozkoszy. Owszem, było jej dobrze - o wiele za dobrze! Musnął ustami włosy dziewczyny i zaczął pieścić wargami i zębami delikatny płatek ucha, sięgając językiem głęboko w ciemną czeluść. Znowu nie mogła powstrzymać jęku. Słyszała ogłuszający szum krwi, galopującej w żyłach w takt coraz szybszych uderzeń serca. W uszach dzwonił jej własny chrapliwy oddech. Wreszcie dłoń kochanka ześlizgnęła się z jej piersi i wkradła pomiędzy splecione ciała. Przez krótką chwilę szukał czegoś na oślepowzorientowała się poniewczasie, że rozpiął spodnie, gdyż nagle poczuła na udzie dotknięcie nabrzmiałej męskości. Jeszcze próbowała stawiać opór; rzucała głową na wszystkie strony, lecz Cyprian zdołał uwięzić jej usta w zachtannym pocałunku. Stanowczy język rozsunał wargi, wdarł się pomiędzy zęby i zaczął tam upajający taniec, którego rytm zdążyła już dobrze poznać. Wiedziała, co zaraz nastąpi i ... była zadowolona. Nie, to złe słowo: to było mocniejsze uczucie. Miała wrażenie, że jeśli nie dokończą aktu, który zaczęli, nastąpi koniec świata.

Cyprian wciąż przytrzymał jej ręce nad głową. Dziewczyna wygięła ciało w łuk, poddając się pocałunkom. Manifestowała uległość każdym gestem, każdym poruszeniem dawała świadectwo jego zwycięstwu, które od samego początku przepowiadał. Wiedziała przecież, że dzięki temu poddaniu odniesie naj słodszy rodzaj zwycięstwa i ponownie doświadczy niewymownego triumfu kobiecości.

Oddawała z zapalem pocałunki; jej język przyłączył się do erotycznego tańca, wysuwał i cofał w niecierpliwych zalotach, brał w posiadanie jego usta tak samo, jak on wdzierał się w nią•

Czuła, jak rośnie podniecenie Cypriana, jak członek staje się wciąż twardszy i twardszy. On tymczasem nie próżnował; wolną rękę wsunął między spocone ciała i rozchyłał jeden po drugim kędziory, porastające tajemny zakątek między nogami dziewczyny, ocierając się wierzchem dłoni o wrażliwe miejsce pomiędzy nimi.

Czy ziemia wstrzymała obroty, czy też straszliwy kataklizm spowodował, że wypadła z osi obrotu i wirowała jak opętana? Palec Cypriana wsunął się głęboko, cofnął i znowu uderzył, aż wytrysnęła gejzerem wilgotnego gorąca, bijącym jak fale przyływu o ukryty w sekretnym wnętrzu mały guzek, źródło niewymownej rozkoszy.

A potem było jeszcze gorzej ... Jeszcze lepiej, krzyczały jej rozognione zmysły! Wsunął całą dłoń w pulsującą miękkość, a dziewczynie wydało się, że topnieje w nieznośnym ogniu. Za każdym razem, gdy dotykał tego najwrażliwszego miejsca, skręcała się spazmatycznie, bliska wybuchu. Tonęła w doznaniach tak rozkosznych, tak ...

Rozluźnił dłoń, która więziła jej ręce nad głową. Eliza chwyciła ją mocno i czuła, jak kurczowo splatają się ich palce. Oderwał się od ust dziewczyny i podnosząc lekko głowę, spojrzał jej prosto w oczy. Przez chwilę, która równie dobrze mogła być wiecznością, złączyli się wzrokiem w

doskonałej jedności.

- Elizo ... - Urwał, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Przesunął się delikatnie, aż poczuła, jak tętniący czubek męskości opiera się o krawędź kipiącej czeluści między jej nogami. Zawisli nieruchomo w złocistym blasku świecy, odwołując chwilę połączenia, które już obiecali sobie oczami.

Dopiero gdy wygięła się jeszcze mocniej i przyciągnęła go bliżej, zaczął ten sam rytmiczny rytuał, którego nauczył ją już na okręcie. Pchnięcie i wycofanie. Wtargnięcie i ucieczka. Jak gdyby czekał na jej przyzwolenie, a może na ostateczny sygnał kapitułacji - wyczuwając widocznie resztki oporu w tulącym się do niego ciele dziewczyny.

Ale w rosnącej gorączce namiętnego uścisku nie było już miejsca na niezgodę. Teraz stali po jednej stronie i walczyli wspólnie. Ciała wyprężały się jednakowym rytmem, wyśpiewując własną harmonię, wilgotną, gorącą i coraz szybszą arię spełnienia. Trzymali się mocno za ręce, dłoń przyciskała się do dłoni. To dusza łączyła się do duszy - doznała olśnienia Eliza.

I w tej chwili wierzyła w to całym sercem. Czowała, jak zbliża się moment wybuchu, jak oboje pędzą coraz szybciej w rozmigotaną omdlałą rozkosz, jak wszystkie ścieżki zbiegają się w jednym punkcie i nie pozostaje nic innego, jak skoczyć w przyciągający ze straszliwą siłą wir - skoczyć razem, dwie dusze stopione w jedno, złączone w odwiecznym przeznaczeniu. W nagłym błysku eksplozji złąły się w jedno: miłość, żądza, szczęście i tęsknota za wspólną wiecznością. Cyprian nie przestawał wnikać w nią rytmicznymi ruchami, dawać jej najcenniejszy dar, jakiego może oczekiwać kobieta od ukochanego mężczyzny.

Ukochanego ...

Eliza pojęła nagle, że kocha tego człowieka, że pragnie mieć z nim dziecko, choćby miała za to później zapłacić. Wiedziała doskonale, że cena będzie wysoka. Musiała oddać całe swe dotychczasowe życie, wygodne i znane, za nowe - przerażające, nieprzewidywalne, obce.

Wreszcie zrozumiała do końca matkę Cypriana, która nigdy nie pożałowała tego, co zrobiła. Kiedy się kocha, nie ma miejsca na żal.

19

Spędzili razem całą noc. Spali niewiele, ciasno ze sobą spleceni, a między krótkimi chwilami drzemki kochali się raz po raz. Niemordowany w miłosnych atakach Cyprian chciał jak gdyby potwierdzić swoje prawo do niej, objąć ją w wieczne posiadanie, a Eliza nie miała nic przeciw temu. Za każdym dotknięciem dłoni, warg czy języka odkrywał dla niej nowe wrażenia, których źródło tkwiło w niespodziewanych dla niej zakątkach ciała. Niepowstrzymany gniew sprzed kilku godzin przerodził się w bezbrzeżną czułość, i to dzięki niej porywczy władca zmieniał się w kornego kochanka. Niewiele o nim wiedziała z wyjątkiem tego jednego - że w chwili, gdy zaczęła głaskać dłoń Cypriana, zaszła zasadnicza zmiana w ich wzajemnych stosunkach.

Westchnęła i przetoczyła się na bok, wtulając plecy w silne ciepłe ciało Spoczywającego obok mężczyzny. Przez przymknięte powieki wdzierał się słaby poblask świtu, lecz nie chciało jej się otwierać oczu. Cyprian jak wierne echo powtórzył jej westchnienie i przyciągnął ją bliżej, aż przyłgnęła pośladkami do rozgrzanego członka. Leniwie nim poruszył. Łaskotliwe drgnięcie pobudziło ją do sennego chichotu.

- Ze mnie się śmiesz? - zaburczał rozespanym głosem, owiewając szyję Elizy oddechem jak pierwsza poranna pieszczota.

Zamiast odpowiedzi zaczęła się ocierać o niego pośladkami, a gdy mimowolnie pchnął do przodu biodrami, znowu się zaśmiała.

Zanim zdążyła pojąć jego intencje, przewrócił ją na plecy i wsparty na łokciach, pochylił się nad nią. Jakże lubiła go oglądać w tej pozycji!

Z uśmiechem otworzyła oczy i napotkała jego pożądliwe spojrzenie.

- Czy ty nigdy nie masz dosyć? - Przesunęła dłonią po plecach kochanka, gładząc palcami drgające mięśnie.

- Zabijasz mnie - przyznał, podnosząc filuternie kąciki ust. - Ale nic nie mogę na to poradzić, moje

życie jest w twoich nękach. - Błękitna iskra namiętności rozgorzała w jego tęczęw-kach płomieniem pożądania. - Co byś ze mną uczyniła, gdybym zdał się całkowicie na twoją łaskę? Co chciałabyś, żebym ci zrobił?

W jej umyśle zaroilo się od erotycznych wizji najbardziej rozpasanych igraszek. Oni dwoje na pokładzie "Kameleona", oparci o figurę nagiej kobiety z węzem, zdobiącą dziób okrętu. I'arzają się nadzy w zwojach żaglowego płótna i takielunku, aplątani w grube liny ... Ona go obejmuje, on nakrywa ją zgłodniałym ciałem ...

Rumieniec zażenowania pełznął powoli w górę szyi, aż dotarł do policzków i sprawił, że odwróciła oczy. Jak mogła sobie coś lakiego wyobrażać? Nie potrafiła się przemóc, by ponownie spojrzeć w gorejące oczy kochanka. Przesuwała wzrok po pokoju i stopniowo zaczęło do niej docierać, że znajdują się w przestronnej sypialni Cypriana w jego gigantycznym łóżu.

Poczuła, jak wzdłuż krzyża przebiega jej ostry dreszcz. Jego mroźne tchnienie zdmuchnęło czarowne wizje.

- No, więc? - nalegał Cyprian żartobliwym tonem. Okręcił sobie wokół palca niesforny lok włosów, który spadał z czoła na policzek dziewczyny, i szarpnął go delikatnie. - Czego byś ode mnie zażądała, moja słodka syrenko?

Odwróciła do niego twarz tak bladą, jakby uciekła z niej wszelka krew. Gdy się odezwała, z jej głosu zniknął żartobliwy ton.

- Jak znaleźliśmy się w twojej sypialni?

Wciąż spoglądał na nią z filuternym uśmiechem.

-Przyniosłem cię.

- Kiedy?

Musnął palcami linię jej podbródka.

To było chyba zaraz potem, jak kochaliśmy się po raz ostatni.

Czy to ma jakieś znaczenie? - Posłał jej szczerzy uśmiech i pochylił głowę do pocałunku.

- Dla mnie ma! - Odepchnęła go i zaczęła gramolić się z łóżka. Cyprian westchnął ciężko i z demonstracyjną uprzejmością odsunął się, by jej to ułatwić. Eliza zdała sobie nagle sprawę, że jest naga. Rozejrzała się, a gdy nie dostrzegła ubrania, które miała na sobie poprzedniego wieczoru, wpadła w panikę. Chwyciła pierwsze, co wpadło jej pod rękę - surdut Cypriana - i zarzuciła go na plecy, choć była to ostatnia rzecz, którą chciałaby się okryć. Ściągnęła klapy przy piersi i zwróciła się do Cypriana. Leżał na plecach, wygodnie wsparty na po-duszkach. Nie patrzył na nią, lecz utkwiał wzrok w suficie, osłaniając oczy ramieniem. Czyżby w ogóle nie obchodziły go jej uczucia? Panika przeszła w. płomienny gniew zranionej

ambicji. '0', "

- Znałeś moje zdanie w tym względzie.

- Ależ nie ma potrzeby ...

- Nie chciałam, żeby Aubrey nas tak zobaczył... - Złość i upokorzenie odebrały jej mowę.

- Na litość boską, Elizo! Chłopak zobaczy jeszcze wiele rzeczy gorszych niż my dwoje w łóżku, zanim osiągnie wiek dojrzały!

Cyniczna uwaga podsyciła tylko jej gniew. Może, ogólnie biorąc, miał rację, ale Aubrey wciąż był dzieckiem, które pozo-stawało pod jej opieką, i czuła się odpowiedzialna za to, co się z nim stanie.

- Nieważne zresztą dlaczego, wystarczy, że doskonale się orientowałeś, że nie chcę dzielić twojej sypialni! - powiedziała oskarżycielskim tonem.

Westchnął ze znużeniem.

- Sądziłem, że nasza ostatnia wspólna noc zmieniła twoje nastawienie.

- Ach, tak? No i które z nas zachowuje się teraz jak. .. jak ladacznica? - spytała, niezdolna powstrzymać wściekłości. Cyprian odjął ramię od twarzy. Toczyli pojedynek gniewnych spojrzeń.

-Przecież właśnie to robią ladacznice, sprzedają cielesne usługi, by dostać to, czego pragną, czyż nie?

- Do diabła! To zupełnie coś innego, wiesz o tym doskonale! -Odrzucił nakrycie i stanął przed nią obleczony jeno w szatę pierwotnej nagości, pełnej piękna, jakim natura nie powinna obdarzyć mężczyzny. Eliza niechętnie uznała jego nieprzeciętny urok. - Dziewczyno, jesteś opętana myślą o

sprzedanej miłości. Najpierw oskarżasz siebie o to, że jesteś ladaczną... potem mnie. Do diabła ciężkiego, czemu nie potrafisz postrzegać rzeczy takimi, jakie naprawdę są? Oboje pragnęliśmy tego, co się stało tej nocy. A gdy nadejdzie wieczór, znowu będziemy chcieli, i ty, i ja!  
Popatrzyła na niego przeciągle. Owszem, częściowo miał rację, ale niezupełnie. Postanowiła tym razem nie ustępować i do-prowadzić sprawę do końca.

- Ciekawe, czy tego samego argumentu użył twój ojciec, by przekonać twoją matkę!  
Wiedziała, że trafiła w czuły punkt, gdyż pociągła twarz Cypriana pociemniała ze złości.

- Nie mieszaj tamtej sprawy do tego, co jest między nami-syknął.

- Ale to prawda!

Zaklął szpetnie. Odniosła małe zwycięstwo, ale jakoś nie odczuła satysfakcji. Ogarnął ją smutek i osobliwe znużenie. Wszystko to było takie beznadziejne.

Wyciągnęła ku niemu rękę, lecz po chwili opuściła ją z rezygnacją.

- Nie mam zamiaru dzielić z tobą sypialni, Cyprianie. Nie uczynię tego i nic, co mógłbyś powiedzieć albo zrobić, nie zmusi mnie ...

- Może więc chcesz, bym poprosił cię o rękę? - wypluł zdu-szonym głosem . . - Czy oto ci chodzi?

Niespodziewane pytanie odebrało jej mowę; popatrzyła tylko na niego zdumionym wzrokiem.

- Jeśliby się z tobą ożenił - ciągnął Cyprian - zgodziłabyś się dzielić moją sypialnię, prawda?

Ostrzegam cię, kobieto - nie uznaję tych nowomodnych wymysłów o oddzielnych apartamentach małżonków!

Jeśliby byli małżeństwem, nie chciałyby spędzić ani jednej nocy z dala od jego ramion. Ale co z miłością? Co z wszystkimi uczuciami, jakie powinny wiązać ze sobą małżonków? Już raz wpadła w sidła wymuszonego narzeczeństwa, wyzutego z miłości i entuzjazmu. Nie chciała powtarzać tej pomyłki. Oczywiście, powody oferty Cypriana różniły się zasadniczo od motywu, jaki kierował Michael'em, lecz były równie powierzchowne, więc Eliza uważała, że ma prawo czuć się rozczarowana, może nawet bardziej niż w poprzednim przypadku. Serce jej się ścisnęło na myśl, że oto ona kocha Cypriana, a on tylko jej pożąda.

- Nie ... nie jestem pewna, czy małżeństwo to dobry pomysł-mruknęła, obejmując się w obronnym geście ramionami, po czym odwróciła się i umknęła do drzwi. Za chwilę serce pęknie jej z bólu!  
Chciała znaleźć się sama ze swoją udręką.

Cyprian okazał się szybszy; chwycił ją za rękę i szarpnięciem, obrócił twarzą ku sobie.

- Nie jesteś pewna, czy to dobry pomysł? Dlaczego, jeśli wolno spytać?

Podniosła głowę i zacisnęła wargi, starając się za wszelką cenę powstrzymać ich zdradliwe drżenie. Czemu nie mógł po prostu poprosić jej o rękę, jak gdyby naprawdę tego pragnął? Za oknem rozległo się jęklive wołanie ptaka, ale w kamiennych murach Willi panowała niezmacona cisza.

- Mój .. , ojciec nigdy by na nie nie pozwolił.,

- Do diabła z ojcem! To jest sprawa między tobą a mną.

Bo mnie nie kochasz! - chciała wyrzyczeć mu prosto w twarz, ale zamiast tego wykrztusiła pierwszy wykręt, jaki jej przyszedł do głowy:

- Nie mamy ze sobą nic wspólnego ...

- A łóżko? - spytał sarkastycznym tonem, podnosząc brwi.

Szarpnął surdut, w który się otuliła, odsłaniając jej ramiona i piersi. - Mamy pewną wspólną sprawę: namiętny, pełen rozkoszy seks.

- To nie wystarcza! - odpaliła.

- Niech to piekło pochłonie, dziewczyno! - Gwałtownie odepchnął ją od siebie. - Byłem chyba szalony, skoro łudziłem się, że taka rozpaskudzona dziewczyna jak ty ... - Przerwał nagle i odwrócił się od niej, chwycił leżące na podłodze spodnie i naciągnął, je jednym gniewnym ruchem.

Zapiąwszy guziki rozporka, ponownie odwrócił się do Elizy i utkwił w niej przenikliwe spojrzenie.

-Będzie z ciebie wymarzona żona dla takiego typka jak ten twój narzeczony. Będziesz się ubierać w suknie, jakie dyktuje moda, będziesz się obracać w kręgach odpowiednich ludzi i wydawać przyjęcia, zgodne z towarzyskim protokołem. Wiem, jak będzie wyglądało twoje codzienne życie: twój mąż będzie zabijał czas, wygłaszając nie kończące się mowy w Izbie Lordów, a ty będziesz usiłowała rozproszyć nudę, pieprząc się do upadłego z kolejnym z długiej serii kochanków.

Skrzywiła się boleśnie. Nie przeszkadzało jej Wulgarnie słownictwo, jakiego używał, lecz makabryczny obraz społeczeństwa, w jakim ma spędzić resztę życia.

- Nie, ja bym nigdy ...

- Owszem, zrobisz to! Kiedy po raz pierwszy przyłapiesz swojego drogiego Michaela ze spuszczoneymi portkami w łóżku najlepszej przyjaciółki, zobaczysz, co wymyślisz w odwecie!

- Nie wszyscy są tacy, jak ci się wydaje! - zaprotestowała żarliwie. - Tylko dlatego, że twój ojciec ...

- Mój ojciec ... - Usłyszała przejmujący do szpiku kości chichot potępieńca. - Oto najlepszy dowód, że mam rację. Nawet ty nie możesz zaprzeczyć.

- To tylko jeden mężczyzna.

- Tak się do tego ślicznie składa, że to twój wujaszek!

- Mój wujaszek. .. - Eliza popatrzyła na Cypriana w kompletnym osłupieniu. Wuj Lloyd? Zawirowało jej w głowie.

Gay wróciły jej zmysły, zdała sobie sprawę, że stoi przed nim jak przykuta do podłogi, a serce wali w piersiach oszalałym rytmem. Oblizwała wargi, próbując zwilżyć nieco wysuszone usta. Cyprian odwrócił się, sięgnął po koszulę i schylił się po buty, a w zgarbieniu pleców wyczytała żal, iż uczynił pochopne wyznanie. Poczowała rosnące przerażenie. Stopniowo zaświtało jej, że jeśli Cyprian mówi prawdę, Aubrey jest jego przyrodnim bratem!

- Nic już nie rozumiem. Porwałeś własnego brata?

Podniósł głowę. Ujrzała wyzutą z emocji twarz. Nie mogła odczytać, co kryje się pod stęszłą maską: gniew, ból, a może tęsknota lub żądza? Puste niebieskie oczy i starannie kontrolowane rysy nic nie wyrażały. Odezwał się obojętnym głosem:

- Przyrodniego, mówiąc ściśle. Zdaje się, że to czyni nas kuzynami?

- Tylko przez małżeństwo ciotki - wyjaśniła mechanicznie. - Ale Aubrey ...

- Owszem, to mój przyrodni braciszek. Będę go wychowywał i mogę się założyć, że zrobię to o wiele lepiej niż ten zadufany głupiec Haberton.

- Ale Aubrey też jest Habertonem. Tak samo jak ty - wytknęła mu, wciąż oszołomiona nieoczekiwanym wyjaśnieniem zagadki.

Oczy Cypriana zwięziły się w dwie szparki. - Nigdy nie będę Habertonem! - przysiągł.

- Ależ jesteś nim. - Podeszła do niego, powoli zaczynając rozumieć.

Na dźwięk słów Cypriana stanęła jednak jak wlyta.

- Czy chcesz powiedzieć, że w twoich oczach czyni mnie to odpowiednim kandydatem na męża?

Gdybym przyjął nazwisko Haberton wraz z należnym mi miejscem w utytułowanym społeczeństwie, nie zwlekałabyś z wyrażeniem zgody na nasz ślub, prawda?

- To nie ma nic do rzeczy - zaczęła, lecz przerwała jej z cyniczną goryczą.

- Naprawdę? Zmierzył ją obraźliwie wyrachowanym spojrzeniem, aż przypomniała sobie, że praktycznie stoi przed nim naga, i znowu się zmieszała.

Mocniej zacisnęła poły surduta i dzielnie próbowała zebrać myśli. Nie powinna dać się zbić z tropu, lecz skupić się z powrotem na zasadniczej kwestii.

- Cyprianie, musisz puścić Aubreya!

- Nie.

- Ale co ci właściwie z tego przyjdzie?

- Mój cel bynajmniej się nie zmienił. Twój szacowny wujaszek, a mój z piekła rodem ojczulek utracił najcenniejszy skarb, jaki miał w posiadaniu, jedyne męskiego potomka, dziedzica fortuny i nazwiska rodu.

Elizajakoś nie mogła uwierzyć, że o to właśnie chodzi. Przewiercała Cypriana oczami pełnymi zwątpienia.

- Ależ ... wszystko się przecież zmieniło. Nigdy nie spodziewałeś się, że polubisz Aubreya!

Powiedziałeś mi kiedyś, że zamienisz go w takiego samego potwora, jakim sam się stałeś. Ale nie możesz dalej planować takiej zemsty ... nie wolno ci nękać przyrodniego brata! - Uśmiechnęła się krzywo z bezbrzeżną goryczą. - Nie jesteś takim potworem, za jakiego się podawałeś, Cyprianie!

Ujrzała w jego oczach cień wahania, a przynajmniej tak jej się wydawało. Pochylił się nisko, wsuwając buty na nogi, więc nie mogła przyjrzeć się mu dokładnie. Kiedy znów się wyprostował, stał się człowiekiem, którego poznała pierwszego dnia porwania; kapitanem pirackiego okrętu "Kameleon", stanowczym, pewnym siebie i pozbawionym uczuć, poza chęcią odwetu.

- Czy chcesz, żebym jeszcze raz ci pokazał, jaki naprawdę jestem, moja droga Elizo? Czy mam cię rzucić na to łóżko i wziąć wbrew twojej woli?

Z wYsiłkiem przełknęła ślinę.

- To ... to nigdy ... nie działa się wbrew mojej woli - szepnęła, prosząc Boga, by jej szczerść stopiła lodową pokrywę, w której się zasklepił.

Ale Cyprian rzucił jej jedynie chłodny uśmiech złośliwego triumfu.

- Od początku mówiłem ci, że wolę, gdy moje kobiety są uległe i idą ze mną z własnej woli. Jeśli nie chcą, potrafię je do tego przekonać ...

Serce zadrżało, przeszłyte śmiertelnością strzałą. A więc to było wszystko? Chodziło mu tylko o uległość kolejnej ofiary? Co prawda wspomniał małżeństwo, lecz najpewniej był to wybieg, by ją skłonić do zgody na wspólną sypialnię.

Lękała się usłyszeć prawdę, przemogła się jednak, by zapytać: - Co ... jakie naprawdę miałeś w stosunku do mnie zamiary? Zapadła nieznośnie długa cisza, aż Eliza zaczęła sądzić, że nie doczeka się odpowiedzi. Nagle zdała sobie sprawę, że drży z zimna, a na jej odsłoniętych ramionach i nogach pojawiła się gęsia skórka. Oto zniknął gdzieś czuły, delikatny kochanek, z którym spędziła noc; stał przed nią onieśmielająco wysoki mężczyzna, który wyrwał ją i Aubreya z sypialni w ich domu, człowiek mściwy i napawający lękiem - lecz nadal ten, którego kochała.

Wreszcie odezwał się beznamytnym głosem:

- Najpierw pomyślałem, że jesteś utrapieniem, dopustem Bożym, zesłanym za moje grzechy, potem jednak uświadomiłem sobie, że możesz posłużyć jako posłaniec. - Urwał i ogarnął całą jej sylwetkę wzrokiem handlarza, który szacuje wartość towaru. - W końcu postanowiłem wykorzystać gotową rozrywkę, jakiej mogłaś dostarczyć. Rozumiesz, dni na morzu tak się dłużą!

Eliza stłumiła szloch. Nie, za nic nie dopuści, by Cyprian zorientował się, jaki zadał jej cios. Nie pozwoli na takie upokorzenie! Niewyplakane łzy tak mocno piekły ją w gardle, aż bała się, że się udusi. Rozrywka ... Oto, czym dla niego była. Rozrywką!

Opanowała się, jak umiała. Podniosła dumnie głowę i rzuciła mu najchłodniejsze z chłodnych, pogardliwe spojrzenie.

- Cóż, w takim razie dobrze się dla ciebie składa, bo i ja dokładnie tak samo traktowałam naszą znajomość.

Zamilkła, gdyż czuła, że za chwilę zadławi się łzami. Niezdolna dłużej utrzymać pozorów obojętności, odwróciła się i pośpiesznie wybiegła z pokoju.

Nie powinna płakać z jego powodu. Nie wolno jej ronić łez przez godnego najwyższej pogardy obwiesia, taniego łotra bez sumienia, pana Cypriana Dare'a. Mimo to łzy spływały po twarzy Elizy i choć próbowała, nie mogła ich powstrzymać. Przypomniła sobie każdą krzywdę, każdą zduszoną w zarodku nadzieję, każde czułe spojrzenie i namytną pieśczętę; wszystko stanęło jej przed oczami jako świadectwo nowej, nieoczekiwanej, bolesnej zdrady. Uginała się pod ciężarem rozpacz, która nie pozostawiła jej żadnej nadziei - jedynie łzy.

Ruszyła w stronę wąskich schodów. Oślepiąca łzami, cudem nie przewróciła się, zbiegając w dół. Pchnęła drzwi, które stanęły jej na drodze, i znalazła się przed domem. Pobiegła żwirową alejką, wijącą się po ogrodzie, ciągle jeszcze, pomimo zimowej pory, pełnym kwieciami. Na wyspie Alderney natura zdawała się wyłamywać z reguł panujących gdzie indziej. Eliza zwolniła nieco i wbrew woli dostrzegła nieoczekiwane piękno barw i soczystej zieleni. Zatrzymała się i ze znużonym westchnieniem osunęła na kolana wśród koronkowych wachlarzy paproci, skrywając wilgotną twarz w dłoniach. Cała aż trzęsła się od płaczu. Proszę, oto kraina wiecznej wiosny, gdzie przyzwoite młode panny zapominają się bez reszty, odrzucając zasady, w których je wychowano, i zamieniają się w rozpustne ładaczki. Tu mężczyźni jednym tchem proponują małżeństwo i łamią serce.

Zwinęła się w smętny kłębek i płakała, jak nigdy w życiu. Ale czy kiedykolwiek przedtem miała powody, by ronić łzy? Żyła w zaczarowanym świecie, pełnym wygód i przyjemności, otoczona przyjaznymi ludźmi. Teraz ... teraz zaś tonęła w zgryzocie tak wielkiej, że nie zdziwiłaby się, gdyby zmartwienie ją zabiło.

Odgarnęła mokre strąki włosów, które przylepiły się jej po policzkach. Syknęła boleśnie, gdyż jakieś niewidoczne pasemko owinęło się wokół guzika surduta i stawiało nieoczekiwany opór. Spoglądając żałośnie na swe jedyne okrycie, które nie dalej jak wczoraj on miał na sobie, od nowa dała upust łzom. Tkałnina przesiąknięta korzennym i nieco gryzącym zapachem - mieszanką tytoniu i morskiej wody, który przypominał jej Cypriana. Niemal czuła resztki ciepła jego ciała w fałdach cienkiej wełny.

Podniosła oczy i z determinacją otarła je dłonią. Dopiero teraz spostrzegła, że siedzi na grzędce krwawnika w ogrodzie wierzynnym. Za plecami miała willę, otoczoną niewysokim kamiennym murem, a jeszcze dalej wznosiła się skalista góra o zboczach usianych glazami i porośniętych wciąż żywym mchem. Gdzie pójść? - zastanawiała się, wstając na nieco chwiejne nogi. Nie mogła wrócić tam, do jego willi; po tym, co między nimi zaszło, powrót był wykluczony! Ale nie widziała żadnej innej drogi, dopóki nie zdobędzie jakiegoś bardziej stosownego przyodziewku.

Na pomoc Elizie przyszła Ana. Pojawiła się w ogrodzie, rozglądając się, jak gdyby jej szukała, a ujrawszy dziewczynę pośpiesznie podeszła bliżej.

- Obawiam się, że ... zupełnie stratawałam krwawnik - wykrztusiła Eliza, jeszcze raz wycierając poplamioną łzami twarz.

- Odżyje - pocieszyła ją Ana, a na jej śniadej twarzy odmalowała się pogoda i zrozumienie. - I ty odżyjesz ... - dodała. Odsunęła mokry lok z policzka Elizy i przesłała jej pełen otuchy uśmiech. - Chodź, zabiorę cię do mnie do domu i tam porozmawiamy.

- Ale ... moje ubranie ...

- Zajmę się wszystkim. - Ana ujęła dziewczynę pod rękę i popchnęła ją do furty. - O nic się nie troszcz.

Eliza uczepliła się tego zapewnienia jak ostatniej deski ratunku.

Nagle przypomniała sobie, z jaką zuchwałą pewnością siebie oznajmiła w Londynie zamiar podróży na Maderę, jak przekonywała wszystkich do swojego planu. I oto, dokąd ją doprowadził: była zhańbiona, jej reputacja leżała w gruzach, a w dodatku miała złamane serce. Aubreya zaś porwał człowiek, który był jego przyrodnim bratem!

Sztywno podążała za Aną, przytrzymując na piersiach surdut Cypriana, zażenowana myślą, że spod krótkiego stroju widać obnażone uda. Ale śpiesząc za swą wybawicielką do kamiennego domku położonego na uboczu ogrodu, wciąż obracała w myślach tę zaskakującą nowinę: Cyprian był nieślubnym synem wuja Lloyda! Lord nigdy go co prawda nie uznał, opuścił Cypriana i jego matkę, lecz nic nie zmieniało faktu, że kapitan "Kameleona" był pierworodnym synem rodziny Habertonów.

Nie dziwota, że tak nienawidził Aubreya i innych członków warstw uprzywilejowanych, skoro pędzili wygodny żywot, jakiego jemu los odmówił. Nic dziwnego, że bezwstydnie ją wykorzystał. W takiej sytuacji nie mogła nawet liczyć na jego ewentualne wyrzuty sumienia. A przecież zaproponował małżeństwo, choć nie poprosił jej o rękę jak kochający mężczyzna. Z drugiej strony, być może wcale nie mówił poważnie. Chciał tylko położyć kres jej oporom i wymyślił okrutny wybieg, by dopiąć swego. Och! Nie rozumiała ani tego człowieka, ani jego postępowania. Nic tu nie trzymało się kupy.

- Wejdz, usiądź - poprosiła Ana, gdy doszły do drzwi urokliwego domku. Obrośnięta szkarłatnymi różami pergola prowadziła do frontowych drzwi, za którymi lśniła wyfroterowana do blasku podłoga z prostych heblowanych desek. W powietrzu unosiła się woń olejku cytrynowego i świeżo wypieczonego chleba.

Eliza wykonywała polecenia Any jak drewniana kukielka.

Usiadła, pchnięta łagodną dłonią kobiety o egzotycznej urodzie. Pozwoliła sobie owinać nogi puszystym wełnianym kocem. Przyjęła filiżankę gorącej herbaty. Dopiero gdy bez entuzjazmu, lec'z

posłusznie upiła kilka łyków krzepiącego naparu, Ana zaczęła ją wypytywać, lecz tym razem Eliza odmówiła współpracy.

- Nie mogę o tym mówić. Proszę, nie zmuszaj mnie! Ana łagodnie, lecz nieustępliwie kontynuowała śledztwo.

- Komu zwierzysz się z kłopotów, Elizo, jeśli nie mnie? Jako jedyna kobieta w tym królestwie zatwardziałyh mężczyzn jestem twoją sojuszniczką. Musimy się trzymać razem, jeśli nie chcemy się dać pognać.

- Co masz na myśli? Jak mieliby nas "pognać"? - spytała Eliza, do reszty stropiona wojowniczymi słowami Any.

- Ależ to jasne! Musimy przecież postawić na swoim, prawda? Doprowadzić ich do tego, by dali nam to, czego chcemy. - Kobieta z uśmiechem wzruszyła ramionami. - Musimy ich ciągle uczyć, że spełnienie naszych życzeń, przyniesie im samym szczęście większe nad to, jakie osiągnęliby, postępując stosownie do swoich zachcianek.

Eliza potrząsnęła głową.

- Nie sądzę, byś rozumiała Cypriana.

- Ależ rozumiem go doskonale!

- Nie ... to zbyt złożona i beznadziejna sprawa. Widzisz, Aubrey ... Aubrey to jego brat! - wyjawiała wreszcie, choć sama jeszcze nie do końca wierzyła, że to prawda.

- Przyrodni - poprawiła ją Ana. - Xavier wszystko mi opowiedział. - Popatrzyła na Elizę ciemnymi oczami w kształcie migdałów. - Czy przeszkadza ci nieślubne pochodzenie Cypriana?

Eliza postawiła filiżankę na stoliku.

- Nie! Nie! - powtórzyła.

- No więc, co cię trapi? Czy to, że nie ma tytułu, że zarabia na życie ciężką pracą i własnym sprytem?

- Aż, oczywiście, nie o to chodzi! - parsknęła oburzona. - Chodzi o coś zupełnie innego ... - Wstała gwałtownie. - Nic nie rozumiesz!

- Kochasz go?

Broda Elizy zaczęła drżeć, dziewczyna zacisnęła więc desperacko zęby i wykrztusiła z trudem:

- To też nie ma tu nic do rzeczy. On mnie nie kocha i nigdy nie pokocha ... Och! Muszę stąd odejść!

- W poczuciu bezsilności znowu wybuchnęła płaczem.

Ana popchnęła ją z powrotem na fotel. Na jej twarzy nie było widać zmieszania ani niepokoju, wprost przeciwnie - uśmiechała się radośnie.

- Cóż, dobrze wiedzieć, jak się sprawy mają, choć właściwie tego się domyślałam. A teraz wypij do dna herbatę i zaczekaj na mnie. Przyniosę ci ubranie i grzebień, żebyś mogła się umyć i uczesać.

Xavier niedługo wróci na śniadanie. Jeżeli nadal będziesz się upierała, że chcesz wyjechać, zorganizuje ci podróż do domu. Jeśli naprawdę kochasz Cypriana ... - urwała i w zamyśleniu uśmiechnęła się jeszcze szerzej - cóż, jeśli naprawdę szczerze kochasz Cypriana, Xavier i tak zorganizuje ci przeprawę i pomoże wrócić do domu.

Eliza potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem ...

Ana spojrzała na dziewczynę nieodgadzionym wzrokiem.

- Czasami miłości trzeba trochę pomóc. Po to właśnie ma się przyjaciół, żeby pomagali, gdy zajdzie tego potrzeba.

- W tej sprawie nie możesz mi pomóc! - powątpiewająco stwierdziła Eliza, lecz Ana tylko się uśmiechnęła.

- Zobaczymy. Wkrótce wszystko zobaczymy.

20

Ana przynagliła do pośpiechu, więc sprawy potoczyły się błyskawicznie - aż Elizie zaczęło kręcić się w głowie. Narzuciła prostą płócienną sukienkę w szaro-białe pasy i idąc za radą żony bosmana, poczęła za pomocą grzebienia i szczotki walczyć z okropnie potarganymi lokami. Tymczasem Ana ze stoickim spokojem, jak gdyby nie wydarzyło się nic niezwykłego, kontynuowała zajęcia



domowe - siekała cebulę i paprykę, by doprawić gulasz cielęcy, pyrkający wesoło w dużym kociołku na palenisku. Zanim Eliza uznała, że wygląda w miarę przyzwoicie, z garnka zaczęły się rozchodzić smakowite zapachy, na kuchennym stole znalazły się talerze i sztucce dla pięciu biesiadników, chleb, masło, garniec jasnego piwa i dzban świeżego mleka.

Ana zmierzyła Elizę krytycznym spojrzeniem.

- Umyj jeszcze twarz. Nie martw się, Elizo, wszystko się ułoży. Mam takie przeczucie, tu. - Z uśmiechem dotknęła dłonią piersi.

Dziewczyna zmusiła się do odwzajemnienia uśmiechu dobrodusznej gospodyni, lecz nie podzielała jej wiary w pomyślny rozwój wydarzeń. Zesztywniała, słysząc ciężkie kroki zbliżające się ogrodową alejką. Otworzyły się drzwi. Na widok Xaviera sama nie wiedziała, czy to, co czuje, to rozczarowanie czy też ulga.

- Elizo! Nie spodziewałem się ciebie tutaj ... -Urwał i przyjrzał się jej uważnym wzrokiem, po czym zerknął na żonę.

- Klótnia kochanków! - odpowiedziała na nieme pytanie w jego oczach.

- Nieprawda! Nie jesteśmy ... to jest... to nie była zwykła sprzeczka - sprostowała Eliza.

Xavier podniósł brwi w hebanowej twarzy i powiódł spojrzeniem od Elizy ku żonie.

- Cyprian wyjaśnił jej, co go łączy z Aubreyem, a teraz Eliza zamierza opuścić Alderney. Czy możesz jej w tym pomóc?

- Ach! - Xavier przytaknął głową na znak, że wreszcie pojął, jak się mają sprawy, lecz zaraz zmarszczył czoło i spojrzał dziewczynie prosto w oczy. - Mimo wszystko nie możesz teraz wyjechać, moja droga. Cyprian bardzo by się zagniewał i ...

- Nienawidzę go! - wpadła mu w słowo, w tej chwili święcie wierząc w to, co mówi. No, może niezupełnie, nie do końca, ale postanowiła nie zwracać uwagi na swoje duchowe rozterki. - Nie mogę tu zostać ani minuty dłużej. Nie zostanę!

- Sądzę, że Oliver powinien zabrać Elizę z powrotem do Londynu - wtrąciła Ana.

- Oliver? Oliver!! - Xavier aż się zakrztusił z oburzenia. - Jeszcze czego! Cyprian gotów zabić chłopaka, gdyby ten zabrał Elizę ... - Zamilkł i w zamyśleniu wbił oczy w podłogę, a po długiej chwili spojrzał przeciągle na żonę. - Oliver - powtórzył łagodniej - szym tonem. - Owszem, on potrafiłby jej zapewnić stosowną eskortę.

- Tak też myślałam.

- Nie chcę mieszać Olivera do moich spraw, skoro miałoby to mu zaszkodzić w stosunkach z kapitanem - sprzeciwiła się Eliza.

Bosman wrzucił ramionami i podszedł do stołu.

- Ollie co chwila wpada w tarapaty i naraża się Cyprianowi, ale zawsze kończy się sceną wybaczenia.

- Naprawdę myślisz, że Oliver mógłby mi pomóc?

- O wilku mowa ... nadchodzi właśnie z Aubreyem - przerwała im Ana. - Sama możesz go zapytać! Oliver i Aubrey wesili do domu roześmiani i najwyraźniej w jak najlepszych humorach. Eliza nie mogła odwrócić oczu od swojego młodego kuzyna, doszukując się podobieństw między chłopcem i Cyprianem. Oczywiście! Te same kruczoczarne kędzierzawe włosy, identyczny odcień błękitu w tęczęwkach, choć oczy Cypriana były ociupinę ciemniejsze, jakby zasnuwane mgłą cierpienia. No i wzrost - Cyprian dorównywał wujowi Lloydowi, a już teraz było widać, że Aubrey pójdzie w ich ślady.

Postanowiła nie zdradzać kuzynowi sekretu jego pokrewieństwa z kapitanem "Kameleona".

Chłopiec powinien dowiedzieć się albo od samego Cypriana, albo od ojca. Z pewnością nie do niej należy ten kłopotliwy obowiązek. Nadmieniła natomiast o planach wyjazdu. Ku jej zaskoczeniu, Oliver nie okazał gotowości do pomocy, jakiej się po nim spodziewała.

- Nie sądzę, że powinnaś uciekać od Cypriana w wyniku jednego zaledwie nieporozumienia. Gdzie byliby Ana i Xavier, gdyby ona kiedyś zachowała się podobnie? - perswadował dziewczynie, gdy siedzieli już przy stole.

Bosman skłonił potakująco głowę, jego żona rozjaśniła się pogodnym uśmiechem, który tak często gościł na jej twarzy. - Lecz zbiorowy bunt przyjaciół wzmógł tylko upór Elizy.

- To nie to samo! Ja ... na mnie czeka narzeczony - wymyśliła na poczekaniu wymówkę, która miała usprawiedliwić chęć odjazdu. Oczywiście, gdyby zastanowiła się nieco spokojniej, znalazłaby dziesiątki lepszych wyjaśnień - tęsknota za rodzicami, braćmi. Po prawdzie Michael nie miał nic wspólnego z nagłą potrzebą ucieczki. Szczególnie teraz ... Mogła natomiast wspomnieć o udreće rodziców i sióstr Aubreya. Przybrała poważny wyraz twarzy i pochyliła się do przodu.

\_ Musimy uciec, Aubrey i ja. Nie możemy tu dłużej zostać ... \_ Nie wspominałaś o chłopcu - przerwał jej nieoczekiwanie Xavier.

- Cóż ... sądziłam, że to jasne ...

\_ Mogę pomóc opuścić wyspę tobie, ale Aubrey musi zostać - oświadczył Oliver.

Xavier i Ana przytaknęli zgodnie.

\_ Nic nie szkodzi, Elizo! Nic mi się tu nie stanie - pisał Aubrey. - Podoba mi się tutaj. Mam tylko nadzieję, że Oliver szybko wróci.

\_ Ale mój kuzyn musi wyjechać razem ze mną - nastawała

dziewczyna.,...: Musisz, Aubreyu! - zwróciła się nagle do chłopca, kładąc mu dłoń na ramieniu i patrząc w szczerą twarz dziecka. - To ciebie właściwie porwano, więc to przede wszystkim ty musisz uciec!

Lecz ani Oliver, ani Xavier, ani nawet Ana nie zgodzili się pomóc Elizie wykraść Aubreya.

Wreszcie pojęła, że nie pozostaje jej nic innego, jak przyjąć warunki - choć kipiała złością na myśl o ich odmowie. Postanowili, że jeśli pogoda się nie pogorszy, wyruszą w jednomasztowej łodzi Xaviera wraz z odpływem. Oliver z łatwością poradzi sobie z nawigacją i sterem chylonej łódki. Za półtora dnia dotrą do Portsmouth. Ana zajęła się pakowaniem żywności, odzieży i innych niezbędnych rzeczy, a mężczyźni siedli nad mapami i zaczęli wykreślać kurs. Eliza z osłupieniem obserwowała łatwość, z jaką przygotowania posuwały się do przodu. Sama niezdolna była w nich uczestniczyć - siedziała lekko oszołomiona w środku gorączkowego zamieszania i bieganiny.

Aubrey zbliżył się do niej, prawie nie utykając, a dziewczyna ujęła jego obie dłonie.

- Aubreyu, nie mogę znieść tego, że zostawiam cię tu samego!

Musi być jakiś sposób, byś się przekradł na pokład łódki Xaviera!

Dziesięcioletek potrząsnął głową i wzruszył obojętnie ramionami.

- Nie martw się, Elizo! Świetnie się tu czuję i nic mi się złego nie stanie. Naprawdę! Tylko pamiętaj, żeby odesłać Olivera prosto na Alderney, pamiętaj!

- Kiedy tylko znajdę się w Londynie, powiem wszystkim, gdzie jesteś - obiecała. - Ojciec zaraz po ciebie przyjedzie, jestem tego pewna!

- No cóż, nie mów mu, że mogę już swobodnie chodzić! Chcę zrobić jemu i mamie niespodziankę - poprosił.

- Ale przecież zapytają mnie, jak się czujesz!

- No, to powiedz im tylko, że bawię się dobrze. Widzisz, spodziewam się, że kiedy zobaczą, jak do nich podchodzę o własnych siłach, ojciec będzie zaskoczony i ucieszy się tak bardzo, że puści w niepamięć urazę do Cypriana - wyjaśnił rzeczowo chłopiec.

Na wzmiankę tego imienia Eliza zamrugnęła i odwróciła wzrok. - Cóż, być może to dobry pomysł...

- mruknęła niepewnie.

Wuj Lloyd może kiedyś rzeczywiście przebaczy Cyprianowi Dare'owi - ale ona była pewna, że nigdy się na to nie zdobędzie. Chwyliła kuzyna w ramiona i przytuliła mocno, by ukryć zdradzieckie łzy, napływające zniemacka do oczu.

- Wszystko się obróci na dobre - szepnęła, a w myślach dodała: Przynajmniej dla ciebie, mój mały!

- Nie tak mocno - poskarżył się chłopiec dobrodusznie. - Och, Elizo! Nie zapomnij, proszę, powiedzieć ojcu, żeby sownie wynagrodził Olivera! Dobrze? Pamiętaj, sownie!

Ze szczytu pobliskiego wzgórza Cyprian obserwował figurki, krzątające się po plaży graniczącej z willą. Ze szczególną uwagą śledził dwie sylwetki, które zasiadły w żaglówce Xaviera. A więc Oliver zabierał Elizę do domu, a on, Cyprian, pozwolił, by tak się stało.

Wzruszył ramionami i odwrócił się plecami, lecz trudno mu było utrzymać pozory obojętności wobec takiego rozwoju wydarzeń. Z nagłym przekleństwem na ustach obrócił się na pięcie, chwycił

poszarpany odprysk skały i z całej siły cisnął za uciekinierami. Za Elizą ...  
Mogła przecież zdecydować się zostać! Mogli wspólnie dojść do porozumienia - zamiast tego skorzystała z pierwszej nadarza-jącej się sposobności, by od niego umknąć.  
Dobrze więc - do diabła z nią! Do diabła ze szlachetnie urodzoną panią, z utytułowanym ojczulkiem i całą resztą tego przegniłego świata. Niech ich porwą wszyscy diabli!

Wyruszyli u schyłku popołudnia, odprowadzani przez Xaviera, Anę i Aubreya. Cyprian się nie pokazał. Pomyślała, że to dobrze. Gdyby bowiem przyszedł się pożegnać - nawet jeśli by nie zamierzał sprzeciwiać się jej odejściu - mógłby za-kazać swojemu podwładnemu uczestnictwa w wyprawie do Londynu.

Niestety, rozsądek mówił swoje, lecz nic nie mogło ułatwić jej rozstania, skoro wiedziała, że nigdy go już nie zobaczy. Wpatrywała się w skalisty brzeg wyspy Alderney, który z wolna roztopiał się w szarości morza.

Długie godziny na łodzi urozmaicali lekcjami żeglugi, jakich Oliver udzielał Elizie. Niewiele pojmowała z jego wskazówek i pouczeń, zatopiona w smętnych rozmyślaniach. Młodzieniec niewzruszenie kontynuował wykład o olinowaniu i kierunkach wiatru, rozprawiał o stawianiu żagli i operowaniu sterem. Ani razu żadne z nich nie wspomniało prawdziwego powodu jej ucieczki. Oliver nie próbował też zalecać się do dziewczyny. Owszem; nie byłby sobą, gdyby nie podjął kilku nieprzekonujących prób flirtu -lecz te zaczepki nie różniły się od przekomarzanek z Aną. Eliza zrozumiała, że w którymś momencie zrezygnował ze zdobywania jej względów i przyznał Cyprianowi prawo do jej uczuć. Pocieszała się myślą, że przynajmniej ma spokój od niechcianych amatorów. Czemu wszyscy dokoła łączyli ją z Cyprianem - Xavier, Ana, a teraz nawet zawadiacki Oliver - skoro powinni najlepiej znać przyczyny, dla których ten związek nigdy nie miał szans powodzenia?

Nie mogło się nam udać - powtarzała sobie. Nawet gdyby Cyprian zachował uczciwość w stosunkach z nią, nawet gdyby się w niej zakochał, i tak nie mieliby przyszłości. Zbyt się od siebie różnili. Dzielili ich przepaść nie do pokonania! Próbowała sobie wmówić, że te różnice były właśnie atutem związku, lecz w głębi duszy wiedziała, że się okłamuje. Iluż zalotników odesłał z kwitkiem ojciec jako nieodpowiednich? A przecież każdy z nich był sto razy bardziej stosownym kandydatem do jej ręki niż kapitan Cyprian Dare, choćby się nie wiadomo jak starał się spodobać jej rodzicom!

I tak zresztą na próżno się zdadzą marzenia, gdyż nic nie zasłoni nagiej prawdy: Cyprian jej nie kochał. Jej towarzystwo traktował wyłącznie jako krótkotrwałą rozrywkę. Wykorzystał ją, i tyle. Zmierzała na głębinę, a wiatr popychał niewielką łupinę z każdą chwilą bliżej domu. Eliza stopniowo pogrążała się w coraz większej rozpacz, żałując dnia, w którym wyruszyła na Madagę. Powinna była raczej zaakceptować bez walki los, jaki przewidzieli dla niej rodzice. A teraz? Kto wie, co się z nią teraz stanie?

Całą noc płynęli pod pełnymi żaglami. Spędzili też na morzu cały kolejny dzień i większą część następnej nocy. Zbliżał się świt, gdy ujrzeni na horyzoncie światelka niewielkiej osady i pożeg-łowali w ich kierunku. Eliza odczuwała obawę na myśl o dbbijaniu do brzegu w całkowitej ciemności, lecz Oliver doskonale orientował się w linii brzegu w tych okolicach i po omacku odnalazł wejście do portu. Kiedy wysadził ją na ląd, zachwiała się na nogach, wyczerpana i zdezorientowana.

- Na wzgórzu jest stacja pocztowa, gdzie znajdziemy nocleg. Rano złapiemy pierwszy dyliżans do Londynu - objaśnił młodzieniec, ujmując jedną ręką skape bagaże, a drugą podtrzymując ją troskliwie pod ramię. - Chyba zdołasz tam dojść?

Eliza z trudem dotarła do zabudowań. Gdy wprowadził ją . wreszcie do pokoju, zasnęła na wpół ubrana, a gdy nieco później zapukał do drzwi, ledwo zdołała się otrząsnąć z głębokiego snu. Resztę dnia spędziła jak we mgle; postępując wedle wskazówek Olivera, wsiała do dyliżansu i zajęła miejsce na wąskiej kanapce, lecz cały czas miała wrażenie, że pozostaje we śnie. Trochę lepiej poczuła się dopiero następnego dnia; być może przenikliwie zimno rozwiało pajęczyny spowijające jej umysł. Zanim znużony do cna zaprzęg wtoczył się na ulice Londynu, poczuła się

znowu sobą: była co prawda zmęczona i poobijana od długiej jazdy po wyboistych drogach, lecz odzyskała bystrość myśli.

W ich miejskiej rezydencji, Diamond Hall, jarzyły się wszystkie lampy, jak gdyby dom szykował się na bal. Na frontowych schodach oczekiwał lokaj z latarnią. Czekał bez wątpienia właśnie na nią - Eliza zorientowała się, że Oliver musiał uprzedzić o jej powrocie. Zanim jeszcze ustało kołysanie powozu, cała rodzina wysypała się z za obszernych mahoniowych wrót okutych mosiądzem.

Czy kiedykolwiek przedtem czuła takie szczęście, mogąc ich powitać? Chyba nie. Wpadła w objęcia stęsknionych bliskich, łkając i śmiejąc się zarazem, ścisnęła każdego z nich tak mocno, jak gdyby nie chciała ich puścić w obawie przed ponowną rozłąką.

- Och, kochanie! - Matka płakała z twarzą wtuloną w szyję córki.

- Och, moje najdroższe maleństwo ...

- Zdawało nam się, że czekamy całe wieki!

- Aleś ty miała przygody! - wykrzyknął Perry. - Musisz nam opowiedzieć wszystko w najdrobniejszych szczegółach!

Potem zatonała w ramionach ojca.

- Elizo - szepnął, ścisnąjąc ją tak mocno, że obawiała się o stan swych żeber. - Moja Elizo!

Wreszcie wynurzyła się z objęć. Roześmiany od ucha do ucha kamerdyner Tomkins zagarnął gromadkę Thoroughgo-odów do hallu. Dopiero tam zauważyła stojących w kącie rodziców Aubreya.

Ciocia Judith była śmiertelnie blada. Oczy w ściągniętej twarzy były ogromne jak spodki, a suknia zwisała na wychudzonej sylwetce jak na wieszaku. Wuj Lloyd też stracił na wadze i wydawał się jakiś ... mniejszy. W błękitnych oczach dostrzegła lęk, który nigdy przedtem w nich nie gościł - obawę o los dziecka. Bez wahania wyrwała się spomiędzy rozradowanych bliskich i podbiegła do pogrążonych w żałobie wujostwa.

- Aubrey czuje się świetnie! - powiedziała w zapadłej ciszy. - Naprawdę! Jest zdrowy i szczęśliwy

...

- Szczęśliwy? Jak może być szczęśliwy ... - Lloyd Haberton urwał, gdyż żona osunęła się z płaczem w jego objęcia.

Eliza zganiała się w myślach za niestosowny dobór słów i nieporadnie szukała lepszego wyjaśnienia, gdy jej oczy padły na Olivera, który wsunął się do domu za innymi i do tej pory stał niezauważony w kącie. Widząc dylemat Elizy, przyszedł jej z pomocą:

- Aubrey ma się dobrze. - Jego spokojny głos zagłuszył szlochanie ciotki Judith. Wszyscy zwrócili na niego oczy.

- To Oliver Spencer - pośpieszyła wyjaśnić Eliza. - To on wy dostał mnie od ... - Zamilkła, niepewna, jak określić Cypriana. Jej ciemieżca? Jej kochanek?

- Od Cypriana Dare' a - dokończył wuj Lloyd głosem jadowitym od pogardy.

Eliza potaknęła, lecz wuj wbił badawczy wzrok w Olivera.

- Czemu nie mógł wy dostać również Aubreya?

Młodzieniec podniósł brwi. Przez chwilę Eliza obawiała się, że młody żeglarz wypali jakąś niestosowną zuchwałność lub zdradzi coś, co powinno zostać okryte milczeniem - na przykład fakt, że Aubrey odzyskał zdolność chodzenia i w ogóle rozkoszował się swym porwaniem jak najlepszą pod słońcem przygodą.

Oliver musiał jednak wyczytać w jej oczach nieme ostrzeżenie.

Odchrząknął i z szacunkiem odpowiedział starszemu mężczyźnie:

- Niestety, okazało się to niemożliwe. Musieliśmy ryzykować przeprawę przez kanał małą łódką. Tuziny razy obawiałem się, że przewróci się do góry dnem.

- Oliver doskonale zna się na żegludze - wtrąciła Eliza, zanim marynarz zdążył rozgadać się na całego.

- Jesteście pewni, że Aubreyowi nie dzieje się krzywda i traktują go jak należy? - zapytała ciocia Judith.

Eliza poczuła, że serce jej się ścisnęło na widok udreki wy pisanej na twarzy nieszczęsnej kobiety. Jakżeby się cieszyła, wiedząc, że syn znowu potrafi chodzić! Lecz chłopiec wymusił na niej

uroczystą przysięgę, że do niego będzie należał przywilej przekazania rodzicom radosnej wieści o powrocie do zdrowia. Poza tym ten szczegół będzie być może pomocny w naprawieniu stosunków Cypriana z jego ojcem, gdy mały powróci już do domu.

- Pani syn jest w doskonałej formie, opalony na brąz ... i codziennie ćwiczy stopę. - Oliver posłał matce Aubreya uśmiech pełen otuchy.

- Czy karmią go odpowiednio?

- Ma wszystko, czego mu potrzeba. Nie dzieje mu się krzywda.

Prawdę mówiąc, jest ulubieńcem całej załogi.

- Czemu więc ... - Judith znów umilkła i przycisnęła do ust zmiętą koronkową chusteczkę.

- Właśnie, czemu? - wtrącił wuj Lloyd, skupiając gniew do Cypriana na osobie Olivera. - Czemu, na litość boską, ktokolwiek ośmielił się wykorzystać dziecko ... kalekie dziecko w dodatku! ... żeby zranić kogoś, kto nawet nie zna tego złoczyńcy?

- Postaram się to wyjaśnić, ale najpierw chciałabym usiąść - oświadczyła Eliza. - Mamo, może napilibyśmy się herbaty?

W salonie zasiedli już w uszczuplonym gronie jej rodzice i bracia, wuj i ciotka, Oliver i ona.

Uświadomiła sobie, że nawet teraz nie może mówić szczerze.

- Muszę pomówić z wujem Lloydem w cztery oczy. Sam na sam - dodała z naciskiem.

- Czemu? - Zerknął z ukosa na zszarzałą z lęku twarz żony i zacisnął usta, powstrzymując się przed następnymi pytaniami. - Geraldzie, czy możemy skorzystać z twojego gabinetu?

Gdy w gabinecie ojca stanęła naprzeciw wuja - człowieka, który odmówił Cyprianowi ojcostwa - zmieszana do głębi Eliza poczuła, że zawodzą ją nerwy. Nie bardzo wiedziała, jak zacząć.

- Czy ten... ten Dare zrobił mojemu chłopcu coś okropnego? - Wuj przerwał wreszcie milczenie, odzywając się drżącym głosem.

Eliza zmarszczyła czoło.

- Coś okropnego? Nie. Nie, mówiłam ci już, że Aubreyowi nic się nie stało.

-o co więc chodzi? - wybuchnął, szarpiąc gęste bokobrody, po czym zaczął przemierzać gabinet niecierpliwym krokiem. - Czego nie ośmieliłaś się powiedzieć w obecności reszty rodziny ... jego matki?

- Tego, że jest twoim synem! - krzyknęła Eliza, czując, jak litość do wuja ustępuje miejsca wściekłości na niego. Jasne było, że kochał Aubreya, lecz czy choć przez chwilę dbał o swego pierworodnego? Co uczynił Cyprianowi?

- Oczywiście, że jest moim synem! Syn to syn, nieważne, że kaleki. I tak zrobię wszystko, by go odzyskać! Zabiję tego bękar - ciego syna, który mi go odebrał!

Potrząsnęła głową:

- Nie, wuju Lloydzie ... nie rozumiesz. Nie miałam na myśli Aubreya, lecz Cypriana Dare'a. To on jest twoim synem i, jak to elegancko ująłeś, być może bękarciem ... lecz bez wątplenia twoim.

- Co? Co ty pleciesz? - wykrztusił, wybałuszyl oczy i zbladł jak płótno. - Co ... co masz na myśli? - dokończył słabym szeptem. - To, że Cyprian Dare to twój syn. Pierworodny - objaśniła rzeczowo, ni stąd, ni zowąd przejęta sprawiedliwym gniewem obrońcy słusznych praw skrzywdzonego.

Wuj usiadł ciężko na kanapie obitej wołową skórą i gapił się na nią niedowierzająco.

- Ale ... jak to możliwe? Kto ... Nie! - Wstał raptownie, a na jego twarzy pojawił się nieprzyjemny grymas. - Nie może być. Nie, nie wierzę!

- A ja wierzę - wycedziła z wolna, zła, że w ogóle ośmielił się zaprzeczyć. - Wygląda kropka w kropkę jak ty. Aubrey też jest do niego szalenie podobny - dodała, by go do końca pogłębić. - Ale jak to się mogło stać?

- Prawdopodobnie w ten sam sposób, jak się na ogół robi nieślubne dzieci - odparła uszczypliwie.

Wuj spojrział na nią z naganą w oczach.

- Nie powinnaś mówić o tych rzeczach ... to niestosowne! - Widząc zaś, że dziewczyna wpatruje się w niego bez słowa, zmieszał się i dodał niepewnie: - Tak właśnie, niestosowne.

- Nie sądzę, byś w tej sytuacji zachował prawo krytykowania mojego zachowania, wuju Lloydzie.

Przeczesał dłonią rzadziejące szpakowate włosy i rozejrzał się w roztargnieniu. Było jasne, że jej nowiny wprawiły go w osłli pienie. Wbrew woli poczuła przebłysk sympatii do zdeorientowanego,

spłoszonego mężczyzny.

- Nie wiedziałeś, że masz jeszcze jednego syna?

- Nie. Nie, oczywiście, że nie. Jeszcze jednego syna ... z kim? Kto ... ?

Cała sympatia ulotniła się jak ręką odjął.

- Więc tamta kobieta była igraszką, którą się łatwo zapomina?

A może było tak wiele przelotnych miłości, że ma wuj trudności z przypomnieniem sobie ich wszystkich? - Teraz ona zaczęła przemierzać gabinet, usiłując znaleźć ujście dla gniewu zmieszanego z lękiem. A więc po latach i ona będzie dla Cypriana po prostu jedną z licznych zapomnianych kobiet? Nie chciała uwierzyć, lecz niepodobna było inaczej zrozumieć zachowanie wuja. Objęła się rękami i skierowała na niego całą furię płynącą z bezsilnego przerażenia: - Czy to możliwe, że gdzieś w świecie żyje jeszcze więcej bękartów Habertona?

Zdawało się, że skurczył się jeszcze bardziej. Wtulił głowę w ramiona i zacisnął dłonie między kolanami.

- Nikt nigdy nie powiedział mi, że ... że ona ... - Podniósł wzrok na dziewczynę. Wyglądał jak obraz skrajnego nieszczęścia.

Elizie przypomniał się nagle Aubrey, zanim ponownie nauczył się chodzić - zrozpaczony, rozdrażniony, przerażony chłopiec, świadom, że zachowuje się okropnie. Westchnęła ciężko, podeszła bliżej i uklękła przed wujem na puszystym dywanie.

- Cyprian jest na ciebie wściekły. Czuję, że opuściłeś jego i jego matkę w potrzebie, że ich zdradziłeś.

- Nie. - Potrząsnął głową. - Nie, nigdy bym jej nie zawiódł. Ja ...

- A więc wiesz, kim była jego matka?

Wiedział - ujrzała to w jego oczach, lecz wciąż nie umiał przyznać, że to może prawda.

- Ten człowiek. .. może kłamać. Czy ma jakiś dowód? Czy rozmawiałaś z jego matką?

- Nie żyje.

- Cybil nie żyje?!

Cybil... Na wzmiankę jej imienia Eliza poczuła, jak pamięć nieznannej kobiety, matki Cypriana, obleka się w realne kształty.

- Mówił, że była córką pastora. Och, wuju Lloydzie! Jak mogłeś zhańbić córkę kapłana!

- Nie wiedziałem! Byłem ... byłem młody, nie miałem jeszcze dwudziestu lat... i strasznie głupi. Ja ... byłem tam na wakacjach i .... wyobrażałem sobie, że ją kocham.

Eliza poczuła ostry ból w sercu, słysząc to żalosne wyznanie.

Cybil, Cyprian - a teraz wuj Lloyd ... zrujnowani, udręczeni, zniszczeni! Wszystko z powodu obłąkańczej namiętności! A i ona sama nie lepiej pokierowała swoim życiem. Kto wie, czy nie nosi w łonie dziecka Cypriana? Czy rodzina wyrzeknie się jej jak rodzina Cybil? Czy Cyprian też nigdy nie dowie się prawdy? Czy jej dziecko wyrośnie na człowieka, który będzie nienawidził własnego ojca? Boże wielki, nie pozwól, by powtórzyła się ta nieszczęsna historia!

- Nie wiedziałem, że urodziła to dziecko - zaklinał wuj, chwytając Elizę za ramiona. - Mówiła, że zna babkę we wsi, która ... pomaga dziewczętom w tego rodzaju kłopotach. Dałem jej pieniądze ... - Zamilkł, widząc zmieszanie w oczach Elizy. - Och, to nie ma znaczenia. Teraz już nie ma żadnego znaczenia. Ale powiedz mi, Elizo. - Scisnął boleśnie jej ramię. - Ten człowiek, mój ... mój bękart ... czy on jest w stanie skrzywdzić Aubreya? Czy zwróci mi syna całego i zdrowego?

Eliza strząsnęła jego dłoń i podniosła się z klęczek. Z niesmakiem usłyszała, jak wuj jednym tchem określa Aubreya mianem syna, podczas gdy dla Cypriana znajduje jedynie słowo "bękart".

- Obaj są twoimi synami. Cyprian nie powinien ponosić odpowiedzialności za okoliczności, w jakich przyszedł na świat. Z pewnością to nie on jest im winien! Co zaś do planów, jakie ma wobec Aubreya ... - Westchnęła. - Wiem tylko, że nie skrzywdzi chłopca.

- Ale ja chcę go z powrotem!

Rzuciła mu spojrzenie płonące gniewem. Duszę jej wypełniło dziwne uczucie, które prawie graniczyło z zadowoleniem, że Aubrey jest z Cyprianem, a nie z ojcem. Lloyd Haberton nie zasługiwał na syna, na żadnego ze swoich synów.

- Cyprian zamierza wychować Aubreya tak, jak sam wzrastał, w niesprzyjających warunkach, by

wyrósł na człowieka, który umie wszystko przetrwać i zwyciężyć przeciwności, który jest silny, który walczy o swój los.

- Ale on nie ma do tego prawa! Poza tym Aubrey jest teraz przecież kaleką.
- Zapominasz, że to bracia - wytknęła, z trudem przemilczając fakt ozdrowienia Aubreya.
- Czy ten człowiek żąda okupu? Czy o to chodzi?
- Nie! - Ponownie z jej ust wydarło się bezsilne westchnienie.

Nie zdoła mu tego wytłumaczyć. Powoli odwróciła się do drzwi.

- Musi być jakiś sposób, żebym odzyskała Aubreya. On musi czegoś chcieć. Elizo, pomóż mi. Czy niczego nie mówił?

Potrząsnęła głową. Gniew gdzieś uleciał, pozostawiając bezbrzeżny smutek.

- Przykro mi, wuju Lloydzie, ale ani razu nie wspomniał o okupie ani o żadnej innej formie rekompensaty za poniesione krzywdy. Nie mam pojęcia, czego chce Cyprian Dare. Nigdy nie miałam pojęcia, o co mu może chodzić.

21

Eliza wyszła z wanny i owinięła się w puszysty ręcznik.

Podreptała na bosaka przez kafelkową posadzkę do sypialni. Tam ujrzała matkę, która oparta o parapet wyglądała przez wysokie okno na niebo. Mroków zimowej nocy nie rozpraszał blask księżyca. Eliza domyślała się, jak chłodno musi być na dworze, ale w pokoju panowało przytulne ciepło. Przemknęło jej przez głowę, że na Aldemey z pewnością nie trzeba jeszcze bać się zimna, ale zdecydowanie odsunęła od siebie tę myśl, a widząc, że matka odwraca się ku niej, przyoblekła twarz w wyraz radości.

- Och, Elizo! - Konstancja Thoroughgood wciąż uśmiechała się tym samym drżącym uśmiechem, jaki nie schodził z jej twarzy przez cały wieczór. Łatwo było w nim odczytać bezgraniczne szczęście, osnute mgiełką łez. - Nie masz pojęcia, kochanie, jak bardzo martwiliśmy się o ciebie. Wprost odchodziliśmy od zmysłów!

- Mamo ... - Eliza objęła matkę i ścisła ją tym mocniej, im bardziej zdawała sobie sprawę z głębi miłości, jaką do niej czuła. Bóg pobłogosławił jej w życiu kochającymi rodzicami, braćmi, licznymi wujkami i ciotkami i dał jej zdolność odwzajemniania ich uczuć. W dodatku mieli wspaniały, wygodny dom ... Listę powodów do wdzięczności rozciągnąć zaiste ciągnąć bez końca! Tymczasem Cyprianowi - i wielu jemu podobnym - nie było dane cieszyć się takim bogactwem szczęścia.

- Kocham cię, mamo - wyszeptła zduszonym głosem. - Ciebie i tatę. Bardziej, niż mogłabyś się domyślać.

Czuła, jak wilgotny policzek matki przytulony do jej twarzy podnosi się w szerokim uśmiechu.

- Wiem, kochanie. Ale to dopiero początek twojego życia. Wiele jeszcze musisz się nauczyć o miłości, o tym, jaką potrafi być potęgą. Uczucie do mężczyzny, miłość matczyna. - Odsunęła się nieco i spojrzała prosto w oczy córki. - Ja kocham cię bezgranicznie, tak mocno, że nie zdołałabyś tego zrozumieć, i widzę, że się zmieniłaś - dokończyła tonem, do którego wkradła się nuta wahania.
- Czy chciałabyś o tym porozmawiać?

Eliza zrozumiała, co matka ma na myśli. Czy naprawdę tak łatwo można było przeniknąć jej duszę? Mimo to postanowiła udawać, że nie pojmuje. Wysunęła się z objęć.

- Zmieniłam się? Cóż, przypuszczam, że masz rację. - Skupiła uwagę na ręczniku, którym energicznie wycierała nogi i ramiona. Potem owinięła się ciepłą flanelową narzutką i wsunęła stopy w dobrane do niej kolorem fioletowe pantofelki. Sięgnęła po grzebień leżący na toalecie. - Podejrzewam, że jestem teraz o wiele zdrowsza! Wiesz? Przez cały ten czas ani razu nie dostałam ataku, choć to wszystko było takie denerwujące i właściwie bez przerwy przebywałam na świeżym powietrzu. Doktor Smalley zapewne bardzo się zdziwi!

- Wyszczuplałaś ...

Eliza zerknęła na matkę przez ramię.

- I nabrałam sił. Już nie muszę mieć sypialni na parterze. Przebywanie na powietrzu i pobyt na

okręcie ...

- Elizo! Musisz mi powiedzieć - nie wytrzymała matka, przerywając córce z niezwykłą dla siebie stanowczością. - Jako twoja matka pozostanę u twego boku, niezależnie od tego, co ci ... co wycierpiałas w rękach tego człowieka. Nie odstąpię cię bez względu na okoliczności!

Eliza nie potrafiła dłużej udawać obojętności. Słyszając matczyną przysięgę lojalności i wsparcia, wybuchnęła szlochem. Czemu biednej Cybil los nie obdarzył równie wyrozumiałą, kochającą matką? Można było tak wielu ludziom oszczędzić cierpienia i gońcy, gdyby rodzice mocniej kochali nieszczęsną córkę! Gdyby matka tamtej kobiety wzięła zbłąkaną w objęcia, tak jak w tej chwili Konstancja Thoroughgood obejmowała Elizę.

- Cii, uspokój się, kochanie moje. Moje dzieciątko wszystko będzie dobrze, obiecuję! Zobaczysz. - Konstancja przytulała zapłakaną dziewczynę i głaskała ją po pochylonej głowie. - Ja się wszystkim zajmę. -

Z wolna łkanie ucichło, a Eliza zaczęła się zwierzać matce. Ani się spostrzegła, że opowiedziała jej wszystko: jak w czasie porwania uparła się, by jej nie rozłączano z Aubreyem i jak nieco później zakochała się w Cyprianie.

- To nie jest miłość - gniewnie sprzeciwiła się matka. - Ty go nie kochasz. Żadna kobieta nie jest w stanie zakochać się w człowieku, który ... popełnia na niej gwałt - wykrztusiła.

- Ale to nie było tak. - Eliza chwyciła dłonie matki w żarliwym uścisku. Obie kobiety siedziały przytulone na kanapce. - To się stało zupełnie inaczej! On mnie nie zmuszał do niczego, ja sama chciałam ...

- Nie, córeczko. Mylisz się. Ten mężczyzna jest starszy od ciebie i dalece bardziej doświadczony. Wiedział dokładnie, co robi, i wykorzystał twoją niewinność. On cię po prostu uwiódł, a chociaż w tej chwili twierdzisz, że to nie był gwałt... zapewniam cię, że sprawa ma się inaczej. Właściwie wyrządził ci krzywdę większą, niż gdyby po prostu wziął cię siłą - oświadczyła Konstancja, a jej oczy ponownie wypełniły się łzami.

- Mamo, nie ... Nic nie rozumiesz!

Żadne zapewnienia ani tłumaczenia nie zdołały zachwiać przekonaniem Konstancji: jej mała córeczka została brutalnie wykorzystana. Wreszcie pogłaskała Elizę po zmierzwionych włosach i przyoblekła twarz w blady uśmiech.

- Cóż, teraz nie ma w gruncie rzeczy znaczenia, jak to się stało. Rezultat jest przecież ten sam. - Westchnęła ciężko, jak gdyby najej wątych ramionach spoczął nagle cały ciężar świata. - Ojciec będzie musiał porozmawiać z Michaeliem.

Eliza spuściła głowę. Umiała bronić Cypriana przed matką, ale Michael... tu sprawa nie przedstawiała się tak prosto.

- Cieszę się, że go tu dziś nie było - szepnęła.

- Och, chciał przyjść, ale ojciec zdecydował, że będzie lepiej, jeśli to my najpierw z tobą porozmawiamy.

\_ Sądzę, że ... pójdziesz teraz opowiedzieć wszystko tacie?

\_ Jesteś jego córką, więc ma prawo wiedzieć. Ostatecznie to on musi podjąć decyzję, co powinniśmy w tych okolicznościach zrobić. \_ Konstancja pogłaskała Elizę po dłoni i splótła palce dziewczyny ze swoimi. - Musisz mi powiedzieć, kochanie ... czy nie obawiasz się ... czy istnieje choćby najlżejszy cień podejrzenia, że ... mogłabyś być brzemienna? - Ostatnie słowa padły z jej ust zbolalym, cichutkim szeptem.

Eliza zadrzała z lęku, zmieszanego z tęsknotą, której nie potrafiłaby wytłumaczyć ani sobie samej, ani matce.

- Nie wiem - wymamrotała.

Usta Konstancji zacisnęły się w wąską linię, jakby kobieta usiłowała za wszelką cenę wziąć się w garść, ale nie wytrzymała i wybuchnęła gwałtownym zawrotem głowy:

\_ Och, jak ja nienawidzę tego człowieka!

\_ Mamo, błagam ... nie. Co mam uczynić, byś zrozumiała? - Nagle uderzyła ją myśl tak absurdalna, że nieomal zaśmiała się; w głos. \_ Oczywiście, zdajesz sobie sprawę, że Cyprian jest z nam i spokrewniony? To mój kuzyn, choć tylko przez powinowactwo. Tym samym jest twoim



siostrzeńcem ...

Konstancja wcisnęła się w głąb kanapy, jak gdyby groził jej cios z niewidocznej dłoni.

\_ To nie jest nikt, kto mógłby mieć z nami coś wspólnego ...

\_ Nie, mamó. Nie mów tak - przerwała jej Eliza zapalczywiu.

Poderwała się na równe nogi i mocniej zacisnęła na piersiach raldy narzutki, gdyż poczuła, jak przeszedł ją nagle chłodny dreszcz. Odważnie spojrzała prosto w oczy matki. - Możesz go nienawidzić, skoro inaczej nie potrafisz, ale nigdy nie mów, że Cyprian jest nikim. Nie przy mnie, nie do mnie!

Matka wpatrywała się w nią zaskoczona, szukając odpowiednich słów.

- Ależ, Elizo ...

\_ Nie, mamó. Wysłuchaj mnie do końca. Powróciłam nie ta sama, zmieniona na lepsze czy gorsze. W kategoriach małżeńskiego rynku zapewne na gorsze, ale pod pewnymi względami stałam się kimś lepszym. Więc - urwała i przełknęła nerwowo ślinę, zbierając odwagę \_ powiedz ojcu, by wezwał Michaela, ale powtórz mu też, że sama z nim porozmawiam. Ostatecznie to, co się stało, dotyczy nas obojga. To sprawa między nim a mną, i nikim innym.

Konstancja wstała i posłusznie skierowała się ku drzwiom, nie spuszczać z dziwnych oczu z opalonej, silnej istoty, która stała przed nią ze śmiałym i zdecydowanym wyrazem twarzy. Pojęła ogrom zmian, jakie w niej zaszły - jej córka nie była już dziewczyną. Eliza Thoroughgood stała się kobietą. Ojcu zapewne nie przypadnie to do gustu, ale, z łaską boską, być może spodoba się Michaelowi Johnstone' owi!

Gerald Thoroughgood miał minę człowieka zdenerwowanego, ale i Michael był niewątpliwie podminowany. Eliza wróciła, a on przez całą minioną noc rzucał się bezsennie na posłaniu, rozmyślając, co jej uczynili złościcy porywacze. Była taką delikatną istotą, że nie potrafił przewidzieć, jaki wpływ wywarły na nią niezwykle przeżycia. Dlatego właśnie ojciec dziewczyny zakazał mu nachodzić ich poprzedniego wieczoru; lecz późną nocą nadjechał posłaniec z wiadomością, że państwo Thoroughgood oczekują Michaela rankiem dnia następnego. Przejęty do głębi duszy młodzieniec z ledwością zdołał doczekać świtu. Słońce dopiero co wyjrzało z horyzontu, lecz Gerald Thoroughgood czekał już w marmurowym hallu, gdy kamerdyner zaanonsował gościa.

- Michael... to uprzejmie z twojej strony, że się zjawiłeś. - Gerald potrząsnął dłonią młodzieńca i odchrząknął, jak gdyby dokuczała mu chrypka. - Eliza ...

- Czy nic jej się nie stało? - przerwał mu niecierpliwie Michael, świdrując pełnym obaw wzrokiem twarz gospodarza. Czy to możliwe, by niecni bandyci zrujnowali życie jego Elizy? By zniszczyli jego oblubienicę?

- Eliza ... cóż, czuje się dobrze, lecz życzy sobie rozmawiać z tobą osobiście. Więc ... zaprowadzę cię prosto do oranżerii.

Michael pośpieszył naprzód, nie czekając na przyszłego teścia, gdyż dobrze znając rozkład domu, nie potrzebował przewodnika. Bez słowa przemierzali długie korytarze rezydencji, aż dotarli do masywnych mahoniowych drzwi. Oba skrzydła były rozwarte, lecz młodzieniec zatrzasnął je za sobą. Słyszając dźwięk ciężkiego mosiężnego skobla, Eliza odwróciła się na płęcle.

W pierwszej chwili trudno mu było ją rozpoznać. Usiłował to sobie wyjaśnić racjonalnie: oślepiło go światło padające zza pleców dziewczyny, a jej szczupła sylwetka i twarz pogrą: i, o!!!' były w cieniu, rzucanym przez szerokie liście roślin. Nie mllgl jednak oprzeć się wrażeniu, że było w tym coś jeszcze: coś, czego nie potrafił nazwać. Poczł osobliwy skurcz w okolicy serca, jak gdyby ścisnęła je jakaś mocarna pięść.

\_ Michael! Dziękuję ci, że przyszedłeś - odezwała się głosem, który zdradzał ślady zdenerwowania, choć widać było, że próbuje zachować opanowanie.

\_ Byłbym cię witał razem z innymi wczoraj wieczorem, lecz twoi rodzice dali mi do zrozumienia, że zrobię lepiej, czekając na oddzielne zaproszenie.

Co zrobili jej ci łajdacy?! - krzyknął w duszy z niemą rozpaczą. \_ Tak. Cóż ... - Odsunęła się od strzelistego okna i niespokojnie okrążyła wysoką palmę w olbrzymiej donicy. Michael zwięził oczy,

śledząc jej ruchy. Owszem: coś się w niej zmieniło. Stapała inaczej, niż dobrze mu znana Eliza, inaczej trzymała głowę na wysmukłej szyi.

- Czy nic ci nie jest? Rzuciła mu zbolaty uśmiech.

\_ Jestem ... zdrowa - dokończyła po krótkiej chwili wahania. - Pomimo to postanowiłam, że aby pozostać wobec ciebie w całkowitym porządku, powinnam ci zaoferować szansę honorowego wycofania propozycji małżeńskiej.

Podszedł do niej, lecz widząc spłoszony wyraz twarzy dziewczyny, cofnąc rękę, którą już-już miał jej dotknąć.

\_ A czemuż to miałbym uczynić coś takiego?

Pytał niepotrzebnie, gdyż znał odpowiedź. Rumieniec na policzkach dziewczyny potwierdził jego domysły.

Zabije łajdaka - przysiągł sobie w myślach, czując przyływ niepohamowanego gniewu. Zabije Cypriana Dare'a za to, co jej uczynił! Tymczasem jednak musiał odpowiedzieć Elizie, która czekała z lekko pochyloną głową. Chwycił obie jej dłonie, zanim zdążyła się cofnąć.

\_ Wiem, jak strasznie musiałaś cierpieć w rękach porywaczy, lecz dla mnie nic, co zaszło, nie ma znaczenia. Nie zrezygnuję z ciebie. podtrzymuję propozycję małżeństwa równie gorliwie jak dawniej.

Zadrżały jej powieki. Oszołomiona przez długą chwilę patrzyła na niego w milczeniu. Niewątpliwie spodziewała się chętniej zgody na jej ustępstwo i ulgi, że tak łatwo udało mu się wyplątać z dokuczliwego jarzma. Cóż jednak by się z nią stało, gdyby się teraz wycofał? Potwierdziłby tym samym wszelkie podejrzenia, jakie i tak żywił już londyński światek towarzyski.

- Elizo! Nic z tego, co zaszło, nie ma dla mnie znaczenia \_ zapewnił ją powtórnie. - Modliłem się o twój powrót; moje nadzieje się spełniły. Nie ma żadnych powodów zmieniać cokolwiek w naszych małżeńskich planach.

- Ale ... obawiam się, że nie rozumiesz - szepnęła. Odwróciła wzrok, a rumieniec na policzkach pociemniał jeszcze bardziej.

- Owszem, rozumiem - oświadczył łagodnie. - Nie musisz mi tego opowiadać w szczegółach.

Cokolwiek zaszło, cokolwiek zrobił ci ten łajdak ...

- Nie nazywaj go łajdakiem! - Wyrwała palce z jego dłoni i odskoczyła jak użądłona.

W oranżerii zapadła martwa cisza. Michael wpatrywał się tępo w ciemne loki opadające na szczupłe plecy i żółtą wstążkę, która przytrzymywała bujne sploty. Rzeczywiście Eliza się zmieniła. Już nie była tą śliczną, nieśmiałą panienką, która tak dobrze do niego pasowała. Stała przed nim kobieta znająca swoją wolę i siłę. Gniewne słowa mogły zaś oznaczać tylko jedno: broniła potwora, który ją zrujnował! Jak to możliwe?

- Co masz na myśli?

Nie uzyskał odpowiedzi, ujrzał jedynie, że zeszywniała jeszcze bardziej, więc wyciągnął rękę i prawie przemocą odwrócił ją twarzą ku sobie:

- Czemu dbasz o to, jak go nazywam?

Niechętnie spojrzała mu w oczy, a w jej wzroku dostrzegł dalsze dowody zmiany, która w niej zaszła. Przepiękne szare źrenice wypełniał bowiem nie wstyd na wspomnienie hańby, jaka stała się jej udziałem, lecz płomień walki w obronie tego człowieka!

- Cyprian Dare to co prawda nikt wysoko postawiony ... jedynie syn z nieprawego łoża mojego wuja, ale i tak nie pozwolę, by go obrażano w mojej przytomności.

- Co? Nieprawdy syn twojego wuja?! Wojowniczo podniosła ramiona.

- Tak właśnie. Chociaż wuj Lloyd wolałby zapewne zachować ten wstydlivy szczegół jako sekret rodzinny.

Michael zmarszczył czoło, całkowicie zbity z tropu zaskakującą wieścią. A więc porywacz młodego panicza Aubreya okazał się jego przyrodnim bratem. Mieli wspólnego ojca ... Nagle zachnął się, gdyż przyszło mu do głowy coś nowego:

- To czyni z niego twojego kuzyna, choć tylko przez małżeństwo twojej ciotki. Czy wuj zgodził się uznać go za syna? Jeśli tak, twoja reputacja pozostanie niesplamiona i będziemy mogli zawrzeć związek małżeński zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami!

Nie zaprzeczyła, lecz w oczach i sztywnej postawie wyczytał odmowę. Nie chciała go poślubić. Czemu?

- Czy mam mówić otwarcie? - rzuciła wreszcie, wysuwając wyzywająco brodę.

- Bądź tak uprzejma. - Postanowił zmusić ją, by odsłoniła karty. Podejrzał, że blefuje, i jak się okazało, słusznie, gdyż uciekła spojrzeniem w bok i pochyliła niepewnie głowę.

Spodziewała się raczej, że Michael odegra rolę doskonałego dżentelmena i nie będzie naciskał na pełne wyjaśnienie. On zaś miał niezwruszony zamiar dowiedzieć się wszystkiego do końca. Kiedyś ta dziewczyna budziła w nim podziw spokojnym pięknem rysów i powściągliwością manier.

Sądził, że stanowią świetnie dobraną parę - pod względem temperamentu, pozycji społecznej i majątku. Teraz, gdy tak stali naprzeciw siebie, poczuł w sercu jakieś nowe drgnienie. Czy to tylko zazdrość, czy niewiara, że tak łatwo jej przyszło odrzucić jego ofiarę? Nie wiedział i nic go to nie obchodziło. Klamka zapadła już dawno, kiedy Eliza przyjęła jego oświadczenia. Nie zamierzał pozwolić jej się wymknąć, przynajmniej nie bez walki.

- Cóż, Elizo, czekam na wyjaśnienie!

Dziewczyna wydała tłumiony jęk rozpaczy i potrząsnęła głową, wpatrując się w Michaela niedowierzającym wzrokiem. Czemu był taki uparty? Czy naprawdę nic nie pojmował? Chciał usłyszeć relację ze wszystkimi obrazowymi szczegółami?

- Po prostu ... nie mogę. I już!

- Czy on cię zgwałcił?

Eliza skuliła się wewnętrznie, słysząc to słowo w jego ustach, lecz zarazem poczuła wyrzuty sumienia, że przemilczeniem obudzi w Michaelu słuszny gniew mężczyzny, stojącego w obronie skrzywdzonej kobiety. Mruknęła niewyraźne "nie", odwróciła się i zaczęła obskubywać chylącą się pod jej dłoń paproć - jeden wąski listek za drugim.

- Nie? - Słyszała w jego głosie bezbrzeżną ulgę z domieszką osłupienia. - Nie! Więc ... więc o co ... ?

Nie chciała mu mówić! Ale raptem zrozumiała, jak nieuczciwie wobec niego postępuje. Zebrała całą odwagę i odwróciła się twarzą do Michaela. Był taki przystojny, dobry i uprzejmy. Powinna być wdzięczna, że wciąż jeszcze wyciąga do niej dłoń, że może jeszcze stać się jego żoną. Ale za żadne skarby świata nie potrafiła się przemóc.

- On ... mnie nie zgwałcił. Ale ... i tak nie zachowałam dziewictwa.

Przez długą chwilę nie pojmował znaczenia jej słów. Powoli ich sens zaczął do niego docierać, gdyż cofnął się i zbladł. Patrzyli na siebie w szarawym świetle zimowego poranka, przesączającym się przez szklane ściany oranżerii. Wreszcie Eliza spuściła zrozpaczony wzrok. Teraz już wiedział dokładnie, kim jest!

Lecz jego słowa dowiodły, że się myliła.

- Uwiódł cię!

- Nie obarczaj go całą winą.

- A czemuż by nie? Tak właśnie czynię i dlatego zabiję łajdaka!

Eliza drgnęła.

- Prosiłam, żebyś go tak nie nazywał!

- Dlaczego? - zażądał wyjaśnienia lodowatym głosem. - Dlaczego tak cię obchodzi, jak go nazywam? Ostatecznie nie jest nikim więcej, jak łajdakiem, knującym ruinę swojej własnej rodziny!

- To niesprawiedliwe! - krzyknęła rozpaczliwie, zdecydowana bronić Cypriana przed oskarżeniami Michaela. - Kto wie, jak ty czy ja zachowalibyśmy się w tych okolicznościach?

- Nigdy nie zdobyłbym się na porwanie przyrodniego brata ani gwałt na własnej kuzynce!

- To nie był gwałt!! - Łzy bezsilnej wściekłości napłynęły jej do oczu. - Nie rozumiesz?! Sama tego chciałam! Tak, chciałam tego, chciałam go mieć!!

Michael poszarzał na twarzy. Eliza pochyliła nisko głowę. - Boże mi dopomóż ... ja kocham tego człowieka.

Cyprian Dare doświadczonego okiem nadzorował prace załadunkowe na "Kameleonie". Załoga

wnosiła na pokład zaopatrzenie - prowiant i wodę w baryłkach, solone mięso, wino i rum. Ładownie były w dużej mierze obciążone balastem, gdyż nie mieli wielkiego ładunku. Cyprian spodziewał się dopiero wypełnić okręt w pobliżu Royen przy francuskim brzegu, gdzie utrzymywał punkt kontaktowy z handlarzami, przesyłającymi zakazane towary do Littlehampton. Właściwie jednak opuszczał Alderney z innego powodu: nie miał pojęcia, co innego mógłby uczynić w sytuacji, w jakiej się znalazł.

Oliver i Eliza wiedzieli dokładnie, gdzie przetrzymywany jest Aubrey, niewątpliwie więc Haberton lada chwila zjawi się tu sam lub przyśle swoich zbirów. Cyprian nie miał na razie zamiaru zrezygnować ze swego planu, lecz okrutna zabawa w kotka i myszkę przestała mu już sprawiać przyjemność. Aubrey zbyt dobrze się czuł w swym nowym wcieleniu, a Eliza odeszła.

Opuścił w bezwładnej dłoni sekstant, który właśnie sprawdzał, i nieobecny wzrokiem wpatrzył się w przestrzeń. Pewnie dotarła już z powrotem na łono rodziny i rozkoszuje się domowym ciepłem ... oraz połączeniem z narzeczonym. Jak zareagował na rozwój wydarzeń? Czy ów Michael okaże się pompatycznym osłem? Czy wyrzeknie się jej, czy też z otwartymi ramionami przywita oblubienicę?

Cyprian zacisnął bezwiednie palce na chłodnym mosiądzu.

Żaden ze scenariuszy, jaki malowała wyobraźnia, nie sprawiał mu przyjemności. Gdyby nie był taki wściekły na samego siebie, może zdobyłby się na gorzki śmiech w obliczu przewrotności swej nieszczęsnej natury. Oto dziewczyna uciekła od niego przy pierwszej sposobności, a nie minął nawet dzień, i już jego gniew - do niej, do wszystkich, którzy pomogli w ucieczce - wyparował bez śladu. Ostatecznie był świadkiem przygotowań do odjazdu: pozwolił, by go opuściła. W gruncie rzeczy nawet się do tego przyczynił.

Je.dnak myśl o rychłym małżeństwie Elizy i Michaela Johnstane' a napełniała go bezradną złością. Pragnął ją odzyskać, chociaż wiedział, że to niemożliwe.

- Kiedy wypływamy, kapitanie?!

Cyprian podniósł oczy, słysząc beztrioskie wołanie Aubreya.

Chłopak miał na sobie podarte spodnie i zbyt obszerny sweter z grubo tkanej wełny. Chude łydki tkwiły w barchanowych onucach, a stopy tonęły w rozkładanych roboczych butach. Przydługie włosy spadały mu na oczy. Właściwie należałoby go ostrzyć, lecz ktoś powiedział, że marynarz nie może mieć bujnej czupryny?

- Z następnym odpływem.

- Czy zostawimy wiadomość Oliverowi, żeby wiedział, gdzie ma nas szukać?

Cyprian posłał dziecku przenikliwe spojrzenie.

- Nie martw się, powiedzą mu.

Aubrey wpatrywał się czujnie w kapitana.

- Nie jesteś już na niego zły, prawda? Bo my wszyscy jesteśmy winni, wiesz, ja i Ana, nawet Xavier!

- Wiem, kogo powinienem winić - uciał krótko Cyprian z na-chmurzoną twarzą.

- Gdyby Eliza nie ...

- Nie chcę rozmawiać o twojej kuzynce - przerwał mu szorstko Cyprian.

Aubrey cofnął się o krok, wystraszony jego tonem, lecz nie spuszczał z kapitana wzroku.

- Właściwie mogła wyjść za ciebie, zamiast za Michaela. -Cyprian zachował milczenie, więc niezrażony Aubrey ciągnął: -Prosiłeś ją chyba o rękę?

- Pilnuj swego nosa! Jeśli za mało masz roboty, z łatwością potrafię wynaleźć ci dodatkowe zadania.

Pod groźbą nowych obowiązków Aubrey oddalił się pośpiesznie, ale jego pytanie dźwięczało oskarżycielskim echem w uszach Cypriana. Tak, poprosił ją o rękę, ale doskonale wiedział, jak obraźliwie sformułował to pytanie. Cóż sobie właściwie wtedy myślał? Czemu czuł przymus zadawania jej bólu? A czy w ogóle znał przyczyny wszystkich innych postępów wobec tej dziewczyny, jakie miał na sumieniu?

Nie chciał badać swoich motywów ani myśleć o niej, a przecież wydawało się, że niczego innego nie jest zdolny czynić. Czy to na jawie, czy we śnie, bezustannie zaprzętała jego myśli i marzenia.

Gdy otwierał drzwi sypialni, oczami wyobraźni widział, jak czeka

w jego łóżu. Nieznośny wydawał mu się widok rozłożystej wanny, wzdragał się mijając drzwi do dziupli, którą zajmowała ongiś na pokładzie "Kameleona", kilka kroków od kapitańskiej kwatery. Najgorsze katusze cierpiał, widząc nierozłącznych zakochanych – Anę i Xaviera. Wyraz szczęścia w ich wpatrzonych w siebie oczach podkreślał tym wymowniej pustkę, jaka panowała w jego uczuciach.

\_ A niech to diabli! - Odłożył sekstans i przecesał palcami czuprynę. Odpędził Elizę, chociaż tak bardzo nie chciał jej utracić. Gdyby tylko wiedział, jak boleśnie odczuje opuszczenie! Jak beznadziejny wyda mu się bez niej świat...

Ale jak właściwie mógł przewidzieć, że dziewczyna do tego stopnia opęta jego serce? Czemu do tego doszło? Jak to się stało, że właśnie ona, spośród wszystkich kobiet świata najmniej prawdopodobna uwodzicielka, zawładnęła jego duszą? Gdyby potrafił odpowiedzieć na to pytanie, może zdołałby strząsnąć z siebie ponury płaszcz melancholii.

Podniósł sekstans, lecz zamiast powrócić do pracy zaczął wspominać. Kiedyś rzuciła w niego tym właśnie instrumentem. Była wtedy przerażona do szpiku kości, ale strach przed nim nie zdołał stłumić wściekłości. Głupiutka, dzielna mała wojowniczką! Pamiętał, jak wielkie wrażenie zrobiła na nim tą odwagą, uporem w dążeniu do celu ... i słodyczą twarzy, zza której niewinnych oczu przebierała skryta namiętność zmysłów.

Nie spodziewał się znaleźć takich cnót w kobiecie z jej pochodzeniem i bogactwem, starannie wychowanej, troskliwie chronionej przed wszelką przyziemnością świata. Kto wie, czy nie dlatego pożądał jej tak mocno? Sam nie przedstawiał sobą żadnej wartości - ot, bezimienny bękart, który zdołał wdrapać się po drabinie życiowego sukcesu od pozycji pogardzanego chłopca okrętowego po materialne bezpieczeństwo i poważanie należne kapitanowi żeglugi. Miał trzy okręty i rozległy majątek ziemski. Niezgodnie osiągnięcie jak na warunki, w których wyrastał, lecz żeby taki mężczyzna ośmielał się marzyć o zdobyciu kobiety w rodzaju panny Elizy Thoroughgood

...

Nic dziwnego, iż wydawało mu się, że skoro tylko ją posiadzie, dowiedzie całemu światu swojej wartości. Świata- i ojcu.

Cyprian skrzywił się szyderczo na myśl o własnej głupocie.

Przecież nie musiał niczego dowodzić panu Habertonowi. Trzymał w niewoli jego dziedzica, i tylko to się liczyło. A co do Elizy ...

Co do Elizy, nic dobrego mu nie przyjdzie z gorzkich rozmyślań nad bezmiarem tęsknoty, jaką odczuwał. Nieważne, że tak strasznie pragnął, by powróciła do jego życia; odeszła raz na zawsze. Złamał jej serce okrucieństwem, a teraz za późno żałować. To, co się stało, już się nie odstanie.

22

Eliza niecierpliwie krążyła po bibliotece rezydencji Diamond Hill. Od czasu do czasu przystawała przy półkach, muskała palcami grzbiety opasłych tomów, lecz nie okazywała żadnemu większego zainteresowania. Perry siedział za wielkim biurkiem, zarzuconym książkami i innymi papierzyskami. Pozornie nie odrywał uwagi od wypracowania, jakie niedawno zlecił mu nauczyciel, lecz co kilka minut podnosił wzrok znad kałamarza i badał twarz siostry o wiele wnikliwiej niż naukowe traktaty.

- Kiedyś nie miałaś zwyczaju tak krążyć - zauważył.

Eliza zatrzymała się jak wryta i z wolna podeszła do fotela obitego skórą koloru wina. Starannie ułożyła wokół kolan fałdy spódnicy. Oczywiście Perry miał rację - nigdy przedtem nie przemierzała żadnego pomieszczenia od ściany do ściany, walcząc z własną niecierpliwością. Zazwyczaj pędziła

spokojne życie, kontenta, że może siedzieć spokojnie i rozkoszować się lekturą czy ręczną robotką albo zabawiać się grą planszową z którymś z braci.

Teraz wszystko się zmieniło. Ona się zmieniła ... Ciało, niegdyś chorowite i słabe, w tajemniczy sposób ozdrowiało – a może jej stan poprawiał się stopniowo od długiego czasu, tylko ani ona, ani nikt z otoczenia nie zwracał na to uwagi. Teraz dokuczało jej tylko serce. Rozdarte. Pęknięte nieodwracalnie ...

Wstała równie raptownie, jak przed chwilą usiadła.

- Jeśli przeszkadzam ci się skupić, być może powinnam wyjść.

- Nie, nie wychodź! Nudzą mnie śmiertelnie te pisma Platona. - Perry odepchnął krzesło od biurka, wstał i podszedł do siostry. - Wolę pogawędkę z tobą.

Eliza zmarszczyła czoło.

- Nie jestem dziś usposobiona szczególnie towarzysko.

- Naprawdę się zmieniłaś.

- Właśnie zerwałam z Michaeliem.

Perry wzruszył tylko ramionami.

- Odkąd wyjechałaś, Mary Lena Blevins uganiała się za nim, jakby był lisem, a ona najprzedniejszym psem gończym. Pomoże mu wykurować złamane serce!

- Mary Lena? Och, nie, ona zupełnie nie jest w jego typie – lekceważąco rzuciła Eliza.

- Ona jest w typie każdego mężczyzny, który nosi spodnie, Elizo. - Wyszczrzył zęby w lubieżnym grymasie, przy czym tak bardzo upodobił się do Olivera, że w innych okolicznościach z pewnością wybuchnęłaby śmiechem, ale dzisiaj trudno było wprawić ją w dobry humor.

- Gdzie Oliver? Perry zachichotał.

- Przyparli go do muru w gabinecie ojca. Wuj Lloyd wymyśla mu za to, że nie przywiózł ze sobą Aubreya, podczas gdy ojciec próbuje wydusić od niego informację, gdzie ten cały Cyprian Dare może się teraz podziewać.

- Mówiłam im obu, żeby nie winili Olivera za to, co zaszło.

- Ale to on sam wypaplał, jak podstępem wkradł się do ciebie na służbę jako strażnik Aubreya - zauważył Perry. - Wypełniał tylko rozkazy.

- Rozkazy Cypriana Dare'a. - Perry rzucił na nią trudne do rozszyfrowania spojrzenie.

- Owszem, Cypriana Dare'a. - Dała mu ostrzegawczy znak oczami, by nie poruszał więcej tego tematu, ale brat najwyraźniej nie zwrócił nań uwagi albo celowo postanowił się z nią podroczyć.

- A ty jak myślisz: dokąd on prysnął? Raczej nie należy się bowiem spodziewać, by czekał z założonymi rękami w Alderney, aż go złapią.

Eliza parsknęła, wyrażając tym dźwiękiem dogłębną pogardę zarówno dla brata, jak i wszystkich innych przedstawicieli płci męskiej, których poznała w swoim krótkim życiu.

Jeśli się łudzą, że go odnajdą, tracą tylko czas! Poza tym on o niczym innym nie marzy. Wuj Lloyd, udając się w pościg, postępuje dokładnie po jego myśli. Cyprian chce go wykuńczyć daremnymi poszukiwaniami.

- Jedno trzeba mu przyznać: uknuł piekielnie celną zemstę, szczególnie gdy się pomyśli, jaką winę zarzuca Dare naszemu wujowi.

Eliza zerknęła na brata karcąco.

- A ty skąd o tym wiesz? To miało pozostać w tajemnicy! Perry zarumienił się.

- Ja ... to ... no, więc ... podsłuchałem, jak ktoś o tym opowiadał.

- Perry! Nie mogę uwierzyć, że wciąż kręcisz się przy rozmaitych drzwiach i przykładasz ucho do dziurki od klucza! Sądziłam, że do tej pory zdążysz wyrosnąć z tych dziecinad. A któż to był tak niedyskretny i opowiadał o całej sprawie w miejscu, gdzie można było podsłuchać?

- Jak to? Ty sama - odparował braciszek z kpiącym uśmiechem.

- Jaaa? Powiedziałam tylko jednemu ... - Urwała gwałtownie, gdyż uświadomiła sobie, co słyszał Perry. - Podsłuchiwałeś moją rozmowę z Michaeliem! - Skonsternowana, chwyciła się ręką za

gardło. - Ile ... ile udało ci się usłyszeć?

Perry nie był wprawnym kłamcą, gdyż nieodmiennie zdradzał się rumieńcem i jękami. Rodzina często docinała mu z tego powodu, więc biedaczysko dawno już doszedł do wniosku, że lepiej od razu wyznać prawdę, niż zostać przyłapany na gorącym uczynku oszustwa. Teraz więc rzucił Elizie zakłopotane spojrzenie.

- Cóż, podejrzewam, że prawie wszystko.

- Wszystko? - Poczula, jak rozpacz staje jej w gardle grudą nie do przełknięcia. - W takim razie wiesz, że ... dlaczego ... to jest, znasz powód, dla którego ja ... - Była tak zażenowana, że nie mogła dokończyć zdania.

- Wiem, że kochasz tego człowieka. - Wielkodusznie oszczędził jej wzmianki o tym, jaki charakter przybrały jej stosunki z Cyprianem. - A jak sprawy się mają z nim i Aubreyem?

- Z Aubreyem? - Eliza zaśmiała się nieco histerycznie. - Doskonale się ze sobą zgadzają. Mianował Aubreya swoim chłopcem okrętowym.

- Chłopcem okrętowym?! Ależ ... jak sobie mały daje radę?

Musi mu być okropnie niewygodnie poruszać się w tym wózku inwalidzkim po okręcie!

- Aubrey nie potrzebuje już wózka - wyjaśniła odruchowo, wciąż wstrząśnięta, że młodszy braciszek zdołał podsłuchać jej naj skrytsze sekrety o intymnym zbliżeniu z Cyprianem.

- Cóż to, może chodzić o własnych siłach? Czy wyzdrowiał dzięki pobytowi na Maderze, tak jak się spodziewałaś?

- Właściwie to nie Madera - przyznała niechętnie, gdyż właśnie zdała sobie sprawę, że niechcący zdradziła tajemnicę Aubreya.

- Więc teraz używa kuli?

Eliza wymownym gestem załamała rękę.

- Jesteś najbardziej kłopotliwym bratem, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi!

Perry zaśmiał się tylko i zmierzwił jej włosy na czubku głowy.

- Wiesz dobrze, że brakowało ci mnie. - Z filuternym błyskiem w oku odskoczył, gdyż zamachnęła się na dłoń targającą jej włosy.

Pomimo niewesołego nastroju Eliza nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Och, tak! Strasznie mi brakowało nieokrzesanica, który ciągnie mnie za włosy i podsłuchuje osobiste rozmowy!

- A jak inaczej miałbym wiedzieć, co się dzieje w tej rodzinie? Wszyscy traktują mnie jak dzidzusia, a ja mam już szesnaście lat... szesnaście i pół.

Eliza przyjrzała się Perry'emu - chłopcu, w którym dotychczas rzeczywiście dostrzegała tylko młodszego braciszka. Zobaczyła przerastającego ją o pół głowy młodzieńca, który stoi u progu dojrzałości i lada chwila przekształci się w mężczyznę. Oczywiście, był już dostatecznie dorosły, by interesować się dziewczętami ... kobietami - poprawiła się w myślach. Kto wie? Mógł już prowadzić aktywne życie erotyczne, mieć stosunki intymne z którąś z pokojówek lub nierządnic, od których roilo się w Londynie. Wołała nie roztrząsać nieprzyjemnej wizji, zdała sobie bowiem sprawę, że nie jest powołana do osądzania innych. Sama w gruncie rzeczy zaliczała się teraz do kobiet lekkich obyczajów!

- Masz rację. - Oprzytomniała i uświadomiła sobie, że Perry patrzy na nią wyczekująco. -

Rzeczywiście nie jesteś już dzieckiem.

- Mogłabyś podszeptać to matce i ojcu?

Skinęła głową.

- Oczywiście, możesz na mnie liczyć.

- Naprawdę? - Gęste brwi podskoczyły radośnie na gładkim młodzieńczym czole. - Elizo, jeśli to zrobisz, jeśli uda ci się ich przekonać, żeby zaczęli mnie traktować jak należy, czyli jak mężczyznę ... ja ... odwdzięczę ci się, zobaczysz! Jeszcze nie wiem jak, ale na pewno coś wymyślę!

- Cóż ... - Zaczęła znowu niecierpliwie przemierzać bibliotekę. Szkoda, że nie może spełnić jej jedyne go życzenia: sprawić, by Cyprian przyjechał za nią do Londynu! Żeby zdecydował się przywieźć Aubreya, zwrócić go rodzinie, a ją zabrać z powrotem na Alderney. Poszłaby za nim wszędzie, nawet na kraj świata, gdziekolwiek by sobie życzył - zamieszkałaby z nim na pokładzie

"Kameleona", gdyby tylko powiedział, że ją kocha i poprosił o rękę takim tonem, by mogła uwierzyć, że naprawdę chce jej za żonę!

"Wejź do domu mego i zostań mą miłością ... " - zadzwęczała jej w uszach linijka czytanej niegdyś wiersza. Powróciła myślami do rzeczywistości i skupiła wzrok na książkach stłoczonych na mahoniowych półkach. I tak nie miała dziś nic do roboty, może by więc chwycić jakiś tom poezji, pozwolić sobie na odrobinę sentymentalizmu? Nie, to byłoby głupie. Wyprostowała ramiona i spojrzała bystro na Perry'ego:

- Chodźmy wyratować Olivera ze szpon ojca i wuja Lloyda, dobrze? Zdaje mi się, że mógłbyś go polubić przy bliższym poznamu.

Niespełna godzinę później okazało się, że przepowiednia była aż nazbyt ostrożna. Kiedyś Perry starał się naśladować Michaela, lecz wystarczyło popatrzeć przez chwilę na niego w towarzystwie Olivera Spencera, by stać się świadkiem powolnej, lecz wyraźnie dostrzegalnej przemiany. W ciągu kilku godzin zdążył oprowadzić nowego kompana po stajniach i nauczył go grać w tenisa na domowym korcie, po czym zgromadzili sprzęt wędkarski i powędrowali w dół rzeki. Nim wrócili, w ustach Perry'ego zagościło nowe wyrażenie - "kumpel" - i zaczął stąpać rozkołysanym krokiem marynarza. Rodzice nie posiadaliby się ze zgrozy, widząc wyniki nowej znajomości, lecz zmieniony Perry budził w Elizie przekorną radość i otuchę. Okazał się całkowicie wyzuty ze snobizmu; podobnie jak ja - uświadomiła sobie nagle. Cyprian nie miał racji, zarzucając jej ten grzech. Oczywiście, teraz nie miało to najmniejszego znaczenia.

Zasiadła wygodnie na ogrodowej ławeczce i spoglądała na parę młodzieńców, moczących wędki w lodowatym nurcie. Byli w takiej komitywie, jak gdyby przyjaźnili się od niepamiętnych lat. Perry pokazywał Oliverowi, jak przy prawidłowym zarzucaniu spławik unosi się na wodzie, a Oliver pozwolił swemu towarzyszowi użyć groźnie wyglądającego marynarskiego noża do sprawienia trzech rybek, które wspólnie udało im się złapać. Niewymuszone porozumienie między dwoma chłopcami przypominało jej, jak szybko Oliver zauroczył Aubreya. Być może idylliczny żywot, jaki toczyli w Anglii majątni panicze z arystokratycznych rodów, był dla nich zbyt spokojny? Kto wie, czy odrobina podniecenia płynącego z podejmowania ryzyka nie wyszłaby na dobre zawiadającym młodzieńczym duszyczkom? Niewątpliwie czynne życie stanowi lekarstwo dla schorzałych lub osłabionych ciał - dowodziło tego ponad wszelką wątpliwość ozdrowienie Aubreya i jej. Powinna chyba czuć wdzięczność do Cypriana, który wyrwał ich z nużącej monotonii dostatniego życia! Przewrotny chochlik sprawił, że sprowokowana przez niego odmiana losu przyniosła im niejedną korzyść. Nie potrafiłaby natomiast wydusić z siebie ani słówka podziękowania za to, że pozwolił jej ujść. Ani podziękowania, ani przebaczenia ...

Gdyby Perry nie zarzucał Olivera gradem pytań o życie na morzu, kolacja byłaby ponurą farsą. Starszy brat LeClere początkowo odnosił się do żeglarza z rezerwą, zerkając na niego spode łba, lecz wkrótce i on uległ urokowi młodego obieżyświata. Eliza z podziwem obserwowała, jak szybko Oliver przejmuje wykwintne maniery, stosowne z okazji formalnej kolacji przy arystokratycznym stole Diamond Hall. Siedział między paniczami Thoroughgood, odziany w elegancki ciemnoszary garnitur, bladoniebieską kamizelkę o modnym wcięciu i śnieżnobiałą koszulę, a świeżo umyte włosy ułożył w misterne fale. Kto go nie widział poprzedniego wieczoru, w marynarskim stroju, pomyślałaby, że ma do czynienia ze szlachcicem, dżentelmenem w każdym calu. Byстрыm okiem bacznie śledził zachowanie sąsiadów i błyskawicznie przejmował ich gesty - odkładał serwetkę na właściwe miejsce obok talerza, brał do ręki sztuczne stosowne do podawanej właśnie potrawy.

Swobodnie obracał w palcach wysmukły kryształowy kielich z winem i popijał z niego oszczędnymi łykami. Przez całą kolację utrzymał się w roli nienagannie wychowanego galanta, mogąc w niej dorównać samemu Michaelowi Johnstone'owi. Tylko raz posłał Elizie łobuzerskie "oko", dzięki czemu upewniła się, że nadal ma do czynienia ze starym znajomym z "Kameleona".

- Skąd pan pochodzi, panie Spencer? - zaciekała się matka Elizy. Co prawda z początku odnosiła się do młodzieńca sztywno i wyniośle, lecz stopniowo szczerzy uśmiech żeglarza zaczął przełamywać lody. Oliver bezbłędnie zauważył pierwsze jaskółki jej przychylności i zaczął ją umiejętnie oblaskawiać, aż całkowicie uległa jego urokowi.

- Urodziłem się i dorastałem w Lynton, małej miejscowości w północnym Devonie, niedaleko



Kanału Brystolskiego. Ojciec był bednarzem, a matka brała pranie do domu - beztrzęsliwie wypełniła swoją metrykę, nie dbając ani przez chwilę o to, że niskie pochodzenie mogłoby zrazić do niego członków rodziny Thoroughgood.

Biesiadnicy zdawali się nie zwracać uwagi na niezwykłość szczerego wyznania. Ostatecznie to on ocalił Elizę! W sercu dziewczyny zakiełkowało ciepłe uczucie do rodziny, która potrafiła zdobyć się na taką wielkoduszność wobec człowieka, w którym upatrywali jej "dobroczyńcę".

- Oliver powiedział mi, że wyruszył na morze, będąc zaledwie jedenastoletkiem - wtrącił Perry.

- Tak młodo? - zdumiała się Konstancja Thoroughgood. - Niebywałe!

- Oboje rodzice odumarli - wyjaśnił Oliver. Zerknął ukradkiem na Elizę. - Cyprian znał mojego ojca i gdy się dowiedział, że nieoczekiwanie zostałem sierotą, przyjął mnie do siebie, jako chłopca okrętowego.

Podobnie uczynił teraz z Aubreyem!

Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu wibrującą długą, niezręczną ciszą. Oczy wszystkich obecnych utkwily w twarz Elizy, jak gdyby w pełnym obawie oczekiwaniu, że na wzmiankę o swym prześladowcy zemdleje lub zaleje się łzami. Dziewczyna zerknęła na żałośnie skrzywioną matkę, po czym odwróciła głowę ku ojcu, zasiadającym u szczytu stołu. Zacisnął usta w cienką linię, znamionującą, że jest bliski wybuchu. Pośpieszyła rozładować napięcie.

- Jeśli Aubrey będzie sobie radził z nowymi obowiązkami choćby w połowie tak dobrze jak Oliver, będzie mu się świetnie powodzić.

- Ale ten człowiek... Dare, był przyjacielem ojca pana Spencera - zauważył ponuro Gerald Thoroughgood. - Do członków naszej rodziny zapewne nie jest tak przychylnie usposobiony.

Miał oczywiście na myśli Lloyda Habertona, swego szwagra, ale Eliza zlekka się, że mówi również o niej. Zadarła buntowniczo głowę.

- Cyprian nie skrzywdzi Aubreya. Właściwie można by powiedzieć, że już zdążył mu bardzo pomóc.

- Pomóc? - Ojciec z rozmachem odstawił kieliszek. Podstawka stuknęła głucho, wino wylało się na obrus. - Jak możesz w ogóle tak mówić o...

- Geraldzie!

Karcący głos żony zmusił pana Thoroughgooda do milczenia.

- To nie jest stosowny temat na rozmowę przy stole - napomniała małżonka Konstancja.

- Ale ona zachowuje się zupełnie inaczej niż kiedyś - poskarżył się jej zbity z tropu mąż. - Odkąd...

- Tym razem umilkł przez nikogo nie napominany, lecz Eliza domyśliła się, co chciał powiedzieć.

Obawiała się, że inni biesiadnicy równie dobrze pojęli intencje seniora rodu. Poczula na twarzy gorący rumieniec. Zaskoczona usłyszała, jak Oliver odchrząkuje i przerywa ogólne milczenie:

- Cyprian wiódł ciężkie życie i wyrastał wśród trudów i znoju, ale to nie znaczy, że wykorzystuje słabszych.

Gerald odepchnął krzesło i wstał, trzęsąc się ze zdenerwowania.

- Wykorzystał Elizę. Moja córka twierdzi co prawda, że było inaczej, ale jest w błędzie. On ją wykorzystał!

- To nieprawda.

Wszystkie oczy zwróciły się ku Elizie. Z obecnych na kolacji prawdę znała matka, znała też Oliver i młodociany podsłuchiwacz Perry. Ojciec wzdragał się uwierzyć w jej zapewnienia, ale Eliza postanowiła raz na zawsze skończyć z farsą niedomówień i przekonać go, jak było naprawdę. Nie mogła znieść, by bez racji surowo oceniał Cypriana.

- On mnie wcale nie wykorzystał - oświadczyła z powagą, akcentując każde słowo oddzielnie.

- Nie wiesz, co mówisz! - zacietrzewił się ojciec. - Skąd takie niewinne dziewczę miałoby się orientować...

- Jestem kobietą, ojczu. Nie zauważyłeś, kiedy się nią stałam, tak jak nie widzisz, że Perry wyrósł z krótkich spodenek uczniaka. Nie jestem niewinnym dziewczęciem, lecz silną, zdrową kobietą, za co zasługę w dużej mierze przypisać należy właśnie Cyprianowi Dare'owi.

- Zasługę! I co jeszcze?! Niech tylko go złapię, będę go włókł końmi, a potem poćwiartuję jego nędzny zwłok! - Prasnął serwetką o lniany obrus, jak gdyby to była rękawica, którą ciska w twarz

Cypriana Dare'a. - Powirno się go zastrzelić za to, co uczynił tobie i Aubreyowi.

- Za pozwoleniem, szanowny panie - wtrącił Oliver łagodnym głosem. - Powinien się pan chyba dowiedzieć, że panna Eliza kocha Cypriana.

Konstancja zaczęła spazmatycznie łapać powietrze, a Eliza jęknęła rozdzierająco, ale nie zwrócił na to uwagi, nie spuszczać wzroku z pana Thoroughgooda.

- A Cyprian kocha Elizę - dokończył triumfalnie i posłał dziewczynie łobuzerski uśmiech.

Jego zdrada była kroplą, która przepelnia czarę. Eliza krzyknęła na poły z irytacji, na wpół z goryczy i porwała się na równe nogi. - Jak możesz opowiadać takie kłamstwa, Oliverze? Gdybym sądziła, że tkwi w tym choć źdźbło prawdy ...

Nie zdołała dokończyć. Okręciła się na pięcie i wybiegła, gnana wstydem, zażenowaniem i smutkiem tak rozdzierającym, że obawiała się, iż nie zniesie tego dłużej. Gdybyż tak potrafiła uwierzyć w androny, jakie plótł Oliver! Zamaszystym krokiem pędziła przez korytarze, aż dobiegła do drzwi wiodących do ogrodu. Owinęła ramiona szalem, nacisnęła klamkę i zbiegła po schodach, pełna gorzkiej pewności, że Oliver się mylił.

Okrążyła dom, aż znalazła się w ogrodzie. Popędziła na oślep ścieżką; w końcu zatrzymała się bez tchu, czując dotkliwe klucie w boku. Oddech kłębił się wokół jej twarzy w mroźnym powietrzu angielskiej zimy. Nikt za nią nie biegł. Była w ogrodzie sama i mogła bez przeszkód zastanowić się nad wybuchem nieusprawiedliwionej złości przy stole i w ogóle nad swoim haniebnym zachowaniem.

Kimkolwiek była przed wyjazdem na Maderę, tamta dziewczyna odeszła na zawsze. Zgrzeszyła - i to z kim? Z obwiesiem i złoczyńcą! Ale cokolwiek mówił Oliver, ten obwieś i złoczyńca jej nie kochał... Ale cóż z tego? Nawet gdyby nigdy w życiu nie zaznała już miłości ani sama nie była kochana, musiała liczyć się z możliwością, że nosi w łonie dziecko Cypriana. Położyła dłoń na brzuchu, aż ciepło przeniknęło przez suknie i wznieciło w niej ogień. Skoro i tak jestem już zhańbiona, nic nie może mi bardziej zaszkodzić - pomyślała. W naj gorszym wypadku znajdzie schronienie w domu, który wraz z niewielkim majątkiem w hrabstwie Surrey stanowił część jej wiana. Tam będzie wieść spokojny żywot ze swoim dzieckiem ...

Wprawdzie wszyscy będą znać okoliczności jego poczęcia, a choć sarna nie bała się wykluczenia ze społeczności, nie mogła znieść myśli, że hańba nieprawego urodzenia zaciąży na losie niewinnego dziecięcia. Potrząsnęła głową, próbując oczyścić ją z nierozsądnych lęków i koszmarów wyobraźni. Czemu miałyby rozważać tak niefortunną przyszłość? Czy jakąś cząstką swej istoty życzyła sobie tej ciąży?

Dopiero teraz zadała sobie cios, który wycisnął z oczu łzy bóleści. Cyprian jej nie kochał - nigdy ani przez chwilę nie myślał o niej z miłością! A ich dziecko zawsze nosiłoby piętno bękarciego pomiotu.

Rozplakała się żałośnie, palącymi, rześistymi łzami samotności i opuszczenia, przycupnięta w brunatnoszarym, ogołoconym z listowia ogrodzie, a przecucie nieszczęścia i klęski lodowatą mgłą osnuło jej myśli. Nie dostrzegła matki, która wyglądała z okna na pierwszym piętrze rezydencji, czuwając nad nią z oddali. Nie zdawała sobie sprawy, że nieopodal pilnuje jej Perry, przytulony do pnia bezlistnego jesionu. Wiedziała tylko jedno: wszystko przepadło i nigdy już nie odzyska tego, co było dla niej najważniejsze na świecie. Nigdy nie będzie dobrze.

23

Początek następnego dnia był równie niefortunny jak zakończenie poprzedniego. Rano Eliza odkryła, że właśnie rozpoczęło się jej miesięczne krwawienie.

Konstancja Thoroughgood powitała tę wieść z łatwo zrozumiałą radością, graniczącą z ekstazą, lecz Eliza popadła w przygnębienie. Cały dzień leżała w łóżku, próbując zamknąć uszy na i tak stłumione przez gruby mur odgłosy zwykłej codzienności, dochodzące spoza ścian sypialni. Klotylda przyniosła śniadanie, a po jakimś czasie wkroczyła z południowym posiłkiem, ale za każdym razem Eliza machnięciem ręki odprowadzała ją z nietkniętą tacą. Czowała bolesne skurcze żołądka, lecz dolegliwości te miały jakieś przedziwne właściwości, gdyż przyniosły jej duchowe

oczyszczenie. Wolała cierpienia fizyczne - przynajmniej były rzeczywiste i łatwo było pojąć ich naturę. Mogła odnaleźć ich źródło i przycisnąć obie dłonie do obolałego brzucha. Bardziej dręczyły ją natomiast inne, mniej namacalne rany: odczuwała w całym ciele ból tęsknoty za czymś, czego nie mogła osiągnąć. Na te bóle nie było lekarstwa. Spędziła więc resztę popołudnia w pościeli, a gdy ktoś z domowników pukał do drzwi, udawała, że śpi. Dopiero gdy około podwieczorku matka potrząsnęła ją za ramię, porzuciła grę i otworzyła oczy.

- Nie chcę wstawać - mruknęła rozspanym głosem, naciągnęła po uszy narzutę i odwróciła się twarzą do ściany.

- Przyjechał posłaniec z wiadomością, która, jak twierdzi, jest przeznaczona wyłącznie dla twoich uszu. Wstań, dziecko - zażądała stanowczo, choć łagodnie Konstancja, ściągając z córki ciepłe koce. Następne zdanie wyrzuciła z siebie jednak spomiędzy zaciśniętych gniewem ust, a nozdrza drgały jej nerwowo: - Mówi, że przysłał go ... ten człowiek.

Ten człowiek. .. Była tylko jedna osoba, o której matka mogła mówić tonem takiej pogardy:

Cyprian Dare. Eliza usiadła prosto, odrzucając ciężką puchową kołdrę. Wiadomość dla niej ... Od Cypriana?

- Ojciec groził nieszczęśliwemu chłopcu, jeśli nie wyjawi powierzonych mu słów, ale posłaniec powtarza w kółko, że za nic w świecie nie przekaze ich jemu ani nikomu poza tobą.

Zawiadomiliśmy wuja Lloyda i ciotkę Judith, zjawią się tu wkrótce na wypadek, gdyby były jakieś wieści o Aubreyu.

Konstancja złapała szlafrok, który Eliza miała właśnie na sobie zarzucić.

- Nie możesz tak się pokazać obcemu mężczyźnie!

Eliza posłała matce gniewne spojrzenie i odrzuciła na plecy warkocz.

- Wątpię, żeby zwracał uwagę na mój strój!

Konstancja uczyniła coś, co podług jej zasad uwłaczało matronie: wydała z siebie sarkastyczne parsknięcie.

- Ten człowiek musiał zupełnie pomieszać ci w głowie! Wkładaj suknię, Elizo, i to już. Proszę. - Otworzyła na oścież szafę i rzuciła córce pierwszą sukienkę, która wpadła jej w rękę. - I nie zapomnij upiąć warkoczy!

Eliza mechanicznie przystąpiła do wypełniania matczynych poleceń: nie zważając na nagość, zrzuciła negliż, czego nie uczyniłaby dawna skromna panna Thoroughgood. Wsunęła ręce w ramiączka koszulki. Rzucając matce ostrzegawcze spojrzenie, naciągnęła spódnicę, nie troszcząc się o halki ani majtki. Konstancja przezornie zmilczała tę niesłychaną niedbałość i patrzyła w milczeniu, jak córka zaciąga tasiemki i wkłada ramiona w rękawy prostej wełnianej bluzki, po czym odwraca się do niej plecami, by matka pomogła jej zapiąć rząd guziczków.

- Pośpiesz się - pogañała Eliza, wystukując niecierpliwą stopą nerwowy rytm. - Och, proszę, szybciej!

- Nie! To ty się uspokój, Elizo. Przypatrz się sobie - ciągnęła Konstancja oskarżycielsko, rozplatając nieporządnie potargany warkocz. - Przez cały dzień leżysz osowiała w łóżku, jak umierająca, gdy nagle ten człowiek przysyła wiadomość, i proszę! Nagle masz w sobie tyle energii! - Podniosła z toaletki szczotkę do włosów i długimi, stanowczymi pociągnięciami zaczęła przeczesywać ciemne włosy córki. - Poza tym grzeczniej wobec wujostwa będzie czekać, zanim przyjadą.

Eliza znosiła matczyne zabiegi w milczeniu, lecz czuła coraz większy niepokój. Oczywiście, matka miała rację, a ona była głupia, podskakując jak pensjonarka na sam dźwięk jego imienia. Niestety nie miała na to wpływu. Poza tym - tłumaczyła sobie, by ocalić resztki godności - jak wszyscy niepokoiła się o Aubreya.

- Usiądź, żebym mogła upiąć ci włosy.

- Och, to zupełnie zbędne! - krzyknęła Eliza, której cierpliwość wreszcie się wyczerpała. Zręcznymi palcami zgarnęła ciężki, jedwabisty snop i związała go z tyłu głowy pierwszą lepszą wstążką z toaletki.

- Co? Zielona wstążka do słomkowej sukni? - Konstancja skrzywiła się, ale Eliza nie zwracała uwagi na jej grymasy.

Nie czekając na matkę, wybiegła z pokoju, niepompna swego wyglądu, niedawnych skurczów ani

niczego innego. Cyprian przesyłał jej wiadomość! Jej! Tylko to się teraz liczyło. Znalazła ojca i braci w gabinecie w towarzystwie mężczyzny, którego twarzy nie rozpoznała. Posłaniec bardziej przypominał prawnika niż chłopca pocztowego, więc stanęła zmieszana i zmarszczyła czoło.

- Panna Eliza Thoroughgood? - upewnił się mężczyzna, a na jego twarzy odmalowała się wyraźna ulga. Atmosfera w zacisznym pomieszczeniu była zdecydowanie napięta!

- Tak, to ja. Niech mi pan przekaże wiadomość ... proszę.

Odchrząknął.

- Czy moglibyśmy porozmawiać w cztery oczy?

- Nie! - wybuchnął Gerald. - Mam prawo słuchać każdego słowa, jakie ten człowiek przesyła mojej córce!

- Ależ, ojcze ...

Dokładnie w tym samym momencie w hallu rozległy się głosy zwiastujące przybycie Habertonów w towarzystwie kilku córek. Przez kilka minut panował chaos przywitania, urwanych pytań i zduszonych okrzyków, wydawanych charakterystycznym barytonem wuja Lloyd'a: Ciotka szlochała wniebogłosy, Jessica i Augusta przyparły do ściany Perry'ego i LeClere'a, żądając od kuzynów więcej szczegółów. Wreszcie uwagę wszystkich skupiło pojawienie się Olivera. Eliza schwyciła posłańca za ramię.

- Niech mi pan powie - syknęła natarczywie. Rzucił spłoszone spojrzenie wokół siebie, więc uszczypnęła go boleśnie: - Natychmiast!

- Żąda okupu za chłopca. Piętnastu tysięcy funtów.

- I to wszystko?

Spojrzał na nią jak na obłąkaną.

- To raczej pokaźna suma, panienko. Chce, żeby pieniądze dostarczono do tawerny Pod Niedźwiedzim Pazurem w Lyme Regis dokładnie w przyszłą środę. Będzie tam czekał ktoś, kto zaprowadzi posłańca do miejsca, gdzie znajdzie chłopca. - Westchnął z ulgą w poczuciu spełnienia niewygodnego obowiązku, lecz Eliza nadal nie mogła uwierzyć, że nic więcej nie miał jej do powiedzenia.

- To wszystko? - powtórzyła - Nie ... nie mówił nic więcej?

W oczach prawnika pojawił się błysk zrozumienia i sympatii, lecz nadal potrząsał głową.

- Nie, panienko ... ani słowa.

W tej samej chwili podszedł do nich Lloyd Haberton i odciągnął posłańca od Elizy.

- Proszę natychmiast zacząć mówić! - rozkazał gniewnie. - Co pan wie? Czego chce ten człowiek?

Czy mojemu małemu nie dzieje się krzywda?

Wedle wszelkich praw natury ludzkiej, Elizę powinien ogarnąć smutek. Smutek, żal, niepokój duszy ... Byłoby to usprawiedliwione, skoro okazało się, że Cyprian nie zechciał przesłać jej nawet słowa prywatnej natury. Ostatecznie mogła poczuć ulgę na wieść o rychłym uwolnieniu Aubreya. Chłopiec już w środę powróci do domu! Lecz dziewczyna nie poświęciła ani jednej myśli dobrym wiadomościom i nie pograżyła się w przygnębieniu. Nic z tego! Poczowała natomiast gniew. Jak on śmiał? Jak śmiał sprawić, by się w nim zakochała, a potem zacząć ją ignorować? Jak śmiał przysyłać wiadomość bez słówka przeznaczonego tylko dla niej?

Zacisnęła dłonie w pięści. Gdyby to Cyprian stał teraz przed nią, wymierzyłaby mu policzek tak mocny, że urwałby mu głowę! W tumult gniewnych myśli wdarł się złowroźny głos wuja.

- Ma pan zacząć mówić!

I Eliza błyskawicznie podjęła decyzję, co ma robić. Wkroczyła między dwóch mężczyzn:

- Wuju, przestań męczyć tego człowieka. Kapitan Dare zawiadamia nas, że chce zapłaty w wysokości piętnastu tysięcy funtów za zwrot Aubreya.

- Dzięki Bogu. - Ciotka Judith załkała.

- Piętnaście tysięcy! - ryknął rozwścieczony Lloyd.

- Owszem ... i jeszcze jeden warunek: to ja mam dostarczyć pieniądze, osobiście. Tylko w ten sposób kapitan przyjmie okup!

Zeby zapobiec niepożądanym wyjaśnieniom, uszczypnęła prawnika w ramię. Musiała przyznać, że

miał refleks: ani słowem nie sprostował jej kłamstwa. Zebrana w gabinecie gromadka zaczęła gadać jedno przez drugiego, a każdy starał się przekonać innych do swojej opinii o propozycji kapitana Dare'a. Pośród rosnącego harmidru Eliza i posłaniec byli jedynymi, którzy uparcie milczeli. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby zaprzeczył jej wersji - ale nie uczynił tego.

Nie dbała, co powie reszta zebranych. Ciotka Judith oczywiście zmusi wuja Lloyda, by zapłacił sowy okup; ten z kolei wymoże na szwagierce pozwolenie na udział Elizy w przekazaniu pieniędzy; a Konstancja Thoroughgood przekona męża, przypominając mu, że chodzi o bezpieczeństwo małego Aubreya. Nawet jednak, gdyby wszyscy jednogłośnie zaprotestowali i Eliza musiałaby jechać do tawerny Pod Niedźwiedzim Pazurem bez żadnej asysty i bez grosza okupu w kieszeni, wciąż była zdecydowana, że w przyszłą środę znajdzie się w Lyme Regis. Nic i nikt na świecie nie zdołałby jej powstrzymać.

Dobrze się składa, że nie musimy wymyślać się ukradkiem - zauważył Oliver z ironicznym uśmiechem, gdy wraz z Elizą wysiedli z pierwszego z dwóch powozów, którymi cała kompania Thoroughgoodów i Habertonów wyprawiła się z Londynu do niewielkiej nadbrzeżnej miejscowości Lyme Regis. Eliza dziękowała Bogu za towarzystwo młodego żeglarza, który jako jedyny poza nią nie pragnął krwi Cypriana. No, do szczupłego grona wyrozumiałych można by jeszcze zaliczyć Perry'ego, lecz on niewiele się liczył w rodzinnych debatach. Nie tylko Oliver uparł się aby pojechać z Elizą; podróżowali z nią rodzice, bracia i wujostwo. Na szczęście obie pary starszych wybrały swoje towarzystwo w jednym powozie, zostawiając czwórkę młodzieży w drugim. Inaczej Eliza zapewne nie zniosłaby wielogodzinnej bliskości zaciętrzewionego wuja Lloyda.

Zeskoczyła ze schodków karety i naciągnęła na głowę ciepły wełniany kaptur, gdyż miasteczko spowijała mroźna mgła. Pomimo niesprzyjającej pogody jego mieszkańcy żwawo kręcili się po uliczkach. Jeszcze w powozie dowiedziała się od Olivera, że Lyme Regis to kurort, który jednocześnie pełnił rolę niewielkiego, lecz przedsiębiorczego portu w zatoce Lyme, niegdyś ulubionego celu szmuglerów przywożących towary z Francji. Perry pośpieszył opowiedzieć wszystko, co wiedział o kwitnym przemyśle, a wtedy Oliver rozgadał się na całego, snując opowieści o mroźnych krew w żyłach przygodach, o ucieczkach tuż spod oka straży przybrzeżnej. Nawet LeClere słuchał jak zaczarowany. Elizę przez cały czas pochłaniała tylko jedna myśl: gdzieś tam u celu podróży czekał Cyprian z jej kuzynem. To znaczy, miała nadzieję, że Cyprian zechce osobiście dopilnować wymiany. Oczywiście, mógł posłać Xaviera czy kogokolwiek z załogi, ale jakoś nie mogła w to uwierzyć. Wiedziała, że wysługiwanie się innymi nie leżało w naturze kapitana Dare'a. W ciągu dwóch dni, które spędziła w trzęsącym się na wyboistych drogach powozie, miała dość czasu, by rozmyślać nad nieoczekiwanym rozwojem wydarzeń. Cyprian nie porwał przecież Aubreya dla pieniędzy! To nie fortuna Habertona stanowiła w jego oczach łakomy kąsek, ale okazja dopieczenia zniechęconemu ojcu. Taki był plan tej jedynej w swoim rodzaju zemsty. Żądanie okupu odebrała jako wielkie ustępstwo. Najwyraźniej doszedł do wniosku, że trzeba zwrócić Aubreya rodzinie, lecz nadal chciał - choć w inny sposób - wziąć odwet na Habertonie. Pewnie dlatego zażądał tak niewiarygodnej sumy. Zapłata miała przysporzyć Lloydowi Habertonowi bólu utraty pokaźnej fortuny.

Trudniej było zrozumieć, czemu właśnie jej przekazano te żądania. Chciał zapewne, by nie omieszkała się dowiedzieć, co zamierza. Ale dlaczego? Aby spojrzała na niego przychylniej? Żeby mogła do niego przyjechać? Ale w takim razie czemu nie dołączył do propozycji wymiany jakiegoś bardziej osobistego przesłania?

Eliza zatrzymała się przy wejściu do zajazdu pocztowego Darnella. Ojciec zaganiał całe towarzystwo do środka, gdzie zamierzali wynająć pokoje na dzisiejszą noc. Mieli w nich siedzieć i modłać się, czekać na powrót Aubreya. Dziewczyna pomyślała, że ona modli się o coś jeszcze: aby Cyprian zechciał się z nią zobaczyć. Cóż, nawet jeśli nie będzie miał na to ochoty, i tak uda się do tawerny Pod Niedźwiedzim Pazurem. Nie miała żadnych dalszych planów. Przyjdzie na umówione miejsce i zaczeka.

Nie musiała czekać długo ...

Oliver odprowadził ją do gospody i zasiadł nad kuflem piwa w ogólnej sali, podczas gdy ona zajęła

jeden z prywatnych gabinetów. Pokojówka przyniosła dzbanek gorącej herbaty i podsyciła ogień na kominku. Gdy Eliza zaczęła zdejmować ciężki przemoczony płaszcz, dziewczyna zerknęła na nią z wyraźną ciekawością.

- Nie, proszę panienki ... niech panienka zostanie w płaszczu- powiedziała.

Eliza. przypatrzyła jej się uważnie. - Czy mam gdzieś iść?

- Tak, panienko. Dostałam odpowiednie instrukcje ... Proszę pójść za mną, a pokażę panience tylne schody.

Tylne schody? Eliza w lot pojęła plan Cypriana. Chciał się upewnić, że nikt jej nie śledzi. Skinęła głową i z powrotem zarzuciła płaszcz, jak poradziła służąca. Serce biło jej szybciej, gdy kierowała się do wyjścia.

- Zapomniała panienka sakiewki! - zawołała pokojówka. Rzeczywiście, gdyby nie przytomność umysłu dziewczyny, zostawiłaby cały okup na podłodze koło kominka! Chwyciła mocno woreczek i podążyła za służącą ku wąskim kuchennym schodom. Przez spiżarnię wydostała się na niewielkie podwórko z tyłu domu.

Drzwi gospody zamknęły się za nią z głuchym stuknięciem i przez chwilę stała samotnie pośrodku placu, niepewna, co robić dalej. Wtem usłyszała przenikliwy gwizd i w uchylonych wrotach stajni pojawił się niski, żylasty staruszek, kiwając na nią ręką. Kiedy podeszła, bez słowa wskazał prymitywną bryczkę nakrytą brezentową płachtą. Eliza wskoczyła do środka, rezygnując z tysięcznych pytań, które cisnęły jej się na usta. Dokąd jada? Jak się ma Aubrey?

Kiedy wreszcie zobaczy Cypriana?

Staruszek zasznurował płachtę tak, że nikt obserwujący pojazd . nie mógł się zorientować, że ktoś nim podróżuje - ale i Eliza nie mogła wyglądać na zewnątrz. Potem usłyszała trzeszczenie desek, gdy stary wdrapał się na miejsce woźnicy. Gwizdnął i para pocztowych koni ruszyła do przodu.

Eliza przytrzymała się rękami drewnianych boków pojazdu, lecz tylko przez kilka minut trzęśli się okrutnie na kocich łbach wąskiej portowej uliczki. Niebawem wyjechali na gościniec i jazda stała się nieco wygodniejsza, lecz kiedy wreszcie bryczka, zgrzytając, zwolniła i zatrzymała się, a Eliza wyczołgała się spod przykrycia, ujrzała dziki krajobraz, nakryty czapą chmur zaciemniających niebo, i stwierdziła, że nie ma pojęcia, gdzie jest. Miała jednak przekonanie, że Cyprian musi być gdzieś niedaleko. Za kępą drzew stał kolejny powóz z innym woźnicą na koźle, a gdy jej milczący przewoźnik wskazał dłonią, iż tam właśnie ma się udać, zaprotestowała:

- A ten dokąd ma mnie zabrać? Gdzie jest Cyprian?

- Ja tam nic nie wiem o niczym - wymamrotał bełkotliwie starzec. - Wsiadaj, panna, gdzie każą! Eliza po namyśle usłuchała, lecz zrobiła to z niepokojem w sercu. Zaczynała się po prostu bać. Co gorsza, w drugim powozie było ciemno choć oko wykol, a zanim zdążyła znaleźć miejsce na twardym siedzeniu, konie zerwały się do biegu, a dziewczyna straciła równowagę. Macając po omacku w poszukiwaniu oparcia, upuściła sakiewkę z pieniędzmi, poślizgnęła się i zaczęła osuwać w ciemność.

Kiedy wreszcie wylądowała, nie czuła pod sobą twardej podłogi ani ostrej krawędzi siedzenia, lecz sprężyste ciało mężczyzny, który siedział wtulony w mrok powozu.

Cyprian!

24

Cyprian ...

Eliza nie bardzo wiedziała, czy powiedziała to głośno. Jedyne, co było dla niej ważne, to jego obecność. Nie miała najmniej szych wątpliwości, że to on właśnie siedzi w ciemnym powozie. Poznawała dotyk ręki opasującej jej talię i niezwykłą twardość uda pod dłonią, którą na nim oparła, próbując odzyskać równowagę. Znajome ciepło zdawało się otulać ją przytulną mgiełką. Tak, to niewątpliwie był Cyprian Dare!

Gdy tylko stanęła na nogi, popchnął ją bezceremonialnie na siedzenie, po czym warknął rozkazująco do woźnicy:

- Szybciej!

Powóz szarpnął i popędził do przodu, a nieprzygotowana na to Eliza znowu omal nie ześlizgnęła się z wąskiej skórzanej ławki. Próbowwała jednocześnie utrzymać się na siedzeniu i wypatrzeć w ciemności sylwetkę swego towarzysza. W całym zamieszaniu zupełnie zapomniała o niezwykłości ich spotkania. Ale Cyprian milczał zawzięcie, więc do serca Elizy znowu zapukał lęk.

- Gdzie ... gdzie jest Aubrey?

\_ Ostatnio widziałem go na pokładzie mojego okrętu.

Mówił gniewnym głosem. Dlaczego jednak był wściekły? Bo to ona zjawiła się z okupem? Czy o to chodziło?

\_ A gdzie jest teraz "Kameleon"? - nalegała, gdyż łatwiej było rozmawiać o Aubreyu niż o dość niezwykłej sytuacji, w jakiej się znaleźli.

- Zapewne gdzieś na morzu.

- Na morzu? Ale miałeś go przywieźć tutaj w zamian za okup. Trzymaj! - Cisnęła w niego ciężkim woreczkiem. - To twoje pieniądze. Teraz zwróć mi kuzyna!

Słyszała, jak poprawia się na siedzeniu i odpycha pieniądze na bok. Opuścił nieco roletę okienną i do wnętrza powozu wpadła smuga gasnącego światła dnia. Dojrzała w nim błyszczące oczy i zęby odsłonięte w złowieszczym uśmiechu. Skierował na nią przenikliwe spojrzenie.

- Aubrey jest niedaleko stąd, Elizo. Przyplłynęliśmy na innym statku, który również należy do mnie, w obawie, że wuj zawiadomi władze portowe, które musiałyby wtedy zarekwirować "Kameleona". Ty i Oliver niewątpliwie dostarczyliście mu wyczerpujących informacji, by mógł odnaleźć nie tylko mój dom, ale i okręt.

Nie mogła odmówić mu racji. Ale ostatecznie sam był sobie winien - gdyby nie porwał Aubreya, nikt nie poszukiwałby teraz jego okrętu!

- Wuj nie zwrócił się do władz, aczkolwiek wysłał na poszukiwania własnych ludzi.

- Nie zawiadomił władz? - Dosłyszała rozbawienie w jego głosie. - Czy to był pomysł twojego ojca? Aby uchronić cię przed skandalem, który by niechybnie wybuchł, gdyby okoliczności twojego wypadu na Maderę dostały się do publicznej wiadomości? Gdyby całe londyńskie towarzystwo plotkowało o kilkutygodniowym pobycie panny Elizy Thoroughgood w kompanii kilkunastu nieokrzesanych marynarzy ... i to bez damy do towarzystwa?

- Nie wiem - mruknęła Eliza, choć domyślała się, że, istotnie, takie były powody wstrzemięźliwości jej rodziny. - Nie konsultowali ze mną swoich planów.

- Ach, tak? Jak to się więc stało, że ty siedzisz tutaj z szaszetką pełną pieniędzy przeznaczonych na okup, zamiast któryś z twych krewnych płci męskiej?

Jak to się stało? Cóż, słuszne pytanie. Co właściwie zamierzała osiągnąć tym zuchwałym posunięciem? W obliczu jego chłodnych, wyważonych pytań zaczęła podejrzewać, że wymyśliła sobie głębię łączących ich uczuć, a tymczasem były one całkowicie jednostronne. Powóz przechylił się gwałtownie na kamieniu tkwiącym pośrodku drogi. Eliza chwyciła klamkę drzwi, by nie spaść z siedzenia.

- Czemu wysłałeś posłańca do mnie, zamiast do wuja? - odparowała.

- Ja nie ... - Urwał, lecz natychmiast domyślił się prawdy, więc Eliza nie musiała długo czekać na wyjaśnienie zagadki. - Więc to sprawa Xaviera! - Zaśmiał się głucho, bez cienia radości, a odgłos ten zabił resztkę nadziei w sercu dziewczyny.

Xavier! Piekielny wieczny swat! To on wysłał posłańca z instrukcją, komu przekazać wiadomość! To wcale nie był Cyprian. Jakże głupio dała się nabrać! Ale i bosman się przeliczył - źle odczytał intencje przyjaciela, było bowiem jasne, że dla Cypriana Eliza jest już nikim.

- To znaczy, że wymyślił również warunek, iż to ty osobiście musisz dostarczyć pieniądze?

Eliza miała wielką ochotę skłamać i powiedzieć, że przyjechała zmuszona do tego rozkazem, o którym sądziła, że pochodzi od Cypriana, a chęć uratowania Aubreya przeważała nad wszelkimi innymi względami. Ale okazała się niezdolna do takiego wybiegu. W miarę jak przedłużało się jej milczenie, Cyprian pojmował coraz lepiej, jak wygląda wstydliva prawda.

Usłyszała jego westchnienie.

- Jak ich przekonałaś, żeby ci pozwolili na to ryzyko?

Z trudem pokonała wstyd i pochyliła głowę ku splecionym na kolanach dłoniom.

- Powiedziała im, że żądasz, bym osobiście przekazała ci okup. Tylko w ten sposób ...

Przez chwilę rozmyślał nad jej zaskakującym wyznaniem.

- A co powiedział posłaniec?

- Cóż, on ... hrn, jakby to ująć ... wyszeptał mi twoją wiadomość na ucho, więc ją ... tak jakby troszeczkę zmieniał. Okazał się bardzo •uprzejmy i nie sprostował mojej wersji.

- Rozumiem.

Oczywiście, że rozumie! - pomyślała Eliza z goryczą. Przejrzał ją całkowicie: głupia dziewczucha szaleje za nim, rzuca się w jego objęcia. On tymczasem odsuwał się z chłodną rezerwą, absolutnie nie zainteresowany. No, może kiedyś ... ale to już minęło. Dostał od niej to, czego chciał, lecz nie miał najmniejszej ochoty dawać jej w zamian tego, o czym marzyła.

Bez litości dla samej siebie zdusiła szloch zaciskający gardło.

Nie uroni ani jednej łzy, szczególnie w jego obecności!

Cyprian zabębnił palcami na drzwiach powozu.

- A jak przyjął całą tę sprawę narzeczony? A może twój ojciec zdołał utrzymać całą tę przygodę w sekrecie również i przed nim?

Prostackie słowa sprawiły, że smutek dziewczyny ustąpił nieprzymuszonej furii.

- Michael od samego początku brał udział w poszukiwaniach mnie i Aubreya i niczego przed nim nie zatajono!

- A więc nadal zamierza cię poślubić - wtrącił Cyprian. - Muszę przyznać, że zaczynam mieć o nim coraz lepsze •zdanie, moja Elizo.

- Ty? Lepsze zdanie o nim? Jak śmiesz odzywać się z taką wyższością o mnie czy o Michaelu?!

Dziesięciu takich jak ty nie starczyłoby, by dorównać mężczyźnie, jakim jest pan Johnstone!

Przynajmniej poprosił mnie o rękę, podczas gdy ty ...

- Ach, oświadczył ci się. A ty? Przyjęłaś jego propozycję? Eliza zacisnęła usta. Nie chciała zdradzać nic więcej ze swoich prywatnych spraw. Cyprian przysunął się bliżej i ujął ją pod brodę. -

Odrzuciłaś go - szepnęła, a jego głosie zadźwięczało • zdumienie. -

Odmówiłaś mu ręki, prawda? - Tak - przyznała cichutko.

- Czemu, Elizo? Czy jesteś brzemienna?

- Nie! - Udało jej się oswobodzić z dłoni, która jak zawsze wywierała na nią hipnotyczny wpływ.

Niestety w ciasnym powozie nie miała gdzie uciec. Zrobiła, co mogła, choć gest był całkowicie daremny i mógł wyglądać na głupiutką demonstrację: przesiadła się na przeciwległe siedzenie i wcisnęła w kąt. Lecz, ku jej uldze, pozostał tam, gdzie siedział od samego początku, choć nieruchome oczy wbite w jej twarz wprawiały ją w zmieszanie nie mniejsze niż przed chwilą, jego dotyk.

- A więc nie jesteś w ciąży - ciągnął w zamyśleniu. - Czemu zdecydowałaś się spotkać ze mną, skoro nie musiałaś tego czynić? Dlaczego posunęłaś się tak dalece, że okłamałaś ojca i wuja?

Eliza próbowała zapanować nad wzbierającymi emocjami. Jak miała odpowiedzieć? Z pewnością nie powinna wyjawiać oświecającej ją prawdy!

- Chciałam zobaczyć Aubreya. Upewnić się, że nie złamiesz obietnicy i że dojdzie do tej wymiany.

- Mówiła coraz śmielszym głosem.

- Ach, tak. A gdybym właśnie do tego zamierzał od samego początku: zatrzymać pieniądze Habertona i jego syna? Jak mogłabyś temu zapobiec?

- Nie sądzę, by odwoływanie się do twojego honoru mogło cokolwiek pomóc. Widzę jasno, że jesteś z niego wyzuty - zasyczała z bezsilną pogardą •

Usłyszała śmiech, serdeczny śmiech szczerze rozbawionego człowieka. Zabrzmiął w jej uszach jak anielska pieśń, a lodowata obręcz, która przez ostatnie dni uciskała serce, stopniała bez śladu.

Zarazem jednak poczuła dotkliwie ukłucie bólu, gdyż było jasne, że Cyprian śmieje się z niej.

Należeli do dwóch odrębnych światów; nie mieli ze sobą nic wspólnego.

- Przypuszczam, moja droga Elizo, że w oczach chowanej pod kloszem angielskiej paniienki z dobrego domu rzeczywiście nie mam ani strzępka honoru. Ale w społeczności, w której się obracam, "honor" to słowo o podwójnym znaczeniu: może oznaczać puste gesty, jak prośba



Michaela o twoją rękę, pomimo hańby, jaką się okryłaś za moją przyczyną. Można również odnaleźć honor w zemście, w usiłowaniu powetowania zadawnionych krzywd, naprawienia wyrządzonego niegdyś zła. Mój odwet na Habertonie wynika z honorowych przesłanek, chociaż wątpię, byś kiedykolwiek umiała to pojąć.

Jednostajne kołysanie powozu zmieniło rytm. Cyprian podniósł głowę.

- Chyba dotarliśmy na miejsce!

Powóz zwolnił nieco i zakręcił. Głuche bębnienie kopyt końskich na gliniastej drodze przeszło w ostry stukot podków po bruku małego podwórka. Nie było już czasu kontynuować dyskusji o honorze ani zapewnić, że doskonale rozumie jego konflikt z ojcem. Hałas potęgował brzęk żelaznych obręczy kół, po czym powóz stanął, drzwi otworzyły się, opadł podnózek i Cyprian wysiadł, nie oglądając się za siebie. Do Elizy wyciągnął dłoń uśmiechnięty od ucha do ucha Xavier, lecz widząc, jak jego przyjaciel i herszt oddala się z nachmurzoną twarzą, a dziewczyna tkwi bez ruchu wciśnięta w kątek karety, czarnoskóry olbrzym sposepniał, a w jego oczach odmalowało się zmieszanie.

- Wsiądź, Elizo. No, chodź już - ponaglił. Zsunęła się z siedzenia i postanowiła odzyskać opanowanie. Nie da nic po sobie poznać!

- Pieniądze ... okup! Gdzieś tu leży - wyjąkała, spoglądając za Cyprianem, którego postać zniknęła właśnie w drzwiach piętrowego domu z kamienia, niewielkiego, lecz o nader harmonijnej linii. Xavier podniósł wypchaną sakiewkę, ujął dziewczynę pod ramię i popchnął ją w ślad za kapitanem.

- Jemu nie zależy na pieniądzach, ale na tobie. Tak się cieszę, że przyjechałaś!

- Nie, Xavierze ... to się musi skończyć. On wcale o mnie nie dba, choć marzę o tym jak o niczym innym w świecie. On po prostu o mnie nie dba! - wyskandowała bliska rozpacz.

- Więc chcesz, żeby myślał o tobie?

Eliza załamała ręce.

- I cóż z tego?!

- Powiedz mu to - zaproponował Xavier i uśmiechnął się ze słodyczą, świadczącą o niezachwianej wierze prostolinijnego bosmana, iż takie wyznanie rozwiąże wszystkie problemy. Kochając swoją Anę bez pamięci, uważał, że każdemu jest równie łatwo osiągnąć stan błogosławionego ukojenia w życiu prywatnym. Ach, gdybyż tak było naprawdę!

- Co masz do stracenia? - spytał, widząc grymas na twarzy dziewczyny.

- Dumę. Godność - wyjaśniła ponuro i dodała z goryczą: - Nie, te już straciłam, przyjeżdżając tutaj. Muszę ci przyznać, że nieźle mnie poznałeś, Xavierze. Oczywiście, domyślałeś się, że to ja zjawię się z okupem, prawda? Szkoda, że nie potrafisz równie bezbłędnie odgadywać reakcji kapitana Dare'a!

- Ach, Elizo - odrzekł tonem, jakim dorosły karciniak mówi do niemądrego dziecka. - Bardziej zawzięcie walczyłaś o Aubreya niż o siebie i szczęście swoje i Cypriana!

Popatrzyła na niego spode łba. Czy to możliwe, by Xavier miał rację? Nie chciała teraz o tym myśleć.

- A gdzie właściwie jest Aubrey?

Popatrzył na nią przeciągle, aż spuściła oczy, potrząsnął smutno głową i machnął ręką w stronę domu.

Nie miała kłopotu z odszukaniem chłopca; idąc za tropem rześkiego dziecięcego śmiechu, trafiła do przytulnego saloniku. Siedział z Aną nad jakąś grą przed kominkiem. Na palenisku buzował wesoło ogień. Przez otwarte drzwi wpadł do komnaty powiew chłodnego powietrza i owiał zarumienione policzki Aubreya. Gracze podnieśli głowy znad planszy, a chłopiec z radosnym okrzykiem skoczył na nogi i pobiegł ku kuzynce.

- Eliza! - Zrzucił jej ramiona na szyję. - Eliza! Nie powiedziałaś mi, że czekamy na nią - zwrócił się z wyrzutem do kogoś, kto stał za plecami dziewczyny.

- Nie wiedziałem, że to będzie ona.

Usłyszała przy uchu głos Cypriana i zmieszana, okręciła się gwahownie na pięcie.

- Chodź, Ano - wtrącił Xavier. - Pomogę ci w kuchni!

Eliza nie zdążyła zaprotestować, zanim oboje opuścili salonik, zostawiając ją ze wzrokiem

utkwionym w Cyprianie. Znowu byłaby z nim sam na sam, gdyby w pokoju nie został podskakujący ze szczęścia chłopiec.

- Czemu nie napisałaś, że przyjeżdżasz? - skierował do kuzynki pełne wyrzutu pytanie.

- Nie wiedziałam, gdzie cię mogę znaleźć. - Pieszczotliwie przejechała palcami przez gęste

kędziory, starając się ze wszelkich sił udawać, że Cypriana nie ma w pokoju. - Świetnie wyglądasz!

- Czuję się doskonale. - Wysunął się z jej objęć. - Coraz mniej utykam. To powolna poprawa ... - przyznał - ... lecz czuję ją wyraźnie.

Patrzyła, jak Aubrey demonstruje rosnącą siłę kalekiej niegdyś stopy, i pomyślała, że choć rodzice tak bardzo za nim tęsknili, rozłąkę i cierpienia częściowo wynagrodzi ozdrowienie ukochanego dziecka. Patrząc pod tym kątem, można było prawie uwierzyć, że koszmar porwania wszystkim przyniesie jakieś korzyści!

- Przyjechałam zabrać cię do domu - powiedziała bez ogródek. Aubrey zatrzymał się w pół podskoku i spowaźniał.

- Tak podejrzewałem. - Zerknął na Cypriana. - Ojciec przysłał więc okup?

Kapitan przytaknął i zrobił krok w kierunku Elizy. - Czy pozwolisz, że wezmę od ciebie okrycie? Cofnęła się i owinęła ciaśniej grubym płaszczem, jak gdyby w obronnym geście.

- Nie ma powodu zwlekać. Możemy zaraz wracać do Lyme Regis powozem, którym tu przyjechałam.

Zrobił kolejny krok, a ona znowu się cofnęła.

- To długa jazda, a wieczór staje się coraz chłodniejszy. Z pewnością zechcesz przed odjazdem skosztować talerz wyśmienitej zupy jarzynowej ze świeżo upieczonym chlebem. To specjalność Any ...

Eliza potrząsnęła głową.

- Nie, nie mam ochoty.

- Ale Aubrey pewnie ma, co, Aubreyu?

- Prawdę mówiąc ... - Chłopiec zawahał się, przenosząc zaciekawiony wzrok z jednego na drugie. - Właściwie to jestem głodny ...

- Nie próbuj mieszać do tego Aubreya - ostrzegła Eliza.

- Już jest wmieszany - odrzekł Cyprian tak spokojnie, że poczuła nieodpartą chęć, by zacząć wrzeszczeć.

- To przez ciebie i twoją obsesję zemsty - oświadczyła oskarżycielskim tonem. Wszystkie uczucia ostatnich dni - cierpienie, lęk, tęsknota, zwątpienie - splotły się w jej sercu w niespokojny węzeł.

Rosnące wzburzenie przełamało mur opanowania w gwałtownym okrzyku: - Wszystko dlatego, że postanowiłeś zranić swego ojca, posługując się przy tym Aubreyem! Ale wuj Lloyd nic nie wiedział o twoim istnieniu, nie miał pojęcia, że ona urodziła syna, że ...

- To ma być wytłumaczenie i usprawiedliwienie? Dał jej pieniądze, by mogła się mnie pozbyć?

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż poczuła, że ktoś szarpie ją za rękaw. Obok stał zbity z tropu Aubrey.

- Nie rozumiem, o czym mówicie!

Eliza uświadomiła sobie, że popełnili straszliwą niedyskrecję.

Popatrzyła na chłopca szeroko rozwartymi oczami, żalując nieopatrznych słów, lecz wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że za późno było na naprawianie błędu. Oboje powiedzieli zbyt dużo.

- Mówiłaś, że Cyprian chciał zranić swojego ojca, ale ... - Dziecko popatrzyło na kapitana, potem na kuzynkę, by wreszcie powrócić wzrokiem do Cypriana: - Czy to ma znaczyć, że ... mój tata jest również twoim ojcem?

Cyprian położył dłonie na ramionach chłopca i kucnął przed nim. - Tak, Aubreyu. Jesteśmy przyrodni braćmi ... nie chciałem ci mówić, bo nie byłem pewien, jak byś to przyjął.

- Ale ... ja nadal nie rozumiem.

- To stało się dawno temu, zanim twoi rodzice spotkali się i zawarli małżeństwo.

Aubrey marszczył czoło, usiłując zrozumieć. Nagle rozwarł szeroko oczy.

- Ach! Ale kto w takim razie jest twoją matką?

Cyprian przesunął dłońmi po szczupłych ramionach chłopca i westchnął przeciągle.

- Nazywała się Cybil i chociaż była śliczna, nie należała do kobiet, wśród których twój ojciec szukał żony. - Zamilkł nagle, a choć mówił opanowanym głosem, Eliza ujrzała, jak drga zdradliwy mięsień na jego policzku. Najwyraźniej musiał się zdobyć na niemały wysiłek, by tak spokojnie przedstawić sytuację Aubreyowi. - Ale mną zaopiekowała się z wielką miłością ... - zakończył głosem przechodzącym w szept.

- To dlatego mnie wykradłeś? Bo mój ojciec nie ożenił się z twoją matką! Ożenił się z moją ...

Aubrey cofnął się nieco. Na dziecinnej twarzy odbił się wyraźnie zamęt uczuć, które nim szarpały.

- Dlatego mnie nienawidzisz?

- Wcale cię nie nienawidzę.

- Ale kiedyś, na samym początku ...

- Owszem, próbowałem - przyznał Cyprian. - Lecz byłeś takim znakomitym chłopakiem okrętowym, że nic mi z tego nie wyszło. - Rzucił chłopcu uśmiech i został wynagrodzony bladym uśmiechem w odpowiedzi. - Tak ciężko pracowałeś i pilnie ćwiczyłeś, żeby odzyskać zdrowie, a poza tym ...

Eliza wstrzymała oddech, a Cyprian długo milczał, zanim dokończył:

- Jesteś moim bratem.

- Tylko przyrodnim - przypomniał Aubrey, wciąż jeszcze poruszony i zramony.

- Jedynym bratem - poprawił go Cyprian.

Przez niekończącą się chwilę mężczyzna i chłopiec patrzyli na siebie w milczeniu. Eliza nie mogła nadziwić się podobieństwu braci i czuła, jak jej serce zalewa fala miłości do nich obu. Ciemna czupryna, błękitne oczy, ten sarny upór, graniczący ze ślepą zawziętością.

- Zawsze marzyłem o bracie - szepnęła Aubrey drżącym od niewypowiedzianych uczuć głosem.

- Ja też - zawtórował Cyprian i przyciągnął chłopca do siebie. Eliza poczuła łzy w oczach. Kto mógł się spodziewać, że między porywaczem i jego ofiarą rozegra się tak wzruszająca scena? W gruncie rzeczy jednak nietrudno było to przewidzieć. Wszak sama była niegdyś branką tego człowieka. Potrafił obudzić w niej tak, jak teraz w Aubreyu - wszechogarniającą miłość; ale między nią a chłopcem była jedna zasadnicza różnica. Jej z Cyprianem nie łączyła żadna więź, nie byli rodzeństwem ani nawet prawdziwym kuzynostwem, jedynie odległymi powinowatymi. Owszem, udało mu się skraść jej cnotę i serce, ale dla niego nie znaczyło to wiele, podczas gdy dla niej - wszystko.

Zgarbiła się, choć tak bardzo chciała zarzucić ramiona na szyję Cyprianowi i Aubreyowi. Chłopiec musiał chyba wyczuć jej wzburzenie, gdyż odsunął się nieco od starszego brata i spojrzał na nią niespokojnie. W dziecięcej twarzy wyczytała radość z do-mieszka rozdrażnienia i wyrzutu.

- Czemu mi nie powiedziałaś, Elizo? Dlaczego trzymałaś to w tajemnicy?

Przeniosła wzrok z kuzyna na Cypriana, szukając sensownej odpowiedzi. Skoro już prawda wyszła na jaw, czuła się głupio na myśl, że w ogóle ukrywała ją przed Aubreyem. Wtem odezwał się Cyprian, nie spuszczać nieprzeniknionych oczu z twarzy dziewczyny.

- Eliza sądziła, że w ten sposób cię ochroni, a ja ... nie od razu zrozumiałem, że próbuję wykorzystać własnego brata dla wyrównania rachunków z ojcem.

Serce Elizy zabiło gwałtownie, boleśnie uderzając o żebra. Czy to miało znaczyć, że przeprasza, że wyznaje swój błąd?

- Ale ... dlaczego próbujesz wyrównać rachunki? - nalegał Aubrey, z powrotem przyciągając do siebie uwagę Cypriana. - Przecież to również i twój ojciec!

Kapitan wypuścił go z objęć i wstał. Na oczach Elizy zmienił się z troskliwego, czulego brata w syna ogarniętego płomieniem zemsty, ze skruszonego winowajcy w krwiożerczego kapitana piratów.

- Ten człowiek nigdy nie był moim ojcem! - wyrzucił z siebie wyniosłym tonem i zerknął na Elizę. - Nieważne, czy wiedział o moim istnieniu, czy nie. Zrujnował moją matkę. Oczywiście, postąpiłem niemądrze, czyniąc z ciebie narzędzie zemsty, ale zasadniczo nic się nie zmieniło.

- Nie musisz brać od niego pieniędzy - nie ustępował Aubrey. - I tak któregoś dnia odziedzicysz wszystkie. Jesteś przecież pierworodnym synem!

\_ Jestem synem z nieprawego łoża, Aubreyu, a nie prawowitym spadkobiercą. Poza tym nie pragnę jego bogactw!

- Więc dlaczego zażądałeś okupu?

\_ Bo w ten sposób zadałem mu ból! On cierpi, bo musi mi dać pieniądze!

Chwytał wypchany woreczek, który Xavier położył przy drzwiach, i rzucił go przez całą długość pokoju. Zawiniątko wylądowało koło kominka i pękło, a z jego wnętrza wysypał się na skromną podłogę z desek błyszczący, brzękliwy strumień monet i klejnotów. Migotał w blasku ognia jak baśniowy łup piratów.

Zapadła cisza tak głęboka, że aż dzwoniąca w uszach. Eliza i Aubrey patrzyli oniemiała na Cypriana. Eliza jeszcze nigdy nie widziała go w takiej furii. Trząsł się z wściekłości jak w gorączce. Potem okręcił się na pięcie, z rozmachem otworzył drzwi wiodące na dwór i wypadł z domu, jak gdyby nie mógł ustać ani sekundy dłużej, gdyż groziło mu to wybuchem. Zostawił za sobą otwarte drzwi - a to było bardziej przynębiające, niż gdyby je zatrasnął.

25

Chodź, Aubreyu. Odnajdę woźnicę i pojedziemy prosto do Lyme Regis. Gdzie masz płaszczyk? Włóż go, i w drogę!

- A co z kolacją? Ana przygotowała wyśmienite jedzenie! Co z Xavierem?

- Pożegnamy się z nimi, i tyle. Ana z pewnością da nam prowiant na drogę i posilimy się w powozie. - Ujęła chłopca pod łokieć i popchnęła do drzwi, przez które wyszła wcześniej Ana z mężem. - Pośpiesz się, Aubreyu. Nie wolno nam tracić czasu.

- Ale ... Dlaczego? - Zaparł się w miejscu i wyrwał z jej rąk. - Po co się spieszyć? Czy nie słyszałaś, co mówił Cyprian? To mój brat! - Chłopiec wykrzywił żałośnie twarz. - Jeśli teraz odjadę, nigdy go już nie zobaczę! Wiem, że tak będzie!

Aubrey dzielnie tłumił szloch, wzbierający w gardle, a Eliza, widząc te waleczne wysiłki, poczuła, że łzy stają jej w oczach. Niech piekło pochłonie Cypriana Dare'a za to, że udało mu się w końcu zranić Aubreya w samo serce! Niech będzie przeklęty za łzy, których ona w minionych tygodniach przelała więcej niż przez całe swoje dotychczasowe życie!

Chwyła płaczące dziecko w ramiona i usiadła na wiklinowej kanapie. Kołysała je i głaskała po plecach kojącą dłonią.

- Nie płacz, Aubreyu, proszę! Tak będzie najlepiej dla nas wszystkich. Zobacysz ... Pomyśl tylko o rodzicach, którzy będą tacy szczęśliwi, mogąc cię znów zobaczyć! A twoje siostry? Oliver przyjechał ze mną do Lyme Regis i teraz czeka na nas w gospodzie Pod Niedźwiedzim Pazurem. - Przechesała palcami zmierzwione ciemne włosy.

- Oliver? - Aubrey podniósł głowę i otarł łzy grzbietem dłoni. - Owszem, chciałbym się z nim zobaczyć. - Utkwił w Elizie spojrzenie mokrych od łez, błękitnych oczu. - Wiesz, założę się, że gdyby to Oliver dowiedział się, że jest bratem Cypriana, nie dopuściłby do rozstania na zawsze. Znalazłby jakiś sposób, by go zatrzymać ... - Wysunął wyzywająco bródkę.

Wypisz, wymaluj Cyprian w momentach największego uporu - pomyślała Eliza i uśmiechnęła się blado.

- Nawet ty, Elizo, wiesz, że mam rację. Ollie by to potrafił, on już taki jest. I ja też! - Rozweselił się znienacka, podjąwszy najwyraźniej jakąś decyzję. Wstał i podszedł do rozsypanego przy kominku skarbu, o którym w ogniu dysputy wszyscy zapomnieli. Ukląkł i zaczął zgarniać klejnoty i monety do sponiewieranego woreczka.

- Jeśli zabiorę okup, zmuszę Cypriana, by nas ścigał, prawda? Może wtedy uda mi się doprowadzić go do pojednania z ojcem.

Eliza potrząsnęła powątpiewająco głową.

- Obawiam się, Aubreyu, że ten plan spali na panewce. Poza tym Cyprian jest być może

uprawniony do jakiejś części majątku Habertonów.

Dziecko uniosło na nią oczy, lecz nie przestało zbierać pieniędzy. - Bardzo by nam ułatwiło zadanie, gdybyś za niego wyszła!

- Za niego? - Eliza poderwała się z kanapy i zaczęła krążyć po saloniku. - Wyjść za niego! Aubreyu, powiem ci jedno: Cyprian nie życzy sobie żadnych małżeńskich więzi, a już na pewno nie ze mną. - Jej głos cichł stopniowo, aż ostatnie słowa wypowiedziała zamierającym szeptem.

- Xavier twierdzi inaczej.

- Xavier jest zaślepionym romantykiem.

- Ana też tak mówi.

\_ A jakżeby miała? - mruknęła dziewczyna. - pośpiesz się. - Już najwyższy czas, byśmy opuścili ten dom!

- A gdyby się zgodził, wyszłabyś za niego? - nalegał chłopiec, jak gdyby nie słyszał polecenia opiekunki. - Wciąż powtarzasz, że to on nie chce się ożenić, ale ani razu nie powiedziałaś, że ty byś odmówiła mu ręki. Chcesz go za męża, prawda? Powiedz!

- I co z tego! - Straciła cierpliwość. - Informuję cię łaskawie, że do małżeństwa trzeba nie tylko oblubienicy, ale i narzeczonego, bo zdaje się nie jesteś świadom, na czym polega ta instytucja! Skrzywił się żałośnie i przez krótką chwilę przypominał naburmuszone, rozkapryszone dziecko, które ciskało swoje bazgroły za burtę "Lady Haberton". Niebawem jednak rozchmurzył się i zamienił z powrotem w beztróskiego psotnika, jakim był przed wypadkiem i jaki na oczach Elizy zaczął powracać do życia na pokładzie "Kameleona".

- Nie jestem gotów do odjazdu - oświadczył. - Najpierw muszę umieścić sakiewkę w powozie, potem zjem kolację. Dopiero po posiłku pożegnaj się z wszystkimi porządnie, jak nakazuje grzeczność. Sama przyznasz, że inaczej nie wypada!

Jedli w kuchni przy rozłożystym mahoniowym stole, którego pobrużdżona powierzchnia bez wątpienia już z dobre sto lat służyła kolejnym pokoleniom biesiadników. Eliza była zbyt podminowana, by czuć głód, i spodziewała się, że będzie dziobała jedzenie jak ptaszek, ale w izbie panowało przytulne ciepło, z kociołką pełnego zupy i półmiska z pokrojonym chlebem unosiły się smakowite zapachy, a na obszernym palenisku wesoło trzaskał ogień, rzucając złocisty blask na sprzęty i twarze. Domowa atmosfera ukoiliła zszarpane nerwy dziewczyny. Dobry humor Xaviera i niezachwiana pogoda Any jeszcze bardziej poprawiły jej nastrój. Ich towarzystwo podziało jak balsam na obolałą duszę. Eliza wyobraziła sobie nagle, że zostaje tu na dobre, spowita kokonem miłości i poczucia bezpieczeństwa, jakie ta para roztaczała wokół siebie w każdej, nawet niesprzyjającej sytuacji.

Jako przyjaciele Cypriana, oboje rozumieli doskonale, dlaczego mściwy kapitan piratów z tak przemożną siłą pociąga Elizę, ale mylili się w ocenie jego uczuć względem niej i dlatego zupełnie nie pojmowali, czemu dziewczyna upiera się wyjechać jak najszybciej. Oczywiście, spodziewała się, że w domu rodzinnym czekają kolejna tortura: brzdzie musiała znosić bolesne spojrzenia matki i przygnębione miny ojca, który nie mógł odżałować świetnego aliansu z Michael'em Johnstone'em. Wszyscy będą się nad nią trząść jak nad deikatną roślinką, zupełnie jak dawniej, chociaż tym razem z innych powodów. Kiedyś szwankowało jej ciało, teraz ma schorzałą duszę. Eliza aż wstrząsnęła się na myśl o monotonnej, rozpaczliwie ograniczonej egzystencji, czekającej ją w Londynie. Odłożyła łyżkę i odsunęła opróżniony do połowy talerz.

\_ Już się najadłaś? - zatroskała się Ana, patrząc badawczo podłużnymi jak migdały oczami, widzącymi więcej niż inni.

Eliza z trudem skinęła głową.

\_ Teraz pewnie chcesz wyjechać - wtrącił Aubrey. - No cóż, jeszcze tylko zapiszę im swój adres, żeby Cyprian mógł odnaleźć mnie ... i swój okup - dodał z naciskiem.

\_ Ach, przestań! - jęknęła i poderwała się od stołu. Oparła dłonie na pokiereszowanym blacie i pochyliła się ku chłopcu. - Bądź pewien, że Cyprian zna twój adres. Wie wszystko, co można wiedzieć o tobie i twoim ojcu, a jeśli naprawdę chciałby być dla ciebie bratem, nic nie stanęłoby mu na przeszkodzie. Prawda jest taka, że on tego nie chce! Pragnie tylko zadać ból ojcu, własnemu

ojcu, i nie obchodzi go, czy przy okazji nie ucierpią inni!

Rozzłoszczona, nabrała głęboko powietrza i zamilkła. Gniew uleciał równie niespodziewanie, jak się pojawił, ustępując miejsca miazdzącej rozpaczy. Z wysiłkiem zwróciła się do osłupiałego dziecka:

\_ Chodź już, Aubreyu, proszę .. czas na nas.

Przyjaciele w smętnym milczeniu eksortowali ich do powozu.

Wieczne powietrze zgęstniało w smugi ni to mżawki, ni to mgły, a ta ponura pogoda doskonale odzwierciedlała nastrój Elizy. Aubrey uparł się, że sam poniesie ciężką sakiewkę, choć był to nieporęczny bagaż, zapięcie było uszkodzone i w każdej chwili zawartość mogła rozsypać się po kocich łbach podwórka. Xavier starał się mu pomóc. Na twarzy pocziwego bosmana zaległ mroczny cień, lecz gdy zbliżyli się do powozu, stojącego pod stajnią, i okazało się, że wyprzęgnięto z niego konie, uśmiechnął się z nową nadzieją•

\_ Muszę znaleźć stajennego, to trochę potrwa, a tymczasem robi się ciemno. Już prawie noc.

Niebezpiecznie podróżować późną porą .. •

\_ Jeżeli nie zdołasz znaleźć stajennych, sam będziesz musiał zabrać się do zaprzęgania - odezwała się Eliza najbardziej wyniosłym tonem, na jaki mogła się zdobyć. Miała już dość nieustannego spiskowania czarnego olbrzyma, opętanej ideą wyswatania swojego drogocennego kapitana. Kiedy wreszcie zrozumie, że jego plany spaliły na panewce?

- Jestem żeglarzem i nie mam pojęcia o zaprzęganiu koni. - Xavier wyprostował się dumnie i puścił oko do Any.

- Skoro tak, trudno ... Aubrey na szczęście wie, co robić - odparowała Eliza.

- Okropnie rozboleła mnie stopa - poskarżył się chłopiec i usiadł na stopniu powozu. Zaczął rozcierać nogę w kostce, tuż powyżej spękanej cholewy buciorów. - Boli nie do wytrzymania!

- Och, na litość boską! - Gdyby spojrzenia mogły zabijać, płomień wściekłości w oczach Elizy zamieniłby obu zartownisiów w popiół. Zrozpaczona dziewczyna zwróciła się po pomoc do Any, ale młoda kobieta uniosła tylko brwi i zaproponowała łagodnym tonem:

- Cyprian wie, jak zaprząć czwórkę koni, bo kiedyś pracował jako chłopiec stajenny. Zwróć się do niego.

- Może by mi pomógł, gdyby tu był, ale wyszedł...

- Raczej umknął. Uciekł przed tobą zupełnie tak, jak ty teraz uciekasz przed nim.

Eliza już otwierała usta do zgryźliwej odpowiedzi, ale po namyśle postanowiła zmilczeć. Na nic by się zdało zaprzeczać oczywistej prawdzie, którą znali wszyscy obecni. Owszem, uciekała przed Cyprianem.

Patrzyła na Anę spod uniesionych brwi, coraz mniej pewna swoich racji. Xavier powiedział jej kiedyś o Cyprianie ... Jak to było? Ach, że nosi w sercu wielki ból.

Bosman cisnął ciężki woreczek z pieniędzmi do wnętrza powozu.

Sakiewka stuknęła głucho o drewnianą podłogę i Eliza odruchowo spojrzała w tę stronę. Cyprian nie dbał o olbrzymie bogactwa, kryjące się w podartej, sponiewieranej sakiewce. Nie fortuna była jego celem, lecz zemsta. Przynajmniej tak mówił i myślał; lecz jakże szybko poczuł sympatię do Aubreya, jak łatwo się z nim zaprzyjaźnił! Byli braćmi, choć z początku odrzucał od siebie tę prawdę', Być może nie myliła się, gdy dawno temu doznała olśnienia: że Cyprian Dare w gruncie rzeczy szuka i potrzebuje rodziny. Może więc powinna spróbować jeszcze raz ...

- Dokąd poszedł Cyprian? - Spojrzała na Xaviera i Anę. - Lub, skoro wolicie: dokąd umknął?

Xavier wzruszył ramionami. Na wyrazistej twarzy odmalowała się troska.

\_ Tego nie wiem. Koń, którego wynajął, zniknął ze stajni.

Jestem jednak pewien, że wróci, wystarczy chwilę poczekać.

\_ Właśnie - wtrąciła Ana. - Zaczekaj na niego tutaj, Elizo, a my zawieziemy Aubreya do tawerny Pod Niedźwiedzim Pazurem.

- Kiedy ja też chcę poczekać ...

\_ Będziesz czekał, nie martw się, tyle że razem z Oliverem i z nami w gospodzie. Eliza na pewno potrafi dojść z Cyprianem do porozumienia, pod warunkiem że damy im czas i zostawimy ich samych. Poza tym obawiam się, że twoi rodzice szaleją już ze zmartwienia i niepokoju. Pomyśl, jak

się ucieszą, gdy zobaczą, że podchodzisz do nich o własnych siłach! - Zmierzwiała pieszczołliwie kędziory małego.

Aubrey uśmiechnął się szeroko.

\_ Będzie na co popatrzyć, nie? Dobrze więc, chodźmy. A co z okupem?

\_ Lepiej zostaw to mnie - zdecydowała Eliza. - Przynajmniej tyle jest winien Cyprianowi twój ojciec.

\_ Nie wydaje mi się, żeby wziął te pieniądze - oświadczył

Xavier i znowu ujrzała na tej surowej, zaciętej twarzy niewiarygodnie łagodny uśmiech. - Całe życie poszukiwał skarbu, lecz chodziło mu o innego rodzaju fortunę niż taka, którą można schować w sakiewce!

Policzki Elizy oblekły się głębokim rumieńcem, jak gdyby było jej gorąco - choć marzli nielitościwie w gryzącym chłodzie grudniowego popołudnia. Oczywiście, Xavier miał na myśli ją! Niestety, nie była pewna słuszności jego proroctw, choć marzyła o tym nade wszystko. Za wiele okoliczności przemawiało przeciw temu: przede wszystkim nienawiść Cypriana do ojca. Nagle uświadomiła sobie, że to nie jest właściwie nienawiść. To ból opuszczonego dziecka! Może Xavier przez cały czas miał rację?!

Mimo wszystko nie potrafiła otrząsnąć się z paralizującego lęku.

Być może Cyprian rzeczywiście szukał balsamu na rany zadane przez ojca, lecz to nie znaczyło wcale, że właśnie ona, Eliza, będzie odpowiednią pocieszycielką! Otrząsnęła się z zamyślenia i dołączyła do przyjaciół, którzy tymczasem rozpoczęli przygotowania do wyjazdu. Xavier odszukał stajennych, a Aubrey obudził woźnicę, który drzemał w kącie stajni. Eliza przy pomocy Any zawlekła okup z powrotem do domu, woźnica wdrapał się na kozioł i wszyscy poza nią stłoczyli się w powozie. Odjeżdżali, pozostawiając ją na samotnej straży!

- Nie bój się Cypriana - szepnął bosman, biorąc ją w ramiona. \_ Zobaczysz, że zdołacie się porozumieć!

- Na pewno - zawtórowała mu Ana i wycisnęła serdecznego całusa na policzku Elizy. - Spójrz na mnie i Xaviera, nam się przecież jakoś udało!

Eliza zajrzała w mądre oczy kobiety.

- Gdybym wierzyła, że Cyprian dba o mnie choć w połowie tak mocno, jak Xavier kocha ciebie ... Nie dokończyła, gdyż poczuła ściskanie w gardle, ale Ana i tak wiedziała, co dziewczyna chce powiedzieć.

- Pokocha - szepnęła. - Jeszcze zobaczysz, jak bardzo! Ostatni pożegnalny uścisk Eliza zarezerwowała dla Aubreya. - Cieszę się, że wreszcie wrócisz do domu. Twoi rodzice oszaleją chyba z radości! Szkoda tylko, że nie zobaczą ich min, gdy podejdziesz do nich bez niczyjej pomocy!

- Zamierzam podbiec, a może lepiej będę podskakiwał? - odparł, ajego błękitne oczy tańczyły ze szczęścia. - Ty tutaj pracuj nad Cyprianem, Elizo, a ja zabiorę się tymczasem do ojca. Będę z niecierpliwością wyglądał dnia ich pojednania!

Jeśli kiedykolwiek nadejdzie - pomyślała Eliza z obawą, machając odjeżdżającym na pożegnanie. Jeśli kiedykolwiek nadejdzie!

26

Cyprian poprawił się w siodle i mocniej chwycił lejce. Koń stał pod ociekającymi deszczem gałęziami cisu, pod którym znaleźli lichą co prawda kryjówkę wśród ponurych mroków szybko zapadającej grudniowej nocy. Dokoła rozpościerał się krajobraz bezlistnych drzew, pod kopytami wierzchowca szeleściły zrudziałe resztki wrzosowych kęp i suchych badyli, marznących w mroźnych podmuchach północnego wiatru. Jakiś samotny ptak - kruk zapewne - dzielnie przebijał się przez wichurę, lecz było to jak okiem sięgnąć jedyne, poza nim i jego wierzchowcem stworzenie na tym pustkowiu. Koń grzebał niespokojnie kopytem w ziemi, rwąc się do ciepłej stajni. Jego parsknięcia malowały się w zimowym powietrzu kłębami białawej pary. Cyprian nie zwracał na nie uwagi, obserwując powóz, który przed chwilą wytoczył się zza wrót. To odjeżdżali Eliza i Aubrey.

Rolety w oknach były zaciągnięte - poza jedną. Za zamazaną deszczem szybą rysowała się twarz Aubreya, niezwykle blada w półmroku wnętrza pojazdu. Potem i ta zasłonka opadła, a po chwili powóz zniknął za zakrętem obramowanym przez stuletnie żywopłoty. Tak jest najlepiej - pomyślał Cyprian, poprawił się w siodle i poruszył ramionami, próbując rozluźnić zeszywniałe plecy. Teraz, gdy odjechali, spróbuje żyć dalej. Może nareszcie będzie mógł zasnąć jak należy i przespać całą noc? A gdy tylko opuści angielską ziemię, sprawy pójdą ku lepszemu i niebawem zupełnie zapomni o przyrodnim bracie i jego prześlicznej kuzynce.

Próżne mrzonki! Cyprian wiedział doskonale, że nigdy się nie spełnią. Nie będzie w stanie całkiem wymazać ich z pamięci. Zaklął grubiańsko i spał znużonego postojem rumaka; zwierzę ruszyło żwawym galopem. Cwałowali przez brunatne rżysko, suche pomimo wilgotnej mgły. Nabierali pędu, aż mogło się zdawać, że w szalonym zapamiętaniu wzbijają się nad pola i ugory, stopieni w jedną istotę. Trochę przypomina to wyścigi z wiatrem pod pełnymi żaglami - pomyślał Cyprian, czując, jak piekący wiatr wyciska z oczu łzy. Na stałym lądzie mógł posłużyć się rumakiem - tak jak na morzu okrętem - by spaść znienacka na nic nie podejrzewającą ofiarę i ująć pościgowi. Tyle że dzisiaj nie napadał na nikogo ani przed nikim nie uciekał. Z nowym przekleństwem na ustach powściągnął nieco pędzącego na oślep konia i łagodnym łukiem zawrócił go w kierunku oddalonego o mile domostwa. Czas wrócić na okręt... Było co prawda bardzo późno, lecz postanowił nie spędzać tej nocy na lądzie. Powiadomi Xaviera, że odpływa - i pogna przed siebie z wiatrem. Byle dalej od Anglii, od ojca, od brata ... od Elizy. Gdzie oczy poniosą!

Kiedy zajechał na podwórko, dostrzegł słaby odbłask światła w kuchennym oknie. Mogła to być lampa lub resztki ognia w palenisku. Cyprian zadrżał z zimna, zdając sobie nagle sprawę, że jest nie tylko przemarznięty, lecz cały mokry. Może by zająć na kubek grzanego wina przed wyjazdem? Ana z pewnością przygotuje mu napędce krzepiący trunek. Duży kubek - zdecydował, czując, jak chłód przenika go do szpiku kości i stępa umysł.

- Wytrzymaj go dobrze - polecił stajennemu. - I daj dodatkową porcję owsa. Niedługo znowu wyjeżdżam.

- Tak jest, proszę pana! Zajmę się nim, jak trzeba. Spodziewam się, że panienska, co czeka tam w środku, równie starannie zajmie się panem. - Zachichotał, sepleniąc przez luki w szczerbatych zębach.

- Zapewne - przytaknął Cyprian odruchowo, nie zwracając uwagi na prostacki komentarz. W głębi duszy obawiał się, że choć Ana nie odmówi mu jadła i napitku, zbeszta go surowo za to, że pozwolił Elizie odjechać. Rzadko się odzywała, lecz gdy wbiła w człowieka swe podłużne przenikliwe oczy, nie miało się wątpliwości, czy patrzy z aprobatą, czy z krytyką. Pomyślał, że dzisiejszego wieczoru nie zniesie jej pełnych wyrzutu spojrzeń. Zje coś napędce i się wyniesie, czy to się jego przyjacielom spodoba, czy też nie.

W kuchni nie było nikogo, lecz w powietrzu unosił się jeszcze zapach kolacji. Żołądek Cypriana zaburczał, dając znać o potrzebach ciała. Widząc, że nikt na niego nie czeka, poczuł ulgę, gdyż pragnął nade wszystko spokoju i samotności. Ana pomyślała jednak o nim, gdyż zostawiła na stole nakrycie. Podniósł pokrywkę kociołka, lecz gdy aromat wciąż ciepłej zupy uderzył w nozdrza, żołądek skurczył się nagle w niespodziewanym buncie. Był głodny, ale nie mógł jeść.

Z westchnieniem tak głośnym, że przypominało jęk, odłożył pokrywkę i zaczął rozglądać się za jakimś trunkiem, by ugasić pragnienie. Nie dbał już, czy będzie zimny, czy gorący; chciał jedynie, by był mocny, by stępił ostrze dokuczliwych myśli i zabił uczucia, rozdzierające wnętrze niczym sfora wilków. Zaczął ściągać palec po palcu rękawice, gdy wtem usłyszał jakiś odgłos za plecami.

- Ana! Dobrze, że przyszłaś. Powiedz, gdzie chowasz ... Rozpoznał postać stojącą w drzwiach, przerwał w pół zdania. Eliza uznała, że jego zachowanie można interpretować na dwa sposoby, i aż do bólu ścisnęła dłonie w pięści. Był jej widokiem albo zaskoczony i uradowany, albo zaskoczony i bezgranicznie zirytowany, że jeszcze tu się pęta.

- Eliza!

- Witaj, Cypriar!ie.

Zapadła długa, niezręczna cisza. Eliza rozpaczliwie szukała słów. - Pozwól, że pomogę ci zdjąć



plaszcz - zaproponowała w końcu

i postąpiła krok do przodu, ale Cyprian ani drgnął, więc stanęła w miejscu.

- Wciąż tu jesteś - mruknął niewyraźnie, bardziej do siebie niż do niej.

- Tak. Xavier zabrał Anę i Aubreya do jego rodziców. Ja zostałam. - Objaśniała całkiem niepotrzebnie to, co widział na własne oczy. Nieprzenikniona męska twarz nawet nie drgnęła.

Ciemnoniebieskie, wyraziste oczy zasłonił powiekami, aby nie mogła wyczytać z nich uczuć ani myśli.

- Czemu ... - urwał, by chrząknięciem oczyścić głos z chryпки...czemu zostałam?

Dziewczyna odwróciła głowę, nie mogąc dłużej znieść palącego, badawczego spojrzenia. No właśnie, czemu została? Gdyby zdecydowała się odpowiedzieć mu szczerze, musiałaby obnażyć duszę i odsłonić wszystkie tajniki serca, a wtedy pozostałaby bezbronna na ewentualne ciosy, jakie zechciałby jej zadać. Z drugiej strony, decydując się zostać, wiedziała, że Cyprian zada jej to pytanie ...

- Chodzi o to, że ... - Zamilkła, by nabrać powietrza do ściśniętych ze zdenerwowania płuc. - Więc chodzi o to, że ... kocham cię. Kocham cię, Cyprianie! Nie ma co udawać, że jest inaczej.

Na te słowa zeszytniał, a widok ten był dla niej jak policzek.

Założył ręce na plecy i zakołysał się niedbale na piętach.

- Sądzę, że czujesz do mnie pociąg, Elizo ... ale to wyłącznie fizyczne doznanie. Nie myl go z miłością.

- Nie myślę niczego i to jest miłość! - wybuchnęła. - Zaprzeczasz temu, bo nie masz pojęcia, co to znaczy "kochać". Ja natomiast poznałam treść tego słowa, więc nie waż się wmawiać mi, że to, co czuję, to tylko chuć!

Zapalczywe słowa odbijały się echem od kamiennych ścian.

Cyprian wpatrywał się w Elizę w całkowitym zaskoczeniu - albo naprawdę nie pojmując, albo nie chcąc zrozumieć. Dziewczyna odczuła nagłą potrzebę ucieczki przed zmieszonym, niepewnym spojrzeniem, przed upartym milczeniem. Nie mogła znieść, że nie zachował się tak, jak tego oczekiwała. Nie wyznał jej miłości! Ale postanowiła jeszcze przed jego przybyciem, że nie będzie już więcej uciekać. Skoro zdecydowała się wyjaśnić sprawę, lepiej zrobić to jak należy. Zebrała całą odwagę, rozluźniła dłonie zaciśnięte w pięści, zacerpnęła tchu, żeby się uspokoić, i zmusiła się, by podejść do zastygłego w bezruchu Cypriana. Ujęła go za lewe ramię i łagodnie wyciągnęła je zza pleców. Bez słowa ściągnęła z ręki mężczyzny jeździecką rękawicę. Dotykała grubej skóry, wyczuwając ciepło dłoni, która jeszcze przed chwilą się w niej kryła. Potem delikatnie odłożyła rękawicę na krzesło i spojrzała Cyprianowi w oczy.

Nie spuszczali z siebie wzroku przez cały czas, gdy wyłuskiwała z rękawicy drugą dłoń. Za każdym pociągnięciem kruszył się i odpadał kolejny fragment niewidzialnej bariery, która odgradzała ich od siebie. Cóż, nawet jeśli on może zaofiarować jej jedynie zmysłowe pożądanie, ona przynosi mu w darze prawdziwą miłość. Żadne inne słowo nie wyraziłoby całej głębi uczucia, którym biło jej serce - pożądania i podziwu zarazem, przemieszanego z gorącym pragnieniem, by wynagrodzić mu wszystkie krzywdy i opatrzeć rany, jakich doznał w przeszłości, jakie przyniesie przyszłość i jakie zadaje mu dzień dzisiejszy. Nade wszystko pragnęła uczynić go szczęśliwym, gdyż przewrotny los sprawił, że tylko w ten sposób sama mogła zaznać szczęścia. Nie sposób było wyjaśnić wszystkiego, co kryło się w jej sercu, lecz Eliza nie miała wątpliwości, że to uczucie należy nazwać miłością.

Druga rękawica zsunęła się z palców. Dziewczyna odrzuciła ją w ślad za pierwszą i drżącymi palcami sięgnęła po guziki płaszcza.

- Elizo ... - Ujął jej rękę, jak gdyby chciał ją zatrzymać, lecz mu się to nie udało.

Jeden za drugim odsłaniały rogowe guziki, a oczy mężczyzny ciemniały i wpijały się w jej źrenice, jakby chciały wessać je w swoją nieprzeniknioną głębię. Jakaś część jej umysłu zachowała trzeźwość myślenia i krzyczała do niej ostrzegawczo, że uwodzący cielka, która oddaje coś więcej niż ciało, naraża się na wielkie niebezpieczeństwo. Magia uroku mogła bowiem obrócić się przeciw niej. Nie zwracała uwa'gi na podszepty rozsądku, lecz rozchyliła wilgotne poły z szewiotu i wślizgnęła obie dłonie pod ciężkie fałdy przemoczonego płaszcza i kamizelkę,

przyciskając palce do sprężystego ciała, którego ciepło wyczuwała przez koszulę z cienkiej wełny. Z ust Cypriana wyrwał się cichutki jęk, wyszeptał jakieś niezrozumiałe słowa, wyrwane, zda się, z naj głębszych otchłani duszy. Podniósł dłoń ku włosom dziewczyny i musnął je raz tylko, potem jeszcze raz dotknął miękkich splotów, zmarszczył lekko czoło i zaczął uwalniać warkocze ze zbroi szpilek i klamerek. Łagodnie zsunął siateczkę chroniącą splecione misternie zwoje i patrzył z nabożnym namysłem, jak wyzwolone lśniące pasma rozsypują się na dziewczęcych plecach. Znowu pogłaskał je delikatnie, przesuwając rękę w dół aż do pasa, a Eliza stała bez tchu i wbijała oczy w umęczoną twarz swojego pirata. Niby ten sam człowiek, przed którym, drżąc, stała niespełna miesiąc temu, ale dziś to on wyglądał na przerażonego. Nie - pomyślała - to nie przerażenie, lecz wewnętrzna rozterka. Rozdarty między siłą przyciągania a świadomością olbrzymiej przepaści, jaka ich dzieliła, nie zazna spokoju. Chyba że uda jej się sprawić, by zapomniał o różnicach i skupił się na podobieństwach, jakich mogli się doszukać, a które czyniły z nich dobraną parę!

- Kocham cię, Cyprianie - przypomniała mu szeptem i ze wzmożoną gorliwością zabrała się do guzików kamizelki. Objęła go dłońmi w talii. - Nawet gdybyś mi tego zabronił, nic nie mogę na to poradzić.

Niespodziewanie chwycił ją i przycisnął do siebie z całej siły, jak gdyby chciał ją wchłonąć i nigdy nie wypuścić.

- Nie chcę ci tego zabraniać. - Gorący szept owionął jej włosy. Poczula pieśczętę warg na czole, powiekach, ustach. Jakże pragnęła zanurzyć się w jego pocałunkach, roztopić w nicość i nigdy nie musieć wracać do rzeczywistości! Lecz Cyprian nie pozwolił im na zatracenie w miłosnej niepamięci. Nie wypuszczając jej z objęć, odchylił się lekko i popatrzył głęboko w oczy dziewczyny.

- Do licha, Elizo ... Jesteś taka czysta i niewinna. Ale to się nam nigdy nie uda!

- Chcesz, bym cię kochała - odparowała z uśmiechem, słysząc i pojmując wszystkie implikacje jego wyznania. Jej serce było gotowe pęknąć z nadmiaru szczęścia. A więc chciał, by go kochała! - Pragniesz mojej miłości i masz ją!

- To prawda, chciałem, byś mnie pokochała. Lecz jakie miałaś szanse, ty, dziewczę chowane pod kloszem, przy mnie, mężczyźnie biegłemu w sztuce uwodzenia?

- Jak długo jeszcze będziesz mylił pożądanie z miłością? - Westchnęła z udreką, choć bez rezygnacji. Jego pocałunki obiecywały miłość, naj słodsza strawę, jaką dane było zakosztować jej triumfującym ustom. Chwyciła więc rozchylone brzegi kamizelki i pociągnęła z całej siły, aż twarz Cypriana znalazła się tuż przy jej policzku. - Nigdy nie zdołałbyś zmusić mnie do miłości. Owszem, usidliłeś mnie. W pewien sposób zachęciłeś, zgoda. Ale miłość - wezbrane emocje odebrały jej na chwilę mowę - to był mój własny pomysł. To nie twoja sprawka, że zaczęłam cię kochać, Cyprianie, i nie spodziewaj się, że potrafiłbyś teraz zmusić mnie, bym przestała!

Przez długą, pełną napięcia chwilę patrzyli sobie bez mrugnięcia w oczy. Eliza słyszała swoje bezgłośnie modlitwy: Oby tylko w to uwierzył! Oby tylko czuł tak samo!

Nagle Cyprian poddał się z jękiem i zachłannymi ustami przywarł do jej warg. Dziewczyna zamknęła oczy. Nie musiała patrzeć, by dojrzeć wyraz uniesienia na jego twarzy, tak jak nie potrzebowała uszu, by usłyszeć chaotyczne wyznania między jednym i drugim pocałunkiem. Zależało mu na niej, i to mocno. Czy zaś zwał to miłością, czy jakimś innym słowem - cóż za różnica? Być może siła jego uczucia nie ustępowała potędze jej miłości, i tylko to się liczyło!

Porwał ją w ramiona i zasypywał tysiącem pocałunków. Rozchyliła wargi, by mocniej wpić się w stęsknione usta, by przyjąć giętki jak wąż język, który zatańczył wabiąco i cofnął się w zażądaniu nie do odparcia. Wszystkie obawy, że ją odrzuci i wyśmieje, szczyły w płomienistej nawałnicy triumfalnego pożądania.

Nagle uświadomiła sobie, że Cyprian siada na łóżku. Kiedy zdążyli wspiąć się po schodach i odszukać sypialnię, w której wcześniej - lękając się nadziei, lecz potrzebując jakiegoś aktu, który by ją w niej utwierdził - rozpałała w kominku? Posadził ją sobie na kolanach i otoczył ramionami.

- Elizo ... przepraszam za wszystko, co przedtem mówiłem.

- Nie szkodzi ... kocham cię.

- Źle zrobiłem, uciekając ...

- Wróciłeś, a ja cię kocham.

- Nie ... to ty zostałeś i czekałaś na mnie, to wielka różnica.

- Kocham cię. Kocham cię, Cyprianie. Nie mogłam wечно uciekać przed swoimi uczuciami. Pochylił głowę, by spojrzeć jej w oczy. W pokoju panował półmrok, ledwie rozświetlony smugą światła z lampy na korytarzu, ale Eliza bez trudu dostrzegała wszystko, co było jej w tej chwili potrzebne. Nigdy dotąd nie widziała wyrazu takiej szczerości i oddania na twarzy Cypriana, a w jego oczach takiego bogactwa uczuć. Pulsowały nimi opuszki jego palców, dygotało całe ciało, budząc echo podniecenia w ciele dziewczyny. Zarzuciła mu ręce na szyję i usiłowała go przyciągnąć, lecz Cyprian cofnął głowę i spojrzał wyczekująco w jej oczy, jakby spodziewał się w nich czegoś dopatrzeć. Odsunął niesforny kosmyk zablakany na dziewczęcym policzku, ujął go delikatnie i zaczął w upojeniu przesuwac między kciukiem i palcem wskazującym.

- Nie spodziewałem się ... tego - szepnął prawie bezgłośnie. - Nie spodziewałem się ... ciebie. Otarła się policzkiem o chropowaty grzbiet jego dłoni.

- I ja nie oczekiwałam, że pokocham ... kogoś takiego jak ty - wyznała z całą otwartością. - Ani tego, że ta miłość będzie tak...wszechogarniająca.

- Tak - wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, przez które wyrywała się ku niej jego dusza; serce Elizy wybiegło jej na spotkanie i stopiły się w jedność, - I ja nie miałem pojęcia, że to będzie takie wszechmocne.

I z wielką prostotą przycisnął wargi do jej ust, a ciało do ciała, jak w ciągu wielu milionów lat czyniły miliony zakochanych par. A przecież w tej zwykłej pieszczocie kryło się coś niezwykłego, bo właśnie tym pocałunkiem oddał jej swe serce we wieczne władanie. W tej samej chwili uczynił zarazem coś, co dla Elizy było po wielokroć ważniejsze: tkliwie przyjął dar jej miłości, którą z całą ufnością powierzyła jego nieustającej opiece. Wyczuła to w słodkim, dziewiczym niemal namaszczeniu, z jakim ją całował. Słyszała w równym biciu serca pod jej palcami, spoczywającymi na szerokiej piersi. Wzajemna przysięga bez słów odbiła się w każdym zakątku jej ciała echem, powtarzającym wyznanie: kocham cię, Elizo. Tylko ciebie i na zawsze ciebie!

Czy naprawdę wymówił te słowa, czy to niewiarygodna komunia dusz sprawiła, że Eliza usłyszała żarliwą przysięgę? Otworzyła oczy, czując, że Cyprian przechyła ją na łóżko i nakrywa ciałem.

- Mam nadzieję, że nigdy nie pożałujesz tego wyboru, Elizo. Zanim mogła zapewnić, że jest tego pewna, i zapytać, czy rzeczywiście powiedział to, co usłyszała, zawładnął jej ustami.

Oto miała przy sobie mężczyznę swojego życia. Do niego należała, a on należał do niej i nigdy nie pozwoli mu odejść ani nikomu go nie odda!

Otworzyła się na wytęskniony atak ukochanego pirata. A gdy z żarliwą tęsknotą przycisnął do jej brzucha płonąca twardość i rozchylił kolanem uda, żądając bez słów tego, czego mężczyzna ma prawo oczekiwać od kochającej kobiety, wygięła się w łuk, prosząc w ten sposób bez słów, by przyjął dar.

Wcisnął zeszywniałą męskość w ustępliwą miękkość ciała Elizy, lecz na drodze do spełnienia stanęły spodnie i zadarta wysoko spódnica.

- Na Maderze bylibyśmy nieco lżej ubrani - wydyszała mu prosto w ucho.

- Zabiorę cię na Maderę, na Bermudy czy do Indii Zachodnich.

Tam będziemy biegać nago po dżungli, gdy przyjdzie nam na to ochota. Będę cię kochał w cieniu palm, na otwartej plaży ...

Dłoń wślizgująca się między gorące uda wydarła z ust Elizy okrzyk zapamiętania, gdy zręcznie odnalazła wilgotny ośrodek rozkoszy, kryjący się w ich cieniu.

\_ Będę cię kochał w spienionych falach oceanu. - Rozdzielił kciukiem kędziory, celując prosto w rozświetnione sedno, w tę wysepkę niewiarygodnej wrażliwości, którą dopiero Cyprian po-mógł jej odkryć. - Będę cię kochał codziennie aż do śmierci, Elizo! Aż umrę z miłości do ciebie ...

Więc usłyszała to znowu. Powiedział to słowo! Spojrzała na jego kochaną twarz. Podstępny kciuk odnalazł właściwy rytm. W takt kolejnych muśnięć wspinała się coraz wyżej i wyżej. Lecz nawet wirując w oszalałej spirali żądy, zachowała tyle przytomności, by zażądać potwierdzenia.

\_ Kochasz mnie powiedz! Powiedz, Cyprianie ... że kochasz mnie jak ja ... ciebie

Zaczynało się. Wkroczyła na szlak podniebnej wędrówki, na ścieżkę, która zawiedzie ją na szczyt

rozkoszy. Z całej siły opierała się jednak, kurczowo ściskając obrębek jego kamizelki. Musiała usłyszeć to jeszcze raz!

Nagle Cyprian pochylił głowę i wtulił ją w wygięcie jej szyi, kryjąc usta we wgłębieniu koło ucha.  
\_ Kocham cię - wyszeptał, z trudem trzymając na wodzy pragnienie własnego ciała, by zaprowadzić ją jeszcze wyżej i dalej ... - Kocham cię, Elizo!

Nadeszła chwila przyływu. Zagarnęła ją fala miłości i pożądania, spopieliał błysk eksplozji tylu uczuć, że trudno by je było wszystkie nazwać. Zapadła się w jasność fizycznej ekstazy i wzleciała na skrzydłach niedoścignionej duchowej radości. Zwinęła się w skurczu nieopisanej rozkoszy, zadrżała od stóp do głowy w spazmie wyzwolenia, wybiegła naprzeciw pieszczącej ją dłoni, słysząc powracające bez końca echo upragnionych słów: Kocham cię ... kocham cię ... kocham cię...  
Kochał ją!

Podczas gdy ona jak nieprzytomna błądziła po zamglonych szlakach niebotycznego szczytu, na który ją wywiódł, Cyprian musiał zdjąć z niej suknie. Jak we śnie przypominała sobie czułe, nagłace dłonie, które ją przewracały na bok i z powrotem na plecy. Z nieskończoną delikatnością zdołał wyzwolić ją ze stanika i spódnic, rozsznurować halki i ściągnąć ramiączka koszuli, wysunąć stopy z pantofelków i zrolować pończochy. Nie uszkodził przy tym ani jednej sztuki odzieży, nie porwał żadnego troczka, nie potargał koronki. A może i potargał? Nie wiedziała i nie obchodziło jej to. Czuła tylko, że choć w sypialni panował chłód, ona płonie gorączką.

Wciąż czując pulsowanie rozkoszy, którą ją napełnił, otworzyła oczy i spojrzała na Cypriana. Powoli, z namysłem mierzył ją wzrokiem - od dziko zmierzwionych włosów poprzez krągłości piersi i obnażonego brzucha po rozrzucone lubieżnie uda. Widział wszystko, gdyż nie miała na sobie ani strzępka odzieży. W pierwszym odruchu chciała sięgnąć po koszulę czy prześcieradło i zakryć się wstydliwie, lecz zmusiła się do bezruchu i pozwalała mu napaść oczy jej nagością. Pod jego wszechobecnym spojrzeniem zaróżowiła się jeszcze bardziej z zażenowania, lecz wciąż leżała bez drgnienia i patrzyła na ukochanego z nadzieją, że teraz uwierzy, iż już nie odmówi mu niczego. Nigdy!

Cyprian przełknął ślinę; spojrzał głęboko w oczy dziewczyny.

Gdyby miała jeszcze jakieś wątpliwości co do jego uczuć, zniknęłyby na widok twarzy, na której wszędzie wypisana była miłość –w tęczęwkach o barwie mrocznego błękitu, w wyrazie głodu na ściągniętych policzkach, w każdym niecierpliwie powstrzymywanym drgnieniu wyprężonych mięśni. Miłość do niej.

- Cyprian ... Cyprianie ...

Kamizelka pofrunęła, a zanim jeszcze wylądowała na podłodze, już leciała w powietrze koszula. Po chwili o podłogę stuknęły buty. W mgnieniu oka zdarł z bioder wąskie bryczesy i stanął nad nią nagi i dumny. Wciąż jednak powstrzymywał się przed ostatecznym atakiem. Czy w ten sposób dawał jej czas, by napaść oczy jego nagością tak, jak przed chwilą on sycił wzrok jej obnażonym ciałem? Prawie nie mogła tego znieść. Oddychała coraz szybciej, niczym spragnione wody zwierzę. Serce waliło bolesnym rytmem pożądania ukochanego mężczyzny. Wreszcie podniosła ramię, błagając o wyzwolenie z napięcia. Potrzebowała go już, w tej chwili! Na co czekał?!

Ujął jej rękę, lecz nadal trzymał się z dala. Widziała nabrzmiały i pulsujący tęsknotą członek. Był gotów. Nagle pochylił głowę i ucałował jej dłoń, dotknął wargami kolejno każdego kłykcia i opuszka palców.

- Przepraszam cię, Elizo!

\_ Przepraszasz ... ? Za co? - Serce stanęło jej w piersiach.

\_ Za wszystko! Za wszystko, co musiałaś przeze mnie znieść. Za każdą okrutną mękę, na jaką cię skazałem.

Omdlałe z ulgi serce zaczęło uderzać w normalnym rytmie.

Przez chwilę obawiała się, że zmienił zdanie ...

\_ Nie pamiętam już nic, Cyprianie. Było, minęło, przeszłość się nie liczy. Tylko przyszłość! -

Ogarnęła wzrokiem imponujące męskością ciało kochanka. - No, i terażniejszość - zaryzykowała.

\_ Ale przeze mnie wycierpiałaś tak wiele. Jeszcze dziś ...

\_ Więc chodź i wynagrodź mi te cierpienia! - Przekreśliła rękę tak, że ich palce splotły się ze sobą, a

wnętrza dłolli przyłgnęły do siebie. - Nie ociągaj się, tylko wynagrodź mi je sowicie! –zażądała i zdecydowanie pociągnęła go do siebie.

Pochylał się coraz niżej i niżej ...

Eliza pragnęła, by się pospieszył. Bała się, że lada chwila wybuchnie pod jego powściągliwym, powolnym dotykiem. Lecz nie sądziła, by mogła wydusić z siebie choć słowo przynaglenia –ledwie była w stanie oddychać. Gdy ciemna głowa Cypriana zniżyła się do jej piersi, zamknęła oczy i zacisnęła dłoń na pośłaniu. Nic więcej nie była w stanie zrobić.

Ruchliwym językiem niecił iskry żądz w piersiach, sprawiedliwie dzieląc uwagę między jedną i drugą. Kołysząc się w przód i w tył, brał w usta sutki i to ssał jak niemowlę, to muskał wyprężonym koniuszkiem języka, podniecając ją do krańców wytrzymałości. Myślała, że oszaleje z tęsknoty i napięcia.

Wtem, już pogrążając się w otchłań zapamiętania, natrafiła dłonią na twarde udo porośnięte szorstkimi włoskami, które jej. oszalałym zmysłom wydało się niebiańskim cudem piękna. Prawie krzyknęła z rozkoszy, jaką wzbudziło przelotne dotknięcie. Niespokojnie wędrowała tu i tam, aż powiodła palcami w górę nogi i trafiła na gładką, rozpaloną twardość. Nie wahała się ani przez chwilę, kierowana nieomylnym instynktem i podszeptem miłości. Ujęła ciężki członek, uwięziła go w obręczy palców, i zaczęła ją przesuwając w górę i w dół po całej imponującej długości płonącego walca, dziwując się, że jest taki gorący i jedwabisty w porównaniu z resztą ciała.

Cyprian odtrącił jej dłoń, zanim zdołała dotrzeć do miękkiego końca.

3- Nie, Elizo. Nie rób tego! Nie ... - Kiedy zaprotestowała, potrząsnął ostrzegawczo głową. - Jeśli teraz mnie tam dotkniesz ...

Był równie bliski wybuchu jak ona. Wdarł się językiem w dyszące wnętrza jej ust, wirując dokoła w szaleńczym tańcu, którego gorączkowy rytm zapowiadał rychłe zjednoczenie na samym szczycie rozkoszy. Gdy bez reszty poddała się rozkazom języka i warg, wcisnął kolano między jej uda.

Czując, jak płomienny ciężar jego pożądania przesuwa się po jej brzuchu, odruchowo się wygięła. Podniosła powieki i w ciemności wpatrywała się w ostro rzeźbione rysy jego twarzy. Obserwowała każde ich drgnienie, gdy stopniowo, krótkimi, urywanymi pchnięciami wsuwał się w głąb. Widziała namiętność; widziała mękę, z jaką powstrzymywał się Od wybuchu. I widziała miłość ... W oczach, które pieściły ją spojrzeniem; w kącikach ust, gdy pochylił się w jeszcze jednym pocałunku.

- Kocham cię - szepnęła, czując, jak nacisk jego ust nabiera rytmu, w jakim unosiła się i opadała reszta ciała.

Pospieszne oddechy obojga wędrowców na szczyt namiętności zagłuszyły ciche wyznanie, ale i tak wiedziała, że Cyprian zrozumiał. Kiedy pchnął silnie i głęboko, dając sygnał do ostatniego etapu wspinaczki, pojęła, że pełnej radości dozna wtedy, gdy da mu dziecko. Nie jedno, a całą ich gromadkę, aby mogli stworzyć razem prawdziwą rodzinę.

Objęła go ciaśniej i uniosła nogi, oplatając udami tańczące biodra. Nadszedł dla nich czas miłości i budowania domu dla szczęśliwej wspólnej przyszłości.

- Och, Cyprianie! Tak bardzo cię kocham! - krzyknęła, płynąc z falą uniesienia. . . .

A On wyniósł ją daleko, aż poza krawędź świata, i dołączył do niej w szalonej spiralnej eksplozji.

Ogłuszona i oślepiąca, słyszała jego stłumioną pieśń miłości:

- Kocham cię, kocham cię ... kocham cię!

27

Cyprian był nienasycony, lecz i Eliza nie miała chęci powiedzieć "dość". Wciąż pragnęła go na nowo i zaczynała wierzyć, że życia jej nie starczy, by kiedykolwiek znużyć się jego towarzystwem. Lecz w ciągu całej tej długiej słodkiej nocy nie mówili o przyszłym życiu. Rozmawiali o chwili obecnej - bez słów. Wystarczały im dotknięcia języka i palców; każda część ciała mogła się stać literą w tym przedziwnym abecadle miłości, a ich konwersacja to ulatywała w błyskotliwe rejony elegancji i wyrafinowania, to spełzała w przyziemną krainę pospolitości, tonów, nieledwie ocierających się o sprośność. Harmonijny balet przechodził niepostrzeżenie w pozornie bezładną bijatykę. Eliza zaczynała wychwytywać i pojmować znaczenie rozmaitych niuansów zawartych w

samym oddechu kochanka. Gdy koniuszkami palców odbywała wędrówki po nieznanym jeszcze szlakach jego ciała, dyszał płytko; kiedy zaczęli wspinać się na szczyty rozkoszy, połykał powietrze urywanymi haustami. Lecz kiedy podjęła przerwana nieco wcześniej eksplorację najbardziej okazałego symbolu męskości, jego oddech ustał całkowicie, a ciało znieruchomiało, chociaż wyczuwała pod palcami ledwie trzymane w ryzach napięcie. Och, tak, w tej pieszczocie kryła się wielka potęga a ona właśnie nią zawładnęła!

Lecz nieodmiennie przychodziła chwila, gdy Cyprian przerywał jej docieklive manipulacje. Pyskał bezruch, a uwolnione emocje popychały go do gwałtowności, graniczącej z przemocą. Choćby starała się z całych sił skłonić go do większej powściągliwości, w mgnieniu oka wchodził na nią i w nią - i kochali się z pasją nienasyconą, jak gdyby brał ją po raz pierwszy i ostatni. Eliza wiedziała, że nie grozi im podobna katastrofa. Dopiero zaczęli wspólną wędrówkę. Tuląc go w ramionach, obiecywała sobie w duchu, że nigdy nie dotrą do celu, lecz zawsze będą szli ramię w ramię.

Zbliżał się świt, nastawał dzień, który mieli spędzić razem, pierwszy dzień ich nowego wspólnego życia, które odnaleźli na przekór licznym przeszkodom. Razem stawiają im czoło - i razem je pokonują.

Poczuła za plecami poruszenie. Cyprian przyciągnął ją bliżej, aż przyłgnęła do jego ciała, jakby mościła się w bezpiecznym gniazdku. Oparła głowę na muskularnym ramieniu, czując ciężar drugiego na biodrze. Powolnym, sennym ruchem zsunął dłoń w dół jej uda i pociągnął je do góry. Skuliła się w kłębek, a Cyprian przywarł do niej całym ciałem, jakby spowijał ją w miękką kołdrę. Nigdy przedtem nie doznała takiego zadowolenia i ukojenia. Wiedziała, że on czuje to samo. Pomyślała leniwie, że być może nadszedł czas rozmowy o przyszłości, choć zdawała sobie sprawę, że trudno będzie formułować myśli, kiedy umysł spowity jest urokliwą pajęczyną miłosnego rozmarzenia.

- Dzień dobry - szepnęła, ledwie poruszając wargami spoczywającymi w tkliwym pocałunku tuż przy spoconej skórze męskiego przedramienia.

- Mmm ... - Wtulił twarz w zmierzwione włosy i dotknął ustami trzech maleńkich kostek rysujących się ostro pod skórą u nasady karku. Rozkoszny dreszcz przebiegł po plecach dziewczyny, budząc nieco niżej dobrze znane echo. Eliza nie mogła uwierzyć, że znowu zaczyna odczuwać pożądanie. Czy głód zmysłów tęskniących za jego ciałem nie zna zaspokojenia?

Nagle Cyprian się odsunął. Chciała odwrócić się twarzą do niego, lecz zatrzymał ją dotknięciem, które z pieszczoty zamieniło się w alarmujące ostrzeżenie.

- Zostań tu!

Poderwał się z łóżka ze zwinnością dzikiego kota i sięgnął po spodnie. Eliza usiadła na posłaniu i w bladym świetle poranka popatrzyła za nim, zaniepokojona i nic nie rozumiejąca.

- Co się stało? Dokąd się ...

- Ktoś nadjeżdża!

Dwoma szybkimi ruchami wsunął buty na boscie stopy, wyprostował się i spojrzał na dziewczynę. Bez trudu otrząsnął się z rozmarzenia i przeszedł w stan czujnego pogotowia, podczas gdy ona czuła się jak pijana. A więc ktoś nadjeżdżał? Któż to mógł być?

- Och, nie! - krzyknęła, domyślając się prawdy.

Ojciec, a może wuj Lloyd? - zastanawiała się, niepewna, co byłoby gorsze. A jeśli przyjechali razem? Nie mogła znieść tej myśli. Niestety, odgłosy końskich kopyt dobiegały coraz wyraźniej zza okna. Cyprian zerknął pośpiesznie przez ciężkie zasłony, skrzywił się i odwrócił ku dziewczynie.

- Wygląda na to, że stawili się całą kompanią, twoja rodzinka w komplecie!

Cała rodzina? Dobry Boże, to będzie nie do zniesienia! Cyprian zapinał koszulę. Eliza wyskoczyła z łóżka, rozglądając się w popłochu za bielizną i suknią, czymkolwiek, czym mogłaby przysłonić nagość, by nikt nie mógł wyciągnąć fałszywych wniosków. W gruncie rzeczy wiedziała, że choćby wyszła do nich zapięta pod szyję, pomyślą ... to, co pomyślą.

- Och, mój Boże ... - mruczała pod nosem, coraz jaśniej widząc sytuację, w jakiej się znaleźli.

Ojciec chyba zabije Cypriana! Zerknęła na kochanka i dojrzała ukradkowy ruch; wsuwał do wysokiej cholewy niewielki sztylet. Zdała sobie sprawę, że gdyby doszło do fizycznego starcia,

bardziej prawdopodobną ofiarą będzie ojciec! Musiała znaleźć sposób, by ich powstrzymać, zanim zaczną się bić ...

- Zaczekaj na mnie! - krzyknęła, widząc, że Cyprian podchodzi do drzwi.

Zatrzymała się. Eliza szarpała z rozpaczą fałdy koszuli, która zawinęła się wokół jej ramion. Cyprian podszedł i położył dłonie na jej ramionach:

- Jeśli ja do nich nie zejdę, i to zaraz, wejdą na górę, a to będzie o wiele gorsze. Zaufaj mi, Elizo. - Pocałował ją żarliwie i odsunął od siebie. - Ubierz się i uczesz. Zatrzymam ich tam, jak długo się da.

- Cyprianie ... ty nie rozumiesz ...

- Ależ rozumiem, kochanie moje - sprzeciwił się. - Skradłem dziewictwo ich jedynej córeczce, więc muszą naprawić szkodę.

- Cyprianie!

- Pośpiesz się, proszę - powtórzył polecenie i wybiegł z pokoju.

Eliza usłyszała, że ktoś wali gwałtownie w drzwi na dole.

- Elizo! Elizo!! - Pełen niepokoju i wzburzenia głos ojca dobiegł jej uszu nawet przez kamienne mury domu.

Nie zastanawiając się, podbiegła do okna, szarpnęła zasłonę, podniosła skobel i pchnęła dwuskrzydłowe szyby, aż rozchyliły się na oścież. Poczula na twarzy rzeźki, acz mroźny powiew, zmrużyła oczy w radosnym blasku porannego słońca. Wychyliła się i ujrzała, jak podnosi się ku niej z pół tuzina głów przybyszów, stojących na podwórku.

- Eliza ... !

- Nic ci nie jest?

- Otwórz drzwi!

Słyszała, jak wymieniają między sobą podniecone uwagi, widziała obłoczki pary ulatujące z ich ust i rozplywające się w lodowatym zimowym powietrzu. Dojrzała ojca i braci, wuja Lloyd'a i Aubreya. Był z nimi Xavier, a koło niego stali Oliver i Ana. Trzymali się z tyłu, nie biorąc udziału w podnieconych rozmowach reszty towarzystwa, bez wątpienia gotowi ruszyć na pomoc Cyprianowi, gdyby zaszła taka potrzeba. Ich obecność uradowała Elizę, lecz nie rozproszyła całkowicie obaw.

Ojciec gapił się na nią, jak gdyby nie pojmował tego, co widzi.

Powoli docierała do niego prawda: rozrzucone włosy, nagie ramiona, prześwitujące spod byle jak narzuconej koszuli. Otwierał coraz szerzej niedowierzające oczy. Zbolałe spojrzenie powinno obudzić w niej wstyd, lecz poczuła jeszcze silniejszą potrzebę, by stanąć u boku Cypriana. Nie ustępował żadnemu z nich, choć od dnia narodzin wszystko sprzysięgło się przeciw niemu. Eliza postanowiła, że nie pozwoli nawet na słowo krytyki pod adresem ukochanego.

Nie odpowiadając na zawołania i chaotyczne pytania, cofnęła głowę i zatrzęsła okno. Narzuciła spódnice na obnażone ciało, zawiązała na oślep kilka troczków i wsunęła się w gorset, nie starając się nawet zacisnąć sznurowań. Miała nadzieję, że stanik sukni przytrzyma go na miejscu. Machnęła ręką na pończochy i włożyła na bosc stopy buciki sięgające do pół łydki. Przejechała ręką po włosach i stwierdziła, że na chybicka nic nie zdoła z nimi zrobić. Nagle usłyszała, że łomotanie w drzwi ustało. Wybiegła z pokoju i sfrunęła po schodach, opętana tą jedną myślą: musi stać przy Cyprianie, choćby oznaczało to walkę ze wszystkimi, których kochała!

Widok, który ukazał się jej oczom, w innych okolicznościach

uznałaby zapewne za powód do śmiechu. Cyprian stał w otwartych drzwiach na rozstawionych nogach, z dłońmi opartymi bunczucznie na biodrach, broniąc dostępu, a naprzeciw niego prężył się szczupłutki chłopczyk, stanowczą postawą trzymając w ryzach kipiących wściekłością mężczyzn za swymi plecami. Powstrzymywała ich zresztą prawdopodobnie nie tyle determinacja Aubreya, co jego swobodny uśmiech i wesoly głosik:

- Witaj, bracie. Obudziliśmy cię?

- Nie nazywaj go bratem! - rozkazał synowi wuj Lloyd. - Mówiłem ci, żebyś go tu nie puszczał - syknął z furią do Olivera, lecz ten wzruszył tylko ramionami, ignorując naganę. Za to zwrócił twarz ku Elizie i puścił jej figlarne oczko, które napełniło ją niewymowną otuchą.

Nie wiadomo czemu, zaczęła nagle wierzyć, że wszystko jakoś się ułoży. Kiedy jednak zerknęła na Cypriana, ufność ją opuściła. Wpatrywał się w wuja - swego ojca - trudnym do opisania wzrokiem, w którym o przewagę walczyły nienawiść, wściekłość, triumf i lęk. Eliza widziała ledwo hamowane napięcie wszystkich mięśni. Nie wahając się ani chwili podeszła do ukochanego i wsunęła dłoń pod jego ramię.

\_ Eliza, córeczko! Chodź do mnie - rzucił rozkazującym głosem ojciec, dojrzwawszy ją u boku Cypriana.

Kapitan odwrócił nieznacznie głowę i spostrzegł jej obecność.

Przyciągnął ją do swego boku zuchwałym, władczym gestem - takiej właśnie reakcji mogła się po nim spodziewać w tej sytuacji! \_ Elizo, czy życzysz sobie rozmawiać z tymi ludźmi? - zapytał ją ostentacyjnie, nie zwracając najmniejszej uwagi na zagniewaną gromadkę przed drzwiami.

Odwzajemniła mu się spojrzeniem pełnym irytacji i zwróciła się do ojca, oblekając twarz w wymuszony uśmiech.

\_ Witaj, ojczu. Czy zechcesz ... - Na widok oburzenia w jego oczach zająknęła się i urwała, ale po chwili zebrała całą odwagę i podjęła nieśmiało: - Czy zechcesz wstąpić na herbatę?

Wuj Lloyd spurpurowiał, a ojciec zbladł jak płótno.

\_ Zechcę tylko jednego: abyś natychmiast wróciła z nami dodomu. Bezwzględnie! - Jego głos drżał z powstrzymywanej emocji. Odsunął Aubreya i postąpił naprzód, a w nielitościwie przejrystym świetle poranka Eliza ujrzała w jego pobrużdżonej twarzy i pochylonych ramionach każde z pięćdziesięciu kilku lat, jakie dźwigał na barkach. Poruszyły ją do głębi znużenie i świadomość przegranej, widoczne w jego oczach.

- Tatku, proszę cię ... Musisz zrozumieć ...

- Rozumiem. - Wyciągnął ku niej dłoń. - Wracaj do domu, Elizo. Kapitan Dare i ja porozmawiamy później. Teraz zrobisz najlepiej, jeśli wrócisz z nami. Matka nie posiada się z niepokoju o ciebie! Musi cię zobaczyć.

Eliza wpatrywała się w milczeniu w wyciągniętą dłoń, potem rzuciła niepewne spojrzenie Cyprianowi. Prawie niedostrzegalnie zacisnął palce na jej ramieniu, lecz w surowej twarzy nie mogła wyczytać żadnego uczucia.

- Cyprianie ... być może powinnam pojechać do niej.

- Czas, żebyś to ty dokonała wyboru, Elizo. Nie możesz mieć nas wszystkich - ich i mnie.

- Chodź do mnie, Elizo - powtórzył ojciec błagalnie, lecz dziewczyna nie spuszczała wzroku z Cypriana.

- Czemu muszę wybierać? Dlaczego nie mielibyśmy spróbować pojednać się i stworzyć jedną szczęśliwą rodzinę ... ?

- To niemożliwe! - uciął Cyprian i odwrócił od niej wzrok.

Utkwił spojrzenie w wuju dziewczyny, w ojcu, którego nie znał.

Sir Haberton stał za Aubreym, trzymając dłonie na ramionach chłopca. W tej nabrzmiałej napięciem chwili byli do siebie tak podobni, że nawet ślepiec nie zawahałby się nazwać ich ojcem i synem. Eliza uświadomiła sobie, że widok ten jest jak bolesny cios sztyletu w samo serce Cypriana. Zakłęła pod nosem, chwyciła poły jego koszuli i zmusiła, by na nią spojrział.

- Przyjechałam do ciebie, Cyprianie. Porzuciłam dumę i przyszłam do ciebie! Czy nie zrobisz dla mnie tego samego? - Drżąc na całym ciele, nabrała głęboko powietrza, a jej uparte spojrzenie trzymało gniewne oczy mężczyzny jak na niewidzialnej uwięzi. - Teraz odjeżdżam z moim ojcem, ale wracam tylko do pocztowego zajazdu w Lyme Regis, gdzie wezmę kąpiel, zdrzemnę się nieco i uspokoję matkę, że nic mi nie jest. Oczekuję cię na kolacji, słyszysz? Spożyjemy ten posiłek wspólnie: ty, ja i moi rodzice. Słyszysz? Wtedy będziemy mogli omówić i ułożyć wszystkie sprawy. Przez długą chwilę ścierali się wzrokiem w niemym pojedynku woli. Cyprian stał wyprostowany jak strzała, lecz widziała kłębiące się pod maską opanowania emocje: gniew, gdyż pragnął, by demonstracyjnie i bez wahania odrzuciła ich wszystkich i bezwarunkowo wybrała jego. Lęk - że zdecyduje się ostatecznie pozostać z rodziną, i to on skończy jako ten odrzucony. Nad wszystkim jednak górował ból... ten, przed którym próbował ją przestrzec Xavier pamiętnego pierwszego dnia na pokładzie "Kameleona". Jego ojciec dokonał wyboru:



przedłożył syna z prawego łóża nad pierwородnego bękartą. Nic dziwnego, że Cyprian każdy wybór postrzegał jako jednoznaczne zobowiązanie bez możliwości kompromisu. To zawsze musiało być jedno lub drugie. Ale Eliza pojmowała doskonale, że ma serce dostatecznie obszerne, by pomieścić ich wszystkich. Musiała jedynie przekonać o tym Cypriana.

\_ Cyprianie ... Kocham cię, lecz Kocham też moją rodzinę• Nie mam zamiaru rezygnować z ciebie ani z nich. Nie waz się więc rezygnować ze mnie, słyszysz? - Pociągnęła go za koszulę i wspięła się na palce, by złożyć na zaciśniętych ustach powściągliwy pocałunek.

Słyszała, że ktoś za jej plecami zachłysnął się z oburzenia lub zaskoczenia, lecz nie zwróciła na to uwagi.

\_ Przyjedź na kolację do zajazdu, Cyprianie. Nie spraw mi rozczarowania!

Wyglądziła drżącymi palcami pognieciony kołnierzyk jego koszuli, odsunęła się i odwróciła, by wolnym krokiem odejść ku rozwartym w oczekiwaniu ramionom ojca.

28

Powinieneś natychmiast zabrać ją do domu! - grzmiał Lloyd Haberton. - Wyciągnij ją spod wpływu tego nikczemnika, dopóki możesz, i módl się, by Johnstone zgodził się jeszcze wziąć ją za żonę• Eliza wbijała w wuja oczy jak sztylety. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, już by nie żył! Szkoda, że była zbyt roztrzęsiona, gdy ojciec wsadzał ją do powozu - w przeciwnym razie postarałaby się przenieść do pojazdu, w którym podróżowali jej bracia. Niestety, zanim uświadomiła sobie ten błąd, było już zbyt późno: kawalkada ruszyła w drogę. Teraz jednak jej cierpliwość wyczerpała się• Wuj przebrał miarękę w swych dyktatorskich zapędach!

- Nie musisz mówić o mnie, jakby mnie tu nie było, wuju Lloydzie. Dowiedz się łaskawie, że nie wrócę do Londynu, dopóki nie zadecyduję, że jestem do tego gotowa. A co do małżeństwa, nie jestem zainteresowana wyjściem za Michaela Johnstone'a, i to niezależnie od jego zdania w tym względzie!

- Nie myślałem bynajmniej o Londynie - gniewnie odparował wuj. - Po tym haniebnym wypadzie twoja jedyna szansa to ucieczka na wieś w nadziei, że znajdzie się ziemianin na tyle wielkoduszny, by pomimo skandalicznej przeszłości poprosić cię o twoją rękę!

Okmtny cios trafił do celu. Eliza zachłysnęła się jak człowiek, któremu wymierzono policzek, i ledwie zdołała opanować nagły przyptyw lęku. Jeżeli Cyprian się nie pojawi? Zebrała siły i podniosła dumnie głowę.

\_ Czy to właśnie uczyniłeś po swoim haniebnym wypadzie? Wycofałeś się na wieś i poślubiłeś wielkoduszną pannę z ziemiańskiego rodu?

- Elizo! - zganiał ją ojciec.

\_ I ty upierasz się nie przyjmować do wiadomości, że Cyprian Dare jest Habertonem! - Dziewczyna nie dawała za wygraną i wciąż atakowała wuja. - Proszę bardzo, nazywaj go bękartem, ale nie zaprzeczysz, że porzuciłeś jego matkę, a przez to również i dziecko, które nosiła w łonie! -

Wpatrzona w Lloyda oczy płonęły sprawiedliwym gniewem. - Cyprian dość już doznał krzywd od naszej rodziny; nie zamierzam przykładać ręki do dalszej kampanii okmcieństwa wobec tego człowieka. Stanowczo odmawiam i oświadczam, że go nie porzucę•

\_ Nie wiedziałem, że urodziła dziecko! - zaklinał się wuj, a jego oczy spoczęły niespokojnie na twarzy Aubreya, który siedział, milcząc, lecz nadstawiał uszu, pilnie chłonąc każde słowo werbalnej potyczki starszych. - W obecności dziecka to chyba niestosowny temat...

Eliza nie zwróciła uwagi na obiekcje wuja.

\_ A co byś zrobił, gdybyś wiedział? - Pochyliła się do przodu i dosłownie przewiercała go oczami. - Jak byś się wtedy zachował, co? Poślubiłbyś ją?

\_ Cóż, ja ... więc ... nie, byłem już wtedy zaręczony z Judith. Nie mógłbym złamać danego jej słowa - wyjąkał w słabej obronie przeciw zarzutom siostrzenicy. .

\_ Już byłeś zaręczony?! To znaczy, że od początku wiedziałeś, iż ją opuścisz! - Eliza otworzyła szeroko przerażone oczy i odchyliła się do tyłu.

\_ Ojczy, czy to prawda? - wtrącił się Aubrey, siedzący w kąci przy drzwiach.

Lloyd przeniósł spojrzenie na syna.

\_ Nie, nie, synu. Ja ... z pewnością zadbałbym o ich egzystencję, kupiłbym im dom dopilnował, by chłopiec otrzymał staranne wykształcenie ...

\_ Może powinieneś powiedzieć to jemu - zasugerowała Eliza.

\_ Teraz to już na nic - przekonywał ją wuj Lloyd. - To już niczego nie zmieni. Za późno! Po tym jak porwał Aubreya! Co prawda zwrócił mi syna, lecz wciąż ma moje pieniądze. - Prawie się zadławił, przypomniawszy sobie finansową stratę. - Moje pieniądze! - Zaczął niecierpliwie łomotać w dach powozu. - Zawracać natychmiast! Woźnica! Jedziemy po moje pieniądze!

- Cyprian to też twój syn! - krzyczała z pasją Eliza. - A przecież bardziej cenisz przekłete pieniądze niż dziecko, które sam spłodziłeś! Właściwie dziwię się, że zgodziłeś się zapłacić okup za Aubreya. Ani razu też nie wspomniałeś, że bez udziału Cypriana Aubrey wciąż byłby kaleką. - Odmierzała słowa jak kule. Zwróciła się do chłopca: - Widzisz, kuzynie, jak niewiele twój ojciec ceni sobie los swych dzieci!

- Mylisz się, Elizo - sprzeciwił się Aubrey z całą szczerością dziecka. - Matka i ojciec byli tacy szczęśliwi, widząc, że potrafię sam do nich podejść. Ojciec płakał z radości, wiesz? Naprawdę! Eliza miała ochotę tupnąć nogą z bezsilnej złości. Po czyjej jesteś stronie? - wołały oczy wbite w twarz kuzyna. Nagle jej wzrok prześlizgnął się ku wujowi, który patrzył to na zdrową nogę syna, to na jego niewinną twarz. Ujrzała miłość na obliczu, na którym jeszcze przed chwilą kłębiły się nieprzyjazne i ponure uczucia. Otworzył usta i bez słowa wpatrywał się w syna.

Dziewczyna, pomimo wzburzenia, zachowała resztkę opanowania i umiejętność beznamietnej obserwacji, która pozwoliła jej teraz dostrzec, że Aubrey osiągnął mistrzostwo w sztuce manipulacji. Dziecko nie odezwało się ani słowem; nie musiało. Patrzyło na ojca, pozwalając, by mówiły za niego niewinne błękitne oczy. Ach, jak bardzo przypominał starszego brata!

Podobieństwo leżało nie tylko w kruczej czerni włosów i przenikliwym błękitcie oczu, które dziedziczyli po ojcu, lecz również we wspólnych cechach charakteru: obaj aż do przesady uparci, obaj obdarzeni silną wolą, która nierzadko doprowadzała bliskich do szału; obaj biegli w sztuce manipulowania otoczeniem. Cyprian był już najwyższego lotu ekspertem, a i Aubrey coraz lepiej wykorzystywał wrodzony talent.

Wuj opadł bezsilnie na twarde skórzane siedzenie, a Eliza odwróciła się do okna. Obrębiona frędzlami roleta była spuszczone i przymocowana w obu dolnych rogach, by chronić podróżnych przed wilgotnym podmuchem grudniowego wiatru. Dziewczyna wpatrywała się w zgrzebną tkaninę jak w otwarty portal, za którym rozciągał się urokliwy krajobraz rodem z baśni - dziki i piękny. Wyobraźnia malowała zaś przed nią wizje równej dzikości i piękna, podsuwając jej przed oczy obraz Cypriana: cóż mogło być dzikszego i piękniejszego niż on?

Poczuła dotkliwe ściskanie w gardle, jak gdyby zbierało jej się na łyż. Zamknęła oczy w przyplwicie niezrozumiałego lęku. Była przemarznięta i samotna, choć otoczona rodziną, a w dodatku dotkliwy ból sprawiała jej myśl, że Cyprian może ją opuścić i że nie pojawi się w zajeździe. Z całej siły powstrzymywała łyż. Nie chciała płakać w obecności innych; wzdragała się przed zdradzeniem smutku nawet przed ojcem, gdyż wszyscy domyśliliby się, że płacze za Cyprianem, a to tylko pogorszyłoby sprawę. Już i tak go nienawidzili, a on odplacał im pięknym za nadobne. Jeżeli miała zatrzymać rodzinę, nie tracąc ukochanego, musiała być silna, silniejsza niż kiedykolwiek dotąd w krótkim, beztróskim życiu. Zaciśnęła zęby i przysięgła ze wznowionym zapalem, że nic nie zdoła jej złamać.

Westchnęła, próbując zrzucić olbrzymi ciężar przytłaczający duszę. Zaciśnęła dłonie złożone na kolanach. W tej bitwie woli zamierzała odnieść zwycięstwo, choćby musiała zmusić ich wszystkich do złożenia broni - ojca, wuja i samego Cypriana. Uświadomiła sobie, że nie jest bez sojuszników: po jej stronie stał Aubrey, Oliver i Xavier z Aną. Nawet Perry zaczynał podzielać jej punkt widzenia! Jedyne, co mogłajeszcze uczynić, to modlić się żarliwie, by ich wspólne przekonanie złamało opór pozostałych.

Ani słowa więcej - uciął Cyprian szorstko wywody Xaviera i rzucił mu jadowite spojrzenie.

Ana nie dała się tak łatwo zastraszyć. Ściągnęła z haka na drzwiach muślinowy fartuszek i związała go w pasie.

\_ Tak się kończy mit o sile i odwadze mężczyzn, podobno większej niż kobieca! - zamruczała niby do siebie, wiedząc dobrze, że jej słowa dosięgną uszu Cypriana.

\_ Nic nie rozumiesz, Ana, więc łaskawie pilnuj swoich interesów - uciszył ją zdecydowanie nieprzyjaznym tonem.

\_ Uważam, że Eliza to właśnie jeden z moich interesów - oświadczyła i podała Oliverowi puste wiadro. - Przynieś wody! - poleciła młodemu żeglarzowi i zajęła się rozkładaniem na szerokim stole rozmaitych ziół i przypraw. - Eliza i ja zaprzyjaźniłyśmy się bardzo, traktuję ją prawie jak siostrę i podziwiam jej odwagę. - Posłała Cyprianowi nieprzeniknione spojrzenie mrocznych, tajemniczych oczu. - Ta dziewczyna zna swoje uczucia i wie, czego chce. Nie boi się walczyć o szczęście nawet w obliczu przeszkód, które wydają się nie do pokonania. A to więcej, niż da się powiedzieć o tobie - dodała bez zawziętości.

Cyprian rzucił jej prawdziwie mordercze spojrzenie i zacisnął pięści.

- Mogła zostać, gdyby chciała. Sama zdecydowała się odejść, ja jej nie wypędzałem!

- Postanowiła udać się do matki i zaprosiła cię na kolację! To zupełnie inne postępowanie niż to, które jej przypisujesz!

- Chryste Panie! - Cyprian zakręcił się na pięcie i zamaszystym krokiem podszedł do drzwi. - Odjeżdżam.

- Nie zapomnij swoich pieniędzy! - krzyknęła za nim Ana. - Wiem, że przywiązujesz do nich wielką wagę i mam nadzieję, że sprawią ci dużą uciechę dziś i w ciągu tych kolejnych długich nocy ... Odpowiedział jej trzaśnięciem drzwi, lecz nie wyglądała na rozczarowaną. Wprost przeciwnie: kąci jej ust wygięły się w lekkim uśmiechu.

- Uważasz, że to było mądre? - zapytał Xavier zatroskanym głosem.

Dołeczki w policzkach jego żony pogłębiły się w jeszcze radośniejszym uśmiechu.

- Owszem, tak sędzę. Teraz jest po prostu zraniony i zbyt zagniewany, by myśleć rozsądnie, lecz wkrótce pójdzie po rozum do głowy.

Xavier wyszczerzył zęby i wziął ją w ramiona.

- Skąd bierzesz tę swoją mądrość?

Ana zaśmiała się perliście.

- Jak możesz pytać po tym wszystkim, przez co musiałam przejść, zanim nauczyłam cię miłości? -

Odwróciła się do Olivera, który przyglądał się całej scenie, wciąż trzymając puste wiadro. - Idź wreszcie po tę wodę - napomniwała. - Myślisz może, że skoro panicz Haberton obiecał ci dowództwo swojego okrętu, nie musisz już pomagać mi w gospodarstwie? Ale wiesz co? - dodała, zerkając na męża. - Nie musisz się zbytnio śpieszyć z powrotem!

Jeszcze w drzwiach usłyszał jej zmysłowy śmiech i bas Xaviera, który mruczał coś w odpowiedzi.

Idąc w stronę studni, pomyślał, że w gruncie rzeczy nie ma na świecie mężczyzny, który byłby się w stanie oprzeć kobiecie! Bosman już dawno wpadł w sidła miłości, od których tak długo się wywijał, a teraz przyszła kolej na Cypriana.

Kim będzie ta, przed której miłością on będzie się bronił? - zastanowił się przelotnie i zachichotał.

Po co się bronić? Jeśli będzie ładna, jeśli oczaruje go gładką twarzą, długimi, jedwabistymi warkoczami i młodym, lecz kobiecym ciałem, dlaczego nie poddać się uczuciom. Po chwili wpadł mu do głowy inny pomysł. Tak długo już nie miał kobiety, a Xavier i Ana najwyraźniej nie tęsknili do jego kompanii, może więc przejdzie się w stronę wioski leżącej po drugiej stronie wzgórza i zbada, co tamtejsza społeczność ma do zaoferowania w zakresie kobiecego towarzystwa?

Tym razem Cyprian zdecydował, że nie weźmie konia. Już raz przegonił do upadłego dzielnego rumaka, więc dziś wyprawi się z kamiennej chatki pieszo. Nie dbał, w jakim kierunku podąży, gdyż zaślepiała go wściekłość na Anę. Jakie miała prawo wtrącać się w nie swoje sprawy? Gdyby zależało mu na jej radach, sam by ją o nie poprosił!

Maszerował przez ugory, a pod nogami trzeszczały suche, zmarznięte źdźbła traw. Zza bezlistnych gałęzi brzoź, rosnących w kępie u skraju pola, prześwitywały wieże wiejskiego kościółka w małej osadzie Dunlop.

Jakaż ta Anglia brzydka zimową porą, brunatna i ponura- pomyślał z niechęcią. To nie kraj dla niego, skoro mógł spędzać czas na przyjaznej i łagodnej klimatycznie wyspie Alderney czy grzać się w ciepłe wiecznego lata na plażach Madery.

Zbliżał się do przydrożnej grotty, jakich wiele urozmaicało monotonię angielskich dróg i szlaków podróży. Owszem, mogę wrócić na Maderę - rozmyślał, posapując od wysiłku szybkiego marszu. Mogę popłynąć nawet dzisiejszej nocy ... lecz co z Elizą?

Zatrzymał się jak wryty. A może Ana miała rację? Może powinien przyjąć zaproszenie na kolację? Nie ulegało wątpliwości, że dziewczyna odwzajemnia jego uczucia. Przecież wczoraj sama do niego przysłała; chociaż domyślał się, że to Xavier podszeptał jej ten pomysł. Ale namiętności, z jaką mu się oddała, nie mogła udawać za namową bosmana! Poszła za nim bez wahania, kochała się całym sercem, a na wspomnienie radości, jaką odnalazł w jej objęciach, poczuł przypływ gorąca do łędźwi. Ach, Elizo ...

Zmarszczył czoło i rozejrzał się rueprzytomnie. A więc naprawdę chciała związać z nim życie. Chaotyczne myśli przebiegały mu przez głowę, a udręczone emocje tworzyły błędny labirynt, w którym przedzierał się na oślep przez barykady wzniesione przez długoletnią nienawiść, dążąc ku przyszłości wabiącej obietnicą szczęścia, jakiego przedtem nie ośmielił się nawet sobie wyobrazić. Lecz za życie z Elizą trzeba było zapłacić pewną cenę - dziewczyna oczekiwała, że pojedna się z jej rodziną, gdyż nie zamierzała się ich wyrzekać, nawet dla niego. Zaklął grubiańsko. Czemu on jej nie wystarcza? Czemu nie może po prostu zapomnieć o nich i ...

Znał odpowiedź na to pytanie. W naturze Elizy nie leżało porzucanie ludzi, których kochała. Nie zostawiła Aubreya w opałach i nie wyrzeknie się reszty rodziny. Tylko jego opuściła bez najmniejszego wahania! Powtarzał w myślach ten wyrzut, wiedząc dobrze, że to nieprawda. Nie odwróciła się od niego; wyciągnęła rękę zapraszającą do wejścia w grono rodziny.

- Ach, Chryste Panie - mruknął i przecesał palcami czuprynę. Wtem jego uwagę przyciągnął dziecięcy okrzyk, w odpowiedzi na który usłyszał wesołe szczekanie. Odwróciwszy się, ujrzał chłopca pochylonego pod płóciennym workiem wypchanym chruszem tak, że z obu ramion dziecka wyrastały długie na pół metra skrzydła z patyków. Był mniej więcej w wieku Aubreya i nie zważając na niewygodny ładunek, parł do przodu żwawym truchtem, poprzedzany przez kundelka w brązowo-białe łaty. Żaden z nich nie widział jeszcze Cypriana, gdyż piesek węszył po obu stronach ścieżki trop polnej myszy czy zająca, a chłopak wlepił oczy w kompana, zachęcając go okrzykami.

- Dzielny pies! Łaciatek, daj im do wiwatu! Aj, masz tam jedną! Bierz ją!

Pies rzucił się w pogoń za ukrytym w przydrożnych chaszczach stworzonkiem. Popędzili przez brunatne pola, a chłopak zrobił ruch, jakby chciał przyłączyć się do pościgu, lecz zachwiał się i stracił równowagę pod ciężarem worka. Upadł jak długi - nosem w stertę rozsypanego chrusu. Pies natychmiast zawrócił do swego pana i dysząc, lizał go po twarzy. Chłopak obsypywał go pochwałami:

- Dzielny pies! Aleś ją pogonił, co? Dobry pies!

Zajął się zbieraniem chrusu, lecz słysząc przenikliwy gwizd, odwrócił głowę i zawołał: .

- Tu jestem, tato!

Cyprian stał bez ruchu w cieniu grotty, obserwując rozgrywającą się przed nim scenkę. Zza wzgórka pojawił się mężczyzna ciągnący małą dwukólkę.

\_ Chodź tu, Danny, chłopcze. Wskakuj na wózek, stąd mamy już z górki! - Drwał podniósł dziecko i worek na załadowany po same brzegi wózek i pokierował pojazdem w dół w poprzek pastwiska, podążając szlakiem wydeptanym latem przez bydło.

Śmiech chłopca i głęboki baryton ojca dryfował z wiatrem do uszu Cypriana; od czasu do czasu wtórowało im podniecone szczekanie psa. Kapitana nie zainteresowała treść ich rozmowy, lecz patrzył zafascynowany w ślad za nimi, gdyż jego uwagę przykuło ciepło, jakie roztaczała wokół siebie para: syn i ojciec.

Sam miał od najdawniejszych lat obsesję na punkcie ojca i cierpiał pod jarzmem nienawiści do tego człowieka, która czyniła go ślepym na wszystko inne. Teraz jednak zaczął rozmyślać o sobie w roli

ojca. Po raz pierwszy zrozumiał, co by to naprawdę oznaczało; nie dowód, że jest "lepszy niż ten skunks Lloyd Haberton", lecz obietnicę szczęścia płynącego z własnego ojcostwa. Zrozumiał, że mógłby czerpać z niego radość, zamiast uważać to za nowy rodzaj zemsty.

Chciał zostać ojcem - uświadomił to sobie, patrząc za oddalającym się wieśniakiem i jego synem. Chciał spędzać popołudnie z synem czy z córką, by pod wieczór wracać - zmarznięty do szpiku kości, lecz szczęśliwy - do ciepłego domu i kochającej żony.

Do Elizy.

Nieoczekiwanie poczuł, jak z ramion spada olbrzymi, przygniatający go do ziemi ciężar, a do duszy wkrada się radość. Sama myśl o dzieciach, które mógłby z nią mieć, wypełniła jego serce bezgranicznym szczęściem. Nigdy nie pragnął ani nie zapragnie tego z inną kobietą. Z niesłychaną jasnością ujrzał, że Eliza jest dla niego jedyna, że oznacza miłość, szczęście - i rodzinę. Jest przyszłością, która czeka tuż-tuż, w zasięgu ręki; musi tylko wyciągnąć dłoń i ją uchwycić, jeśli rzeczywiście pragnie, by sny zamieniły się w rzeczywistość.

Oznaczało to konieczność stawienia czoła ojcu. Poczuł nawracający gniew. Ale życie z Elizą ..

Wypełnił płuca lodowatym powietrzem i zdecydowanie odsunął od siebie wszystkie wahania.

Drwal z synem zniknęli już w dolinie, lecz ich obraz pozostawał w myślach Cypriana, gdy szparkim krokiem powracał do kamiennej chatki. Pewnie dotarli już do domu, gdzie czeka na nich uśmiechnięta słodko kobieta, zaprasza, by usiedli przy ogniu buzującym na palenisku, przynosi talerze smaczkowej strawy i pyta, jak im minął dzień. Jakże prosta to wizja, jakże skromne ich szczęście: spożywać posiłek w otoczeniu kochającej rodziny...

Nagle poczuł, że nie może się już doczekać pory kolacji.

29

Nie widzę potrzeby, żeby się stroić dla tego ... tego hultajskiego bękarta, którego mąż twojej siostry sprowadził nam na kark!

Eliza zacisnęła mocno zęby, słysząc gniewne pokrzykiwanie ojca. Matka powiedziała coś tak cicho, że Eliza nie dosłyszała przez drzwi dzielące jej pokój od sypialni rodziców. Wydawało jej się, że padły słowa: "syn marnotrawny", a potem matka wspomniała: "błądzić jest rzeczą ludzką"•

- Gdybyś cytowała Biblię zamiast poezji jakiegoś płaksiwego wierszoklety, wziąłbym twoje argumenty do serca, lecz ...

Ani matka, ani Eliza nigdy nie poznały reszty tyrady, gdyż dziewczyna zapukała niecierpliwie w drzwi i zawołała:

- Czy mogę? - Nie czekając na odpowiedź przekreśliła gałkę i wkroczyła do rodzicielskiej sypialni.

Ojciec poprawiał właśnie szelki, przytrzymujące spodnie na koszuli z cienko tkanego płótna.

Zdażył już zapiąć mankiety i kołnierzyk na eleganckie zapinki z nefrytu i włożyć lśniące od pasty buty. Marszcząc czoło, obserwował zabiegi żony, która wiązała mu pod szyją jedwabny fontaż w odcieniu burgundzkiego wina. Na fotelu czekała wieczorowa kamizelka w paski i czarny surdut.

Matka Elizy wybrała dla siebie perłowoszarą suknię, wykończoną śnieżnobiałą koronką u szyi i mankietów. Stanik ozdobiła wstęga w kolorze głębokiej purpury, a ramiona okrywał zwiewny szal w tym samym odcieniu., związany na piersiach w pełen gracji węzeł. Oczywiście, kreacja nie dorównywała falbanom i krynolinom, które matka wkładała na oficjalne przyjęcia w Diamond Hill, lecz biorąc pod uwagę specyficzne okoliczności i tak udało jej się osiągnąć efekt pełen uroku i wykwintu. Razem wyglądali jak idealny obraz majętnej pary małżeńskiej, co tylko podsyciło gniew Elizy.

- Nigdy więcej nie nazywaj go "bękartem"! - syknęła, rzucając ojcu gniewne spojrzenie. - W przeciwnym razie porzuc nadzieję, że będziesz kiedykolwiek trzymał na kolanach moje dzieci! Nie miała pojęcia, skąd przyszła jej do głowy taka groźba, lecz wywarła pożądaną rezultat, gdyż ojciec ucichł i stał z szeroko otwartymi z osłupienia ustami.

- Elizo! - wydusiła z siebie nie mniej zaszokowana matka i zerknęła ukradkiem na płaski brzuch

córki, po czym spojrzała bezradnie na jej twarz.

- Nie, mam, nie noszę w łonie dziecka Cypriana, ale jestem na to zdecydowana. Zamierzam wypełnić jego dom i serce radością, jakie przynosi potomstwo ... wasze wnuki - dodała nieco łagodniej, gdyż serce jej zmiękło na myśl o upragnionej przyszłości. Wizja Cypriana, trzymającego na kolanach ich dziecko, przepełniła ją dziwnym, niezwykle silnym uczuciem. Miała wrażenie, że topnieje w przyływie miłości do niego i jeszcze nie narodzonych maleństw. Ich dzieci!

Westchnęła i posłała rodzicom niepewny uśmiech. - Tatu, proszę, bądź dla niego miły!

Gerald Thoroughgood zamknął wreszcie usta, odchrząknął zmieszany i odwrócił się plecami do córki. Niezdarnie włożył kamizelkę i zaczął zapinać guziki. Uświadomiła sobie, że dla niego to wszystko musi być szczególnie trudną próbą. Zaledwie dwa miesiące temu niechętnie, lecz mając na względzie zdrowie słabowitej córki, zgodził się na jej wyjazd na wyspę o uzdrawiającym klimacie. I oto wróciła zmieniona, silniejsza zarówno na ciele, jak i duszy. Przedtem ani razu nie podniosła na niego głosu ani nie zakwestionowała jego woli - z wyjątkiem tego jedyne go razu, gdy wyraziła niechęć do małżeństwa z Michael'em. Teraz zaś handryczyła się jak przekupka - nie doskwierały jej słabe płuca - i rzucała się w objęcia mężczyzny, którego on, Gerald Thoroughgood, uważał za nicponia bez czci, honoru i przyszłości. Eliza poczuła, jak wzbiera w niej bardzo niewłaściwy w tej sytuacji chichot. Mimo wszystko musiała przyznać swoim nieszczęsnym rodzicom, że całkiem dobrze znoszą wszystkie te niespodziewane wydarzenia.

Ujrzała ich nagle w prawdziwym świetle: nie jako dwoje ludzi, zdecydowanych zniszczyć jej szczęście z człowiekiem, którego kochała, lecz jako rodziców, miłujących swoje dziecko tak, jak pewnego dnia ona będzie kochała własne potomstwo, pragnąc dla niego bezpieczeństwa i powodzenia w życiu. I tyle. Wiedziała, że tylko Cyprian potrafi jej to dać, że tylko przy nim będzie bezpieczna i szczęśliwa - i w ten sposób spełnią się nadzieje rodziców. Teraz powinna spróbować i ich o tym przekonać! Poczuła, jak jej serce topnieje z miłości do biedaków, którzy pragnęli jej dobra. Z serdecznym okrzykiem podbiegła i rzuciła się w ich ramiona.

- Tak bardzo was oboje kocham! - oznajmiła zaskoczonym rodzicom, ledwie zdolna wydusić słowa z gardła ściśniętego przemożnymi emocjami. - Byliście tacy dobrzy dla mnie, trudnego dziecka ...

- Nigdy nie byłeś trudnym dzieckiem - przerwała jej matka czułym głosem, chwytając ją w objęcia, głaszcząc po głowie kojącą wszelkie troski dłonią.

- Bez przerwy chorowałam ...

- Ale teraz jesteś zdrowa - odpowiedział ojciec, pocałował ją w czoło i poklepał serdecznie, choć niezdarnie, po ramieniu.

Eliza posłała mu tkliwy uśmiech przez łzy.

- Tak, jestem zdrowa ... i dostatecznie dorosła, by się orientować, komu oddałam serce. Zaczekaj. - Powstrzymała go, widząc, że chce jej przerwać. - Wiem, że według ciebie robię straszliwy błąd, wiążąc się z Cyprianem. Ale zapominasz, że sam dałeś przykład mnie, Perry'emu i LeClere'owi. Wszyscy doskonale widzą, jaką miłością darzycie się nawzajem z matką, więc cóż dziwnego, że wasze dzieci pragną dla siebie tego samego rodzaju szczęścia małżeńskiego? Widzisz, właśnie to czuję w stosunku do Cypriana.

Skrzyżowała wzrok ze świetlistym spojrzeniem matki i w jej oczach ujrzała pełną akceptację swojego postępowania. Wiedziała, że od tej pory zawsze będzie po jej stronie. Najwyraźniej kobiety mają instynkt pozwalający rozpoznawać miłość. Po zmarszczonym czole ojca widziała, że właśnie toczy beznadziejną walkę.

- Dobrze, więc kochasz go. Nie wątpię w szczerość twych uczuć, córeczko. Ale on ... - Zawiesił głos i wysunął się z jej ramion.

Eliza nie ustępowała.

- I on mnie kocha, ojciec! Jediną przeszkodą jest moja rodzina, a właściwie wuj Lloyd - dodała pośpiesznie.

- Cóż, obawiam się, że tego w żaden sposób nie zmienisz, zawsze będzie twoim wujem i członkiem rodziny, czy się to podoba temu twojemu ... wilkowi morskiemu, czy nie!

Eliza przytuliła się do boku ojca i ujęła jego dłoń.

- Cyprian z czasem się z tym pogodzi, ojciec. Odrobinę cierpliwości!

- Hmm... Mówisz tak, bo sama chciałabyś w to wierzyć. Tymczasem nie wiesz nawet, czy przyjdzie na dzisiejszą kolację.

Tym krótkim komentarzem uderzył ją w naj czulszy punkt.

Rzeczywiście, co zrobi, jeśli Cyprian postanowi nie przyjąć zaproszenia? Jeśli się okaże, że to Eliza się myli, a ich miłość nie jest dostatecznie silna, by przeważyć długoletnią nienawiść do ojca?

Nie mogła znieść tej myśli, więc uczyniła jedno, co wydało jej się możliwe: stłumiła lęk przywołanym na siłę optymizmem i oblekła twarz w pogodny uśmiech.

- Przyjdzie, zobaczysz. Zanim zapadnie noc, zaczniemy łągo-dzić rodzinne waśnie, a ty zrozumiesz, czemu tak bardzo kocham Cypriana.

Ojciec nie odpowiedział, lecz odwrócił się do lustra w prostej dębowej ramie i zaczął poprawiać węzeł fontazja. Matka westchnęła i posłała Elizie ciepły uśmiech. Nagle rozległo się niecierpliwe stukanie do drzwi i wszyscy troje odwrócili głowy.

- Przyjechał! - Eliza odetchnęła z ulgą i poczuła, jak serce zaczyna wyśpiewywać radosny hymn szczęścia.

Lecz jej młodszy brat przyniósł inną, mniej obiecującą wiadomość:

- Ojczy, wuj Lloyd prosi o przekazanie, że ostatecznie przyjmuje zaproszenie i będzie z wami dziś jadł kolację.

- Tatu, nie! - krzyknęła Eliza. - Jeśli Cyprian spotka tu swego Ojca ...

- To co się stanie? Odkryje swoją prawdziwą naturę? Lepiej od razu wiedzieć, z kim mamy do czynienia, nie uważasz? Przekonajmy się, jak człowiek, którego pragniesz posłubić, zachowuje się w obliczu twej rodziny ... wszystkich jej członków-dodał z naciskiem.

- To nie fair - protestowała Eliza. - Mamo, proszę cię, pomóż ... Rozumiesz przecież? ...

- Och, Elizo! Oczywiście, że rozumiem, ale zgadzam się z ojcem. Jeżeli Cyprian kocha cię równie mocno, jak ty jego, powinien umieć pokonać gniew. Miłość do ciebie zagasi płomień, nienawiści!

- Ależ, mamo ...

Eliza urwała, gdyż zdecydowane twarze rodziców dawały do zrozumienia, że żadne nie zmieni zdania. Było oczywiste, co postanowili. Teraz wszystko zależało tylko od Cypriana. Życie w nienawiści na jednej szali, na drugiej - początek wspaniałej miłości.

Podążając za rodzicami przez mroczny korytarz wiodący do prywatnego saloniku, który zarezerwowali na dzisiejszą kolację, na próżno powtarzała sobie, że miłość zawsze zwycięża w walce z nienawiścią. Nic jednak nie było w stanie rozproszyć jej obaw. Znała porywczosć Cypriana, wiedziała, że jest człowiekiem nie-zwykle impulsywnym, który kocha i nienawidzi z niemal przerażającą siłą. Ona pokochała żarliwość jego uczuć, lecz teraz ta sama cecha budziła w niej lęk. Nikt nie potrafił przewidzieć, co uczyni Cyprian. Wkrótce przekona się, w jakim kierunku potoczy się jej życie. Niebawem albo zatoni w ekstazie szczęścia, albo pograży się w nieopisanej rozpacz. Znalazła swoje miejsce przy suto zastawionym stole i usiadła, a jej serce trzepotało w szybkim, przerywanym rytmie. Proszę, przyjdź - modliła się bezgłośnie, nie do Boga, lecz do Cypriana. Proszę, pośpiesz się, stań u mego boku, i proszę, błagam ... powiedz, że będziesz mnie zawsze kochał.

Eliza krążyła wokół stołu. Wuj nalał sobie już trzeci kieliszek wina, matka zwijała i rozwijała w drżących palcach lnianą serwetę, a ojciec chyba po

raz setny wyciągnął zza pazuchy zegarek i sprawdzał godzinę. Słyszając skrzypienie drzwi, Eliza obróciła się z bijącym sercem, lecz jej nadzieja okazała się płonna: do saloniku weszła pani Dooley, żona gospodarza.

- Czy mam podać pierwsze danie?

- Tak ...

- Nie! - Eliza odwołała z oburzeniem wujowskie polecenie. - Nie, czekamy na jeszcze jednego gościa.

- Który nie przybywa - mruknął wuj Lloyd pod nosem.

- Ale przybędzie! Proszę czekać - zwróciła się do nic nie rozumiejącej kobieciny. - A gdy ten pan przyjdzie, proszę bezzwłocznie wprowadzić go do nas.

Drzwi zamknęły się i w skromnie umeblowanym saloniku ponownie zapanowała cisza. Eliza uświadomiła sobie nagle absurdalną prawidłowość ostatniego okresu jej życia: najbardziej denerwujące chwile przytrafiały jej się w rozmaitych jadalniach - i za każdym razem z powodu konkurenta do swej ręki! Zaczęło się na przyjęciu urodzinowym w Diamond Hall, kiedy nie mogła się pogodzić z perspektywą małżeństwa z Michaelem. Biedny, poczciwy Michael zasługiwał na miłość kogoś lepszego niż ona. Miała szczerą nadzieję, że wkrótce znajdzie godną siebie towarzyszkę życia.

Ale oczekiwanie w ciasnym saloniku zajazdu w Lyme Regis było dużo gorsze od godzin, które strawiła na obawach przed związką z Michaelem Johnstone'em. Już dawno minęła pora, o której, wedle powszechnego zwyczaju, siadano do kolacji i Cyprian powinien już tu być. Odwróciła się plecami do stołu, gdyż nie chciała, by rodzice i wuj widzieli jej zatroskaną twarz. Gdyby tylko był tu Aubrey. Czy jej bracia! Ale im podano kolację w oddzielnym pomieszczeniu. Towarzystwo przy tym stole miało się składać wyłącznie z rodziców, ojca Cypriana, jej i Cypriana. Jeśli oczywiście ten ostatni przyjmie zaproszenie.

Minął jeszcze kwadrans, długi jak godzina. Eliza odchyliła zasłonę i wyglądała przez okno. W ciemności majaczyła kępa buków o gałęziach odartych z liści przez zimowe wichury. Szare szkielety konarów unosiły się w mroczne niebo jak w modlitewnym geście, prosząc o powrót ciepła i światła - tak jak ona modliła się o ciepło i światło, które tylko Cyprian mógł wnieść w jej życie.

Rozległo się cichutkie pukanie. Eliza drgnęła, uniosła głowę i równie szybko spuściła ją, rozczarowana. Cyprian z pewnością

nie stukałby tak nieśmiało! Miała rację; napiętą ciszę przerwała pani Dooley, odzywając się z rozlewnym akcentem zachodnich hrabstw:

- Uprzejmie proszę o wybaczenie, ale ...

- Sam się zapowiem. Dzięki za eskortę!

Eliza z trudem złapała oddech i gwałtownie odwróciła się od okna. Cyprian!

Stał w drzwiach, sięgając głową górnej framugi. Czy był na świecie mężczyzna równie przystojny i męski? Równie ukochany? Oczy Elizy zaszyły mgłą ulgi i wdzięczności. Patrzyła na niego bez słowa. Przyjechał do niej! Kochał ją, a ona ... ach, jakże mocno, jak bezgranicznie odwzajemniała jego miłość!

Ich spojrzenia spotkały się. W błękitnych oczach Eliza ujrzała mieszaninę uczucia i świadomości, że przyjeżdżając do niej, odsłonił swą duszę. Jestem tu dla ciebie - zdawało się mówić nieruchome spojrzenie. Jestem tu, bo cię kocham i potrzebuję.

Po chwili Cyprian rozejrzał się i jego oczy spoczęły na twarzy ojca. Tkliwość i otwartość zniknęły z nich jak zdmuchnięte. Eliza wiedziała już, że ten obojętny, pusty wzrok skrywa gniew, płynący z najgłębszych zakątków duszy. Widząc, że zeszytywniał na progu salonu, sama ruszyła ku niemu, lecz matka chwyciła ją za ramię i zatrzymała. Zamiast Elizy gościa przywitał jej ojciec:

- Dobry wieczór, kapitanie Dare! - rzekł, wyciągając rękę i cierpliwie czekając, aż przybysz zdecyduje się odwzajemnić uścisk.

Wreszcie Cyprian ujął dłoń Geralda Thoroughgooda. Eliza chętnie ucałowałaby ojca za ten wielkoduszny gest. Zdała sobie sprawę, że i on pragnie porozumienia, i zrozumiała, że jego postawa znaczy dla niej więcej, niż kiedykolwiek zdoła wyrazić. Chciał, by Cyprian doszedł do zgody nie tylko z ojcem ukochanej, lecz również z własnym. By mógł bez przeszkód poślubić Elizę. Tak więc na placu boju pozostali Cyprian i wuj Lloyd: reszta zależała jedynie od nich.

Eliza zaczerpnęła powietrza drżącymi z napięcia ustami, jeszcze bojąc się mieć nadzieję, lecz nie potrafiąc już jej odrzucić. Gdy ojciec wprowadził Cypriana do salonu, matka dodała jej otuchy serdecznym uściskiem ręki. Drzwi zamknęły się za ostatnim biesiadnikiem, który odwiesił kapelusz i płaszcz na wbitym w nie haku, po czym odwrócił się do reszty towarzystwa. Eliza widziała, że ta konfrontacja nie przychodzi mu łatwo. Zawsze przybierał taki srogi i nieprzenikniony wyraz twarzy, gdy chciał ukryć niepewność i słabość. Ach, Xavier miał po stokroć rację, mówiąc o zranionym sercu, kryjącym się pod maską gniewu! Wtedy szydziła z jego rad, lecz teraz przyznawała bez wstydu, że się myliła, a poczciwy bosman mówił prawdę. Zamierzała dopilnować, by to zbolełe serce zostało uleczone, a dzisiejszy wieczór miał stanowić kolejny krok na drodze do



wyzdrowienia.

- Ojczy, czy pozwolisz, bym dokonała prezentacji? - Nie czekając na odpowiedź, Eliza stanęła u boku Cypriana i posłała mu pełen otuchy uśmiech, wsuwając dłoń pod ramię, które trzymał sztywno opuszczone wzdłuż ciała: - Chciałabym przedstawić wam naszego gościa, kapitana Cypriana Dare'a. Mój ojciec, lord Gerald Thoroughgood ... - pociągnęła go w stronę matki - ... moja matka, lady Konstancja Thoroughgood.

- Witam, kapitanie Dare. - Matka wyciągnęła dłoń. Cyprian zgiął się w pełnym gracji ukłonie, który wywołał pełen aprobaty uśmiech na twarzy Konstancji.

Spojrzała porozumiewawczo na córkę i zwróciwszy się z powrotem do gościa, zaczęła bawić go rozmową. Nikt lepiej od niej nie umiał przełamać lodów i stworzyć swobodnej atmosfery. Eliza czuła pod palcami, jak rozluźniają się napięte mięśnie ramienia jej ukochanego. Zanotowała sobie w pamięci, by koniecznie zapytać potem matkę o sekret zaraźliwego spokoju, który potrafi roztaczać wokół siebie nawet w najmniej sprzyjających okolicznościach. Najpierw jednak wraz z ukochanym musi stawić czoło kolejnemu biesiadnikowi, wujowi Lloydowi.

Cyprian znowu zeszytniał i przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy, lecz dzielnie podążył za Elizą.

- Wuju Lloydzie - zaczęła, szukając odpowiednich słów. - Ty i Cyprian spotkaliście się w jak najgorszych okolicznościach. On nie ma o tobie dobrego mniemania, a twoje uczucia do niego dalekie są od wielkoduszności. - Postawiła na szczerość.

Cyprian przerwał jej ostro:

- Nie wymagam ani nie oczekuję wielkoduszności!

- Ajajaj nie zamierzam okazywać! - odwzajemnił się Haberton.

- Nie o tym mówiłam - zainteresowała Eliza, wchodząc między rozjuszonych mężczyzn.

- Niech sobie nie wyobraża, że ma prawo do złamanego szeląga z moich pieniędzy ...

- Pańskie majątki znaczą dla mnie tyle co nic. - Cyprian skrzywił się drwiąco.

- Zwróć więc okup, który ode mnie wyłudziłeś! - Lord Haberton poczerwieniał z wściekłości. -

Oddaj pieniądze albo przyznaj, że kłamiesz!

Eliza spoglądała to na jednego, to na drugiego. Zdała sobie sprawę, że Cyprian czerpie satysfakcję z tej konfrontacji, że drażnienie ojca sprawia mu przyjemność. Uznałby zapewne wieczór za wielce udany, gdyby doprowadził starszego pana do apopleksji! Odetchnęła z ulgą, gdy jej ojciec położył kres potyczce, zanim mogła przejść w otwartą kłótnię.

\_ Nie zniosę braku wychowania w obecności żony i córki! - zagrzmiał groźnie, aż obaj przeciwnicy umilkli, choć wyraźnie naburmuszeni łypali na niego spoje łba. Gerald Thoroughgood ocenił efekt swej tyrady, uznał, że osiągnął cel, i ujął się za kłapy surduta. - Jest już późno i wszyscy jesteśmy głodni. Siadźmy do stołu w zgodzie i pokoju! - Wyciągnął ramię do żony. - Pozwól, moja droga! - Zaprowadził ją na miejsce i z galanterią odsunął ciężkie krzesło.

Eliza nigdy nie była tak dumna z ojca jak teraz. Podziwiała bezgranicznie jego takt i zdecydowanie. Podczas gdy Gerald Thoroughgood sadowił żonę na jednym końcu owalnego stołu i sam zajmował miejsce naprzeciw niej, dyskretnie pociągnęła Cypriana za rękaw. Nie zrozumiał jej sygnału, gdyż zamiast poprowadzić ją do stołu, jak miała nadzieję, spojrzał jej w oczy.

\_ Chciałabym zamienić z tobą słówko ... na osobności. - Nie krępował się mówić głośno, a choć jego ton znamionował obojętność, widziała w oczach kłębowisko emocji.

\_ Cyprianie ... - podjęła błagalnym szeptem, lecz ojciec przerwał jej zdecydowanym tonem:

\_ Po kolacji, oczywiście, zakładając, że dojdziemy do przyjacielskiego porozumienia, z przyjemnością udzielię panu pozwolenia na rozmowę w cztery oczy z córką. Chętnie zezwolę, byście wypili szklaneczkę ponczu przed kominkiem lub spędzili czas na jakiejś innej przystojnej rozrywce ...

\_ Będzie nam bardzo miło - odpowiedziała Eliza w imieniu swoim i Cypriana, który zachował pełne rezerwy milczenie. W duszy modliła się, by ustąpił bez sprzeczeki.

Wreszcie odetchnął głęboko i z nie zwykłą dla siebie szorstkością poprowadził Elizę do stołu.

\_ Kapitanie Dare, proszę usiąść koło mnie! - Konstancja wskazała krzesło i posłała Elizie spojrzenie pełne nadziei i otuchy. - Elizo, siadź między kapitanem i ojcem!

Naprzeciw pozostało wolne krzesło dla ojca Cypriana. Eliza nie była pewna, czy zdoła przetrwać ceremonię kolacji, jeśli ci dwaj będą przez cały czas staczać pojedynki na spojrzenia, niczym wściekłe psy szarpiące się z furją na smyczach.

Kiedy jednak Lloyd zajął miejsce, napięcie nieco opadło. Ojciec i syn, choć niechętnie, zostali zmuszeni, by zasiąść przy jednym stole i spożyć wspólnie posiłek! To może się udać - pomyślała Eliza, a iskierka nadziei przerodziła się w pewność. Nie obędzie się bez trudności, a może nawet gwałtownych scen, ale w końcu obaj dojdą do porozumienia.

Wkroczyła pani Dooley, niosąc wazę zupy z małży, a służące postawiły na stole kosz z chrupiącym chlebem, tacę z różnymi gatunkami serów i dwie karafki z różnymi rodzajami wina. Podczas gdy gospodyni obsługiwała gości, konwersacja była raczej skąpa, lecz gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Cyprian przejął inicjatywę, zwracając się do ojca Elizy:

- Pomimo niezręcznej sytuacji, w jakiej zostałem panu przedstawiony, chciałbym poprosić o rękę Elizy. Jesteśmy dobrą parą, choć pozornie jest to absurdalne stwierdzenie. Poza tym tuszę, że panna wyraża zgodę. - Ujął dłoń dziewczyny i uśmiechnął się do niej. - Będę dobrym mężem dla pańskiej córki!

A ja będę dobrą, kochającą żoną - posłała mu w myślach żarliwą odpowiedź. Zdała sobie sprawę, że po tej osobliwej kolacji spodziewała się sprzeczek, demonstracji uporu i wybuchów emocji z obu stron; ale pełna prostoty inwokacja Cypriana sprawiła, że ogarnęły ją niezwykła tkliwość i czułość, do jakich jeszcze kilka tygodni temu nie była zdolna. A jeśli nawet była, to o tym nie wiedziała.

- No, cóż. - Ojciec kiwał głową z aprobatą. - Cieszę się, słysząc pańskie zapewnienia, i nie wątpię, że Elizie równie śpieszno do tego związku, ale osobiście muszę mieć więcej informacji o pańskiej sytuacji. Gdzie zamieszkacie po ślubie? Jak zamierza pan zapewnić mojej córce odpowiednią stopę życiową? Dlatego właśnie zaprosiłem tu pańskiego ojca.

- On nie ma z tym nic wspólnego. - Cyprian rzucił gniewne spojrzenie przez stół. - Jestem człowiekiem zasobnym, posiadam trzy statki nie obciążone hipoteką i bez niczyjej pomocy utrzymam Elizę na poziomie, do jakiego jest przyzwyczajona. A co do naszej przyszłej rezydencji, mam willę i majątek ziemski na wyspie Alderney, a gdyby Eliza życzyła sobie zamieszkać gdzie indziej, wybuduję dom tam, gdzie mi wskaże.

- Cóż ... nie spodziewajcie się mojego uczestnictwa w kontrakcie małżeńskim - mruknął Lloyd i obdarzył równie gniewnym spojrzeniem Cypriana i szwagra. - Człowiek, który porwał mi syna, ukradł pieniądze ...

- Ale i on jest twoim synem! - Eliza zerwała się na nogi. Oparła dłonie na stole i pochyliła się ku wujowi, przekrzykując jego protesty. Dość już miała jego skarg i małostkowych przytyków! - Kiedy wreszcie uznasz ten fakt i zawrzesz z nim zgodę?

- On nie chce zgody! Pragnie mnie tylko upokorzyć przed rodziną! To dlatego żeni się z tobą, Elizo. Chce się zemścić na mnie, a ty, głupia dziewczyno ...

- Nie nazywaj jej głupią. - Cyprian wstał z krzesła, a Eliza pomyślała z obawą, że w końcu stracił opanowanie, gdyż jego ~arz oblekła się w lodowatą maskę furii.

- Nie, wuju! Nie mów, że jestem głupia - wtrąciła w nadziei, że powstrzyma eskalację tej kłótni. - Aubrey i ja, oboje myślimy w tej sprawie tak samo, wuju. Oboje doszliśmy do przekonania, że i ty, i Cyprian macie wiele cech, które zasługują na miłość i szacunek. Ale Cyprian jest twoim synem i pozostanie nim bez względu na to, czy zdołasz mu przebaczyć porwanie Aubreya, czy będziesz trwać w jałowej wrogości. A ty nie zapomnij, że siedzi przed tobą twój ojciec - zwróciła się teraz do Cypriana. - Jest winny porzucenia twej matki, ale nie spoczywa na nim grzech opuszczenia dziecka. Nie wiedział, że przyszedłeś na świat.

Chwyliła dłoń Cypriana i splotła palce z jego palcami. Po długiej chwili doczekała się, że odpowiedział jej słabym uściskiem, a wtedy wyciągnęła drugą dłoń przez stół i podała ją wujowi Lloydowi.

- Straciliście już dość czasu! Proszę was, przestańcie roztrząsać minione błędy, bo pozostała wam tylko przyszłość! Chciałabym, żeby była jak najlepsza ... - Zaczerpnęła powietrza, modląc się o natchnienie. Jakie słowa przełamią impas? Jaki argument sprawi, że przejrzą na oczy? - Wuju Lloydzie! Będziesz dziadkiem moich dzieci. Czy chcesz odrzucić tę szansę?

Czuła opór dłoni starszego mężczyzny, lecz na wzmiankę o wnukach coś się zmieniło. Zacięta twarz wygładziła się nieco. Z ociąganiem spojrzął na Cypriana.

- Czy pozwolisz, żeby poznały mnie jako ich dziadka?

Och, proszę, proszę! - modliła się Eliza jeszcze goręcej i coraz mocniej zaciskała palce na niechętnych dłoniach. Teraz spojrziała na Cypriana. Nie był jeszcze skłonny do przebaczenia, lecz uparcie trzymała go za rękę, tworząc jakby most między ojcem i synem. Dokładnie wyczuła chwilę, w której zelżało napięcie w ukochanej dłoni. Cyprian westchnął i spuścił oczy, a Eliza omal nie rozplakała się z ulgi i radości.

- Skoro Eliza sobie tego życzy ... - oświadczył neutralnym tonem i schylił się ku niej. - Jeśli takie jest twoje życzenie?

- Och, tak, Cyprianie! Tak!

Wuj odchrząknął z widocznym zakłopotaniem, zerknął na stół i jakby zaskoczony widokiem swej dłoni w drobnych palcach siostrzenicy, z grymasem irytacji wyrwał rękę.

- Więc może teraz wreszcie zabierzemy się do jedzenia - mruknął gderliwie i dodał, ujmując łyżkę: - Chociaż sprawa okupu wciąż pozostaje otwarta!

- Z pewnością dojdziemy do porozumienia zadowolającego obie strony, prawda? - odezwał się ojciec Elizy, patrząc na Cypriana, dopóki przyszyły zięć nie skinął niechętnie głową. Osiągnąwszy zgodę kapitana, Gerald przeniósł wzrok na swego szwagra i wymusił na nim to samo milczące ustępstwo. Zakończywszy w ten sposób dzieło, uśmiechnął się z zadowoleniem. - Doskonale. Skoro już wszystko ustaliliśmy, wnieśmy toast za Elizę i Cypriana!

Gdy młodzi usiedli, wciąż trzymając się za ręce, pan Thoroughgood uniósł kielich.

- Za moją jedynaczkę, Elizę Wiktorynę, i jej narzeczonego, Cypriana Dare'a. Niech żyją długo i szczęśliwie!

- Otoczeni licznym potomstwem - uzupełniła Konstancja.

- Tak. - Po chwili milczenia do życzeń dołączył się Lloyd. - Życzę gromadki dzieci!

Dalej posiłek przebiegał stosunkowo pogodnie, choć Elizie dłużył się niezmiernie. Tak chciała znaleźć się sam na sam z Cyprianem. Musiała porozmawiać z nim w cztery oczy - trudno, obejść się bez pocałunków i uścisków, ale są sprawy, o których po prostu musi mu powiedzieć bez świadków! .

Gdy ojciec usiłował namówić ich na leguminę z pieczonych jabłek, myślała, że zacznie krzyżeć, ale wtedy przysła im na ratunek matka, jak gdyby czytając w jej myślach:

- Elizo, ty i Cyprian chcielibyście niewątpliwie zostać przez chwilę sam na sam. .

\_ Och, tak! Dzięki za pozwolenie, mamó.

\_ Zaraz zamówię prywatny gabinet - ofiarował się ojciec.

\_ Dziękujemy, ale wolelibyśmy raczej udać się na przechadzkę- odpowiedział Cyprian.

- Ależ pada śnieg!

\_ Kocham śnieg - zarzekła się Eli za. - Wezmę tylko płaszcz! - Poderwała się od stołu.

\_ A co z twoimi płucami? Konstancjo, wiesz przecież, że chłód zimowego wieczoru nie wpływa dobrze na ...

\_ Zdaje się, że nasza Eliza nie jest już tą chorowitą astmatyczką, za jaką ją dotychczas uważaliśmy! Wyrosła z niej silna i zdrowa kobieta, mój drogi. - Lady Thoroughgood uśmiechnęła się do męża. - Nic jej nie będzie.

Eliza rzuciła matce spojrzenie pełne wdzięczności i narzuciła na ramiona płaszcz, podniosła kapturek i wsunęła dłonie do kieszeni, szukając rękawiczek. Później odszuka matkę i utnie sobie z nią małą pogawędkę od serca. Spróbuje jej podziękować należycie za dobroć i wyrozumiałość, za wszystko, co uczyniła w imię jej szczęścia. Teraz jednak jej czas należał do Cypriana.

Wciąż zatroskany o zdrowie jedynaczki ojciec przestrzegał ich, by pozostali na podwórku zajazdu i wrócili przed upływem kwadransa, lecz młodzi bez wahania skierowali się za furtkę. Gdy już znaleźli się na drodze, Eliza nie mogła dłużej powstrzymać uczuć.

\_ Przyjechałeś! - Złapała Cypriana za rękaw i zmusiła, by spojrzął jej w oczy. - Przyjechałeś do mnie ... mimo wszystko!

\_ Ja i on nigdy nie będziemy dla siebie synem i ojcem - ostrzegł Cyprian poważnie. - Nie w sposób,

o jakim myślisz ... - Lecz na widok miłości malującej się na twarzy narzeczonej zmiękł i uniósł kąciaki ust w czułym uśmiechu. Oczami koloru północnego nieba pochłaniał ją, jak gdyby uczył się jej na pamięć i wyciskał na niej piętno własności.

Eliza czuła nieopisaną radość wypełniającą serce, a ciepło wzbierających uczuć sprawiło, że niestraszny stał się chłód najgorszej śnieżycy. Pomyślała, że gdybych Giała, siłą swego szczęścia potrafiłaby roztopić najwyższe zasy, rozpędzić ciężkie chmury, przywołać słońce i pogodę. Od dziś w jej sercu będzie panować wieczna wiosna - dopóki Cyprian będzie darzył ją miłością. Co prawda dotychczas nie zadeklarował jeszcze uczuć do niej, poza tym jedynym razem, gdy zawładnęła nim namiętność. Chciała usłyszeć od niego teraz, że ją kocha - teraz, gdy stali naprzeciw siebie, zakutani po uszy w zimowe okrycia, odsłaniające jedynie twarze. Podeszła do niego i oparła głowę na szerokiej piersi. Nie bacząc na nic, otoczył ją silnymi ramionami, w które Eliza wtuliła się z westchnieniem ulgi. Trzymał ją przy sobie, jak gdyby nigdy nie miał jej puścić. Mimo całej siły tego uścisku czuła, jak łagodny i delikatny jest dotyk rąk obejmujących ją w talii - jakby obawiał się uszkodzić kruche piękno kryjące się w jego ramionach. Przemknęło jej przez głowę, że dopóki będzie czuła jego miłość, dopóty nic nie zdoła jej złamać ani skrzywdzić!

- Kocham cię, Cyprianie. - Podniosła oczy na surową, lecz urodziwą twarz. Do końca ich dni będzie się mogła wpatrywać w nią bez przeszkód! - Kiedy dziś przyjechałeś, ja wiem, przedtem sądziłam, że kocham cię tak bardzo, ale teraz to jest jeszcze silniejsze. - Zaśmiała się i ukryła twarz w klapach jego płaszcza, zawstydzona, że plecie androny jak zakochana gąska, ale czym innym w końcu była i czy chciała kiedykolwiek się zmienić?

Cyprian wsunął palec pod jej brodę. Onieśmielona, podniosła oczy. To, co ujrzała w jego zrenicach, przegnało zawstydzenie: wszechogarniająca miłość, której nie starał się skrywać, lecz ofiarował jak wiano na przyszłe wspólne życie. A kiedy się odezwał, słowa płynęły prosto z serca i na ich dźwięk Eliza naprawdę przestała odczuwać chłód i ciemność zimowej nocy.

- Kocham cię, Elizo. To stało się wbrew mojej woli, wbrew instynktowi, który nawoływał, bym odrzucił wszelką myśl o tobie. Wbrew temu wszystkiemu straciłem dla ciebie serce! - Położył dłoń na jej policzku. W jego oczach widniał cień uśmiechu, lecz głos miał poważny, niemal namaszczony. - Skoro zaś je zdobyłaś, jedyne, co mi pozostaje, to poprosić cię, byś zgodziła się przyjąć resztę mojej osoby. Twoi rodzice wydają się zgadzać na nasz związek, lecz dla mnie najważniejsza będzie twoja zgoda. Wyłącz - nie twoja! Powiedz, że mnie poślubisz, a resztę mych dni poświęcę udowadnianiu ci, jak bardzo cię kocham!

- Cyprianie ... - Nie potrafiła wydusić z siebie więcej, lecz on i tak wiedział, że to znaczy "tak". Jeszcze przyjdzie chwila, gdy znajdzie odpowiednie słowa, kwieciste i przekonujące, by mu wyjaśnić, że niczego nie musi jej udowadniać, gdyż wspólne życie będzie jedynym dowodem, jakiego potrzebuje do szczęścia. Teraz zaś nie chciała mówić, lecz dotykać go i czuć tuż przy sobie. Złapała go za klapy i wspięła się na palce, a on schylił się ku niej. Spotkali się w pół drogi w czułym pocałunku, który stawał się coraz głębszy i głębszy ...

Wreszcie oderwali się od siebie, by zaczerpnąć tchu. Cyprian chwycił ją w ramiona i przyciągnął tak blisko, jak pozwoliły warstwy wełny, drelichu i grubej podszewki.

- Musimy wyznaczyć datę ... lepiej, by była jak naj bliższa - wyszeptała, pokrywając szybkimi, lekkimi całusami mocną linię szczęki, posuwając się wzdłuż łuku policzka do płatka ucha.

- Nawet jutro będzie zbyt odległe. Ach, moja jedyna Elizo, jakże bardzo za tobą tęskniłem!

- I ja za tobą. - Ujęła jego twarz. - Obiecuj, że już nigdy się nie rozstaniemy!

- Obiecuję - przysiągł i pocałował ukochaną tak żarliwie, że zalała ją fala gorąca. Gdy się wreszcie odsunął, stała oszołomiona i bez tchu. - Który pokój jest twój? - szepnął chrapliwym głosem. - Ten nad ... Och, Cyprianie! Nie chcesz chyba ...

- Oczywiście, że chcę. Co więcej, zrobię to!

Przeciągnął dłonią w dół pleców Elizy. Poczowała, jak z jego palców przenikają przez warstwy płaszcza, sukni i halek iskry, rozpalające w niej zarzewie namiętności. Fala pożądania zaczęła ogarniać całe ciało dziewczyny. Kto wie, czy to nie jest dobry pomysł? - przeszła jej przez głowę lubieżna myśl.

- Śpię w pokoju narożnym naprzeciw stajni. Na drugim piętrze. Podwórze przecięła smuga światła z

otwartych drzwi.

- Elizo, wracajcie już! Śnieżycy się wzmaga! - zawołał ojciec. Miał rację, gdyż płatki śniegu wirowały gęstym tumanem wokół

ich twarzy. Spieszenie odsunęli się od siebie na przyzwoitą odległość. Zupełnie jak burza, która szalała w jej zmysłach, coraz gwałtowniejsza, lecz w odróżnieniu od zimowej nawałnicy wyczekiwana i upragniona! Być może za kilka godzin Cyprian podsycijajeszczę bardziej, aż oboje zatopią się w namiętym crescendo melodii, którą tak dobrze umiał wygrywać na jej ciele ...

- Do zobaczenia nieco później - szepnął i pod osłoną zawiechuchy skradł jeszcze jednego całusa.

- Oby nie za późno! - poprosiła, wsuwając dłoń pod jego ramię.

Pobiegli w stronę światła. Ojciec czekał w drzwiach zajazdu. - Dobranoc, Cyprianie! - rzuciła przez ramię, wchodząc do środka. - Dobranoc! - odrzyknął i patrzył w ślad za nią, aż zamknęły się drzwi, po czym wyszczerzył zęby w pełnym satysfakcji uśmiechu i podniósł oczy na drugie piętro przysadzistego budynku.

Nieco później okazało się, że noc była naprawdę dobra ...